0504

KOMITET FILOZOFICZNY
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

MYŚL FILOZOFICZNA

KWARTALNIK

UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO BIBLIOTEKA

1(7)

1953

KOMITET REDAKCYJNY

Adam Schaff (redaktor naczelny)
Józef Chałasiński, Julian Hochfeld (zastępcy red. nacz.)
Bronisław Baczko, Leszek Kołakowski, Leonard Sosnowski, Bogdan Suchodolski (członkowie Komitetu Redakcyjnego)

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Nowy Świat 49, telefon 611-32

UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO BIBLIOTEKA
0304
130472
10422

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA 1953

Nakład 6000	Oddano do składania 12.I.1953
Ark. wyd. 25,2 ark. druk. 24,25	Podpisano do druku 7.IV.1953
Papier druk. - sat. 70 g 70x100, kl. V	Druk ukończono 15.IV. 1953
Cena 15 zł	Zamówienie Nr 29 4-B-14277

Drukarnia RSW „Prasa" — Tarczyńska 8

D 221-13/85 wz
60,-

Od Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR

Do wszystkich członków Partii, do wszystkich ludzi pracy Związku Radzieckiego

DRODZY TOWARZYSZE I PRZYJACIELE!

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rada Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z uczuciem głębokiego bólu powiadamiają partię i wszystkich ludzi pracy Związku Radzieckiego, że 5 marca o godzinie dziewiątej minut pięćdziesiąt wieczorem po ciężkiej chorobie zakończył życie Przewodniczący Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Józef Wissarionowicz Stalin.

Przestało bić serce współbojownika i genialnego kontynuatora dzieła Lenina, mądrego Wodza i Nauczyciela partii komunistycznej i narodu radzieckiego — Józefa Wissarionowicza Stalina.

Imię Stalina jest bezgranicznie drogie naszej partii, narodowi radzieckiemu, masom pracującym na całym świecie. Wraz z Leninem towarzysz Stalin stworzył potężną partię komunistów, wychował ją i zahartował; wraz z Leninem towarzysz Stalin był źródłem natchnienia i Wodzem Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, założycielem pierwszego na świecie państwa socjalistycznego. Kontynuując nieśmiertelne dzieło Lenina, towarzysz Stalin poprowadził naród radziecki do historycznego w skali światowej zwycięstwa socjalizmu w naszym kraju. Towarzysz Stalin poprowadził nasz kraj do zwycięstwa nad faszyzmem w drugiej wojnie światowej, co w sposób zasadniczy zmieniło całą sytuację międzynarodo-

wą. Towarzysz Stalin uzbroił partię i cały naród w wielki i jasny program budowy komunizmu w ZSRR.

Śmierć towarzysza Stalina, który oddał całe swe życie ofiarnej służbie dla wielkiej sprawy komunizmu, jest najcięższą stratą dla partii, dla mas pracujących Kraju Rad i całego świata.

Wieść o zgonie towarzysza Stalina wzbudzi głęboki ból w sercach robotników, kołchoźników, inteligencji i wszystkich ludzi pracy naszej Ojczyzny, w sercach żołnierzy naszej mężnej Armii i Marynarki Wojennej, w sercach milionów ludzi pracy we wszystkich krajach świata. W tych dniach pełnych bólu wszystkie narody naszego kraju jeszcze bardziej zespalają się w wielkiej bratniej rodzinie pod wypróbowanym kierownictwem partii komunistycznej, stworzonej i wychowanej przez Lenina i Stalina.

Naród radziecki żywi bezgraniczne zaufanie i przepojony jest gorącą miłością do swej ukochanej partii komunistycznej, bo wie, że służenie interesom narodu jest najwyższym prawem całej działalności partii.

Robotnicy, kołchoźnicy, inteligencja radziecka, wszyscy ludzie pracy naszego kraju nieugięcie realizują politykę opracowaną przez naszą partię, odpowiadającą żywotnym interesom mas pracujących, zmierzającą do dalszego wzrostu potęgi naszej socjalistycznej Ojczyzny. Słuszność tej polityki partii komunistycznej potwierdzona została przez dziesięciolecia walki, doprowadziła ona masy pracujące Kraju Rad do historycznych zwycięstw socjalizmu. Natchnione tą polityką narody Związku Radzieckiego pod kierownictwem partii niezachwianie kroczą naprzód ku nowym sukcesom budownictwa komunistycznego w naszym kraju. Masy pracujące naszego kraju wiedzą, że dalsza poprawa dobrobytu materialnego wszystkich warstw ludności — robotników, kołchoźników, inteligencji — maksymalne zaspokajanie stale rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych całego społeczeństwa zawsze było i jest przedmiotem szczególnej troski partii komunistycznej i Rządu Radzieckiego.

Naród radziecki wie, że wzrasta i krzepnie zdolność obronna i potęga państwa radzieckiego, że partia ze wszech miar umacnia Armię Radziecką, Marynarkę Wojenną i organa wywiadu, aby stale wzmagać naszą gotowość do udzielenia druzgocącej odprawy każdemu agresorowi.

Polityka zagraniczna partii komunistycznej i Rządu Związku Radzieckiego była i jest niewzruszoną polityką utrzymania i utrwalenia pokoju, polityką walki przeciwko przygotowywaniu i rozpętywaniu nowej wojny, polityką współpracy międzynarodowej i rozwoju stosunków handlowych ze wszystkimi krajami.

Narody Związku Radzieckiego, wierne sztandarowi proletariackiego internacjonalizmu, umacniają i rozwijają braterską przyjaźń z wielkim narodem chińskim, z masami pracującymi wszystkich krajów demokracji ludowej, więzi przyjaźni z masami pracującymi krajów kapitalistycznych i kolonialnych, walczącymi o sprawę pokoju, demokracji i socjalizmu.

Drodzy Towarzysze i Przyjaciele! Wielką siłą przewodnią i kierowniczą narodu radzieckiego w walce o zbudowanie komunizmu jest nasza partia komunistyczna. Żelazna jedność i niewzruszona zwartość szeregów partii — to główny warunek jej siły i potęgi. Zadaniem naszym jest strzec jedności partii jak źrenicy oka, wychowywać komunistów na aktywnych politycznych bojowników o wcielenie w życie polityki i uchwał partii, wzmacniać jeszcze bardziej więź partii z wszystkimi ludźmi pracy, z robotnikami, kołchoźnikami, inteligencją, albowiem w tej nierozerwalnej więzi z narodem tkwi siła i niezwyciężoność naszej partii.

Partia widzi jedno ze swych najważniejszych zadań w tym, aby wychowywać komunistów i wszystkich ludzi pracy w duchu wysokiej czujności politycznej, w duchu nieprzejednania i niezłomności w walce z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi.

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rada Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, zwracając się w tych bolesnych dniach do partii i narodu, wyrażają niezłomne przekonanie, że partia i wszyscy ludzie pracy naszej Ojczyzny zespolą się jeszcze bardziej wokół Komitetu Centralnego i Rządu Radzieckiego, zmobilizują wszystkie swe siły i energię twórczą do realizacji wielkiego dzieła budowy komunizmu w naszym kraju.

Nieśmiertelne imię Stalina żyć będzie zawsze w sercach narodu radzieckiego i całej postępowej ludzkości.

Niech żyje wielka, niezwyciężona nauka Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina. Niech żyje nasza potężna Ojczyzna socjalistyczna! Niech żyje nasz bohaterski naród radziecki! Niech żyje wielka Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego!

KOMITET CENTRALNY
KOMUNISTYCZNEJ PARTII
ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

RADA MINISTRÓW
ZWIĄZKU SOCJALISTYCZNYCH
REPUBLIK RADZIECKICH

PREZYDIUM RADY NAJWYŻSZEJ
ZWIĄZKU SOCJALISTYCZNYCH
REPUBLIK RADZIECKICH

Dnia 5 marca 1953 roku.

Od Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rady Ministrów i Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Do robotników, chłopów i inteligencji pracującej!
Do kobiet polskich i młodzieży!
Do żołnierzy polskich!
Do narodu polskiego!

TOWARZYSZE I OBYWATELE!

Cała postępowa ludzkość z najwyższym bólem przyjęła tragiczną wieść o zgonie największego Człowieka naszych czasów — Józefa Stalina.

Wraz z narodami Związku Radzieckiego szczególnie głęboko i boleśnie przeżywa ten wielki cios naród polski, który Towarzyszowi Józefowi Stalinowi zawdzięcza swe wyzwolenie z ponurej hitlerowskiej niewoli, swe odrodzenie, odzyskanie prastarych ziem polskich, utrwalenie swej niepodległości.

Masy pracujące Polski wiedzą, że ich historyczne przeobrażenia społeczne, wyzwolenie z jarzma obszarników i kapitalistów, zdobycie władzy przez lud pracujący i umocnienie państwa ludowego, olbrzymie osiągnięcia w budowie nowego życia — wiążą się nierozerwalnie z braterską pomocą narodów radzieckich, z serdeczną troską i ojcowską opieką Wodza i genialnego Nauczyciela mas pracujących całego świata, Wielkiego Przyjaciela naszego narodu — Józefa Stalina.

W tej ciężkiej chwili z największą mocą odczuwamy serdeczną i nierozerwalną więź narodu polskiego z Wielkim Krajem Radzieckim.

W tej ciężkiej chwili głębiej niż kiedykolwiek odczuwamy niezwyciężoną siłę i zwartość całego światowego obozu pokoju, którego natchnieniem był, jest i będzie Józef Stalin.

Mocniejsza niż kiedykolwiek jest nasza spójnia ideowa i braterstwo w walce o pokój, wolność narodów i socjalizm, której wzór daje nam wielka bohaterska partia Lenina i Stalina.

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rada Ministrów i Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wzywają masy pracujące i cały naród polski do złożenia hołdu nieśmiertelnemu Wodzowi ludu pracującego całego świata.

Wcielając w życie Jego nauki, wzmacniajmy nieustannie zwartość, siłę i jedność naszego narodu w walce o pokój i socjalizm!

Codzienną twórczą i ofiarną pracą rozwijajmy naszą planową gospodarkę narodową — podstawę wzrostu dobrobytu i kultury całego ludu pracującego.

Otaczajmy troską i miłością Wojsko Polskie — wierną straż naszych granic i wolności naszej Ojczyzny!

Wzmacniajmy nieustannie czujność wobec wszelkich nikczemnych zakusów imperialistycznych podżegaczy wojennych — wrogów Polski!

Pomnażajmy siły naszego państwa ludowego — ostoi naszej niepodległości, a zarazem ważnego i niezłomnego ogniwa światowego obozu pokoju, którego sztandarem jest Stalin.

Z imieniem Stalina, uzbrojeni w Jego naukę, łamiąc opór wrogów i zacieśniając więź braterstwa z narodami ZSRR, kroczmy zwycięsko naprzód pod przewodem klasy robotniczej i jej partii do ugruntowania naszej niepodległości, pokoju i socjalizmu!

KOMITET CENTRALNY
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ
PARTII ROBOTNICZEJ

RADA MINISTRÓW
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ
LUDOWEJ

RADA PAŃSTWA
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ
LUDOWEJ

Warszawa, dnia 6 marca 1953 roku.

Przemówienie G. M. Malenkowa

Drodzy Rodacy, Towarzysze, Przyjaciele!
Drodzy Bracia z zagranicy!

Nasza partia, naród radziecki, cała ludzkość poniosły niezwykle ciężką, niepowetowaną stratę. Zakończył swą pełną chwały drogę życiową nasz Nauczyciel i Wódz, największy geniusz ludzkości, Józef Wissarionowicz Stalin.

W tych ciężkich dniach głęboki ból narodu radzieckiego podziela cała przodująca i postępowa ludzkość. Imię Stalina jest bezgranicznie drogie ludziom radzieckim, najszerszym masom ludowym we wszystkich częściach świata. Niezmierzona jest wielkość i znaczenie działalności towarzysza Stalina dla narodu radzieckiego i dla mas pracujących wszystkich krajów. Dzieło Stalina żyć będzie wiecznie i wdzięczni potomni, tak jak i my wszyscy, sławić będą imię Stalina.

Towarzysz Stalin poświęcił swe życie sprawie wyzwolenia klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy od ucisku i niewoli wyzyskiwaczy, sprawie wybawienia ludzkości od niszczycielskich wojen, sprawie walki o wolne i szczęśliwe życie na ziemi dla ludu pracującego.

Towarzysz Stalin, wielki myśliciel naszej epoki, twórczo rozwinął w nowych warunkach historycznych naukę marksizmu-leninizmu. Imię Stalina słusznie znajduje się w jednym szeregu z imionami największych ludzi w całej historii ludzkości — Marksa-Engelsa-Lenina.

Partia nasza kieruje się wielką nauką marksizmu-leninizmu, która daje partii i narodowi niezwyciężoną siłę, umiejętność torowania nowych dróg w historii.

Lenin i Stalin w ciągu długich lat prowadzili w ciężkich warunkach konspiracyjnych walkę o wyzwolenie narodów Rosji spod jarzma absolutyzmu, spod ucisku obszarników i kapitalistów. Naród radziecki z Leninem i Stalinem na czele dokonał największego w dziejach ludzkości zwrotu, położył kres ustrojowi kapitalistycznemu w naszym kraju i wkroczył na nową drogę — drogę socjalizmu.

Kontynuując dzieło Lenina i nieustannie rozwijając naukę leninowską, oświetlającą partii i państwu radzieckiemu drogę naprzód,

towarzysz Stalin przywiódł nasz kraj ku historycznemu w skali światowej zwycięstwu socjalizmu, co po raz pierwszy od wielu tysiącleci istnienia społeczeństwa ludzkiego zapewniło zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka.

Lenin i Stalin założyli pierwsze na świecie państwo robotników i chłopów, nasze państwo radzieckie. Towarzysz Stalin pracował niestrudzenie nad umocnieniem państwa radzieckiego. Moc i potęga naszego państwa są niezwykle ważnym warunkiem pomyślnego zbudowania komunizmu w naszym kraju.

Nasz święty obowiązek polega na tym, aby nadal nieustannie i wszechstronnie umacniać nasze wielkie państwo socjalistyczne, ostoję pokoju i bezpieczeństwa narodów.

Z imieniem towarzysza Stalina związane jest rozstrzygnięcie jednego z najbardziej skomplikowanych problemów w historii rozwoju społeczeństwa — kwestii narodowej. Towarzysz Stalin, genialny teoretyk kwestii narodowej, zapewnił po raz pierwszy w dziejach w skali ogromnego wielonarodowego państwa likwidację wiekowych waśni narodowościowych. Pod kierownictwem towarzysza Stalina partia nasza przezwyciężyła ekonomiczne i kulturalne zacofanie uciskanych dawniej narodów, zespoliła w jednej bratniej rodzinie wszystkie narody Związku Radzieckiego i wykuła przyjaźń narodów.

Nasz święty obowiązek polega na tym, aby zapewnić dalsze umocnienie jedności i przyjaźni narodów Kraju Rad, umocnienie wielonarodowego państwa radzieckiego. Dzięki przyjaźni narodów naszego kraju nie jest dla nas straszny żaden wróg, ani wewnętrzny, ani zewnętrzny.

Pod bezpośrednim kierownictwem towarzysza Stalina powstawała, rosła i krzepła Armia Radziecka. Zwiększanie zdolności obronnej kraju i umacnianie Radzieckich Sił Zbrojnych było przedmiotem nieustannej troski towarzysza Stalina. Ze swym wielkim Wodzem — Generalissimusem Stalinem na czele Armia Radziecka odniosła historyczne zwycięstwo w drugiej wojnie światowej i wybawiła narody Europy i Azji od groźby niewoli faszystowskiej.

Nasz święty obowiązek polega na tym, aby ze wszech miar umacniać potężne Radzieckie Siły Zbrojne. Winniśmy utrzymywać je w stanie gotowości bojowej, by odeprzeć druzgocącym ciosem każdą napaść wroga.

W wyniku niestrudzonych wysiłków towarzysza Stalina, według opracowanych przezeń planów, partia nasza przekształciła zacofany dawniej kraj w potężne mocarstwo przemysłowo-kołchozowe, stworzyła nowy ustrój ekonomiczny, nie znający kryzysów i bezrobocia.

Nasz święty obowiązek polega na tym, aby zapewnić dalszy rozkwit socjalistycznej Ojczyzny. Winniśmy ze wszech miar rozwijać przemysł socjalistyczny, ostoję potęgi i siły naszego kraju. Winniśmy ze wszech miar umacniać ustrój kołchozowy, dążyć do dalszego rozwoju i rozkwitu wszystkich kołchozów w Kraju Rad, zacieśniać sojusz klasy robotniczej i chłopstwa kołchozowego.

W dziedzinie polityki wewnętrznej nasza główna troska polega na tym, aby nieugięcie dążyć do dalszego podniesienia dobrobytu materialnego robotników, kołchoźników, inteligencji, wszystkich ludzi radzieckich. Prawem dla naszej partii i Rządu jest obowiązek stałego troszczenia się o dobro narodu, o maksymalne zaspokajanie jego potrzeb materialnych i kulturalnych.

Lenin i Stalin stworzyli i zahartowali naszą partię jako wielką przeobrażającą siłę społeczeństwa. Towarzysz Stalin przez całe swe życie uczył, że nie ma nic wyższego ponad miano członka partii komunistycznej. W uporczywej walce z wrogami towarzysz Stalin obronił jedność i niewzruszoną zwartość szeregów naszej partii.

Nasz święty obowiązek polega na tym, by nadal wzmacniać wielką partię komunistyczną. Siła i niezwyciężoność naszej partii leży w jedności i zwartości jej szeregów, w jedności woli i działania, w umiejętności członków partii zespolenia swej woli z wolą i pragnieniami partii. Siła i niezwyciężoność naszej partii leży w nierozerwalnej więzi z masami ludowymi. Podstawa jedności partii z narodem polega na tym, by partia niezmiennie służyła interesom narodu. Powinniśmy strzec jedności partii jak źrenicy oka, wzmacniać jeszcze bardziej nierozerwalną więź partii z narodem, wychowywać komunistów i wszystkich ludzi pracy w duchu wysokiej czujności politycznej, w duchu nieprzejednania i nieugiętości w walce z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi.

Pod przewodem Wielkiego Stalina stworzony został potężny obóz pokoju, demokracji i socjalizmu. W obozie tym kroczą naprzód w ścisłej jedności braterskiej wraz z narodem radzieckim wielki naród chiński, bratnie narody Polski, Czechosłowacji, Bułgarii, Węgier, Rumunii, Albanii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Mongolskiej Republiki Ludowej. W uporczywej walce broni niezawisłości swej ojczyzny bohaterski naród koreański. Walczy mężnie o wolność i niezawisłość narodową lud Vietnamu.

Nasz święty obowiązek polega na tym, by chronić i wzmacniać największą zdobycz narodów — obóz pokoju, demokracji i socjalizmu, zacieśniać więzi przyjaźni i solidarności łączące narody krajów obozu demokratycznego. Powinniśmy wzmacniać ze wszech miar wieczystą, niewzruszoną, braterską przyjaźń Związku Radzieckiego

z wielkim narodem chińskim, z masami pracującymi wszystkich krajów demokracji ludowej.

Narody wszystkich krajów znają towarzysza Stalina jako Wielkiego Chorążego Pokoju. Ogromne wysiłki swego geniuszu poświęcał towarzysz Stalin sprawie obrony pokoju dla narodów wszystkich krajów. Polityka zagraniczna państwa radzieckiego — polityka pokoju i przyjaźni między narodami — jest decydującą przeszkodą na drodze do rozpętywania nowej wojny i odpowiada najżywotniejszym interesom wszystkich narodów. Związek Radziecki niezmiennie występował i występuje w obronie pokoju świata, albowiem jego interesy są nieodłączne od sprawy pokoju na całym świecie. Związek Radziecki prowadził i prowadzi konsekwentną politykę utrzymania i utrwalenia pokoju, politykę walki przeciwko przygotowywaniu i rozpętywaniu nowej wojny, politykę współpracy międzynarodowej i rozwijania stosunków gospodarczych ze wszystkimi krajami, politykę opartą na leninowsko-stalinowskiej tezie o możliwości długotrwałego współistnienia i pokojowej rywalizacji dwóch różnych systemów — kapitalistycznego i socjalistycznego.

Wielki Stalin wychowywał nas w duchu bezgranicznie ofiarnej służby interesom narodu. Jesteśmy wiernymi sługami narodu, a naród chce pokoju, nienawidzi wojny. Niechaj święte będzie dla nas wszystkich pragnienie narodu, by nie dopuścić do przelewu krwi milionów ludzi i zapewnić pokojowe budownictwo szczęśliwego życia.

W dziedzinie polityki zagranicznej główną naszą troską jest nie dopuścić do nowej wojny, współżyć w pokoju ze wszystkimi krajami. Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego i Rząd Radziecki uważają, że najsłuszniejszą, najsprawiedliwszą i najbardziej konieczną polityką zagraniczną jest polityka pokoju między wszystkimi narodami, oparta na wzajemnym zaufaniu, polityka konstruktywna, opierająca się na faktach i znajdująca potwierdzenie w faktach. Rządy powinny wiernie służyć swoim narodom, narody zaś pragną pokoju, przeklinają wojnę. Zbrodnicze będą te rządy, które zapragną oszukać narody, pójdą wbrew świętemu pragnieniu narodów utrzymania pokoju i niedopuszczenia do nowej krwawej rzezi. Partia komunistyczna i Rząd Radziecki stoją na stanowisku, że polityka pokoju między narodami jest jedyną słuszną polityką, odpowiadającą żywotnym interesom wszystkich narodów.

Towarzysze!

Zgon naszego Wodza i Nauczyciela, Wielkiego Stalina, nakłada na wszystkich ludzi radzieckich obowiązek spotęgowania wysiłków w realizacji gigantycznych zadań stojących przed narodem radzieckim,

zwiększenia swego wkładu do wspólnej sprawy budownictwa społeczeństwa komunistycznego, umocnienia potęgi i zdolności obronnej naszej socjalistycznej Ojczyzny.

Masy pracujące Związku Radzieckiego widzą i wiedzą, że nasza potężna Ojczyzna kroczy ku nowym sukcesom. Mamy wszystko, co jest konieczne do zbudowania społeczeństwa w całej pełni komunistycznego.

Z niezłomną wiarą w swe niewyczerpane siły i możliwości naród radziecki tworzy wielkie dzieło budownictwa komunizmu. Nie ma w świecie takich sił, które mogłyby powstrzymać marsz społeczeństwa radzieckiego ku komunizmowi!

Żegnaj Nauczycielu nasz i Wodzu, drogi nasz Przyjacielu, ukochany towarzyszu Stalin!

Naprzód, do całkowitego triumfu wielkiej sprawy Lenina-Stalina!

Przemówienie Ł. P. Berii

Drodzy Towarzysze! Przyjaciele!

Trudno wyrazić słowami uczucie wielkiego bólu, który przenika w tych dniach naszą partię i narody naszego kraju, całą postępową ludzkość.

Zabrakło Stalina — wielkiego współbojownika i genialnego kontynuatora dzieła Lenina. Odszedł od nas człowiek najukochańszy i najbliższy wszystkim ludziom radzieckim, milionom ludzi pracy na całym świecie.

Całe życie i działalność Wielkiego Stalina stanowi porywający przykład wierności idei leninizmu, przykład ofiarnej służby klasie robotniczej i całemu ludowi pracującemu, sprawie wyzwolenia mas pracujących od ucisku i wyzysku.

Wielki Lenin założył naszą partię, doprowadził ją do zwycięstwa rewolucji proletariackiej.

Wraz z Wielkim Leninem jego genialny współbojownik Stalin wzmacniał partię bolszewicką i budował pierwsze na świecie państwo socjalistyczne.

Po śmierci Lenina Stalin w ciągu prawie trzydziestu lat prowadził naszą partię i kraj drogą leninowską. Stalin obronił leninizm przed licznymi wrogami, rozwinął i wzbogacił naukę Lenina w nowych warunkach historycznych. Światłe kierownictwo Wielkiego Stalina zapewniło naszemu narodowi zbudowanie socjalizmu w ZSRR i epokowe zwycięstwo Związku Radzieckiego w Wielkiej Wojnie Narodowej. Wielki budowniczy komunizmu, genialny Wódz, nasz ukochany Stalin uzbroił naszą partię i naród we wspaniały program budowy komunizmu.

Towarzysze!

Nieutulony żal przepełnia nasze serca, niezmiernie ciężka jest nasza strata, ale i pod tym ciężarem nie ugnie się żelazna wola partii komunistycznej, niezachwiana pozostanie jej jedność i zdecydowana wola walki o komunizm.

Partia nasza, uzbrojona w rewolucyjną teorię Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina, czerpiąc naukę z półwiekowego doświadczenia walki

o interesy klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy, wie, jak należy działać, by zapewnić zbudowanie społeczeństwa komunistycznego.

Komitet Centralny naszej partii i Rząd Radziecki przeszły wielką szkołę Lenina i Stalina w umiejętności kierowania krajem.

W ogniu wojny domowej i interwencji, w trudnych latach walki z chaosem i głodem, w walce o uprzemysłowienie kraju i kolektywizację rolnictwa, w ciężkich latach Wielkiej Wojny Narodowej, kiedy rozstrzygały się losy naszej Ojczyzny i losy całej ludzkości, Komitet Centralny partii i Rząd Radziecki, stojąc na czele bohaterskiej walki narodu radzieckiego, zdobyły ogromne doświadczenie w kierowaniu partią i krajem.

Dlatego też narody Związku Radzieckiego mogą nadal polegać niezawodnie na Partii Komunistycznej, na jej Komitecie Centralnym i na swoim Rządzie Radzieckim.

Wrogowie państwa radzieckiego liczą na to, że poniesiona przez nas ciężka strata doprowadzi do rozprzężenia i zamieszania w naszych szeregach.

Daremne są ich rachuby: czeka ich okrutne rozczarowanie.

Kto nie jest ślepy, widzi, że partia nasza w trudnych dla niej dniach zespala jeszcze ściślej swoje szeregi, że jest ona jednolita i niezachwiana.

Kto nie jest ślepy, widzi, że w tych bolesnych dniach wszystkie narody Związku Radzieckiego w braterskiej jedności z wielkim narodem rosyjskim zespoliły się jeszcze ściślej wokół Rządu Radzieckiego i Komitetu Centralnego partii komunistycznej. Naród radziecki jednomyślnie popiera zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną politykę Rządu Radzieckiego.

Nasza polityka wewnętrzna oparta jest na nierozerwalnym sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa kołchozowego, na braterskiej przyjaźni narodów naszego kraju, na trwałym zjednoczeniu wszystkich narodowych republik radzieckich w systemie jednego, wielkiego państwa wielonarodowego — Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Polityka ta zmierza do dalszego umocnienia potęgi ekonomicznej i wojskowej naszego państwa, do dalszego rozwoju gospodarki narodowej, do maksymalnego zaspokajania rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych całego społeczeństwa radzieckiego.

Robotnicy, chłopstwo kołchozowe, inteligencja naszego kraju mogą pracować spokojnie i z ufnością, wiedząc, iż Rząd Radziecki troskliwie i nieustannie ochraniać będzie ich prawa, utrwalone w Konstytucji Stalinowskiej.

Nasza polityka zagraniczna jest wyraźna i zrozumiała. Od pierwszych dni istnienia władzy radzieckiej Lenin określił politykę zagraniczną państwa radzieckiego jako politykę pokoju.

Tę politykę pokoju nieugięcie realizował wielki kontynuator dzieła Lenina, nasz genialny Wódz — Stalin.

Polityką zagraniczną rządu radzieckiego będzie nadal leninowsko-stalinowska polityka utrzymania i utrwalenia pokoju, walki przeciwko przygotowywaniu i rozpętywaniu nowej wojny, polityka współpracy międzynarodowej i rozwoju stosunków gospodarczych ze wszystkimi krajami na zasadzie wzajemności.

Rząd Radziecki będzie jeszcze bardziej umacniać braterski sojusz i przyjaźń, współpracę we wspólnej walce o pokój na całym świecie, szeroką współpracę ekonomiczną i kulturalną z wielką Chińską Republiką Ludową, ze wszystkimi krajami demokracji ludowej i z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Nasi bracia i przyjaciele za granicą mogą być przekonani, że partia komunistyczna i narody Związku Radzieckiego, wierne sztandarowi proletariackiego internacjonalizmu, sztandarowi Lenina-Stalina, będą nadal umacniać i rozwijać więzi przyjaźni z masami pracującymi krajów kapitalistycznych i kolonialnych, walczącymi o sprawę pokoju, demokracji i socjalizmu.

Głębokie uczucie przyjaźni łączy nasz naród z bohaterskim narodem koreańskim walczącym o swą niezawisłość.

Nasi wielcy Wodzowie, Lenin i Stalin, uczyli nas, byśmy nieustannie podnosili i zaostrzali czujność partii i narodu wobec knowań i intryg wrogów państwa radzieckiego.

Obecnie musimy jeszcze bardziej wzmóc naszą czujność.

Niechaj nikt nie sądzi, że wrogowie państwa radzieckiego potrafią nas zaskoczyć.

Dla obrony Ojczyzny radzieckiej nasze waleczne Siły Zbrojne wyposażone są we wszystkie rodzaje nowoczesnego uzbrojenia. Nasi żołnierze i marynarze, oficerowie i generałowie, wzbogaceni doświadczeniem Wielkiej Wojny Narodowej, potrafią należycie spotkać każdego agresora, który ośmieli się napaść na nasz kraj.

Siła i niezłomna moc naszego państwa polega nie tylko na tym, że ma ono zahartowaną w bojach, okrytą chwałą armię.

Potęga państwa radzieckiego tkwi w jedności narodu radzieckiego, w jego zaufaniu do partii komunistycznej — przewodniej siły społeczeństwa radzieckiego, w zaufaniu narodu do swego Rządu Radzieckiego. Partia komunistyczna i Rząd Radziecki wysoko cenią to zaufanie narodu.

Naród radziecki z jednomyślną aprobatą przyjął uchwałę Komitetu Centralnego naszej partii, Rady Ministrów i Prezydium Rady

Najwyższej ZSRR w sprawie przeprowadzenia niezwykle ważnych zarządzeń zmierzających do zapewnienia nieprzerwanego i właściwego kierownictwa całym życiem kraju.

Jedną z tych ważnych uchwał jest powołanie na stanowisko Przewodniczącego Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich utalentowanego ucznia Lenina i wiernego współbojownika Stalina — Georgija Maksymilianowicza Malenkowa.

Uchwały powzięte przez najwyższe organy partyjne i państwowe naszego kraju były wymownym wyrazem całkowitej jedności i zwartości w kierownictwie partii i państwa.

Ta jedność i zwartość w kierownictwie kraju jest rękojmią pomyślnego wcielenia w życie polityki wewnętrznej i zagranicznej, wykutej w ciągu lat przez naszą partię i Rząd pod przewodnictwem Lenina i Stalina.

Stalin, tak samo jak Lenin, pozostawił naszej partii i krajowi wielką spuściznę, której strzec należy jak źrenicy oka i nieustannie pomnażać.

Wielki Stalin wychował i skupił wokół siebie zespół wypróbowanych w bojach przywódców, którzy opanowali leninowsko-stalinowską sztukę kierownictwa. Na ich to barki spadła historyczna odpowiedzialność za doprowadzenie do zwycięskiego końca wielkiego dzieła, zapoczątkowanego przez Lenina i kontynuowanego pomyślnie przez Stalina.

Narody naszego kraju mogą być pewne, że partia komunistyczna i Rząd Związku Radzieckiego nie będą szczędziły swych sił i swego życia, ażeby utrzymać żelazną jedność szeregów partii i jej kierownictwa, umacniać niewzruszoną przyjaźń narodów Związku Radzieckiego, umacniać potęgę państwa radzieckiego, dochować niezmiennie wierności ideom marksizmu-leninizmu i, w myśl nakazów Lenina i Stalina, doprowadzić kraj socjalizmu do komunizmu.

Wieczna chwała naszemu ukochanemu, drogiemu Wodzowi i Nauczycielowi — Wielkiemu Stalinowi!

Przemówienie W. M. Mołotowa

Drodzy Towarzysze i Przyjaciele!

W dniach tych przeżywamy wszyscy wielką żałobę — zgon Józefa Wissarionowicza Stalina, stratę wielkiego Wodza, a jednocześnie bliskiego, ukochanego, bezgranicznie drogiego człowieka. I my, starzy i bliscy przyjaciele, i miliony, miliony ludzi radzieckich, jak i masy pracujące we wszystkich krajach na całym świecie, żegnamy dzisiaj towarzysza Stalina, którego tak kochaliśmy wszyscy i który zawsze żyć będzie w naszych sercach.

Towarzysz Stalin nazywał siebie uczniem Lenina, wraz z którym tworzył i zbudował naszą wielką partię komunistyczną, wraz z którym kierował rewolucyjną walką ludu przeciwko caratowi i kapitalizmowi o obalenie ucisku obszarników i kapitalistów w naszym kraju, wraz z którym tworzył i zbudował nasze socjalistyczne państwo radzieckie, wraz z którym założył podwaliny pod rozwijającą się w naszych oczach braterską współpracę i zjednoczenie wielkich i małych narodów. Stalin to wielki kontynuator wielkiego dzieła Lenina.

Pod kierownictwem partii komunistycznej z towarzyszem Stalinem na czele naród radziecki zbudował socjalizm w naszym kraju i podjął realizację wielkiego programu nieustannego podnoszenia dobrobytu materialnego i poziomu kulturalnego narodu radzieckiego; odniósł epokowe zwycięstwo nad faszyzmem w drugiej wojnie światowej i tym samym w sposób decydujący osłabił siły zewnętrznych wrogów ZSRR; wyprowadził Związek Radziecki ze stanu izolacji międzynarodowej, zapewniając powstanie niezwyciężonego obozu miłujących pokój państw, liczących 800 milionów ludności; otworzył przed naszym krajem promienne perspektywy zbudowania społeczeństwa komunistycznego, opartego na wolnej pracy, na prawdziwej równości i prawdziwym braterstwie ludzi. Możemy być słusznie dumni z tego, żeśmy przez ostatnie 30 lat żyli i pracowali pod kierownictwem towarzysza Stalina.

Wychował nas Lenin i Stalin. Jesteśmy uczniami Lenina i Stalina. I zawsze pamiętać będziemy, czego uczył nas do ostatnich dni Stalin,

chcemy bowiem być wiernymi i godnymi uczniami, idącymi w ślady Lenina, wiernymi i godnymi uczniami, idącymi w ślady Stalina.

Całe życie towarzysza Stalina, opromienione słonecznym blaskiem wielkich idei natchnionego bojownika ludu o komunizm, jest dla nas żywym i życiodajnym przykładem.

Stalin wyszedł z ludu, czuł zawsze najściślejszy związek z ludem, z klasą robotniczą i pracującym chłopstwem, poświęcał ludowi wszystkie swe potężne siły, cały swój wielki geniusz. Będąc jeszcze młodzieńcem, Stalin swym światłym umysłem dostrzegł i do głębi zrozumiał, że w naszych czasach lud może znaleźć drogę do szczęśliwego życia tylko na szlaku walki o komunizm. To właśnie określiło jego drogę życiową. Stalin poświęcił się bez reszty, poświęcił całe swe życie walce o komunizm, ofiarnej walce o szczęście mas pracujących, o szczęście ludu.

Stalin umiał zawsze łączyć codzienną, niełatwą działalność komunisty-rewolucjonisty wśród mas robotniczych z głębokim studiowaniem teorii marksizmu.

Takim był w latach młodości w Tbilisi, w Baku. Takim był w burzliwych latach rewolucji rosyjskiej i w trudnych latach reakcji carskiej, kiedy związany mocno z robotnikami Petersburga, znajdował się stale pod ciosami represji, doznając prześladowań w więzieniach i na zesłaniach.

Wyjątkowy talent towarzysza Stalina jako niezrównanego organizatora naszej partii i państwa radzieckiego oraz genialnego teoretyka marksizmu-leninizmu rozwinął się w pełni w latach rewolucji i budownictwa socjalizmu.

W ciągu tych lat partia nasza wyrosła, rozwinęła się i przekształciła się w wielką kierowniczą siłę rewolucji socjalistycznej w naszym kraju oraz nabrała znaczenia przewodniej siły w całym międzynarodowym ruchu robotniczym.

W ciągu tych lat wielonarodowe państwo radzieckie, które stało się wzorem urzeczywistnienia w praktyce przyjaźni i braterskiej współpracy narodów — w ciągu tych lat nasze państwo, opierając się na klasie robotniczej i chłopstwie kołchozowym, okrzepło jako państwo zwycięskiego socjalizmu i wkroczyło na drogę budowy społeczeństwa komunistycznego. Gigantyczna rola w kierowaniu całym tym dziełem, całym rozwojem sił naszej partii i państwa radzieckiego, przypada towarzyszowi Stalinowi.

W ciągu tych lat Stalin nie tylko sprawował codzienne kierownictwo budownictwa socjalistycznego w ZSRR. Pracował on stale nad teoretycznymi problemami budownictwa komunizmu w naszym kraju i nad całokształtem problemów rozwoju międzynarodowego,

opromieniając światłem nauki marksizmu-leninizmu drogi dalszego rozwoju ZSRR, prawa rozwoju socjalizmu i kapitalizmu we współczesnych warunkach. Uzbroił on naszą partię i cały naród radziecki w nowe, niezwykle ważne odkrycia nauki marksistowsko-leninowskiej, które na okres wielu lat oświetlają nasz marsz naprzód do zwycięstwa komunizmu.

W latach wojny domowej Stalin bezpośrednio kierował tworzeniem i organizowaniem sił Armii Czerwonej i jej pełnymi chwały działaniami wojennymi na najbardziej decydujących frontach. Stalin, jako naczelny dowódca w latach Wielkiej Wojny Narodowej, poprowadził kraj nasz do zwycięstwa nad faszyzmem, które radykalnie zmieniło sytuację w Europie i w Azji. Wiernie i godnie iść w ślady Stalina — znaczy zawsze pamiętać i nieustannie troszczyć się o umocnienie Armii Radzieckiej i Marynarki Wojennej, zapewniając należytą gotowość Radzieckich Sił Zbrojnych w razie jakiegokolwiek wypadku agresji przeciwko naszemu krajowi. Iść wiernie i godnie w ślady Stalina — znaczy również wykazywać należytą czujność i hart w walce przeciwko wszelkim knowaniom naszych wrogów, agentów agresywnych państw imperialistycznych.

Nasze państwo radzieckie nie ma żadnych agresywnych celów i ze swej strony nie uznaje ingerencji w sprawy innych państw. Nasza polityka zagraniczna, znana na całym świecie jako stalinowska pokojowa polityka zagraniczna, jest polityką obrony pokoju między narodami, jest niewzruszoną polityką zachowania i utrwalenia pokoju, walki przeciwko przygotowywaniu i rozpętywaniu nowej wojny, polityką współpracy międzynarodowej i rozwoju stosunków gospodarczych ze wszystkimi krajami, które same również do tego dążą. Taka polityka zagraniczna odpowiada podstawowym interesom narodu radzieckiego, a jednocześnie interesom wszystkich innych miłujących pokój narodów.

W kraju naszym stworzono na zasadzie radzieckiej takie wielonarodowe państwo, którego trwałość, nieustanny wzrost potęgi materialnej i rozwój kultury narodów nie ma odpowiednika w dziejach. W tym wszystkim, a zwłaszcza w rozwoju nowych, przyjaznych stosunków między narodami naszego kraju, towarzyszowi Stalinowi przypada szczególna, wyjątkowo ważna rola. Stalin przy tym nie tylko kierował rozwojem naszego wielonarodowego państwa radzieckiego w ciągu wielu lat, lecz również oświetlił z teoretycznego punktu widzenia niezwykle ważne współczesne problemy kwestii narodowej i kolonialnej, przyczyniając się i tutaj do rozwoju naukowych podstaw marksizmu-leninizmu.

W obecnych warunkach wszystko to ma szczególnie ważne znaczenie, zwłaszcza w związku z powstaniem państw demokracji ludowej i wzrostem ruchu narodowo-wyzwoleńczego w koloniach i krajach zależnych. Wierne zasadom proletariackiego internacjonalizmu narody ZSRR rozwijają i nieustannie umacniają braterską przyjaźń i współpracę z wielkim narodem chińskim, z masami pracującymi wszystkich krajów demokracji ludowej, więzi przyjaźni z masami pracującymi krajów kapitalistycznych i kolonialnych, walczącymi o sprawę pokoju, demokracji i socjalizmu.

Drodzy Towarzysze i Przyjaciele!

W tych ciężkich dniach wszyscy szczególnie dobrze widzimy i stale odczuwamy, jak potężną, niewzruszoną i wierną ostoją narodu radzieckiego jest nasza partia komunistyczna, jej żelazna jedność, jej nierozerwalna więź z masami pracującymi. Nasza partia, w myśl nakazów Wielkiego Stalina, wskazuje nam jasny kierunek dalszej walki o wielką sprawę zbudowania komunizmu w naszym kraju. Powinniśmy jeszcze bardziej, jeszcze silniej zespolić się wokół Komitetu Centralnego naszej partii, wokół Rządu Radzieckiego.

Nieśmiertelne imię Stalina żyć będzie zawsze w naszych sercach, w sercach narodu radzieckiego i całej postępowej ludzkości. Sława Jego wielkich czynów dla dobra i szczęścia naszego narodu i mas pracujących całego świata żyć będzie wiecznie!

Niech żyje wielka, zwycięska nauka Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina!

Niech żyje nasza potężna ojczyzna socjalistyczna, nasz bohaterski naród radziecki!

Niech żyje wielka Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego!

Przemówienie Bolesława Bieruta 11 marca 1953 r.

Drodzy Towarzysze i Przyjaciele!

Trudno jest wyrazić słowami cały bezmiar bolesnych uczuć, jakie nurtują w sercach setek milionów ludzi, uświadamiających sobie, że odszedł już na zawsze człowiek, z którego ust jeszcze tak niedawno płynęły w świat słowa pełne niezrównanej siły i myśli opromieniające naszą przyszłość, rozświetlające cel życia naszego i walki, ukazujące jasną drogę do zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości — drogę do komunizmu. Śmierć Józefa Stalina — genialnego kontynuatora nauki Marksa, Engelsa i Lenina, Wielkiego Budowniczego nowej epoki komunizmu, Wodza mas pracujących całego świata i czczonego przez całą przodującą i postępową ludzkość Chorążego Pokoju — to tragiczna, niepowetowana i najboleśniejsza strata, jaka mogła ugodzić w nas wszystkich, w całe dzisiejsze pokolenie ludzi, walczących o lepszą przyszłość, o pokój, o socjalizm i komunizm.

Nam, członkom polskiej delegacji, wysłannikom partii i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wypadło kroczyć w orszaku pogrzebowym za trumną Józefa Stalina wśród pogrążonych w bezbrzeżnym smutku najbliższych Jego towarzyszy, przyjaciół, współpracowników, wśród przedstawicieli partii robotniczych i komunistycznych z całego świata, wśród niezliczonych szeregów ludzi, których serca przenikał ból, ale wraz z tym i niezrównana siła woli, hartu, męstwa, decyzji. Tę siłę wielką daje poczucie najgłębszego obowiązku, obowiązku walki o realizację wielkich idei, nauk, wskazań ukochanego przez nas wszystkich Wodza, Ojca, Nauczyciela i Wielkiego Przodownika ludzkości. Może nigdy bardziej, jak właśnie w te ciężkie, trudne i tragiczne dni zjednoczyły się myśli i uczucia setek milionów ludzi ze wszystkich zakątków świata, jednym tętnem zabiły miliony serc ludzkich, jedno pragnienie wysunęło się ponad wszystko: — aby ziściło się jak najszybciej to, czego uczył, do czego wzywał ludzkość Stalin.

W chwili gdy trumnę ze zwłokami towarzysza Stalina wnoszono do mauzoleum, aby ustawić ją obok trumny Lenina — świat zatrzy-

mał się w ruchu. W Polsce i we wszystkich wolnych krajach świata ludzie pochylili głowy i trwali w ciszy przez długą chwilę. Najgłębsze skupienie uczuć miłości i czci objęło serca setek milionów ludzi. I w chwili tej stało się jasne dla nas wszystkich, że siła ta, ogarniająca cały świat, jest wszechpotężna, nieśmiertelna i niepokonana. Stało się jasne, że Stalin żyje w sercach olbrzymiej większości ludzi i że potęga Jego myśli, Jego idei, Jego geniuszu żyć będzie wiecznie. Będzie ona wieść nieugięcie ludzkość naprzód na wyżyny nowego, lepszego, szlachetniejszego życia. Nigdy jeszcze przodująca i walcząca o to nowe życie ludzkość nie skupiała w sobie tak wielkiej, tak jednolitej, tak potężnej i niezłomnej siły. Żadne knowania wrogich i nikczemnych mocy nie będą już nigdy zdolne złamać tej jedności, którą tworzy zwartość serc, przenikniętych świadomością wielkich Stalinowskich idei.

Nieśmiertelna, niezwyciężona jest prawda, o którą przez całe swe życie walczył, której torował swym genialnym umysłem drogę, której nauczył nas towarzysz Stalin. Jest to święta prawda o tym, że społeczeństwo ludzkie może i powinno rozwijać się bez wyzysku człowieka przez człowieka, że narody świata mogą i powinny żyć wolne, niezależne, opierając stosunki między sobą na przyjaźni, braterstwie i pomocy wzajemnej. Lenin i Stalin — jako Wodzowie Wielkiej Rewolucji Proletariackiej — byli po raz pierwszy w dziejach ludzkich budowniczymi takiego społeczeństwa. Byli oni twórcami pierwszego na świecie państwa robotników i chłopów, państwa, które w walce z niezliczonymi wrogami i trudnościami. wprowadziło zwycięsko w życie socjalizm na olbrzymich obszarach globu. Związek Radziecki pod kierownictwem Wielkiego Stalina usunął ucisk narodowy, urzeczywistnił zwycięsko zasady braterstwa w stosunkach między wszystkimi narodami, gnębionymi niegdyś bezlitośnie przez carat, zabezpieczył twórczy i wspaniały rozkwit gospodarki i kultury narodom dawniej zacofanym i upośledzonym.

Stworzona przez Lenina i Stalina partia proletariacka stała się przodującą i najpotężniejszą partią na świecie — partią ofiarnych, zahartowanych, bezgranicznie oddanych swemu narodowi i międzynarodowej sprawie robotniczej bojowników komunizmu.

Wielka, potężna i niezwyciężona jest ta siła, to dzieło, ta idea, którą pozostawił naszemu pokoleniu Józef Stalin. Wielka i niezwyciężona jest armia bojowników, którą On wychował, wykształcił i uzbroił ideologicznie. Jest to stalowa i nieugięta siła milionów, scementowana jednością idei i jednością woli — woli zbudowania nowego społeczeństwa, którego najwyższym prawem jest praca nad maksy-

malnym zabezpieczeniem rosnących potrzeb materialnych i duchowych narodu, nieustannego wzrostu jego dobrobytu.

Drodzy Przyjaciele i Towarzysze!

Wraz z narodami radzieckimi, wraz ze wszystkimi przodującymi i postępowymi ludźmi na całym świecie, wielki i głęboki ból przeżywa nasz naród polski. W bezmiernym smutku i żalu schylają nad trumną Józefa Stalina — Ojca, Nauczyciela, Wodza i Przyjaciela — swoje bojowe sztandary polskie masy pracujące. Naród polski wie, że Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa, kierowana przez Lenina i Stalina, przyniosła mu wyzwolenie po 150 latach niewoli. Naród polski wie, że zwycięska Armia Radziecka, dowodzona przez największego stratega naszych czasów, Generalissimusa Stalina, wyzwoliła go z najcięższego hitlerowskiego jarzma i po raz wtóry zabezpieczyła jego niepodległość. Naród polski wie, komu zawdzięcza zjednoczenie w państwie polskim prastarych ziem polskich nad Nysą, Odrą i Bałtykiem. Masy pracujące Polski uświadamiają sobie w pełni, że wszystkie ich osiągnięcia na drodze budownictwa socjalizmu byłyby nie do pomyślenia bez braterskiego, przyjaznego poparcia i pomocy narodów radzieckich i ich bohaterskiej partii, bez nieustannej wielkiej troski towarzysza Stalina — naszego najdroższego Ojca i mądrego Nauczyciela.

Odszedł od nas nasz ukochany Wódz i Przyjaciel, ciężka i niepowetowana jest nasza strata. Ale rozwijając nadal dzieło Lenina, towarzysz Stalin wykuł i zahartował w bojach opromienionych sławą potężną, bohaterską, monolitną i niepokonaną siłę — Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego. I wszyscy wiemy, że wielkie dzieło Stalina znajduje się w twardych i niezawodnych dłoniach Komitetu Centralnego KPZR i Rządu Radzieckiego, w mocnych dłoniach najbliższych współpracowników i uczniów Józefa Stalina, którzy zgodnie z genialną nauką Wielkiego Wodza narodów — rozwiną wszechstronnie budownictwo komunistyczne na przekór wrogom imperialistycznym, dla dobra i ku radości wszystkich ludów miłujących wolność i pokój.

Nie ma na świecie takiej wrogiej siły, która by była w stanie zatrzymać bieg historii, która mogłaby zachwiać potężnym obozem pokoju i socjalizmu. Natchnione przez wielką myśl i ideę Józefa Stalina siły obozu pokoju i socjalizmu rosnąć będą niepowstrzymanie, skupiając pod swymi sztandarami coraz nowe miliony ludzi, walczących o swą wolność narodową i społeczną. Wytyczone przez Wielkiego Stalina hasła, nauki i idee muszą zwyciężyć.

Towarzysz Malenkow mówił nad trumną te oto słowa, tchnące nieodpartą prawdą:

> Wielki Stalin wychowywał nas w duchu bezgranicznie ofiarnej służby interesom narodu. Jesteśmy wiernymi sługami narodu, a naród chce pokoju, nienawidzi wojny. Niechaj święte będzie dla nas wszystkich pragnienie narodu, by nie dopuścić do przelewu krwi milionów ludzi i zapewnić pokojowe budownictwo szczęśliwego życia.

Towarzysze!

Jeszcze mocniej zjednoczmy, spotęgujmy swe siły w walce o Stalinowskie idee pokoju i socjalizmu! W codziennej ofiarnej pracy dajmy wyraz swej czci dla świetlanej pamięci Józefa Stalina — nie szczędząc sił, aby przyśpieszyć zbudowanie socjalizmu w naszej Ojczyźnie.

Pogłębiajmy nieustannie i coraz mocniej zacieśniajmy naszą więź i przyjaźń z bratnimi narodami Związku Radzieckiego i narodami krajów demokracji ludowej. Strzeżmy tej przyjaźni jak największego skarbu, jako ostoi pokoju światowego i naszej niepodległości. Jedności wolnych i zespolonych wspólnymi ideami narodów nie jest w stanie naruszyć żadna wroga siła.

Tak uczył nas towarzysz Stalin.

Naszym niezawodnym wkładem w ogólnoludzką sprawę pokoju, w bezcenną dla nas i dla przyszłości naszych dzieci sprawę budowy socjalizmu jest realizacja naszego Planu 6-letniego, codzienne, rytmiczne wykonywanie zadań produkcyjnych, wszechstronne umacnianie sił gospodarczych i obronnych naszego kraju, ofiarne, rzetelne, szczere wypełnianie obowiązków względem naszego państwa ludowego. Niewyczerpanym źródłem siły twórczej dla każdego z nas osobiście i dla całego narodu — jest rosnąca siła naszego państwa, które jest wspólnym dobrem materialnym i duchowym polskich mas pracujących. Nie żałujmy przeto trudu, aby nieustannie wzmacniać to wspólne dobro naszą ofiarną pracą.

Tego uczył nas towarzysz Stalin!

Jednoczmy swe siły, umacniając nieustannie szeregi Frontu Narodowego w walce o pokój i Plan 6-letni. Strzeżmy tej jedności przed niecnymi knowaniami wrogów narodu, bądźmy czujni wobec podżegaczy wojennych i najmitów imperialistycznych, którzy szerząc fałsz i potwarz chcieliby osłabić nasz naród. Pamiętajmy, że nie ma takiej wrogiej siły, która byłaby zdolna zatrzymać rozwój narodu zjednoczonego wielką ideą budownictwa socjalistycznego i utrwalenia pokoju.

Przyswajajmy sobie nieustannie wielkie nauki towarzysza Stalina, studiujmy Jego dzieła, poznawajmy Jego wspaniałe, twórcze,

ofiarne życie, bierzmy z niego wzór i uczmy się postępować tak, jak On postępował. Czerpać będziemy nieustannie z niezmierzonej skarbnicy Jego talentów, Jego geniuszu.

Uczmy się od towarzysza Stalina kochać bezgranicznie swój naród i służyć mu ze wszystkich swych sił, walcząc nieustannie o zwycięstwo wielkiej sprawy wyzwolenia ludu pracującego z jarzma ucisku i wyzysku, o zwycięstwo idei trwałego pokoju i postępu na całym świecie.

Niech żyje wielki naród radziecki — naród pogromca faszyzmu, naród — budowniczy komunizmu, naród — obrońca pokoju, naród Lenina i Stalina!

Niech żyje i krzepnie niewzruszona przyjaźń wolnych i walczących o wolność narodów!

Niech żyje i rozkwita nasza umiłowana Ojczyzna — ważne i mocne ogniwo światowego obozu pokoju!

Nieśmiertelne imię Stalina żyć będzie wiecznie w sercach narodu polskiego i całej postępowej ludzkości.

Depesza Polskiej Akademii Nauk do Akademii Nauk ZSRR

Do Akademii Nauk ZSRR

Zgon Towarzysza Stalina — wielkiego budowniczego socjalizmu i genialnego uczonego — odczuwamy niezmiernie boleśnie. W tych dniach, gdy spadło na całą postępową ludzkość to wielkie nieszczęście, pragniemy zapewnić Was, drodzy przyjaciele, że naukowcy polscy nigdy nie zejdą z drogi, którą wytyczył nauce Towarzysz Stalin, drogi służenia sprawiedliwości, pokojowi i Ojczyźnie, drogi prowadzącej do szczęścia ludzkości przez budownictwo socjalizmu.

Na zawsze wierni pozostaniemy sprawie komunizmu i braterstwu naszych narodów.

Prezes Polskiej Akademii Nauk
J. DEMBOWSKI

Depesza Redakcji «Myśli Filozoficznej» do Redakcji czasopisma «Woprosy Fiłosofii»

Do Redakcji czasopisma «Woprosy Fiłosofii»

Komitet Redakcyjny filozoficznego kwartalnika Polskiej Akademii Nauk «Myśl Filozoficzna», wstrząśnięty tragiczną wieścią o śmierci naszego Nauczyciela, wielkiego koryfeusza nauki, Towarzysza Stalina, łączy się z radzieckimi uczonymi w uczuciu głębokiego bólu. W dzień pogrzebu Towarzysza Stalina zapewniamy Was, drodzy towarzysze i przyjaciele, że nie szczędząc sił będziemy walczyć o zwycięstwo Jego idei w Polsce — o zwycięstwo sprawy socjalizmu i pokoju.

Nieprzerwanie wzmacniać będziemy więź ideową z przodującą nauką radziecką.

Za Komitet Redakcyjny
Redaktor naczelny
ADAM SCHAFF
Członek-korespondent Polskiej Akademii Nauk

❊

Dobiegały końca prace nad niniejszym numerem «Myśli Filozoficznej», gdy nadeszła tragiczna wieść o śmierci największego człowieka naszych czasów — Józefa Stalina.

Wraz ze wszystkimi ludźmi pracy, wraz z całym narodem polskim, wraz z masami ludowymi całego świata głęboko przeżywamy tę bolesną, niepowetowaną stratę. W bólu i żałobie łączymy się z naszymi towarzyszami i przyjaciółmi, z naszymi starszymi braćmi radzieckimi. Zabrakło Stalina. Przestało bić serce — gorące serce wielkiego przyjaciela ludzkości, który uosabiał, jak nikt inny, całe piękno i cały humanizm idei wyzwolenia mas pracujących i który dlatego tak bardzo był przez narody kochany. Przestał działać mózg — mózg geniusza o wspaniałej zdolności przewidywania, o niezwykłym darze szybkiej orientacji, o nieporównanej umiejętności chwytania istoty zjawisk i wydarzeń. Nie żyje człowiek o stalowym harcie ducha i o stalowej woli, który przez długie lata stał na mostku kapitańskim bojowego okrętu socjalizmu, pewną ręką wytyczał właściwą strategię i jasną linię postępowania, kierował całym ruchem postępu w naszych przełomowych czasach. Nie żyje genialny uczony, który niestrudzenie rozwijał i pogłębiał marksizm, który wciąż uogólniał teoretycznie rosnące doświadczenie walk klasy robotniczej i w ścisłym związku z praktyką, z jej potrzebami ukazywał perspektywy i drogi wykorzystania poznanych obiektywnych praw przyrody i społeczeństwa dla dobra ludzkości. Nie żyje wielki chorąży pokoju, którego imię na zawsze pozostanie związane z walką prostych ludzi całego świata o lepsze jutro, o pokój, kulturę i dobrobyt, o szczęście.

Ale w tych ciężkich chwilach bólu, smutku i żałoby po śmierci Towarzysza Stalina pamiętamy, że nieśmiertelna jest sprawa, której On tak niestrudzenie i nieugięcie służył, której był uosobieniem, że nieśmiertelne są Jego nauki i nieśmiertelne jest Jego dzieło. Stalin wraz z Leninem założył Partię Października — pierwszą brygadę szturmową ruchu rewolucyjnego. Po śmierci Lenina Stalin budował i umacniał pierwsze w świecie państwo socjalistyczne, doprowadził do zwycięskiego końca budowę socjalizmu w ZSRR i wytyczył konkretny program budowy komunizmu. Stalin rozgromił faszyzm w drugiej wojnie światowej; pod Jego opieką i dzięki Jego pomocy, wyzwolone z jarzma narodowej i społecznej niewoli ludy tylu krajów weszły na drogę budowy nowego życia, skupiły się wokół Związku

Radzieckiego i wraz z masami walczącymi w krajach kapitalistycznych i kolonialnych utworzyły niezwyciężony światowy obóz demokracji i socjalizmu. W ciężkiej walce z wrogami ludu pracującego Stalin wychował i zahartował Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego, jej wspaniałe, wypróbowane, doświadczone i bezgranicznie oddane masom pracującym Kraju Rad i całego świata kierownictwo. Stalin wychował i zahartował ruch klasy robotniczej wszystkich krajów, wychował i zahartował przede wszystkim kierownictwo krajów demokracji ludowej, a także kierownictwo partii komunistycznych i robotniczych w krajach kapitalistycznych i kolonialnych.

Nieśmiertelne jest więc dzieło Stalina i nieśmiertelne są Jego nauki. Niezwyciężona sprawa komunizmu, sprawa Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina, ma dzięki temu zapewnione wszystkie środki dalszego rozwoju, wszystkie gwarancje dalszych sukcesów.

Wraz z całym narodem polskim, który szczególnie dużo zawdzięcza Wielkiemu Stalinowi, Jego ogromnej pomocy w naszej walce o niepodległość, Jego trosce o Wojsko Polskie, Jego opiece w budowie podstaw naszej ludowej państwowości, naszej socjalistycznej gospodarki i naszej nowej kultury, Jego stanowisku w sprawie naszych granic zachodnich, Jego radom, Jego naukom — ślubujemy strzec jak źrenicy oka zdobyczy ludu pracującego, umacniać nasze więzy z narodami radzieckimi i z bohaterską Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego, umacniać proletariacki internacjonalizm i służyć do ostatniego tchu naszej Ojczyźnie, sprawie socjalizmu.

Stalin — genialny koryfeusz nauki — wzniósł na niezwykłe wyżyny filozofię marksistowską, światopogląd partii klasy robotniczej, otworzył nowy, stalinowski etap rozwoju jedynego naukowego, materialistycznego światopoglądu. Prace Stalina pozostaną na zawsze wzorem twórczego marksizmu wyrastającego swymi korzeniami z życia, z walki klasy robotniczej i mas ludowych i oświetlającego drogi tej walki — wzorem teorii nierozerwalnie związanej z praktyką. Stalin uczył nas nieprzejednanej walki z dogmatyzmem, z oderwaniem od życia, ze ślizganiem się po powierzchni zagadnień, uczył nas partyjności w nauce, nieugiętej walki wobec wszelkich odmian wrogiej, burżuazyjnej ideologii.

Ślubujemy — nie szczędząc sił — rozpowszechniać wielką naukę Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina, czynić własnością jak najszerszych mas pracujących nieśmiertelne idee stalinowskie.

Ślubujemy jeszcze bardziej wzmacniać nasz front ideologiczny w służbie budownictwa socjalistycznego, jeszcze lepiej i konsekwentniej czerpać z doświadczeń i zdobyczy przodującej nauki radzieckiej, jeszcze lepiej i konsekwentniej wiązać teorię z praktyką, walczyć z otwartymi i zamaskowanymi wrogami postępu o całkowity triumf sprawy pokoju i socjalizmu — sprawy narodu polskiego i całej ludzkości.

Oddając hołd pamięci Wielkiego Stalina, skupiamy się jeszcze silniej wokół stalinowskiego kierownictwa naszej partii i naszego rządu — wokół Wielkiego Budowniczego Polski Ludowej, towarzysza Bieruta.

KOMITET REDAKCYJNY I ZESPÓŁ PRACOWNIKÓW «MYŚLI FILOZOFICZNEJ»

Adam Schaff
Członek-korespondent Polskiej Akademii Nauk

Zagadnienie obiektywności praw historycznych*

Ostatnia praca Stalina *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR* stanowi wielkie wydarzenie w rozwoju nauki marksistowskiej. Dotyczy ona bezpośrednio zagadnień ekonomii politycznej, lecz znaczenie jej wykracza daleko poza ramy tej jednej dyscypliny naukowej. Wzbogaca ona bowiem również filozofię i socjologię, metodologię nauki i w szczególności metodologię historiografii, pośrednio zaś wpływa na rozwój najróżniejszych gałęzi nauki zarówno w obrębie humanistyki, jak i przyrodoznawstwa.

Cechą charakterystyczną prac Stalinowskich jest nie tylko bogactwo i głębia zawartych w nich myśli oraz ścisłość i precyzja sformułowań, lecz również zdolność pobudzania ruchu naukowego, zmuszanie teoretyków i praktyków do nowych przemyśleń, odnoszących się do poruszonych w tych pracach problemów. Tak było z pracą *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa,* która stała się potężnym bodźcem rozwoju marksistowskiej nauki i dała początek trwającemu po dziś dzień ruchowi naukowemu w najrozmaitszych dyscyplinach. Tak jest obecnie z pracą *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR,* która — stanowiąc przełom w rozwoju myśli ekonomicznej, zwłaszcza ekonomii politycznej socjalizmu — zapładnia również inne dyscypliny, pobudza do nowych przemyśleń, przyspiesza ich rozwój.

Ostatnia praca Stalina rozwija problematykę materializmu historycznego, a w związku z tym posiada niezwykle doniosłe znaczenie dla metodologii historiografii. Problematyka metodologiczna w pracy Stalina jest ogromnie bogata. Z tej bogatej problematyki metodolo-

* Referat wygłoszony 28. II. 1953 r. na sesji teoretycznej Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR poświęconej pracy Stalina *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR.*

gicznej wybierzemy jedno tylko — lecz szczególnie ważne — zagadnienie: mianowicie zagadnienie praw historycznych.[1] Zagadnienie to, które zajmuje jedno z centralnych miejsc w metodologii historiografii, zostało w nowy sposób oświetlone przez Stalina, zarówno jeśli idzie o miejsce i rolę samego problemu, jak również jeśli idzie o pozytywne jego rozwiązanie.

Stalin o prawach rozwoju społecznego

Wychodząc z założeń marksistowsko - leninowskiej teorii odbicia, Stalin definiuje prawo nauki jako odbicie w głowach ludzi obiektywnych prawidłowości, istniejących poza nimi i niezależnie od nich. Obiektywnym odpowiednikiem prawa nauki jest prawidłowość, rozumiana jako właściwość obiektywnego procesu dokonującego się w przyrodzie lub społeczeństwie.

Prawo posiada więc charakter obiektywny, niezależny od woli ludzi. Ten problem jest szeroko rozwinięty w ostatniej pracy Stalina.

Pierwszym wnioskiem, który stąd wypływa, jest teza, że ludzie mogą poznawać prawa, lecz nie mogą ich przeobrażać, unicestwiać ani też tworzyć:

> Ludzie mogą odkryć te prawa, poznać je, zbadać, uwzględniać w swoich działaniach, wykorzystać w interesie społeczeństwa, nie mogą jednak zmienić ich ani znieść. Tym bardziej nie mogą oni sformować lub tworzyć nowych praw nauki. [2]

A w innym miejscu czytamy:

> Powiadają, że niektóre prawa ekonomiczne, a wśród nich również prawo wartości, działające u nas w warunkach socjalizmu, są prawami „przeobra-

---

[1] W artykule niniejszym nie rozważamy bliżej zagadnienia stosunku historiografii do socjologii i innych nauk społecznych. Ale dla celów przejrzystości terminologicznej potrzebne jest krótkie wyjaśnienie. Obiektywne prawidłowości procesu historycznego są tym samym, co obiektywne prawidłowości rozwoju społecznego. Gdy więc mówimy o prawach historycznych w sensie obiektywnych prawidłowości, używamy wymiennie terminów „prawa historycznego" i „prawa rozwoju społecznego". Gdy mówimy o prawach nauki jako o *odzwierciedleniu* obiektywnych prawidłowości, rozróżniamy terminologicznie prawa nauki historii i prawa innych nauk społecznych. Ale wszystkie nauki społeczne (w tym i historia) mają ten sam przedmiot — rozwijające się społeczeństwo ludzkie — badają zaś różne aspekty rozwoju społecznego; jednocześnie prawa wszystkich nauk społecznych mają charakter historyczny, są związane z warunkami miejsca i czasu. Badania historyczne są podstawą wszelkich nauk społecznych, a jednocześnie wyniki tych nauk tworzą metodologiczną podstawę historiografii. A więc i w tym drugim sensie możemy używać wymiennie terminów „prawa historyczne" i „prawa rozwoju społecznego", mimo określonej specyfiki historii jako nauki.

[2] Stalin: *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 6

żonymi" lub nawet „radykalnie przeobrażonymi" na podstawie planowej gospodarki. Jest to również niesłuszne. Nie można „przeobrażać" praw, i to jeszcze „radykalnie". Skoro można je przeobrażać, to można je również znieść, zastępując je innymi prawami. [1]

Praw nie tworzymy ani nie unicestwiamy; poznajemy je tylko i wykorzystujemy lub ograniczamy sferę ich działania. Prawa giną i ustępują miejsca nowym wówczas, gdy zmieniają się obiektywne warunki, które powołały je do życia.

To podkreślenie obiektywnego charakteru praw ma znaczenie nie oderwane, wyłącznie teoretyczne, lecz wybitnie praktyczne. Stalin odsłania tę praktyczną stronę zagadnienia w *Odpowiedzi towarzyszom A. W. Saninej* i *W. G. Wenżerowi:*

> Rzecz jasna, ludzie mogą odkryć te obiektywne prawidłowości, poznać je i opierając się na nich wykorzystać je w interesach społeczeństwa. Ale nie mogą ich ani „stwarzać", ani „przeobrażać".
>
> Załóżmy, że na chwilę stanęliśmy na stanowisku niesłusznej teorii, negującej istnienie obiektywnych prawidłowości życia ekonomicznego w warunkach socjalizmu i głoszącej możliwość „tworzenia" praw ekonomicznych, „przeobrażania" praw ekonomicznych. Do czego by to doprowadziło? Doprowadziłoby to do tego, że znaleźlibyśmy się w królestwie chaosu i przypadkowości, popadlibyśmy w niewolniczą zależność od tych przypadkowości, pozbawilibyśmy się możności już nie tylko zrozumienia, ale po prostu zorientowania się w tym chaosie przypadkowości.
>
> [...] Tak więc ostatecznie okazalibyśmy się wydani na pastwę samowoli „ekonomicznych" awanturników, gotowych „znieść" prawa rozwoju ekonomicznego i „stworzyć" nowe prawa bez zrozumienia i uwzględnienia obiektywnych prawidłowości. [2]

Występując jednak ostro i zdecydowanie przeciwko subiektywizmowi w rozumieniu praw, podkreślając ich obiektywny charakter, Stalin przeciwstawia się jednocześnie z całą energią korzeniu się przed ich żywiołowością. Wychodząc ze znanej tezy dialektyki, że wolność jest zrozumianą koniecznością, Stalin wykazuje, iż odkrycie i poznanie praw pozwala na panowanie nad nimi, na skierowanie ich w pożądane łożysko, na ograniczenie sfery ich wpływów. Nie jesteśmy więc bezbronni wobec działania praw. To jest drugi wniosek wypływający z twierdzenia o obiektywnym charakterze praw.

Stwierdzając obiektywny charakter praw przyrody, Stalin wysuwa zagadnienie, czy człowiek jest bezbronny w stosunku do ich działania:

> Czy znaczy to, że na przykład rezultaty działania praw przyrody, rezultaty działania sił przyrody są w ogóle czymś, czemu nie można zapobiec, że niszczące działanie sił przyrody wszędzie i zawsze następuje z żywio-

[1] Tamże s. 11
[2] Tamże s. 92—93

łową, nieubłaganą siłą, nie poddającą się oddziaływaniu ludzi? Nie, nie znaczy. Jeśli wyłączymy astronomiczne, geologiczne i niektóre inne analogiczne procesy, na które ludzie, jeśli nawet poznali prawa ich rozwoju, rzeczywiście nie są w stanie oddziaływać, to w wielu innych wypadkach ludzie bynajmniej nie są bezsilni w sensie możliwości oddziaływania na procesy przyrody. We wszystkich takich wypadkach ludzie, poznawszy prawa przyrody, uwzględniając je i opierając się na nich, umiejętnie je stosując i wykorzystując, mogą ograniczyć sferę ich działania, nadać niszczycielskim siłom przyrody inny kierunek, obrócić niszczycielskie siły przyrody na pożytek społeczeństwa.[1]

Odnosi się to, oczywiście, nie tylko do praw przyrody, lecz również do praw rozwoju społecznego:

To samo należy powiedzieć o prawach rozwoju ekonomicznego, o prawach ekonomii politycznej — wszystko jedno, czy chodzi o okres kapitalizmu, czy też o okres socjalizmu. Tutaj, tak samo jak w przyrodoznawstwie, prawa rozwoju ekonomicznego są prawami obiektywnymi, odzwierciedlającymi procesy rozwoju ekonomicznego dokonujące się niezależnie od woli ludzi. Ludzie mogą odkryć te prawa, poznać je i opierając się na nich wykorzystać je w interesie społeczeństwa, nadać inny kierunek niszczącemu działaniu niektórych praw, ograniczyć sferę ich działania, otworzyć pole działania innym prawom torującym sobie drogę, nie mogą jednak ich znieść ani też stworzyć nowych praw ekonomicznych.[2]

Można więc opanować prawa przyrody i społeczeństwa, można je okiełznać i wykorzystać w interesach społeczeństwa. Dokonać tego można tylko drogą poznania tych praw i świadomego ich wykorzystania. Nie można jednak praw tych tworzyć, przeobrażać ani też unicestwiać.

Marksizm uczynił, jak wiemy, z historiografii naukę wykrywając powtarzalność procesów społecznych, wskazując na podstawę ich badania oraz formułując na tej podstawie *prawa* rozwoju społecznego. Prawa społeczne należą więc do tego samego typu, co prawa przyrody — w szczególności, gdy mówimy o prawach przyczynowych, o prawach następstwa zdarzeń w czasie. Dlatego też Marks tak silnie podkreślał *przyrodniczy* charakter konieczności występującej w procesach historycznych, społecznych. Należąc do tego samego typu, co prawa przyrody, prawa rozwoju społecznego posiadają jednak cechy specyficzne odróżniające je od praw przyrody. Na tej specyfice musimy skoncentrować uwagę.

Po pierwsze, idzie tu o długowieczność praw przyrody i względną krótkotrwałość praw społecznych. Stalin pisze:

Jedna z cech szczególnych ekonomii politycznej polega na tym, że jej prawa, w odróżnieniu od praw przyrodoznawstwa, nie są długowieczne, że

[1] Tamże s. 6
[2] Tamże s. 7—8

działają one, a przynajmniej większość spośród nich, jedynie w ciągu pewnego okresu historycznego, po czym ustępują miejsca nowym prawom.[1]

Wiemy, że również prawa przyrody mają charakter historyczny, że ich działanie jest zależne od określonych warunków, że więc mają określone granice w czasie i przestrzeni. Ale w porównaniu z prawami rozwoju społecznego są one długowieczne — po prostu dlatego, że warunki, od których zależne jest działanie praw społecznych, są bardziej ruchliwe, bardziej zmienne, niż te, od których zależne jest działanie praw przyrody.

Stwierdzając, że prawa społeczne związane są z pewnym okresem historycznym, Stalin wyodrębnia jednak takie prawa, które działają we wszystkich formacjach społeczno - ekonomicznych, oraz takie prawa, które działają w jednej lub w kilku formacjach, a więc są czasowo bardziej ograniczone, niż pierwsze. Stalin wypowiedział tę myśl w liście do Zajcewa (*Dzieła* t. 9), a szerzej omówił krytykując błędy Jaroszenki w sprawie przedmiotu i metody ekonomii politycznej.

Po drugie, idzie o różnicę stosunku ginących klas społecznych do odkrycia i zastosowania praw przyrodoznawstwa i praw nauk społecznych. Stalin pisze:

> Ekonomiczne prawo koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych od dawna toruje sobie drogę w krajach kapitalistycznych. Jeśli prawo to nie utorowało sobie jeszcze drogi i nie uzyskało swobody działania, to tylko dlatego, że napotyka niezwykle silny opór ze strony kończących swój żywot sił społeczeństwa. Stykamy się tu z inną cechą szczególną praw ekonomicznych. W odróżnieniu od praw przyrodoznawstwa, gdzie odkrycie i zastosowanie nowego prawa przebiega w sposób mniej lub bardziej gładki, w dziedzinie ekonomicznej odkrycie i zastosowanie nowego prawa, godzącego w interesy kończących swój żywot sił społeczeństwa, napotyka gwałtowny opór ze strony tych sił. Potrzebna jest zatem siła, siła społeczna, zdolna do pokonania tego oporu. Taka siła znalazła się w naszym kraju w postaci sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa, które stanowią przytłaczającą większość społeczeństwa. [2]

Poruszone tutaj zagadnienie znajduje się w bezpośrednim związku z problematyką bazy i nadbudowy, poruszoną w pracy Stalina o marksizmie w językoznawstwie, szczególnie w związku z problematyką przynależności nauki do nadbudowy. Klasy nie są obojętne w stosunku do tego, co głosi nauka, jeśli to dotyczy ich żywotnych interesów, interesów klasowych. Lenin powiedział kiedyś, że gdyby pewniki geometrii popadły w konflikt z interesami ludzi, to ludzie zaczęliby zwalczać pewniki geometrii. Widzimy to obecnie na przy-

[1] Tamże s. 8
[2] Tamże s. 10

kładzie walki burżuazji przeciwko np. miczurinowskiej biologii czy pawłowowskiej fizjologii. W przyrodoznawstwie nie jest to zjawisko rzadkie. W naukach społecznych natomiast, właśnie dlatego, że są one związane bezpośrednio z zagadnieniami walki klas, jest to zjawisko normalne. Klasa ginąca, szczególnie burżuazja w okresie rozkładu kapitalizmu, nie może pogodzić się z obiektywnym odzwierciedlaniem przez naukę prawidłowości rozwoju społecznego, z prawami, które mówią o zbliżającym się końcu panowania tej klasy, które organizują i mobilizują masy pracujące do walki przeciw jej panowaniu. Dlatego współczesna burżuazyjna „nauka" o społeczeństwie zniekształca obraz rzeczywistości. Dlatego burżuazja zwalcza obiektywną naukę o społeczeństwie, której nosicielem jest proletariat. Dlatego chce przekreślić możliwość istnienia takiej nauki, negując istnienie i działanie praw rozwoju społecznego, praw historycznych. Zrozumienie tej niezwykle doniosłej różnicy między prawami przyrodoznawstwa a prawami nauk społecznych posiada znaczenie dla zrozumienia klasowego charakteru tych ostatnich i — co za tym idzie — konieczności walki klasowej w dziedzinie ideologii. Ta wskazówka Stalinowska uzbraja nas w szczególności do walki przeciw burżuazyjnej negacji praw historycznych, która zmierza do przekreślenia naukowej historiografii, do przekreślenia w ogóle naukowej podstawy badań społecznych.

Stalinowska teoria stanowi kontynuację — rozwinięcie i konkretyzację — marksistowskiej nauki o prawach rozwoju społecznego, o prawach historycznych. Uogólniając nowe doświadczenia rozwoju społecznego w okresie budownictwa socjalizmu, Stalin daje nowe oświetlenie zagadnienia obiektywnego charakteru praw, a w szczególności nowe oświetlenie ich opanowania i wykorzystania przez człowieka; nowe oświetlenie stosunku praw nauk społecznych do praw przyrodoznawstwa, ze szczególnym uwzględnieniem podziału praw społecznych na prawa obejmujące wszystkie formacje i na prawa poszczególnych formacji; wreszcie nowe oświetlenie sprawy stosunku możliwości do rzeczywistości na gruncie poznania praw rozwoju społecznego.

Wykrycie prawidłowości i praw rozwoju społecznego przez Marksa stanowiło przełom, który pozwolił na stworzenie po raz pierwszy prawdziwej *nauki* o rozwoju społecznym, na przekształcenie w konsekwencji historiografii w naukę. Osiągnięcia marksistowskiej historiografii były i są związane z rozwojem materializmu historycznego, który tworzy metodologiczną podstawę historiografii, w szczególności ze sformułowaniem i rozwojem teorii *praw* rozwoju społecznego. Jest też rzeczą jasną, że dalsze jej rozwinięcie i wzbogacenie przez

Stalina daje w ręce historyków-marksistów jeszcze doskonalszy, bardziej wyostrzony oręż. Teoria marksistowska w ogóle, marksistowska historiografia i jej metodologia w szczególności, uzyskały w ten sposób nowy atut w walce przeciw burżuazyjnej ideologii, nowe środki walki zapewniające zdecydowaną wyższość metodologiczną uczonym-marksistom.

Należy w tym miejscu stwierdzić krytycznie i samokrytycznie, że oręż ten był dotąd w niedostatecznym stopniu wykorzystany przez filozofów-marksistów w Polsce. Brak w naszej literaturze prac z dziedziny analizy obiektywnego charakteru praw rozwojowych, brak konsekwentnej walki z przejawami subiektywizmu w tej dziedzinie, nie jest sprawą przypadku. Świadczy on o niedocenianiu tego problemu, o niedocenianiu wagi walki z subiektywizmem. Występuje to również w pracach autora niniejszego artykułu, w szczególności we *Wstępie do teorii marksizmu*, gdzie problem jest wprawdzie zasygnalizowany, lecz ze szkodą dla sprawy przedstawienia zagadnień materializmu historycznego nie został podjęty i rozwinięty. Tym bardziej, że występują w tej książce również fałszywe koncepcje, jak np. utożsamianie obiektywności praw z ich żywiołowością. Wnioskiem, który wypływa z pracy J. Stalina dla badań filozoficznych w Polsce, jest wzmożenie krytyki subiektywizmu oraz wysunięcie badań odnoszących się do sprawy obiektywnego charakteru praw rozwoju jako badań o znaczeniu pierwszoplanowym.

Teoretyczny i praktyczny sens negacji praw historycznych przez burżuazyjną historiografię

Marksizm przekształcił historiografię w naukę dlatego, że stawiając badania historyczne na gruncie materializmu wykrył powtarzalność zjawisk społecznych i w konsekwencji — prawa ich rozwoju. Stawiając historiografię na *tej samej* podstawie, co i nauki przyrodnicze, ujmując rozwój społeczny jako proces przyrodniczo - historyczny (tzn. jako proces podlegający prawom podobnie jak rozwój przyrody, choć posiadający swoją specyfikę), marksizm dokonał zasadniczego przewrotu w ujęciu charakteru i zadań historiografii, co łączyło się z całkowitą rewolucją w stosunku teorii do praktyki, w możliwości wykorzystania wskazań teorii przez praktykę. Na ten przewrót zarówno w dziedzinie teorii, jak i praktycznego jej wykorzystania wskazuje Stalin w pracy *O materializmie dialektycznym i historycznym*:

> Jeżeli świat jest poznawalny i nasza wiedza o prawach rozwoju przyrody jest wiedzą wiarogodną, mającą znaczenie prawdy obiektywnej, to wynika stąd, że życie społeczne, rozwój społeczeństwa są również poznawalne,

dane zaś naukowe o prawach rozwoju społeczeństwa są wiarogodne, mają znaczenie prawd obiektywnych.

A zatem nauka o historii społeczeństwa, pomimo skomplikowanego charakteru zjawisk życia społecznego, *może się stać taką samą nauką ścisłą jak, powiedzmy, biologia, nauką mogącą wykorzystać prawa rozwoju społeczeństwa dla zastosowania praktycznego.*

A zatem partia proletariatu powinna się kierować w swojej działalności praktycznej nie jakimiś przypadkowymi pobudkami, lecz prawami rozwoju społeczeństwa i wnioskami praktycznymi, wynikającymi z tych praw.

A zatem socjalizm z marzenia o lepszej przyszłości ludzkości przekształca się w naukę.

A zatem gwiazdą przewodnią partii proletariatu powinna się stać łączność nauki z działalnością praktyczną, łączność teorii z praktyką, jedność teorii i praktyki.[1]

Stalin daje tutaj w lapidarnym skrócie kwintesencję stanowiska marksistowskiego w zagadnieniu historiografii — jej stosunku do przyrodoznawstwa i jej znaczenia dla praktyki. Wydobycie więzi teorii z praktyką, uwypuklenie znaczenia teorii dla praktyki wskazuje na centralny punkt, bez zrozumienia którego nie możemy zrozumieć całego zagadnienia.

Marksizm jest teorią rewolucyjnego proletariatu, odzwierciedlającą jego doświadczenie i potrzeby w skali międzynarodowej. Zagadnienia teoretyczne, którymi zajmował się i zajmuje marksizm, pozostają też w najściślejszym związku z praktyką rewolucyjnej walki proletariatu; ściślej — są przez tę praktykę wysuwane i na jej gruncie rozwiązywane. Marksizm nie uprawia też teorii dla teorii, lecz uprawia ją jako drogowskaz dla praktycznej działalności, jako oręż ideologiczny w walce klasowej przeciw burżuazji. Odnosi się to nie tylko do tych problemów, które — jak np. teoria walki klasowej, rewolucji, państwa itp. — pozostają w bezpośrednim związku z potrzebami praktyki politycznej, lecz również i do tych, które znajdują się w sferach najwyższej abstrakcji naukowej i których związek z praktyką — jak np. w wypadku filozofii czy metodologii nauk szczegółowych — jest siłą rzeczy pośredni. Odnosi się to, oczywiście, i do materializmu historycznego jako teorii rozwoju społecznego i metody badań społecznych w ogóle, a badań historycznych w szczególności.

Sprawa naukowej teorii rozwoju społecznego i opierającej się na tej teorii naukowej historiografii, była i jest dla rewolucyjnego proletariatu sprawą o niezwykłej doniosłości *praktycznej, politycznej.* Wówczas, gdy przed dojrzewającym — w wyniku żywiołowego rozwoju kapitalizmu — proletariatem stanęła sprawa wzięcia własnych losów we własne ręce, gdy na porządku dnia stanęła sprawa coraz

[1] *Historia WKP(b)*. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 130 (podkr. A. S.)

bardziej świadomej — w wyniku doświadczeń historycznych — walki klasowej proletariatu o władzę, sprawa rewolucji proletariackiej, zagadnienie czynnika subiektywnego zyskiwało coraz większą wagę. Szło mianowicie o to, by proletariat zdobył *świadomość* celu, do którego zmierza, oraz dróg i środków, które prowadzą do realizacji tego celu. To zaś można było osiągnąć jedynie przez naukowe poznanie praw rozwoju społecznego — poznanie, które odkrywając konieczności rozwojowe kapitalizmu uzbrajałoby tym samym proletariat i jego rewolucyjną partię w oręż naukowego przewidywania rozwoju społecznego i pozwoliłoby na świadome przekształcanie życia społecznego, na przyspieszanie jego żywiołowych tendencji. Rozwój społeczeństwa kapitalistycznego stworzył więc potrzebę *nauki* o rozwoju społecznym, a jednocześnie umożliwił jej powstanie, ukazując mechanizm tego rozwoju.

Na gruncie tych potrzeb praktyki, potrzeb walki klasowej proletariatu narodził się marksizm. Na gruncie tych potrzeb narodziła się jego teoria rozwoju społecznego i metoda badań społecznych — materializm historyczny — jako potężny oręż świadomego przekształcania rzeczywistości społecznej. Wykrycie i sformułowanie praw rozwoju społecznego, tzn. praw historycznych, było więc podyktowane nie tylko potrzebami teorii, lecz przede wszystkim potrzebami praktyki, potrzebami walki klasowej. Dopiero, gdy taka nauka formułująca prawa rozwoju społecznego powstała, partia proletariatu mogła się kierować w swej działalności — jak powiada Stalin — „nie jakimiś przypadkowymi pobudkami, lecz prawami rozwoju społeczeństwa i wnioskami praktycznymi, wynikającymi z tych praw". Dopiero wówczas walka proletariatu staje się świadoma i efektywna, a „socjalizm z marzenia o lepszej przyszłości ludzkości przekształca się w naukę".

Potrzeba wykrycia i sformułowania praw rozwoju społeczeństwa, praw historycznych wypływała więc z potrzeb rozwoju społecznego, z potrzeb walki klasowej proletariatu. Praktyka i jej potrzeby decydowały o genezie nauki i rozwoju społecznym i praktyce nauka ta służyła.

To, co decydowało jednak o dążeniu proletariatu do wykrycia i sformułowania praw historycznych jako podstawy nauki o rozwoju społecznym, decydowało jednocześnie o całkowicie negatywnym stosunku do tej sprawy burżuazji i jej ideologicznych reprezentantów. Praktyka walki klasowej kazała burżuazji zająć zdecydowanie wrogie stanowisko w stosunku do koncepcji praw historycznych, które przemawiały przeciw jej panowaniu i odgrywały rolę mobilizującą siły proletariatu w walce klasowej. Praktyka walki klasowej ka-

zała burżuazji zająć zdecydowanie wrogie stanowisko wobec *nauki* o rozwoju społecznym. Antynaukowa, wsteczna pozycja burżuazji cechująca całą jej ideologię od chwili pojawienia się marksizmu, nie jest rzeczą przypadkową, lecz jest konsekwencją walki klasowej toczącej się w ustroju kapitalistycznym, która zdecydowała o tym, że ideologia burżuazji walczącej przeciw proletariatowi również na froncie ideologicznym stała się — i musiała się stać — *reakcją* na marksizm, na stanowisko konsekwentnie naukowe. Burżuazja zajmuje wsteczne, antynaukowe pozycje w naukach społecznych nie przypadkowo, nie wskutek splotu okoliczności towarzyszących „immanentnemu" rozwojowi teorii, nie wskutek przypadkowych filiacji idei, lecz w wyniku konieczności wypływającej z walki klasowej i z roli nadbudowy w tej walce klasowej.

Burżuazja wystąpiła zdecydowanie przeciw prawom historycznym, gdyż prawa te przemawiały przeciw jej interesom i działały w sposób sprzeczny z nimi. A ponieważ wszelka nauka wiąże się nierozdzielnie z wykryciem i badaniem praw danego odcinka rzeczywistości, burżuazja wystąpiła przeciw nauce o rozwoju społeczeństwa, a w konsekwencji przeciw naukowej historiografii.

Ostatnie stulecie przeszło pod znakiem rozpaczliwej walki historyków burżuazyjnych przeciw unaukowieniu historiografii. Toczono wprawdzie nie kończące się dyskusje i spory na temat, czy historiografia jest nauką i jak należy ją unaukowić, jaki jest stosunek historiografii do socjologii itd., ale istotny wysiłek burżuazyjnych historyków szedł w kierunku zwalczania materializmu, w kierunku obrony idealizmu w tej czy innej postaci, a przede wszystkim w kierunku negowania praw historycznych; historiografii wyznaczono funkcje czysto opisowe, artystyczne itd. — byle nie naukowe. Robiono to rozmaicie, wypracowując subtelne i finezyjne teorie, które w rozmaitych tonacjach grały jednak tę samą melodię — melodię antynaukowej reakcji.

Z wielkiej ilości tych teorii, których analiza wykracza poza możliwości jednego artykułu, wybierzemy tylko poglądy klasyków teorii idiografizmu, Windelbanda i Rickerta, oraz pewne wydźwięki tych poglądów na gruncie naszej rodzimej historiografii.

O tzw. naukach idiograficznych

Właściwym twórcą teorii odrębności historiografii — odrębności, która ma polegać na tym, że historia jako nauka nie zna praw, dążąc do poznania tego, co jednostkowe — jest Windelband. W znanej swej mowie rektorskiej z 1894 r. pt. *Historia a nauka o przyrodzie (Geschichte und Naturwissenschaft)* wprowadził on podział nauk na nomo-

tetyczne i idiograficzne, który w tej lub innej formie żyje w nauce burżuazyjnej po dziś dzień. Centralną ideą tego podziału jest przeciwstawienie jednostkowego ogólnemu, a na tej podstawie przeciwstawienie nauk, które zajmują się jednostkowym aspektem zjawisk, naukom, które zajmują się ich aspektem ogólnym, ich prawami przyrodniczymi. Od tego centralnego problemu zaczniemy naszą krytyczną analizę.

Windelband poszukując zasady podziału nauk empirycznych dochodzi do wniosku, że jest ona związana nie z przedmiotem, lecz z metodą poszczególnych nauk. Poszukiwanie jednostkowego czy ogólnego w zjawiskach — oto wedle niego czysto metodologiczna zasada podziału:

> Możemy więc powiedzieć, że nauki empiryczne poszukują w poznaniu rzeczywistości bądź tego, co ogólne w postaci prawa przyrody, bądź tego, co jednostkowe w historycznie określonej postaci; rozpatrują one w jednej części zawsze niezmienną formę, w innej zaś jednorazową, określoną w sobie treść rzeczywistego wydarzenia. *Jedne są naukami o prawach (Gesetzeswissenschaften), drugie naukami o zdarzeniach (Ereigniswissenschaften); jedne uczą, co jest zawsze, drugie — co było raz tylko. Myślenie naukowe jest — jeśli wolno tworzyć sztucznie neologizmy — w jednym wypadku nomotetyczne, w drugim — idiograficzne. Jeśli chcemy się trzymać utartej terminologii, to możemy mówić w tym sensie o przeciwieństwie dyscyplin przyrodniczych i historycznych,* zakładając, że pamiętamy o zaliczeniu psychologii — w tym metodycznym znaczeniu — do nauk o przyrodzie.[1]

Przeciwieństwo dyscyplin przyrodniczych i historycznych ma więc polegać na tym, że pierwsze są naukami o prawach, drugie — o zdarzeniach; pierwsze zajmują się tym, co ogólne i powtarzalne, drugie — tym, co jednostkowe i niepowtarzalne.

Różnica między naukami sprowadza się więc wedle Windelbanda do stosowanej przez nie metody: generalizującej w jednym, indywidualizującej zaś w drugim wypadku. Przedmiot nie odgrywa tu roli decydującej; jeden i ten sam przedmiot badania może być rozmaicie potraktowany w zależności od tego, jaką metodę stosujemy. W każdym razie koncepcja Windelbanda prowadzi do wniosku, że prawa historyczne są logiczną niemożliwością, że samo pojęcie praw historycznych zawiera w sobie *contradictio in adiecto*. Ten wniosek dopowie potem wyraźnie Rickert. Jest on zawarty jako *założenie* w koncepcji Windelbanda. To, co miało zostać udowodnione, zostało przyjęte po prostu jako założenie; nic dziwnego, że wysnute stąd wnioski idą po linii intencji twórców teorii nauk idiograficznych.

[1] W. Windelband: *Präludien.* Bd. II. *Geschichte und Naturwissenschaft.* Tübingen 1911 s. 144—145 (podkr. A. S.)

Nie jest to, jak zobaczymy, bynajmniej jedyny fałsz logiczny, którym posługują się idealistyczni teoretycy humanistyki w swej walce przeciw prawom historycznym.

Myśl rzucona przez Windelbanda została podjęta i rozwinięta przez jego następcę na katedrze w Heidelbergu, Heinricha Rickerta (przede wszystkim w pracy *Die Grenzen der naturwissenschaftlichen Begriffsbildung,* której skrótem i popularyzacją jest praca pt. *Kulturwissenschaft und Naturwissenschaft).* Rickert połączył koncepcję Diltheya i Windelbanda, doszukując się odrębności nauk humanistycznych w stosunku do przyrodniczych zarówno w przedmiocie, jak i metodzie. Jego teoria nauki o kulturze, stała się też czołową i najbardziej reprezentatywną teorią idealistycznej humanistyki.

Rickert przejął podstawowe myśli Diltheya w sprawie podziału nauk wedle ich przedmiotu oraz w sprawie łączącej się z tym ściśle aksjologii, lecz odrzucał przy tym przeciwstawienie *Natur* i *Geist* jako zasady podziału. Jeśli *Geist* rozumieć jako indywidualną psychikę, to metoda przyrodnicza odnosi się również i do niej, gdyż psychika pozostaje w nierozłącznej jedności z fizyczną stroną rzeczywistości. W późniejszym okresie — w pracy pt. *Die Probleme der Geschichtsphilosophie* (Heidelberg 1924) — gdy upowszechnia się rozumienie *Geist* jako obiektywnego ducha, Rickert dodaje, że i przy takim rozumieniu *Geist* (jako świata obiektywnych znaczeń i sensów) przeciwstawienie przyrody i ducha nie daje dostatecznego kryterium podziału. Rickert wprowadza więc inne przeciwstawienie: przyrody i kultury, na którym opiera podział nauk na nauki o przyrodzie i na nauki o kulturze. Kultura jest przy tym rozumiana skrajnie idealistycznie jako wszystko to, w czym jest wcielona wartość.

Ale ten podział ze względu na przedmiot jest tylko wstępem do właściwego podziału ze względu na metodę. Jeśli poprzednio Rickert idzie za Diltheyem, to tutaj idzie śladami Windelbanda:

> To tylko (podział wedle przedmiotu — A. S.) nie wystarcza nam. Do materialnej zasady podziału musi dojść *formalna* . . . Przeciwieństwem w stosunku do *logicznego* pojęcia przyrody jako istnienia rzeczy, o ile jest ono określone ogólnymi prawami, może być jedynie również logiczne pojęcie. Jest nim, jak sądzę, pojęcie *historii,* w najszerszym formalnym sensie tego słowa, tzn. pojęcie *jednorazowego zdarzenia* w jego odrębności i indywidualności. Stoi ono w stosunku formalnego przeciwieństwa do pojęcia ogólnego prawa i dlatego będziemy musieli mówić o przeciwieństwie metody *przyrodniczej i historycznej.*[1]

[1] H. Rickert: *Kulturwissenschaft und Naturwissenschaft.* Tübingen 1915 s. 19—20

Zasady podziału wedle materii i metody nie pokrywają się; istnieją więc, wedle Rickerta, czyste nauki przyrodnicze i historyczne, ale istnieją też dziedziny pośrednie.

Skąd pochodzi różnica metod poszczególnych nauk? Stąd, że przedmiotem historii jest kultura, która zajmuje się rzeczywistością znaczącą, ta zaś wymaga dla swego przedstawienia indywidualizującej metody odnoszenia do wartości.[1] Przede wszystkim jednak dlatego że historia stawia sobie za cel indywidualizujące przedstawienie rzeczywistości.

Z tego stanowiska wypływa zdecydowana negacja możliwości praw historycznych:

> Nie wymaga dowodu, że empiryczna nauka historii nigdy nie stawia sobie za cel ostatecznego wykrycia praw w tym znaczeniu (nauk o przyrodzie — A. S.). Historyk, który to robi, przestaje być historykiem i przestaje dążyć do historycznego przedstawienia przedmiotu. Ponieważ więc empiryczna nauka historii i nauka o prawach *(Gesetzeswissenschaft)* wykluczają się wzajemnie pojęciowo, można powiedzieć, że pojęcie prawa historycznego zawiera *contradictio in adiecto* . . .[2]

Tak przedstawia się w krótkim streszczeniu i z pominięciem komplikujących sprawę szczegółów teoria idiograficznego charakteru historiografii, która odgrywa tak ważką rolę w burżuazyjnej nauce od końca XIX stulecia. Jakie są więc główne idee tej teorii?

Po pierwsze, twierdzi ona, że przedmiotem historiografii są zjawiska duchowe. Ta strona idealistycznej metodologii, aczkolwiek ważna i charakterystyczna dla rozpatrywanego stanowiska, nie jest zagadnieniem bezpośrednio nas tu interesującym; dlatego ograniczamy się tylko do zasygnalizowania tej sprawy, lecz nie będziemy jej bliżej analizować.

Po drugie, teoria ta głosi, że metoda historyczna jest indywidualizująca, że historyk rozpatruje zjawiska indywidualne, a więc niepowtarzalne, jednorazowe, że w przeciwieństwie do nauk o przyrodzie historiografia nie bada praw i dlatego należy z granic tej nauki wyeliminować prawa, a nawet pojęcia ogólne. Ta strona zagadnienia wchodzi w sferę bezpośrednich naszych zainteresowań i jej krytyce poświęcimy dalsze rozważania.

Aby móc zaprzeczyć istnieniu praw historycznych (a to jest właściwym celem rozpatrywanej spekulacji), Windelband i za nim Rickert wysuwają tezę, że historiografia z samej niejako definicji zajmuje się rzeczywistością od strony zdarzeń indywidualnych, które

[1] H. Rickert: *Die Probleme der Geschichtsphilosophie.* Heidelberg 1924 s. 74

[2] H. Rickert: *System der Philosophie.* Bd. I. Tübingen 1921 s. 222; i prawie dosłownie tak samo w *Die Probleme der Geschichtsphilosophie* s. 90

oni utożsamiają ze zdarzeniami niepowtarzalnymi, a więc jednorazowymi. Historyk, który chciałby się zająć badaniem praw ogólnych, przestałby być historykiem. Zadaniem nauki historii jest więc „szukać rzeczywistości w szczegółowym i jednostkowym" i dlatego nauka ta „nie może nigdy starać się ujmować swego materiału w system pojęć ogólnych" [1]. Z tego stanowiska wypływają następujące problemy:

a) czy można zbudować historiografię bez pojęć ogólnych jako naukę o jednostkowym?
b) czy jednostkowe, indywidualne jest identyczne z jednorazowym, niepowtarzalnym?
c) czy może istnieć nauka czysto opisowa, nie badająca praw?

Charakteryzując obrazowo idealizm, Lenin powiedział, że jest to bezpłodny kwiat rosnący na żywym drzewie ludzkiego poznania. Sens tej metafory sprowadza się do twierdzenia, że idealizm nie jest po prostu nonsensem, że posiada pewne podstawy gnoseologiczne, że jest absolutyzacją jednej strony poznania rzeczywistości. Kierując się tą Leninowską wskazówką, również idealistyczną metodologię humanistyki należy traktować nie jako zwykły nonsens, lecz jako fałszywą absolutyzację jakiejś strony poznania rzeczywistości, jakiejś strony poznania ludzkiego. Celne uderzenie w idealizm zakłada więc wykrycie gnoseologicznych korzeni wywodów, na których opiera się błędna konstrukcja.

Zwolennicy podziału nauk na nomotetyczne i idiograficzne oraz zaliczenia historiografii do tych ostatnich wychodzą ze stwierdzenia specyfiki historiografii w porównaniu z naukami o przyrodzie. Absolutyzują oni tę różnicę i wysnuwają na tej podstawie całkowicie błędne, podyktowane motywami walki klasowej wnioski. Ale to nie zmienia w niczym faktu, że różnica taka istnieje i że winna być zbadana oraz uwzględniona w rozważaniach nad metodologią humanistyki. Stalin uczy, że należy uwagę koncentrować przede wszystkim na tym, co jest specyficzne dla danej gałęzi nauki. Tak też postępuje marksistowska metodologia.

Dla marksizmu stwierdzenie, iż istnieje różnica między abstrakcyjną metodą badań matematycznych a konkretno-historyczną metodą badań historycznych, jest czymś trywialnym. Marksizm uogólnia te dane empiryczne w twierdzeniu, że każda dziedzina nauki posiada swoją specyfikę, znajdującą odbicie w stosowanych przez nią metodach badawczych. Póki zwolennicy podziału nauk na nomotetyczne

[1] H. Rickert: *Die Grenzen der naturwissenschaftlichen Begriffsbildung* s. 254—255

i idiograficzne głoszą, iż poszczególne gałęzie nauki posiadają swoją specyfikę, póki wskazują na konkretno-historyczny charakter nauk historycznych jako na ich specyfikę odróżniającą je od nauk abstrakcyjnych — póty mają rację. To byłoby „racjonalne ziarno" ich wywodów. Ale oni nie zatrzymują się na tym, lecz z istnienia specyfiki charakteryzującej poszczególne nauki (co potwierdza doświadczenie) wysnuwają nieuzasadniony logicznie wniosek o ich zasadniczej przeciwstawności (czego doświadczenie bynajmniej nie potwierdza). W szczególności dopatrują się owej przeciwstawności w tym, że jedne nauki zajmują się tylko ogólnym pomijając to, co jednostkowe, inne zaś jednostkowym z zupełnym pominięciem tego, co ogólne. Windelband, powołując się na Sokratesa, widzi w zagadnieniu stosunku ogólnego do szczegółowego i jednostkowego centralne zagadnienie wszelkiego myślenia naukowego.

Problem ten należy rzeczywiście do rzędu centralnych problemów filozoficznych, do podstaw teorii pojęć. Jest to wszakże jeden z tych problemów, których nie można rozstrzygnąć bez dialektyki. Już u starożytnych filozofów są zalążki dialektycznego podejścia do tego zagadnienia. Nowożytni idealiści zgubili to, co było cenne w spuściźnie starożytności, dochodząc do bezpłodnych spekulacji na temat zasadniczej przeciwstawności nauk zajmujących się tym, co ogólne, i tym, co jednostkowe i szczególne. Konsekwentne rozwiązanie znajduje problem ogólnego i jednostkowego tylko na gruncie materialistycznej dialektyki. Tylko na jej gruncie można też obalić do końca błędny podział nauk na nomotetyczne i idiograficzne.

Metafizyczna metoda myślenia w przeciwieństwie do dialektycznej polega między innymi na tym, że izoluje rzeczy i zjawiska, sztucznie rozrywa obiektywny wszechzwiązek i wzajemną zależność rzeczy i zjawisk, wskutek czego nie widzi przejść między nimi, nie widzi więzi między przeciwieństwami, a pojęcia wyrażające te przeciwieństwa traktuje sztucznie jako przeciwstawne bieguny, między którymi nie ma przejść. Odnosi się to oczywiście i do takiej pary przeciwstawnych pojęć, jak „ogólne" i jednostkowe". Zupełnie inaczej postępuje metoda dialektyczna, która stojąc na gruncie wszechzwiązku i wzajemnej zależności rzeczy i zjawisk badanej rzeczywistości widzi przejścia między nimi, widzi przejścia między przeciwieństwami, jedność przeciwieństw; widzi to zarówno w obiektywnych rzeczach i zjawiskach, jak i w stanowiących ich odbicie pojęciach. Odnosi się to oczywiście również do takiej pary pojęć przeciwstawnych, jak „ogólne" i „jednostkowe".

10422

Metafizyk ujmuje pojęcia ogólnego i jednostkowego jako pojęcia oderwane i przeciwstawne, jako sztywne biegunowe przeciwieństwa; to, co ogólne, nie jest i nie może być związane z jednostkowym i szczegółowym, i odwrotnie. Traktuje więc te pojęcia jako sztywne, statyczne twory logiczne, pozbawione życia i ruchu. Tego rodzaju ujęcie jest rezultatem abstrakcji, lecz abstrakcji bezpłodnej, absolutyzującej jedną stronę poznania ludzkiego, poznania tego, co jest wspólne wielu rzeczom i zjawiskom, lub też tego, co dzieli rzeczy i zjawiska od siebie. Taka abstrakcja prowadzi do metafizyki bądź obiektywno-idealistycznej, gdy pojęcie ogólne przekształca się w byt realny (platonizm), bądź też subiektywno-idealistycznej, gdy traktuje się je jako subiektywny twór umysłu (neonominalizm).

Zupełnie odmiennie postępuje dialektyk-materialista. I on posługuje się abstrakcją, lecz abstrakcją naukową. W pojęciach widzi odbicie rzeczywistości, z całą jej dynamiką. Nie przekształca ich więc w sztywne, statyczne, czysto formalne twory. Dostrzega i uwzględnia przejścia między nimi, ich dialektyczną jedność, która jest odbiciem obiektywnego wszechzwiązku i obiektywnej wzajemnej zależności rzeczy i zjawisk. Ogólne i jednostkowe — to nie są w rzeczywistości biegunowe przeciwieństwa, między którymi nie ma przejść. Wręcz odwrotnie, rzeczy jednostkowe wykazują *obiektywne* podobieństwa, zawierają *obiektywnie* elementy wspólne, powtarzające się we wszystkich egzemplarzach danej klasy; klasy rzeczy i zjawisk posiadają więc charakter obiektywny, chociaż klasa nie jest sama rzeczą. Rzeczy i zjawiska jednostkowe istnieją nie w izolacji, lecz w powiązaniu z innymi; to, co jednostkowe, zawiera więc w sobie zawsze elementy wspólne z innymi, ogólniejsze; poznanie jednostkowego prowadzi do poznania szczegółowego i ogólnego. „...To, co oddzielne — powiada Lenin — istnieje nie inaczej jak w powiązaniu, które prowadzi do tego, co ogólne". Lenin egzemplifikuje to na najprostszych przykładach subsumpcji pojęć, jak „Iwan jest człowiekiem". Jest ona możliwa tylko dzięki temu, że każda rzecz jednostkowa zawiera w sobie elementy wspólne z innymi, elementy ogólne. Pojęcie tego, co jednostkowe, nie jest oderwane od tego, co ogólne, nie jest odeń sztywno odgrodzone, lecz — na odwrót — wiąże się z nim. To powiązanie występuje i od drugiej strony. „To, co ogólne — powiada Lenin — istnieje tylko w tym, co oddzielne, przez oddzielne". Lenin cytuje zdanie Arystotelesa, że nie można pomyśleć istnienia domu w ogóle poza widzialnymi (tzn. jednostkowymi) domami. Realny byt (w sensie bytu jednostkowego) tego, co ogólne, przyjmuje tylko idealistyczna metafizyka typu platońskiego. Dla materialistycznej dialektyki to, co ogólne, istnieje tylko jako wspólny element

rzeczy jednostkowych. Znowu więc pojęcia ogólnego i jednostkowego przenikają się wzajemnie; nie ma między nimi przepaści, lecz — na odwrót — występują wyraźne przejścia, wyraźne powiązania. Dopiero na gruncie dialektycznego rozwiązania sprawy stosunku ogólnego do jednostkowego możliwa jest walka z metafizyką, która absolutyzując te pojęcia prowadzi do mistyki obiektywnego bytu jednostkowego pojęć w jednym, do negacji zaś obiektywności pojęć w drugim wypadku.

Przy właściwym, dialektycznym ujęciu sprawy jednostkowego i ogólnego nie ma więc miejsca dla oparcia na ich przeciwieństwie konstrukcji jakiegoś zasadniczego przeciwieństwa nauk idiograficznych i nomotetycznych. Celom tej konstrukcji może się przysłużyć jedynie metafizyczne przeciwstawienie pojęć jednostkowego i ogólnego. Na tej metafizycznej pozycji stoją zwolennicy teorii o idiograficznym charakterze nauki historii, głosząc, że historiografia zajmuje się tym, co jednostkowe, a jednostkowe jest tożsame z tym, co jednorazowe, niepowtarzalne. Z fałszywej koncepcji stosunku jednostkowego do ogólnego wywodzą się dwa oczywiste fałsze: po pierwsze, że historia zajmuje się tylko tym, co jednostkowe; po drugie, że jednostkowe jest jednoznaczne z niepowtarzalnym, jednorazowym.

Windelband i szczególnie Rickert powtarzają uporczywie, że historiografia zajmuje się tym, co jednostkowe. Jeśli się chce przeprowadzić koncepcję podziału nauk na nomotetyczne i idiograficzne, jeśli się chce wykazać, iż pojęcie prawa historycznego zawiera *contradictio in adiecto*, jest to jedynie możliwy punkt widzenia. Ale jest to punkt widzenia niezwykle uciążliwy w swych konsekwencjach, gdyż konsekwentne wprowadzenie go w życie oznacza konieczność zrezygnowania z pojęć ogólnych. Jak można bowiem ograniczać się do tego, co jednostkowe, a jednocześnie używać pojęć ogólnych, które są przecież przeciwieństwem tego, co jednostkowe? Rickert wspomina o takim wniosku, stwierdzając, że nauka historii „nie może nigdy starać się ujmować swego materiału w system pojęć ogólnych". Skoro jednak tak sprawę postawimy, nasuwa się od razu następne pytanie: jak można budować naukę bez pojęć ogólnych? Na to pytanie ani Rickert, ani jego zwolennicy nie potrafią dać zadowalającej odpowiedzi. Choćby bowiem opis zdarzenia historycznego był jak najbardziej „szczegółowy" i „jednostkowy", musi on oczywiście posługiwać się pojęciami ogólnymi; opis taki jest przecież dany w słowach, a słowo samo jest już uogólnieniem. Historyk, który np. opisywałby wydarzenia Rewolucji Październikowej, gdyby nawet postawił przed sobą zadanie przekazania ich potomności z fotograficzną dokładnością, nie uniknie takich pojęć, jak „państwo", „władza", „ustrój kapitalistycz-

ny", „socjalizm" itp., bez których jego opis nie mógłby mieć żadnej wartości, a nawet byłby wręcz niemożliwy. Ale przecież tym samym wykroczyłby poza ramy tego, co jednostkowe. Nauki, którą postuluje Rickert, nauki bez pojęć ogólnych nikt stworzyć nie potrafi. Widzi to zresztą sam Rickert, który w późniejszej swojej pracy przekreśla faktycznie postulat historiografii bez pojęć ogólnych i tym samym popada w sprzeczność z zasadniczym założeniem swej koncepcji, że historia jako nauka idiograficzna zajmuje się tylko tym, co jednostkowe:

> Jeśli zapytamy dalej, jaką rolę odgrywają faktycznie pojęcia ogólne w nauce historii, to wystąpi od razu fakt, że wszystkie elementy historycznych sądów i pojęć są ogólne. Muszą one być takie już choćby dlatego, że określa się je zawsze powszechnie zrozumiałymi słowami, a słowa zawdzięczają swą zrozumiałość tylko tej okoliczności, iż posiadają znaczenie ogólne, tzn. wspólne dla wielu przedmiotów. Historia pracuje więc zawsze przy pomocy pojęć ogólnych o rzeczywistości jako ostatnich elementów pojęć indywidualnych; tylko dzięki określonej kombinacji tych elementów ogólnych realizuje ona swoje przedstawienie indywidualizujące. [1]

Rickert plącze się tu w sprzecznościach swej własnej koncepcji; jego własne słowa zawierają przyznanie się do porażki.

W koncepcji Windelbanda i Rickerta doniosłą rolę odgrywa nie tylko powołanie się na jednostkowe jako na właściwy przedmiot zainteresowań historyka, lecz również utożsamienie tego, co jednostkowe, z tym, co jednorazowe i niepowtarzalne. W tej identyfikacji tkwi właściwy sens koncepcji. Jeśli jednostkowe, indywidualne jest czymś niepowtarzalnym, to wyklucza ono ujęcie w prawa, które zajmują się regularnością zdarzeń powtarzalnych; jeśli w konsekwencji historia zajmuje się tym, co jednostkowe, a więc niepowtarzalne, to nie może się zajmować prawami. Intencja jest zupełnie jasna i wyraźna, lecz droga do celu prowadzi przez niemniej jasny i wyraźny fałsz logiczny: utożsamienie bowiem tego, co jednostkowe, z tym, co niepowtarzalne, jest nieuprawnione.

Przytoczone wyżej przyznanie się Rickerta do bankructwa, jeśli idzie o możliwość budowania nauki historii bez pojęć ogólnych, jest faktycznie jednoczesnym przyznaniem się do fałszerstwa w sprawie utożsamienia tego, co indywidualne, i tego, co niepowtarzalne. Jeśli bowiem „przedstawienie indywidualizujące", jak powiada Rickert, jest możliwe tylko w drodze „określonej kombinacji elementów ogólnych", to indywidualne nie jest bynajmniej oddzielone jakąś ścianą od tego, co ogólne, a tym samym zawiera w sobie elementy powtarzalne.

[1] H. Rickert: *Die Probleme der Geschichtsphilosophie*. Heidelberg 1924 s. 47

W rzeczywistości jednostkowe nie jest identyczne z niepowtarzalnym, lecz z konkretnym. Tak właśnie ujmuje sprawę marksizm.

W *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej (Wstęp)* Marks pisze:

> [...] konkretne jest konkretnym, gdyż jest związkiem (Zusammenfassung) wielu określeń (Bestimmungen), a więc jednością wielości (des Mannigfaltigen). W myśleniu występuje więc jako proces wiązania (Zusammenfassung), jako rezultat, a nie jako punkt wyjścia, chociaż jest to rzeczywisty punkt wyjścia i dlatego również punkt wyjścia oglądu i wyobrażenia. [1]

A Lenin pisze w *Zeszytach filozoficznych:*

> Znaczenie *ogólnego* jest sprzeczne: ono jest martwe, nieczyste, niepełne etc. etc., lecz jest ono tylko *stopniem* do poznania *konkretnego*, gdyż nigdy nie poznajemy konkretnego w pełni. *Nieskończona* suma pojęć ogólnych, praw etc. daje *konkretne* w jego pełni. [2]

To, co konkretne stanowi punkt wyjścia poznania, ale w myśleniu jest nam dane jako rezultat. Pochodzi to stąd, że nie potrafimy myśleć bez pojęć ogólnych i dopiero przez ich powiązanie dochodzimy do zrozumienia tego, co konkretne, do coraz głębszego i pełniejszego uchwycenia w poznaniu tego, co konkretne. Raz jeszcze występuje tutaj więź jednostkowego z ogólnym, która wykazuje fałsz utożsamienia tego, co indywidualne, z tym, co niepowtarzalne. Jednostkowe jest konkretne, ale konkretne nie jest bynajmniej niepowtarzalne. Występują w nim wyraźnie elementy powtarzalne. Każde zdarzenie historyczne jest jednostkowe i konkretne dzięki umiejscowieniu w ramach czasu i przestrzeni. Ale zawiera ono zawsze elementy ogólne, a więc powtarzalne. I dlatego każde konkretne zdarzenie historyczne jest niepowtarzalne, jednorazowe, ale jednocześnie zawiera w sobie elementy powtarzalności. I dlatego też proste utożsamianie tego, co jednostkowe, z tym, co niepowtarzalne, jest fałszem — potrzebnym jedynie dla „uzasadnienia" negacji praw historycznych.

Zilustrujmy to, co powiedziano wyżej, na konkretnym przykładzie historycznym. Mikołajczyk jako konkretna postać jest zjawiskiem jednostkowym i konkretnym, posiada różne właściwości indywidualne, jak wygląd zewnętrzny, szczególne cechy charakteru itp., był politykiem, działał w ruchu ludowym, wysługiwał się amerykańskim imperialistom na gruncie polskim i w określonym czasie itd. itp. Mikołajczyk to jest właśnie Mikołajczyk, a nie, powiedzmy, Maniu czy Ferenc Nagy; w pewnym sensie jest zjawiskiem niepowtarzal-

[1] Marks: *Zur Kritik der politischen Oekonomie.* Berlin 1947 Dietz s. 257
[2] Lenin: *Filosofskije tietradi.* Moskwa 1947 s. 261

nym, jednorazowym. I dlatego mówiąc o działaniu agentury imperializmu amerykańskiego w Polsce Ludowej opisujemy właśnie Mikołajczyka, a nie jego pobratymców węgierskich, rumuńskich czy innych. Ale ograniczyć się tylko do stwierdzenia tej jednorazowości, niepowtarzalności byłoby grubym fałszem. Albowiem przy całej ich indywidualności i konkretności w dziejach Mikołajczyka występują również pewne elementy ogólne, powtarzalne. I właśnie dlatego Mikołajczyk jest różny od Maniu czy Ferenca Nagy, a jednocześnie ma wspólne z nimi cechy; i właśnie dlatego możemy tu mówić o pewnych prawidłowościach walki klasowej w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu, możemy na podstawie wykrytych prawidłowości oceniać postępowanie wroga, przewidywać jego działania i zwalczać go.

Wbrew zapewnieniom zwolenników idiografizmu nie możemy więc budować nauki historii bez pojęć ogólnych. Wbrew tym zapewnieniom nie ma też jakiejś przepaści między nauką o przyrodzie a historiografią; w szczególności podział na nauki nomotetyczne i idiograficzne jest zupełnie pozbawiony podstaw. Nauka historii — podobnie jak nauki o przyrodzie — posługuje się pojęciami ogólnymi, podobnie jak one bada zjawiska powtarzalne, choć konkretne; podobnie jak nauki o przyrodzie, historiografia bada regularność powtarzalności zjawisk, bada prawa rozwojowe.

Według Rickerta nauki o przyrodzie ustalają prawa wieczne, które zawsze i wszędzie zachowują moc; historiografia zaś zajmuje się realną rzeczywistością, tym, co „zachodzi w określonych granicach miejsca i czasu w swej konkretności i indywidualności". Stawiając sprawę w ten sposób, że nauka badająca prawa musi uznawać prawa „wieczne" i „wszędzie obowiązujące", Rickert ułatwia sobie zadanie polegające na wykazaniu, że nauki społeczne nie mogą uznać takich praw. Fałsz polega tu na podsunięciu pod pojęcie „prawa" znaczenia „prawa absolutnego", „wiecznego". Najdobitniejszą krytykę takich „wiecznych praw" w naukach społecznych przeprowadził Engels w *Anty-Dühringu*. Właśnie marksizm wskazuje na to, że prawa rozwoju społecznego posiadają charakter konkretny, że obowiązują w określonych granicach czasowo - przestrzennych, że gasną wraz ze zmianą warunków, które je powołały do życia. Ale stwierdzenie konkretnego charakteru zjawisk społecznych, historycznych, bynajmniej nie przeczy uznaniu prawidłowości rozwoju społecznego; wręcz odwrotnie, właściwe zrozumienie tej konkretności zakłada istnienie praw historycznych. Cała „argumentacja" idiografizmu jest i tutaj oparta na fałszywym „graniu" pojęciami.

Występując przeciw prawom historycznym, głosząc idiografizm nauki historii, Windelband, Rickert i ich zwolennicy występowali przeciw istnieniu praw rozwoju społecznego i to — jak już wyżej podkreśliliśmy — było właściwym celem ich spekulacji teoretycznych. Spekulacje te miały wyraźne ostrze praktyczne. Przeciw tej tezie, jakoby idiografizm przeczył istnieniu wszelkich praw rozwoju społecznego, występują jednak obrońcy podziału nauk na nomotetyczne i idiograficzne, powołując się na Rickerta, który obok dziedzin czystych mówił również o dziedzinach pośrednich, mieszanych z punktu widzenia jego klasyfikacji. Idiograficzna jest historia, lecz socjologia ma być nauką nomotetyczną. Przecież jeszcze Dilthey mówił o istnieniu w naukach społecznych praw strukturalnych, przecząc jedynie istnieniu w tych naukach praw następstwa. Czy uprawnione jest więc twierdzenie, że kto przyjmuje podział nauk na nomotetyczne i idiograficzne, ten neguje jednocześnie wszelkie prawa rozwoju społecznego? Czy nie mają racji ci, którzy głosząc idiografizm historii powołują się na specyfikę jej metody i deklarują jednocześnie uznanie praw w dziedzinie takich nauk społecznych, jak socjologia?

Niewątpliwe zarzut negacji wszelkich praw rozwoju społecznego, skierowany pod adresem Windelbanda, Rickerta i ich zwolenników, jest w pełni uzasadniony.

Rzecz staje się zupełnie prosta, jeśli uwzględnimy, że każde zjawisko społeczne — podobnie zresztą jak i przyrodnicze — jest jednocześnie zjawiskiem historycznym, albowiem znajduje się w rozwoju. Nie ma zjawisk społecznych, które nie byłyby dynamiczne, rozwojowe, a więc historyczne; domeną historii są przecież zjawiska zmienne w czasie. Jeśli więc zjawisk historycznych nie można ująć w prawa, to tym samym nie można ująć w prawa zjawisk społecznych. Argument, że mogą istnieć jakieś prawa społeczne odnoszące się do struktury społecznej, a nie do rozwoju społecznego, jest oparty na błędnym założeniu, że można badać strukturę społeczną jakoś statycznie, nie zaś w rozwoju. Ale czym jest tak pojęta struktura społeczna? Przekrojem społecznym dokonanym w czasie? Ale taki przekrój może mieć znaczenie tylko pomocnicze, jako wynik abstrakcji, która odwraca się od tego, co najważniejsze w zjawiskach społecznych — od zmiany. Badanie takiego przekroju daje w wyniku opis, który może pomóc w rozumieniu funkcjonowania badanego przedmiotu, lecz który nie wykrywa żadnych praw; bez wykrycia przyczyn i skutków, bez zbadania koniecznego następstwa — nie ma praw. Jeśli socjografia na podstawie badań rozmieszczenia np. przestępczości formułuje jakieś „prawa", to albo idzie o zwykły opis z nadużyciem terminu „prawo", albo też prawa są rzeczywiście formułowane, ale wówczas mają one nie

charakter „strukturalny", lecz opierają się na analizie rozwoju społecznego.

Jeśli zwolennicy idiografizmu przeczą prawom historycznym, a jednocześnie godzą się pozornie z istnieniem jakichś praw społecznych, jeśli głoszą, że historiografia jest nauką idiograficzną, a socjologia nomotetyczną, to po prostu popadają w sprzeczność. Sprzeczność tę można rozwiązać dwojako: albo *uznajemy* istnienie praw społecznych, a więc praw *rozwoju* społecznego (innych nie ma) — wówczas przekreślamy tezę o idiografizmie historii; albo też *odrzucamy* istnienie praw społecznych jako praw *rozwoju* społecznego, a wówczas przekreślamy możliwość naukowej socjologii. Innego wyjścia nie ma: albo nauka o rozwoju społecznym z odrzuceniem koncepcji idiografizmu, albo utrzymanie koncepcji idiografizmu z odrzuceniem nauki o rozwoju społecznym.

Koncepcja idiograficznego charakteru historii jest więc szersza niz głoszą jej twórcy: odnosi się ona w istocie do całokształtu nauk społecznych. Jest to koncepcja negująca faktycznie istnienie jakichkolwiek praw rozwoju społecznego. Klasowy charakter i społeczna funkcja tej koncepcji jest jasna: koncepcja ta jest reakcją na materializm marksistowski jako na ideologię ruchu robotniczego. Ten klasowy charakter, ta społeczna funkcja obrony kapitalizmu prowadzi do antynaukowego wypaczenia obrazu obiektywnej rzeczywistości społecznej i praw jej rozwoju; idiografizm w wyniku swego klasowego uwarunkowania jest jednocześnie reakcją na naukowe stanowisko w badaniach społecznych, jest reakcją *antynaukową*. Naukowe, adekwatne odbicie rzeczywistości społecznej jest sprzeczne z interesami burżuazji; jej reprezentanci ideologiczni uderzają więc w naukę o społeczeństwie, organizują w tej dziedzinie antynaukową dywersję. Wynikiem tego jest między innymi doktryna idiografizmu. Przeczy ona istnieniu praw rozwoju społecznego, a więc przeczy możliwości nauki o społeczeństwie. Rezygnacja z nauki, obrona skrajnie idealistycznych, antynaukowych pozycji w badaniach społecznych — oto właściwa treść teorii idiografizmu jako wyrazu burżuazyjnej reakcji okresu imperializmu na rewolucyjny ruch robotniczy i na jego marksistowską ideologię.

Ostatnim akordem, który niejako zamyka całą antynaukową pieśń idiografizmu, jest odrzucenie kauzalizmu na rzecz teleologii, na rzecz koncepcji celowego przebiegu procesu historycznego. Koncepcja taka prowadzi wprost do fideizmu.

W tym miejscu idiografizm nawiązuje bezpośrednio do teorii nauki o kulturze, z którą jest związany genetycznie. Pomysł Rickerta został przejęty całkowicie przez twórcę teorii idiografizmu — Windel-

banda. W artykule pt. *Nauka i historia wobec współczesnej logiki* Windelband stwierdza, że termin *Kulturwissenschaft* najlepiej odróżnia dyscypliny historyczne (utożsamione z nauką o kulturze) od nauk o przyrodzie. Pojęcie „kultura" jest stosowane tam, gdzie mamy do czynienia z wartością, która jest celem określonego procesu. Przy tym wartości historyczne mają posiadać charakter nie indywidualny (tymi sprawami zajmuje się psychologia), lecz ponadindywidualny. „Historia jako nauka — powiada Windelband — tzn. jako nauka o kulturze jest możliwa tylko o tyle, o ile istnieją wartości posiadające doniosłość powszechną i dostarczają nam podstawy do wyboru i syntezy faktów". I oto jaki stąd płynie końcowy wniosek metodologiczny:

> Jest rzeczą niemożliwą zanalizować tutaj wszystkie konsekwencje, które wynikają z wyłożonych przez nas idei dla często rozważanego problemu obiektywności koncepcji historycznej: jest wszakże jasne, że historia jest możliwa tylko o tyle, o ile posługujemy się koncepcją wartości, która winna być rozpatrywana jako cel historii. Jeśli nauki o przyrodzie dopuszczają jedynie badania przyczynowe, *nauki historyczne są możliwe tylko o tyle, o ile kierują się teleologicznym punktem widzenia.* [1]

Jeden z epigonów idiografizmu, Ernest Meister, wyciąga z tego stanowiska konsekwentne już wnioski teleologiczne:

> Prawu przyczynowości przyrody przeciwstawia się teleologiczne tłumaczenie zdarzenia jako zasadniczo różna a jednak równowartościowa forma poznania . . . Przy całej swej różności jednak obie te formy poznania — kauzalizm i teleologizm — są równowartościowe z punktu widzenia możliwości każdorazowego ujmowania właściwych sobie dziedzin bytu.
>
> Obie umożliwiają w tej dziedzinie rzeczywistości, która jest każdej z nich właściwa, powiązanie w jedną poznawalną całość różnorodności zjawisk, która sama w sobie jest chaotyczna . . . [2]

Tak więc, od negacji praw historycznych droga prowadzi do jawnego teleologizmu. Jest to konsekwentna droga upadku burżuazyjnej nauki.

Reprezentanci idiografizmu na gruncie polskim

Walka wokół zagadnienia praw historycznych toczy się w polskiej historiografii od drugiej połowy w. XIX. Zarówno szkoła krakowska, jak i pozytywizm warszawski zajmują — z przyczyn, których tu dokładniej analizować nie będziemy — chwiejne stanowisko wobec tego zagadnienia. Szujski i Smolka są zdecydowanymi przeciwnikami praw historycznych, gdy np. Bobrzyński wypowiedział niejedną roz-

[1] W. Windelband: *La science et l'histoire devant la logique contemporaine. Revue de Synthèse Historique* 1904 IX nr 26 s. 138 (podkr. — A. S.)

[2] E. Meister: *Über die Möglichkeit historischer Gesetze.* Berlin 1928 s. 56—57

sądną myśl w ich obronie. Smoleński do końca życia występował jako obrońca praw historycznych, ale np. Korzon lub Pawiński odnoszą się do tego zagadnienia z wielką rezerwą. Trzeba dodać, że polemika na ten temat toczy się wówczas w zasadzie na gruncie idealistycznej i indywidualistycznej koncepcji historycznej.

Sytuacja zmienia się, gdy Polska wraz z całym światem kapitalistycznym wchodzi w okres imperializmu; znika wówczas chwiejność. W pierwszych latach XX wieku J. K. Kochanowski w szkicu pt. *Najnowsze kierunki w historiografii a wskazania historiografii naukowej* zajmuje już konsekwentnie stanowisko idiografizmu, łącząc je ściśle z indywidualistycznym traktowaniem historii:

> Rozwój normalny, tj. stopniowy ducha historycznych badań usprawiedliwia aż nadto ów eklektyzm tymczasowy, wobec zadań innych, ściślejszych, bo wskazanych (w historii — A. S.) przez potrzebę zasadniczą metodycznego *wykrywania* faktów i zjawisk minionych w ramach jak najistotniejszego, właściwego im niegdyś status vitae.
>
> Potrzeba ta powstrzymuje dotąd i powstrzymywać musi dziejopisarstwo od powziętych z góry, a *nieoględnych* wypraw na morza „nowostek", aby uchronić je od znalezienia się w krainie fantazji, z której wszystkie gałęzie nauki wycofują się tak usilnie.
>
> Jakżeż bowiem zgodzić się można dzisiaj na zupełny, niemal całkowicie przez historyków-socjologów wyzwolony, kierunek antyheroistyczny, będący naturalnym zresztą wykładnikiem przedwczesnej dla dzisiejszego dziejopisarstwa tezy, która głosi, że ewolucje zjawisk społecznych są niemal *jedynie* wynikami funkcji przyrodzonych, powodowanych przez siłę, zawartą w masach, a kierowanych przez stałe prawa dziejowe?[1]

Najbardziej wpływowym dziełem z dziedziny metodologii dziejopisarstwa była w Polsce okresu międzywojennego *Historyka* M. Handelsmana. Jest to praca eklektyczna, na którą wywarły wpływ różne kierunki idealistycznej metodologii, przede wszystkim jednak niemiecki kierunek „Kulturwissenschaften" Rickerta z całą swą metafizyką teorii wartości. Znajduje to zupełnie wyraźne odbicie również w zajętym przez M. Handelsmana stanowisku wobec zagadnienia praw historycznych.

I pod tym względem Handelsman nie przestaje być eklektykiem, nigdy jednak nie schodzi ze stanowiska przeciwnego koncepcji obiektywnych praw rozwoju społecznego. Koncepcji tej Handelsman nie chce negować jasno i wyraźnie, gdyż wówczas jasno i wyraźnie musiałby zanegować naukowy charakter historiografii. W rezultacie miejscami uznaje formalnie determinizm, by zaraz przerzucić się do teleologizmu — co jedynie utrudnia czytelnikowi zrozumienie istotnej myśli autora.

---

[1] J. K. Kochanowski: *Szkice i drobiazgi historyczne*. Warszawa 1908 s. 9—10

Zagadnienie praw i prawidłowości w historii porusza Handelsman w związku z omawianiem istotnych cech rzeczywistości historycznej. Spotykamy się tu ze swoistym splotem idealizmu obiektywnego i subiektywnego, ze swoistą parafrazą idei Diltheya i Rickerta. Rzeczywistość historyczna jest — według Handelsmana — antropocentryczna w tym sensie, że jej centralnym punktem jest człowiek. Rzeczywistość ta jest więc światem osób; świat ten może mieć charakter bądź indywidualny, bądź ponadindywidualny, ale w obu wypadkach — psychiczny. A więc rzeczywistość historyczna posiada charakter psychiczny. Wprawdzie Handelsman zastrzega się, że teza o autonomii tego świata psychicznego nie oznacza zupełnej niezależności od zjawisk fizycznych; ale jednocześnie przekreśla to zastrzeżenie, wiążąc ów świat osób z wolną wolą, z wolnym wyborem celów. Tutaj też stykamy się z zagadnieniem prawidłowości:

> Ta zdolność i *stała* skłonność do stawiania i realizowania celów jest cechą charakterystyczną świata osób i ona sprawia, że w świecie tym panuje nieustanny ruch z podporządkowywaniem jednych celów innym, aż do każdorazowego przedmiotowego uporządkowania chaosu zjawisk, występujących na powierzchni rzeczywistości historycznej. [1]

Porządek rzeczywistości nie jest więc według tej idealistycznej koncepcji obiektywny, lecz stanowi rezultat wyboru celów. Czyli nie wybór subiektywnych celów jest zależny od obiektywnej prawidłowości, lecz na odwrót — obiektywna prawidłowość jest zależna od wyboru subiektywnych celów.

Tę idealistyczną koncepcję uzupełnia Handelsman przejęciem teorii wartości; z teorią tą spotkaliśmy się już u Rickerta, w Polsce reprezentował ją w swej aksjologicznej interpretacji świata społecznego socjolog Znaniecki. „W krąg celów — powiada Handelsman — wstępuje świat rzeczy i zdarzeń jako świat wartości". Wartość rozumie Handelsman nie jako ocenę, nie subiektywnie, lecz obiektywnie, jako właściwość rzeczy i zjawisk. Rzeczy i zjawiska stają się wartościami przez odniesienie do ludzi. Wartości te istnieją pozasubiektywnie, realnie. W zetknięciu z ludźmi systemy wartości przechodzą w systemy celów.

Wartości jako cele tworzą jakiś stan, który nie jest chaosem. Świat rzeczywistości historycznej, który według Handelsmana ma charakter świata psychicznego, jest „pozasubiektywnie istniejącym porządkiem". Mówiąc po prostu: porządek, prawidłowość jest tworem subiektywnego wyboru celów, jest tworem psychicznym. Za skomplikowanymi wywodami kryje się tu prosta treść idealizmu, po części obiektywnego (pozasubiektywne, realne wartości jako cele) i po czę-

[1] M. Handelsman: *Historyka*. Warszawa 1928 s. 266

ści subiektywnego (swobodny w istocie wybór tych wartości jako celów przez podmiot). W sumie otrzymujemy negację obiektywnego charakteru prawidłowości.

Inną wersję tego samego stanowiska daje Handelsman na gruncie analizy badania i poznania.

Przedmiotem badania — powiada Handelsman — są zawsze zjawiska indywidualne. Dążąc jednakże do ich poznania, (które Handelsman utożsamia z wyjaśnieniem) musimy podciągnąć te zjawiska indywidualne pod jakieś prawo ogólne, ująć je jako przejaw tego prawa. Ale co to jest według Handelsmana prawo i jak dochodzimy do sformułowania go? Oto wywód:

> [...] Każde postrzeganie i badanie też jest indywidualne. Ale dążąc do pojmowania zjawisk indywidualnych, do ich wyjaśnienia, dąży się do ich ujęcia jako objawów jakiegoś prawidła ogólnego. W świecie zjawisk indywidualnych, konkretnych, zmiennych szuka się elementów stałych, które są znakami, które reprezentują zjawiska realne. Te idealne elementy stałe stanowią wspólny substrat, występujący w spostrzeżeniach wszystkich podmiotów postrzegających te zjawiska. To wspólne i powszechnie występujące coś, jawiące się we wszystkich zjawiskach jednostkowych, stanowi idealną istotę tych zjawisk, lecz nie jest ich uogólnieniem, stanowi ich „stałą rację", stale powracające uzasadnienie. Idąc dalej odkrywa się związki funkcjonalne między owymi stałymi elementami idealnymi a odnoszącymi się do nich zmiennymi zjawiskami indywidualnymi rzeczywistości i opartymi na tych zjawiskach spostrzeżeniami indywidualnymi. Te związki stałe zwie się w nauce prawami. [1]

Istnieje więc jakaś idealna istota przejawiająca się w poszczególnych zjawiskach. Bez trudu, rozpoznajemy w tej idealnej istocie Arystotelesowskie *universale in re,* jakąś odmianę idealnych bytów realnych. Dowiadujemy się dodatkowo, że ten element ogólny jest znakiem reprezentującym zjawiska realne. A prawo jest związkiem między tą istotą realną, która jest czymś stałym, a odnoszącymi się do niej zmiennymi zjawiskami indywidualnymi. Tu znowu bez trudu rozpoznajemy platońską *ideę — wzorzec* i będące jej odbiciem zjawiska indywidualne. Mniejsza jednak o koligacje historyczne z tą czy inną odmianą idealizmu. Ważne jest, że cała ta koncepcja służy wykazaniu, iż prawa nie posiadają charakteru obiektywnego, nie mówią o związkach zachodzących w obiektywnej rzeczywistości, lecz o związkach między jakąś idealną istotą a indywidualnymi spostrzeżeniami. W ten sposób prawa zostają przeniesione z obiektywnej rzeczywistości do dziedziny ducha, która może być zinterpretowana obiektywnie lub subiektywnie. W każdym razie oznacza to jednak prze-

[1] Tamże s. 278

kreślenie obiektywnego charakteru praw, a więc również negację obiektywnych praw historycznych.

Cały czas idziemy tu po drodze utartej przez idiografizm, choć *bezpośrednio* teza idiografizmu nie została jeszcze dotąd wypowiedziana. Handelsman stawia jednak w dalszym toku swych rozważań kropkę nad *i*. Analizując pojęcie genezy historycznej Handelsman pisze:

> Zadaniem nauki, a zatem także zadaniem historii nie jest uzyskanie odpowiedzi na pytanie: dlaczego tak i tak się dzieje w obrębie rzeczywistości, która jest przedmiotem jej poznawania, lecz jedynie na pytanie: jak, w jaki sposób się dzieje, w jakim stosunku pozostają do siebie przedmioty tej rzeczywistości. Zadaniem zatem nauki jest opisywanie zjawisk i określanie stosunku między nimi, ich wyjaśnianie . . . [1]

Mamy tu więc wyraźny już idiografizm. To, co powiedzieliśmy w stosunku do klasycznych przedstawicieli idiografizmu, odnosi się zatem również do stanowiska Handelsmana, mimo tych czy innych niekonsekwencji i niejasności w wykładzie tego stanowiska, co w końcu nie jest zaletą.

Kilka słów o stosunkowo niedawnej publikacji Karola Górskiego z interesującej nas dziedziny. Poświęcimy jej uwagę nie dla oryginalności czy wartości naukowej tej pracy. Zajmiemy się tą publikacją tylko dlatego, że wyszła ona już w Polsce Ludowej i świadczy o tym, że analizowane przez nas zagadnienia żyją i ciągle jeszcze nie należą u nas wyłącznie do historii. Jest to ciekawy przyczynek do zagadnienia walki ideologicznej jako odcinka walki klasowej. Oto jak w r. 1948 historyk polski solidaryzuje się z koncepcją idiografizmu i zaprzecza naukowemu charakterowi historiografii:

> . . . Gdyby historia poznawała pojęcia ogólne, tworzyć by mogła prawa naukowe i odkrywać mechanizm lub układ rządzący światem. Tymczasem tak nie jest. Wszelkie próby stworzenia praw dziejowych znalazły się w sprzeczności z bogactwem faktów historycznych. Prawa tworzyć może socjologia i nauki operujące metodą przyrodniczą, które ujmują część rzeczywistości i układają ją w system lub wzór matematyczny. Historia tego uczynić nie może. Jest ona nauką, ale niepełną, z luką w zakresie pojęć ogólnych, których sama z danego sobie materiału, metodą czysto historyczną (a więc w istocie swej krytyczną) wytworzyć nie umie. [2]

Cytat ten nie wymaga osobnych komentarzy po uprzednich rozważaniach dotyczących idiografizmu. Mówi on dostatecznie wyraźnie sam za siebie. Pominiemy też tutaj dalsze rozważania Górskiego, w szczególności odnoszące się do zagadnienia przypadku i „fatum" w historii. Przytoczony wyżej krótki fragment wystarczy całkowicie

[1] Tamże s. 303

[2] Karol Górski: *O interpretacji i wartościowaniu w historii.* Lublin 1948, s. 6.

dla scharakteryzowania koncepcji autora i dla wykazania, że negacja praw historycznych ciągle jeszcze jest u nas wykorzystywana jako broń w walce ideologicznej, że walka przeciw antynaukowym tendencjom w historiografii jest u nas ciągle jeszcze zagadnieniem aktualnym.

*

Historiografia i socjologia są ściśle z sobą związane. Przede wszystkim od tej strony, że mają wspólny przedmiot badania — rozwój życia społecznego. Nie przeczy to oczywiście specyfice każdej z tych dyscyplin, pewnej ich odrębności; równocześnie jednak decyduje o łączących je więzach. Nic też dziwnego, że socjologia zajęła miejsce dawnej filozofii historii i stała się kuźnią koncepcji metodologicznych dla historiografii. W każdym razie socjologowie często widzą w tym jedno przynajmniej ze swych zadań, a historycy często sięgają do pomocy socjologów. Nie musi się to bynajmniej odbywać w sensie bezpośredniego, świadomego i jawnie deklarowanego nawiązywania czy odwoływania się historyków do tego czy innego socjologa. Bywa i tak. Ale bywa też inaczej, tak mianowicie, że pewna szkoła socjologiczna tworzy niejako „atmosferę", w której rozwijają się nauki społeczne, między innymi historiografia, przyjmując — jako zastane i panujące — określone koncepcje rozwoju społecznego wykute przez tę szkołę socjologiczną. Zrozumienie tego faktu jest konieczne dla zrozumienia wpływów burżuazyjnej socjologii na historiografię. Wpływ ten jest tym silniejszy i wyraźniejszy, im słabsza jest własna koncepcja metodologiczna historiografii oraz im bardziej zbieżna jest tendencja danej szkoły socjologicznej z tendencjami dziejopisarstwa.

W kołach naszych historyków nie ma powszechnego zrozumienia dla tej sprawy. Stąd bierze się niebezpieczne ideologicznie lekceważenie wpływów burżuazyjnej socjologii na polską historiografię zwłaszcza w XX wieku, co nieuchronnie pociąga za sobą osłabienie czujności na tym doniosłym odcinku frontu ideologicznego. W szczególności dotyczy to wpływów Znanieckiego na polską historiografię okresu międzywojennego. Wskazuje się przy tym na fakt, że nikt wśród historyków nie powoływał się na Znanieckiego. Zapomina się jednak o takich „drobiazgach" jak to, że Znaniecki *wypowiadał* w formie uogólnień teoretycznych to, co faktycznie robiła burżuazyjna historiografia tego okresu; że metodologiczne koncepcje Handelsmana wywodziły się z tych samych źródeł idealistycznych, co koncepcje Znanieckiego, i były bardzo do nich zbliżone. Znaniecki, niezależnie od tego, czy praktycznie nastawieni historycy zdawali sobie z tego sprawę czy też nie, był jako najbardziej wpływowy socjolog

burżuazyjny tego okresu również metodologiem historii, który tak czy inaczej wywarł wpływ na jej rozwój. Analizując sprawę stosunku polskiej historiografii burżuazyjnej do zagadnienia praw historycznych, nie możemy też pominąć tych socjologów i metodologów nauki, którzy zajmowali się tym zagadnieniem.

Przede wszystkim poświęcimy nieco uwagi Znanieckiemu, który we *Wstępie do socjologii* szeroko zajmuje się kwestią praw społecznych.

Analiza zagadnienia przyczynowości i praw w historii w systemie Znanieckiego wymagałaby uprzedniego zajęcia się podstawami tego systemu. Zwalnia nas od tego obowiązku fakt, iż sprawa ta była kilkakrotnie poruszana na łamach *Myśli Filozoficznej* i można ją uważać w grubszych zarysach za wyświetloną. [1]

System socjologiczny Znanieckiego jest mieszaniną subiektywnego i obiektywnego idealizmu. Wywodzi się on z rozmaitych źródeł idealistycznych, stanowi eklektyczne połączenie koncepcji Diltheya, Rickerta, Maxa Webera i „humanizmu" Schillera. Cokolwiek więc mówimy o zagadnieniach szczegółowych, zwłaszcza o zagadnieniach metodologicznych u Znanieckiego, należy to wstawić myślowo w kontekst jego idealistycznego systemu.

Zagadnienie praw społecznych u Znanieckiego trzeba ująć konkretnie w kontekście jego teorii współczynnika humanistycznego, która sprowadza rzeczywistość do doznań podmiotowych, odbierając tym samym obiektywny charakter przedmiotowi naszych badań; oraz w kontekście teorii wartości i teorii czynności, które wykazują, że Znaniecki dynamikę społeczną rozpatruje z punktu widzenia realizacji autonomicznie pojętych celów — wartości.

Znaniecki wychodzi z tradycyjnego w burżuazyjnej literaturze podziału nauk na nomotetyczne i idiograficzne, podkreślając zresztą (w specjalnej nocie) pokrewieństwo — z pewnymi zastrzeżeniami — swej klasyfikacji z klasyfikacją Rickerta:

> ... rozróżnić należy nauki, usiłujące ująć racjonalnie jednorazowy, niepowtarzalny przebieg stawania się, jak to czyni np. geologia lub historia polityczna, i nauki, poszukujące praw przebiegów nieograniczenie powtarzalnych, jak np. fizyka lub ekonomika teoretyczna. Pierwsze wychodzą z danego wyniku i szukają czynników jego genezy; drugie wychodzą z danego czynnika i szukają stałych konsekwencji tego działania. Pierwsze nazywamy *historycznymi* lub *genetycznymi*, drugie nomotetycznymi... [2]

[1] Por. J. Chałasiński: Z *zagadnień metodologii badań społecznych. Myśl Filozoficzna* 1951 nr 1-2; J. Hochfeld: *O niektórych aspektach przeciwstawności materializmu historycznego i socjologii burżuazyjnej. Myśl Filozoficzna* 1951 nr 1-2; A. Schaff: *Metoda dokumentów osobistych a społeczne badania terenowe. Myśl Filozoficzna* 1952 nr 3(5)

[2] F. Znaniecki: *Wstęp do socjologii.* Poznań 1922 s. 307

Znaniecki podkreśla wprawdzie dalej, że ten podział nie jest absolutny; zasadę podziału nauk widzi w stanowisku, które przeważa przy stawianiu ich podstawowych zagadnień. Zobaczymy za chwilę, że to zastrzeżenie pozbawione jest wszelkiego znaczenia. Jeśli zaś idzie o samą klasyfikację, o jej przesłanki i implikacje, to Znaniecki nie wnosi nic nowego w porównaniu z niemieckimi idealistami, od których czerpie natchnienie. Dlatego też nie musimy tutaj wdawać się w szersze rozważania merytoryczne, zadawalając się odesłaniem czytelnika do poprzednich naszych rozważań.

Mimo swych zastrzeżeń, Znaniecki rozpatruje odrębnie zagadnienie praw w odniesieniu do socjologii, odrębnie zaś w odniesieniu do historii. Ułatwia sobie przy tym sytuację, atakując spekulatywne konstruowanie „praw" rzekomo absolutnie obowiązującego następstwa faz rozwoju, jak to występuje np. w systemie Comte'a. Utożsamiając problematykę praw rozwoju historycznego z tymi spekulatywnymi konstrukcjami, Znaniecki odnosi tanie i łatwe zwycięstwo. Nie warto jednak wdawać się tutaj w szczegóły tej sprawy, nie warto wykazywać nicości tej „argumentacji". Zatrzymamy się tylko na centralnym punkcie wywodów Znanieckiego ,który jest swoistym uzupełnieniem klasycznego idiografizmu — na zagadnieniu twórczości.

Aby zaatakować koncepcję praw historycznych, należy zaatakować przede wszystkim przyczynowość w historii. Znaniecki przystępuje też konsekwentnie do tego dzieła. Jego myśl jest przy tym bardzo prosta: wyjaśnienie historyczne zdarzeń wyłącza przyczynowość, gdyż opiera się na wyjętej spod działania przyczynowości wolnej twórczości. Dlatego też gdyby nawet socjologia sformułowała prawa zjawisk społecznych, nie mogłaby przy pomocy tych praw wytłumaczyć ewolucji społecznej. Wynika stąd wyraźnie, że Znaniecki nawet w socjologii dopuszcza tylko możliwość praw strukturalnych, statycznych, wyklucza zaś możliwość praw historycznych. Jako przesłanka do tego wniosku służy mu woluntaryzm i rozwinięta na jego gruncie teza o „tworzeniu", jako o akcie wolnej woli, przyczynowo nie uwarunkowanym. Oczywiście Znaniecki nie mówi tego wszystkiego tak po prostu; mętność jako program przejął on od pragmatyzmu wraz z teorią współczynnika humanistycznego i wraz z teorią czynności jako „tworzenia". Postaramy się jednak wykazać na podstawie własnych jego wypowiedzi, że taki właśnie jest jego tok myślowy.

Zacznijmy od zacytowania ogólnej deklaracji przeciw przyczynowości w historii:

> O ile tedy socjologia poszukiwać ma praw zjawisk społecznych, nie może się łudzić, aby prawa te pozwoliły jej wyjaśniać ewolucję społeczną; zadania nomotetyczne i zadania historyczno-genetyczne nie mogą być ze

sobą połączone. Niemożliwość ta ma głębsze jeszcze źródło niż powyżej uwydatniona sprzeczność pomiędzy konkretnością, niepowtarzalnością, faktyczną kategorycznością dziejowego przebiegu, a abstrakcyjnością, powtarzalnością, hipotetycznością, wymaganą przez prawa naukowe. Rozdział między metodą nomotetyczną a historyczną idzie dalej; mianowicie, wyjaśnienie za pomocą praw opiera się na zasadzie przyczynowości, tymczasem wyjaśnienie genetyczne zasadę tę wyłącza.[1]

Dlaczego? Znaniecki wyjaśnia:

> Nie możemy wdawać się tu w szczegółowe badania nad zagadnieniem przyczynowości, uwydatnimy jedynie jego część zasadniczą, z której wynika, że zasada przyczynowości, ściśle określona, nie stosuje się do dziejów, o ile są pojawieniem się zjawisk obiektywnie nowych ...[2]

Otóż według Znanieckiego to, co nowe, nie jest uwarunkowane przyczynowo, lecz jest czynnikiem aktu tworzenia, pojętego jakoś w oderwaniu od wszelkich uwarunkowań. Opiera się ta koncepcja na rozróżnieniu faktów i istoty, rozróżnieniu niezwykle mętnym. Ale przecież nie o to idzie — trudno u Znanieckiego doszukiwać się jasności. Idzie nam też bynajmniej nie o jasność i zrozumiałość przesłanek, lecz o końcowe wnioski.

Znaniecki pisze dalej:

> Jasnym jest, że takie wyjaśnienie nowych zjawisk na zasadzie twórczości jest antytezą wyjaśnienia przyczynowego, którego najistotniejszym dążeniem jest właśnie sprowadzenie teraźniejszości do przeszłości i przewidywanie przyszłości na podstawie teraźniejszości. Zasada twórczości, jako rzeczywista zasada heurystyczna, używana do wyjaśnienia zjawisk, nie jest poszczególnym wypadkiem zasady przyczynowości, lecz jest całkowicie różną i niezależną od tej ostatniej i dopełnia ją. Nie pozwala ona wyjaśniać *faktów*, których realizacja zależy przyczynowo od innych realnych faktów; ale za to zadaniem jej jest właśnie wyjaśnienie *istoty* empirycznej zjawisk bez względu na warunki ich aktualizacji. Obie zasady są więc wynikami analizy niezróżniczkowanego metafizycznego pojęcia przyczyny, jako podstawy zarówno faktu, jak istoty... Wprowadzenie twórczości jako jednego z czynników zjawiska historycznego obok wpływów przyczynowych uniemożliwia zarówno racjonalne stosowanie obu zasad, gdy twórczość *ex definitione* zawiesza lub przeszkadza w działaniu przyczyn, przyczynowość zaś, zmuszając do traktowania tego, co nowe, jako koniecznego wyniku tego, co było, staje na przeszkodzie uwzględnieniu twórczości.[3]

Nie można powiedzieć, aby te sformułowania grzeszyły jasnością i jednoznacznością. Intencja natomiast jest jasna: idzie o wykazanie, że w historii działa „twórczość" wykluczająca działanie przyczyno-

[1] Tamże s. 333
[2] Tamże s. 335
[3] Tamże s. 339

wości i praw. To jest też wniosek końcowy, do którego — mimo kluczenia i wybiegów — Znaniecki dochodzi w wyniku swych rozważań na temat „twórczości" w historii:

> Otóż faktem jest, że historia jest nauką genetyczną *par excellence*, gdyż dąży do możliwie dokładnego odtworzenia jednorazowego przebiegu dziejowego. Metoda nomotetyczna w każdym razie odgrywać w niej może tylko rolę pomocniczą i drugorzędną; jako nauka o całościach bowiem, historia nie jest w stanie wykrywać praw własnych, skoro,jak widzieliśmy, ewolucja konkretnych całości nie poddaje się prawom, lecz musi być rozbita na fakty elementarne. Historia musi tedy czerpać te prawa, którymi się posługiwać pragnie, z innych nauk. Głównym jej zadaniem jest w każdym razie wyjaśnienie zjawisk nowych przy pomocy zasady twórczości (indywidualnej czy zbiorowej); dopiero tam, gdzie oczywistym się staje, że twórczość natrafiła na granice realne, których faktycznie przekroczyć nie może, punkt widzenia przyczynowy odzyskuje swe prawa . . .[1]

Znaniecki zajmuje — podobnie jak Handelsman — stanowisko chwiejne i niekonsekwentne, jeśli idzie o poszczególne sformułowania, ale tendencja Znanieckiego jest ta sama, co tendencja Handelsmana — negacja praw historycznych. Negacja ta wynika z całokształtu idealistycznego systemu socjologicznego Znanieckiego. Spotykając się z idealistyczną tendencją polskiej historiografii burżuazyjnej, socjologia Znanieckiego i płynące z niej wnioski metodologiczne wzmacniały nurt idealistyczny w polskiej historiografii. Na tym właśnie polegał wpływ znanieczczyzny w dziedzinie historiografii.

*

Znaniecki nie był oczywiście jedynym socjologiem czy metodologiem nauk humanistycznych, który bezpośrednio czy pośrednio zajmował się u nas w okresie międzywojennym zagadnieniem praw w naukach społecznych w ogóle, w historiografii w szczególności. Ale spod pióra innych metodologów nauk humanistycznych w Polsce międzywojennej wychodziły przeważnie prace referujące, utrzymane w tonie obiektywistycznym. Jedne z nich wyraźnie sprzyjają referowanym poglądom, inne poddają je ostrożnej krytyce. Żadna z tych prac nie wnosi jednak jakichś istotnych nowych momentów — ani w sensie negacji, ani w sensie obrony praw historycznych — nie wnosi niczego, co usprawiedliwiałoby szersze zajęcie się ich treścią. Ograniczymy się też tutaj tylko do krótkiego ich zestawienia.

Po pierwsze wskażemy na grupę prac referujących poglądy niemieckich metodologów humanistyki. Z. Łempicki pisze o poglądach

[1] Tamże s. 342

Diltheya [1] z pozycji zdecydowanego apologety diltheyizmu. Obiektywistycznie, a nawet z sympatią dla referowanych poglądów piszą o idealistycznej metodologii humanistyki B. Suchodolski [2] i M. Walfisz [3].

Po drugie, należy wymienić grupę prac metodologicznych związanych ze szkołą lwowsko-warszawską. Autorzy tych prac zajmują stanowisko obiektywistyczne w stosunku do walki toczącej się w dziedzinie metodologii humanistyki; dominuje też u nich maniera semantycznej analizy. Występuje to najbardziej wyraziście w obszernej i erudycyjnej pracy St. Ossowskiego pt. *Prawa «historyczne» w socjologii*, [4] po przeczytaniu której czytelnik nie wie, czy autor godzi się z podziałem nauki na nomotetyczne i idiograficzne, czy też nie (chyba tak!), czy w rezultacie swych nader skomplikowanych wywodów semantycznych na temat praw — uznaje je, czy też nie (chyba nie!). Nieco inaczej wygląda sprawa z pracami metodologicznymi D. Sztajnberg [5], poświęconymi prawie wyłącznie beznamiętnemu referowaniu pewnych poglądów w oparciu o formalny aparat logiki matematycznej; wynika jednakże z tych prac przynajmniej tyle, że autorka odrzuca — jako nieudowodniony — indeterminizm w dziedzinie nauk humanistycznych. Bodajże najmocniejszą z prac tego typu jest rozprawa Izydory Dąmbskiej pt. *O prawach w nauce* [6], która nie tylko referuje, lecz zajmuje jakieś własne stanowisko. W rezultacie krytyki Xenopola, autorka dochodzi do pozytywnej odpowiedzi na pytanie, czy istnieją prawa historyczne (z czego bynajmniej nie wynika, że można się zgodzić z tokiem i metodą rozumowania autorki). Całe partie odnoszące się do interesującego nas zagadnienia znajdujemy również w *Elementach* T. Kotarbińskiego. [7] Polemika z nimi wymagałaby poddania krytyce reistycznej teorii humanistyki, na co w tym artykule nie ma miejsca. Ograniczymy się tylko do stwierdzenia, że po-

[1] Z. Łempicki: *Wilhelm Dilthey. Przegląd Filozoficzny* 1914 z. I

[2] B. Suchodolski: *Stan badań nad metodologią nauk humanistycznych w Niemczech. Przegląd Historyczny* 1926 t. 2 z. III

[3] M. Walfisz: *Obrona humanistyki w metodologii współczesnej. Przegląd Filozoficzny* 1922 z. I

[4] St. Ossowski: *Prawa «historyczne» w socjologii. Przegląd Filozoficzny* 1935 z. I-II

[5] Dina Sztajnberg: *O tzw. konieczności związków przyrodzonych. Sprawozdania z posiedzeń TNW Wydz. II* 1931; *Pojęcie prawa przyrodniczego u J. St. Milla. Przegląd Filozoficzny* 1931 z. I; *Zagadnienie indeterminizmu na terenie nauk humanistycznych. Przegląd Filozoficzny* 1933 z. I-II

[6] Izydora Dąmbska: *O prawach w nauce.* Lwów 1933

[7] T. Kotarbiński: *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk.* Lwów 1929

glądy Kotarbińskiego na prawa i przyczynowość historii są nader chwiejne i niekonsekwentne. Np. na s. 428 *Elementów* dowiadujemy się, że autor odrzuca tezę idiografizmu, jakoby nauki historyczne zajmowały się wyłącznie zdarzeniami jednorazowymi i niepowtarzalnymi, jakoby tylko zdania jednostkowe były historycznymi; ale na s. 429 dowiadujemy się znowu, że jednak nauki historyczne są idiograficzne, a nie nomotetyczne, jeśli odrzucimy skrajną tezę idiografizmu, iż opis powinien zawierać wyłącznie zdania jednostkowe. Podobnie chwiejne jest stanowisko, które Kotarbiński zajmuje na s. 430 — 434 swych *Elementów* w zagadnieniu przyczynowości w historii.

Po trzecie, mamy w polskiej literaturze burżuazyjnej okresu międzywojennego szereg pozycji, ujmujących problem praw historycznych ze stanowiska *otwarcie* antynaukowego — fideistycznego, woluntarystycznego itp. Analiza tych pozycji wykracza jednak poza ramy niniejszego artykułu; rozprawa z kierunkami obiektywno-idealistycznymi, otwarcie fideistycznymi, wymaga odrębnego opracowania.

Wnioski

Krytyczna analiza idiografizmu pokazuje nam tylko jedną stronę antynaukowej reakcji w dziedzinie metodologii historii na marksizm i jego dążenie do unaukowienia historiografii. Drugą stronę tej reakcji stanowi idealistyczna mistyfikacja praw w postaci spekulatywnych „praw" narzucanych z zewnątrz procesowi historycznemu.

Dla zrozumienia istoty tej reakcji, która zawarta jest w negacji obiektywnych praw historycznych, nie wystarcza ograniczyć się do analizy stanowiska metodologicznego poszczególnych autorów; należałoby sięgnąć do konkretnego materiału dziejopisarskiego i na podstawie porównania wyników poszczególnych metod ukazać skutki antynaukowej pozycji idealistycznej metodologii w praktycznej działalności badawczej. To zadanie wykracza, oczywiście, poza ramy naszych możliwości w tym miejscu.

Ogólnie możemy stwierdzić, że idealistyczna metodologia spycha dziejopisarstwo na fałszywe, antynaukowe pozycje. Talent osobisty tego czy innego historyka może mu pomóc w przezwyciężeniu najbardziej rażących wpływów ujemnych tej metodologii, może mu pozwolić na te lub inne osiągnięcia naukowe; ale zawsze nie *dzięki* stosowanej błędnej metodologii, lecz *wbrew* niej, *dzięki jej przezwyciężaniu.* Walka o naukową metodologię historii, walka o zwycięstwo marksistowskiej metodologii dziejopisarstwa jest też walką o jego konsekwentnie naukowy charakter.

W tej walce ogromną pomoc naszym historykom okaże praca Stalina *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*, szczególnie jeśli idzie o zagadnienie obiektywnego charakteru praw historycznych.

Przed nauką historii stoją w Polsce ogromne zadania.

Polegają one na nowym ujęciu naszej przeszłości, naszej historii zgodnie z postulatami naukowej metody. Na to, by zdobyć prawdę obiektywną w tej dziedzinie, należy przezwyciężyć zwały fałszu, które nagromadziła w deklaracjach „obiektywna", a faktycznie skrajnie tendencyjna, fałszująca obraz rzeczywistości burżuazyjna historiografia, historiografia „heroistyczna" i subiektywistyczna. Należy wydobyć na jaw sprężyny rozwoju dziejów narodu polskiego, należy wydobyć rolę mas ludowych, rolę ich walki. Aby to zrobić, trzeba się uzbroić we właściwe narzędzia poszukiwań i badań, trzeba zrozumieć obiektywne prawa historycznego rozwoju i nauczyć się umiejętnie, konkretnie posługiwać tymi prawami.

Polegają te zadania również na tym, by dać naukowy obraz historyczny naszych dzisiejszych dni, by uczyć na tej podstawie masy sztuki rozumienia i naukowego przewidywania kierunku, tendencji rozwoju społecznego. Aby sprostać temu zadaniu, należy znowu uzbroić się w oręż naukowej metodologii, należy poznać przede wszystkim charakter i sposób działania praw historycznych. Nieocenioną pomoc w tej dziedzinie okaże nam praca Stalina o ekonomicznych problemach socjalizmu w ZSRR.

Nauka historyczna w Polsce poczyniła w ostatnich latach znaczne postępy na drodze ku owładnięciu metodologią marksistowską. Jest to jedyna droga, która zapewni naukowy charakter naszej historiografii i która umożliwi spełnienie stojących przed nią zadań. Głębokie przyswojenie sobie przez ogół historyków polskich myśli zawartych w pracy Stalina *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR* stanowić będzie nowy, potężny krok naprzód na drodze konsekwentnie naukowej, marksistowskiej przebudowy polskiej historiografii.

Adam Schaff

Józef Zawadzki

O charakterze praw ekonomicznych

Ostatnia praca Józefa Stalina pt. *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR* stanowi genialny wkład w rozwój teorii marksizmu-leninizmu, w szczególności w rozwój ekonomii politycznej. Stanowi ona dowód, że marksizm-leninizm jest nauką żywą, twórczą, wyrastającą z praktyki międzynarodowego ruchu robotniczego: budownictwa komunizmu w ZSRR, budownictwa socjalizmu w krajach demokracji ludowej, nowego etapu potężnych walk mas pracujących w państwach kapitalistycznych i krajach kolonialnych.

Historia ludzkości, wbrew dążeniom klas reakcyjnych, rozwija się niepowstrzymanie. Przed narodami ZSRR coraz wyraźniej wyłaniają się kontury komunizmu. Związek Radziecki „obecnie wchodzi już w okres wspaniałego budownictwa komunizmu, otwierającego olśniewające perspektywy dla całej ludzkości". [1]

Nowa praca Stalina ma historyczne znaczenie dlatego, że Związek Radziecki zbudował już socjalizm i obecnie przed jego narodami stanęły zadania stopniowego przechodzenia od socjalizmu do komunizmu — zadania nie dalekiej przyszłości, ale dnia dzisiejszego. Wskazując drogi likwidacji istotnych różnic między miastem a wsią, pracą umysłową a fizyczną, formułując trzy podstawowe warunki wstępne stopniowego przejścia od socjalizmu do komunizmu — Stalin daje jasną i głęboką odpowiedź na konkretne problemy wysunięte przez samo życie.

Przeciwieństwo między miastem a wsią, pracą fizyczną a umysłową znika wraz ze zwycięstwem rewolucji socjalistycznej i wraz z umocnieniem się ustroju socjalistycznego.

W ustroju kapitalistycznym miasto wyzyskuje wieś. W okresie imperializmu wyzysk ten wzrasta. Monopole kapitalistyczne przy pomocy wysokich cen monopolowych, państwo przy pomocy nadmier-

---

[1] Bierut: *Socjalizm — to postęp i rozkwit*. *Trybuna Ludu* z 4. XI. 1952

nych podatków, lichwiarze i bankierzy przy pomocy procentów od pożyczonych kapitałów, obszarnicy przy pomocy wysokich cen ziemi, licznych pozostałości feudalizmu rujnują gospodarstwa chłopskie. Kapitalistyczne miasto skazuje chłopów na analfabetyzm, brak kin, czytelni, książek itp., skazuje ich na „idiotyzm życia wiejskiego" (Marks). Stąd rodzi się wrogi stosunek i nienawiść wsi do miasta, wynikający z przeciwieństwa interesów ekonomicznych. Ustrój socjalistyczny usuwa to przeciwieństwo. Proletariat w rezultacie zwycięskiej rewolucji likwiduje największego wyzyskiwacza chłopstwa pracującego — klasę obszarników i sprzymierzoną z nią klasę kapitalistów przemysłowych, ogranicza a następnie likwiduje kułactwo jako klasę, daje chłopom ziemię, zwalnia ich z lichwiarskich długów, rozwija kulturę, oświatę, czytelnictwo książek i prasy; przez dostarczenie maszyn i nawozów czyni pracę lżejszą i bardziej wydajną. Zamiast wrogości interesów powstaje trwała przyjaźń, sojusz oparty na wspólnocie podstawowych interesów.

W okresie socjalizmu (niższej fazy komunizmu) pozostają jednak jeszcze istotne różnice między miastem a wsią. Przyczyną jest istnienie dwóch form własności: ogólnonarodowej w przemyśle i grupowej, kołchozowej w rolnictwie. Zanik tych istotnych różnic jest możliwy dopiero w procesie przechodzenia od socjalizmu do komunizmu.

Przeciwieństwo między pracą umysłową a fizyczną jest rezultatem panowania kapitału. Marks pisał: „Podobnie jak armia potrzebuje wojskowych, tak samo masa robotnicza, działająca wspólnie pod komendą kapitału, potrzebuje przemysłowych oficerów... i podoficerów... którzy w ciągu procesu pracy rozkazują w imieniu kapitału." [1] Stąd rodzi się wrogość robotników do przedstawicieli pracy umysłowej, którzy reprezentują kapitał.

Ustrój socjalistyczny usuwa tę wrogość. Stara inteligencja przechodzi w ogromnej większości (czasem po długich wahaniach) na stronę klasy robotniczej, powstaje nowa inteligencja pochodząca z ludu, z dzieci robotników i chłopów; setki tysięcy wczorajszych robotników uzyskuje możność awansu społecznego. W omawianej pracy Stalin pisze: „Obecnie pracownicy fizyczni i personel kierowniczy nie są wrogami, lecz towarzyszami, przyjaciółmi, członkami jednolitego zespołu wytwórczego, głęboko zainteresowanymi w sukcesach produkcji i w jej ulepszeniu. Z dawnej wrogości między nimi nie pozostało ani śladu." [2] Jednak i w tej dziedzinie istnieją jeszcze istotne różnice.

[1] Marks: *Kapitał*. T. I Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 358

[2] Stalin: *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 30. Przy dalszych cytatach z tej pracy strony będą podawane w tekście w nawiasach.

Wynikają one i tu z dziedzictwa kapitalizmu, które nie pozwala na natychmiastowe podniesienie poziomu większości robotników do poziomu personelu inżynieryjno-technicznego.

W jaki sposób dokonuje się zanikanie istotnych różnic między wsią a miastem, rolnictwem a przemysłem, między pracą fizyczną a umysłową? Odpowiedzi na to pytanie udzielił Stalin w omawianej książce szczególnie przez sformułowanie trzech podstawowych warunków wstępnych przejścia do komunizmu:

„Trzeba, po pierwsze, trwale zapewnić... nieprzerwany wzrost całej produkcji społecznej z przewagą wzrostu produkcji środków produkcji" (s. 73). Pozwoli to doprowadzić mechanizację pracy miejskiej i wiejskiej do końca, stworzy obfitość produktów, zlikwiduje ciężką pracę fizyczną; nie usuwając wszystkich różnic między tymi pracami, przekształci pracę wiejską w odmianę pracy przemysłowych robotników.

„Trzeba, po drugie, w drodze stopniowych przejść, realizowanych z korzyścią dla kołchozu, a więc i dla całego społeczeństwa, podnieść własność kołchozową do poziomu własności ogólnonarodowej" (s. 73). Pozwoli to zlikwidować istotne różnice między miastem a wsią, usunąć podstawę ekonomiczną istnienia dwóch, zaprzyjaźnionych ze sobą wprawdzie, lecz odrębnych klas społeczeństwa socjalistycznego — dwie formy własności socjalistycznej i wynikające z ich istnienia stosunki towarowe.

„Trzeba, po trzecie, osiągnąć taki poziom kulturalny społeczeństwa, który zapewniłby wszystkim członkom społeczeństwa wszechstronny rozwój ich zdolności fizycznych i umysłowych, ażeby członkowie społeczeństwa mieli możność uzyskania takiego wykształcenia, które mogłoby uczynić z nich aktywnych działaczy rozwoju społecznego, ażeby mieli oni możność swobodnego wyboru zawodu, a nie byli przykuci na całe życie, wskutek istniejącego podziału pracy, do jakiegoś jednego zawodu" (s. 75). Pozwoli to na likwidację istotnych różnic między pracą fizyczną a umysłową.

W ten sposób plany ZSRR na przyszłość, wskazujące drogę do komunizmu, opierają się na nauce Stalina o budownictwie społeczeństwa komunistycznego, na znajomości praw ekonomicznych odkrytych przez Stalina.

Podczas gdy Związek Radziecki stoi wobec konkretnych zadań stopniowego przechodzenia do komunizmu, europejskie kraje demokracji ludowej, a wśród nich i Polska Rzeczpospolita Ludowa, znajdują się w obliczu zadań szybkiego budownictwa socjalizmu. Wykonujemy mimo trudności nasz wielki Plan Sześcioletni: plan globalnej produkcji przemysłu za 1952 r. został wykonany w 98%, a produkcja prze-

mysłowa wzrosła w roku ubiegłym o 20% w stosunku do 1951 r. „Nie ulega wątpliwości — wskazywał Bierut — że wszelka niewiara w możliwość wykonania Planu Sześcioletniego została pobita przez dotychczasowy zdecydowany, zwarty, ofiarny wysiłek polskich mas pracujących..." [1] Już obecnie w opracowaniu znajduje się Plan Pięcioletni, którego realizacja będzie stanowiła dalszy ogromny krok naprzód całej naszej gospodarki narodowej.

Proces budownictwa socjalizmu jest jednak trudny i złożony. Bez znajomości praw ekonomicznych rozwoju produkcji socjalistycznej niemożliwe byłoby prawidłowe kierowanie tym procesem. Budownictwo socjalizmu dokonuje się w toku zaciętej walki klasowej. „W odróżnieniu od praw przyrodoznawstwa — uczy Stalin — gdzie odkrycie i zastosowanie nowego prawa przebiega w sposób mniej lub bardziej gładki, w dziedzinie ekonomicznej odkrycie i zastosowanie nowego prawa, godzącego w interesy kończących swój żywot sił społeczeństwa, napotyka gwałtowny opór ze strony tych sił" (s. 10). W naszych warunkach istnieją jeszcze siły społeczne, które gwałtownie sprzeciwiają się zastosowaniu nowych praw ekonomicznych, istnieją jeszcze elementy kapitalistyczne, spekulanci, kułacy itp. W Uchwale Rady Ministrów z dn. 3 stycznia 1953 r. czytamy: „Polska Ludowa znajduje się jeszcze w początkowym etapie swej wielkiej przebudowy gospodarczej i społecznej. Nie wykorzeniliśmy jeszcze do gruntu pozostałości kapitalizmu. Istnieje jeszcze, a nawet w pewnych okresach wzmaga się działalność elementów kapitalistycznych, spekulantów, kułaków, przekupniów, darmozjadów i szkodników, przywykłych żerować na trudnościach w zaopatrzeniu ludności, na szukaniu łatwych dochodów ze spekulacji na towarach, na pogoni za wszelkimi źródłami wyzysku cudzej pracy." [2]

Wszystko to sprawia, że przed naszym narodem, klasą robotniczą i kierowniczą siłą narodu — PZPR staje szereg ważnych i trudnych problemów teoretycznych i praktyczno-politycznych. Dlatego też musimy poznać, w jaki sposób Związek Radziecki wyrwał się z niewoli kapitalistów i obszarników, przeobraził swoją ekonomikę w duchu socjalizmu, przekształcił się w krótkim czasie z kraju ubogiego i zacofanego w kraj bogaty i potężny, poznać, co to są kołchozy, dlaczego mimo uspołecznienia środków produkcji ZSRR nie zlikwidował produkcji towarowej, pieniądza, handlu itd. Wszystko to ma dla nas

[1] Bierut: *O umocnienie spójni między miastem i wsią w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego.* Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 34

[2] *Uchwała Rady Ministrów z dn. 3 stycznia 1953 r. w sprawie zniesienia bonowego zaopatrzenia, regulacji cen, ogólnej podwyżki płac i zniesienia ograniczeń w handlu nadwyżkami produktów rolniczych. Trybuna Ludu* z 4. I. 1953

ogromne znaczenie i chcemy to wiedzieć — jak podkreśla Stalin — „nie ze zwykłej ciekawości", lecz po to, by uczyć się od Związku Radzieckiego i wykorzystać jego doświadczenie (por. s. 49—50).

Praca Stalina wyjaśnia charakter praw ekonomicznych socjalizmu, charakter produkcji towarowej i prawa wartości w warunkach socjalizmu, stanowi uogólnienie praktyki budownictwa socjalizmu w ZSRR i krajach demokracji ludowej, daje właściwy kierunek studiowania i rozwiązywania stojących przed nami zadań.

Plany naszego państwa na przyszłość, wskazujące drogi do socjalizmu, opierają się na nauce Stalina o budownictwie społeczeństwa socjalistycznego, na znajomości odkrytych przez Stalina praw ekonomicznych.

Wojna nie ziściła nadziei mocarstw imperialistycznych, osłabiła siły kapitalizmu światowego, ogromnie wzmocniła siłę obozu socjalistycznego. „Za najważniejszy wynik ekonomiczny drugiej wojny światowej i jej następstw gospodarczych — uczy Stalin — należy uważać rozpad jednolitego wszechogarniającego rynku światowego. Okoliczność ta zdecydowała o dalszym pogłębieniu się ogólnego kryzysu światowego systemu kapitalistycznego" (s. 33). Wzmogła się nierównomierność rozwoju ekonomicznego i politycznego w świecie kapitalistycznym. Na czoło wszystkich państw imperialistycznych wysunęły się Stany Zjednoczone, które stały się żandarmem świata, dusicielem wolności narodów. Pod pozorem pomocy uzależniają one i ograbiają swych sojuszników, w związku z czym rosną sprzeczności w obozie imperializmu. Militaryzacja ekonomiki, wojna w Korei, Vietnamie itd. zapewniają miliarderom kolosalne zyski, równocześnie jednak zaostrzają sprzeczności klasowe między burżuazją a proletariatem i całą ludnością pracującą, pogłębiają kryzys systemu kolonialnego.

W takiej sytuacji przed klasą robotniczą krajów kapitalistycznych i kolonialnych, przed ich partiami marksistowsko-leninowskimi stają nowe zadania. Towarzysz Stalin w swoim historycznym przemówieniu na XIX Zjeździe KPZR wskazał tym partiom słuszną drogę do zjednoczenia mas ludowych pod sztandarem walki o pokój, demokrację, niepodległość i suwerenność narodu — drogę socjalizmu. Burżuazja stała się bardziej reakcyjna, wyrzuciła za burtę resztki dawnego liberalizmu i wolności burżuazyjno-demokratycznych, wyrzuciła sztandar niezależności swych narodów, sprzedaje za dolary ich prawa i niepodległość. Te sztandary podejmują partie komunistyczne i demokratyczne, skupiając pod nimi większość swych narodów i prowadząc je do walki ogólnodemokratycznej.

Praca Stalina w głęboki sposób oświetla teoretycznie zmiany, jakie zaszły w kapitalizmie światowym. Właśnie dlatego stanowi ona potężny oręż ideowy, uświadamiający setkom milionów ludzi cele ich walki. Walka mas pracujących w krajach kapitalistycznych i kolonialnych opiera się więc na nauce Stalina o charakterze kapitalizmu współczesnego, na znajomości działania praw ekonomicznych kapitalizmu, szczególnie zaś podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu. Ogromne znaczenie posiada uzasadnienie przez Stalina obiektywnego charakteru praw nauki, i wśród nich praw ekonomii politycznej.

Jak wiadomo, w Związku Radzieckim byli ekonomiści, którzy sądzili, że państwo socjalistyczne może swobodnie tworzyć nowe prawa ekonomiczne, przeobrażać istniejące oraz likwidować dawne. Komentując mylnie wypowiedź Engelsa o skoku w warunkach socjalizmu z królestwa konieczności do królestwa wolności, ekonomiści ci zaprzeczali obiektywnemu charakterowi praw ekonomicznych socjalizmu. Takie właśnie stanowisko zajęli w liście do Stalina Sanina i Wenżer.

Zwolennicy tych poglądów uważali, że podstawowym prawem ekonomicznym socjalizmu jest dyktatura proletariatu, państwo socjalistyczne, które może dowolnie tworzyć, przeobrażać prawa ekonomiczne. Szczególnie ostro wystąpiły te fałszywe poglądy w książce Wozniesieńskiego pt. *Ekonomika wojenna ZSRR w okresie Wojny Narodowej*, w której autor rozwija subiektywistyczne poglądy o charakterze praw ekonomicznych socjalizmu, łącząc je z fetyszyzacją prawa wartości. Podobne poglądy głosili również tacy ekonomiści radzieccy, jak Leontiew, Gatowski, Gładkow i wielu innych. Także niektórzy filozofowie radzieccy głosili subiektywistyczno-idealistyczne poglądy o charakterze praw ekonomicznych socjalizmu.

U podstaw tych błędów leżało zapomnienie podstawowych tez marksizmu-leninizmu o pierwotności bazy ekonomicznej, leżała chęć podkreślenia decydującej roli państwa, leżały nie przezwyciężone do końca wpływy woluntaryzmu.

Podobne zresztą stanowisko w tej sprawie zajmowali i ekonomiści polscy, a wśród nich autor niniejszego artykułu. W pracy mojej pt. *Rozwój gospodarki narodowej w ZSRR* (która ukazała się w 1951 r.), podkreślając słusznie, że „w społeczeństwie socjalistycznym prawa ekonomiczne stanowią obiektywną konieczność... że społeczeństwo socjalistyczne nie może nie liczyć się z istniejącym stanem rzeczy", równocześnie twierdziłem niesłusznie, że społeczeństwo socjalistyczne ma możność przeobrażania praw ekonomicznych. Stąd już musiał logicznie wyniknąć rozpowszechniony wówczas błąd, że

plan państwowy stanowi prawo ekonomiczne, i to podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu. Równie niesłuszne poglądy — charakteru subiektywistyczno-idealistycznego — znajdują się też i w niektórych innych moich pracach tego okresu.

Jak wiadomo — i jak słusznie podkreśla D. Szepiłow — polityka państwa odnosi się do sfery nadbudowy, podczas gdy prawa ekonomiczne odnoszą się do sfery bazy ekonomicznej. Niektórzy ekonomiści nie zgadzali się więc, że w warunkach socjalizmu decydującą, określającą rolę w stosunku do nadbudowy odgrywa baza ekonomiczna; według nich polityka stanowi tu treść praw ekonomicznych. Państwo socjalistyczne jako nadbudowa społeczeństwa socjalistycznego odgrywa ogromną, aktywną rolę, oddziałuje na bazę wszechstronnie, służy jej, umacnia nowy ustrój ekonomiczny; bez tej aktywnej roli państwa nie byłoby możliwe budownictwo socjalizmu. Jednak państwo socjalistyczne nie jest w stanie tworzyć praw ekonomicznych, nie może ich przeobrażać ani też niszczyć. Nowe prawa powstają na gruncie określonych warunków ekonomicznych w sposób konieczny.

Poglądy subiektywistyczno-idealistyczne o charakterze praw ekonomicznych były z gruntu sprzeczne z podstawowymi tezami marksizmu-leninizmu w tej sprawie. Jeszcze w 1846 r., w liście do Annienkowa, Marks krytykując Proudhona stwierdził, że kategorie ekonomiczne to tylko abstrakcje realnych stosunków społecznych, że są one prawdami tylko w odniesieniu do tych stosunków. Kategorie ekonomiczne — powiada Marks — to tylko odbicie „rzeczywistych, przemijających, historycznych stosunków społecznych." [1]

W przedmowie do I tomu *Kapitału* Marks pisał: „Nawet gdy jakieś społeczeństwo wpadnie na trop *prawa natury, rządzącego jego ruchem*... nawet wówczas nie może ono ani przeskoczyć przez naturalne fazy swego rozwoju, ani usunąć ich dekretami. Może jednak skrócić i złagodzić męki porodowe." [2]

Zastanówmy się nad słowami Marksa. Społeczeństwo może wpaść „na trop", tzn. może poznać prawa ekonomiczne („prawa natury, rządzące jego ruchem"). Prawa te posiadają obiektywny charakter, co zostało podkreślone przez nazwanie ich prawami *natury*. Poznanie tych praw nie pozwala społeczeństwu na przeskoczenie naturalnych faz swego rozwoju. Tak np. żadne społeczeństwo nie może przejść od kapitalizmu wprost do komunizmu, lecz uwzględniając odziedziczony po kapitalizmie stan sił wytwórczych oraz świadomość ludzi musi przejść przez okres budownictwa socjalizmu. Od socjalizmu do

[1] Marks i Engels: *Listy wybrane*. Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 38
[2] Marks: *Kapitał* t. I cyt. wyd. s. 6

komunizmu przejść zaś może społeczeństwo dopiero po realizacji trzech warunków wstępnych sformułowanych przez Stalina. Jeżeli więc nie jest ono w stanie przeskoczyć przez naturalne fazy swego rozwoju, nie może tych faz i wynikających z nich praw ekonomicznych „usunąć dekretami". Byłaby to utopia prowadząca do awanturnictwa, bowiem dekrety nie mogą likwidować obiektywnych prawidłowości rozwoju. Równocześnie zaś społeczeństwo nie jest bezsilne wobec naturalnych faz swego rozwoju, gdyż wpadłszy „na trop prawa natury" może „skrócić i złagodzić męki porodowe".

Engels, który zajmował się tym zagadnieniem, wielokrotnie stwierdzał (np. w *Pochodzeniu rodziny, własności prywatnej i państwa),* że wbrew pozorom w przyrodzie panuje konieczność wewnętrzna i prawidłowość, a „to, co dotyczy przyrody, dotyczy również społeczeństwa". [1]

Także Engels podkreśla z całym naciskiem historyczny charakter praw ekonomicznych. „Dla nas — pisał Engels w liście do F. A. Langego — tak zwane «prawa ekonomiczne» nie są wiecznymi prawami natury, lecz prawami historycznymi, powstającymi i zanikającymi, a kodeks praw współczesnej ekonomii politycznej... stanowi dla nas zestawienie praw i warunków, w których jedynie współczesne społeczeństwo burżuazyjne może istnieć; słowem, jest to abstrakcyjny wyraz i kwintesencja jego warunków produkcji i wymiany... te zaś prawa, które były mniej lub więcej ważne dla całej dotychczasowej historii, są właśnie wyrazem takich tylko stosunków, które są wspólne wszystkim społeczeństwom." [2]

Engels precyzuje więc tu pojęcie praw ekonomicznych jako wyrazu realnych stosunków społecznych. Prawa te mają charakter historycznie przejściowy, o ile same te stosunki są przejściowe. Określone warunki rodzą więc określone prawa ekonomiczne.

Znane są wypowiedzi Lenina w sprawie obiektywnego charakteru praw. Podkreślał on wielokrotnie — szczególnie w *Zeszytach filozoficznych* — obiektywny charakter praw. Stwierdzał, że prawo jest tym, co trwałe w zjawiskach, prawo wyraża wewnętrzne, istotne stosunki, obiektywne związki przyczynowe zjawisk przyrody i społeczeństwa. Prawa nauki odzwierciedlają te obiektywnie istniejące związki i stosunki. W przyrodzie i społeczeństwie tylko pozornie panuje chaos i przypadkowość; prawa nauki odzwierciedlają prawidłowość istniejącą obiektywnie. Prawo nauki nie jest więc „roboczą hi-

[1] Engels: *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa.* Marks-Engels: *Dzieła wybrane* t. II Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 307

[2] Marks i Engels: *Listy wybrane.* Cyt. wyd. s. 224—225

potezą" — jak to twierdzili idealiści — wnoszoną przez nasz umysł do świata, w celu jego „uporządkowania", lecz odzwierciedleniem istoty zjawisk we wszechświecie.

Rozwijając te podstawowe tezy marksizmu-leninizmu w zastosowaniu do warunków społeczeństwa socjalistycznego, Stalin podkreśla, że „prawidłowości rozwoju ekonomicznego istnieją obiektywnie, poza nami, niezależnie od woli i świadomości ludzi... prawa ekonomii politycznej socjalizmu są odbiciem w głowach ludzi prawidłowości obiektywnych, istniejących poza nami" (s. 91).

Ogromne znaczenie marksistowsko-leninowskiej nauki o obiektywnym charakterze praw ekonomicznych polega w warunkach socjalizmu na tym, że wskazuje ona na konieczność głębokiego badania i uwzględniania w praktycznej działalności obiektywnie istniejącej prawidłowości, obiektywnych warunków naszej działalności. Państwo socjalistyczne nie może dowolnie przeskakiwać koniecznych etapów rozwoju. Państwo socjalistyczne musi głęboko studiować, analizować istniejącą rzeczywistość, stanowiącą punkt wyjściowy dla naszej działalności. Negowanie obiektywnego charakteru prawa ekonomicznego prowadzi do samowoli, podważa naukowy charakter polityki ekonomicznej.

Prawa ekonomiczne nie działają, oczywiście, poza ludźmi, poza społeczeństwem. Ludzie tworzą swą historię, kształtują warunki swego bytu społecznego. Jest to podstawowa, głęboko humanistyczna teza marksizmu-leninizmu, uzasadniona wielokrotnie przez klasyków tej teorii.

Przez tysiące lat rozwój społeczeństwa dokonywał się w toku zaciętej walki klasowej. W trakcie jej klasy postępowe uświadamiały sobie reakcyjny charakter istniejących stosunków społecznych. Burżuazja np. gotując się do rewolucji antyfeudalnej krytykowała bezwzględnie tradycyjne stosunki; wszystko, co charakteryzowało te stosunki, zasługiwało w jej oczach na odrzucenie i wzgardę. Świadomość ta nie przypadkowo jednak dojrzewała w epokach wielkich przewrotów społecznych. Stanowiła ona odbicie żywiołowych procesów dziejowych, które dokonały się niepostrzeżenie w łonie starego ustroju. Władze feudalne — nawet gdy świadomie sprzyjały powstawaniu nowych sił wytwórczych — nie zdawały sobie początkowo sprawy z dalekosiężnych skutków dokonywających się zmian. „Udoskonalając to lub inne narzędzie produkcji, ten lub inny element sił wytwórczych — pisze Stalin — ludzie nie uświadamiają sobie, nie rozumieją i nie zastanawiają się nad tym, do jakich rezul-

tatów *społecznych* muszą doprowadzić te ulepszenia..." [1] Tak np., gdy Drucki-Lubecki usilnie popierał powstanie przemysłu kapitalistycznego w Polsce, rujnując „po drodze" chłopów i przekształcając ich w proletariuszy, nie mógł przewidzieć, że powstanie proletariatu polskiego będzie początkiem końca panowania kapitalistów i obszarników.

W rezultacie rozwoju sił wytwórczych stosunki feudalne z bodźca przekształciły się w hamulec ich rozwoju, „burżuazja wykorzystała przeciwko feudalizmowi znane prawo o koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych, obaliła feudalne stosunki produkcji, stworzyła nowe, burżuazyjne stosunki produkcji" (s. 53—54).

Ludzie mogą więc odkryć i poznać obiektywne prawidłowości i wykorzystać je w interesie społeczeństwa, nie są natomiast w stanie — jak ostrzega Stalin — tych obiektywnych prawidłowości ani tworzyć, ani przeobrażać. Klasy postępowe jednak w ubiegłych okresach (feudałowie w okresie powstawania feudalizmu, burżuazja w okresie powstawania kapitalizmu) były klasami żyjącymi z wyzysku bezpośrednich producentów. Interesy tych klas mogły tylko chwilowo, w epokach przewrotów rewolucyjnych, zlewać się z interesami społeczeństwa. Już wkrótce po utrwaleniu się nowych porządków reprezentowanych przez te klasy okazywało się, że ich interesy są sprzeczne z potrzebami dalszego postępu społeczeństwa. Dlatego wykorzystanie praw ekonomicznych przez te klasy w interesie społeczeństwa było bardzo krótkotrwałe i ograniczone ramami ich wąskoklasowych interesów, sprzecznych z interesami mas pracujących. Dlatego też możliwości poznania praw ekonomicznych były niezmiernie ograniczone.

Co w dotychczasowej historii ludzkości przeszkadzało naukowemu poznaniu istotnego charakteru prawidłowości społecznych i ich odbicia — praw nauki?

Im bardziej rozwijała się prywatna własność środków produkcji, prywatna gospodarka towarowa, tym bardziej społeczeństwo było rozdzierane przez wewnętrzne antagonizmy konkurujących ze sobą jednostek, tym mniej ludzie panowali nad swymi stosunkami społecznymi. Był to skutek anarchii produkcji, walki „wszystkich przeciw wszystkim". A produkcja kapitalistyczna „jest najwyższą formą produkcji towarowej" (s. 17). Społeczeństwo jest tu rozdzierane nie tylko przez antagonizmy konkurujących ze sobą prywatnych producentów towarowych, lecz przez nieporównanie głębsze antagonizmy kla-

[1] Stalin: *O materializmie dialektycznym i historycznym. Zagadnienia leninizmu.* Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 700

sowe. Ludzie tracą całkowicie panowanie nad swymi stosunkami, produkcję regulują — jak uczy Engels — ślepe prawa, przejawiające się z siłą żywiołową — w ostatniej instancji w burzach periodycznych kryzysów handlowych.

„Rozmyślanie nad formami życia ludzkiego, a więc też ich naukowa analiza — stwierdza Marks — kroczy w ogóle drogą wprost przeciwną niż rzeczywisty rozwój. Zaczyna się post festum, a więc od gotowych wyników procesu rozwojowego." [1]

Gotowym wynikiem procesu rozwojowego jest kapitalizm — z działającymi w nim antagonizmami, wyzyskiem pracy najemnej. Następnie rozpoczynają się „rozmyślania" nad tą formą życia ludzkiego, przy czym bynajmniej nie beznamiętne i niezamącone interesami klasowymi. Prawidłowe rozumienie istotnego charakteru tej formy życia ludzkiego oznaczałoby krach tego ustroju w dziedzinie teorii, jeszcze zanim nastąpiłby krach w dziedzinie praktyki. „Więc tu już bezwarunkowo interes klas panujących wymaga — pisze Marks w liście do Ludwika Kugelmanna — by uwiecznić to bezmyślne bałamuctwo." [2] To nam tłumaczy przyczyny tego, że ekonomia polityczna napotyka w swoich badaniach na szczególne trudności. „Swoista natura materiału, jakim zajmuje się ta nauka — stwierdza Marks — uzbraja przeciw niej najgwałtowniejsze, najbardziej małostkowe i najnikczemniejsze namiętności serca ludzkiego, mianowicie furie interesu prywatnego." [3] Nikt nie mógł się lepiej przekonać o prawdzie tych słów, niż ich genialny autor, prześladowany, skazany na nędzne warunki życia, znienawidzony przez możnych i fałszowany przez ich agentów.

A więc wyzysk, anarchia w produkcji i konkurencja przeciwstawiając sobie ludzi i klasy społeczne komplikuje obiektywne procesy i utrudnia ich poznanie, a „furie interesu prywatnego" pogłębiają te trudności przez szerzenie „bezmyślnego bałamuctwa". Przy pomocy swej „nadbudowy", płatnych uczonych-sykofantów, a w razie potrzeby (w miarę gnicia kapitalizmu coraz większej) — aparatu przemocy, burżuazja narzuca społeczeństwu swe poglądy, gwałtownie sprzeciwia się odkryciu i zastosowaniu nowych praw ekonomicznych, ujawnieniu istotnego charakteru już działających.

Jest rzeczą znaną powszechnie, że burżuazja sprzeciwiała się ujawnieniu przez Marksa istotnego charakteru praw ekonomicznych społeczeństwa kapitalistycznego, usiłowała teorię Marksa przemil-

[1] Marks: *Kapitał* t. I cyt. wyd. s. 80
[2] Marks i Engels: *Listy wybrane*. Cyt. wyd. s. 275
[3] Marks: *Kapitał* t. I cyt. wyd. s. 6

czeć, zakazała głoszenia jej w wielu państwach. Dzieła Marksa palono na stosach, a i dziś czytanie ich np. w USA stanowi dostateczną podstawę, by podejrzewać czytającego o nielojalność, ze wszystkimi stąd płynącymi konsekwencjami.

Współczesna burżuazja krajów kapitalistycznych obawia się panicznie naukowej analizy ekonomiki społeczeństwa burżuazyjnego. Już dawno „wybiła ostatnia godzina" (Marks) dla naukowych badań uczonych burżuazyjnych. Nie interesuje już ich obecnie w dziedzinie nauk społecznych, „czy to lub owo twierdzenie jest prawdziwe, lecz czy jest pożyteczne, czy szkodliwe dla kapitału, dogodne czy niedogodne, czy jest policyjnie prawomyślne, czy nie. Miejsce bezinteresownego badania zajęły bójki płatnych pismaków, miejsce bezstronnej analizy naukowej zajęło nieczyste sumienie i zła wola apologetów." [1]

„Innego stosunku — podkreślał Lenin — nie można się zresztą spodziewać, ponieważ w społeczeństwie opartym na walce klasowej nie ma miejsca dla «bezstronnej» nauki o społeczeństwie... Spodziewać się bezstronnej nauki w społeczeństwie najemnego niewolnictwa — to... głupiutka naiwność..." [2]

Stalin wskazuje, że prawo koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych od dawna toruje sobie drogę w krajach kapitalistycznych, lecz napotyka gwałtowny sprzeciw ze strony burżuazji. W obecnych warunkach historycznych społeczna własność środków produkcji jest jedyną możliwą formą koniecznej zgodności, a to oznacza wywłaszczenie burżuazji, pozbawienie jej „rajskiego życia" (Lenin), życia z wyzysku mas.

Burżuazja sprzeciwia się więc gwałtownie odkryciu i zastosowaniu tego prawa. Burżuazyjni uczeni współcześni zaprzeczają istnieniu obiektywnych praw ekonomicznych. Tak np. jeden z ekonomistów amerykańskich twierdził niedawno: „Obecnie byłoby daremną stratą czasu poszukiwanie ekonomicznych praw życia. W naszym świecie tylko armaty regulują produkcję, handel i spożycie." Inni przedstawiciele burżuazji walczą ideologicznie przeciw klasie robotniczej przez absolutyzowanie żywiołowego charakteru istniejących praw ekonomicznych. Według szerzonych przez nich poglądów ludzie są bezsilni wobec działania praw ekonomicznych. Żywiołowe działanie praw wynika — zdaniem tych ekonomistów — nie z natury ustroju burżuazyjnego, lecz z samej natury praw ekonomicznych. Rozwi-

[1] Tamże s. 11

[2] Lenin: *Trzy źródła i trzy części składowe marksizmu. Dzieła* t. 19 Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 1

jają oni np. „popularną" teorię o rzekomym wiecznym „prawie" spadającej wydajności gleby, które ma wynikać — jak twierdzą — z samej przyrody i w stosunku do którego ludzkość jest bezsilna. Inny ekonomista („szczyt mieszczańskiej mądrości w ekonomii politycznej" — według określenia Marchlewskiego), D. Ricardo, uważał, że „nędza robotników jest koniecznością i żadne ustawodawstwo nie usunie zła".

Również i w Związku Radzieckim znaleźli się ludzie, którzy utożsamiali obiektywny charakter praw z żywiołowym. Ludzie ci nie rozumieli, że ustrój socjalistyczny powstał i rozwijał się na podstawie świadomego wykorzystania obiektywnych i poznanych przez społeczeństwo praw ekonomicznych. Nie rozumieli, że socjalizmowi obcy jest samoczynny i żywiołowy rozwój oraz że utożsamianie obiektywnego charakteru praw z żywiołowym umniejsza znaczenie poznania praw ekonomicznych w celu świadomego ich wykorzystania; konsekwencją takiego stanowiska jest utożsamianie praw ekonomicznych socjalizmu z prawami ekonomicznymi kapitalizmu.

Kapitalizm jest rozdzierany przez głębokie przeciwieństwa. Istnienie prywatnej własności środków produkcji, wykorzystywanej dla wyzysku mas pracujących, narusza konieczną zgodność między stosunkami produkcji a charakterem sił wytwórczych. Prawo ekonomiczne nie poznane, nie uznane przez społeczeństwo burżuazyjne daje o sobie znać z żywiołową siłą w postaci kryzysów ekonomicznych, ruiny mas pracujących, wojen imperialistycznych. Siły wytwórcze „buntują się" przeciw społeczeństwu, które nie uznaje ich społecznego charakteru. Prawa ekonomiczne muszą tu działać żywiołowo.

Socjalizm uznaje społeczny charakter sił wytwórczych, stwarza stosunki produkcji zgodne z tym charakterem. Utożsamianie więc działania praw ekonomicznych w kapitalizmie i socjalizmie jest całkowicie błędne, nie uwzględnia bowiem głębokich zmian, jakie dokonały się w obiektywnych warunkach ekonomicznych obu tych formacji społecznych. W socjalizmie istnieje możliwość trwałego poznawania praw i trwałego wykorzystywania ich w interesie społeczeństwa.

Przeciwstawiając się błędnym teoriom Stalin stwierdza: „Dowiedzione zostało, że społeczeństwo nie jest wobec nich (praw — J. Z.) bezsilne, że poznawszy prawa ekonomiczne i opierając się na nich może ono ograniczyć sferę ich działania, wykorzystać je w interesie społeczeństwa i «okiełznać»..." (s. 9). Społeczeństwo może więc oddziaływać na prawa ekonomiczne, tzn. ograniczać sferę ich działania, podporządkować je interesom społeczeństwa, może też — jak wie-

my — usuwać przeszkody, które ograniczają ich działanie. Niezbędnym zaś warunkiem oddziaływania na prawa jest ich poznanie i oparcie się na nich. Dopóki stosunki społeczne i ich obrońcy sprzeciwiają się poznaniu i świadomemu wykorzystaniu praw w interesach społeczeństwa, dopóty obiektywnie istniejące prawidłowości działają żywiołowo, ze ślepą siłą, na szkodę mas pracujących. Tak np. działa prawo wartości w warunkach kapitalizmu: ujawnia się „w przypadkowych i wciąż zmieniających się *stosunkach wymiennych*... zawsze daje o sobie znać z przemożną siłą władczego *prawa przyrody*, podobnie jak prawo ciężkości, gdy się komuś dom nad głową zawali". [1]

Niesłuszny jest pogląd niektórych ekonomistów (np. Notkina), że tylko w społeczeństwie socjalistycznym ludzie mogą poznawać prawa i wykorzystywać je w interesie społeczeństwa. Stalin podkreśla, że „chorążym wykorzystania praw ekonomicznych w interesach społeczeństwa zawsze i wszędzie jest klasa przodująca" (s. 55).

Wiemy, że burżuazja, w okresie gdy była klasą postępową, wykorzystała przeciw feudalizmowi prawo koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych. W warunkach kapitalizmu klasa robotnicza uświadamia sobie, że naruszenie tej zgodności przez burżuazję skazuje masy pracujące na nędzę, bezrobocie, kryzysy ekonomiczne, wojny imperialistyczne. Marksizm-leninizm wyjaśnia masom istotne przyczyny tych zjawisk, wskazuje na konieczność usunięcia przeszkód stawianych prawu koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych, tj. wskazuje na konieczność złamania sprzeciwu burżuazji. Odkrywając istotny charakter praw ekonomicznych kapitalizmu, pokazując realne siły społeczne, które są zdolne do usunięcia warunków rodzących te prawa, teoria marksizmu-leninizmu pomaga „proletariuszom całego świata, walczącym o zniesienie najemnego niewolnictwa kapitalistycznego, uświadomić sobie wyraźniej cele swej walki..." [2]

Interesy proletariatu wymagają zniesienia wszelkich form wyzysku; poznanie więc i świadome wykorzystywanie praw ekonomicznych nie jest ograniczone żadnymi egoistycznymi interesami klasowymi. Interesy proletariatu zlewają się więc trwale z interesami większości społeczeństwa; klasa robotnicza nie jest ograniczona w poznawaniu praw ekonomicznych ani w ich wykorzystywaniu w interesie społeczeństwa. Dlatego obiektywne możliwości poznania praw

[1] Marks: *Kapitał* t. I cyt. wyd. s. 80

[2] Lenin: *Rzeczy zdobyte i zarejestrowane. Dzieła wybrane* t. II Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 502

ekonomicznych i ich wykorzystania są w socjalizmie bez porównania większe niż w jakiejkolwiek poprzedniej formacji społecznej.

Z nauki Stalina, że ludzie nie są bezsilni wobec praw, że prawa wcielają się w życie w trakcie walki klasowej, wynikają ogromnie ważne wnioski praktyczne dla działalności proletariatu i jego partii.

Towarzysz Stalin stwierdził np., że jedną z cech charakterystycznych podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu jest zapewnienie monopolom maksymalnych zysków, między innymi drogą wojen. Wojny są więc środkiem realizacji podstawowego celu kapitalizmu współczesnego — stąd nieuchronność wojen w imperializmie. „Aby usunąć nieuchronność wojen — uczy Stalin — trzeba zniszczyć imperializm" (s. 41).

Równocześnie Stalin wskazuje na ogromne znaczenie walki ogólnodemokratycznej o pokój. Współczesny ruch w obronie pokoju „nie zmierza do obalenia kapitalizmu i ustanowienia socjalizmu — ogranicza się on do demokratycznych celów walki o utrzymanie pokoju" (s. 40). Nie zmierzając do obalenia kapitalizmu, ruch obrońców pokoju nie jest, rzecz jasna, w stanie sam usunąć nieuchronności wojen, nie jest w stanie zlikwidować prawa, skoro działają warunki rodzące to prawo, jednak „pokój będzie zachowany, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą bronić jej do końca". Walka o pokój może więc doprowadzić „w razie powodzenia do zapobieżenia *danej* wojnie... do chwilowego utrzymania *danego* pokoju" (s. 40).

Stanowisko tych, którzy by twierdzili, że nowej wojny światowej nie można zażegnać i że niemożliwe jest pokojowe współistnienie świata socjalizmu i świata kapitalizmu, oznaczałoby więc ideologiczną kapitulację przed imperializmem.

„Głosząc nieuchronność trzeciej wojny światowej, nie uwzględniają oni (tj. ci, którzy drwią z ruchu obrońców pokoju — J. Z.) ogromnej i stale rosnącej potęgi państw socjalistycznych i demokratycznych, która stanowi najdonioślejszy czynnik utrzymania pokoju, nie uwzględniają siły klasy robotniczej i ruchu rewolucyjnego, siły dążenia narodu do pokoju i wolności narodowej." [1]

Towarzysz Stalin stwierdza, że przy określonym zbiegu okoliczności walka o pokój rozwinie się gdzieniegdzie w walkę o socjalizm. Jest rzeczą oczywistą, że im dłużej uda się utrzymać *dany* pokój i zapobiec wybuchowi *danej* wojny, tym silniejsza będzie klasa robotnicza i jej sojusznicy, tym bardziej realna będzie perspektywa zlikwi-

[1] Adżoj Ghosz: *Stalin wskazuje drogę. O trwały pokój, o demokrację ludową!* z 12. XII. 1952

dowania nieuchronności wojny w ogóle przez obalenie samego imperializmu.

*

Społeczna własność środków produkcji, planowy charakter produkcji socjalistycznej, zlikwidowanie klas sprzeciwiających się odkryciu i zastosowaniu nowych praw ekonomicznych — wszystko to stwarza nowe podstawy skutecznego poznawania, odkrywania i świadomego stosowania praw.

Społeczna własność środków produkcji daje nie tylko możność planowego charakteru produkcji społecznej, lecz czyni ten planowy charakter absolutną koniecznością. Państwo posiadające w swoich rękach tysiące wielkich zakładów pracy, zatrudniające miliony (w Związku Radzieckim prawie 50 milionów) pracowników musi kierować gospodarką tylko w sposób planowy, a więc świadomy. Kapitalistyczne „regulatory" produkcji, jak prawo wartości, przeciętnej stopy zysku, konkurencji, narzucające kapitalistom z siłą zewnętrznego prawa przyrody zwężenie czy rozszerzenie produkcji tej lub innej dziedziny wytwarzania, tracą swą moc w ustroju socjalistycznym względnie (jak prawo wartości) przestają być „regulatorami" produkcji. Jest to rezultat likwidacji prywatnej własności podstawowych środków produkcji. W miejsce prawa konkurencji i anarchii w produkcji wchodzi prawo planowego (proporcjonalnego) rozwoju jako wyraz faktu, że społeczeństwo socjalistyczne może istnieć i rozwijać się tylko w sposób planowy i proporcjonalny. Bez poznania tego prawa ekonomicznego, bez uwzględnienia go w praktycznej działalności społeczeństwa niesposób zbudować socjalizmu, niesposób następnie przygotować materialnych przesłanek komunizmu. Stąd wynika, że w warunkach socjalizmu prawa społecznej działalności ludzi, „które dotychczas przeciwstawiały się im jako obce i panujące nad nimi prawa natury, będą odtąd stosowane z całą znajomością rzeczy przez ludzi, a tym samym opanowywane przez nich". [1]

Jednak i w warunkach socjalizmu prawa nie mogą być wymyślane, tworzone, przeobrażane; są one „odbiciem w głowach ludzi prawidłowości obiektywnych" (s. 91).

Podsumowując możemy stwierdzić, co następuje:

Klasycy marksizmu-leninizmu rozpatrują prawa nauki jako odbicie w głowach ludzkich obiektywnie istniejących prawidłowości. Prawa te nie są dowolnie konstruowane, lecz stanowią odbicie tego, co istotne — prawa nauki są więc obiektywne. Stąd walka marksi-

[1] Engels: *Anty-Dühring*. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 278

stów przeciw dwom możliwym błędom w tej sprawie: 1. przeciw tym wszystkim kierunkom, które negują obiektywny charakter prawidłowości przyrody i społeczeństwa, dowolnie „konstruują prawa" względnie w ogóle zaprzeczają istnieniu praw; 2. przeciw tym wszystkim kierunkom, które negują możliwość poznania praw, wykorzystania ich w interesie społeczeństwa, korzą się przed prawami, fetyszyzują je.

W społeczeństwach podzielonych na klasy antagonistyczne prawa ekonomiczne wcielają się w życie w walce klasowej; dla utorowania drogi nowym prawom w interesie społeczeństwa konieczna jest siła społeczna postępowej klasy.

Dopiero w ustroju socjalistycznym, w którym nie ma już klas antagonistycznych, odkrycie i zastosowanie nowych praw ekonomicznych dokonuje się bez walki klasowej, bez wybuchu gwałtownych konfliktów społecznych, bez rewolucji socjalnych.

Stopień poznania obiektywnych prawidłowości, a więc i stopień prawdziwości praw nauki jest zależny od charakteru formacji społeczno-ekonomicznej, tj. od obiektywnych warunków. Przy tym zainteresowane w poznaniu nowych praw i ich zastosowaniu w interesie społeczeństwa są zawsze klasy postępowe na danym etapie rozwoju historycznego.

*

Niezwykle ważnym wkładem Stalina w rozwój markistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej jest odkrycie podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu i podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu.

Stalin podkreśla, że w każdej formacji społeczno-ekonomicznej może istnieć tylko jedno podstawowe prawo ekonomiczne: „Gdy mowa o podstawowym prawie ekonomicznym tej lub innej formacji społecznej, wychodzi się zazwyczaj z założenia, że formacja społeczna nie może mieć kilku podstawowych praw ekonomicznych, że może ona mieć tylko jakieś jedno podstawowe prawo ekonomiczne, właśnie jako prawo *podstawowe*" (s. 80).

Cóż to jest podstawowe prawo ekonomiczne? Stalin stwierdza, że podstawowe prawo ekonomiczne wyjaśnia istotę danego sposobu produkcji, wszystkie główne strony jego rozwoju, daje klucz do zrozumienia wszystkich prawidłowości danego ustroju ekonomicznego.

Wyjaśniając błędy Jaroszenki w ujmowaniu podstawowego prawa ekonomicznego Stalin stwierdza, że w podstawowym prawie ekonomicznym chodzi o to, „jaki *cel* stawia społeczeństwo przed produkcją społeczną, jakiemu *zadaniu* podporządkowuje ono produkcję społe-

czną" (s. 83). Równocześnie Stalin podkreśla, że w podstawowym prawie ekonomicznym zawarty jest *środek* do osiągnięcia celu.

Omawiając przyczyny, dla których prawo wartości — mimo poważnego znaczenia — nie może być podstawowym prawem ekonomicznym kapitalizmu, Stalin podkreśla: „Prawo wartości jest przede wszystkim prawem produkcji towarowej. Istniało ono przed kapitalizmem i istnieje nadal, podobnie jak produkcja towarowa, po obaleniu kapitalizmu na przykład w naszym kraju, co prawda z ograniczoną sferą działania" (s. 41).

Podstawowe prawo ekonomiczne posiada więc następujące właściwości:

Określa ono istotę danego sposobu produkcji, jego cel i środek realizacji.

Określając wszystkie główne strony danego sposobu produkcji daje klucz do zrozumienia prawidłowości danej formacji społecznej, wszystkich innych praw ekonomicznych.

Pokazując cel i środek realizacji danego sposobu produkcji określa jego specyfikę, tj. to, co go różni od sposobu produkcji we wszystkich innych formacjach społecznych.

Określa „wszystkie główne procesy rozwoju" (Malenkow) danej formacji społecznej, a więc i przyczyny zastąpienia jej przez nową, wyższą formację.

Jak uczy Stalin, społeczeństwo stawia przed produkcją cel, podporządkowuje produkcję określonemu zadaniu: „ludzie produkują nie dla produkcji, lecz dla zaspokojenia swych potrzeb... produkcja oderwana od potrzeb społeczeństwa podupada i ginie" (s. 83).

Ta teza o celowym charakterze produkcji, o podporządkowaniu produkcji określonym zadaniom, wynika z podstawowej tezy marksizmu-leninizmu, że ludzie tworzą swą historię, że ludzie obdarzeni są świadomością, że dążą zawsze do osiągnięcia określonych celów swej działalności. „Czymże jest społeczeństwo — pisze Marks w liście do P. W. Annienkowa — niezależnie od swojej formy? Produktem wzajemnego oddziaływania ludzi." [1] Oczywiście ludzie nie stawiają tych celów dowolnie. Ludzie nie mają możności wyboru — jak uczy Marks — takiej lub innej formy społecznej, nie panują swobodnie nad swymi siłami wytwórczymi, które stanowią podstawę ich historii, a które są „produktem poprzedniej historii". Charakter celów stawianych przez społeczeństwo danemu sposobowi produkcji oraz środki realizacji tych celów są określone przez obiektywne warunki, w jakich żyje dane społeczeństwo. Społeczeństwo stawia przed pro-

[1] Marks i Engels: *Listy wybrane*. Cyt. wyd. s. 33

dukcją zawsze tylko takie zadania, które wynikają z warunków materialnych.

Jakie więc cele stawia społeczeństwo produkcji wtedy, gdy jest ono rozdzierane przez istniejące antagonizmy klasowe? W takich warunkach cel produkcji jest narzucany przez klasy panujące i wyzyskujące w danej formacji społeczno-ekonomicznej. Oczywiście, i w tym wypadku charakter celu nie jest dowolnie przez klasę panującą i wyzyskującą ustanawiany, lecz wynika z materialnych warunków bytu danego społeczeństwa.

W warunkach kapitalizmu celem produkcji jest wytwarzanie wartości dodatkowej. Marks stwierdza wielokrotnie, że „bezpośrednim celem produkcji kapitalistycznej jest nie produkcja towarów, lecz wartości dodatkowej, czyli zysku... Cel produkcji kapitalistycznej polega zawsze na stworzeniu maksimum wartości dodatkowej lub maksimum produktu dodatkowego przy minimum wyłożonego kapitału... W takim ujęciu robotnicy występują w tej roli, jaką rzeczywiście odgrywają w produkcji kapitalistycznej — jedynie jako środki produkcji, a nie jako cel sam w sobie i nie cel produkcji.“ [1]

Istotą kapitalizmu jest więc wytwarzanie wartości dodatkowej; spożycie potrzebne jest kapitalizmowi „tylko o tyle, o ile zabezpiecza zadanie osiągnięcia zysków. Poza tą sprawą kwestia spożycia traci dla kapitalizmu sens. Człowiek z jego potrzebami znika z pola widzenia“ (s. 84).

Stąd „najbardziej odpowiada pojęciu podstawowego prawa ekonomicznego kapitalizmu prawo wartości dodatkowej, prawo powstawania i wzrostu zysku kapitalistycznego“ (s. 42).

Ustrój kapitalistyczny realizuje ten cel podstawowy — jak to wykazał Marks w *Kapitale* — przy pomocy przedłużania dnia roboczego, zwiększania intensywności i wydajności pracy ludzkiej, zmniejszania wartości siły roboczej, tj. przy pomocy bezwzględnej i względnej wartości dodatkowej. Dlatego każde ulepszenie techniki ma na celu zwiększenie wartości dodatkowej, zwiększenie wydajności pracy i obniżenie w ten sposób wartości siły roboczej; rezultatem jest wielka liczba bezrobotnych, co z kolei ułatwia kapitalistom szantaż pracujących robotników.

Podstawowe prawo ekonomiczne kapitalizmu daje klucz do zrozumienia wszystkich innych jego praw ekonomicznych. Według Engelsa, teoria wartości dodatkowej Marksa dokonała przewrotu w całej ekonomii politycznej, dawała klucz „temu, kto umiał się nim posługiwać, do zrozumienia całej produkcji kapitalistycznej“. Z punktu wi-

[1] Cyt. wg Stalina: *Ekonomiczne problemy socjalizmu w* ZSRR s. 83—84

dzenia wartości dodatkowej Marks „po raz pierwszy stwierdził, *jaka* praca, dlaczego i jak stwarza wartość..." [1]

Prawo wartości dodatkowej wyjaśnia istotę zysku jako przekształconej formy wartości dodatkowej, renty i procentu jako części wartości dodatkowej; wyjaśnia istotę płacy roboczej jako części wytworzonej przez robotnika nowej wartości, istotę kapitału jako nagromadzonej wartości dodatkowej, istotę ogólnego prawa akumulacji kapitalistycznej jako prawa nagromadzania i przekształcania w kapitał wartości dodatkowej na jednym biegunie społecznym, a nagromadzania nędzy — na drugim. Odkrycie prawa wartości dodatkowej pozwoliło Marksowi wyjaśnić proces kształtowania się przeciętnej stopy zysku oraz prawo spadkowej tendencji stopy zysku wskutek wzrostu organicznego składu kapitału. Oświetlone reflektorem tego podstawowego prawa ekonomicznego wszystkie prawidłowości i prawa ekonomiczne kapitalizmu ukazują właściwą sobie naturę.

Podstawowe prawo ekonomiczne kapitalizmu określa specyfikę tego sposobu produkcji, określa to, co różni go od wszystkich innych formacji społecznych. W istocie rzeczy, czym różni się kapitalizm od feudalizmu i niewolnictwa? Wiemy, że różnica ta występuje przede wszystkim w formie wyzysku, że jest to wyzysk *najemnej* siły roboczej i że rezultatem tego wyzysku jest wartość dodatkowa. Kapitał nie wynalazł wyzysku bezpośrednich producentów. „Wszędzie, gdziekolwiek środki produkcji są monopolem części społeczeństwa — pisze Marks — robotnik, wolny czy niewolny, musi do czasu pracy, który byłby niezbędny dla utrzymania go przy życiu, dołączać pewną ilość dodatkowego czasu pracy, ażeby wytworzyć środki spożycia dla właściciela środków produkcji, wszystko jedno, czy będzie nim ateński arystokrata, teokrata etruski, *civis romanus* (obywatel rzymski), baron normandzki, amerykański posiadacz niewolników, bojar wołoski, nowoczesny landlord czy też kapitalista." [2] Specyficznie kapitalistyczną metodą wyciskania pracy dodatkowej z producentów jest właśnie produkcja wartości dodatkowej.

W pogoni za zyskiem klasa kapitalistyczna wyzyskuje wszystkie warstwy pracujące społeczeństwa, splata kapitalistyczne formy wyzysku z przedkapitalistycznymi. Ustrój burżuazyjny wyzyskuje i rujnuje warstwę chłopów: „stał się wampirem wysysającym jej krew z serca i szpik z kości i wrzucającym ją do alchemicznego kotła kapi-

[1] Engels: *Z przedmowy do drugiego tomu «Kapitału»*. Marks-Engels: *Dzieła wybrane* t. I cyt. wyd. s. 442

[2] Marks: *Kapitał* t. I cyt. wyd. s. 248—249

tału". [1] Obok obszarnika działa kułak-wyzyskiwacz, lichwiarz, kupiec-pośrednik. „Parcela chłopska jest teraz tylko pretekstem, który pozwala kapitaliście ciągnąć z roli zyski, procenty i rentę, a samemu rolnikowi pozostawia troskę o to, jak wydobyć z niej płacę roboczą dla siebie." [2]

Podstawowe prawo ekonomiczne kapitalizmu wskazuje na główne procesy rozwoju tego sposobu produkcji, na jego bodźce i hamulce, na sprzeczności znajdujące się u jego podstaw. Pogoń kapitału za wartością dodatkową, „wilczy głód" wartości dodatkowej prowadzi do zaostrzenia antagonizmów między burżuazją a proletariatem, przyspiesza ruinę mas drobnych producentów towarowych, jest przyczyną periodycznych kryzysów ekonomicznych. W rezultacie działania podstawowego prawa ekonomicznego pogłębia się podstawowa sprzeczność kapitalizmu, proces pracy staje się coraz bardziej społeczny, organizowany na coraz większą skalę, przywłaszczenie kapitalistyczne staje się coraz bardziej nieznośne. W rezultacie zaostrzenia sprzeczności kapitalizm upada pod uderzeniami rosnącego ruchu rewolucyjnego wyzyskiwanych.

*

Podstawowe prawo ekonomiczne działa przez cały czas istnienia formacji społeczno-ekonomicznej, lecz formy tego działania konkretyzują się w zależności od zasadniczych przeobrażeń dokonywających się w ekonomice danego ustroju społecznego. Prawa rozwoju kapitalizmu mogą i muszą się zmieniać, jeżeli przeobrażają się obiektywne warunki kapitalizmu. Mogą one występować w sposób bardziej zwężony lub spotęgowany. Wynika stąd ważny wniosek metodologiczny: nie wystarcza odkrycie charakteru praw ekonomicznych, a nawet podstawowego prawa ekonomicznego danej formacji społecznej; należy badać zmiany tych lub innych praw w różnych stadiach rozwoju tej formacji. W liście do Zajcewa, napisanym w 1927 r., Stalin podkreślał, że „prawa *kapitalizmu* — w odróżnieniu od praw socjologicznych, odnoszących się do *wszystkich* faz rozwoju społecznego — mogą i powinny się zmieniać... Zagadnienie, jak się zmieniają prawa kapitalizmu w różnych stadiach rozwoju kapitalistycznego, jak zwężają one lub potęgują swe działanie w zależności od zmieniających się

[1] Marks: *Osiemnasty brumaire'a Ludwika Bonaparte*. Marks-Engels: *Dzieła wybrane* t. I cyt. wyd. s. 312

[2] Tamże s. 312

warunków — jest to zagadnienie z punktu widzenia teorii szczególnie ciekawe." [1]

Jakie zmiany zaszły w rozwoju kapitalizmu? Wiemy, że na podstawie działania immanentnych praw kapitalizmu, w rezultacie koncentracji i centralizacji kapitału powstały monopole kapitalistyczne. Monopole te szybko podporządkowały sobie całą gospodarkę kapitalistyczną, objęły bezpośrednio komendę nad aparatem państwowym, wykorzystując go dla swych celów. Kapitalizm wkroczył w najwyższe stadium swego rozwoju — w imperializm, który jest równocześnie stadium kapitalizmu gnijącego, pasożytniczego, umierającego.

Założyciele wielkich monopoli tworzyli je po to, by przy pomocy wysokich cen monopolowych, ograniczania produkcji, narzucania rynkowi drogich towarów zapewnić sobie maksymalne zyski. Do tego celu wykorzystywali oni, poprzez opanowanie aparatu państwowego, wysokie dotacje ze skarbu państwa i zyskowne zamówienia rządowe. Przy użyciu bezpośredniej przemocy zmierzali do podboju, ujarzmienia i uzależnienia krajów słabszych, przekształcali kraje niezależne w kolonie i kraje zależne. Do tego samego celu służyły różne formy „pomocy" finansowych, pożyczek itp., których udzielanie było zwykle związane z „gwarancjami" przekreślającymi lub ograniczającymi suwerenność narodów korzystających z tej „pomocy". Towarzysz Stalin wskazuje, że „byłoby rzeczą śmieszną sądzić, że wodzireje współczesnego kapitalizmu monopolistycznego, zagarniając kolonie, ujarzmiając narody i wszczynając wojny, usiłują zapewnić sobie li tylko zysk przeciętny. Nie, nie zysk przeciętny i nie zysk nadzwyczajny, będący z reguły zaledwie pewną nadwyżką ponad przeciętny zysk, lecz właśnie maksymalny zysk jest motorem kapitalizmu monopolistycznego" (s. 43).

W takich warunkach — jak wskazuje Stalin — „prawo wartości dodatkowej jest prawem zbyt ogólnym, nie poruszającym problemu najwyższej stopy zysku, której zapewnienie jest warunkiem rozwoju kapitalizmu monopolistycznego" (s. 42).

Rzecz jasna, że dążenie do osiągnięcia wysokich zysków nie jest bynajmniej nowe w ustroju kapitalistycznym. Wiemy, że celem kapitału jest maksimum zysku przy minimum kapitału. Kapitalista dąży więc zawsze do osiągnięcia maksimum zysku; najlepiej uzbrojone technicznie przedsiębiorstwa rzeczywiście uzyskiwały przez pewien czas zysk nadzwyczajny. Istnieje jednak istotna różnica między zyskiem nadzwyczajnym, osiąganym przez kapitalistów w okresie

[1] Stalin: *List do t. Zajcewa. Dzieła* t. 9 Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 168—169

kapitalizmu przedmonopolistycznego, a maksymalnym zyskiem monopolistów. Nadzwyczajny zysk był z reguły tylko nieznaczną nadwyżką ponad zysk przeciętny. Im bardziej odbiegał on od przeciętnego, tym szybciej napływały kapitały do danej gałęzi przemysłu i tym szybciej znikał ten zysk, by znowu pojawić się w innym miejscu. Zysk maksymalny, wskutek istnienia monopoli i podporządkowania sobie przez nie aparatu państwowego, utrwala się i stanowi znaczną nadwyżkę ponad zysk przeciętny.

Nadzwyczajny zysk był związany z postępem techniki; kapitaliści występowali wtedy „jako chorążowie przodującej techniki, jako rewolucjoniści w dziedzinie rozwoju techniki produkcji" (s. 44). Maksymalne zyski nie mają zazwyczaj nic wspólnego z postępem nowej techniki. Kapitaliści występują w warunkach imperializmu „jako reakcjoniści w dziedzinie rozwoju nowej techniki i przechodzą nierzadko do pracy ręcznej" (s. 44) wówczas, gdy nowa technika nie rokuje im najwyższych zysków.

Nadzwyczajny zysk nie był w okresie kapitalizmu wolnokonkurencyjnego niezbędnym warunkiem reprodukcji rozszerzonej; także te przedsiębiorstwa, które otrzymywały zysk przeciętny, mogły przekształcać wartość dodatkową w kapitał i rozrastać się. Dlatego kapitaliści dążąc zawsze do maksimum zysku przy minimum kapitału osiągali w masie swej, w rezultacie działających praw ekonomicznych, zysk przeciętny i chcąc nie chcąc musieli się nim zadowalać. Monopolistyczny kapitalizm nie tylko zapewnia otrzymywanie maksymalnego zysku dla wielkich monopoli, lecz czyni go niezbędnym warunkiem, by „realizować mniej lub bardziej regularnie rozszerzoną reprodukcję" (s. 42).

„Właśnie konieczność uzyskania maksymalnych zysków pcha kapitalizm monopolistyczny do takich ryzykownych kroków, jak ujarzmianie i systematyczne ograbianie kolonii i innych zacofanych krajów, jak przekształcanie szeregu niezależnych krajów w kraje zależne, organizowanie nowych wojen, będących dla wodzirejów współczesnego kapitalizmu najlepszym «businessem» dla uzyskania maksymalnych zysków, i wreszcie próby zdobycia ekonomicznego panowania nad światem" (s. 43).

Natomiast zysk przeciętny, „normalny" dla dawnego kapitalizmu, nie jest warunkiem wystarczającym dla rozwoju kapitalizmu w warunkach współczesnych. Jest on „dolną granicą rentowności, poniżej której produkcja kapitalistyczna staje się niemożliwa". Wynikiem tego jest fakt, że kapitalizm monopolistyczny „nie może zadowalać się przeciętnym zyskiem" (s. 42) ani nawet zyskiem nadzwyczajnym — jak wskazuje Stalin.

Z czego wynika konieczność otrzymywania zysków maksymalnych? Dlaczego kapitalizm monopolistyczny nie może się zadowolić zyskiem przeciętnym? Dlaczego dopiero zysk maksymalny pozwala na realizację mniej lub bardziej regularnej rozszerzonej reprodukcji?

Wynika to z całokształtu zmian, jakie zaszły w kapitalizmie w okresie panowania monopoli. Wbrew hamującym tendencjom monopoli, możliwości wytwórcze kapitalizmu wzrastały przez dłuższy czas stosunkowo szybko. Postęp techniczny przebijał sobie jednak drogę poprzez wszystkie te hamulce, monopole bowiem nie są w stanie usunąć konkurencji, która jest prawem kapitalizmu, lecz przeciwnie, jeszcze bardziej ją zaostrzają. Wzrost techniki powodował wzrost organicznego składu kapitału, a przez to spadek przeciętnej stopy zysku. Jak wiadomo, Marks odkrył to prawo ekonomiczne kapitalizmu.

Równocześnie w okresie kapitalizmu ogromnie zaostrzył się problem rynków zbytu. Wyrazem tego była „sprzeczność między olbrzymim *wzrostem* możliwości wytwórczych kapitalizmu, obliczonym na otrzymanie *maksimum* kapitalistycznego zysku, a względnym *zmniejszeniem się* efektywnego popytu milionowych mas pracujących, których poziom życiowy kapitaliści zawsze usiłują utrzymać w granicach skrajnego *minimum*". [1]

Konieczność uzyskiwania maksymalnych zysków wynika więc z charakteru współczesnego kapitalistycznego sposobu produkcji, z faktu panowania monopoli. W odróżnieniu od kapitalizmu przedmonopolistycznego, akumulacja kapitału może dokonywać się tylko pod warunkiem otrzymywania maksymalnych zysków. Wynika to z ogromnych rozmiarów koncentracji i centralizacji produkcji i kapitału, z ogromnego zaostrzenia się walki konkurencyjnej między kapitalistami i monopolami kapitalistycznymi, z kolosalnego wzrostu pasożytniczych kosztów tej konkurencji. Walka konkurencyjna w epoce imperializmu — jak stwierdzał to niejednokrotnie Lenin — zmierza do zniszczenia przeciwnika, do zapewnienia poszczególnym monopolom panowania na światowym rynku kapitalistycznym, realizacja zaś tego celu wymaga osiągnięcia zysku maksymalnego. Monopol kapitalistyczny nie mógłby utrzymać swojej pozycji panującej na rynku, gdyby otrzymywał tylko zysk przeciętny lub nieznaczną i nietrwałą nadwyżkę ponad ten zysk.

Konieczność otrzymywania maksymalnych zysków, jako warunku rozwoju kapitalizmu i jako przesłanki mniej lub bardziej regularnej reprodukcji rozszerzonej, szczególnie wzmogła się z powodu ogólnego

[1] Stalin: *Sprawozdanie polityczne Komitetu Centralnego na XVI Zjeździe WKP(b)*. *Dzieła* t. 12 cyt. wyd. s. 247

kryzysu światowego systemu kapitalistycznego. Na skutek zwycięstwa rewolucji socjalistycznej w ZSRR kapitalizm przestał być jedynym i wszechogarniającym systemem gospodarki światowej. W krajach kolonialnych i zależnych wyrósł w czasie pierwszej wojny światowej młody kapitalizm, który z powodzeniem rywalizował ze starymi krajami kapitalistycznymi, zaostrzając i komplikując walkę o rynki zbytu. W większości krajów kapitalistycznych zdolność produkcyjna przedsiębiorstw nie była w pełni wykorzystywana, powstało stałe, wielomilionowe bezrobocie, co wpłynęło na sytuację materialną robotników zatrudnionych w produkcji, obniżając realne zarobki całej klasy robotniczej i zaostrzając w ten sposób problem zbytu.

Szczególnie ostro jednak wystąpiła konieczność otrzymywania maksymalnych zysków po drugiej wojnie światowej, gdy rozpoczął się drugi etap ogólnego kryzysu światowego systemu kapitalistycznego. Kraje demokracji ludowej Europy i Azji, liczące około 600 milionów ludności, odpadły od systemu kapitalistycznego. Jednolity, wszechogarniający rynek światowy rozpadł się na dwa rynki równoległe: rynek państw kapitalistycznych i rynek państw socjalistycznych i demokratycznych. Polityka bojkotu i dyskryminacji handlowej, stosowana przez imperializm światowy pod naciskiem USA, jeszcze bardziej zaostrzyła problem rynków dla świata kapitalistycznego. „Nie należy przy tym zapominać — mówi Malenkow — że w wyniku rozpadnięcia się jednolitego rynku światowego gwałtownie skurczyła się sfera zastosowania sił głównych krajów kapitalistycznych (USA, Anglii, Francji) do zasobów światowych, wskutek czego światowy rynek kapitalistyczny coraz bardziej się zwęża, warunki zbytu towarów na tym rynku pogorszyły się i nadal się pogarszają." [1]

Jako rezultat rosnących trudności zbytu rośnie rozpiętość między rozmiarami mocy produkcyjnej (a więc i wyłożonego kapitału) a faktycznym ich wykorzystaniem w procesie produkcji. We wszystkich krajach kapitalistycznych po drugiej wojnie światowej zdolność produkcyjna przedsiębiorstw jest w coraz mniejszym stopniu wykorzystywana. Monopole świadomie ograniczają produkcję, by sztucznie stworzyć głód towarów i uzyskać w ten sposób wysokie ceny (np. apele rządu amerykańskiego do farmerów, by ograniczali obszar uprawy; wysokie premie wypłacane za każdy ha ziemi nie uprawianej). Zmniejszenie rozmiarów produkcji oraz rosnące trudności zbytu wpłynęły na przyspieszenie spadku przeciętnej stopy zysku. Stało się

[1] Malenkow: *Referat sprawozdawczy Komitetu Centralnego WKP(b) na XIX Zjeździe partii.* Cyt. wg numeru specjalnego *Nowych Dróg* październik 1952 s. 15

to dla monopolistów dodatkowym bodźcem do przezwyciężenia tego spadku drogą zabezpieczenia sobie zysków maksymalnych.

Przeciętne zyski nie wystarczają do rozwoju przedsiębiorstw monopolistycznych; maksymalne zyski stały się niezbędnym warunkiem mniej lub bardziej regularnej reprodukcji rozszerzonej. Jest to reprodukcja rozszerzona bomb atomowych i napalmowych, czołgów i armat, „twierdz latających", bakterii chorobotwórczych i innych narzędzi masowej zagłady, lecz daje ona maksymalne zyski, a to decyduje.

Środkiem do tego celu jest wzmożony do maksimum wyzysk mas robotniczych i większości narodu, grabież innych narodów, szczególnie słabszych, wojny i wyścig zbrojeń.

W ten sposób zarysowują się główne wymogi i cechy podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu: „zapewnienie maksymalnego zysku kapitalistycznego w drodze wyzysku, ruiny i pauperyzowania większości ludności danego kraju, w drodze ujarzmienia i systematycznego ograbiania narodów innych krajów, zwłaszcza krajów zacofanych, wreszcie w drodze wojen i militaryzacji gospodarki narodowej wykorzystywanych dla zapewnienia najwyższych zysków" (s. 43).

Ogromna ilość faktów potwierdza całkowicie słuszność takiego właśnie sformułowania podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu. Fakty te zostały przytoczone w referacie Malenkowa, w przemówieniach Berii, Mikojana i innych mówców na XIX Zjeździe KPZR.

Zyski monopolistów amerykańskich w ostatnich latach rosły nieprzerwanie i osiągnęły w ubiegłym roku 13-krotną zysków przedwojennych; w tym samym okresie wzrosły zyski wielkich monopoli Anglii, Francji, Włoch i innych krajów kapitalistycznych, mimo że gospodarka tych krajów znajduje się w zastoju. Spadły natomiast we wszystkich tych krajach — wskutek wysokich cen monopolowych, drożyzny, inflacji itd. — realne płace robocze od 20—50%, a nawet więcej, w stosunku do okresu przedwojennego. Wzrosło bezrobocie: w USA, Japonii, Anglii, Włoszech, Belgii i Niemczech Zachodnich jest około 32 milionów całkowicie i częściowo bezrobotnych. Wysokie podatki, ceny monopolowe na towary przemysłowe, wyzysk stosowany przez monopole pośredniczące w obrotach między miastem a wsią — wszystko to przyczynia się do szybkiej pauperyzacji i ruiny rolnictwa, szczególnie w krajach kolonialnych. Takie państwa, jak Turcja, Grecja, Jugosławia i inne, zostały przekształcone w kolonie amerykańskie i są obiektem bezlitosnej grabieży. Również i w innych krajach kolonialnych rozwój sił wytwórczych został zahamowany, zdolność

nabywcza ludności znajduje się na skrajnie niskim poziomie, statystyki podają miliony wypadków śmierci głodowej.

Równocześnie z tymi jaskrawymi dowodami bezgranicznego wyzysku rośnie wyścig zbrojeń, toczą się wojny agresywne, imperialiści przygotowują trzecią wojnę światową. Budżety państw imperialistycznych stają się narzędziem ograbiania ludności i przepompowywania środków publicznych do przepastnych kieszeni miliarderów.

Imperializm amerykański, korzystając z przewagi ekonomicznej, stara się przerzucić swe trudności na inne kraje, wśród nich zaś na swych „sojuszników", których wypiera z wszystkich po kolei pozycji. Imperializm amerykański występuje obecnie nie tylko jako wyzyskiwacz pozostałych krajów kapitalistycznych, lecz także jako siła dezorganizująca ich ekonomikę. Militaryzacja ekonomiki, stwarzając sztuczną koniunkturę, dezorganizuje całą gospodarkę kapitalistyczną: coraz większa ilość surowców i gotowej produkcji idzie na cele nieprodukcyjne, rosną deficyty budżetowe, chaos walutowy i chaos we wszystkich dziedzinach gospodarki.

W ten sposób podstawowe prawo ekonomiczne współczesnego kapitalizmu znajduje pełne potwierdzenie we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego państw kapitalistycznych, daje klucz do zrozumienia wszystkich obiektywnych prawidłowości kapitalizmu w dobie jego gnicia i upadku, pokazuje specyficzne, szczególnie odrażające właściwości współczesnego kapitalizmu monopolistycznego.

W swej genialnej pracy *O podstawach leninizmu* Stalin stwierdza istnienie w okresie imperializmu trzech głównych sprzeczności kapitalizmu światowego:

> *Pierwsza sprzeczność* — to sprzeczność między pracą a kapitałem...
> *Druga sprzeczność* — to sprzeczność między różnymi grupami finansowymi i mocarstwami imperialistycznymi...
> *Trzecia sprzeczność* — to sprzeczność między garstką panujących narodów «cywilizowanych» a liczącymi setki milionów ludzi kolonialnymi i zależnymi narodami świata.[1]

Podstawowe prawo ekonomiczne współczesnego kapitalizmu stanowi przyczynę skrajnego zaostrzenia wszystkich tych sprzeczności kapitalizmu monopolistycznego. Prawo to wywołuje zaostrzenie sprzeczności między pracą a kapitałem, gdyż maksymalne zyski są zapewnione drogą wyzysku, ruiny i pauperyzacji większości ludności danych krajów. Niektórzy ekonomiści burżuazyjni i prawicowi socjaliści wysuwali tezę, że wysokie zyski monopoli powstawały jakoby wyłącznie kosztem zysków kapitalistów nie należących do mono-

[1] Stalin: *O podstawach leninizmu. Zagadnienia leninizmu* cyt. wyd. s. 13—14

poli. W ten sposób chcieli oni „udowodnić", że zyski monopolistów nie uderzają w szerokie masy ludności. Teza ta jest sprzeczna z faktami. Nie ulega wątpliwości, że właśnie w przedsiębiorstwach wielkich monopoli stosuje się najbardziej wyrafinowane metody zmuszania robotników do nadmiernej pracy, metody, które uzyskały nazwę „wyciskania potu" z robotników. Metody te skracają okres zdolności do normalnej pracy i przekształcają robotników w „młodych starców". Największym „dostawcą" inwalidów pracy i nabywcą świeżej siły roboczej w Stanach Zjednoczonych jest np. słynny Ford.

Wysokie ceny monopolowe uderzają bezpośrednio w masy pracujące — także jako konsumentów. Tak np. w Stanach Zjednoczonych cena pszenicy spadła od 1947 r. do 1950 r. o 15%, cena chleba pszennego w tym samym czasie wzrosła o 14%. W 1913 r. stosunek cen zboża do cen chleba, bułek, wyrobów mącznych itd. wynosił 1 : 3,2, w 1939 r. zaś 1:5,8. Był to rezultat ograbiania zarówno producentów zboża, jak i konsumentów chleba. Maksymalne zyski monopoli powstają więc drogą wzmożonego wyzysku klasy robotniczej i ruiny chłopstwa pracującego. Klasa robotnicza i masy pracujące nie godzą się z tą zbrodniczą polityką monopolistów: tworzą potężne fronty narodowe, organizują masowe strajki ekonomiczne i polityczne i ogólnodemokratyczne akcje walki o pokój i swobody demokratyczne.

Podstawowe prawo ekonomiczne współczesnego kapitalizmu jest przyczyną zaostrzenia sprzeczności między różnymi grupami finansowymi i państwami imperialistycznymi, gdyż maksymalne zyski monopoli amerykańskich są osiągane także kosztem innych krajów imperialistycznych, a byłoby rzeczą niesłuszną sądzić, że kraje kapitalistyczne, takie jak Anglia, Francja, Włochy, będą „bez końca znosiły panowanie i ucisk ze strony Stanów Zjednoczonych Ameryki, że nie spróbują wyrwać się z niewoli amerykańskiej i wkroczyć na drogę samodzielnego rozwoju" (s. 37). Również Niemcy Zachodnie i Japonia znajdujące się pod okupacją USA „będą usiłowały stanąć znów na nogi, złamać «reżym» USA i wyrwać się na drogę samodzielnego rozwoju" (s. 38). Stąd nieuchronność wojen między krajami kapitalistycznymi.

Podstawowe prawo ekonomiczne współczesnego kapitalizmu stanowi przyczynę zaostrzenia sprzeczności między garstką narodów „cywilizowanych" a narodami kolonialnymi, maksymalne zyski są bowiem osiągane w drodze ujarzmiania i systematycznego ograbiania zwłaszcza narodów zacofanych, a narody te stawiają coraz bardziej zdecydowany opór swoim ciemiężcom. Walczą narody Vietnamu, Burmy, Malajów, Filipin, Indonezji, rośnie opór narodów Indii,

Iranu, Egiptu i innych. Rezultatem tych walk jest rozpad kolonialnego systemu imperializmu.

„Wszystko to oznacza — mówi Malenkow — że w ekonomice kapitalistycznej powstały jeszcze głębsze sprzeczności, cały zaś światowy system gospodarki kapitalistycznej stał się znacznie szczuplejszy i słabszy i jeszcze bardziej nietrwały niż przed wojną." [1]

Towarzysz Malenkow podkreślił w swym referacie: „Odkrycie przez towarzysza Stalina podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu i podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu zadaje druzgocący cios wszystkim apologetom kapitalizmu. Te podstawowe prawa ekonomiczne świadczą o tym, że podczas gdy w społeczeństwie kapitalistycznym człowiek podporządkowany jest bezlitosnemu prawu osiągania maksymalnego zysku, w imię czego skazuje się ludzi na niewymowne cierpienia, nędzę, bezrobocie i krwawe wojny, to w społeczeństwie socjalistycznym cała produkcja podporządkowana jest człowiekowi z jego rosnącymi nieustannie potrzebami. Na tym polega decydująca przewaga nowego, wyższego niż kapitalizm ustroju społecznego — komunizmu." [2]

*

Ustrój socjalistyczny powstał w rezultacie zwycięstwa Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w Rosji. Zwycięstwo tej rewolucji właśnie w Rosji było — jak uczył Stalin — wynikiem tego, że Rosja stała się punktem węzłowym wszystkich sprzeczności imperializmu, które były tam szczególnie ostre, ohydne i wprost nie do zniesienia. W Rosji istniała realna siła społeczna w postaci sojuszu rewolucyjnej klasy robotniczej z wyzyskiwanym chłopstwem, w postaci partii rewolucyjnej kierowanej przez Lenina i Stalina; siła ta była zdolna do obalenia kapitalizmu. W innych krajach, w owym czasie, taka siła społeczna jeszcze nie istniała.

Władza Radziecka nie była, rzecz jasna, w stanie znieść istniejących praw ekonomicznych, przeobrazić ich ani stworzyć nowych. Należało więc — opierając się na prawie koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych — przystąpić w pierwszym rzędzie do zmiany istniejących stosunków własności rodzących wyzysk człowieka, należało stworzyć takie, które rodzą nowe prawa ekonomiczne, prawa ekonomiczne socjalizmu.

Zadanie to było tym trudniejsze, że w odróżnieniu od innych formacji społecznych, które posiadają już przed rewolucją gotowe sto-

[1] Malenkow o. c. s. 17
[2] Tamże s. 76

sunki produkcji zrodzone w łonie starego społeczeństwa, w Rosji takich gotowych stosunków nie było i być nie mogło, gdyż socjalistyczne stosunki ekonomiczne nie mogą powstać żywiołowo w kapitalizmie.

Zadanie stojące przed Władzą Radziecką było tym trudniejsze, że rewolucja socjalistyczna w Rosji była pierwszą zwycięską rewolucją. „Szczególna rola Władzy Radzieckiej — uczy Stalin — tłumaczy się dwiema okolicznościami: po pierwsze tym, że zadaniem Władzy Radzieckiej było nie zastąpienie jednej formy wyzysku przez inną formę, jak to było w dawnych rewolucjach, lecz zlikwidowanie wszelkiego wyzysku; po drugie tym, że wobec braku w kraju jakichkolwiek gotowych zalążków gospodarki socjalistycznej musiała ona stworzyć, że tak powiem, na «pustym miejscu» nowe, socjalistyczne formy gospodarki" (s. 9).

Zadanie państwa socjalistycznego polegało więc na zlikwidowaniu kapitalistycznej formy wyzysku, tym samym na zlikwidowaniu wszelkiej formy wyzysku, ustanowieniu społecznej własności środków produkcji, stworzeniu — przez uspołecznienie środków produkcji — socjalistycznych form gospodarki. Przystępując do tego zadania państwo socjalistyczne nie tworzyło nowych praw ekonomicznych, lecz opierało się na istniejącym już od dawna prawie ekonomicznym koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych. Rosja była krajem średniego typu rozwoju kapitalizmu. Obok milionowych gospodarstw chłopskich, rozproszonych i indywidualnych, istniał wysokoskoncentrowany przemysł, zatrudniający miliony robotników najemnych. Siły wytwórcze, zwłaszcza w przemyśle, miały charakter społeczny, tzn. były wytworem społecznym i mogły być użytkowane tylko społecznie, natomiast forma własności — jak wszędzie w ustroju kapitalistycznym — była prywatna. Ekonomiczną podstawą rewolucji socjalistycznej w Rosji była więc antagonistyczna sprzeczność między społecznym charakterem sił wytwórczych a kapitalistycznymi stosunkami produkcji — stosunkami prywatnej własności podstawowych środków produkcji. Burżuazja rosyjska sprzeciwiała się uznaniu społecznego charakteru sił wytwórczych, stawiała zaciekły opór wcieleniu w życie prawa koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych. Rewolucja zniosła prywatną własność środków produkcji. Przy pomocy szeregu dekretów nowa władza znacjonalizowała przemysł, bankowość, ziemię. W ten sposób dostosowała stosunki produkcji do charakteru sił wytwórczych. Podstawą tej polityki było więc odkryte przez marksizm prawo ekonomiczne koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych — prawo działające we wszystkich formacjach społecznych. Towarzysz Stalin wskazuje: „Różne

formacje społeczne w swoim rozwoju ekonomicznym podlegają nie tylko swoim specyficznym prawom ekonomicznym, lecz i tym prawom ekonomicznym, które są wspólne dla wszystkich formacji, na przykład takim prawom, jak prawo jedności sił wytwórczych i stosunków produkcji w stanowiącej jedną całość produkcji społecznej, prawo stosunku między siłami wytwórczymi a stosunkami produkcji w procesie rozwoju wszystkich formacji społecznych. A zatem formacje społeczne nie tylko są od siebie oddzielone swymi specyficznymi prawami, lecz i powiązane wzajemnie prawami ekonomicznymi wspólnymi dla wszystkich formacji" (s. 77—78).

Zgodnie ze specyficznym charakterem praw ekonomicznych (w odróżnieniu od praw przyrody) potrzeba było siły społecznej, która by złamała sprzeciw burżuazji i dała swobodę działania prawu koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych. Władza Radziecka opierając się na sojuszu robotniczo-chłopskim rozgromiła stare siły społeczeństwa i stworzyła przestrzeń dla działania tego prawa. Likwidacja prywatnej własności podstawowych środków produkcji stworzyła warunki do działania prawa koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych. Stało się to podstawą szybkiego rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa. „Nikt nie może negować — jak wskazuje Stalin — kolosalnego rozwoju sił wytwórczych naszego radzieckiego przemysłu w ciągu pięciolatek. Nie doszłoby jednak do tego rozwoju, gdybyśmy w październiku 1917 roku nie zastąpili starych, kapitalistycznych stosunków produkcji nowymi, socjalistycznymi stosunkami produkcji" (s. 67).

Podobnie przedstawia się sprawa w Polsce. Nie ulega wątpliwości, że gdybyśmy nie zlikwidowali starych, kapitalistycznych stosunków produkcji, nie mielibyśmy obecnie setek nowych zakładów pracy, życie gospodarcze wegetowałoby, tak jak wegetuje w krajach kapitalistycznych; Warszawa leżałaby w gruzach, setki tysięcy robotników byłyby bez pracy itp. Nie ulega również wątpliwości, że podstawową przyczyną wielu naszych trudności gospodarczych, nadmiernej dysproporcji w rozwoju przemysłu i rolnictwa, słabego stosunkowo tempa rozwoju naszej gospodarki wiejskiej jest fakt istnienia przestarzałych stosunków produkcji w rolnictwie w postaci indywidualnej własności milionów rozproszonych, zacofanych, indywidualnych gospodarstw chłopskich. W ten sposób zgodność stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych, usunięcie hamulców wcielenia się w życie wymogów tej zgodności stanowi jeden z najważniejszych czynników określających wyższość socjalizmu nad kapitalizmem, określających kolosalne tempo rozwoju socjalistycznych sił wytwórczych kraju.

Wraz z ustanowieniem nowych warunków ekonomicznych istniejące przy kapitalizmie prawa ekonomiczne traciły swą moc, schodziły — według obrazowego określenia Stalina — ze sceny, by ustąpić miejsca nowym prawom ekonomicznym. Nowe warunki ekonomiczne wynikające z przekształcenia prywatnej własności podstawowych środków produkcji we własność ogólnonarodową rodziły nowe prawa ekonomiczne.

Oczywiście, nie od razu i nie całkowicie traciły swoją moc wszystkie prawa ekonomiczne kapitalizmu. Z powodu istnienia wielomilionowych gospodarstw chłopskich opartych na osobistej pracy i własności producentów społeczeństwo nie było w stanie przekształcić wszystkich środków produkcji we własność ogólnonarodową, byłoby to bowiem sprzeczne z sojuszem robotniczo-chłopskim, osłabiłoby podstawową siłę społeczną torującą drogę nowym stosunkom społecznym. Nawet w przemyśle wskutek zacofania ekonomiki istniała jeszcze liczna mniejsza własność kapitalistyczna, której społeczeństwo nie mogło z miejsca przejąć. Obok więc układu (sektoru) socjalistycznego istniał jeszcze układ drobnotowarowy (przeważnie chłopski) oraz układ kapitalistyczny posiadający pewne pozycje w przemyśle, znaczne pozycje w rolnictwie (kułactwo) i handlu.

W takich warunkach, obok praw ekonomicznych socjalizmu, na których opierała się Władza Radziecka, działały jeszcze prawa ekonomiczne wynikające z faktu istnienia prywatnej gospodarki towarowej i stosunków kapitalistycznych w układzie kapitalistycznym.

Okres przejściowy — jak wskazywał Lenin — „nie może nie łączyć w sobie cech lub właściwości obu tych systemów gospodarki społecznej" [1] (tj. komunistycznej i kapitalistycznej). Cóż oznacza — zapytuje Lenin — przejście od kapitalizmu do socjalizmu? „Czy nie oznacza... w zastosowaniu do ekonomiki, że w danym ustroju istnieją elementy, cząsteczki, części *zarówno* kapitalizmu, *jak* socjalizmu? Każdy przyzna, że tak." [2]

Kautsky, rosyjscy mieńszewicy, „nasi" prawicowi pepesowcy i inni im podobni „marksiści od siedmiu boleści" — jak ich określa Stalin — proponowali, by proletariat czekał, nie brał władzy tak długo, póki burżuazja nie wywłaszczy drogą właściwych kapitalizmowi praw ekonomicznych wszystkich drobnych producentów, póki nie zrujnuje mniejszej własności kapitalistycznej. Wtedy — obiecywali ci „mark-

[1] Lenin: *Ekonomika i polityka w epoce dyktatury proletariatu. Dzieła wybrane* t. II cyt. wyd. s. 613

[2] Lenin: O *podatku żywnościowym. Dzieła wybrane* t. II cyt. wyd. s. 876

siści" — proletariat będzie mógł za jednym uderzeniem stworzyć socjalizm.

Trocki i jemu podobni zdrajcy proponowali, by proletariat nie czekał, aż burżuazja wywłaszczy wszystkich drobnych producentów, lecz wziąwszy władzę, drogą „socjalistycznej pierwotnej akumulacji" wywłaszczył wszystkich właścicieli środków produkcji, i wielkich, i małych; i tych, których własność powstała z wyzysku, i tych, których własność opierała się na własnej pracy.

Oczywiście, partia Lenina i Stalina odrzuciła drogę wyczekiwania, która była faktycznie drogą obrony kapitalizmu, odrzuciła też drogę zbrodniczego awanturnictwa, która była drogą restauracji kapitalizmu. Obie drogi oznaczały zdradę socjalizmu i klasy robotniczej, obie doprowadziły ich zwolenników do służby faszyzmowi. Lenin nakreślił inną drogę; uczył, że proletariat powinien wykorzystać pomyślne warunki do wzięcia władzy, nie czekać więc aż burżuazja „przygotuje" mu wszystko dla łatwiejszego zbudowania socjalizmu; przejąwszy władzę proletariat powinien wywłaszczyć podstawowe środki produkcji i przekształcić je we własność ogólnonarodową; nie powinien natomiast wywłaszczać drobnych i średnich wytwórców indywidualnych, lecz stopniowo łączyć ich w spółdzielnie produkcyjne. Dla tego celu należy stworzyć potężny przemysł, który byłby w stanie dostarczyć rolnictwu traktorów, kombajnów, nawozów sztucznych, elektryczności itp. „Dla celów zaś spójni ekonomicznej miasta i wsi, przemysłu i rolnictwa — pisze Stalin — zachować na pewien czas produkcję towarową (wymiana w drodze kupna i sprzedaży), jako *jedyną możliwą do przyjęcia* dla chłopów formę więzi ekonomicznej z miastem, i rozwinąć pełną parą handel radziecki, państwowy i spółdzielczo-kołchozowy, wypierając z obrotu towarowego wszystkich i wszelkich kapitalistów" (s. 17).

Ta droga — uczy Stalin — jest dla wszystkich krajów posiadających mniej lub bardziej liczną klasę drobnych i średnich wytwórców indywidualnych jedynie możliwa i celowa dla zwycięstwa socjalizmu.

W nowych warunkach ekonomicznych rodzi się podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu. Stalin formułuje to prawo w następujący sposób: „Istotne cechy i wymogi podstawowego ekonomicznego prawa socjalizmu można byłoby sformułować mniej więcej w następujący sposób: zapewnienie maksymalnego zaspokojenia stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa w drodze nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki" (s. 44).

Tak sformułowane podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu określa jego istotę, wszystkie główne strony socjalistycznego sposo-

bu produkcji, pokazuje głęboki, humanistyczny charakter socjalizmu. Celem produkcji „jest człowiek z jego potrzebami, to jest zaspokojenie jego potrzeb materialnych i kulturalnych" (s. 84). Produkcja socjalistyczna jest więc podporządkowana temu celowi, a „nieprzerwany wzrost i doskonalenie produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki jest *środkiem* do osiągnięcia celu" (s. 85).

Podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu charakteryzuje jego specyfikę, tzn. to, co różni socjalizm od wszystkich poprzednich formacji społecznych opartych na wyzysku człowieka przez człowieka, przede wszystkim od kapitalizmu. „A zatem: zamiast zapewnienia maksymalnych zysków — zapewnienie maksymalnego zaspokojenia materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa; zamiast przerywanego rozwoju produkcji od koniunktury do kryzysu i od kryzysu do koniunktury — nieprzerwany wzrost produkcji; zamiast periodycznych przerw w rozwoju techniki, którym towarzyszy niszczenie sił wytwórczych społeczeństwa — nieprzerwane doskonalenie produkcji na bazie najwyższej techniki" (s. 44—45).

Podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu daje klucz do zrozumienia charakteru wszystkich innych praw ekonomicznych działających w ustroju socjalistycznym. Weźmy dla przykładu prawo wartości. Wiemy, że prawo to działa w ustroju socjalistycznym w pewnych granicach z powodu istnienia produkcji towarowej, tzn. istnienia w okresie przejściowym indywidualnej gospodarki chłopskiej obok przemysłu socjalistycznego. Działa też w okresie zbudowanego socjalizmu z powodu istnienia obok siebie dwóch socjalistycznych form własności: własności państwowej (ogólnonarodowej) i własności spółdzielczo-kołchozowej, która nie stanowi własności ogólnonarodowej, lecz własność grupową. „Tam, gdzie istnieją towary i produkcja towarowa, nie może nie być również prawa wartości" (s. 22).

Przewodniczący PZPR Bolesław Bierut wyjaśniał na VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR: „Skoro w rolnictwie istnieje jako zjawisko masowe drobna indywidualna gospodarka chłopska — sposobem więzi między miastem i wsią musi być wymiana *towarowa*... Jest to gospodarka podlegająca niezależnym od woli ludzi, obiektywnym prawom ekonomicznym, które rządzą ruchem *towarów*. Tym obiektywnym prawem ekonomicznym jest prawo *wartości*." [1]

Poznanie nowych obiektywnych prawidłowości i wynikających z nich praw ekonomicznych pozwala w naszych warunkach „podporządkować gospodarkę narodową w poważnej mierze wpływom pla-

[1] Bierut: *O umocnienie spójni między miastem i wsią w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego*. Cyt. wyd. s. 67

nu państwowego. To sprawia, że żywiołowo działające przedtem prawo wartości, któremu w produkcji kapitalistycznej towarzyszy prawo konkurencji i anarchii, zostało obecnie poważnie ograniczone. Ograniczone — to nie znaczy jednak usunięte."[1] W naszych warunkach, gdy obok szybko rosnącego układu socjalistycznego istnieje układ drobnotowarowy i kułacko-kapitalistyczny, zagadnienie prawidłowego wykorzystania działania prawa wartości posiada ogromne znaczenie. Stosunki między miastem a wsią podlegają u nas jeszcze „w poważnym stopniu prawom ekonomiki towarowej, ograniczanym przez coraz głębsze oddziaływanie na drobnotowarowy układ gospodarczy nowych praw i warunków ekonomicznych, których odpowiednikiem jest planowanie socjalistyczne. Te prawa ekonomiki towarowej oddziaływają jeszcze w poważnej mierze na wymianę między miastem a wsią."[2]

Proces ograniczania żywiołowych praw ekonomiki towarowej przez coraz głębsze oddziaływanie nowych praw i planowanie socjalistyczne nie dokonuje się łatwo. Wymaga to przezwyciężenia wielu trudności. W Uchwale Rady Ministrów z dn. 3 stycznia 1953 r. czytamy:

> Jedną z największych trudności, dla przezwyciężenia której trzeba jeszcze wysiłków kilku lat, jest nierównomierny i zbyt powolny rozwój rolnictwa w porównaniu z przemysłem. Rozwój gospodarczy naszego kraju stawia również przed rolnictwem wysokie i odpowiedzialne zadania . . .
>
> Ale rolnictwo nasze, w którym dotychczas mają przewagę rozdrobnione i zacofane technicznie gospodarstwa indywidualne, nie nadąża za wzrostem tych potrzeb. Wykorzystują to żerujący na tych trudnościach spekulanci i kułacy, którzy w okresie suszy 1951 r. i jej późniejszych skutków, doprowadzili do znacznego wywindowania cen wolnorynkowych na te produkty rolne, którymi państwo nie rozporządzało w dostatecznej ilości.[3]

Proces ograniczania żywiołowego charakteru działania prawa wartości wymaga więc przede wszystkim przezwyciężenia oporu elementów kapitalistycznych, spekulantów, kułaków itd., którzy przeciwstawiają się temu ograniczaniu, a więc i rozwijaniu planowej zasady kierowania gospodarką. Dla opanowania żywiołowego działania prawa wartości w stosunkach między miastem a wsią potrzeba więc szeregu lat walki, przezwyciężenia głębokich sprzeczności w ekonomice, złamania sprzeciwu wrogich klasowo elementów, głębokiego poznania ekonomiki okresu przejściowego, opanowania umiejętności planowego gospodarowania.

---

[1] Tamże s. 68
[2] Tamże s. 73
[3] *Uchwała Rady Ministrów z dn. 3 stycznia 1953 r. Trybuna Ludu* z 4.I.1953

Stalin podkreślał w 1928 r., a więc w okresie istnienia licznej jeszcze warstwy drobnych producentów towarowych, silnej jeszcze klasy kułackiej: „Nie należy zapominać, że oprócz elementów poddających się naszemu planowemu oddziaływaniu w skład naszej gospodarki narodowej wchodzą jeszcze inne elementy, które na razie nie poddają się planowaniu, istnieją wreszcie wrogie nam klasy, których nie można pokonać w trybie zwykłego planowania Gospłanu." [1]

Prawo wartości może być i jest u nas wykorzystane do materialnego zainteresowania pracujących chłopów w ulepszeniu ich produkcji, do zwiększenia towarowej części ich produkcji, do polepszenia w ten sposób możliwości wyżywienia miast. Stosując odpowiednią politykę cen, państwo nasze zachęca chłopów do uprawy potrzebnych krajowi produktów rolnych. Temu celowi służy między innymi uchwalona przez rząd regulacja cen. Polityka kontraktacji i obowiązkowych dostaw ogranicza wykorzystywanie przez spekulantów i kułaków działania prawa wartości przeciw interesom społeczeństwa. Wykorzystanie prawa wartości w interesie społeczeństwa odpowiada potrzebom klasy robotniczej i pracującego chłopstwa, tym samym wzmacnia sojusz robotniczo-chłopski, spójnię ekonomiczną między miastem i wsią.

Prawo wartości działa przede wszystkim w dziedzinie cyrkulacji towarów. „Tu, w tej dziedzinie, prawo wartości zachowuje, oczywiście w pewnych granicach, rolę regulatora" (s. 22). Oznacza to, że państwo przy ustalaniu cen na towary musi się liczyć z nakładami pracy społecznie niezbędnej dla produkcji tych towarów. Nieliczenie się z nakładami pracy (żywej i uprzedmiotowionej w środkach produkcji) mogłoby doprowadzić do ruiny producentów towarów. Zbyt niskie np. ceny towarów przemysłowych sprzedawanych wsi byłyby hamulcem rozwoju przemysłu i rolnictwa: przemysłu, gdyż produkcja przemysłowa przestałaby się opłacać; rolnictwa, gdyż otrzymując wiele produktów przemysłowych za niewielką ilość produktów rolnych straciłaby wieś bodziec do rozwijania produkcji. Zbyt wysokie ceny towarów przemysłowych w stosunku do cen produktów rolnych zrujnowałyby wieś. Przy ustanawianiu cen towarów państwo musi się więc liczyć z prawem wartości. Państwo socjalistyczne może regulować i reguluje ceny towarów w oparciu o prawo wartości, poznaje ono wymogi tego prawa i wykorzystuje je w interesie społeczeństwa, zarówno klasy robotniczej, jak i pracującego chłopstwa.

Prawo wartości nie reguluje produkcji socjalistycznej, podstawowe środki produkcji nie stanowią bowiem prywatnej własności, nie

[1] Stalin: *Na froncie zbożowym. Dzieła* t. 11 cyt. wyd. s. 93

są sprzedawane każdemu, kto posiada pieniądze. Państwo oddając, „sprzedając" środki produkcji nie traci prawa własności w stosunku do nich. Tym samym środki produkcji nie są towarami, gdyż „towar jest to taki wytwór produkcji, który sprzedaje się każdemu nabywcy, przy czym sprzedając towar, właściciel towaru traci w stosunku do niego prawo własności, a nabywca staje się właścicielem towaru, który może on z kolei sprzedać, zastawić, zmarnować" (s. 57). Nie będąc towarem środki produkcji nie podlegają działaniu prawa wartości. Prawo wartości nie reguluje produkcji dlatego, że sfera działania tego prawa jest ograniczona przez działanie prawa planowego i proporcjonalnego rozwoju, przez plany państwowe, które stanowią przybliżone odbicie wymogów tego prawa. Tak np. jednym z naczelnych zadań naszej gospodarki jest umocnienie naszej niezależności ekonomicznej od świata kapitalistycznego. „Pod żadnym pozorem nie wolno nam dopuścić — uczy Bierut — aby gospodarka nasza stała się dodatkiem do systemu kapitalistycznego, terenem jego eksploatacji i niechybnego coraz większego odeń uzależnienia." [1]

Gdyby prawo wartości regulowało naszą produkcję, rozwijalibyśmy przede wszystkim te gałęzie produkcji, które dają największe zyski i na których produkty jest największy popyt. Tą gałęzią jest przemysł lekki. Zaniedbalibyśmy wtedy rozwój naszego przemysłu ciężkiego (który daje dochody dopiero po pewnym czasie), co uzależniłoby nas od krajów kapitalistycznych i przyczyniło się do upadku całego naszego przemysłu, i ciężkiego, i lekkiego. Musielibyśmy wtedy „zrezygnować z prymatu produkcji środków produkcji na rzecz produkcji środków konsumcji. A co to znaczy zrezygnować z prymatu produkcji środków produkcji? Znaczy to zlikwidować możność nieustannego rozwoju naszej gospodarki narodowej, albowiem nie można realizować nieprzerwanego wzrostu gospodarki narodowej nie przestrzegając jednocześnie prymatu produkcji środków produkcji" (s. 27).

Prawo wartości nie reguluje więc produkcji, oddziałuje jednak na nią, a to oddziaływanie musi być uwzględnione przy kierowaniu gospodarką. Ceny towarów są określone, z koniecznymi odchyleniami. przez ich wartość. Wysokość cen towarów określa — przy innych nie zmienionych warunkach — wielkość udziału ludności pracującej w dochodzie społecznym. Im niższa jest wartość towarów (tj. im mniejsze są nakłady pracy społecznie niezbędnej, żywej i uprzedmiotowionej, do produkcji danego towaru), tym wyższe są realne dochody ludności pracującej. Stwarza to konieczność oszczędnego wydatkowania środków produkcji, walki z marnotrawstwem, walki o wzrost

[1] Bierut o. c. s. 70

wydajności pracy. Środki produkcji nie są towarami w ustroju socjalistycznym, jednak przy ich pomocy wytwarza się środki konsumcji, które już są towarami, posiadają wartość i cenę. Z czego składa się wartość tych środków konsumcji? Z pracy społecznie niezbędnej do ich wytworzenia oraz z wartości środków produkcji, które w istocie wartość tę posiadają tylko o tyle, o ile jest ona przenoszona na produkowane przy ich pomocy środki spożycia. Środki produkcji zachowują tu więc tylko *formę* towarów. Środki produkcji — jak uczy Stalin — są nadto rzeczywiście towarami w handlu zagranicznym, kiedy państwo socjalistyczne sprzedaje je innym państwom.

Z faktu, że środki produkcji — w sferze obrotu ekonomicznego wewnątrz kraju — służą do wytwarzania (bezpośrednio lub pośrednio) środków konsumcji, że ich wartość wchodzi w wartość towarów służących zaspokajaniu potrzeb ludności, wynika konieczność kalkulacji, rozrachunków itd. Środki produkcji, nie będące już w gruncie rzeczy towarami, zachowują formę, „zewnętrzną powłokę towarów" (s. 58).

Towarzysz Stalin podkreśla, że ta swoistość zachowania starych form przy istnieniu nowej treści wynika z samego charakteru rozwoju w warunkach socjalizmu: „Chodzi o to, że w naszych socjalistycznych warunkach rozwój ekonomiczny odbywa się nie w drodze przewrotów, lecz w drodze stopniowych zmian, kiedy to, co stare, nie jest po prostu likwidowane bez reszty, lecz zmienia swą naturę stosownie do tego, co nowe, zachowując jedynie formę, nowe zaś nie niszczy po prostu tego, co stare, lecz przenika do tego, co stare, zmienia jego naturę, jego funkcję, nie łamiąc jego formy, lecz wykorzystując ją do rozwoju tego, co nowe" (s. 58). Ta genialna uwaga Stalina posiada ogólnometodologiczne znaczenie dla rozpatrywania rozwoju socjalizmu, dla zrozumienia potrzeby zachowania starych form w celu służenia nowej treści. Każe ona badaczom rozwoju społecznego we wszystkich dziedzinach nie ograniczać się do procesów dokonywających się na powierzchni zjawisk — takie ograniczenie się mogłoby prowadzić do błędnych wniosków — lecz do szukania w starych formach (tam, gdzie się one zachowały) nowej treści. Uwaga towarzysza Stalina pomaga nam również zrozumieć, że „z dawnych kategorii kapitalizmu zachowała się (w Związku Radzieckim — J. Z.)... głównie forma, zewnętrzna powłoka, w istocie zaś kategorie te zmieniły się... gruntownie, stosownie do potrzeb rozwoju socjalistycznej gospodarki narodowej" (s. 59).

W jaki sposób oddziałuje prawo wartości na produkcję? Stalin stwierdza, że oddziaływanie prawa wartości na produkcję wychowuje

działaczy gospodarczych w duchu racjonalnego prowadzenia produkcji, uczy ich dyscypliny, obliczania realnych wartości produkcyjnych, znajdowania i wykorzystywania rezerw, systematycznego doskonalenia metod produkcji, obniżania kosztów własnych produkcji, realizowania rozrachunku gospodarczego i walki o rentowność przedsiębiorstw: „Jest to dobra szkoła praktyki, która przyspiesza podniesienie poziomu naszych kadr gospodarczych... na obecnym etapie rozwoju" (s. 23—24).

W ten sposób prawo wartości przyczynia się do nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej, do coraz pełniejszego wcielania w życie wymogów podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu. Weźmy dla przykładu prawo planowego (proporcjonalnego) rozwoju, które zastąpiło prawo konkurencji i anarchii w produkcji. Ustrój socjalistyczny usuwa przez uspołecznienie podstawowych środków produkcji warunki ekonomiczne rodzące prawo konkurencji i anarchii w produkcji, stwarza warunki dla prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej. W warunkach socjalizmu, w stosunkach produkcji, które charakteryzuje przyjazna współpraca i pomoc wzajemna ludzi wolnych od wyzysku, można, jak wiemy, kierować gospodarką tylko na podstawie ekonomicznego prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki. Praca każdego przedsiębiorstwa jest uzależniona od pracy wielu innych przedsiębiorstw dostarczających mu narzędzi produkcji, surowców, paliwa itp.; z drugiej strony, praca danego przedsiębiorstwa stanowi niezbędny warunek pracy innych. Tak ogromny, skomplikowany i wielostronny organizm gospodarczy może istnieć i rozwijać się tylko w sposób planowy: „Prawo to zaczęło działać dlatego, że socjalistyczną gospodarkę narodową można prowadzić jedynie na podstawie ekonomicznego prawa planowego rozwoju gospodarki narodowej" (s. 11).

Prawo planowego (proporcjonalnego) rozwoju jest podporządkowane podstawowemu prawu ekonomicznemu socjalizmu. Samo to prawo nie może — jak uczy Stalin — dać odpowiedzi, „w imię jakiego zadania dokonuje się planowy rozwój gospodarki narodowej" (s. 45). Ustrojowi socjalistycznemu potrzebne są tylko takie proporcje, które realizują cel i zadanie postawione produkcji przez społeczeństwo.

Każdy ustrój musi posiadać określone proporcje gospodarki narodowej. W ustroju kapitalistycznym proporcje te były ustalane żywiołowo przez charakter ustroju, przez podstawowe prawo ekonomiczne działające w nim, były więc ustanawiane przez ciągłe ich naruszanie, a więc przez ciągłe dysproporcje. Weźmy dla przykładu Polskę przedwojenną. Wiadomo, że nasze wydobycie rud żelaznych było

nikłe, jeszcze mniejsze było wydobycie rud metali kolorowych. Z punktu widzenia podstawowego prawa ekonomicznego kapitalizmu lepiej opłacało się przywozić rudy ze Szwecji i innych krajów, niż wydobywać je w Polsce. „Proporcje" między przemysłem hutniczym, cynkowym itp. a wydobyciem rud były więc w sposób żywiołowy podporządkowane podstawowemu prawu ekonomicznemu kapitalizmu i stanowiły w istocie rzeczy dysproporcję w gospodarce narodowej. Takie „proporcje" byłyby teraz dla nas, w nowym ustroju społecznym, przy działaniu zasadniczo odmiennego podstawowego prawa ekonomicznego, dysproporcją. Do realizacji naszych zadań, nieprzerwanego wzrostu produkcji na bazie najwyższej techniki, konieczne jest gwałtowne zwiększenie wydobycia rud, zwiększenie własnej bazy surowcowej. Proporcje gospodarki narodowej są więc podporządkowane zawsze określonemu zadaniu, jakie stawia społeczeństwo przed produkcją, a to zadanie „zawarte jest w podstawowym prawie ekonomicznym socjalizmu w postaci jego wyżej wyłuszczonych wymogów" (s. 45). Stąd wynika, że prawo planowego rozwoju gospodarki narodowej może uzyskać swobodę działania tylko wtedy, gdy osiąganie wartości dodatkowej przestaje być celem produkcji społecznej, gdy prawo konkurencji i anarchii w produkcji, właściwe ustrojowi kapitalistycznemu, traci swą moc, gdy powstają warunki do działania podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu.

Prawo planowego (proporcjonalnego) rozwoju przyczynia się do coraz pełniejszego wcielania w życie wymogów podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu. Towarzysz Stalin wskazuje, że działanie prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej i planowanie tego rozwoju (jako odzwierciedlenie tego prawa) uwalniają ekonomikę socjalistyczną od periodycznych kryzysów nadprodukcji, rujnujących gospodarkę narodową i niszczących siły wytwórcze, zabezpieczają nieprzerwany wzrost produkcji socjalistycznej. Prawo planowego rozwoju gospodarki narodowej stwarza organom gospodarczym *„możliwość* prawidłowego planowania produkcji społecznej" (s. 11). A planowanie produkcji daje socjalizmowi kolosalną przewagę nad kapitalizmem, pozwala na szybkie tempo nieprzerwanego wzrostu produkcji, na wykorzystanie rezerw gospodarki, racjonalne rozmieszczenie sił wytwórczych itp. Warunkiem rozwoju prawidłowej działalności planującej jest prawidłowe poznanie prawa planowego rozwoju gospodarki socjalistycznej. Możliwości prawidłowego planowania — uczy Stalin — „nie wolno mylić z *rzeczywistością*" (s. 11). Po to, by planowanie było skuteczne, trzeba nauczyć się stosować prawo planowego rozwoju „z pełną znajomością

rzeczy, trzeba układać takie plany, które w pełni odzwierciedlają wymogi tego prawa" (s. 11).

Plany socjalistyczne uchwalone przez państwo będą tym bardziej realne, będą tym lepiej służyć krajowi, im lepiej będą uwzględniać wymogi prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju, im lepiej będą uwzględniać wymogi podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu. Dlatego plany nie mogą być zestawiane dowolnie, nie mogą nie uwzględniać obiektywnych praw ekonomicznych, obiektywnie istniejących proporcji i naukowo uogólnionego doświadczenia budownictwa socjalizmu; równocześnie uwzględniać muszą dojrzewające potrzeby kraju i mobilizować do zwiększonego wysiłku w celu realizacji planu.

Walka o realizację planu jest równocześnie walką o stworzenie warunków do coraz pełniejszego wcielania w życie wymogów podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu, gdyż wzrost produkcji socjalistycznej stanowi środek realizacji, wcielenia w życie wymogów podstawowego prawa ekonomicznego. Ustrojowi socjalistycznemu obca jest produkcja dla samej produkcji czy też produkcja dla zysku.

Podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu zaczyna działać z chwilą powstania społeczeństwa socjalistycznego. Celem produkcji socjalistycznej jest od pierwszej chwili człowiek i jego potrzeby, środkiem do tego celu jest wzrost i udoskonalenie produkcji socjalistycznej na bazie wciąż rosnącej techniki. Władza Radziecka natychmiast po zwycięstwie rewolucji, mimo trudności ekonomicznych i ruiny wojennej, wprowadziła 8-godzinny dzień pracy, socjalistyczne ustawodawstwo robotnicze, ubezpieczenia społeczne na koszt państwa. Teatry, kluby, świetlice, sanatoria itp. zostały oddane do dyspozycji ludu pracującego. Chłopi otrzymali 150 milionów ha ziemi obszarniczej na wieczne użytkowanie.

Polska Rzeczpospolita Ludowa od pierwszych chwil swego istnienia otacza głęboką troską masy pracujące. Państwo nasze zlikwidowało bezrobocie, stanowiące plagę klasy robotniczej, rozbudowało ustawodawstwo pracy, przedłużyło czas trwania płatnych urlopów wypoczynkowych, rozszerzyło ochronę kobiet ciężarnych, przedłużyło urlopy macierzyńskie do 12 tygodni, wprowadziło instytucję wczasów pracowniczych obejmujących corocznie pół miliona pracowników, zwolniło robotników od płacenia składek ubezpieczeniowych, wprowadziło zasiłek na dzieci i nie pracujące żony. Od 1945 r. do 1951 r. systematycznie rosły płace robocze. Dopiero w drugiej połowie 1951 r. z powodu nadmiernej dysproporcji między rozwojem przemysłu i rolnictwa oraz klęski posuchy wykorzystywanej przez spekulantów

nastąpiło zahamowanie wzrostu i spadek realnych zarobków. Uchwała Rady Ministrów z 3. I. 1953 r., stabilizując ceny artykułów pierwszej potrzeby, położyła kres żywiołowemu wzrostowi cen. Tym samym wstrzymała ona dalszy spadek realnych zarobków pracowników i stworzyła przesłanki do ich systematycznego wzrostu poprzez wzrost wydajności pracy.

Chłopi otrzymali od państwa ludowego 6 milionów ha ziemi, zostali zwolnieni z zadłużenia. Znaczny odpływ ludności wiejskiej do przemysłu rozładował przeludnienie wsi. Państwo pomagało i pomaga chłopom przez dostarczanie tanich maszyn, nawozów sztucznych, taniego kredytu itd. Wieś stała się zamożniejsza niż kiedykolwiek. Zlikwidowano analfabetyzm, stworzono tysiące szkół i wiele uczelni wyższych dla dzieci ludu pracującego.

Mimo jednak tych osiągnięć, do których przyzwyczailiśmy się już i o których wielu u nas często zapomina, mamy jeszcze wiele braków: „nie różami, oczywiście, usłane jest nasze życie, nie lekka jest nasza codzienna praca, nie szczędzi nam jeszcze życie wielu trosk, wielkie i trudne stoją przed nami zadania". [1]

W okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu, gdy toczy się jeszcze walka z elementami kapitalistycznymi, gdy materialno-techniczna baza społeczna nie jest jeszcze dostatecznie rozwinięta, gdy w rolnictwie wiele milionów chłopstwa pracuje w sposób prymitywny na swych działkach, gdy istnieją jeszcze przestarzałe stosunki produkcji, podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu nie ma jeszcze pełnej swobody działania. Elementy kapitalistyczne przechwytują część produktu pracy społecznej, wróg klasowy — szpieg, dywersant, spekulant — hamuje rozwój gospodarki. Podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu toruje sobie dopiero drogę poprzez liczne trudności okresu przejściowego.

Społeczeństwo socjalistyczne nie jest jednak bezsilne wobec tych trudności. Socjalistyczna industrializacja kraju, dokonywająca się u nas w trakcie realizacji Planu Sześcioletniego, socjalistyczna przebudowa wsi na podstawie dobrowolnego jednoczenia się chłopów biednych i średniorolnych w spółdzielnie produkcyjne — wszystko to stwarza warunki do przezwyciężenia trudności i podniesienia poziomu życia mas pracujących.

Przykładem jest dla nas Związek Radziecki. Referat Malenkowa, przemówienia Berii i Mikojana na XIX Zjeździe KPZR dostarczyły ogromnej ilości faktów potwierdzających słuszność tej tezy. Nie będziemy przytaczać wielu liczb, chcemy tylko przypomnieć najbar-

[1] Bierut o. c. s. 25

dziej charakterystyczne. W 1951 r. dochód narodowy ZSRR w stosunku do 1940 r. wzrósł o 83%, realne zarobki robotników w tym czasie wzrosły o 57%, kołchoźników — o 60%. Problem zbożowy, uważany poprzednio za najtrudniejszy, został pomyślnie i ostatecznie rozwiązany. Wzrosła produkcja wszystkich środków spożycia, a zarazem spadły ich ceny, obniżane po wojnie 6-krotnie. Nowa pięciolatka uchwalona na XIX Zjeździe partii przewiduje dalszy wzrost realnych zarobków co najmniej o 35%, wprowadzenie powszechnie obowiązującego szkolnictwa średniego w wielkich miastach i przygotowanie do wprowadzenia takiegoż szkolnictwa w całym kraju w następnym pięcioleciu. Plan przewiduje szeroki program budownictwa mieszkaniowego i kulturalnego, elektryfikację tysięcy dalszych kołchozów, dalszą mechanizację i automatyzację produkcji w celu uczynienia pracy lżejszą i bardziej wydajną.

Plan przewiduje dalsze umocnienie współpracy ekonomicznej ZSRR z krajami demokracji ludowej, a „u podstaw tej współpracy — jak uczy Stalin — leży szczere pragnienie wzajemnego przyjścia sobie z pomocą i osiągnięcia wspólnego podniesienia gospodarki" (s. 35).

Bezinteresowna pomoc ZSRR dla Polski jest podstawowym źródłem naszych sukcesów na polu gospodarczym. Dostawy doskonałych maszyn, urządzeń i surowców z ZSRR łącznie z wielką pomocą naukowo-techniczną i kredytową stanowią decydujący element, który umożliwia i przyspiesza socjalistyczne uprzemysłowienie naszego kraju i gwarantuje jego gospodarczą suwerenność.

Bolesław Bierut stwierdził w swym przemówieniu na XIX Zjeździe KPZR: „W tych nowych, nieznanych dawnemu światu, możliwych tylko dzięki zwycięstwu Wielkiej Rewolucji Proletariackiej stosunkach międzynarodowych — Polska Ludowa korzysta z potężnej i wszechstronnej, bezinteresownej i serdecznej pomocy Związku Radzieckiego i dzięki tej pomocy osiągnęła już dziś niezwykle pomyślne warunki dla coraz szybszego marszu naprzód po drodze swego uprzemysłowienia, swego budownictwa socjalistycznego." [1]

W ten sposób nowy typ międzynarodowych stosunków ekonomicznych między krajami demokracji ludowej i ZSRR stwarza warunki do szybszego i pełniejszego wcielania się w życie wymogów podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu, do zaspokojenia rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych narodów budujących socjalizm.

[1] *Przemówienie przewodniczącego KC PZPR towarzysza Bolesława Bieruta.* Cyt. wg numeru specjalnego *Nowych Dróg* październik 1952 s. 293

Podstawowe prawo ekonomiczne współczesnego kapitalizmu i podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu określają zasadniczą przeciwstawność tych dwóch światów, określają dwie linie rozwoju ekonomicznego i politycznego.

Bolesław Bierut pisał:

> Kapitalizm — to kryzysy, bezrobocie, nędza i głód, zubożenie kulturalne, zniszczenie, wojna i ludobójstwo.
>
> Socjalizm — to twórcze i radosne życie wyzwolonego człowieka, to nieustanny i potężny rozwój sił wytwórczych społeczeństwa, to rozkwit wolnych i niepodległych narodów, nieprzerwany wzrost ich dobrobytu i kultury, to piękna droga postępu wzwyż i twórczego rozkwitu ludzkości. [1]

Józef Zawadzki

[1] Bierut: *Socjalizm — to postęp i rozkwit*. *Trybuna Ludu* z 4. XI. 1952

Stefan Ignar

Likwidacja przeciwieństwa między miastem a wsią w Polsce Ludowej *

1. Istota przeciwieństwa

W ostatniej pracy Stalina *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR* zostało oświetlone zagadnienie przeciwieństwa między miastem a wsią oraz zagadnienie istotnych różnic między nimi.

Przeciwieństwo między miastem a wsią istnieje w ustrojach klasowych, które składają się z klas wyzyskiwaczy i z klas wyzyskiwanych. Stalin pisze:

> Ekonomiczną podstawą tego przeciwieństwa jest wyzysk wsi przez miasto, wywłaszczenie chłopstwa oraz ruina większej części ludności wiejskiej, spowodowana przez cały bieg rozwoju przemysłu, handlu i systemu kredytowego w warunkach kapitalizmu. Dlatego też przeciwieństwo między miastem a wsią w warunkach kapitalizmu należy rozpatrywać jako przeciwieństwo interesów. Na tym gruncie powstał wrogi stosunek wsi do miasta i do «ludzi z miasta» w ogóle. [1]

Przeciwieństwo między miastem a wsią w warunkach kapitalizmu rozwija się więc na płaszczyźnie przeciwieństwa interesów, na płaszczyźnie walki klasowej.

W warunkach socjalizmu przeciwieństwo między miastem a wsią już nie istnieje, zostało ono pod kierownictwem państwa dyktatury proletariatu zlikwidowane.

W Związku Radzieckim nie ma już przeciwieństwa między miastem a wsią.

---

* Referat wygłoszony 27. II. 1953 r. na sesji teoretycznej Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR, poświęconej pracy Stalina *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*.

[1] Stalin: *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 28—29

Stosunek miasta socjalistycznego do wsi, miasta rządzonego przez klasę robotniczą, jest wręcz odwrotny aniżeli miasta kapitalistycznego. Miasto kapitalistyczne grabi i upośledza wieś. Miasto socjalistyczne spieszy wsi z pomocą. Przemysł socjalistyczny zaopatruje rolnictwo w najnowszą technikę, w doskonałe traktory, maszyny rolnicze i elektryczność. Miasto socjalistyczne współdziała ze wsią. Robotnicy jako klasa rządząca pomagają chłopom pokonać pasożytnicze klasy na wsi: obszarników i kułaków, i w ten sposób — przy jak najbardziej aktywnym udziale pracujących chłopów, pod kierownictwem klasy robotniczej — przeciwieństwo między przemysłem a rolnictwem, między miastem a wsią ulega likwidacji:

> Ogromna pomoc, jaką socjalistyczne miasto, nasza klasa robotnicza okazała naszemu chłopstwu w likwidacji obszarników i kułactwa, umocniła grunt dla sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa, zaś systematyczne zaopatrywanie chłopstwa i jego kołchozów w pierwszorzędne traktory i inne maszyny przekształciło sojusz klasy robotniczej i chłopstwa w przyjaźń między nimi.[1]

Robotnicy i chłopstwo kołchozowe w Związku Radzieckim stanowią dwie klasy społeczne, których sytuacja jest różna, ale są to klasy nieantagonistyczne, klasy współdziałające w umacnianiu ustroju socjalistycznego i w budowie podstaw komunizmu.

Znikło więc przeciwieństwo między miastem a wsią, zniknął antagonizm, zniknęła wroga postawa chłopów wobec miasta. Interesy robotników i chłopstwa kołchozowego są wspólne, zgodne, ale istnieją jeszcze istotne różnice między miastem a wsią. Różnice te polegają na odmiennych warunkach życia, a przede wszystkim na różnicy w formach własności. Podczas gdy w przemyśle środki produkcji i wytwory produkcji należą do państwa, stanowią własność ogólnonarodową — w rolnictwie podstawowe środki produkcji są własnością państwową, lecz wytwory produkcji stanowią własność kołchozową i dlatego formą wymiany między przemysłem a rolnictwem jest obrót towarowy, wymiana oparta na pieniądzu.

Do likwidacji istotnych różnic między przemysłem a rolnictwem przyczyniają się wielkie budowle komunizmu i poczynania zmierzające do znacznego przeobrażenia przyrodniczych warunków produkcji rolnej. Budowa wielkich kanałów, tam, elektrowni wodnych i urządzeń nawadniających i zraszających wraz z zakładaniem ogromnych pasów leśnych i całego systemu zasłon drzewnych przed suchymi wiatrami oraz dla zahamowania powierzchniowego spływu wód i erozji gleby — wszystko to zmierza do znacznego zmniejszenia destrukcyjnego działania sił przyrody i podporządkowania ich rolnikowi.

[1] Tamże s. 29

Wielkie budowle komunizmu i wymiana dotychczasowego uzbrojenia technicznego rolnictwa na najbardziej nowoczesne wraz z podniesieniem własności kołchozowej do poziomu własności ogólnonarodowej przyczynią się do likwidacji istotnych różnic między miastem a wsią. Pozostaną tylko różnice nieistotne.

Rozwój kołchozów do poziomu własności ogólnonarodowej będzie się odbywał drogą rozszerzania wymiany produktów z przemysłem i wygasania stosunków pieniężnych w obrocie między miastem a wsią. Będzie się tego dokonywało równomiernie ze stopniowym osiąganiem obfitości wytworów przemysłowych i rolniczych. Zaczątki tej wymiany istnieją już obecnie w stosunkach między państwem a kołchozami produkującymi bawełnę i inne surowce przemysłowe.

Stalin stwierdza, że likwidacja istotnej różnicy między przemysłem a rolnictwem nie oznacza likwidacji wszelkiej różnicy: „Jakaś różnica, choćby nawet nieistotna, bezwzględnie pozostanie z uwagi na odmienność warunków pracy w przemyśle i w rolnictwie." [1]

Jakaż to nieistotna różnica może pozostać? Prawdopodobnie pozostanie różnica polegająca na sezonowym nasileniu pracy w rolnictwie, choć różnica ta będzie mniejsza niż obecnie, a to wskutek bardziej wszechstronnego charakteru produkcji w poszczególnych gospodarstwach, jak również wskutek rozszerzenia jarowizacji i innych sposobów podporządkowania warunków produkcji rolniczej woli komunistycznego rolnika. Mimo jednak opanowania pewnych sił przyrody, jak suchych wiatrów, spływu wód itp., będą odgrywały rolę — choć mniejszą niż obecnie — przyrodnicze warunki wegetacji roślin, do których trzeba dostosować porę siewów, sprzętu itd., a w związku z tym nieco inaczej trzeba będzie rozwiązywać zagadnienie zmniejszania ilości godzin pracy oraz zagadnienie czasu przeznaczonego na kształcenie się pracowników. Praca w rolnictwie będzie się w dalszym ciągu różnić od pracy w przemyśle tym, że będzie się ona nadal odbywać w dużym stopniu pod gołym niebem, podczas gdy praca w przemyśle odbywa się w zasadzie i będzie się odbywać pod dachem, w budynkach.

Mimo możliwości zmiany zawodu, będzie istniała w warunkach komunizmu większa stałość stanowiska pracy w fabryce niż w gospodarstwie rolnym, gdzie nadal trzeba będzie pracować w zmiennych warunkach przyrodniczych i częściej zmieniać odcinek pracy.

Likwidacja istotnej różnicy między miastem a wsią jest już zapoczątkowana i będzie się dokonywać stopniowo w miarę przechodzenia narodów radzieckich do komunizmu.

[1] Tamże s. 32

Źródłem istotnej różnicy między przemysłem a rolnictwem w ustroju socjalistycznym jest kołchozowa własność wytworów produkcji rolniczej. Własność kołchozowa staje się już w ZSRR w pewnej mierze hamulcem dalszego wzrostu sił wytwórczych. Dlatego zachodzi konieczność stopniowej likwidacji tej różnicy — różnicy polegającej na niezgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych — czyli należy podnieść własność kołchozową do poziomu własności ogólnonarodowej.

Zagadnienie likwidacji istotnych różnic między miastem a wsią dojrzało już w ZSRR jako zadanie praktyczne. W rozwiniętym ustroju socjalistycznym Związku Radzieckiego zostało całkowicie zlikwidowane przeciwieństwo między miastem a wsią. Pozostały jedynie istotne różnice wynikające stąd, że w rolnictwie istnieje własność grupowa; dlatego też istnieje nadal w ZSRR cyrkulacja towarów. Przejście do komunizmu wymaga zniesienia obrotu towarowego i wprowadzenia bezpośredniego rozdziału produktów:

> Aby podnieść własność kołchozową do poziomu własności ogólnonarodowej, trzeba wyłączyć nadwyżki produkcji kołchozowej z systemu cyrkulacji towarów i włączyć je do systemu wymiany produktów między przemysłem państwowym a kołchozami. W tym tkwi istota rzeczy. [1]

Dla krajów demokracji ludowej, budujących socjalizm, zagadnienie likwidacji istotnych różnic nie stanowi bezpośredniego zadania praktycznego. Jest ono dla nich zadaniem perspektywicznym, mobilizującym do wytrwałej walki o pełne zwycięstwo socjalizmu.

W krajach demokracji ludowej w toku budowy fundamentów socjalizmu niewątpliwie rodzą się przesłanki dla likwidacji w przyszłości istotnych różnic między miastem a wsią. Lecz obecnie w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, podobnie jak i w innych krajach demokracji ludowej, jesteśmy na etapie NEP-u, znajdujemy się w okresie przejściowym, kiedy toczy się walka z resztkami klasy kapitalistycznej, wspieranej przez imperializm.

W warunkach budownictwa socjalizmu stosunek miasta do wsi ma zasadniczo inny charakter aniżeli w okresie kapitalizmu. Jeśli w okresie kapitalizmu między miastem a wsią istnieje przeciwieństwo — antagonizm, który wynika stąd przede wszystkim, że kapitaliści wyzyskują wieś, tj. najszersze masy biednych i średnich chłopów — to w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu dominuje spójnia między miastem a wsią. W łonie tej spójni istnieją jeszcze sprzeczności — ale nieantagonistyczne, tyczące nie zasadni-

[1] Tamże s. 101

czych, ale codziennych interesów (np. ceny, podatki); sprzeczności te ulegają likwidacji na bazie socjalistycznej industrializacji kraju.

Poza granicami spójni istnieją sprzeczności antagonistyczne — między klasą robotniczą oraz pracującymi chłopami a bogaczami wiejskimi, kułakami — sprzeczności, które zaostrzają się wraz ze wzrostem siły socjalizmu i zostają rozwiązane w toku powszechnej kolektywizacji — przez likwidację kułaków jako klasy.

Skąd się bierze przeciwieństwo między miastem a wsią? Pochodzi ono — jak już wskazaliśmy wyżej — stąd, że w ustroju kapitalistycznym wieś jest wyzyskiwana przez miasto, że większa część ludności wiejskiej jest rujnowana i wywłaszczana przez kapitalistyczny przemysł, handel i system kredytowy. Pomiędzy miastem a wsią w warunkach kapitalizmu istnieje przeciwieństwo interesów. Wyzyskiwana, rujnowana i wywłaszczana pracująca ludność wsi odnosi się wrogo do „ludzi z miasta", do burżuazji miejskiej i inteligencji, reprezentujących wobec chłopów miasto burżuazyjne.

Rozwój wielkiego przemysłu kapitalistycznego powoduje głębokie zmiany w rolnictwie: powoduje pauperyzację najszerszych mas chłopskich i wraz z chłopami niszczy glebę. Marks surowo ocenił bilans wpływów kapitalistycznego systemu gospodarki na rolnictwo:

> A każdy postęp kapitalistycznego rolnictwa jest nie tylko postępem w sztuce grabienia *robotnika*, lecz również w sztuce *grabienia ziemi*; każdy postęp we wzroście urodzajności ziemi w danym okresie czasu jest zarazem postępem w niszczeniu trwałych źródeł tej urodzajności. Im bardziej dany kraj, jak np. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, opiera rozwój na podstawie wielkiego przemysłu, tym szybciej postępuje ów proces niszczenia. Produkcja kapitalistyczna rozwija więc technikę i powiązania społecznego procesu produkcji tylko w ten sposób, że wyniszcza zarazem same źródła wszelkiego bogactwa, *ziemię i robotnika*. [1]

Jedyną zaletą rozwoju kapitalizmu w rolnictwie jest to, że przygotowuje on warunki do likwidacji przeciwieństwa między miastem a wsią poprzez rozwinięcie go do ostatecznych granic i stworzenie przesłanek dla proletariackiej rewolucji:

> Ale kapitalistyczny sposób produkcji stwarza zarazem materialne przesłanki nowej, wyższej syntezy, zjednoczenia rolnictwa i przemysłu na gruncie ich form rozwiniętych i przeciwstawnych. [2]

Jeszcze przed sformułowaniem w *Kapitale* tych źródeł przeciwieństwa, zostało w *Manifeście Komunistycznym* określone w następujących słowach zadanie dla rewolucyjnego ruchu robotniczego: „Zespo-

[1] Marks: *Kapitał*. T. I Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 545—546
[2] Tamże s. 545

lenie rolnictwa z przemysłem, działanie w kierunku stopniowego usunięcia przeciwieństwa pomiędzy miastem a wsią." [1]

Im bardziej postępowała koncentracja kapitału, im szybciej wzrastała klasa robotnicza, tym bardziej dojrzewały warunki do rewolucji proletariackiej. Dla klasy robotniczej zasadniczym zagadnieniem stawała się sprawa sojuszników, rezerw rewolucyjnych. Problem sojuszu robotniczo-chłopskiego stał się szczególnie ważny w imperium carskim, dokąd pod koniec XIX wieku przesunął się ośrodek światowego ruchu rewolucyjnego wskutek wyłonienia się tam najostrzejszych antagonizmów klasowych, wynikłych z nierównomierności rozwoju kapitalizmu i panowania w Rosji najbardziej reakcyjnego, na wpół feudalnego reżimu carskiego. W Rosji, obok wielkich ośrodków skoncentrowanego przemysłu i silnych skupień proletariatu, przeważającą większość ludności stanowili chłopi, buntujący się przeciwko na wpół pańszczyźnianym formom ucisku ze strony szlachty-obszarników.

Niemniej i w innych krajach problem sojuszu robotniczo-chłopskiego ma znaczenie decydujące dla zwycięstwa rewolucji i zbudowania socjalizmu.

Lenin — organizator, teoretyk i wódz rosyjskiego i światowego rewolucyjnego ruchu robotniczego — rozwinął i pogłębił naukę Marksa i Engelsa o sojuszu robotniczo-chłopskim i opracował zasady współdziałania klasy robotniczej z masami chłopskimi.

Burżuazja dostrzegła w nauce Lenina i w taktyce partii bolszewickiej wielkie niebezpieczeństwo dla siebie i dlatego starała się wszelkimi sposobami osłabiać siłę sojuszu robotniczo-chłopskiego. Wystawiała ona przeciw chłopom agitatorów pseudorobotniczych, a równocześnie z pozycji rzekomo chłopskich rzucała wrogie kalumnie na robotników. Przeciw likwidacji sprzeczności między miastem a wsią występowali m. in. tzw. rewizjoniści, czyli „reformatorzy" marksizmu.

Wszelkie odmiany rewizjonizmu i agraryzmu oparte zostały na „uogólnieniu" przeciwieństwa między miastem a wsią i na zatuszowaniu klasowego charakteru tego przeciwieństwa. Lenin i Stalin prowadzili konsekwentną walkę z tym „uogólnieniem". Oparłszy się na przesłankach zawartych w dziełach Marksa i Engelsa, stworzyli naukę o sojuszu robotniczo-chłopskim, który prowadzi do likwidacji przeciwieństwa między miastem a wsią poprzez obalenie klasy wyzyskiwaczy w mieście i na wsi. Zastosowanie tej nauki w praktyce Rewo-

[1] Marks-Engels: *Manifest Komunistyczny. Dzieła wybrane* t. I Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 44

lucji Październikowej i budownictwa socjalistycznego w ZSRR w pełni potwierdziło jej słuszność.

Apologeci drobnego gospodarstwa rolnego, znani rewizjoniści Hertz i Bułhakow, twierdzili, że idea zniesienia przeciwieństwa między miastem a wsią leży w sferze utopii:

> Pan Bułhakow za swym nauczycielem głosił już w piśmie *Naczało* (1899, marzec, s. 29), że idea zniesienia przeciwieństwa między miastem a wsią jest «kompletną fantazją», która «wywoła uśmiech u agronoma». Hertz pisze w swej książce: «Zniesienie różnicy między miastem a wsią stanowi wprawdzie zasadnicze dążenie dawnych utopistów (a nawet *Manifestu*) — ale mimo to nie wierzymy, aby ustrój społeczny, zawierający wszystkie warunki skierowania kultury ludzkiej ku najwyższym celom osiągalnym, miał rzeczywiście zniszczyć te wielkie ośrodki energii i kultury, jakimi są wielkie miasta, i dla zadośćuczynienia obrażonemu poczuciu estetyki wyrzec się tych bogatych skarbnic sztuki i nauki, bez których niemożliwy jest postęp». [1]

Tok rozumowania rewizjonistów wskazuje na to, że wyobrażają oni sobie wszelkie zniesienie przeciwieństwa drogą równania w dół do najniższego poziomu, czyli nie pojmują i nie uznają potrzeby poprawy warunków życia chłopskiego. Odpowiada im na to Lenin w sposób następujący:

> Stanowcze jednak uznanie postępowości wielkich miast w społeczeństwie kapitalistycznym zupełnie nie przeszkadza nam włączać do swego ideału (i do swego programu działania, albowiem nieziszczalne ideały pozostawiamy p. p. Struwe i Bierdiajewom) zniesienia przeciwieństwa między miastem a wsią. Nieprawda jest, że równa się to wyrzeczeniu się skarbów nauki i sztuki. Wręcz przeciwnie: jest to konieczne po to, aby skarby te *udostępnić całemu narodowi*, aby unicestwić ową obcość milionów ludności wiejskiej kulturze, obcość, którą Marks tak trafnie nazwał «idiotyzmem» życia wiejskiego. Obecnie zaś, gdy możliwe jest przekazywanie energii elektrycznej na odległość, gdy technika transportu tak dalece podniosła się, że można mniejszym (niż teraz) kosztem przewozić pasażerów z szybkością przeszło 200 wiorst na godzinę — nie ma żadnych absolutnie przeszkód technicznych ku temu, aby ze skarbów nauki i sztuki, nagromadzonych w ciągu wieków w nielicznych ośrodkach, korzystała cała ludność rozmieszczona mniej lub więcej równomiernie po całym kraju. [2]

W późniejszych latach, po Rewolucji Październikowej, w okresie budowy zrębów ustroju socjalistycznego, Lenin jako kierownik rządu radzieckiego wytyczył i realizował wielki plan elektryfikacji, spółdzielczości rolniczej i rewolucji kulturalnej, zmierzającej do likwidacji przeciwieństwa między miastem a wsią. Społeczeństwo socjalistyczne

[1] Lenin: *Kwestia agrarna a «krytycy Marksa»*. *Dzieła* t. 5 Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 162—163

[2] Tamże s. 163—164

bowiem to takie społeczeństwo, w którym nie istnieją przeciwieństwa klasowe.

Naukę Lenina o sojuszu robotniczo-chłopskim, o budowie socjalizmu na wsi i likwidacji przeciwieństwa między przemysłem a rolnictwem rozwinął i wcielił w życie Stalin. W swej słynnej pracy pt. *W kwestii polityki agrarnej w ZSRR* Stalin rozbił całkowicie burżuazyjną „teorię równowagi", teorię trwałości drobnego gospodarstwa chłopskiego i wyjaśnił, na czym polega likwidacja przeciwieństwa między miastem a wsią.

Likwidacja własności obszarniczej i przekazanie ziemi w użytkowanie chłopom, jak również ograniczenie, a następnie likwidacja kułactwa pozwoliły pracującym chłopom na znaczne zwiększenie, a później podwojenie ilości produkowanego przez nich zboża, co gruntownie zmieniło ich położenie materialne.

Następnie druga decydująca zmiana — to zniesienie kupna-sprzedaży ziemi, nacjonalizacja ziemi w ZSRR:

> Cóż to znaczy? Znaczy to, że chłop, aby produkować zboże, wcale nie potrzebuje teraz kupować ziemi. Dawniej latami ciułał środki, aby nabyć ziemię, grzązł w długach, oddawał się w jarzmo, byleby tylko kupić ziemię. Wydatki na zakup ziemi obciążały oczywiście koszty produkcji zboża. Teraz chłop tego nie potrzebuje. Teraz może on produkować zboże nie kupując ziemi. [1]

Prywatna własność ziemi jest w warunkach kapitalizmu jednym z głównych źródeł przeciwieństwa między miastem a wsią. W ustroju kapitalistycznym właścicielem ziemi jest obszarnik, kułak, lichwiarz i bank — niezależnie od formalnego tytułu własności. Tytuł własności chłopskiej był obciążony hipotecznym lub lichwiarskim długiem, co pozwalało bankom i wierzycielom dowolnie dysponować własnością chłopa: albo go rujnować przez wywłaszczenie i licytację, albo eksploatować przez ściąganie wysokich procentów i rat. Chłop przez całe życie pracował na kupno ziemi: najpierw, żeby ją nabyć, a następnie, aby jej nie stracić. Przykład olbrzymiego zadłużenia chłopów w carskiej Rosji, w Polsce kapitalistycznej, we Francji, w Stanach Zjednoczonych — słowem, w jakimkolwiek kraju kapitalistycznym — wskazuje, jak kapitał finansowy rujnuje masy pracujących chłopów i jak zaostrza przeciwieństwo między miastem a wsią przy pomocy prawa prywatnej własności ziemi. Osiągająca coraz wyższy stopień koncentracja kapitału w rolnictwie w okresie imperializmu spycha miliony pracującej ludności wiejskiej w metropoliach, w krajach za-

[1] Stalin: *W kwestii polityki agrarnej w ZSRR. Zagadnienia leninizmu.* Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 368—369

leżnych i koloniach w coraz gorsze warunki bytowania, do półfeudalnych stosunków odrobkowych, bezrobocia i ciemnoty.

A więc prywatna własność ziemi, prawo kupna-sprzedaży ziemi, koncentracja tej własności w rękach bankierów — to źródło przeciwieństwa między miastem a wsią, to podstawa do ograbiania mas chłopskich, i w wyniku — słuszna nienawiść chłopa do miasta i do burżuazji.

Stalin wskazuje na następną z kolei dziedzinę zasadniczych przeobrażeń dokonanych przez rewolucję socjalistyczną w stosunkach między miastem a wsią — to jest na zaopatrzenie pracujących chłopów w narzędzia produkcji.

Dostarczenie rolnictwu nowoczesnych maszyn i narzędzi, na miejsce dawnych prymitywnych soch, kos i cepów, wpłynęło w ZSRR na zwiększenie wydajności pracy i potanienie produkcji rolniczej. Zacofanie techniczne, które zostało usunięte przez Rewolucję Październikową i socjalistyczną industrializację kraju, jest kolejnym źródłem przeciwieństwa między miastem a wsią.

Socjalistyczna industrializacja ZSRR stała się bezpośrednią dźwignią przebudowy ustroju rolnego — czyli ostatecznej likwidacji przeciwieństwa między miastem a wsią.

Często słyszy się argument ze strony obrońców kapitalizmu, że do zaopatrzenia rolnictwa w nowoczesne maszyny i urządzenia nie jest konieczny przewrót ustrojowy, że i kapitalistyczne miasto potrafi zaopatrzyć wieś w doskonałe maszyny rolnicze. Jest to argument fałszywy i należy go odrzucić. Wiadomo oczywiście, że w przodujących krajach kapitalistycznych używa się w produkcji rolnej dużej ilości maszyn, jak np. w Stanach Zjednoczonych, w Danii i innych krajach. Trzeba jednak stwierdzić, że kapitalistyczna mechanizacja rolnictwa nie zmniejsza, a przeciwnie, zaostrza przeciwieństwo między miastem a wsią. Maszyny rolnicze, będące w posiadaniu obszarników i wielkich spółek kapitalistycznych, ułatwiają wywłaszczenie pracujących chłopów, zamieniają ich w drobnych, odrobkowych dzierżawców i robotników rolnych, którzy z kolei skazani są, właśnie przez maszyny znajdujące się w posiadaniu obszarnika, na obniżenie płacy roboczej i na coraz większe bezrobocie. W Stanach Zjednoczonych około dwóch milionów gospodarstw rolnych używa traktorów, a równocześnie prawie taka sama ilość gospodarstw nie posiada żadnej siły pociągowej — choćby tylko muła czy osła. Maszyna rolnicza w ustroju kapitalistycznym służy do trzymania w szachu robotnika rolnego, zagraża jego i tak już głodowej płacy. Podobnie jest w Danii, gdzie podstawowa masa drobnych właścicieli, tzw. husme-

nów, jest całkowicie uzależniona od obszarników i kułaków oraz od banków i karteli przemysłowo-rolniczych.

Maszyna rolnicza w ustroju kapitalistycznym jest środkiem ujarzmiania i wywłaszczania pracującego chłopa, jest narzędziem kapitału finansowego w eksploatacji wsi. Kapitaliści — jak stwierdza Stalin — wprowadzają maszyny tylko o tyle i wtedy, gdy mogą tą drogą osiągnąć większy zysk. Jeśli zaś taki sam zysk daje im wynajęcie siły roboczej, wtedy bez skrupułów zarzucają maszyny.

Zupełnie odwrotną rolę spełnia mechanizacja rolnictwa w państwie dyktatury proletariatu. Tu socjalistyczne miasto, klasa robotnicza, produkuje maszyny rolnicze dla pracujących chłopów, aby wyzwolić ludność wiejską od ciężkiej pracy fizycznej, zwiększyć wydajność pracy w rolnictwie, podnieść kulturę wsi i zlikwidować przeciwieństwo między miastem a wsią. Maszyny wyprodukowane przez socjalistyczny przemysł — to oręż klasy robotniczej w walce z resztkami wyzyskiwaczy na wsi, z kułactwem.

Przeciwieństwo między miastem a wsią przejawia się w ustroju kapitalistycznym w postaci tzw. „nożyc". „Nożyce" rozwierają się gwałtownie w czasie kryzysów, które w ustroju kapitalistycznym stanowią jedno z ogniw jego rozwoju i w końcu nabierają charakteru chronicznego, co jest jedną z cech kryzysu całego ustroju kapitalistycznego w okresie schyłkowym — w okresie imperializmu, kiedy w produkcji, transporcie, kredycie i handlu decydującą rolę odgrywają pasożytnicze monopole kapitału finansowego.

W państwie dyktatury proletariatu „nożyce" stopniowo znikają w okresie przejściowym, by nie pozostawić po sobie śladu z chwilą przeprowadzenia masowej kolektywizacji. „... Jeśli ruch kołchozowy będzie rósł w obecnym tempie, to «nożyce» zostaną zlikwidowane w najbliższym czasie"[1] — mówił Stalin w 1929 r., co też całkowicie sprawdziło się w następnych latach. „Nożyce" zostały zlikwidowane w ZSRR poprzez potanienie produkcji rolnej, utrzymanie cen produktów rolnych i systematyczną obniżkę cen towarów przemysłowych. Osiągnięto ten cel na bazie socjalistycznej industrializacji kraju i kolektywizacji:

> Chłop dawnego typu ze swoją zwierzęcą nieufnością do miasta jako do grabieżcy ustępuje na dalszy plan. Miejsce jego zajmuje nowy chłop, chłop-kołchoźnik, spoglądający ku miastu z nadzieją otrzymania stamtąd realnej pomocy *produkcyjnej*.[2]

Zasadę likwidacji sprzeczności nieantagonistycznych między klasą robotniczą a masami pracującego chłopstwa formułuje Mao Tse-tung

[1] Stalin: *W kwestii polityki agrarnej w ZSRR*. L. c. s. 369
[2] Tamże s. 370

w następujący sposób: „Sprzeczność między klasą robotniczą a chłopstwem w społeczeństwie socjalistycznym rozwiązuje się metodą kolektywizacji i mechanizacji rolnictwa." [1]

Aby zaś przygotować kolektywizację i mechanizację rolnictwa, trzeba przeprowadzić industrializację kraju i ograniczyć panowanie kułactwa na wsi. Cel ten osiąga się poprzez umacnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego i kierownictwa klasy robotniczej w tym sojuszu.

W okresie NEP-u istnieją jeszcze sprzeczności między klasą robotniczą a pracującymi chłopami (przede wszystkim średniorolnymi). Sprzeczności te jednak nie mają charakteru antagonistycznego, ponieważ góruje nad nimi jedność interesów:

> A zatem, mamy, po pierwsze, jedność interesów proletariatu i chłopstwa w sprawach zasadniczych, ich wspólne zainteresowanie w tryumfie socjalistycznej drogi rozwoju gospodarki narodowej. Stąd sojusz klasy robotniczej i chłopstwa. Mamy, po drugie, sprzeczności interesów klasy robotniczej i chłopstwa w sprawach bieżących. Stąd walka wewnątrz tego sojuszu, walka, nad którą pod względem swego ciężaru gatunkowego góruje jedność interesów i która musi zniknąć w przyszłości, kiedy robotnicy i chłopi przestaną być klasami, kiedy przekształcą się w pracujących ludzi bezklasowego społeczeństwa. [2]

*

Zagadnienie przeciwieństwa między miastem a wsią nie zamyka się jednak w ramach poszczególnego kraju. Jest to zagadnienie o wiele szersze. Eksploatacja zacofanych rolniczych krajów zależnych, półkolonii i kolonii przez imperialistyczne metropolie to także postać przeciwieństwa między miastem a wsią. Wyzysk wsi przez miasto istnieje np. w przypadku panowania angielskiego w Indiach, holenderskiego wyzysku na Jawie i Sumatrze, belgijskiego panowania w Kongo, uzależnienia Ameryki Południowej od Stanów Zjednoczonych itd. Polska kapitalistyczna, jak i dawniejsza carska Rosja, to także „wieś" wyzyskiwana i rujnowana przez „miasto" — Anglię, Francję i Niemcy:

> Kapitał wyzwolił rolnictwo z feudalizmu, wciągnął je do obrotu handlowego, wraz z tym do światowego rozwoju gospodarczego, wyrwał je z zastoju oraz średniowiecznego i patriarchalnego zaskorupienia. Kapitał jednak nie tylko nie usunął ucisku, wyzysku, nędzy mas, lecz przeciwnie, reprodukuje te klęski w nowej postaci i przywraca ich stare formy na «współczesnej» bazie. Kapitalizm nie tylko nie usunął przeciwieństwa między przemysłem a rolnictwem, lecz przeciwnie, coraz bardziej pogłębia

[1] Mao Tse-tung: *W sprawie sprzeczności*. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 22

[2] Stalin: *Pytania i odpowiedzi. Dzieła* t. 7 Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 179

je i zaostrza. Na rolnictwie ciąży coraz to mocniej jarzmo kapitału, które tworzy się głównie w sferze handlu i przemysłu.[1]

Problem eksploatacji krajów słabo rozwiniętych przez państwa imperialistyczne był jedną z głównych spraw omawianych na Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej w Moskwie w kwietniu 1952 r. Szczególnie ostro krytykowali przedstawiciele krajów Ameryki Południowej eksploatatorski stosunek imperialistycznych monopoli północnoamerykańskich do Brazylii, Chile, Argentyny i innych krajów Ameryki łacińskiej. Rubens do Amaral — właściciel plantacji kawy, brazylijski kapitalista — domagał się likwidacji „nożyc" cen między towarami eksportowanymi z Brazylii a importowanymi do Brazylii maszynami oraz dopuszczenia Brazylii do handlu z ZSRR. „Siła nabywcza Brazylii w stosunku do zagranicy — mówił Amaral — spadła w ciągu ostatnich 20 lat ze 100 na 63% jako rezultat tego nienormalnego położenia." [2]

Stany Zjednoczone, Francja i Anglia — jako imperialistyczne metropolie, jako „miasta" w szerokim znaczeniu — zabezpieczyły sobie monopol w zakupie brazylijskich wytworów. „Co więcej — mówił Amaral — oni sprzedają Związkowi Radzieckiemu naszą własną kawę. Dlaczegoż my sami bezpośrednio nie handlujemy ze Związkiem Radzieckim i z krajami demokracji ludowej?" [3]

Podobnie przedstawia się wyzysk Argentyny przez amerykańskie monopole. Bankierzy amerykańscy powodują uwstecznienie ekonomiki Argentyny przez zmonopolizowany zarząd i eksploatację złóż surowcowych, przez eksport produktów zwierzęcych oraz zmniejszenie i tak znikomego importu urządzeń przemysłowych i maszyn. Mówił o tym na Konferencji Ekonomicznej w Moskwie przedstawiciel Argentyny, inżynier Florencio Frejre, radca dla spraw przemysłu:

> Import urządzeń przemysłowych, metali i in. zmniejszył się w 1951 r. w porównaniu z 1947 rokiem prawie dwa razy. Trudności w handlu zagranicznym nie pozwoliły Argentynie rozwiązać problemu powiększenia produkcji podstawowych gałęzi przemysłu, takich jak czarna metalurgia, przemysł naftowy, cementowy i inne. We wszystkich wypadkach było to następstwem niemożności uzyskania przez nasz kraj urządzeń i maszyn.
>
> Te trudności głęboko odbiły się na całej produkcji naszych tradycyjnych, w zasadzie rolniczych produktów, na eksporcie takich produktów, jak zboże, mięso, skóra, wełna, tłuszcze roślinne itd. [4]

---

[1] Lenin: *Nowe dane o prawach rozwoju kapitalizmu w rolnictwie. Dzieła* t. 22 Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 106

[2] *Międzynarodowa Konferencja Ekonomiczna.* Biuletyn nr 3

[3] Tamże

[4] Tamże

Rozmiary argentyńskiego eksportu zmalały w 1951 roku o 16% w porównaniu z rokiem 1948.

Monopole Stanów Zjednoczonych rabują dobra chilijskie, zmuszając Chile do sprzedaży miedzi po 27,5 centa za funt, kiedy na światowym rynku funt miedzi kosztuje 50,7 centa. Radca ekonomiczny Konfederacji Robotniczej, Orlando Milas Correo, powiedział:

> USA nie dopuszczają do tego, aby Chile przerabiały miedź u siebie, — w rezultacie czego nasze przedsiębiorstwa wykorzystują zaledwie 20% swej mocy produkcyjnej. Większość zakładów produkujących saletrę także stoi bezczynnie." [1]

Monopole USA stwarzają ostro rozwarte „nożyce" dla handlu zagranicznego Chile. Straty narodu chilijskiego z tego powodu wynoszą corocznie 22 miliardy peso na imporcie i 12 mlrd. na eksporcie. „My chcemy — mówił Milas — sprzedawać chilijską miedź w stanie obrobionym po właściwej cenie wszystkim krajom dla produkcji pokojowej. Jesteśmy zainteresowani w rozszerzaniu rynków zbytu dla chilijskiej saletry, dążymy do rozwoju wymiany towarowej korzystnej dla obu stron." [2]

Trzeba dodać, że zagraniczne monopole imperialistyczne zmuszają narody krajów kolonialnych i zależnych do uległości nie tylko przy pomocy swych zaborczych ekspedycji wojskowych i floty wojennej, lecz także przy pomocy krajowej burżuazji i obszarników, którzy sprawują rządy w krajach zależnych, tłumią ruchy narodowo-wyzwoleńcze, a w zamian za to biorą udział w eksploatacji narodu na równi z zagranicznymi monopolami.

Wręcz odwrotny jest stosunek Związku Radzieckiego do krajów gospodarczo zacofanych. Związek Radziecki dopomógł krajom demokracji ludowej do wydźwignięcia się z wiekowego zacofania. Dzięki tej pomocy kraje demokracji ludowej w ciągu paru lat kilkakrotnie zwiększyły swój potencjał przemysłowy i stanęły w rzędzie krajów przodujących. Dalsza rozbudowa przemysłu w tych krajach przy pomocy ZSRR i wzajemnej współpracy pozwoli im wyprzedzić kapitalistyczne Włochy i Francję. Równocześnie i rolnictwo w krajach demokracji ludowej szybko się rozwija, przebudowuje i mechanizuje.

Kraje kolonialne i zależne to kraje zacofane; w ich strukturze społecznej przeważający procent ludności — to chłopi. Poziom sił wytwórczych jest tam bardzo niski. Są to kraje stanowiące surowcowe zaplecze państw imperialistycznych. Produkcja surowców odbywa się w sposób bardzo prymitywny tak w rolnictwie, jak i w kopal-

[1] *Międzynarodowa Konferencja Ekonomiczna.* Biuletyn nr 4
[2] Tamże

nictwie rud. Praca jest mało wydajna, a ponadto zjawiskiem powszechnym jest wzrastające bezrobocie i przeludnienie rolnicze. Przeciwieństwo między imperialistycznymi metropoliami a krajami zależnymi i słabo ekonomicznie rozwiniętymi — to w szerszej skali przeciwieństwo między miastem a wsią:

> Sprzeczności ekonomiczne między miastem a wsią w społeczeństwie kapitalistycznym (gdzie miasto, kontrolowane przez burżuazję, bezlitośnie grabi wieś) oraz na obszarach znajdujących się pod panowaniem Kuomintangu (gdzie miasto, kontrolowane przez obcy imperializm i wielką burżuazję kompradorską Chin, po barbarzyńsku grabi wieś) są w najwyższym stopniu antagonistyczne. Ale w kraju socjalizmu oraz na terenie naszych baz rewolucyjnych te antagonistyczne sprzeczności stały się nieantagonistyczne, a w społeczeństwie komunistycznym — znikną.[1]

Eksploatacja krajów kolonialnych i zależnych przez spółki i monopole kapitalistyczne zaostrza przeciwieństwo między miastem a wsią w krajach imperialistycznych. Stąd też w warunkach kapitalizmu dysproporcja między przemysłem a rolnictwem rośnie coraz bardziej. Następuje wywóz kapitału do krajów zacofanych, gdzie cena siły roboczej jest o wiele niższa. Tam niewielkie inwestycje w dziedzinie najprymitywniejszych sposobów produkcji dają o wiele większe zyski, niż uzbrajanie w nowoczesną technikę krajowego rolnictwa. Przeciwieństwa te zaostrzają się w warunkach panowania monopoli, które hamują produkcję surowców w krajach kolonialnych. Monopole zabezpieczają sobie wysokie zyski w ten sposób, że nie dopuszczają krajowych przedsiębiorstw do eksploatacji surowców, zamrażają duże rezerwy złóż surowcowych oraz osiągają wysokie zyski z produkcji rolniczej krajów kolonialnych, prowadząc zmonopolizowany eksport tych towarów i trzymając w swych rękach środki transportowe.

W Związku Radzieckim, w socjalistycznym mocarstwie wielonarodowym, które powstało i rozwija się na zasadzie równouprawnienia wszystkich narodów i wydźwignięcia tych, które były pogrążone w feudalnym zacofaniu jako kolonie carskie — zagadnienie likwidacji przeciwieństwa między miastem a wsią miało właśnie charakter o wiele szerszy, niż likwidacja zwykłego przeciwieństwa między miastem a wsią w skali jednego kraju. Dlatego też przykład radziecki tak decydująco wpłynął na kraje kolonialne i półkolonialne, dlatego teoria marksizmu-leninizmu i zdobycze Rewolucji Październikowej, jak również wielkie osiągnięcia budownictwa socjalistycznego tak potężnie oddziałały na Chiny i pomogły im w wyzwoleniu, tak silnie oddziałują na kraje jęczące jeszcze w ucisku imperialistycznym

[1] Mao Tse-tung o. c. s. 54-55

i wpływają na podniesienie się wielkiej fali ruchu wyzwoleńczego narodów kolonialnych i zależnych.

Trzeba tu podkreślić, że wyzwolenie narodów kolonialnych i półkolonialnych jest przede wszystkim zagadnieniem ruchów narodowo-wyzwoleńczych. Jest to kwestia narodowa, która znajduje rozwiązanie w ramach całokształtu walki międzynarodowego ruchu rewolucyjnego z imperializmem.

Ale kwestia narodowa ściśle wiąże się z kwestią chłopską i sprawa likwidacji przeciwieństwa między miastem a wsią może być rozpatrywana w tym szerokim ujęciu, w powiązaniu ze sprawą wyzwolenia narodów uciskanych, a zwłaszcza kolonialnych.

Wzbogacenie przez Stalina w ostatnim jego dziele nauki marksizmu-leninizmu w zakresie problemu likwidacji przeciwieństwa i istotnych różnic między miastem a wsią ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie zarówno dla walki wyzwoleńczej uciskanych narodów, jak i dla wolnych narodów budujących socjalizm.

2. Przeciwieństwo między miastem a wsią w Polsce kapitalistycznej

Stalin stwierdził w swej ostatniej pracy, że wywłaszczenie chłopstwa oraz ruina większej części ludności wiejskiej spowodowane są przez cały bieg rozwoju przemysłu, handlu i systemu kredytowego w warunkach kapitalizmu.

Jak kształtowała się w Polsce ta ekonomiczna podstawa wyzysku wsi przez miasto?

Po pierwsze, następowała szybka koncentracja przemysłu tak ciężkiego, jak i lekkiego; odbywał się rozwój monopoli, które niszczyły mniejsze przedsiębiorstwa albo je wchłaniały.

I tak np. kartel pod nazwą Ogólnopolska Konwencja Węglowa, który powstał w 1925 r., zarządzał prawie całą produkcją węgla (98,07%) i zatrudniał 128 tys. robotników (w roku 1926). Koszt własny wydobycia 1 tony węgla wynosił 17—18 zł, w tym robocizna stanowiła ok. 35%; cena 1 tony węgla w handlu detalicznym wynosiła 64 zł, cena eksportu — 7 zł 70 gr (w roku 1932).[1]

Cena 100 kg węgla w 1935 r. równała się cenie 43 kg żyta lub 6,6 kg żywca wieprzowego. Dziś 100 kg węgla kosztuje 30 zł, co w przeliczeniu na żyto po cenie wolnorynkowej wynosi około 20 kg,

[1] L. Grosfeld: *Polska w latach kryzysu gospodarczego 1929—1933*. Warszawa 1952 Wydawnictwo MON s. 56, 57 i 58

a w przeliczeniu na żywiec wieprzowy po cenie kontraktacyjnej — 2 kg.

Kartel węglowy był kierowany przez banki niemieckie i amerykańskie. Zadłużenie kartelu w czterech bankach niemieckich wyniosło tylko w jednym 1932 r. 400 milionów zł. [1]

Podobne do węglowych stosunki istniały w przemyśle hutniczym i metalowym. Koncentracja w tym dziale produkcji objęła cały przemysł z chwilą utworzenia w 1926 r. kartelu pod nazwą Syndykat Polskich Hut Żelaznych. Oczywiście, polski z nazwy kartel nie miał nic wspólnego z polskością poza tym, że wyzyskiwał polskich robotników. Kartelem tym rządzili kapitaliści niemieccy i amerykańscy z Harrimanem na czele.

Produkcja hutnicza i przemysłu metalowego jest ściśle związana z rolnictwem. Może ona pchnąć naprzód rolnictwo lub cofnąć do tyłu. Oczywiście, w warunkach panowania zagranicznego monopolu w przemyśle hutniczym i metalowym mogło mieć miejsce tylko to drugie.

Produkcja pługów konnych w Polsce wynosiła:

Rok	Sztuk
1929	51 037
1931	11 406
1933	3 800
1935	14 403
1937	33 121 [2]

W Polsce Ludowej sprzedano chłopom w 1951 roku 65 040 pługów konnych, a ponadto rolnictwo jako całość jest zaopatrywane w poważną ilość wielkich kilkuskibowych pługów traktorowych (PGR, POM). Rolnictwo polskie dysponowało w roku 1952 liczbą 35 tysięcy traktorów w przeliczeniu na jednostki o mocy 15 KM.

W roku 1935 cena pługa równała się wartości 270 kg żyta lub 41,5 kg żywca wieprzowego, lub 228 litrów mleka.

W Polsce Ludowej pług kosztuje (po regulacji cen z 3. I. 1953 r.) 151 zł 20 gr, co w przeliczeniu na wolnorynkową cenę zboża wynosi około 84 kg żyta, na kontraktacyjną cenę żywca — około 10 kg i na cenę ponadobowiązkowego skupu mleka — około 100 litrów.

Produkcją cukrowniczą rządził kartel cukrowy, którego polityka podobna była do tego, co stwierdziliśmy na przykładzie kartelów węglowego i hutniczego. Kartel cukrowy o tyle boleśniej godził w masy małorolnych chłopów, że nie tylko śrubował cenę wewnątrzkrajową cukru, ale ponadto stworzył obszarniczy monopol na uprawę

[1] Tamże s. 58

[2] *Mały Rocznik Statystyczny 1939*

buraka cukrowego. Chłopi, dopuszczeni częściowo do kontraktacji buraka, otrzymywali o 40% niższą cenę niż obszarnicy.

Kapitał finansowy, który panował w przemyśle i ustalał na artykuły przemysłowe ceny monopolowe niezgodne z kosztami produkcji, działał w Polsce zgodnie z odkrytym przez Stalina podstawowym prawem kapitalizmu w okresie imperialistycznym:

> Główne cechy i wymogi podstawowego ekonomicznego prawa współczesnego kapitalizmu można by było sformułować mniej więcej w następujący sposób: zapewnienie maksymalnego zysku kapitalistycznego w drodze wyzysku, ruiny i pauperyzowania większości ludności danego kraju, w drodze ujarzmienia i systematycznego ograbiania narodów innych krakrajów, zwłaszcza krajów zacofanych, wreszcie w drodze wojen i militaryzacji gospodarki narodowej, wykorzystywanych dla zapewnienia najwyższych zysków.[1]

Polska międzywojenna była jednym z krajów zacofanych i uzależnionych od dyspozycji imperializmu. Ograbianie Polski przez monopole amerykańskie, niemieckie i inne zaostrzało przeciwieństwo między miastem kapitalistycznym, będącym narzędziem tego ograbiania, a wsią.

Drugim czynnikiem decydującym o nędzy na wsi, było opanowanie przez kapitał finansowy obrotu towarowego.

Monopole finansowe nie ograniczały się do kierowania produkcją. Jak już wykazały przytoczone przykłady, monopole panowały także w dziedzinie handlu. Poza pośrednim kontyngentowym i kredytowym uzależnieniem handlu poprzez kartele i banki, wielkie koncerny przemysłowe rozbudowały sieć własnych hurtowni i detalicznych punktów sprzedaży. Sieć taką posiadał kartel węglowy i inne. Nawet zagraniczne kartele i trusty prowadziły w Polsce detaliczną sprzedaż swych towarów, jak np. monopole naftowe Standard Mobil Oil, Vacum Oil Company, Nobel i inne.

Ceny artykułów przemysłowych burżuazyjno-obszarniczy rząd podwyższał przez okładanie tych artykułów tzw. podatkiem pośrednim. Dotyczyło to głównie artykułów najniezbędniejszych, artykułów masowego spożycia, jak cukier, sól, nafta, zapałki, drożdże, wyroby tytoniowe i inne.

W dziedzinie handlu płodami rolnymi drobnotowarowy producent zdany był całkowicie na łaskę koncernów handlowych, spółek i zmów kupieckich, które stanowiły jedno z ramion kapitału finansowego, grabiącego wieś. Nie pomogła tu i spółdzielczość rolniczo-handlowa, która także była narzędziem eksploatacji mas chłopskich. Największe

[1] Stalin: *Ekonomiczne problemy socjalizmu w* ZSRR. Cyt. wyd. s. 42-43

ciosy w sprzedaży produktów rolnych otrzymywała wieś oddalona od większego miasta, a więc wieś na terenach woj. lubelskiego, białostockiego, kieleckiego, a szczególnie na terenach straszliwie zaniedbanych i upośledzonych ziem ukraińskich i białoruskich, znajdujących się pod imperialistycznym zaborem polskiej burżuazji. Cena zboża, żywca, masła, drobiu, jaj i innych wytworów produkcji chłopskiej była na odległych wsiach o 25—50% niższa niż w Warszawie lub Łodzi. Np. w 1936 r. za 1 kg żywca wieprzowego płacono w Będzinie (okręg przemysłowy) 96 gr, gdy w tym samym czasie w Łomży (strefa rolnicza) za 1 kg żywca chłop otrzymywał 50 gr.[1] Odwrotnie zaś, artykuły przemysłowe w strefach wiejskich były droższe wskutek doliczania wysokich opłat przewozowych.

Obok wielkiej rozpiętości w cenach, rozpiętości zależnej od stopnia uprzemysłowienia danego okręgu, działała na niekorzyść drobnotowarowych producentów rolnych różnica sezonowa. Kiedy po żniwach małorolni i średniorolni chłopi (nawet ci, którzy w istocie nie posiadali nadwyżek) rzucali na rynek wielkie masy zboża, aby zdobyć gotówkę na podatki, na procenty od długów i raty, na zakup najniezbędniejszej odzieży i obuwia na zimę, wówczas zorganizowani kupcy i młynarze obniżali cenę zboża nieraz o 25—50% w stosunku do okresu przednówkowego, kiedy to samo zboże plus przetrzymane zboże kułackie było o wiele droższe. Cena chleba w miastach nie ulegała tej huśtawce cen zboża. Chleb przez cały rok miał cenę wykalkulowaną od „normalnej" — to znaczy młynarskiej, spekulanckiej i kułackiej ceny zboża. Również sezonowa huśtawka i ta sama dysproporcja występowała w cenach żywca i przetworów mięsnych.

Trzecim podstawowym czynnikiem w rozwoju i zaostrzaniu się przeciwieństwa między miastem a wsią była dziedzina kredytów i długów rolniczych. Przeważająca większość zadłużenia rolniczego związana była ze wzrostem koncentracji własności ziemi w bankach, będących filiami zagranicznego kapitału finansowego.

Wzrost zadłużenia rolniczego na 1 ha użytków przestawiał się w złotych i w kwintalach żyta jak następuje:

Lata	1926	1928	1929	1932	1934	1935
złotych na 1 ha	128	237	309	348	338	323
q żyta na 1 ha	4,0	5,5	10,4	15,9	22,8	26,3

[1] *Wieś w liczbach.* Warszawa 1952 Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne s. 71

Tabelka wskazuje na gwałtowny wzrost zadłużenia i jeszcze szybszy spadek cen zboża. Podczas gdy zadłużenie w złotych wzrosło o 155%, to faktyczne zadłużenie w ilości zboża wzrosło o 557%.

Koszty produkcji w gospodarstwach chłopskich wzrosły wskutek ogromnego zadłużenia, głównie na kupno i dzierżawę podstawowego środka produkcji — ziemi, jak również wskutek rozwarcia „nożyc", ponieważ ceny na narzędzia i nawozy sztuczne pozostały prawie bez zmian w porównaniu z poziomem przedkryzysowym.

Tak niekorzystny dla rolnictwa układ w dziedzinie cen i kredytu pogarszał się jeszcze wskutek powiązania się kapitalistów wiejskich z miejskimi przeciwko masom pracujących chłopów i klasie robotniczej.

W posiadaniu obszarników i kułactwa znajdowała się więcej niż połowa powierzchni ziemi, w tym grunta orne najbardziej urodzajne i 2/3 wszystkich lasów.

Rząd sanacyjny dopłacał po 3,25—7 zł do każdego kwintala obszarnikom, kupcom i młynarzom eksportującym zboże, mąkę i kaszę, podczas gdy chłop, mieszkający zdala od większego miasta, uzyskiwał za 1 q żyta 8—10 zł. Dopłaty eksportowe dla obszarników pochodziły z obniżki cen dla chłopów, z dopłat do przemiału, które obciążały cenę zboża chłopskiego, oraz z chłopskich podatków.

Wyrównanie „nożyc" dla obszarników odbywało się także przez monopol na kontraktację buraka cukrowego i jęczmienia browarnego po sztywnych (wysokich) cenach, a przede wszystkim przez obniżkę płac robotników rolnych. Podarunkiem dla obszarników było anulowanie co jakiś czas wysokich zadłużeń podatkowych i tolerowanie nowonarastających zaległości.

Kapitalistyczne miasto jako agentura zachodniego imperializmu skazywało masy chłopskie na coraz bardziej prymitywną gospodarkę rolną. W drugim dziesięcioleciu rządów polskiej burżuazji na większej części obszaru państwa chłopi całkowicie przestali stosować nawozy sztuczne. Przeciętne użycie nawozów sztucznych w kraju wahało się w latach trzydziestych od 3 do 7 kg czystego składnika na 1 ha. W tej przeciętnej mieści się i udział obszarników, którzy używali nawozów sztucznych około pięciokrotnie więcej na 1 ha niż chłopi.

Zużycie nawozów sztucznych w latach 1951/52 wzrosło w całym rolnictwie o około 400% w porównaniu z rokiem 1937/38.

W okresie przedwojennym chłopi przestali także nabywać narzędzia rolnicze, nie mówiąc już o mniejszych maszynach. Płodozmian miał charakter całkiem staroświecki: w większości gospodarstw była to uboga przeplatanka żyta, ziemniaków i owsa. Nie było stacji nasiennych obliczonych na zaspokojenie potrzeb masy gospodarstw ma-

łorolnych i średniorolnych. Rolnicy posługiwali się starymi, zdartymi pługami, drewnianymi bronami, sierpami, kosami i cepami. Siłę pociągową stanowiła najczęściej jedna szkapa, ciągnąca nogi w pługu z szybkością żółwia. Gdzieniegdzie widziało się oczywiście tęgie pary koni kułackich, żwawo kroczących po pulchnej roli.

Krajowa produkcja maszyn i narzędzi rolniczych przedstawiała w r. 1937/38 wartość 18 mln. zł (w złotych przedwojennych). W 1952 r. wartość krajowej produkcji maszyn rolniczych łącznie z traktorami, których przed wojną nie produkowano wcale, wyniosła około 161,4 mln. zł (w przeliczeniu na złote z 1937 r.), czyli 9 razy więcej niż w ostatnich latach przed wojną. W okresie kryzysu sprawa przedstawiała się jeszcze gorzej. Wiadomo przy tym, że w Polsce kapitalistycznej maszyny rolnicze, poza sieczkarniami, kupowali przeważnie obszarnicy i kułacy. Ilość siewników rzędowych była przeszło 3 razy mniejsza niż obecnie, a takich maszyn jak snopowiązałki i kopaczki nie spotykało się na całych połaciach środkowej, południowej i wschodniej części państwa.

Wskutek wysokiego zadłużenia, daleko posuniętego rozdrobnienia gospodarstw, niskiej kultury rolnej i „nożyc" cen ludność wiejska kupowała małą ilość przemysłowych środków żywności i artykułów odzieżowych, a równocześnie ograniczała do minimum spożycie własnych produktów żywnościowych. Powracała także do zaspokajania potrzeb odzieżowych artykułami własnego rękodzielnictwa. Rozwijał się tzw. nadwiślański gandhyzm, czyli powrót do gospodarki naturalnej, co w warunkach imperializmu jest dowodem kompletnego rabunku i wyniszczenia wsi przez kapitalistyczne miasto.

52% ogółu młodzieży wiejskiej w wieku od 18—24 lat było skazanych na bezrobocie. Płaca robotnika rolnego spadła w niektórych rejonach, jak np. w Małopolsce, do 60 i do 45 gr dziennie. Nastąpił powszechny nawrót odrobków i innych półfeudalnych form wyzysku i zależności mas chłopskich od kułactwa i obszarników.

Ze stosunkami ekonomicznymi wiązała się i zależała od nich oświata i kultura. W Warszawie w czasie spisu 1931 r. zanotowano 98 tys. analfabetów, w tym przeszło 68 tys. kobiet. W Łodzi było w 1931 r. 81,4 tys. analfabetów, przy czym liczba ta z roku na rok wzrastała, gdyż 10 lat wcześniej spisano tam 74,7 tys. analfabetów. W wielkich miastach analfabetyzm występował głównie wśród klasy robotniczej, gnieżdżącej się na przedmieściach, oraz wśród służby domowej, która przybywała bezpośrednio ze wsi. W całej burżuazyjnej Polsce analfabeci stanowili 23,1% ogółu ludności, w tym przeważająca ilość analfabetów — to chłopi. Wśród kobiet wiejskich w województwie poleskim było 71,4% analfabetów. Analfabetyzm w Pol-

sce pod rządami sanacyjno-ozonowymi wzrastał z roku na rok, ponieważ dla miliona dzieci w obowiązkowym wieku szkolnym brak było miejsca w szkołach.

Wieś pozbawiona była bibliotek, kin, świetlic, a w miastach popularyzowano w kinach „amerykański styl życia". Na 977 tys. metrów bieżących filmów krótko- i długometrażowych, przypadało: amerykańskich 503 tys., polskich 127 tys. (głównie tzw. kronika filmowa), niemieckich 123 tys. i radzieckich 3 tys. metrów.

Pod względem radiofonizacji Polska zajmowała jedno z ostatnich miejsc w świecie (29 radioabonentów na 1 000 mieszkańców). Na wsi wypadało zaledwie 14 radioabonentów na 1 000 mieszkańców.

Wskutek zrośnięcia się przemysłowej burżuazji z obszarnictwem, elementy przeżytków feudalizmu tkwiły głęboko w życiu społecznym, i to nie tylko na wsi, lecz także i w mieście. Stąd też przeciwieństwo w Polsce między miastem a wsią przypominało ostrością różnic klasowych stosunki między dawniejszą szlachtą a pańszczyźnianym chłopstwem.

Polityczna działalność burżuazji i obszarnictwa zmierzała do wytwarzania wrogiej postawy chłopów wobec robotników i odwrotnie. Burżuazja starała się utrzymać panowanie nad chłopami przez tworzenie przy pomocy kleru solidarystycznego, „zdrowego" środowiska wiejskiego pod przewodem obszarników i kułaków, przez tworzenie tzw. regionów kultury ludowej, propagowanie tzw. „chłopskiej krzepy" w przeciwieństwie do „niemoralnego" i „niezdrowego" środowiska miejskiego, środowiska „nieskromnych" mód i „rozluźnionego" życia rodzinnego.

W celu rozbijania sojuszu robotniczo-chłopskiego oraz w celu wyzyskiwania wrogiego stosunku ludności wiejskiej do miasta dla szerzenia idei solidaryzmu chłopskiego, a nawet solidaryzmu chłopsko-obszarniczego — przeciwieństwo między miastem a wsią było tendencyjnie „uogólnione" przez burżuazję miejską i obszarników.

Władysław Grabski określał wieś (chłopów, dziedziców i fornali razem) jako zespół rodzin pracujących w zharmonizowanej grupie na swoich lub cudzych gospodarstwach, co zapewnia — jego zdaniem — możliwie największą niezależność bytu tym rodzinom. Wieś — według Grabskiego — posiada własne pojęcia moralne, własne pojęcia dobra społecznego oraz własny typ kulturalny.[1]

Ta izolowana od miasta wieś, wewnętrznie „zbratana" poczynając od fornali, a kończąc na kułakach i obszarnikach, ma za zadanie wspierać jak najbardziej klasę średnich obszarników i kułaków (czyli

[1] *Roczniki Socjologii Wsi.* T. I 1936 s. 75

wywłaszczać małorolnych i średniorolnych chłopów) po to, aby z klasy obszarniczej i kułackiej wychodziło jak najwięcej młodzieży do szkół średnich i wyższych celem przygotowania się „do wyższych karier życiowych", czyli celem zasilenia administracji państwowej i przemysłowej, wzmocnienia kadr oficerów armii burżuazyjnej i policji, zajęcia stanowisk w burżuazyjnej nauce i sztuce.[1] A więc potrzebna jest izolacja od miasta, nędza i ciemnota mas chłopskich po to, aby przygotować dla kapitalistycznego miasta nowe kadry aparatu ucisku i wyzysku wsi.

Tak samo wrogi stosunek miasta wobec wsi służył do szerzenia wśród robotników niechęci do całego chłopstwa, które rzekomo jest przyczyną głodu proletariatu miejskiego.

Hasło pochodu chłopskiego na żydowskie stragany — broń boże nie na fabryki i hurtownie, tylko na nędzne stragany — oraz propagowanie kramikarskiej spółdzielczości spożywców — oto odpowiedź burżuazji w sprawie złych warunków życia na wsi, „nożyc" cen, bezrobocia itd. Taka była ideologia Stronnictwa Narodowego, Ozonu, Chadecji i prawicy ludowcowej.

Prawica PPS-owska usiłowała łagodzić ostry konflikt klasowy między robotnikami a burżuazją, szerząc złudzenia, że drogą układów i parlamentarnego gadulstwa uda się coś wytargować. Propagowała nienawiść do Kraju Rad, gdzie rządzą robotnicy, i wszelkimi siłami pod maską „patriotyzmu" starała się podtrzymać zgniły ustrój wraz z burżuazyjną władzą ucisku klasowego.

Wbrew tym oszustwom politycznym, w klasie robotniczej i biednych masach chłopskich rozwijała się świadomość rewolucyjna i zrozumienie, że na drodze ugody nic się nie da od burżuazji wytargować, że trzeba walczyć o wyzwolenie z nędzy i niewoli. W latach trzydziestych upowszechniła się idea sojuszu robotniczo-chłopskiego przeciw burżuazji i obszarnictwa, przeciw zdradzie narodowej, idea współpracy ze Związkiem Radzieckim przeciwko zaborcom Abisynii i faszystowskim katom Hiszpanii. Pod przewodem KPP rozwinął się Front Ludowy, oparty w głównej mierze na sojuszu robotniczo-chłopskim.

Dla mas chłopskich burżuazyjne miasto było siedzibą wrogiej władzy. Tam była zorganizowana i skoncentrowana siła burżuazji i obszarników. Urzędy ministerialne, wojewódzkie i powiatowe, oddziały policji, sfory sekwestratorów i komorników, wszystko to znajdowało się w miastach. Miasto w oczach chłopskich było obszarniczo-burżuazyjną fortecą. Stamtąd panowie rządzili ludem pracującym.

[1] Władysław Grabski: *Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce*. Warszawa 1923 s. 458

Tam po posiłki wycofywali się przepędzeni sekwestratorzy i rozbite oddziały policji. Marsze chłopskie na miasta powiatowe są wyrazem tego przeciwieństwa.

Wśród chłopów rosła świadomość tego, że nie zdobędą miast — burżuazyjnych fortec, jeśli w tych miastach nie wybuchnie rewolucja, jeśli nie powstanie proletariat. Tylko pod przewodem robotników można było wejść na drogę likwidacji przeciwieństwa między miastem a wsią.

3. Zniesienie przeciwieństwa między miastem a wsią w Polsce Ludowej

Zwycięstwo Armii Czerwonej nad hitlerowskim najeźdźcą oraz likwidacja faszystowskiego aparatu okupacyjnego w Polsce przez Związek Radziecki przy współudziale Wojska Polskiego, oddziałów partyzanckich i utworzonych już przedtem w podziemiu rad narodowych — stworzyły warunki do objęcia władzy przez lud pracujący w Polsce, do likwidacji państwowego aparatu obszarniczo-kapitalistycznego. Kierowniczą siłą w tworzeniu państwa ludowego była klasa robotnicza i jej partia — Polska Partia Robotnicza. Klasa robotnicza zdobyła poparcie szerokich mas bezrolnych, małorolnych i średniorolnych chłopów.

Obalenie władzy wyzyskiwaczy i utworzenie rządu robotniczo-chłopskiego podcięło korzenie przeciwieństwa między miastem a wsią.

Wstępnym aktem władzy ludowej — PKWN — był Manifest Lipcowy, zapowiadający reformę rolną i likwidację klasy obszarniczej. W półtora miesiąca potem, już w pełnym toku wykonywania parcelacji majątków obszarniczych przez komitety fornalsko-chłopskie, PKWN wydał dekret o reformie rolnej, określający szczegółowe zasady wywłaszczenia obszarników i nadzielania chłopów ziemią.

Decydujące uderzenie zadane obszarnikom przez władzę ludową i masy chłopskie — wywłaszczenie wielkich właścicieli ziemskich bez odszkodowania wraz z inwentarzem i zapasami rolniczymi oraz likwidacja wszelkich długów rolniczych i należności dzierżawnych — było także śmiertelnym ciosem w pozycje miejskiej burżuazji oraz kapitału finansowego banków zagranicznych w Polsce. Klasa robotnicza i władza ludowa w decydujący sposób pomogły masom chłopskim zrzucić z barków ciężar zadłużenia i zależności narosłych w ciągu wieków i dziesięcioleci. Chłopi zdobyli ziemię, a równocześnie zostali wyzwoleni z długów, odrobków, serwitutów, ograniczeń produkcyjnych (kontraktacja), z upośledzenia w sprzedaży produktów rol-

nych i w zaopatrzeniu w środki produkcji. Przed młodzieżą wiejską otworzyły się wszystkie drogi: do szkoły, do zawodu, do twórczej pracy:

> Po raz pierwszy chłop w Polsce uwolnił się dzięki sojuszowi z klasą robotniczą z jarzma wiekowego ucisku, pozbył się raz na zawsze «pana», stał się pełnoprawnym współgospodarzem swego kraju, przestał żyć w nędzy i głodzie, dźwignął się i odetchnął pełną piersią. Po raz pierwszy od setek i dziesiątek lat dziecko chłopskie uwolniło się od poniewierki i tułaczki za chlebem, od beznadziejnej troski o swą przyszłość, znalazło nareszcie w swej ojczyźnie szerokie możliwości przestąpienia przez odwieczny mur, oddzielający wieś od miasta, prawo do zdobycia wiedzy, zawodu, pracy według własnego wyboru.[1]

Rzekomo chłopska organizacja polityczna, tzw. Roch-prawica przedwojennego Stronnictwa Ludowego, tkwiła nadal w konspiracji i przyglądała się biernie reformie rolnej albo ją wręcz bojkotowała popychając część Batalionów Chłopskich, powiązaną z AK, do walki przeciw władzy ludowej i przeciwko robotnikom, którzy licznie wyjeżdżali na wieś, aby pomóc chłopom dzielić ziemię obszarniczą.

Londyński organ Mikołajczyka *Jutro Polski* pisał w dniu 20 maja 1945 roku: „Nie może dziać się dobrze chłopom w Polsce, gdy przy głodzie ziemi i umiłowaniu jej przez chłopa, trzeba do pomocy przy wykonywaniu reformy rolnej wysyłać z miast «brygady» robotnicze PPR." Oto krokodyle łzy „chłopskiej" gazety emigracyjnej nad „niedolą" chłopów w Polsce Ludowej. Mikołajczyk przyjechał do Polski w końcu czerwca 1945 r. z zobowiązaniem współdziałania w odbudowie zniszczonego kraju, w umocnieniu jego niepodległości. Zamiast tego jednak stworzył burżuazyjno-kułacką partię PSL, usiłował wypaczać reformę rolną, ratował obszarników i bojkotował Państwowe Gospodarstwa Rolne, uprawiając w nich sabotaż przy pomocy osadzonych tam przez siebie obszarników: Działał przeciwko chłopom i narodowi jako wysłannik zagranicznego kapitału, zatajał dokumenty w sprawie zachodnich granic Polski jako agent imperializmu amerykańsko-hitlerowskiego, kierował działającą oficjalnie nadbudówką nad zbrodniczą działalnością band.

Tak to Mikołajczyk realizował ideologię solidaryzmu wszystkich „rolników" przeciw miastu (w gruncie rzeczy ideologię obszarniczo-kapitalistyczną przeciw sojuszowi robotniczo-chłopskiemu). Tak to w praktyce realizował obronę chłopów ... przed reformą rolną.

Na drogę likwidacji upośledzenia i nędzy mas chłopskich mogła zdecydowanie wejść jedynie zahartowana w bojach i korzystająca

[1] Bierut: *O umocnienie spójni między miastem i wsią w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego. Nowe Drogi* 1952 nr 6(36) s. 39

z doświadczeń całego ruchu rewolucyjnego międzynarodowej, a zwłaszcza rosyjskiej klasy robotniczej, partia polskiego proletariatu — PPR, w której szeregach znajdowali się obok robotników najbardziej świadomi, związani z biedniackimi masami działacze chłopscy.

Wreszcie nacjonalizacja przemysłu i banków zlikwidowała wyzysk mas chłopskich przez kapitał finansowy, co — jak wiadomo — stanowiło główną przyczynę przeciwieństwa między miastem a wsią. Przemysł kapitalistyczny w Polsce, który znajdował się w przeważającej części bezpośrednio w rękach obcych potentatów, takich jak Flick, Harriman i inni, a w całości był kontrolowany przez banki zagraniczne, taki przemysł pasożytował na milionowych masach chłopskich tak samo dokuczliwie i zgubnie, jak na polskiej klasie robotniczej. To samo bezrobocie, to samo głodowanie i gnieżdżenie się w nieludzkich warunkach mieszkaniowych, ta sama wysoka śmiertelność niemowląt i grasowanie gruźlicy, ta sama nędza były udziałem robotnika i biednego chłopa z racji panowania monopoli w górnictwie, hutnictwie, przemyśle maszynowym, budowlanym i spożywczym. Monopole i kartele grabiły bezlitośnie naród polski, pozbawiały go samodzielności i siły gospodarczej, która jest podstawą niepodległości kraju, podtrzymywały zgniłe, pasożytnicze dwory obszarnicze, rozszerzały nawrót przeżytków feudalizmu. Chłop nie otrzymywał od tego przemysłu nawozów. ani maszyn, nie znajdował w nim pracy, a płacił za najniezbędniejsze artykuły masowego spożycia, jak sól, nafta, węgiel, zapałki, kilkakrotnie wyższą cenę, niż wynosiły koszty produkcji tych towarów wraz z przeciętnym zyskiem.

W pierwszych latach niepodległości władza ludowa przyszła wsi z wszechstronną pomocą w odbudowie zniszczonych gospodarstw i w zagospodarowaniu parcel i gospodarstw powstałych z reformy rolnej, która objęła osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych.

W latach 1946—1950 suma wydatkowana z budżetu państwa na cele odbudowy i podniesienia rolnictwa wyniosła 1 428 milionów zł.[1]

Dopłaty państwa na obsługę maszynami rolniczymi chłopskiej gospodarki przez Spółdzielcze i Państwowe Ośrodki Maszynowe w latach 1948—50 wyniosły 574 mln. zł.

Dopłata państwa do nawozów sztucznych w ciągu 1950 r. — 547 mln. zł.

Dopłata państwa do elektryfikacji w ciągu 1950 r. — 162 mln. zł.

Pomoc państwa dla chłopów w postaci niskooprocentowanego i bezprocentowego, zwolnionego od żyra i kosztów, kredytu na cele

[1] Liczbę tę i następne podano według książki IER: *Wieś w liczbach* cyt. wyd.

zagospodarowania i podniesienia produkcji (na nasiona, nawozy, krowy, prosięta itd.) — 1 590 mln. zł.

Ponieważ liczby te nie wyczerpują wszystkich pozycji, nie można ich sumować. Stanowią one tylko przykładową ilustrację. Zakres pośrednich wydatków na zaopatrzenie rolnictwa w środki produkcji sięga bardzo głęboko do dziedziny inwestycyj przemysłowych, jak np. zbudowanie wielkiej fabryki traktorów, szeregu fabryk maszyn rolniczych, rozbudowa fabryk chemicznych i innych. Wydatki te figurują w dziale inwestycyj przemysłowych, ale zamówienie na nie płynie od rolnictwa. Nie znaczy to oczywiście, że przemysł jest przydatkiem do rolnictwa. Wręcz przeciwnie, przemysł, który tworzy bazę techniczną dla rolnictwa, jest siłą decydującą o rozwoju gospodarki narodowej i o przekształceniu samego rolnictwa. Takie powiązanie przemysłu z rolnictwem jest możliwe tylko w warunkach dyktatury proletariatu. Jest to najistotniejszy element spójni między miastem a wsią i likwidacji właściwego ustrojowi kapitalistycznemu przeciwieństwa.

Zniesienie przeciwieństwa między miastem a wsią w Polsce Ludowej przejawia się we wszystkich dziedzinach:

a) w dziedzinie politycznej — liczny i stale wzrastający udział mas chłopskich w organach władzy, w radach narodowych;

b) w dziedzinie produkcji — mechanizacja, nawozy, zwiększenie wydajności pracy;

c) w dziedzinie spożycia — wzrost spożycia, zwłaszcza produktów żywnościowych wysokowartościowych, artykułów włókienniczych i in.;

d) w dziedzinie postępu kulturalnego — upowszechnienie kultury na wsi, liczny udział młodzieży chłopskiej w szkołach średnich i wyższych;

e) w dziedzinie przebudowy ustroju rolnego — coraz większa ilość spółdzielni produkcyjnych.

„Gospodarka planowa — mówił Bolesław Bierut na VII Plenum KC PZPR — będąca wynikiem uspołecznienia środków produkcji w kluczowych działach gospodarki narodowej — wywiera doniosły wpływ również na życie i pracę mas chłopskich". [1]

Dowodem tego jest wzrost opłacalności pracy w rolnictwie, wzrost dochodu ludności wiejskiej. Rozwój przemysłu spowodował bardzo liczny odpływ ludności zatrudnionej poprzednio w rolnictwie do pracy w miastach, w przemyśle. Mniejsza dziś o 46% liczba ludno-

[1] Bierut o. c. s. 39

ści pracującej w rolnictwie wytwarza mniej więcej tę samą ilość płodów rolnych, co przed wojną.[1] Wynika stąd, że wydajność pracy w rolnictwie wzrosła i osiągnęła 185%. Oczywiście podany przeze mnie wskaźnik jest niedokładny. Za wysoki, jeśli chodzi o różnicę wynikającą z częściowego bezrobocia w Polsce kapitalistycznej na wsi, ale za niski, jeśli chodzi o zwiększenie rolniczego dochodu wsi na głowę ludności rolniczej. Faktyczny dochód ludności rolniczej jest o wiele wyższy przede wszystkim z tego powodu, że znaczna część ludności utrzymującej się w zasadzie z rolnictwa i zatrudnionej głównie w rolnictwie osiąga dodatkowy dochód z prac przy budownictwie, przy wywozie drzewa z lasu itd. Jeśli więc weźmiemy razem wydajność pracy ludności rolniczej, sumując ilość pracy wykonanej w gospodarstwach i poza gospodarstwami, to wydajność ta nie tylko nie jest niższa od wskaźnika 185 (w stosunku do okresu przedwojennego, który przyjęto za 100), ale może go nawet przekraczać.

Mowa cały czas o ludności, której głównym zajęciem jest praca w rolnictwie. Nie bierze się tu pod uwagę tej ludności, która mieszka na wsi, lecz całkowicie albo w przeważającej mierze pracuje w przemyśle.

Wzrost wydajności pracy w rolnictwie stał się możliwy dzięki pomocy klasy robotniczej, reprezentowanej przez swą partię i władzę ludową. Pomoc ta wyraża się w zaopatrzeniu rolnictwa w środki produkcji, o czym już była mowa.

Jeszcze szybszy proces likwidacji upośledzenia wsi odbywa się w dziedzinie wzrostu spożycia na głowę ludności rolniczej:[2]

Lata	Cukier w kg	Mydło w kg	Węgiel w kg	Zapałki w pudełkach	Odzież w zł niezm.
1937	0,26	1,16	.	.	.
1938	.	.	27	4	14,90
1951	18,39	18	339	51	139,40

Likwidacja bezrobocia na wsi, dostarczanie przez państwo maszyn i nawozów małorolnym i średniorolnym chłopom, sprawiedliwy rozdział przemysłowych towarów spożywczych, przyjmowanie do szkół średnich i wyższych młodzieży biedniackiej i średniackiej, udzielanie jej stypendiów i mieszkań — wszystko to razem wyzwala upośledzoną dawniej przeważającą część ludności wiejskiej, a zwła-

[1] Tamże

[2] Wg referatu T. Janczyka na I Kongresie Spółdzielczości

szcza biedotę, z dotychczasowej zależności od kułactwa, z wyzysku i upośledzenia kulturalnego.

W Polsce Ludowej dokonały się na wsi bardzo głębokie przeobrażenia społeczne. Została zlikwidowana klasa obszarników, panująca dawniej na wsi przy pomocy kułactwa, sama zaś klasa kułacka została mocno ograniczona i odosobniona od podstawowych mas chłopskich. Przywileje kułackie z czasów panowania burżuazji zostały przekreślone. Dziś do rad narodowych i do zarządów spółdzielni samopomocowych kułacy nie są dopuszczani. Dzieci kułackie nie mają pierwszeństwa w przyjmowaniu do szkół średnich i wyższych, lecz przeciwnie — przyjmowane są w ostatniej kolejce, o ile oczywiście nie uda im się prześliznąć przy pomocy oszustwa i kumoterstwa.

W strukturze społecznej pracujących chłopów dokonały się poważne przesunięcia na korzyść średniorolnych. Nadzielenie ziemią setek tysięcy chłopów małorolnych, odpływ członków rodzin do pracy w przemyśle, intensyfikacja i wzrost dochodowości gospodarstwa — wszystko to wpłynęło na wzrost ilościowy chłopów średniorolnych. Średniacy stanowią dziś najliczniejszą warstwę na wsi. Średniak stał się centralną figurą rolnictwa w okresie przejściowym. Zawdzięcza on wszystkie zdobycze sojuszowi z klasą robotniczą i kierowniczej roli klasy robotniczej w państwie. Dlatego też istnieją u nas sprzyjające warunki dla umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego i wprowadzenia średniaka na tory spółdzielczości produkcyjnej.

Dla umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego konieczne jest oparcie się klasy robotniczej na chłopach małorolnych. Pozycja społeczna małorolnych chłopów uległa zasadniczej zmianie w porównaniu z warunkami ich życia w ustroju kapitalistycznym. Warstwa małorolnych chłopów jest silnie powiązana z klasą robotniczą. Setki tysięcy małorolnych chłopów i członków ich rodzin pracują w przemyśle, dojeżdżając codziennie do fabryk i placów budowy. Ludność małorolna, znajdując pracę w przemyśle i korzystając z państwowej pomocy w maszynach, kredycie i pomocy agrotechnicznej, wyzwala się z zależności od kułactwa. Małorolni chłopi coraz liczniej biorą udział w terenowych organach władzy, jak również w zarządzaniu spółdzielczością zaopatrzenia i zbytu. Oparcie się klasy robotniczej na małorolnych chłopach w umacnianiu spójni między miastem a wsią przyspiesza likwidację sprzeczności wewnątrz sojuszu robotniczo-chłopskiego i budownictwo socjalizmu na wsi.

Zniesienie przeciwieństwa między miastem a wsią w Polsce Ludowej następuje w wyniku zdecydowanej poprawy warunków gospodarczych i kulturalnych dla stref kraju wybitnie upośledzonych

w ustroju kapitalistycznym. Nie tylko w Polsce przed wojną, ale także w każdym innym kraju w warunkach kapitalizmu występują rażące dysproporcje pomiędzy różnymi okręgami i strefami. Ma to miejsce i w Stanach Zjednoczonych, i we Francji, i we Włoszech. Istnieją tam okręgi przemysłowe i rolnicze, rozwinięte gospodarczo i zacofane. W Polsce kapitalistycznej okręgi rozwinięte ekonomicznie nazywano Polską A, okręgi zacofane, nieuprzemysłowione nazywano Polską B. Do tzw. Polski B należała obok wschodnich okręgów polskich — Zachodnia Białoruś i Zachodnia Ukraina. Granicą tych stref była, biorąc z grubsza, Wisła. W woj. poznańskim przypadało na 1 000 ha ziemi ornej 36 siewników, a w woj. poleskim — 0,07 siewnika. W woj. poznańskim było 35 526 siewników (stanowiło to przeszło połowę ogólnej ilości siewników w Polsce), a w woj. poleskim 52 siewniki. Równocześnie w Polsce B artykuły przemysłowe były wiele droższe ze względu na odległość fabryk, słabą komunikację i wysokie marże handlowe.

W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zacofane okręgi rolnicze (jakbyśmy powiedzieli „stuprocentowa wieś"), przypominające dawniej kolonię zamorską, są dziś szybko uprzemysławiane i podciągane do poziomu okręgów przodujących. Budowa wielkich fabryk w białostockiem, lubelskiem, kieleckiem i rzeszowskiem już dziś zmieniła nie do poznania warunki ekonomiczne tych województw. W cenach skupu różnice są minimalne, w cenach zaopatrzenia nie ma żadnych różnic. Wraz z uprzemysłowieniem rozbudowuje się sieć komunikacyjną, zakłada się wiele nowych szkół, przeprowadza się radiofonizację i elektryfikację.

Już Engels bardzo wyraźnie określił przyszłe warunki, w jakich może się dokonać likwidacja przeciwieństwa między miastem a wsią:

> Tylko społeczeństwo, które według jednego wielkiego planu uruchamia swe siły wytwórcze do harmonijnego współdziałania, umożliwia przemysłowi rozmieszczenie się po całym kraju w stanie takiego rozproszenia, jaki najbardziej odpowiada jego własnemu rozwojowi i zachowaniu czy też rozwojowi pozostałych elementów produkcji.[1]

Społeczeństwo, które uruchamia siły wytwórcze według jednego wielkiego planu, jest społeczeństwem władającym podstawowymi środkami produkcji, społeczeństwem bez obszarników, fabrykantów i kupców. Naród polski jest obecnie takim społeczeństwem i dlatego buduje przemysł w zacofanych dawniej strefach rolniczych zgodnie z wytycznymi wielkiego Planu Sześcioletniego. W toku walki o wy-

[1] F. Engels: *Anty-Dühring*. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 290

konanie Planu Sześcioletniego naród nasz staje się narodem socjalistycznym.

Jaskrawym wyrazem przeciwieństwa między miastem a wsią w Polsce pod rządami obszarniczo-burżuazyjnymi była oświata i kształcenie zawodowe.[1]

Jeśli przyjmiemy ogólną liczbę młodzieży na wsi i w miastach za 100, to wśród niej było:

młodzieży z rodzin robotników rolnych	10%
„ chłopskiej	58%
„ z rodzin przedsiębiorców i wolnych zawodów	1,5%

Zupełnie odwrotny był procentowy stosunek młodzieży wymienionych wyżej grup w szkołach wyższych:

robotnicy rolni	0,7%
chłopi do 5 ha	5,1%
„ powyżej 5 ha	6%
przedsiębiorcy i wolne zawody	17,4%

Większość dzieci chłopskich przerywała naukę na poziomie drugiej, trzeciej i czwartej klasy szkoły powszechnej. Ponadto duża ilość dzieci chłopskich nie znajdowała w ogóle miejsca w szkole i zwiększała liczne zastępy analfabetów. W Polsce Ludowej został zlikwidowany analfabetyzm, a udział młodzieży chłopskiej we wszystkich typach szkół średnich, ogólnokształcących i zawodowych waha się w granicach 31—67%. Na wyższych uczelniach wśród ogółu studentów w roku akad. 1950/51 było 25% młodzieży chłopskiej.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że udział ludności rolniczej w strukturze naszego narodu spadł z 61% na 46%. Dzieci tych chłopów, którzy w ostatnich latach przeszli do pracy w przemyśle i stali się robotnikami, kształcą się w nie mniejszym stopniu niż dzieci chłopów-rolników. Należy także przypomnieć, że ilość miejsc w szkołach wszystkich typów, a zwłaszcza w średnich, zawodowych i wyższych, wzrosła trzykrotnie i więcej.

Zdobycze chłopskie w zakresie kształcenia się są tak widoczne w każdej wsi dla każdego mieszkańca, że nawet najgorszy wróg nie odważa się ich kwestionować, aby nie narazić się na śmieszność.

Przeciwieństwo o charakterze antagonistycznym jest likwidowane dzięki samemu faktowi obalenia władzy burżuazji. Władza klasy robotniczej opiera się na sojuszu z masami chłopskimi. Istnieje więc zasadnicza zgodność interesów miasta i wsi. Władza ludowa dąży

[1] *Młodzież sięga po pracę*. Warszawa 1938 Instytut Spraw Społecznych

do wydźwignięcia mas chłopskich z dotychczasowego zacofania i upośledzenia. Jednym z głównych celów uprzemysłowienia kraju jest zaopatrzenie rolnictwa w nowoczesną technikę. Na bazie tej techniki władza ludowa przeprowadza dobrowolne zrzeszanie chłopów w spółdzielniach produkcyjnych. Nie może więc być mowy o trwaniu przeciwieństwa między miastem a wsią.

W okresie przejściowym istnieje między miastem a wsią spójnia. W łonie spójni wyrażającej jedność interesów robotników i chłopów w sprawach zasadniczych (industrializacja, wzrost potęgi ludowej ojczyzny) istnieją sprzeczności w sprawach bieżących (np. w zagadnieniu cen). W okresie budownictwa socjalizmu istnieją dysproporcje między rozwojem przemysłu i rolnictwa. W mieście mamy przemysł socjalistyczny oparty na ogólnonarodowej własności środków produkcji. Przemysł nasz doskonali swą bazę techniczną, jest skoncentrowany w wielkich przedsiębiorstwach państwowych, rozwija się w szybkim tempie na podstawie rozszerzonej reprodukcji i kompleksowej mechanizacji. Wydajność pracy w przemyśle jest o wiele wyższa i stale w szybkim tempie wzrasta. Na wsi natomiast mamy ponad 3 miliony drobnych gospodarstw chłopskich, będących prywatną własnością drobnotowarowych wytwórców. Większość prac w rolnictwie wykonywana jest nadal przy pomocy prymitywnych narzędzi, na wąskich, rozrzuconych działkach gruntów. Wydajność pracy, jak również wydajność z hektara wzrasta bardzo powoli. Gospodarstwa rolne prowadzone są nadal w oparciu o wzory ojcowskie, staroświeckie, z małym wyzyskaniem nowoczesnej wiedzy rolniczej. Wskutek takich różnic, pomiędzy produkcją przemysłową a rolniczą występuje dysproporcja. Rolnictwo nie może nadążyć w zaspokajaniu potrzeb żywnościowych i surowcowych przemysłu i ludności miejskiej.

Spójnia — jak już mówiliśmy — jest wyrazem zgodności zasadniczych interesów klasy robotniczej i podstawowych mas chłopskich.

Umacnianie spójni odbywa się:

Po pierwsze, przez wzajemne świadczenia ze strony klasy robotniczej i pracujących chłopów. Państwo zaopatruje chłopów w maszyny rolnicze, a szczególnie w dziesiątki tysięcy maszyn gomowskich i pomowskich, w nawozy sztuczne, narzędzia gospodarskie, nasiona i rolniczą pomoc fachową. Klasa robotnicza poprzez szybszy od wzrostu płac wzrost wydajności pracy dźwiga na sobie główny ciężar uprzemysłowienia, którego jednym z zasadniczych celów jest nowoczesne zaopatrzenie techniczne i przebudowa rolnictwa. Chłopi świadczą na rzecz państwa i klasy robotniczej w formie obowiązkowych dostaw podstawowych produktów rolnych po stałych cenach państwowych, niezależnych od cen rynkowych. Druga część chłop-

skich świadczeń to podatek gruntowy, którego duży odsetek przeznaczony jest na potrzeby gmin i na budowę szkół, na elektryfikację, melioracje rolne oraz na udział chłopski w uprzemysłowieniu kraju.

Po drugie, przez handel, czyli wymianę towarową. Państwo dostarcza chłopom poprzez sieć spółdzielni przemysłowe artykuły spożywcze, odzież i materiały włókiennicze, obuwie, artykuły osobistego i domowego użytku, książki, radio i inne. Chłopi sprzedają państwu i bezpośrednio konsumentowi miejskiemu nadwyżki produktów rolnych oraz kontraktują na zasadzie obustronnej umowy część produkcji zwierzęcej i prawie całą produkcję roślin przemysłowych.

Spójnia gospodarcza między miastem a wsią umacnia się wtedy, jeśli ogranicza, osłabia i wypiera kułaków i handlarza-spekulanta i po drugie — jeśli wpływa na wzrost produkcji rolnej, a w szczególności produkcji towarowej.

Wskutek bardzo szybkiego wzrostu klasy robotniczej zapotrzebowanie na środki żywności zwiększyło się do tego stopnia, że pokusa spekulacji i podnoszenia cen artykułów spożywczych opanowała wieś w bardzo szerokim zakresie. Państwo wprowadziło obowiązkowy skup części produktów rolnych, jak zboże, mięso, mleko i ziemniaki. Okazało się to konieczne także z punktu widzenia wzrostu produkcji rolnej, dla złagodzenia nadmiernej dysproporcji w rozwoju produkcji przemysłowej i rolnej. Nieograniczony wzrost cen rolniczych i szybki wzrost spekulacji środkami żywności powoduje obniżenie produkcji i godzi w pracujących chłopów. Wysokie zyski z obrotu mniejszą ilością płodów rolnych osłabiają dążność do nakładów i podnoszenia wydajności. Dzieje się to wtedy, gdy kułactwu udaje się wyśrubować ceny na żyto i ziemniaki. Wysokie ceny na te płody rolne, które są nie tylko środkami żywności, lecz także podstawową paszą dla zwierząt , prowadzą do tego, że kułacy, którzy posiadają najwięcej towarowych nadwyżek zboża i ziemniaków, zmuszają robotników do wydania prawie całego zarobku na najlichsze pod względem kalorycznym artykuły żywnościowe. Zmniejsza się przez to hodowla, a robotnicy zamiast mięsa muszą odżywiać się ziemniakami. Oczywiście, w tych warunkach mięsa jest coraz mniej i jest ono coraz droższe. Można więc czerpać wysokie zyski z niewielkiej hodowli. To samo dzieje się z mlekiem, masłem, jajkami, drobiem itd. Sprzedaż paszowych płodów rolnych na żywność uderza w gospodarstwa małorolne, które z zasady swą hodowlę rozwijały na bazie paszy w dużej części dokupowanej od chłopów bogatszych, a głównie od kułaków. Drożyzna zboża paszowego i ziemniaków pociąga za

sobą drożyznę siana i słomy, które także małorolny chłop musi kupować dla swej krowy u kułaka.

Gdyby kułactwu udało się narzucić tego rodzaju warunki obrotu towarowego między miastem a wsią, wtedy wystąpiłoby zjawisko uwsteczniania się rolnictwa. Bo któż by szedł na kontraktację buraków, rzepaku, lnu i innych przemysłowych roślin bardziej pracochłonnych i wymagających staranniejszej uprawy i pielęgnacji, jeśliby żyto i ziemniaki dawały wyższy dochód z hektara? Jasne jest, że taki układ cen rolniczych hamowałby rozwój przemysłu, ograniczał zatrudnienie w przemyśle ludności małorolnej, osłabiałby sojusz klasy robotniczej ze średniakiem.

Zwichnięcie proporcji pomiędzy cenami żywności a zarobkiem robotnika zmniejsza realną płacę robotników. Prowadzi do niesprawiedliwego podziału dochodu narodowego. Klasa robotnicza zmuszona jest wtedy zmniejszyć spożycie artykułów wyższej jakości i ograniczyć w swym budżecie wydatki na potrzeby odzieżowe i kulturalne. Bogatsze zaś warstwy na wsi i pośredniczące elementy handlarskie zwiększają nadmiernie własne spożycie artykułów żywnościowych wysokiej jakości (mięso, masło i inne), wykupują w miastach towary odzieżowe i artykuły wyższego użytku. Równocześnie odbywa się wtedy kapitalistyczna akumulacja w środkach pieniężnych i w towarach.

Z powyższego przykładowego wyjaśnienia widać, jak wszechstronnie celowy charakter ma w obecnych warunkach obowiązkowy skup niezbędnej ilości nadwyżek towarowych podstawowych produktów rolnych. Jest on konieczny z punktu widzenia tak przemysłu, jak i rolnictwa. Jest jednym ze środków umacniania spójni między miastem a wsią.

Wprowadzenie obowiązkowych dostaw części produkcji rolniczej nie oznacza zniesienia wolnorynkowych obrotów płodami rolnymi. Wyraźnie to postawił Bolesław Bierut na VII Plenum KC:

> Otóż zadaniem państwa nie jest zniesienie wolnego obrotu towarami produkcji rolnej. Dostawy obowiązkowe obejmują i będą obejmować również na przyszłość tylko część towarowej produkcji gospodarstw chłopskich, a w żadnym wypadku nie całą produkcję towarową. Pozostałą część swej produkcji rolnik może wymieniać swobodnie na rynku w wolnej sprzedaży i nikt nie będzie go w tym krępował. Należy znieść stanowczo wszelkie przeszkody czy utrudnienia w sprzedaży przez rolnika jego produktów — jeżeli wypełnia on w oznaczonych terminach przypadające nań zobowiązania. [1]

[1] Bierut o. c. s. 41

Na tej podstawie została podjęta Uchwała Rady Ministrów z dnia 3 stycznia 1953 r. Uchwała ta wprowadziła głęboką reformę w zakresie ujednolicenia cen przemysłowych i rolniczych, wyprostowała krzywdzące klasę robotniczą wykrzywienie w podziale dochodu narodowego, zniosła bonowe zaopatrzenie w niektóre najważniejsze artykuły i stworzyła podstawę dla zwiększania dochodów klasy robotniczej i chłopów na drodze wzrostu wydajności pracy i wzrostu produkcji. Ostrze Uchwały skierowane jest przeciwko spekulacji artykułami rolnymi i przemysłowymi zarówno przez ujednolicenie cen, jak i przez zakazanie osobom, które nie wyprodukowały w swoim gospodarstwie towarów rolniczych, prywatnej sprzedaży tych towarów. Dla wyrównania podwyżki cen zostały podniesione płace robotnicze i pracownicze w granicach 15—40%.

Uchwała z 3. I. 1953 r. stała się podstawą dla umocnienia spójni między miastem a wsią i ograniczenia elementów kapitalistycznych.

Najważniejszym czynnikiem spójni między miastem a wsią są traktory i maszyny rolnicze rozmieszczone w POM-ach i GOM-ach oraz mniejsze maszyny i narzędzia rolnicze produkowane masowo i sprzedawane po niskich cenach chłopom indywidualnym.

W GOM-ach jest kilkadziesiąt tysięcy takich maszyn jak siewniki i kopaczki oraz kilkanaście tysięcy żniwiarek, wielkich młocarń i snopowiązałek. Maszyny gomowskie wypożycza się chłopom małorolnym i średniorolnym.

Masowe zastosowanie maszyn pokazuje pracującym chłopom, jak nieodpowiednia jest forma indywidualnego gospodarowania, jak wielką przeszkodą dla mechanizacji są miedze, jak wielkie możliwości stoją przed wsią na drodze socjalistycznej przebudowy rolnictwa. Doprowadzenie techniki do wsi pozwala chłopom zrozumieć, jak zacofane, oparte na prywatnej własności stosunki produkcji, czyli sektor kapitalistyczny i drobnotowarowy, hamują rozwój sił wytwórczych i wzrost produkcji; pozwala zrozumieć, dlaczego wieś jest biedna i zacofana. Coraz gęstsza sieć POM-ów i przeszło 5 600 spółdzielni produkcyjnych pokazują w praktyce wyższość rolnictwa socjalistycznego.

Na wsi toczy się ostra walka klasowa. W sprzyjających dla siebie okolicznościach kapitaliści wiejscy potrafią pociągnąć bogatsze warstwy średniaków na drogę spekulacji i niechęci w stosunku do władzy ludowej. Znaczną także rolę odgrywa propaganda i dywersja imperialistyczna, która przy pomocy wewnętrznych elementów kapitalistycznych i reakcyjnego kleru stwarza atmosferę niepewności i ułatwia oddziaływanie na średniorolnych, a także częściowo na małorolnych chłopów. Jest także wykorzystywana przez wroga zadaw-

niona nienawiść chłopska do kapitalistycznego miasta jako do grabieżcy wsi. Wróg stara się szerzyć opinię, że miasto socjalistyczne krzywdzi chłopa, że stwarza „nożyce" i nie dba o warunki życia na wsi. Wróg usiłuje wyolbrzymić sprzeczności nieantagonistyczne między klasą robotniczą a chłopstwem pracującym do postaci antagonizmu w tym celu, aby masy chłopskie uczynić rezerwą kapitalizmu.

Te usiłowania imperializmu i kułactwa oraz innych elementów kapitalistycznych nie mają szans powodzenia, ponieważ masy chłopskie mają zasadnicze interesy wspólne z klasą robotniczą. Te wspólne interesy — to uprzemysłowienie kraju, co ludności wiejskiej zabezpiecza pełne zatrudnienie, nieograniczony rynek zbytu na płody rolne, ułatwienie pracy w rolnictwie przez mechanizację oraz stworzenie na wsi warunków życia kulturalnego. Ponieważ w tych dziedzinach już zrobiliśmy bardzo dużo, dlatego chłopi z praktyki, z doświadczenia wiedzą, że tylko władza ludowa oparta na sojuszu robotniczo-chłopskim zdolna jest do takich osiągnięć i do wyciągnięcia wsi z wiekowego zacofania. Wspólnym interesem robotników i chłopów jest umocnienie władzy ludowej, która zabezpiecza przed powrotem fabrykantów i karteli, jak również przed powrotem obszarników i przywilejów kułackich. Jedną z zasadniczych przyczyn nierozerwalności sojuszu robotniczo-chłopskiego jest świadomość, że jeśli naród polski nadal będzie rozwijał ciężki przemysł i żył w nierozerwalnej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, który jest głównym gwarantem naszej niepodległości i nienaruszalności granic, to będzie mógł ugruntować swą niepodległość, nie dopuści do ataku na Ziemie Zachodnie i nie stanie się ofiarą wojny.

Dla tych wszystkich przyczyn sojusz robotniczo-chłopski będzie się coraz bardziej wzmacniał, a sprzeczności miedzy klasą robotniczą i masami chłopskimi będą przezwyciężane coraz skuteczniej w miarę dalszych naszych sukcesów w rozbudowie przemysłu i coraz większego zaopatrywania rolnictwa w traktory i maszyny, w miarę wzrostu liczby i poziomu spółdzielni produkcyjnych. Opór kułacki wzrasta wraz z osłabianiem pozycji ekonomicznych i politycznych kułaka. Walka klasowa na wsi zaostrza się, lecz to zjawisko w warunkach dyktatury proletariatu przybliża tylko całkowite zwycięstwo nad ostatnią klasą kapitalistyczną i likwidację nieantagonistycznych sprzeczności między miastem a wsią.

W świadomości małorolnych i średniorolnych chłopów dokonują się rewolucyjne przemiany. Słabnie w chłopie pracującym dusza drobnego posiadacza i handlarza. Wzmacnia się świadomość społeczna — dusza człowieka pracującego. Młodzież wiejska w swej masie nie hoduje w sobie ideału drobnego właściciela-gospodarza, kręcą-

cego się przez całe życie przy obsłudze dwóch—trzech lichych krowin i kilku prosiąt. O wiele bardziej pociąga ją praca maszynami tak w przedsiębiorstwach socjalistycznych przemysłowych, jak i rolniczych.

Chłop więc nie widzi tego, kto by dziedziczył po nim „honor" drobnego właściciela. Postawa dorastających i dorosłych dzieci bardzo silnie wpływa na kobiety, na matki, których opór od tej strony, od strony przyszłości ich dzieci — jest najsłabszy.

Na XVII Zjeździe WKP(b) Stalin poświęcił w swym referacie sprawozdawczym wiele uwagi zmianom, jakie zaszły na wsi radzieckiej w wyniku wielkiego rozwoju przemysłu i kolektywizacji rolnictwa, która objęła do końca 1933 r. 65% ogółu gospodarstw chłopskich:

> Zanika przeciwieństwo między miastem a wsią. Miasto przestaje być w oczach chłopów ośrodkiem ich wyzysku. Coraz mocniejsze stają się więzie spójni gospodarczej i kulturalnej między miastem a wsią. Obecnie wieś otrzymuje pomoc od miasta i jego przemysłu — w postaci traktorów, maszyn rolniczych, samochodów, ludzi, środków pieniężnych. Zresztą sama wieś posiada obecnie swój przemysł w postaci ośrodków maszynowo-traktorowych, warsztatów remontowych, wszelkiego rodzaju kołchozowych przedsiębiorstw przemysłowych, niewielkich elektrowni itp. Przepaść kulturalna między miastem a wsią zaczyna się zapełniać. [1]

W Polsce przeważająca większość gospodarstw chłopskich znajduje się poza spółdzielniami. Jest jednak już u nas blisko sześć tysięcy spółdzielni produkcyjnych. Dlatego byłoby ślepotą niedostrzeganie posuniętego już daleko rozwoju ruchu spółdzielczości produkcyjnej. Stalin nazwał MTS-y zakładami wiejskiego przemysłu. W Polsce takich fabryk rolniczych, czyli POM-ów, jest już około 350, a mają one swoje filie — blisko po dziesięć na każdy POM. Tymi filiami są GOM-y we wszystkich gminach.

Pomijając najbardziej zmechanizowane PGR-y, wieś chłopska już posiada od państwa do swej dyspozycji wielką ilość traktorów, maszyn rolniczych, samochodów i doskonałych narzędzi. Można by to ściśle sformułować w ten sposób, że chłopom została przekazana w postaci maszyn ogromna ilość pracy robotniczej. Robotnicy wzięli udział w produkcji rolnej. Te miliony roboczodniówek, które zostały zaklęte w maszyny rolnicze, zostają użyte do orki, do siewu, sprzętu i młocki. Przy pomocy maszyn chłopi pracują kilkakrotnie szybciej i dokładniej. Toteż jest zupełnie jasne i słuszne, że maszyna rolnicza i traktor są najmocniejszą legitymacją klasy robotniczej do kierownictwa w ramach sojuszu robotniczo-chłopskiego.

[1] Stalin: *Referat sprawozdawczy na XVII Zjeździe partii o działalności KC WKP(b)*. *Zagadnienia leninizmu*. Cyt. wyd. s. 580

Wraz z mechanizacją i spółdzielczością produkcyjną przychodzi do rolnictwa wysoko kwalifikowany fachowiec: mechanik, agronom i zootechnik. Na polach spółdzielczych i pegeerowskich pracują dziesiątki tysięcy traktorzystów. Kształcą się przewodniczący spółdzielni i księgowi. Rolnictwo staje się w coraz szerszym zakresie racjonalną, socjalistyczną dziedziną produkcji.

Pod względem kulturalnym zaszły na wsi w Polsce Ludowej ogromne zmiany. W gminach, osadach, w małych miasteczkach i miastach powiatowych oraz bezpośrednio na wsi powstały tysiące szkół średnich, zawodowych i setki szkół ogólnokształcących.

Ilość szkół podstawowych wysoko zorganizowanych wzrosła kosztem prymitywnych czteroklasówek o jednym nauczycielu. Powstała sieć szkół wieczorowych dla dorosłych, rozwinął się system kształcenia korespondencyjnego na poziomie średnim i wyższym.

Zostały założone setki stałych kin w ośrodkach gminnych i osadach oraz rozwinęła się szeroka akcja kin objazdowych, które docierają nieraz do najbardziej oddalonych gromad.

Założono poważne placówki biblioteczne w gminach oraz 20 tysięcy gromadzkich punktów bibliotecznych. Czasopisma tygodniowe rozchodzą się na wsi w setkach tysięcy egzemplarzy.

Na wielką skalę przeprowadza się radiofonizację wsi w oparciu o gminne i rejonowe radiowęzły.

Znaczny postęp zrobiła akcja upowszechnienia sportu na wsi w ramach Ludowych Zespołów Sportowych.

W ten sposób państwo ludowe oparte na sojuszu robotniczo-chłopskim umacnia spójnię między miastem a wsią nie tylko w dziedzinie gospodarczej, lecz także nie mniej intensywnie i w dziedzinie kulturalnej. W ciągu 8 lat dokonał się postęp w takiej skali, jakiego w ustroju kapitalistycznym nie osiągnięto w ciągu stulecia.

Mimo tych wielkich przeobrażeń kulturalnych na wsi, błędne byłoby twierdzenie, że w dziedzinie kulturalnej zacofanie wsi zostało już zlikwidowane.

Sieć siedmioklasowych szkół nie została jeszcze w pełni zbudowana. Szkoły zawodowe w osadach i miasteczkach oraz szkoły rolnicze na wsi mają jeszcze o wiele słabszą obsadę nauczycielską i niższy poziom od szkół miejskich. Brak im warsztatów szkolnych i urządzeń.

Stałe kina jeszcze nie objęły swoim zasięgiem wielu dalszych wsi, przy czym warunki, w jakich te kina pracują, są prymitywne. Za mało jest jeszcze kin objazdowych. Wiele wsi nie korzysta prawie wcale z widowisk kinowych.

Odczuwa się jeszcze na wsi brak jako tako urządzonych świetlic i sal zebraniowych. W wielu wsiach nie ma wcale budynków i lokali społecznych, a w innych znajdują się zaledwie liche szopy strażackie. Brak jest systemu świetlicowego w Polsce. Wszelkie dotychczasowe osiągnięcia w tej dziedzinie — to dopiero próby i zaczątki. Brak oczywiście i kadry pracowników świetlicowych. Większość mieszkańców dużej liczby wsi jeszcze nie korzysta z radia. Dzienniki nie zawsze docierają na wieś jak należy.

Ludowe Zespoły Sportowe istnieją zaledwie w 1/4 gromad, przy czym wiele z nich nie rozwija żywszej działalności.

Służba zdrowia opiera się głównie na powiatowym pogotowiu i na rozbudowanych po wojnie szpitalach powiatowych, co jest wielką zdobyczą wsi, lecz powszechna sieć gminnych ośrodków zdrowia jest dopiero w początkach realizacji.

Poziom rozwoju kulturalnego wsi jest związany z poziomem gospodarczym, zależy od ustroju gospodarczego. Rewolucja kulturalna na wsi dokonuje się w zależności od rewolucji ekonomiczno-społecznej. Cały szereg problemów upowszechnienia kultury zostanie rozwiązany na bazie nowych społecznych stosunków produkcji, z chwilą gdy rolnictwo przejdzie w większości na tory gospodarki kolektywnej.

Ale byłoby błędne, gdybyśmy jednostronnie uzależniali przemiany kulturalne od zmiany stosunków ekonomicznych na wsi. Nie tylko bowiem stosunki ekonomiczne decydują o rozwoju kultury, lecz i na odwrót: rewolucja kulturalna wpływa ogromnie na zmianę stosunków ekonomicznych.

Likwidacja analfabetyzmu, upowszechnienie czytelnictwa książek i prasy, podniesienie poziomu oświaty, radiofonizacja wsi itd. zostały dokonane na wsi przez władzę ludową po to, aby wciągnąć masy chłopskie do współrządzenia państwem, do rad narodowych, do zarządów gminnych spółdzielni. Polityczna i kulturalna aktywizacja jak najszerszych mas chłopskich jest bowiem konieczna dla przebudowy gospodarczej na wsi i zbudowania socjalizmu w naszym kraju.

*

W budowie ustroju socjalistycznego decydującą rolę odgrywa znajomość praw rozwoju społecznego:

> A zatem, żeby nie omylić się w polityce, partia proletariatu powinna, zarówno przy układaniu swego programu, jak i w swej działalności praktycznej, brać za punkt wyjścia przede wszystkim prawa rozwoju produkcji, prawa ekonomicznego rozwoju społeczeństwa. [1]

[1] Stalin: O *materializmie dialektycznym i historycznym. Zagadnienia leninizmu*. Cyt. wyd. s. 692

Stalin uzbroił partie komunistyczne i robotnicze całego świata w znajomość odkrytych przez siebie praw współczesnego rozwoju społeczeństw kapitalistycznych i socjalistycznych. Znajomość tych praw pozwala partiom proletariackim krajów kapitalistycznych, wbrew wszelkim przeszkodom i prześladowaniom, mobilizować masy pracujące do walki o obalenie ustroju opartego na ucisku i wyzysku. Nie ulega wątpliwości, że partie te cel swój osiągną. Siła ich działania płynie bowiem nie tylko ze znajomości praw rozwoju ekonomicznego, lecz także z licznych już przykładów osiągnięcia zwycięstwa: najpierw w Związku Radzieckim, a następnie w krajach demokracji ludowej.

Naród polski pod przewodem klasy robotniczej i jej partii zbudował i uruchomił wielkie fabryki samochodów, cementu i żelaza, wypracował w powszechnej dyskusji pierwszą ludową Konstytucję, powołał w powszechnym głosowaniu Sejm, do którego weszli jako budowniczowie Polski Ludowej liczni robotnicy z fabryk i kopalń wraz z chłopami z gospodarstw indywidualnych i spółdzielni produkcyjnych. Program Frontu Narodowego przewiduje 10-krotny wzrost produkcji w ciągu bieżącego dziesięciolecia. Przewiduje rozwinięcie wielkich budowli socjalizmu jako punkt wyjścia do likwidacji w przyszłości istotnej różnicy między miastem a wsią.

Nauka Stalina o likwidacji istotnej różnicy między miastem a wsią, jak również przykład radzieckiej praktyki w tej dziedzinie mają już dziś wielkie znaczenie dla Polski i innych krajów demokracji ludowej. Dla mas chłopskich w Polsce, które dziś coraz liczniej wstępują do spółdzielni produkcyjnych, jest ważna dalsza perspektywa rozwoju.

Niejednokrotnie słyszało się wśród ekonomistów i działaczy chłopskich fałszywe poglądy na temat przyszłych przeobrażeń spółdzielni produkcyjnych, a mianowicie, że w przyszłości, kiedy dojrzeje świadomość członków spółdzielni, stanie sprawa zamiany spółdzielni produkcyjnych na PGR — jako na gospodarstwa rolne *konsekwentnie* socjalistyczne.

Takie określenie perspektywy rozwoju wpływało ujemnie na ruch spółdzielczości produkcyjnej. Powodowało ono hamowanie inicjatywy spółdzielczej wśród postępowych chłopów, którzy gospodarując jeszcze indywidualnie, zdają sobie sprawę z tego, że gospodarstwo indywidualne już należy do przeżytków. Ci chłopi, słysząc o niedoskonałości ustrojowej spółdzielni produkcyjnych w porównaniu z gospodarstwami państwowymi, pytali, dlaczego od razu nie założyć PGR, a „bawić się" w skomplikowaną spółdzielnię.

Dziś, po ogłoszeniu ostatniej pracy Stalina, jest dla nas jasne, że proces podnoszenia własności kołchozowej do poziomu własności narodowej będzie się odbywał drogą osiągnięcia w przemyśle i rolnictwie obfitości dóbr i przejścia z wymiany pieniężnej na wymianę i rozdział produktów.

Nauka Stalina ukazuje masom chłopskim w Polsce, jak i wszystkim pracującym chłopom w świecie, perspektywę całkowitego wyzwolenia się z upośledzenia w zakresie gospodarczym i kulturalnym, zrównania się, tak jak i robotnicy, pod względem kulturalnym z pracownikami umysłowymi, całkowitego zaspokojenia rosnących potrzeb, perspektywę szczęśliwego życia.

Ostatnia praca Stalina stanowi dla narodu polskiego potężną dźwignię w budowie fundamentów socjalizmu i siły gospodarczej naszej ojczyzny.

Stefan Ignar

Jakub Litwin

«O partii» Bolesława Bieruta*

Książka Bolesława Bieruta *O partii* wyrosła z walki o umocnienie władzy ludowej i zbudowanie podstaw socjalizmu w Polsce — z walki przeciwko tym wszystkim, którzy starali się zepchnąć naród polski z drogi do socjalizmu. Wielki i różnorodny jest zasób zawartych w niej nauk. Dzieje polskiego ruchu robotniczego i najpoważniejsze zagadnienia doby dzisiejszej, zagadnienia ideologiczne, polityczne, organizacyjne — wszystko to znajduje wszechstronne oświetlenie na kartach dzieła Bieruta. Ale poprzez całą książkę czerwoną nicią przewija się niezmiernie istotna sprawa więzi i łączności partii z masami, tej więzi, która jest przecież jednym z najbardziej podstawowych warunków zwycięstwa socjalizmu. Celem niniejszego artykułu jest właśnie przedstawienie niektórych przynajmniej stron tego zagadnienia w pracy Bieruta.

*

W ciągu lat, których dotyczy tom prac Bolesława Bieruta *O partii* (1948—1952), dokonały się w Polsce wielkie, historyczne przemiany. Klasa robotnicza w sojuszu z masami pracującego chłopstwa i inteligencji milowymi krokami prowadzi kraj po drodze budowy podstaw socjalizmu, likwiduje pozostałości ponurych rządów kapitalizmu i z niebywałym entuzjazmem twórczym — entuzjazmem, który wykrzesać może tylko promienna idea socjalizmu — realizuje zadania, nakreślone przez Bieruta w 1948 roku:

> Od naszej zwartości i dojrzałości politycznej, od naszej wierności zasadom marksizmu-leninizmu, od naszej umiejętności zastosowania tych zasad w konkretnych warunkach polskiej rzeczywistości — zależy, czy zdołamy zrealizować olbrzymie zadania nadchodzącego etapu, a mianowicie:
>
> 1. Szybki rozwój elementów socjalistycznych i wzrost ich ciężaru gatunkowego w gospodarce narodowej, co pozwoli przyspieszyć tempo uprze-

* Bolesław Bierut: O *partii*. Wydanie drugie uzupełnione. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza"

mysłowienia kraju i podnieść poziom sił wytwórczych przez unowocześnienie techniczne zarówno przemysłu, jak rolnictwa i transportu.

2. Systematyczne podnoszenie stopy życiowej we wszystkich dziedzinach życia mas pracujących. Polepszaniu materialnych warunków bytu towarzyszyć musi szybki rozwój kultury i świadomości politycznej mas (s. 175).

Te proste i zwięzłe słowa, wytyczające program socjalistycznej przebudowy całego życia narodu polskiego, są spełnieniem marzeń i tęsknot wielu pokoleń robotniczych i chłopskich, najlepszych ludzi postępu i rewolucji, którzy pracowali, walczyli i często własną krwią i życiem płacili za przyszłe szczęście ojczyzny. Niełatwa była droga mas polskich do władzy, niełatwe jest też budownictwo socjalizmu. Wielkie dzieła rodzą się z wielkiego wysiłku. Tylko ludzie małego ducha boją się trudności; w istocie zaś ludzie ci wykazują, że nie wierzą w masy, oderwali się od mas — a tym samym stracili ich zaufanie. Tylko naiwni wierzą, że można zdobyć zaufanie mas — nie ufając masom.

Ze wszystkich wypowiedzianych przez Bieruta myśli, wskazań i dyrektyw, z całokształtu jego różnorodnej i wszechstronnej działalności przebija zawsze — i promieniuje na innych — głęboka, nieugięta wiara w wielkie zasoby zdolności twórczych robotników i chłopów, w ich umiejętność przezwyciężania trudności i przeszkód, w ich zdolność do wyrzeczeń i poświęceń, w ich patriotyzm i umiłowanie historycznej sprawy wyzwolenia wszystkich wyzyskiwanych spod jarzma kapitalistów i obszarników. W jego też myślach masy pracujące narodu polskiego widzą odbicie swych najgłębszych interesów i pragnień; rozumieją, że Bierut i partia, której przewodzi — są uosobieniem ich woli, myśli i uczuć. A „ufność mas, ich wiara w słuszność wskazań partii — mówi Bierut — poparcie mas dla haseł partii — to właśnie niezawodne źródło jej siły" (s. 324).

Czym zaskarbiła sobie partia to niezmierne zaufanie mas pracujących, które przed kilku miesiącami przejawiło się w świetnym zwycięstwie Frontu Narodowego w wyborach do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej?

Obłudni kłamcy z zachodniego radia i prasy usiłują wyjaśnić fakt zwycięstwa wyborczego Frontu Narodowego nie zaufaniem mas, lecz rzekomym przymusem, który jakoby demokracja ludowa stosuje wobec swych obywateli. Ale ci atomowi „obrońcy uciśnionych" (jak zwykle apologeci klas schodzących z areny dziejów) niczego nie nauczyli się z historii, w szczególności zaś z dziejów Polski. „Zapomnieli", że ci sami robotnicy i chłopi, którzy dziś w braterskim sojuszu budują socjalizm i popierają rząd ludowy, przed wojną, gdy

w Polsce władzę sprawowali mili sercu dzisiejszych władców świata kapitalistycznego politycy faszystowsko-sanacyjni — nie tylko nie głosowali na listy rządowe, ale przeciwnie, z niesłabnącą energią i odwagą walczyli o to, by zmieść te rządy z powierzchni ziemi polskiej.

Myśl, że masami da się kierować za pomocą przemocy i gwałtu, może się zrodzić tylko w głowach tych, którzy klasy robotniczej i mas pracujących w ogóle nie znają, nie rozumieją — i którzy nimi pogardzają. Ale burżuazja mogła się przekonać na własnej skórze, że podobna polityka nie ocaliła bynajmniej jej władzy na rozległych obszarach od Oceanu Spokojnego aż po Łabę — i niewątpliwie nie ocali również władzy burżuazji na pozostałych obszarach świata. Burżuazja stosuje jeszcze inną metodę rządzenia: oszustwo, kłamstwo i dywersję. Ale obydwie te metody, stosowane bądź łącznie, bądź oddzielnie, dawały jeden nieuchronny wynik: pomniejszały autorytet burżuazji, izolowały ją od mas, pogłębiały nienawiść mas do burżuazji, słowem, pozbawiały burżuazję sił i wpływów.

Komuniści, partie komunistyczne i robotnicze, które wyrażają najbardziej istotne interesy klasy robotniczej i wszystkich pracujących, nie mogą, rzecz jasna, kierować masami za pomocą metod właściwych klasowej polityce burżuazji. Stalin pisze:

> Partia nie może kierować klasą, jeśli nie jest związana z masami bezpartyjnymi, jeśli nie ma spójni między partią a masami bezpartyjnymi, jeśli masy te nie uznają jej kierownictwa, jeśli partia nie ma w masach kredytu moralnego i politycznego. [1]

Kto tylko przyjrzy się dziejom PPR i PZPR, które kontynuują wielkie tradycje KPP, kto zastanowi się nad ideologią, programem, nad ofiarami poniesionymi przez partię w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe mas polskich, wreszcie nad dniem dzisiejszym naszego narodu, będącym przecież realizacją programu partii — bez trudu znajdzie źródło zaufania mas do partii. Bierut mówi:

> Miliony ludzi bezpartyjnych darzą dziś partię naszą bezgranicznym zaufaniem, ponieważ dzieje partii, jej walka, jej ideologia, jej program, jej osiągnięcia, jej wskazania odpowiadają ich uczuciom, ich potrzebom, ich poczuciu słuszności (s. 324).

Masy pracujące Polski przekonały się z własnej praktyki, że tylko pod kierownictwem partii proletariackiej mogą realizować swe cele, zadania i interesy społeczne i narodowe. Przecież partie burżuazyjno-obszarnicze i socjaldemokratyczne słowem i czynem, całą swą historią wykazały niezbicie, że nie tylko obce i wrogie są im spo-

[1] Stalin: *O podstawach leninizmu. Zagadnienia leninizmu.* Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 93

łeczne cele polskich mas pracujących, ale że wręcz nienawidzą one niepodległości, boją się polskości (jak powiedział ostatnio jeden z „polskich" publicystów emigracyjnych) i zaprzedaliby Polskę imperializmowi amerykańsko-hitlerowskiemu, gdyby na straży jej niepodległości nie stał cały naród pod przewodem Bieruta i partii. Naród polski szczególnie głęboko poznał prawdę historyczną słów Stalina, wypowiedzianych na XIX Zjeździe KPZR:

> Obecnie burżuazja sprzedaje za dolary prawa i niepodległość narodu. Sztandar niepodległości narodowej i suwerenności narodowej wyrzucony został za burtę. Nie ulega wątpliwości, że sztandar ten wypadnie podnieść wam, przedstawicielom partii komunistycznych i demokratycznych, i ponieść go naprzód, jeżeli chcecie być patriotami swego kraju, jeżeli chcecie się stać kierowniczą siłą narodu. Nie ma poza tym nikogo, kto mógłby go podnieść. [1]

Nie było w Polsce przed wojną, w czasie wojny i w okresie powojennym żadnej innej siły poza komunistami, poza partią proletariacką, która by była zdolna do przewodzenia narodowi w walce o niepodległość i suwerenność. I nikt z taką odwagą, z takim poświęceniem, nie oglądając się na trudności i przeszkody, nie walczył o sprawę Polski — jak komuniści. Oto, niewątpliwie, jedna z podstaw zaufania, jakim darzą polskie masy pracujące partię i jej kierownika — Bolesława Bieruta.

Jakaż inna partia, poza partią marksistowsko-leninowską, uczyniłaby tyle dla wyzwolenia społecznego mas pracujących? Przecież i nacjonalizacja przemysłu, i reforma rolna, i nieznane w dotychczasowych dziejach Polski uprzemysłowienie kraju, rozwój kultury, wzrost dobrobytu najszerszych mas pracujących, a nade wszystko sama władza ludowa, jej umocnienie i rozszerzenie — wszystko to zostało zrealizowane pod kierownictwem partii i nikt już dziś nie wątpi, że bez jej wielkiej inicjatywy, bez walki, jaką prowadziła partia na czele ludu pracującego, bez jej kierownictwa nie byłoby tych wspaniałych osiągnięć.

Cała historia partii wykazuje jasno i dobitnie, że nie ma dla niej sprawy droższej i ważniejszej, aniżeli dobro klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy. Oto co mówił Bierut na uroczystej akademii poświęconej 60-leciu jego urodzin:

> Dla nas, ludzi partii, troska o prostego człowieka, człowieka o zwykłym — ale jakże czułym — sercu, troska o lepsze jego życie, o lepszy jego los i przyszłość jest sprawą najświętszą.

[1] Stalin: *Przemówienie na XIX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.* Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 14—15

Tą troską kierujemy się również, kiedy nawołujemy do wzmożonej pracy, kiedy budzimy w sercach milionów ludzi poczucie dumy z wyników swej pracy, kiedy budzimy pęd do szlachetnego współzawodnictwa, kiedy nawołujemy do wytrwałości i hartu, do przełamywania trudności, trudności wzrostu, których nie podobna ominąć przy tak wielkim zasięgu zadań, jakie mamy przed sobą, trudności, które musimy i potrafimy przełamać szybko na naszej drodze do socjalizmu.

Należymy do obozu pokoju, do obozu, który poczuwa się do odpowiedzialności za losy własnego narodu i za losy ludzkości, za losy jej kultury, za jej obronę przed pożogą rozpalaną przez imperialistycznych ludobójców.

Jest naszą ambicją, aby zapewnić obecnemu i podrastającemu pokoleniu pełne napięcia i twórczych poszukiwań, bogate życie w warunkach pracy pokojowej, opartej na nowych stosunkach między narodami, stosunkach, których wzór daje nam Wielki Związek Radziecki.

Nie ma nic bardziej zaszczytnego, jak sprostać temu zadaniu i pokrzyżować zbrodnicze plany podpalaczy świata (s. 325).

*

Partia realizowała swe dotychczasowe plany — i będzie je nadal pomyślnie realizować — przede wszystkim dlatego, że wierzy w masy pracujące i zaskarbiła sobie ich zaufanie. Pod kierownictwem Bieruta partia prowadziła i prowadzi bezustannie ostrą walkę z wszelkimi poglądami, które wyrażają niewiarę w masy, niewiarę w proletariat i sojusz robotniczo-chłopski; pracuje bezustannie nad tym, by wzmocnić w masach ludowych wiarę we własne siły, pogłębia rewolucyjną samowiedzę klasy robotniczej, którą z taką zaciekłością tłumił kapitalizm i jego ideologowie.

Komu bowiem zależy na tym, by pomniejszyć wiarę mas we własne siły? Rzecz jasna tym, którzy są wrogami proletariatu i chłopstwa. Fakty pokazują, że burżuazja i jej socjaldemokratyczni agenci o nic się bardziej nie starali, jak o pomniejszenie wiary klasy robotniczej we własne zdolności i umiejętności. Kiedyś Kautsky głosił z uporczywością godną lepszej sprawy, że robotnicy są zbyt mało „kulturalni", by samodzielnie, bez burżuazji kierować życiem społecznym i państwowym — i radził im zaczekać z rewolucją, dopóki kapitalizm... sam nie przekształci się w socjalizm, tzn. odsuwał rewolucję proletariacką *ad calendas graecas*. Inni „myśliciele" socjaldemokratyczni tworzyli „teorie" tzw. socjalizmu humanistycznego, socjalizmu etycznego (które nic nie mają wspólnego z etyką i humanizmem, a pod tą obłudną etykietką zdradzają tylko najistotniejsze intersy klasy robotniczej), koncepcje technokratyczne itd. Nie trudno zauważyć, że cała ta „twórczość" ma na uwadze jeden cel, a mianowicie — osłabienie rewolucyjnej energii i woli proletariatu.

Klasa robotnicza, oczywiście, nie mogłaby sprostać swym historycznym zadaniom, gdyby nie prowadziła konsekwentnej, uporczywej, bezwzględnej walki z tego rodzaju burżuazyjnymi, socjaldemokratycznymi, dekadenckimi poglądami; i to zarówno w teorii, w poglądach, jak i we wszystkich dziedzinach praktyki codziennej, na każdym odcinku, z którego nie zostały jeszcze wykarczowane przeżytki socjaldemokratyzmu, będącego w istocie rzeczy tylko burżuazyjnym narzędziem do łamania rewolucyjnej energii klasy robotniczej i jej sojuszników. Nie należy zapominać przy tym o słowach Lenina, który wskazywał w 1918 roku, że mieńszewików i eserów, tzn. socjaldemokratów, nie można zaliczać do obozu socjalistycznego. Lenin mówił wówczas:

> Historia socjalizmu w Rosji zna długotrwałą walkę bolszewików z tymi partiami, przy czym zachodnioeuropejscy socjaliści spoglądali stale na tę walkę jako na walkę *wewnątrz* socjalizmu, tj. jako na rozłam socjalizmu w Rosji.
>
> ... Ten śmieszny błąd zachodnioeuropejskich socjalistów wyjaśnia się tym, że patrzą oni wstecz, a nie naprzód, i nie rozumieją, że ani mieńszewicy, ani eserzy (którzy głoszą socjalizm) nie są ludźmi, których można zaliczyć do socjalistów. [1]

Socjaldemokratyzm był tą przysłowiową kłodą na drodze rozwoju ruchu robotniczego. Socjaldemokratyzm ciągnął ruch robotniczy wstecz do kapitalizmu, do burżuazji; ciągnął tak długo, aż sam pozostał bez armii, bez klasy robotniczej, nikomu niepotrzebny — prócz burżuazji.

Przeciwnie, bolszewizm był i jest siłą ideologiczną i organizacyjną, która porywa proletariat naprzód, do rewolucji, do ustanowienia dyktatury proletariatu, do zbudowania socjalizmu, a następnie do komunizmu — do coraz wspanialszych dzieł i coraz piękniejszego życia. To właśnie bolszewicy, wielka partia Lenina—Stalina udowodniła w praktyce, że robotnicy — w sojuszu z biednym i średnim chłopstwem — nie tylko mogą się obejść bez burżuazji, ale umieją rządzić znacznie lepiej niż burżuazja i umieją stworzyć ustrój bez porównania wyższy i lepszy niż kapitalizm.

Na XIV Zjeździe WKP(b) Stalin mówił:

> Czego trzeba, żeby proletariusze na Zachodzie zwyciężyli? Przede wszystkim wiary we własne siły, świadomości, że klasa robotnicza może obejść się bez burżuazji, że klasa robotnicza zdolna jest nie tylko do zburzenia starego, ale również do zbudowania nowego, do zbudowania socjalizmu. Cała robota socjaldemokracji polega na tym, żeby wpoić robotnikom sce-

[1] Lenin: *Zebranie pracowników partyjnych Moskwy 27 listopada 1918 r.* *Dzieła* t. 28 wyd. IV ros. s. 182 i 183

ptycyzm, niewiarę we własne siły, niewiarę w możliwość osiągnięcia siłą zwycięstwa nad burżuazją. Sens całej naszej pracy, całego naszego budownictwa polega na tym, że ta praca i to budownictwo przekonuje klasę robotniczą krajów kapitalistycznych, że klasa robotnicza może obejść się bez burżuazji i budować nowe społeczeństwo swoimi własnymi siłami. [1]

Lenin i Stalin, partie proletariackie, komuniści uczą proletariuszy i wszystkich uciskanych, jak walczyć przeciw uciskowi, jak zwyciężać, jak przełamywać trudności wyrastające na drodze do zwycięstwa, jak kroczyć — poprzez te trudności i wbrew nim — do coraz wspanialszych osiągnięć; słowem, są siłą pociągającą masy pracujące naprzód, są drogowskazem przyszłości, gwiazdą przewodnią wszystkich walczących o wolność społeczną i narodową.

O taką właśnie partię, która by prowadziła polską klasę robotniczą, pracujących chłopów, cały naród po drodze coraz lepszej przyszłości — o taką partię walczy bezustannie Bierut, wierny uczeń Stalina.

*

Demaskując gomułkowszczyznę i budując na ideologicznych podstawach marksizmu-leninizmu Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, Bierut wskazywał:

Nieustanna, uporczywa walka z przeżytkami ideologicznymi starego ustroju społecznego — to podstawowy warunek utrwalania, pogłębiania i dalszego rozszerzania rewolucyjnych osiągnięć klasy robotniczej i całego ludu pracującego. Wzmocnienie tej walki oto zasadnicza platforma, na której urzeczywistnia się dziś całkowite i ostateczne zjednoczenie polityczne polskiej klasy robotniczej.

Zjednoczona partia ma wzmocnić świadomość i energię twórczą mas pracujących w celu utrwalenia, pogłębienia i rozszerzenia dotychczasowych zdobyczy społecznych ludu pracującego Polski, ma poprowadzić te masy do dalszej rozbudowy i umocnienia fundamentów socjalizmu. Te nowe zadania może wypełnić tylko partia o jasnej i zdecydowanej ideologii rewolucyjnej, partia nieubłaganej walki ze spuścizną ideologiczną starego ustroju, partia stojąca twardo na gruncie teorii i praktyki marksizmu-leninizmu. Tylko taka partia potrafi natchnąć nowym zapałem twórczym szerokie masy pracujące miast i wsi, wzbudzić w całym narodzie wolę czynu i jasną świadomość wielkich przeobrażeń demokratycznych w walce o sprawiedliwość społeczną, świadomość przemian, które torują narodowi nową — pewniejszą i wspanialszą — twórczą drogę rozwoju. (s. 156—157)

Chodziło o partię, która by kroczyła na czele narodu i porywała go za sobą do wielkiego dzieła socjalistycznej przebudowy całego społeczeństwa; chodziło o partię — awangardę klasy robotniczej, pracującego chłopstwa, wszystkiego co zdrowe, uczciwe i patriotyczne w na-

[1] Stalin: *XIV Zjazd WKP(b). Dzieła* t. 7 Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 348

rodzie. Chodziło więc w istocie o wielką przyszłość Polski i narodu polskiego. Rzecz jasna, zadań tej miary nie można wykonać bez partii jednolitej, zwartej, zdyscyplinowanej, partii leninowskiego typu, nieugięcie wiernej historycznej misji klasy robotniczej, związanej jak najściślej z ludem pracującym. W pełni odnoszą się do naszej sytuacji, jak i do sytuacji wszystkich krajów, które budują i będą w przyszłości budować socjalizm, słowa Stalina wypowiedziane na XIV Zjeździe WKP(b):

> Mówiłem o sukcesach dyktatury proletariatu w dziedzinie polityki zagranicznej i wewnętrznej, w dziedzinie manewrowania na zewnątrz w warunkach kapitalistycznego otoczenia i w dziedzinie budownictwa socjalistycznego wewnątrz kraju. Ale te sukcesy byłyby niemożliwe, gdyby nasza partia nie stała na wysokości zadań, gdyby nie rosła i nie krzepła. Znaczenie partii jako siły kierowniczej jest pod tym względem niezmierne. Dyktatura proletariatu urzeczywistniana jest nie samorzutnie, lecz przede wszystkim siłami partii, pod jej kierownictwem. Bez kierownictwa partii we współczesnych warunkach kapitalistycznego otoczenia, dyktatura proletariatu byłaby niemożliwa. Wystarczy tylko zachwiać partię, osłabić ją, żeby w mgnieniu oka zachwiała się i osłabła dyktatura proletariatu. Tym się też właśnie tłumaczy, że wszyscy burżua wszystkich krajów mówią o naszej partii z wściekłością.[1]

Ale partia ze swej strony nie mogłaby wykonać wielkich zadań budownictwa socjalistycznego, gdyby nie była jak najściślej związana z masami, gdyby masy nie darzyły jej zaufaniem, gdyby cele, które realizuje, nie leżały w najgłębszym interesie mas pracujących. Oto co mówi Bierut o źródłach siły partii:

> O sile jej stanowi więź z masami pracującymi w walce o urzeczywistnienie wielkiej idei proletariatu, idei, która ożywia polską klasę robotniczą, idei która tkwi głęboko w sercach polskich mas pracujących — idei wyzwolenia człowieka z wszelkich form wyzysku i przemocy, idei nieustannego podnoszenia dobrobytu mas, wzbogacania ich życia, pogłębiania kultury.
>
> O sile partii stanowi to, że jest ona awangardą klasy robotniczej — najbardziej rewolucyjnej i przodującej klasy w obecnej epoce historycznej. O sile partii proletariatu stanowi to, że jest ona jedyną partią, która kieruje się programem opartym na naukowym poznaniu praw rozwoju społecznego, że jest jedyną partią torującą ludzkości drogę w przyszłość ku lepszym i doskonalszym formom bytu społecznego i rozwoju człowieka, ku jego najpełniejszej wolności i twórczości.
>
> [...] O sile partii stanowi także jej organizacja, jej zwartość wewnętrzna oraz jej najściślejsza więź codzienna z wielomilionowymi masami bezpartyjnych ludzi pracy, jej wczucie się w tętno życia tych mas, w ich potrzeby i troski, w tym celu, aby umiejętnie pokierować walką o interesy mas pracujących, o ich całkowite zwycięstwo zgodnie z wielką ideą socjalizmu. (s. 322 i 323).

[1] Stalin: *XIV Zjazd WKP(b). Dzieła* t. 7 cyt. wyd. s. 340—341

Wzajemne zaufanie i poparcie, jakiego udzielają sobie partia i klasa robotnicza oraz wszyscy pracujący, jedność partii z masami — to podstawowy warunek powodzenia sprawy mas ludowych, ich zwycięstwa i wyzwolenia społecznego i narodowego, triumfu socjalizmu nad kapitalizmem, triumfu wielkiej przyszłości nad ciężką i ponurą przeszłością. Jeśli partia oderwana od mas jest strategiem pozbawionym armii, to masy pozbawione kierownictwa partii są armią bez stratega, obeznanego z prawami walki klasowej i rozwoju społecznego. A jakże kroczyć po zawiłych i skomplikowanych drogach i ścieżkach rozwoju społecznego, nie posiadając naukowej znajomości jego praw? Jakże można budować socjalizm, nie znając praw socjalizmu? Jakże prowadzić skuteczną walkę z burżuazją — nie znając praw walki klasowej?

Ale najbardziej nawet prawdziwa idea, najsłuszniejsza myśl nie zdoła przeobrazić rzeczywistości społecznej, jeśli nie pociągnie za sobą mas pracujących — klasy robotniczej i ludu wiejskiego — jeśli nie podbije serc i umysłów mas pracujących. Prawdziwa idea, sama przez się, jest tylko w możliwości, *in potentia* czynnikiem przeobrażającym świat. Staje się siłą realną wówczas, gdy ją zrozumieją robotnicy i chłopi, uznają za swoją i gdy — zrozumiawszy — będą ją realizować w praktyce życia codziennego. Trzeba więc ideę socjalizmu, teorię marksizmu-leninizmu wiązać stale, codziennie, w praktyce z rewolucyjnym działaniem klasy robotniczej. Bierut pisze:

> Lenin uczył, że rewolucyjna partia proletariacka nie będzie godna tej nazwy, póki się nie nauczy wiązać przywódców z klasą i z masami w jedną całość, w coś nierozerwalnego, że rola awangardy proletariackiej polega na nauczaniu, oświecaniu, wychowywaniu, wciąganiu do nowego życia najbardziej zacofanych warstw i mas klasy robotniczej i chłopstwa.
>
> Partia ma za zadanie uczyć masy, ale i sama powinna uczyć się od mas. A od mas wciąż się uczyć trzeba. Entuzjazm twórczej pracy mas jest wyrazem ich najgłębszego i rzeczywistego patriotyzmu (s. 193).

Praktyka naszego budownictwa socjalistycznego — podobnie jak cała przeszłość polskiego ruchu robotniczego — wykazała, ile sił, ile entuzjazmu, ile zapału rewolucyjnego tkwi w polskim proletariacie i chłopstwie. Należało tylko ten płomień rozpalić. Uczyniła to partia. Trzeba było warunków materialnych i zadań praktycznych, które umożliwiłyby rozwój i rozkwit wielkich zasobów sił i zdolności, tkwiących w polskim robotniku i chłopie. Zadaniem było urzeczywistnienie socjalizmu. Warunki takie stworzyła demokracja ludowa. Kto tylko uczciwie, bez uprzedzeń przyjrzy się krótkim, ale niezmiernie bogatym dziejom Polski Ludowej, z łatwością stwierdzi, jak dalece demokracja ludowa przyczyniła się do wszechstronnego rozkwitu zdolności, talentów i umiejętności ludu polskiego. Wykrze-

sała w nim siły, które jemu samemu były zapewne uprzednio nieznane.

Byli i są jeszcze tacy, którzy mówią, że budownictwo socjalizmu, że wytyczone przez partię tempo i natężenie socjalistycznej industrializacji jest zbyt szybkie i przerasta siły mas ludowych. Warto, by zrozumieli, że praktyka dawno już obaliła te ich „rozumowania". Masy dorosły do wykonywanych przez siebie zadań; to tylko „krytycy" do nich nie dorośli. W istocie więc nie dorośli do mas, których siły — jak dowodzi praktyka — wciąż rosną i rozwijają się wraz z zadaniami, dojrzewają i pogłębiają się; masy nigdy — przy umiejętnym kierownictwie partii — nie zawodzą pokładanego w nich zaufania. Wielkie potrzeby i zadania społeczne zawsze rodziły i rodzą wielkie zdolności i wielką energię. Bierut pisze:

> Wielkie przeobrażenia społeczne wywierają potężny wpływ zarówno na masy, jak i na jednostki. Niezwykłość talentów, którymi przyroda obdarza wyjątkowych ludzi, wyrasta w procesie tych przeobrażeń w zdumiewającą siłę i wielkość na miarę rodzącej się epoki. Olbrzymie masy ludzkie — przedtem niemal że bezwładne wobec tyranii i wyzysku warstw pasożytniczych — przeobrażają się pod przewodem organizujących je do działania sił rewolucyjnych partii klasy robotniczej w niepowstrzymaną potęgę, która zdolna jest pchnąć naprzód zahamowany bieg dziejów społecznych i nadać mu właściwy, postępowy kierunek (s. 80—81).

Potrzeby i zadania rewolucji proletariackiej wydały największych geniuszów ludzkości — Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Te same potrzeby i zadania rozbudziły i ujawniły niezmożoną energię najbardziej rewolucyjnej siły społecznej — klasy robotniczej.

Doświadczenia światowego ruchu robotniczego, w szczególności budownictwa socjalistycznego i komunistycznego w Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowej, jak też doświadczenia walki o pokój i niepodległość wykazały niezbicie, że tylko w walce o wielkie przeobrażenia społeczne rozkwitają siły mas pracujących. Godząc w gomułkowszczyznę i we wszystkich oportunistów i kapitulantów Bierut wskazywał:

> Wzniesienie na nowy, wyższy poziom rozwoju podstawowych sił społecznych i politycznych narodu sprzyjać będzie nowemu, potężnemu wzrostowi woli, zapału, energii twórczej milionowych mas ludu pracującego, co jeszcze bardziej przyśpieszy tempo rozbudowy życia gospodarczego i przyczyni się do szybkiego wzrostu dobrobytu mas pracujących, do podniesienia poziomu ich stopy życiowej. Zjednoczona partia, zasobna w doświadczenie budownictwa socjalistycznego w ZSRR, zabezpieczy swym kierowniczym wysiłkiem najlepsze wyniki w szybkiej budowie fundamentów gospodarki socjalistycznej w Polsce w oparciu o twórczy entuzjazm mas pracujących (s. 183).

Wynika stąd, że partia, wytyczając plany rozbudowy gospodarczej kraju, brała i wciąż bierze pod uwagę wzrost nie tylko potencjału techniczno-produkcyjnego, ale również subiektywnych walorów klasy robotniczej i mas pracujących, ich entuzjazmu, woli, hartu, uporu w walce z trudnościami i przeciwnościami, umiejętności pracy itd., bez czego — trzeba powiedzieć — plan budownictwa socjalistycznego byłby w ogóle nierealny.

Partia mogła z powodzeniem wypełnić zadania budownictwa socjalistycznego, bo ufała masom, miała za sobą ich poparcie, umiała uczyć masy i uczyć się od mas — słowem, dlatego, że była rzeczywistą, rewolucyjną awangardą klasy robotniczej i wszystkich pracujących. I trudno dziś doprawdy wątpić w to, że partia straciłaby zaufanie mas, gdyby się ulękła zadań socjalistycznej przebudowy Polski, gdyby nie rozbiła gomułkowszczyzny i prawicy pepesowskiej, które stanowiły w przełomowym okresie 1948 roku największą zaporę na drodze wzrostu socjalizmu w Polsce. Demaskując gomułkowszczyznę Bierut wskazywał:

> Siły kapitalistyczne chcą «zamrożenia» obecnego układu sił klasowych (w oczekiwaniu na korzystniejszą dla siebie sytuację), pragną «stabilizacji» na podstawie zachowania w ustroju demokracji ludowej — bodaj w istniejącym obecnie zakresie — możliwości wzrostu elementów kapitalistycznych, licząc na ich prężność, na samorództwo kapitalizmu z gospodarki drobnotowarowej, no i na ewentualne poparcie z zewnątrz.
>
> Z drugiej zaś strony, klasa robotnicza pragnie dalszego narastania elementów socjalistycznych kosztem wypierania i likwidowania elementów kapitalistycznych, zaś biedne i średniorolne chłopstwo pragnie wyzwolić się od wyzysku i uciążliwej przewagi bogacza wiejskiego, co przyczynia się do umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego na głębszej podstawie (s. 131).

Jest samo przez się zrozumiałe, że linie i tendencje w polityce wewnętrznej łączą się nierozdzielnie z liniami i tendencjami w polityce zagranicznej. Orientacja na blok imperialistyczny jest nierozdzielnie związana z orientacją na wzrost sił kapitalistycznych wewnątrz kraju, sprawa jak najściślejszego sojuszu i braterstwa ze Związkiem Radzieckim jest nierozdzielnie związana ze sprawą wzrostu sił socjalistycznych wewnątrz kraju. W konsekwencji zdrada interesów społecznych mas pracujących łączy się nierozerwalnie ze zdradą interesów narodowych Polski, z wyrzeczeniem się niepodległości, z przekształceniem Polski w amerykańsko-hitlerowski *hinterland*, z utratą ziem zachodnich — czyli prowadzi do nowej Targowicy, tylko jeszcze bardziej zdradzieckiej od swego pierwowzoru. Konsekwencją zaś braterstwa ze Związkiem Radzieckim i walki o socjalistyczną sprawę mas jest utrwalenie i umocnienie niepodległości Polski, wzrost jej sił, obronności i autorytetu na arenie międzynaro-

dowej. Praktyka historyczna wykazała, że patriotyzm łączy się nierozdzielnie z uczuciem głębokiej miłości do Związku Radzieckiego. Trudno się doprawdy dziwić, że klasa robotnicza i pracujące chłopstwo odrzuciły tych wszystkich, którzy pozostawali na usługach burżuazji (zarówno wewnątrz kraju, jak i na zewnątrz), poparły natomiast tych, którzy poprowadzili naród polski drogą braterstwa ze Związkiem Radzieckim i drogą budownictwa socjalizmu — poparły Bolesława Bieruta, poparły partię i państwo ludowe.

Dzieje Polski potwierdziły w całej rozciągłości prawdę słów Marksa, że naród polski musi być rewolucyjny, by istnieć i rozwijać się. Słów tych nigdy nie rozumiała ani szlachta, ani burżuazja, dlatego też, dopóki one sprawowały władzę — Polska szła od klęski do klęski. Ale słowa Marksa zrozumiały masy pracujące, przede wszystkim zaś klasa robotnicza, i dlatego — od czasu gdy ona sprawuje władzę — naród polski kroczy drogą ogromnego wzrostu swych sił ekonomicznych, politycznych i moralnych do coraz wspanialszych zwycięstw i osiągnięć, które kładą trwałe i niezniszczalne fundamenty pod jego dzień dzisiejszy i jutrzejszy.

W tyglu rewolucyjnych przemian przeobraża się cały naród: zarówno klasa robotnicza, jak chłopi i inteligencja. W toku tych przemian naród polski rośnie i dojrzewa do coraz większych i trudniejszych zadań. Naród odrzucił burżuazję i obszarników, by nigdy więcej nie stawali mu na jego drodze rozwojowej. Naród prowadzi konsekwentną i nieustępliwą walkę z pozostałościami kapitalizmu i penetracją imperializmu. A równocześnie w toku tej ostrej walki klasowej o zapewnienie zwycięstwa socjalizmu zrzuca z siebie balast ponurej przeszłości obszarniczo-kapitalistycznej, złych nawyków i błędnych przekonań, które utrudniają pełne przejawienie się jego zdolności i walorów. Takie jest prawo rewolucji socjalistycznej, że ci, którzy jej dokonują, muszą obalić władzę burżuazji — ale muszą też zrzucić z siebie to, co pozostało w nich ze starego ustroju. Muszą bić wrogów klasowych — ale jak bić wrogów, nie pozbywając się tego, co hamuje i osłabia walkę klasową? Muszą budować socjalizm — ale jak budować socjalizm, nie tworząc socjalistycznego człowieka?

Marks mówił, że rewolucja jest najlepszym wychowawcą mas. Uczy je obalać i odrzucać to, co stare i spleśniałe — nie tylko na zewnątrz siebie, ale również w sobie; uczy odrzucać nie tylko stare, przeżyte klasy, ale i to, co z tych klas przylgnęło do ludu. Jest przecież samo przez się zrozumiałe, że przeobrażeniom w materialnej strukturze społeczeństwa muszą towarzyszyć przeobrażenia w świadomości, w nawykach, w moralności. Nie może się to obejść bez kry-

tyki i samokrytyki, która jest podstawowym i niezbędnym czynnikiem rozwoju zarówno jednostek, jak klas i całego społeczeństwa.

Bierut stale uczy partię i masy stosowania marksistowskiej metody krytyki i samokrytyki, ostrzegając, że jeśli występuje gdziekolwiek obawa czy niechęć wobec nich, to jest to najpewniejszy sygnał, iż grozi niebezpieczeństwo wypaczenia, że dzieje się coś niedobrego. Osłabienie, a tym bardziej zaniechanie krytyki i samokrytyki jest najpewniejszym sprawdzianem, że na danym odcinku zaprzestano walki z błędami i szkodliwymi przeżytkami, że zamiast kroczyć naprzód przezwyciężając błędy, stoi się w miejscu lub wręcz idzie wstecz pogłębiając błędy; w istocie bowiem ten nawet, kto w okresie szybkiego postępu stoi w miejscu, siłą rzeczy — chcąc nie chcąc — cofa się. Bierut pisze:

> Ludzie prawdziwie oddani partii nie boją się samokrytyki, a ci, którzy się jej boją czy jej się wstydzą, znajdują się zazwyczaj jeszcze pod wpływami tradycji socjaldemokratycznych, ponieważ w tradycjach tych krytyka i samokrytyka była pojęciem nie uznawanym. Krytyka i samokrytyka podnosi bojowość szeregów partyjnych i ich czujność rewolucyjną (s. 232).

Czy można być prawdziwym, rzeczywistym rewolucjonistą, tzn. człowiekiem, który walczy o całkowite, socjalistyczne przeobrażenie społeczeństwa — nie stosując stale, w praktyce zasady krytyki i samokrytyki? Czy można przeobrażać rzeczywistość, krytykować jej błędy — nie usuwając zarazem swoich własnych błędów? Nie trudno przecież zauważyć, że unikanie krytyki i samokrytyki oznacza po prostu zamazywanie, ukrywanie lub wręcz zachowywanie i pielęgnowanie tego, co jest niezgodne z rewolucyjnym rozwojem społeczeństwa. Jakże więc pogodzić podobną postawę z walką o rewolucyjne przeobrażenia? Tym bardziej — o czym nie należy zapominać — że ci, którzy błędy te pielęgnują, łatwo stają się pożywką wroga, torują drogę jego podstępnym działaniom, a więc zamiast wzmacniać rewolucyjną czujność, osłabiają ją.

Pięknym przykładem stosowania zasady krytyki i samokrytyki jest żywa praktyka mas pracujących, przede wszystkim żywa praktyka klasy robotniczej. Nie trudno zauważyć, że walka o podniesienie dyscypliny pracy, wydajności pracy, o wzrost i przekraczanie norm produkcyjnych itd. — to praktyczny przejaw stosowania krytyki i samokrytyki przez klasę robotniczą w odniesieniu do ustalonych zasad techniki produkcyjnej, w stosunku do własnych nawyków w pracy. To walka ze starym we własnej mentalności i przyzwyczajeniach — na rzecz zwycięstwa nowego. Jest to wyraz praktyczny rzeczywistej, głębokiej rewolucyjności mas, ich bohaterstwa i partiotyzmu.

Winni by stąd czerpać wzór ci, którzy czują niechęć do krytyki i samokrytyki. Oto jeden z przykładów, ile można i jak należy uczyć się od mas. Nie jest przypadkiem, że ci, którzy gardzą krytyką i samokrytyką, odnoszą się też do mas w sposób wielkopański. A od mas — jak mówi Bierut — zawsze trzeba się uczyć.

W istocie, rozwój krytyki i samokrytyki jest jednym z najbardziej ważkich warunków wzrostu aktywności ludu pracującego. Na VII Plenum KC PZPR Bolesław Bierut podkreślał:

> Rosnąca aktywność mas pracujących w produkcji, w życiu społecznym i kulturalnym, w wydarzeniach i akcjach politycznych — to wielka i decydująca siła napędowa wszystkich naszych osiągnięć, a równocześnie najbardziej cenny i pewny sprawdzian uznania mas dla polityki partii, sprawdzian prawidłowości jej wytycznych i haseł. Ale ufność mas, ich uznanie dla polityki partii i jej haseł, to nie tylko słuszny powód do dumy, ale równocześnie wielkie zobowiązanie partii wobec mas. Ufność mas wymaga od partii przede wszystkim nieustannego wzmacniania łączności partii z masami, kierowania nimi nie tylko w wielkich akcjach, ale w codziennej ich pracy, w ich walce z konkretnymi trudnościami. Wielkie akcje są niezbędnym i ważnym sprawdzianem postawy mas, ich stosunku do kierunkowych wskazań partii, sprawdzianem ich poparcia dla zasadniczego programu polityki partii, formą mobilizacji i uaktywnienia najszerszych mas. Ale o realizacji programu partii decyduje codzienna, uporczywa praca, konkretne przezwyciężanie przeszkód na drodze realizacji tego programu, systematyczne, planowe kierowanie sprawami nieprzerwanego procesu produkcji i wszechstronnymi sprawami życia państwowego, społecznego, kulturalnego oraz warunkami bytu mas pracujących. [1]

*

Z każdej myśli wypowiedzianej na kartach po stalinowsku rewolucyjnej i humanistycznej książki *O partii* bije troska o realizację sprawy klasy robotniczej i mas. Każda jej myśl jest cenną dyrektywą, każda dyrektywa — wytyczną do praktycznego działania w imię zadań sformułowanego przez Stalina podstawowego prawa socjalizmu, którego „istotne cechy i wymogi — jak mówi Stalin — ... można byłoby sformułować mniej więcej w następujący sposób: zapewnienie maksymalnego zaspokojenia stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa w drodze nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki." [2]

---

[1] Bierut: *O umocnienie spójni między miastem i wsią w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego. Nowe Drogi* 1952 nr 6 s. 64

[2] Stalin: *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 44

Książka Bieruta *O partii* uczy walczyć, łamać przeszkody i zwyciężać w imię największej sprawy, w imię sprawy wyzwolenia i szczęścia mas pracujących.

Jakub Litwin

Rocznica Kopernikańska

Okupacja faszystowska uniemożliwiła nam w 1943 r. uczczenie pamięci Kopernika w czterechsetną rocznicę jego śmierci a zarazem rocznicę ukazania się jego głównego dzieła. Inaczej też i lepiej chcemy uświęcić Rocznicę Kopernikańską, niż to było możliwe kiedykolwiek przedtem. Nowe, rozległe perspektywy, jakie w Polsce Ludowej otworzyły się przed nauką, umożliwiają nam zarazem nowe, lepsze i głębsze zrozumienie jej przeszłości, bardziej wszechstronną i doskonalszą ocenę jej wielkich tradycji. Niech ta rocznica będzie również okazją do przypomnienia nauki historycznej, którą należy wydobyć z dziejów teorii kopernikańskiej, do wykorzystania lekcji, jakiej udziela każda tradycja czasom teraźniejszym.

Pierwsza z tych nauk zawarta jest w dziejach długotrwałych prób kwestionowania polskości Kopernika i pozbawienia narodu jednej z jego najpiękniejszych tradycji naukowych. Chcemy, żeby uczucie dumy narodowej, którą w każdym z nas budzi pamięć o wielkim przewrocie naukowym dokonanym na gruncie nauki polskiej, świadomość, że sława Kopernika jest sławą Polski, sławą polskiej nauki, umocniły nas w walce z kosmopolityzmem, z jego nihilistycznym stosunkiem do wielkich narodowych tradycji. Podobnie jak szczycimy się tym, że w okresach najsroższego ucisku rodzimych czy obcych ciemiężców naród polski wydawał w ciągu całych swych dziejów wielkich rewolucjonistów i postępowych reformatorów społecznych, szczycimy się i tym, że naród polski rodził wielkich mężów nauki, którzy odważyli się stawiać czoło uświęconej tradycji, tworzyć nową, postępową naukę.

Postępowa nauka polska zawsze przeciwstawiała się próbom wynarodowienia dzieła Kopernika. W dziejach nauki mieliśmy do czynienia z atakami na polskość Kopernika prowadzonymi z dwóch pozornie przeciwstawnych stanowisk. Z jednej strony nacjonaliści niemieccy usiłowali „zgermanizować" wielkiego astronoma, czego wyrazem było owo deutscher Abstammung, *które znaleźć można przy haśle* Kopernik *w każdym słowniku hitlerowskim. Z drugiej strony, rodzimi i obcy kosmopolici głosili, że sprawa narodowej przynależ-*

ności uczonego jest w ogóle nieistotna; zmierzali oni przez to faktycznie do odcięcia polskiej kultury od jej wielkich postępowych tradycji, do pozbawienia narodu jego przeszłości, a przez to — do odebrania mu wiary w swą wartość.

U podstaw obu tych tendencji leży reakcyjny mit o niższości ludów słowiańskich i azjatyckich, mit, który w dzisiejszych warunkach spełnia szczególne zadanie dyskredytowania wartości kultur narodowych krajów, które dokonały u siebie największej w dziejach świata rewolucji społecznej.

Kosmopolityzm jest doktryną amerykańską na eksport — do użytku krajów uciemiężonych; rasizm i nacjonalizm mają służyć głównie potrzebom wewnętrznym — potrzebie wpojenia własnym ludom przeświadczenia o ich rasowej wyższości nad „niższymi rasami", z natury przeznaczonymi do niewolnictwa i uległości. Kosmopolityzm burżuazji współczesnej najdoskonalej godzi się z rasistowską doktryną o przyrodzonej niższości pewnych ludów — tych właśnie, które mają być przedmiotem eksploatacji.

Niezaprzeczalna polskość dzieła Kopernika świadczy najdobitniej o tym, że kultura polska nie tylko czerpała ze skarbca światowych zdobyczy nauki, ale i wzbogacała go dziełami o nieprzemijającej wartości. I właśnie dlatego w odkryciu Kopernika, w tym autentycznym wytworze polskiej kultury widzimy przedmiot dumy narodowej, doniosły wkład nauki polskiej w skarbnicę kultury świata.

Tu miejsce na przypomnienie drugiej lekcji, jaką dobrze jest wydobyć z historii kopernikanizmu. Wiąże się ona bliżej z osobą i życiem twórcy teorii heliocentrycznej. Kopernik nie jest na gruncie polskiej kultury renesansowej zjawiskiem odosobnionym, „samotnikiem", cudownym i niewytłumaczalnym zjawiskiem historycznym. Twórczość jego opiera się na tradycjach nauki polskiej, wyrasta z warunków wielkiego rozkwitu kulturalnego polskiego Odrodzenia, które od połowy XV do połowy XVII w. dało narodowi wspaniałych uczonych, pisarzy, artystów, filozofów i działaczy społecznych. Od postępowych, ale tkwiących jeszcze w atmosferze średniowiecza tradycji nominalizmu i skotyzmu w filozofii polskiej XV w., od tradycji polskiego husytyzmu, który miał swych przedstawicieli nawet w środowisku akademickim (Jędrzej Gałka z Dobczyna), od czasu soboru w Konstancji, na którym polscy przedstawiciele występowali przeciwko spaleniu Husa — rozpoczyna się wspaniały rozkwit świeckiej, antyscholastycznej, renesansowej kultury polskiej. Filozofowie, jak Grzegorz z Sanoka, później Jakub Górski, Sebastian Petrycy z Pilzna, Adam Burski, wybitni działacze polityczni i reformatorzy religijni, jak Kallimach, Jan Ostroróg, potem Andrzej Frycz Modrzewski, Jan Łaski

i cała plejada radykalnych pisarzy z obozu Braci Polskich, poeci, jak Klemens Janicki, Mikołaj Rej, Jan Kochanowski, wreszcie uczeni-przyrodnicy, jak nauczyciel Kopernika, Wojciech z Brudzewa, i inni mniej lub bardziej znani działacze polskiego Odrodzenia — wszyscy oni przypominają nam wielkość naszej kultury tego okresu. W tych warunkach postać Kopernika występuje nie jako cudowny meteor, ale jako naturalne i w dzieje polskiej nauki wrośnięte historyczne zjawisko, jako organiczny twór rodzimej kultury. Proces rozkwitu kulturalnego uwarunkowany był, jak wiemy, natężeniem walk klasowych wywołanym przez przeobrażenia w sferze stosunków ekonomicznych, wzrostem siły nowych klas społecznych, które w ataku na wsteczną nadbudowę feudalnej Polski tworzyły nową, postępową, świecką kulturę. Zwycięstwo kontrreformacji idące w parze z regresem gospodarczym Polski spowodowało, jak wiadomo, umocnienie siły feudałów, a przez to długotrwały zastój kulturalny, wyrażający się w całkowitym opanowaniu życia kulturalnego przez barbarzyństwo i ciemnotę kościelną; umożliwiło panowanie reakcji katolickiej, która przez długi czas trzymała polską kulturę w przerażającym nieuctwie jezuickiego szkolnictwa, w jarzmie zabobonów i obskurantyzmu.

Nauka Odrodzenia, której Kopernik jest jednym z najświetniejszych przedstawicieli, przejawia swe narodowe oblicze nade wszystko w ścisłej więzi z potrzebami kraju, z jego sytuacją polityczną, ekonomiczną i kulturalną. Kopernik jest wzorem tego typu działaczy Odrodzenia, o których pisał Engels:

> Nie było prawie ani jednego wśród wybitnych ludzi owego czasu, który by nie odbył dalekich podróży, który by nie mówił czterema lub pięcioma językami, który by nie celował w kilku na raz dziedzinach... Najbardziej zaś charakterystyczną ich cechą jest to, iż prawie wszyscy oni pochłonięci są życiem swej epoki, praktyczną walką; że stają po stronie tego czy innego stronnictwa i walczą — ten słowem i piórem, ów mieczem, a wielu jednym i drugim. Stąd owa pełnia i siła charakteru, która czyni z nich mężów w każdym calu.

Trudno o lepszy przykład tego typu działacza renesansowego niż właśnie Kopernik. Jeden z największych astronomów świata, z wykształcenia doktor prawa kanonicznego, lekarz, ekonomista, który m. in. pierwszy wykrył prawo dwóch walut znane dziś pod mylną nazwą prawa Greshama, inżynier i budowniczy fortyfikacji, strateg wojskowy — Kopernik całą swą działalnością dowiódł głębokiej więzi z życiem i potrzebami kraju i narodu. Jego aktywność polityczna, uczestnictwo w walce z krzyżackim najeźdźcą, udział w najżywotniejszych sprawach politycznych — wszystko to ukazuje nam piękną postać uczonego, który całą swą wielostronną aktywność, rozległą wiedzę i niepospolite uzdolnienia oddaje na służbę swemu narodowi, dla

umocnienia jego siły politycznej i gospodarczej, dla rozwoju jego kultury. Postępowa nauka związana z życiem, ze sprawami narodu, taka nauka, jaką tworzy i rozwija Polska Ludowa, znajduje w Koperniku najpiękniejszą tradycję.

W związku z tym jeszcze jedna sprawa, którą godzi się przypomnieć z okazji Rocznicy Kopernikańskiej. Tradycje kopernikanizmu — to przecież tradycje kilkuwiekowej walki nauki z obskurantyzmem i reakcją religijną, która w służbie ginących klas społecznych hamuje postęp ludzkości.

Kopernik, choć w pełni świadom przeciwstawności swego odkrycia nauce kościoła, nie wyciągnął sam światopoglądowych, filozoficznych konsekwencji ze swego dzieła. Kościelni ideologowie nie dostrzegli zrazu niebezpieczeństwa, jakie tkwiło w teorii heliocentrycznej z punktu widzenia katolickiego poglądu na świat, a jakie ujawniła w całej pełni dopiero filozoficzna twórczość Giordana Bruna. Byłoby oczywiście naiwnością przypuszczać, że uporczywe obstawanie kościelnych doktrynerów przy kosmogonii geocentrycznej miało swe źródło wyłącznie lub głównie w pamiętnym opisie z dziesiątego rozdziału księgi Jozuego i że pamięć rzezi w Gabaonie była rzeczywistym powodem prześladowania Galileusza i wpisania dzieł Kopernika na indeks ksiąg zakazanych. Sprzeczność teorii Kopernika z biblią, ujawniona zrazu przez pisarzy protestanckich (Lutra, Melanchtona i Kalwina), którzy pierwsi wystąpili przeciw Kopernikowi, wykorzystana została tylko jako pretekst osłaniający rzeczywiste motywy potępienia. System geocentryczny dlatego przede wszystkim pasował do katolickiego poglądu na świat, że odpowiadał ogólnej zasadzie hierarchiczności bytu, która stanowiła przewodnią myśl katolickiej doktryny i która głosząc, że rzeczy gorsze istnieją dla lepszych, usiłowała dać metafizyczne usprawiedliwienie nierówności społecznej i poddaństwa. Porządek społeczny musiał odpowiadać porządkowi całego wszechświata, widocznemu zarówno w dziewięciostopniowej hierarchii aniołów, jak i w hierarchii ciał niebieskich. Ziemia i człowiek były wyróżnione i uprzywilejowane we wszechświecie, ponieważ stwierdzenie, że rzeczy materialne istnieją dla człowieka było dopełnione stwierdzeniem, że ludzie istnieją dla boga i że dlatego spełnianie nakazów boskich, tj. podporządkowanie się kościołowi, jest naczelnym zadaniem ludzkim. Teoria Kopernika stała się punktem wyjścia dla rozwoju nowej mechaniki nieba, gdzie nie było miejsca na hierarchię naturalną we wszechświecie, ponieważ nie było w niej miejsc uprzywilejowanych i wyjątkowych, gdzie Ziemia traciła swe miejsce ośrodkowe i wyróżnione we wszechświecie. Nauka Kopernika dała podstawy do rozwiniętej przez Giordana Bruna nauki o nieskończoności

świata i o nieskończonej wielości światów. Była to nauka nie do przyjęcia dla kościoła; całe średniowiecze wyznawało przyjęte z Arystotelesowej «Fizyki» przekonanie, iż to, co nieskończone, nie może być stworzone. Zakładając, że świat jest dziełem boskim, Tomasz z Akwinu „dowiódł", że nie może on być nieskończony. Kto więc negował skończoność świata, ten na mocy prawa transpozycji odmawiał mu boskiego pochodzenia. W starożytności czynił to Demokryt; Giordano Bruno wznowił jego doktrynę w oparciu o naukę Kopernika. Trudno się dziwić, że w tych warunkach doktrynerzy kościelni dokładali starań, aby zniszczyć niebezpieczną teorię wszelkimi środkami. Nie było to wszakże możliwe. „Na próżno też — pisał Pascal do jezuitów — uzyskaliście przeciw Galileuszowi ów dekret Rzymu, potępiający jego naukę o obrocie Ziemi. Nie sprawicie przez to, aby stanęła w miejscu..."

Z chwilą, gdy kościołowi, mimo uporczywych wysiłków, nie udało się zahamować postępu wiedzy astronomicznej, gdy teoria Kopernika, broniona i rozwijana przez najwybitniejsze umysły XVI, XVII i XVIII stulecia: Giordana Bruna, Galileusza, Descartesa, Łomonosowa, Fontenelle'a, a w Polsce przez Pudłowskiego, Heweliusza, Lubienieckiego i innych, zatriumfowała i zdobyła sobie w nauce niepodzielne panowanie — kościół, bezsilny wobec postępu nauk, sięgnął po nową broń. Wyrzekłszy się otwartego negowania teorii heliocentrycznej w obawie kompletnej kompromitacji i ośmieszenia się, jął interpretować ją w sposób, który by pozbawił naukę Kopernika wszelkiej doniosłości światopoglądowej. Wedle tej interpretacji miało się okazać, że teoria Kopernika nie posiada żadnej wartości jako obiektywny opis rzeczywistości, a jedynie wartość praktyczną dla chronologii i opisu fenomenów astronomicznych. Autora przedmowy do dzieła Kopernika, Osiandra, który interpretując doktrynę astronomiczną w ten właśnie sposób usiłował wyjałowić jej ostrze światopoglądowe, nazywał Giordano Bruno nieukiem i zgoła osłem.

Współczesna filozofia burżuazyjna podjęła zbliżoną do tamtej argumentację głosząc, że teoria kopernikańska nie może być uważana za prawdziwą wiedzę o rzeczywistości, a jedynie za bardziej dogodny od ptolemejskiego sposób opisywania zjawisk astronomicznych; wyższość więc tego sposobu nad innymi uzasadniona jest przez kryterium „ekonomii myślenia", nie zaś przez zgodność z rzeczywistością przedmiotową. Poincaré dowodził, że należy przyjąć teorię kopernikańską, ponieważ w jej ujęciu szereg zjawisk, nie powiązanych z sobą z punktu widzenia geocentrycznego, znajduje jednolite wyjaśnienie, wymaga więc ona mniej dodatkowych założeń i z tej racji jest bardziej „ekonomiczna"; z punktu widzenia obiektywnej prawdziwości nato-

miast niesposób uważać, że którakolwiek z konkurencyjnych teorii jest bardziej godna przyjęcia. Chamberlin tłumaczył, że kopernikański system nic nie „wyjaśnia", a jedynie ułatwia zrozumienie zjawisk i że wartość jego sprowadza się do czysto metodycznej działalności. Bertrand Russell powiada, że „zasługą hipotezy kopernikańskiej nie jest «prawda», lecz prostota" i że Kopernik „dostrzegł, iż obrót dzienny Ziemi był bardziej ekonomiczną hipotezą niż obrót wszystkich sfer niebieskich. Zgodnie z nowoczesnymi poglądami, które wszelki ruch uważają za względny, prostota jest jedyną korzyścią, wynikającą z jego hipotezy." Rzeczywista rola tych interpretacji, wykorzystujących dla swych celów równie opacznie interpretowaną teorię względności, polega faktycznie na tym samym, co rola sławetnej przedmowy Osiandra: wszystkie one, redukując teorię kopernikańską do praktycznej metody opisu i negując w ogóle obiektywną wartość wykrywanych przez naukę praw przyrody, starają się odebrać tej teorii jej sens rewolucyjny, zniweczyć jej wartość światopoglądową i utorować tym samym drogę doktrynerom kościelnym, którzy za jedno z głównych swych zadań poczytują wpojenie wszystkim przekonania o potrzebie pokory poznawczej i o słabości ludzkiego rozumu, aby tym sposobem uzasadnić konieczność ideologicznego, a w konsekwencji politycznego uzależnienia wszystkich od kościoła i za jego pośrednictwem — od imperialistycznych „władców świata". Interpretacje te zbliżone są do kościelnego światopoglądu również dlatego, że nie obstając już, oczywiście, przy średniowiecznej kosmogonii w jej średniowiecznej postaci bronią wszelako tego obrazu świata, który najlepiej pasuje do potrzeb kościelnych — świata zamkniętego i stworzonego.

Tradycje kopernikanizmu są zarazem tradycjami bezkompromisowej walki nauki z dogmatyzmem religijnym, zabobonem i zacofaniem, tradycjami postępu naukowego, który musi burzyć hamujące go i uświęcone bożyszcza tępoty dogmatycznej, ośmieszać przesądy i uczyć, że nie autorytety są kryterium prawdy, lecz przeciwnie, należy je poddać próbie tego kryterium. „Nauka dlatego właśnie nazywa się nauką — mówi Stalin — że nie uznaje fetyszów, nie boi się podnieść ręki na to, co się przeżyło, co jest stare, i że czujnie przysłuchuje się głosowi doświadczenia, praktyki."

Mamy tedy prawo szczycić się Kopernikiem nie tylko jako tym, który dokonał przewrotu w nauce otwierając nowe horyzonty przed wszystkimi naukami przyrodniczymi i kładąc naukowe fundamenty pod narodziny nowoczesnego materializmu, ale również jako tym, który nie wahał się poświęcić bożka tradycji dla prawdy naukowej, przeciwstawić się skostnieniu religijnego zabobonu, nie wahał się rzu-

cić słów pogardy ludziom chcącym powagą biblii wstrzymać postęp badań naukowych; jako tym, o którym Kepler powiedział: „vir animo liber".

Mamy tedy obowiązek tę tradycję polskiej nauki wykorzystać dla własnego rozwoju, wykazać jej doniosłość dla naszych czasów. Walka o rozwój nauki postępowej związanej najściślej z życiem kraju, nauki wolnej od dogmatyzmu i przesądów, nauki nie „dla nauki", ale dla społeczeństwa, nauki pełnej twórczego rozmachu, skutecznie umiejącej łączyć wysoki poziom teoretyczny ze wskazaniami i potrzebami praktyki — ma bogatą i piękną przeszłość dziejową, którą warto przypominać, z której warto czerpać.

Dziś, gdy nauka polska uzyskuje największe perspektywy, gdy władza ludowa gwarantuje jej przyszłość pod względem dostatku środków i kadr, a oparcie się na podstawach metodologicznych materializmu dialektycznego pozwala na stały jej postęp i najwyższy poziom — może się ona chlubić nie tylko tym, że wywodzi się z tradycji uczonych tej miary, co Mikołaj Kopernik, ale i tym, że może kontynuować pod każdym względem owe najlepsze tradycje. Rok Kopernikański, rok świętowania jednej z najpiękniejszych kart postępowej nauki polskiej jest najlepszą sposobnością do powtórzenia wygłoszonego kiedyś przez Stalina toastu:

> Za rozkwit nauki, tej nauki, której ludzie, jakkolwiek rozumieją potęgę i znaczenie ustalonych w nauce tradycji i wykorzystują je umiejętnie w interesach nauki, nie chcą jednak być niewolnikami tych tradycji — tej nauki, która posiada odwagę i zdecydowanie, by łamać stare tradycje, normy, poglądy, gdy ulegają przedawnieniu, gdy przeobrażają się w hamulec dla ruchu postępowego, tej nauki, która umie stwarzać nowe tradycje, nowe normy, nowe poglądy.

A. Ujemow

System heliocentryczny Kopernika a teoria względności*

Heliocentryczny system Kopernika stanowi jedno z najwspanialszych osiągnięć myśli ludzkiej. Odegrał on doniosłą rolę w rozwoju nauki i w wyzwoleniu ludzkości z pęt religii.

> Aktem rewolucyjnym, którym przyrodoznawstwo ogłosiło swą niezależność i niejako powtórzyło spalenie bulli przez Lutra, było wydanie nieśmiertelnego dzieła, w którym Kopernik nieśmiała jeszcze i, rzec można, dopiero na łożu śmierci, rzucił rękawicę autorytetowi kościoła w sprawach przyrodniczych. [1]

Wzmożenie się tendencji reakcyjnych w ideologii współczesnego świata kapitalistycznego znalazło wyraz w szczególności w próbach dyskredytowania tych osiągnięć nauki, które w swoim czasie zadały potężne ciosy światopoglądowi religijnemu. Dlatego jeden z głównych kierunków ataku zwraca się przeciwko heliocentrycznemu systemowi Kopernika.

Ponieważ jednak system ten stał się organiczną częścią współczesnej nauki, nie podobna — zachowując choćby pozory naukowości — dowodzić, że jest on błędny. Dlatego też walka z nim prowadzona jest inną drogą.

„Dowodzi się, że obserwowane przez nas fakty zgadzają się w równej mierze z systemem Kopernika, jak i z systemem Ptolemeusza.

---

* Przekład artykułu *Gieliocentriczeskaja sistiema Kopiernika i tieorija otnositielnosti* ze zbioru: *Fiłosofskije woprosy sowremiennoj fiziki.* Moskwa 1952 Izd. Akad. Nauk SSSR.

Artykuł zaopatrzony jest w następującą notkę autora: „Podczas pisania niniejszego artykułu autor — prócz cytowanych źródeł — korzystał z rękopisu nie opublikowanego artykułu W. Ginsburga pt. *Gieliocentriczeskaja sistiema Kopiernika i tieorija otnositielnosti*, z którego za zgodą jego autora zaczerpnął szereg ważnych myśli, dotyczących fizycznych podstaw teorii względności."

[1] Engels: *Dialektyka przyrody.* Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 9

czyli, innymi słowy, że oba te systemy są *równoważne*. Twierdzi się przy tym, że wynika to jakoby z podstawowych zasad współczesnej fizyki.

Tego rodzaju przekonanie podzielają nie tylko otwarci rzecznicy religii, lecz również i tacy fizycy jak A. Einstein, których opinia jest wodą na młyn dla nowych głosicieli prawdziwości Pisma świętego. Potwierdza to raz jeszcze słowa A. A. Żdanowa, że „współczesna nauka burżuazyjna zaopatruje obskurantyzm, fideizm w nową argumentację, którą należy bezlitośnie demaskować." [1]

Celem niniejszego artykułu jest zdemaskowanie antynaukowej argumentacji zwolenników tezy o równoważności systemów Ptolemeusza i Kopernika.

«Systemy świata» a mechanika newtonowska

Rozwiązując zagadnienia równoważności lub nierównoważności systemów Ptolemeusza i Kopernika, rozstrzygając kwestię, czy można mówić o ich słuszności lub niesłuszności, trzeba choćby w ogólnych zarysach wyjaśnić, na czym polega ich istota. Stworzony w starożytnej Grecji (dzięki wysiłkom Hipparcha) system geocentryczny, który swe uwieńczenie znalazł w pracy Klaudiusza Ptolemeusza *Matematyczna syntaksa astronomii* — pracy bardziej znanej pod swym arabskim tytułem *Almagest* — głosi co następuje: w środku świata znajduje się Ziemia, dokoła której krążą wszystkie ciała niebieskie. Najbliższy Ziemi jest Księżyc, po nim następuje Merkury, a dalej — Wenus, Słońce, Mars, Jowisz, Saturn i gwiazdy. Całe niebo dokonuje pełnego obrotu dokoła Ziemi w ciągu 24 godzin; tym obrotem nieba tłumaczy się zmiana dnia i nocy. Planety, do których zalicza się i Słońce, biorą udział w ogólnym obrocie dobowym całego nieba, a nadto poruszają się jeszcze po różnych orbitach dokoła Ziemi. Księżyc obiega ją w ciągu miesiąca, Słońce — w ciągu roku itd. Natomiast gwiazdy pozostają nieruchome względem siebie i biorą udział jedynie w ruchu dobowym.

Planety, według Ptolemeusza, poruszały się po małych okręgach — epicyklach. Środki epicyklów obiegały Ziemię po kołach dużych, tzw. deferentach. Należy specjalnie podkreślić, że wszystkie „planety", których ruchy objaśnia system Ptolemeusza, można podzielić na trzy wyraźnie różniące się między sobą grupy.

Do pierwszej grupy należą Księżyc i Słońce, których ruchy są stosunkowo proste. Te „planety" nie zatrzymują się, nie mają ruchu

[1] Żdanow: *Przemówienie wygłoszone w dyskusji nad książką I. Aleksandrowa «Historia zachodnioeuropejskiej filozofii»*. Warszawa 1948 „Książka" s. 41

wstecznego i jedynie prędkość ich obiegu w różnych punktach orbity nie jest jednakowa.

Ruchy wszystkich pozostałych planet okazały się tak złożone, że trzeba było wprowadzić ekscentryczność orbit oraz niezwykle skomplikowane układy epicyklów, czasem trzeciego, a nawet jeszcze wyższego rzędu.

Wśród tych planet zauważono istotne różnice. Jedne z nich (Mars, Jowisz, Saturn — zwane obecnie planetami górnymi), które zaliczymy do grupy drugiej, posiadają ruch zawsze opóźniony w stosunku do Słońca, nawet wówczas, gdy poruszają się w tę samą stronę. Pojawiają się one w dowolnej odległości kątowej od Słońca. Mogą wschodzić równocześnie z zachodem Słońca, zachodzić jednocześnie ze wschodem, czyli być widzialne przez całą noc (momenty „opozycji"); kiedy indziej znów są niewidoczne, ponieważ toną w promieniach słonecznych (momenty „koniunkcji").

Planety trzeciej grupy — Merkury i Wenus (planety dolne) — zachowują się zupełnie odmiennie: niekiedy wyprzedzają one Słońce, niekiedy opóźniają się w stosunku do niego. Ich odległość kątowa od Słońca nie może przekroczyć określonej granicy, tak że mogą one być widziane jedynie rano albo wieczorem.

Celem wyjaśnienia ruchu planet górnych i dolnych trzeba było się odwołać do najrozmaitszych kombinacji ruchów obrotowych.[1] Wszystkie te szczególne właściwości ruchów planet są całkowicie niewytłumaczalne z punktu widzenia systemu geocentrycznego i muszą w nim być traktowane jako przypadkowe. Tak w ogólnych zarysach przedstawia się system Ptolemeusza.

System ten w pełni odpowiadał obserwacjom, jakich dokonywano w czasach Ptolemeusza. Brak dokładnych przyrządów i inne słabe strony techniki pomiarowej czyniły te obserwacje nader prymitywnymi. Metody, jakimi astronomia posługiwała się wówczas, pozwalały mierzyć bynajmniej nie wszystkie elementy orbit planetarnych. Tak na przykład nie można było ustalić odległości orbit planet od Ziemi. Wyjątek pod tym względem stanowiły Księżyc i Słońce; odległości ich od Ziemi zostały ustalone jeszcze przez Arystarcha z Samos. Fakt ten należy specjalnie podkreślić, jako mający szczególne znaczenie dla naszego tematu. Jak to się jednak stało, iż kolejność rozmieszczenia planet w systemie Ptolemeusza (najdalej od Ziemi znajduje się Saturn, bliżej — Jowisz, jeszcze bliżej — Mars) okazała się całkowicie zgodna z rzeczywistym ich rozmieszczeniem? Fakt ten należy tłuma-

[1] Patrz N. Idielson: *Etiudy po istorii płanietnych tieorii.* W zbiorze *Nikołaj Kopiernik.* Moskwa 1947 Izd. Ak. Nauk SSSR s. 132—136

czyć tym, że planety rozmieszczono według długości okresu ich obiegów. Przy założeniu, że wszystkie planety poruszają się z jednakową prędkością, najbardziej oddalone z nich powinny się poruszać pozornie najwolniej, bliższe zaś — szybciej. Na podstawie tego założenia Ptolemeusz doszedł do wniosku, że najbliżej ciała centralnego (Ziemi) znajduje się Księżyc, jako poruszający się najprędzej; najdalej — Saturn, zużywający na swój obieg najwięcej czasu. Bliżej od Saturna znajduje się Jowisz, jeszcze bliżej — Mars. Jednakże *prawidłowe wyniki uzyskano jedynie dla planet górnych oraz dla Słońca i Księżyca.*

W heliocentrycznym systemie Kopernika centrum wszechświata stanowi Słońce, znajdujące się w środku orbit wszystkich obiegających dokoła niego planet. Kolejność rozmieszczenia planet względem Słońca określa się na podstawie tej samej zasady, według której rozmieszczał planety Ptolemeusz: ze zwiększeniem czasu obiegu planet zwiększa się promień ich orbit.

Zgodnie z tym planetą położoną najbliżej Słońca jest Merkury, po nim następuje Wenus, dalej Ziemia, Mars, Jowisz i Saturn. Poza wszystkimi planetami znajduje się najbardziej oddalona od Słońca sfera gwiazd stałych.

Założywszy, że Słońce znajduje się w środku świata i że Ziemia jest jedną z planet, Kopernik od razu uprościł niesłychanie zagmatwany systemat Ptolemeusza. Jeżeli u Ptolemeusza po najprostszych, w pierwszym przybliżeniu kołowych orbitach poruszały się tylko Słońce i Księżyc, to w systemie Kopernika poruszają się w ten sposób wszystkie planety.

Kopernik tłumaczy zmiany dnia i nocy znacznie prościej niż Ptolemeusz. Gdy Ptolemeusz za ich przyczynę uważa obieg dobowy wszystkich ciał niebieskich dokoła Ziemi, Kopernik wyjaśnia to zjawisko obrotem Ziemi dokoła własnej osi.

Należy zwrócić uwagę, iż u Kopernika, w przeciwieństwie do Ptolemeusza, charakter ruchów wszystkich planet — zarówno gornych jak i dolnych — jest jednakowy. Wyjątek stanowi Księżyc, który przestał uchodzić za samodzielną planetę i okazał się satelitą Ziemi. Wszystkie planety poruszają się po orbitach tego samego typu, toteż dla wyjaśnienia ich ruchu nie trzeba uciekać się do rozmaitych mechanizmów, co było nieodzowne w systemie Ptolemeusza. Wynika stąd, iż w systemie Kopernika wszystkie planety należą faktycznie do tego typu planet, do którego u Ptolemeusza należały jedynie Słońce i Księżyc; nie ma różnicy między ruchem planet górnych i dolnych.

Teoria Kopernika od razu umożliwiła osiągnięcie rezultatów praktycznych: zwiększyła dokładność tablic astronomicznych, pozwoliła dokładniej ustalić długość roku. Znane *Tablice pruskie* (1551 r.) były

ułożone już na podstawie systemu Kopernika, opublikowanego krótko przedtem (1543 r.); na jego podstawie dokonano również w 1582 r. reformy kalendarza i wprowadzono nasz obecny „nowy styl". Od tego czasu system Ptolemeusza staje się teorią wsteczną i w zupełności zasługuje na nazwę przestarzałego. [1]

Stworzenie systemu heliocentrycznego zadało cios teologii, pozbawiając Ziemię jej centralnego położenia we wszechświecie i stawiając ją na równi z innymi planetami. Właśnie ta ostatnia okoliczność, która w szczególności stała się bodźcem do rozwinięcia twórczości Giordana Bruna, jest nie do pogodzenia z dogmatyką religijną i z całym światopoglądem teologicznym. Tym właśnie Kopernik rozpoczął dzieło wyzwolenia nauk przyrodniczych od teologii.

Sens podstawowego argumentu Kopernika polega na tym, że z umieszczeniem Słońca w środku świata ruchy planet nabierają charakteru prawidłowego.

Jeżeli jednak Ziemia nie tylko obraca się dokoła własnej osi, lecz również przemieszcza się w przestrzeni, czyli przesuwa się względem gwiazd, to musi się to niewątpliwie odbić na wynikach obserwacyj nad nimi. Fakt, że w położeniu sfery niebieskiej względem Ziemi nie daje się zaobserwować jakichkolwiek zmian, które należałoby tłumaczyć ruchami Ziemi w przestrzeni, był jednym z argumentów Ptolemeusza przeciw ruchowi Ziemi. Według Kopernika zjawisko to, tj. roczne przesuwanie się gwiazd, powinno mieć miejsce, jednak wobec olbrzymich odległości Słońca od sfery gwiazd stałych jest ono niedostrzegalnie małe. Wskutek niedokładności przyrządów Kopernikowi nie udało się wyznaczyć rocznego przesunięcia gwiazd. Nie udało się to również i Tychonowi de Brahe. Odkrycia tego dokonano później, ku triumfowi teorii Kopernika.

Dalsze ugruntowanie znajduje system Kopernika w pracach Galileusza, a zwłaszcza w jego dziele *Dialog o dwóch najważniejszych systemach świata.*

Dowody Galileusza były powiązane logicznie z całą budową jego nowej mechaniki. W *Dialogu* wykazuje on bezpodstawność twierdzenia zwolenników systemu geocentrycznego, że ruch Ziemi powinien nieuchronnie ujawnić się w zjawiskach na jej powierzchni. Obala on ich pogląd na tej podstawie, że prostolinijny jednostajny ruch układu nie wywiera wpływu na zjawiska mechaniczne zachodzące wewnątrz tego układu.

[1] Patrz Stalin: *Zagadnienia leninizmu.* Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 634

W Rosji teoria Kopernika znalazła gorącego entuzjastę w osobie wielkiego uczonego rosyjskiego M. W. Łomonosowa.

W pracy swej *Ukazanie się Wenus na tle Słońca, obserwowane w Petersburskiej Cesarskiej Akademii Nauk*, Łomonosow broni heliocentrycznego systemu świata. Warto zauważyć, że Łomonosow wiąże system Ptolemeusza z religijnymi przesądami i zabobonami:

> Z astronomów starożytnych, na długo jeszcze przed narodzeniem Chrystusa, Niketas z Syrakuz uznawał dzienny obrót Ziemi dokoła swej osi, Filolaos zaś — roczny jej obieg dokoła Słońca. Sto lat później Arystarch z Samos przedstawił jaśniej układ słoneczny. Jednakże helleńscy kapłani i zabobonnicy sprzeciwili się temu i zgasili prawdę na wieki całe. Niejaki Kleant pierwszy wniósł skargę na Arystarcha, że przez swą teorię o ruchu Ziemi ośmielił się poruszyć z miejsca wielką boginię Westę, dzierżycielkę całej Ziemi; ośmielił się kręcić bez przerwy Neptunem, Plutonem, boginią Ceres, wszystkimi nimfami oraz bogami leśnymi i domowymi na całej Ziemi. Tak więc bałwochwalcze przesądy trzymały astronomiczną Ziemię w swej paszczy, nie dając jej się poruszać, chociaż sama ona swą powinność oraz boskie rozkazy stale wykonywała.[1]

Łomonosow wykazuje sprzeczność systemu Ptolemeusza z nauką swoich czasów i specjalnie podkreśla znaczenie teorii Kopernika dla przepowiadania zjawisk niebieskich:

> Tymczasem astronomowie zmuszeni byli celem wyjaśnienia zjawisk niebieskich wymyślać głupie i będące w sprzeczności z mechaniką i geometrią drogi planet, cykle i epicykle...
>
> ...Kopernik w końcu przywrócił system słoneczny, dziś jego imię noszący; wykazał jego wspaniałe zastosowanie w astronomii, które później Kepler, Newton oraz inni wielcy matematycy i astronomowie do takiej doskonałości doprowadzili, jaką dzisiaj widzimy przy przepowiadaniu zjawisk niebieskich, czego w systemie ziemiostojnym zupełnie nie można dopiąć.[2]

Powołując się na Keplera i Newtona, Łomonosow wykazuje związek systemu Kopernika z mechaniką „klasyczną". System Kopernika miał doniosłe znaczenie przy opracowywaniu podstawowych praw mechaniki newtonowskiej. Newton wykorzystał właśnie system kopernikański w znacznie doskonalszej postaci niż ta, którą nadał mu sam Kopernik, a mianowicie w postaci, jaką system ten uzyskał w pracach Keplera.

Istotny sens praw Keplera odkrył Newton. Wykazał on, że ruchy ciał niebieskich będą zgodne z tymi prawami tylko wówczas, jeżeli między nimi działać będzie siła ciążenia, zmieniająca się według określonego prawa. Prawem tym, wyprowadzonym na podstawie matema-

[1] Łomonosow: *Izbrannyje filosofskije proizwiedienija* 1950 s. 354
[2] Tamże s. 354—355

tycznej analizy praw Keplera, rozpatrywanych w związku z wszystkimi innymi prawami newtonowskiej mechaniki, jest słynne prawo ciążenia powszechnego. Jest rzeczą jasną, że nie można było wykryć prawa ciążenia i stworzyć mechaniki nieba opierając się na niesłychanie zagmatwanym, nie odpowiadającym rzeczywistości systemie Ptolemeusza.

Mechanika nieba związana jest ściśle z heliocentrycznym systemem świata, a więc wspaniałe dowody jej prawdziwości, jakie złożono przepowiadając na jej podstawie istnienie dwóch poprzednio nie znanych planet, Neptuna i Plutona, oraz wyliczając ich orbity, uważać można za udowodnienie w praktyce prawdziwości systemu kopernikańskiego. Engels pisał:

> System słoneczny Kopernika był przez trzysta lat hipotezą, na którą można było stawiać sto, tysiąc, dziesięć tysięcy przeciwko jednemu, ale jednak tylko hipotezą; gdy jednakże Leverrier, na podstawie danych, dostarczonych przez ten system, nie tylko wyprowadził konieczność istnienia nieznanej planety, lecz obliczył też miejsce, w którym ta planeta musi się znajdować na niebie, i gdy następnie Galle rzeczywiście znalazł tę planetę, wówczas system Kopernika został dowiedziony. [1]

System Kopernika stał się jednym z kamieni węgielnych, na których opiera się mechanika nieba; z drugiej strony, mechanika newtonowska stała się nieodpartym argumentem na korzyść systemu kopernikańskiego. Ponieważ mechanika ta dowiodła, że ruch przyciągających się mas odbywa się dokoła wspólnego środka ciężkości, to w takim układzie jak nasz, w którym środek ciężkości układu nieomal pokrywa się ze środkiem ciężkości Słońca, obieg powinien odbywać się dokoła Słońca, a nie dokoła Ziemi, posiadającej masę wprost znikomą w porównaniu z masą Słońca.

Mechaniki newtonowskiej nie da się pogodzić ani z systemem Ptolemeusza, ani z żadnym innym, umieszczającym w środku świata ciało o niewielkiej masie. Tak więc z chwilą powstania mechaniki newtonowskiej system Kopernika stał się *jedynym możliwym do przyjęcia systemem świata.*

Rozpatrywaliśmy związek mechaniki newtonowskiej z systemem Kopernika pod jednym względem — pod względem związku prawa ciążenia z prawami Keplera. Niezmiernie ważny jest jednak również jego związek z takimi zasadniczymi dla mechaniki newtonowskiej pojęciami, jak „absolutna" przestrzeń i czas „absolutny" oraz „absolutny" ruch.

---

[1] Engels: *Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej*. Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 20

Prawa Newtona są spełnione w tak zwanych układach inercyjnych. W układach takich ciała dostatecznie oddalone od wszystkich innych ciał poruszają się ruchem bezwładnym, tj. jednostajnie i prostolinijnie. Z punktu widzenia największej zgodności z prawami Newtona najlepszym inercyjnym układem odniesienia jest układ astronomiczny związany z gwiazdami „stałymi". Przy mniejszych jednak wymaganiach co do ścisłości wypełniania się praw Newtona za układ inercyjny można obrać układ związany ze Słońcem.

Żaden układ odniesienia nie może być, oczywiście, *a priori* uznany za inercyjny, przeciwnie, stopień jego inercyjności musi być ustalony doświadczalnie. Uważamy, na przykład, kartezjański układ odniesienia, którego początek znajduje się w środku Słońca, a osi skierowane są na jakieś trzy gwiazdy, za układ inercyjny dlatego, że w układzie tym z dostępnym dla nas stopniem dokładności sprawdzają się prawa Newtona i przy rozpatrywaniu ruchów planet nie potrzeba brać pod uwagę żadnych innych sił, prócz sił oddziaływania wzajemnego między ciałami układu słonecznego. Jest jednak rzeczą oczywistą, iż wybrany przez nas układ nie może być uważany za absolutnie ściśle inercyjny, gdyż gwiazdy i Słońce poruszają się względem siebie. Układ odniesienia sztywno związany z Ziemią będzie inercyjny już ze znacznie mniejszą dokładnością ze względu na obrót Ziemi dokoła własnej osi.

Z doświadczenia wynika, że ilość układów inercyjnych, w których spełnione są prawa Newtona, jest nieograniczenie wielka. Wszelki układ odniesienia, poruszający się jednostajnie i prostoliniinie względem danego układu inercyjnego, jest również układem inercyjnym. We wszystkich układach inercyjnych wszelkie zjawiska mechaniczne przebiegają w sposób identyczny (jeżeli, oczywiście, odpowiednie warunki początkowe były jednakowe), toteż w obrębie żadnego inercyjnego układu odniesienia nie można stwierdzić (przynajmniej za pomocą doświadczeń mechanicznych) jego jednostajnego i prostolinijnego ruchu względem jakiegoś innego, również inercyjnego układu. Zasada ta, zwana zasadą względności mechaniki newtonowskiej, czyni wszelkie inercyjne układy odniesienia równouprawnionymi i przez to pozbawia każdy z nich prawa pretendowania do tego, że jest on układem „absolutnym".

Jednakże przyśpieszenie ciała względem dowolnego układu inercyjnego jest jednakowe, toteż przyśpieszenie to można nazwać „absolutnym". W szczególności, jeżeli w jakimś układzie inercyjnym ciało obraca się dokoła pewnej osi, to będzie się ono obracać i we wszystkich innych układach inercyjnych, czyli obrót można nazywać „absolutnym" w tym sensie, iż odbywa się on względem wszelkich

inercyjnych układów odniesienia. Znajdując się na wirującej kuli, np. na Ziemi, możemy stwierdzić jej obrót za pomocą np. doświadczenia Foucaulta, tj. na podstawie tego, jak się względem tej kuli zmieni ustawienie płaszczyzny wahań wahadła zawieszonego, przypuśćmy, na osi jej obrotu. Z punktu widzenia mechaniki newtonowskiej wyjaśnienie doświadczenia Foucaulta jest następujące: płaszczyzna wahań wahadła powinna, zgodnie z prawami ruchu, pozostawać niezmienna względem przestrzeni absolutnej; Ziemia jednak obraca się względem tej przestrzeni, a więc, rzec można, „usuwa się" spod wahadła.

Ważnym następstwem przyśpieszonego ruchu ciała względem układu inercyjnego, tj. — według terminologii Newtona — przyśpieszonego ruchu absolutnego, są siły odśrodkowe, jak również siły Coriolisa. Działanie tych sił powinno było wywołać szereg zjawisk, między innymi spłaszczenie kuli ziemskiej w kierunku równika, odchylenie wiatrów, podmywanie jednego z brzegów rzek płynących w kierunku południkowym.

Wszystkie te następstwa istotnie stwierdzono, co również jest dowodem obrotu Ziemi względem układu inercyjnego. W danym wypadku takim „inercyjnym" układem jest w przybliżeniu układ współrzędnych związany ze Słońcem. Układ ten jest inercyjny w daleko większym stopniu, niż układ związany z Ziemią.

Tak więc mechanika newtonowska twierdzi, że Ziemia istotnie obraca się dokoła własnej osi oraz obiega Słońce.

Reakcyjna istota usiłowań obalenia obiektywnej prawdziwości systemu Kopernika przez współczesny idealizm «fizyczny»

Powyżej była już mowa o tym, że wzmożenie się tendencji reakcyjnych w ideologii imperializmu wyraziło się między innymi w usiłowaniach zdyskredytowania znaczenia wielkiego odkrycia Kopernika. Kampanię przeciwko systemowi Kopernika wiąże się zwykle z teorią względności Einsteina, jednak faktycznie rozpoczęła się ona znacznie wcześniej.

Już Ernest Mach obwieścił na podstawie szeregu rozważań o charakterze „teoriopoznawczym" „równoważność" systemów Ptolemeusza i Kopernika. Następnie ich „równoważności" zaczęli dowodzić, usiłując oprzeć się na teorii względności, Poincaré (z szeregiem zastrzeżeń), Rice, Auerbach, Ch. Nordman i in. Nie będziemy zatrzymywać się szczegółowo nad historią wszystkich tych prób. Wspomnimy tylko o tym, co ma szczególne znaczenie w czasach dzisiejszych.

Zdaniem Einsteina, walka Kopernika z poglądami Ptolemeusza była „bezsensowna" [1], wybór bowiem tego lub innego systemu jest rzekomo jedynie kwestią umowy co do różnych układów współrzędnych. Tego rodzaju twierdzenia idą niewątpliwie na rękę klechostwu i obskurantyzmowi i zostają przez nie wyzyskane do współczesnych uzasadnień teologii.

Obecnie najbardziej aktywną kampanię przeciw słuszności systemu Kopernika prowadzi się w USA.

Tak np. Angus Armitage w książce *Słońce, zatrzymaj się!* twierdzi, że Kopernik nie dokonał żadnego odkrycia; wybrał on jedynie układ współrzędnych: „Kopernik dokonał *wyboru*, a nie *odkrycia*, gdy postanowił uznać, że planety obracają się dokoła Słońca jako centralnego ciała". [2]

Co prawda, Armitage godzi się uważać system Kopernika za prawdziwy, ale jedynie w wybitnie idealistycznym, pragmatystycznym sensie. Prawda nie jest dla niego odbiciem obiektywnej rzeczywistości, lecz jedynie umową, która umożliwia powiązanie największej liczby faktów i wyciągnięcie największej liczby wniosków. Nie ma teorii pretendujących do prawdy, wszystkie one są jedynie „narzędziami". W tym sensie można uznać za prawdziwy również i system Kopernika, podobnie jak można uważać za prawdę czysto dowolne konwencje, np. reguły gry w szachy, ponieważ one też zezwalają na kojarzenie faktów i wyciąganie wniosków.

W. I. Lenin demaskując pragmatystyczne pojmowanie prawdy pisał:

> Różnice pomiędzy machizmem a pragmatyzmem są z punktu widzenia materializmu tak samo znikome i dziesięciorzędne, jak różnice pomiędzy empiriokrytycyzmem a empiriomonizmem. Porównajcie chociażby bogdanowowskie i pragmatystyczne określenia prawdy: «Dla pragmatysty prawda jest nazwą klasyfikacyjną wszelkiego rodzaju określonych wartości roboczych (working-values) w doświadczeniu». [3]

Armitage miesza obiektywną prawdę jako odbicie rzeczywistości ze środkami jej zrozumienia. Oczywiście, w procesie poznania kojarzymy fakty i wyciągamy wnioski, lecz jest to jedynie środek, a nie cel. Przez ustalanie praw rządzących obserwowanymi ruchami planet i wyciąganie wniosków sprawdzonych przez doświadczenie Kopernik i jego następcy starali się wyjaśnić obiektywny stan rzeczy.

---

[1] Patrz A. Einstein i L. Infeld: *Ewolucija fiziki* 1948 s. 197 (tytuł oryginału: *Evolution of Physics*. New York 1942)

[2] Angus Armitage: *Sun, Stand Thou Still!* New York 1947

[3] Lenin: *Materializm a empiriokrytycyzm*. Dzieła t. 14 Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 390 (w przypisie)

Jeden z aktywnych działaczy tzw. Koła Wiedeńskiego, Hans Reichenbach, opublikował książkę *Od Kopernika do Einsteina*, specjalnie poświęconą „uzasadnieniu" tezy, że teoria względności Einsteina stanowi dalszy krok naprzod w rozwoju nauki — krok będący w sprzeczności z teorią Kopernika. Reichenbach pisze:

> Jest rzeczą bezsensowną mówić o różnicach między teoriami Kopernika i Ptolemeusza pod względem ich prawdziwości: obie koncepcje są w jednakowej mierze dopuszczalnymi opisami. To, co było uważane za doniosłe odkrycie myśli zachodniej, w przeciwstawieniu do takiegoż odkrycia w starożytności, obecnie podawane jest w wątpliwość. Powstaje pytanie, czy posiada ono walor prawdy. Jednakże, mimo iż fakt ten świadczy o konieczności zachowania ostrożności w formułowaniu i ocenie zdobyczy naukowych, bynajmniej nie oznacza on cofnięcia się w rozwoju historycznym. Doktryna względności nie twierdzi, że pogląd Ptolemeusza był słuszny; obala ona raczej bezwzględny walor każdego z tych dwu poglądów. To nowe pojmowanie mogło powstać jedynie na skutek tego, iż rozwój historyczny przeszedł przez obie koncepcje, na skutek tego, że wyparcie światopoglądu ptolemejskiego przez kopernikański założyło fundament pod nową mechanikę, która ostatecznie wykryła jednostronność światopoglądu Kopernika. Droga do prawdy szła tutaj poprzez trzy dialektyczne etapy, które Hegel uważał za konieczne we wszelkim rozwoju historycznym, etapy, które od tezy poprzez antytezę prowadzą do wyższej syntezy.[1]

Powyższe zastrzeżenia są nader charakterystyczne dla Reichenbacha i dla innych przedstawicieli współczesnej reakcyjnej filozofii, występujących przeciw prawdziwości systemu Kopernika.

Nie przeczą oni z reguły temu, że system Kopernika odegrał pewną rolę w rozwoju nauki, nie zaprzeczają faktowi, że system ten i w obecnych czasach stanowi podstawę badania ruchów planet itd. Każdy bowiem, kto by usiłował zaprzeczać tym faktom, dyskredytowałby się jako otwarty reakcjonista. Odmawiają oni teorii Kopernika „jedynie" prawa pretendowania do obiektywnej prawdziwości, przyznając jej tylko użyteczność „wygodnej fikcji".

Stanowisko to jest zupełnie analogiczne do stanowiska, jakie w swoim czasie zajął wobec odkryć Kopernika kościół katolicki. Również on nie odmawiał im znaczenia, przeciwnie, wyzyskał je do reformy kalendarza. Klechy tamtych czasów, podobnie jak ich dzisiejsi następcy, zwalczały „jedynie" pogląd, że system heliocentryczny stanowi obiektywną prawdę, że Słońce rzeczywiście jest nieruchome, a Ziemia krąży. Poglądy ich wyrażone są w liście generalnego inkwizytora, kardynała Bellarmina, do Foscariniego. Bellarmin pisze tam:

> Przyjęcie hipotezy, że Słońce jest nieruchome, a Ziemia się porusza, jest całkowicie dopuszczalne, jeżeli zjawiska tłumaczą się przez to lepiej, niż

[1] Hans Reichenbach: *From Copernicus to Einstein*. New York 1942 s. 82—83

przy pomocy ekscentryków i epicyklów, i dla matematyków powinno to wystarczyć; jednak twierdzić, iż ma to miejsce w rzeczywistości, jest rzeczą nie tylko niebezpieczną, lecz i szkodliwą dla wiary.[1]

Dekret inkwizycji przeciw teorii Kopernika nie zabraniał traktowania jej jako hipotezy dogodnej dla matematyków i astronomów.

Tę samą myśl rozwija również Osiander w przedmowie do podstawowego dzieła Kopernika *O obrotach kręgów niebieskich.*

Zbieżność poglądów kościoła katolickiego i współczesnych reakcjonistów stwierdził znany machista F. Frank, który na zjeździe fizyków w 1929 r. oświadczył, że w poglądzie inkwizycji jest coś, co odpowiada koncepcji relatywistycznej, wedle której nie można twierdzić, że Ziemia „w rzeczywistości" porusza się, a Słońce pozostaje nieruchome. Powtórzył to następnie w swej książce *Between Physics and Philosophy* (1941).

Zbieżność ta nie jest przypadkowa. Jest ona uwarunkowana wspólnością celów zarówno dawniejszego, jak i dzisiejszego obskurantyzmu. W jednym i drugim przypadku przyświeca obskurantom jeden cel — obrona światopoglądu religijnego przed ciosem, jakim jest dla niego obiektywna prawdziwość teorii kopernikańskiej. Aby jednak nie zrywać otwarcie z nauką, trzeba zarazem umożliwić posługiwanie się systemem Kopernika w praktyce wyliczeń astronomicznych.

Gdy jednak klechy średniowieczne opierały się jedynie na autorytecie Pisma świętego, dzisiejsi ich następcy usiłują wykorzystać do swych celów dane współczesnej nauki, przede wszystkim teorię względności.

Krytyka prób udowodnienia «równoważności» systemów Kopernika i Ptolemeusza

Jakież są podstawowe argumenty, które wysuwa się na „dowód" równoważności systemów Kopernika i Ptolemeusza?

1. Jeden z nich, wysunięty jeszcze przez Macha, polega na krytyce twierdzenia mechaniki newtonowskiej o istnieniu układów wyróżnionych.

Według Macha, dowolne ciało obracające się względem układu inercyjnego, na przykład Ziemię, możemy traktować jako ciało nieruchome. Wówczas należy uważać, iż cały pozostały wszechświat obraca się dokoła tego ciała. Obrót ten wywiera na dane ciało wpływ równoważny działaniu siły odśrodkowej. Obserwator nie jest w stanie rozstrzygnąć, czy to on obraca się względem wszechświata, czy

[1] Patrz Galileo Galilej: *Diałog o dwuch gławniejszich sistiemiach mira* 1948 s. 11 (w przedmowie)

wszechświat krąży dokoła niego, ponieważ działanie wywierane na niego w obu przypadkach jest jednakowe. Tak więc, według Macha, wszystkie układy są równoważne nie tylko pod względem kinematycznym, lecz również i dynamicznym. Stąd, według niego, wynika równoważność systemów Kopernika i Ptolemeusza.

Mach nie wysuwa opracowanej teorii fizycznej i jego uzasadnienie względnego charakteru przyśpieszenia jest czysto spekulatywne. Jakież są wyjściowe założenia filozoficzne Macha przy rozpatrywaniu tego zagadnienia?

Mach opiera się na tym, że wrażenia zmysłowe obserwatora są jednakowe w obu przypadkach. Ponieważ zaś zadaniem fizyki jest wykrywanie praw zależności między wrażeniami zmysłowymi, a nie między przedmiotami, jest rzeczą naturalną z tego stanowiska oba przypadki uważać za równoważne.

Filozofię machizmu poddał druzgocącej krytyce Lenin. Wykazał on, iż przyjęcie podstawowego twierdzenia machizmu, głoszącego, że jedynym zadaniem nauki jest zbadanie związku pomiędzy wrażeniami — ponieważ ciała to nic innego, jak „kompleksy wrażeń" — nieuchronnie prowadzi do solipsyzmu:

> Żadne wykręty, żadne sofizmaty, z których nieprzebranym mnóstwem jeszcze się zetkniemy, nie usuną tego oczywistego i bezspornego faktu, że doktryna E. Macha, według której rzeczy są kompleksami wrażeń, jest subiektywnym idealizmem, jest zwykłym przeżuwaniem berkeleizmu. Jeżeli ciała są «kompleksami wrażeń», jak mówi Mach, lub «kombinacjami wrażeń», jak mówi Berkeley, to wynika stąd nieuchronnie wniosek, że cały świat jest tylko moim przedstawieniem. Wychodząc z takiego założenia, nie można dojść do uznania istnienia innych ludzi prócz siebie samego: jest to solipsyzm najczystszej wody. I chociaż Mach, Avenarius, Petzoldt i Ska odżegnują się od niego tak usilnie, to jednak w istocie rzeczy nie mogą oni wyzwolić się z pęt solipsyzmu bez jaskrawych niedorzeczności logicznych. [1]

Einstein rozwinął ideę względności przyśpieszeń. Wykorzystał on w tym celu znany już w fizyce newtonowskiej fakt równości mas bezwładnej i grawitacyjnej. Ogólna teoria względności Einsteina nadaje temu faktowi pierwszorzędne znaczenie. Równość mas „bezwładnej" i „grawitacyjnej" prowadzi oczywiście do tego, że w klasycznym równaniu ruchu punktu materialnego pod wpływem siły ciążenia masa punktu wcale nie występuje. Dlatego też, jak to łatwo zauważyć, ruch ciała w nieinercyjnych układach odniesienia okazuje się w swych przejawach zewnętrznych taki sam, jak w układzie inercyjnym, lecz pod wpływem odpowiedniego pola grawitacyjnego. Twierdzenie to nazywa się „zasadą równoważności".

[1] Lenin o. c. s. 43—44

Einstein ilustruje tę zasadę za pomocą swego powszechnie znanego przykładu ze skrzynią. Znajdując się wewnątrz tej skrzyni, nie można odróżnić jej ruchu jednostajnie przyśpieszonego od działania pola grawitacyjnego. Wszelkie przyśpieszenie jest „równoważne" polu grawitacyjnemu skierowanemu w przeciwnym kierunku.

Zasada ta, według Einsteina, daje możność uznania względności nie tylko ruchu jednostajnego i prostolinijnego, lecz w ogóle wszelkiego ruchu; „wówczas w ruchu niejednostajnym nie ma nic absolutnego. Pole grawitacyjne jest w stanie całkowicie go zniweczyć".[1] Dowolne ciało można uznać za ciało odniesienia i traktować jako nieruchome. Trzeba tylko wprowadzić odpowiednie pole grawitacyjne.

Zasada równoważności daje możność określenia wpływu jednorodnego pola grawitacyjnego na różne zjawiska za pomocą wyliczeń odnoszących się do układów przyśpieszonych. Błędem jednak jest interpretowanie faktu równości mas bezwładnej i grawitacyjnej jako całkowitej równoważności pola grawitacji i przyśpieszenia oraz głoszenie na tej podstawie zasady względności przyśpieszeń — głoszenie, jak to czyni Einstein, że w ruchu niejednostajnym nie ma nic absolutnego.

Przede wszystkim te „pola grawitacyjne", które wprowadza się, aby skompensować działanie przyśpieszenia, są — w przeciwieństwie do rzeczywistych pól grawitacyjnych, wywołanych przez masy—polami *fikcyjnymi*. Co prawda, zwolennicy Einsteina, np. Maks Born, twierdzą, całkowicie w duchu rozpatrywanego wyżej stanowiska Macha, że „jest rzeczą bezsensowną nazywać pola grawitacyjne pojawiające się przy innym wyborze układu wyjściowego «fikcyjnymi», w przeciwieństwie do pól «rzeczywistych» wywołanych przez bliskie masy; jest to tak samo bezsensowne, jak w szczególnej teorii względności zagadnienie «rzeczywistej» długości pręta; pole grawitacyjne samo przez się nie jest ani «realne», ani «fikcyjne»; nie posiada ono w ogóle żadnego znaczenia, dopóki nie zostanie obrany układ współrzędnych..." [2]

Twierdzenie to opiera się na tym, że obserwowane zewnętrzne działanie zarówno realnego, jak fikcyjnego pola grawitacyjnego jest jednakowe. Jednakże okoliczność ta nie może być podstawą do uwa-

[1] A. Einstein i L. Infeld: *Ewolucija fiziki*. Cyt. wyd. s. 205

[2] Maks Born: *Tieoria otnositielnosti Einsztieina i jejo fiziczeskije osnowy*. 1938 ONTI s. 253 (tyt. oryg. *Die Relativitätstheorie Einsteins und ihre physikalische Grundlagen*. Berlin 1922). Zauważmy, iż podobne błędne ujęcie zasady równoważności cechuje również przełożoną na język rosyjski książkę P. G. Bergmana *Wwiedienije w tieoriju otnositielnosti*. Moskwa 1947 Inoizdat (tyt. oryg. *Introduction to the Theory of Relativity* 1942).

żania fikcyjnych i realnych pól grawitacyjnych za zupełnie równoważne. Różne przyczyny mogą w określonych warunkach wywoływać skutki pod tym czy innym względem jednakowe, ponieważ jednak uważamy za realne nie tylko to, co jest w danej chwili obserwowane, musimy i wówczas uznać za różne te czynniki, które różnią się w innych warunkach, pod innymi względami. Na podstawie identyczności skutku można mówić o analogii *pod danym względem* między dwoma zjawiskami. Jak wiadomo jednak, analogia pod jednym względem, nawet kompletna, nie jest gwarancją analogii pod wszystkimi innymi względami. Z takim właśnie przypadkiem mamy do czynienia, kiedy przeprowadzamy analogię między polem grawitacyjnym fikcyjnym a realnym. Można utożsamiać działanie pola fikcyjnego i realnego jedynie w określonych warunkach, na przykład jeżeli to ostatnie będzie jednorodne, tj. będzie posiadało w każdym swym punkcie jednakowe natężenie itp.

Jak stwierdza akademik W. A. Fock, „zasada równoważnosci ma charakter ściśle lokalny (w przestrzeni i w czasie) i stosuje się jedynie do słabych i jednorodnych pól oraz powolnych ruchów: tylko w tych warunkach można w przybliżeniu zastąpić pole przyśpieszenia polem grawitacyjnym, i odwrotnie". [1] Niemożność czysto kinematycznego interpretowania grawitacji występuje jasno już na przykładzie pola grawitacyjnego jednego ciała — pola, którego nie można się pozbyć w całej przestrzeni i w każdym czasie przez żaden wybór układu odniesienia (wystarczy wskazać, że przy wprowadzeniu kurczącego się układu współrzędnych kurczenie się nie może trwać nieograniczenie długo). Wreszcie, jeżeli można by było „zlikwidować" pole grawitacyjne w całej przestrzeni przez wybór układu współrzędnych, to układ ten posiadałby wszędzie właściwości układu inercyjnego, galileuszowskiego, czyli przestrzeń byłaby euklidesowa. Dlatego to riemanowski charakter czasoprzestrzeni wyraża właśnie niemożliwość kinematycznego interpretowania grawitacji, niemożliwość traktowania każdego pola grawitacyjnego jako pola „fikcyjnego".

Widzimy więc, że fikcyjne i rzeczywiste pola grawitacyjne, wywierając skutek w jednych warunkach, pod pewnymi względami jednakowy, różnią się swym działaniem w innych wypadkach. Toteż powinniśmy uznać je za obiektywnie różne i nie utożsamiać ich nie tylko w tych przypadkach, kiedy różnią się one pod względem swych przejawów, lecz również i w tych razach, kiedy te przejawy są zupełnie jednakowe.

[1] W. A. Fock: *Niekotoryje primienienija idiej nieeuklidowoj gieometrii Łobaczewskowo k fizikie.* W książce A. P. Kotielnikowa i W. A. Focka: *Niekotoryje primienienija idiej Łobaczewskowo k miechanikie i fizikie.* 1950 GTTI s. 70

Jeżelibyśmy w tym ostatnim przypadku mówili nie tylko o *analogiczności działania* przyśpieszenia i pola grawitacyjnego, lecz o tożsamości ich *jako zjawisk obiektywnych,* to obowiązywałoby nas to do uznania ich tożsamości i pod wszystkimi innymi względami.

Dla machistów zaś, do których należy i Einstein, realne są jedynie przejawy jako przedmiot bezpośrednich wrażeń obserwatora. Nie istnieją dla nich realne procesy obiektywnej rzeczywistości, będące źródłem tych wrażeń. Dlatego też, choć zarówno Einsteinowi jak i Bornowi dobrze znana jest względność równoważności pola i przyśpieszenia, uważają oni za możliwe mówić o tym, że nie ma żadnej różnicy między rzeczywistymi i fikcyjnymi polami grawitacyjnymi.

Oczywiście, nawet z ich stanowiska nie popada się w sprzeczność tylko wówczas, kiedy mowa o równoważności przyśpieszenia i słabych jednorodnych pól. Jeśli zaś twierdzą oni, jak to czyni Maks Born, iż w ogóle nie ma żadnej różnicy między polami fikcyjnymi a rzeczywistymi, to prowadzi to do rażącej sprzeczności z dobrze znanymi faktami fizycznymi.

Należy nadmienić, że nawet fizycy - idealiści nie uznają jednomyślnie względnego charakteru przyśpieszenia. Na przykład przedstawiciel skrajnie reakcyjnego idealistycznego systemu poglądów filozoficznych, Eddington, zetknąwszy się z szeregiem trudności, zmuszony był przyznać przyśpieszeniu znaczenie absolutne:

> ... Pewne zjawiska na Ziemi sprowadzają się do przyczyny określanej na ogół jako absolutny obrót Ziemi. Czy określenie takie jest prawidłowe czy nie, niemniej przyczyna ta istnieje i stanowi mierzalną wielkość fizyczną. Istota tej przyczyny polega na rozkładzie tensora energii — rozkładzie, który różni się absolutnie od rozkładu na nie obracającej się planecie. Termin «absolutny» jest tutaj całkowicie usprawiedliwiony ...[1]

Tak więc obserwowanych na Ziemi zjawisk, zachodzących na skutek jej ruchu przyśpieszonego, tj. obrotu, nie można sprowadzać do działania pól grawitacyjnych i uważać Ziemi za nieruchomą. Przyśpieszenie, w przeciwieństwie do prędkości, posiada charakter absolutny. Dlatego też z zasady równoważności nie wypływa równouprawnienie systemów Kopernika i Ptolemeusza.

2. A oto drugi argument, najczęściej stosowany celem bezpośredniego uzasadnienia „równoważności" systemów heliocentrycznego i geocentrycznego.

W ogólnej teorii względności postuluje się formułowanie praw fizycznych w ten sposób, aby prawa te zachowywały swą postać przy

[1] A. Eddington: *Matiematiczeskaja tieorija otnositielnosti.* Charków 1933 s. 238 (tyt. oryginału: *Mathematical Theory of Relativity)*

dowolnych przekształceniach współrzędnych. Wyrażając się językiem matematycznym — powinny one być kowariantne względem wszelkich przekształceń. Jakikolwiek przeto obierzemy układ współrzędnych, prawa fizyczne będą się w nim wyrażały w ten sam sposób, jak we wszelkim innym układzie. A więc — wnioskują Einstein, Born i inni — nie istnieją jakieś szczególne, uprzywilejowane inercyjne układy. „Miraż układu inercyjnego" został usunięty z fizyki. Wszystkie układy są jednakowo dobre. Jednakowo dobry jest więc zarówno układ współrzędnych związany ze Słońcem, jak i układ związany z Ziemią. System Kopernika równoważny jest systemowi Ptolemeusza.

W związku z powyższym należy przede wszystkim zaznaczyć, że wprowadzenie ogólnie kowariantnej postaci równań ruchu zupełnie nie rozwiązuje zagadnienia. Jak wiadomo, równania mechaniki newtonowskiej dla układu n punktów można wyrazić, wprowadzając uogólnione współrzędne q_i, w postaci równań Lagrange'a drugiego rodzaju:

$$\frac{d}{dt}\left(\frac{\partial L}{\partial \dot{q}_i}\right) - \frac{\partial L}{\partial q_i} = 0 \qquad (1)$$

gdzie $L(t,q_i,\dot{q}_i)$ jest funkcją Lagrange'a, $\dot{q}_i = \frac{dq_i}{dt}$ i zakłada się, iż wszystkie siły posiadają potencjał. Równania (1) są kowariantne wobec wszelkich przekształceń postaci $q_i' = f_i\ (t,q)$, gdzie f_i — są to funkcje gładkie. Równania te posiadają wobec tego jednakową postać przy wszelkich układach współrzędnych. Możliwość nadania równaniom takiej ogólnie kowariantnej postaci sama przez się nie implikuje jeszcze i nie może implikować żadnych twierdzeń fizycznych. Jest ona prostym odbiciem tej okoliczności, iż układ współrzędnych stanowi jedynie nasz sposób opisu rzeczywistości; toteż, według wyrażenia W. Focka, „wszelka teoria fizyczna, prócz jawnie niedorzecznej... nie może zależeć od wyboru takiego czy innego układu współrzędnych". Natomiast twierdzenia fizyczne związane są z określeniem klasy dopuszczalnych przekształceń współrzędnych. W mechanice newtonowskiej klasa ta jest inna niż we współczesnej fizyce — i z matematycznego punktu widzenia na tym właśnie polega jedna z różnic między obu teoriami.

Następnie należy mieć na uwadze, że zasada ogólnej kowariantności, nie będąc twierdzeniem fizycznym, w ogóle nie ma związku z zagadnieniem istnienia uprzywilejowanych, *dynamicznie* wyróżnionych układów odniesienia. Tak na przykład, twierdzenie o istnieniu w me-

chanice newtonowskiej wyróżnionych inercyjnych układów odniesienia stanowi *samodzielne prawo fizyczne*, oparte na szeregu faktów eksperymentalnych. Istnienie tego rodzaju wyróżnionych układów nie wyklucza, oczywiście, możliwości posługiwania się również wszelkimi innymi układami (jeżeli okaże się to wygodne przy tym lub innym zadaniu) i bynajmniej nie narusza zasady ogólnej kowariantności. Wreszcie należy pamiętać, że istnieją również takie prawidłowości, które w ogóle nie mogą być wyrażone w ogólnie kowariantnej postaci, albowiem z samej swej istoty są związane z wyborem określonego układu odniesienia. Są to prawidłowości *kinematyczne*. Należą do nich na przykład prawa Keplera. Czy posiadają one sens obiektywny? Niewątpliwie tak. Zarazem zaś jest rzeczą jasną, że są one spełnione jedynie w układzie współrzędnych związanym ze Słońcem. Istnienie tego rodzaju prawidłowości kinematycznych, związanych z określonym układem współrzędnych, nie jest przypadkowe. Jest ono wskaźnikiem tego, że są to układy wyróżnione pod względem dynamicznym (szczegóły — patrz niżej).

Podsumowując, możemy powiedzieć, że zasada ogólnej kowariantności nie stanowi sama przez się twierdzenia fizycznego i dlatego nie ma bezpośredniego związku z zagadnieniem istnienia uprzywilejowanych układów odniesienia.

Toteż usiłowania wyzyskania tej zasady dla udowodnienia równoważności systemów Kopernika i Ptolemeusza okazują się całkowicie bezskuteczne.

Prawdziwość systemu Kopernika w świetle współczesnej fizyki

Powyżej rozpatrywaliśmy główne argumenty, wysuwane przez zwolenników tezy o równoważności systemów Kopernika i Ptolemeusza. Bezpodstawność ich jest oczywista. Nie ma żadnych dowodów takiej równoważności.

Jest to jedna strona zagadnienia. Z drugiej strony, w samej współczesnej fizyce istnieją dostateczne podstawy, aby w sposób stanowczy stwierdzić nierównoważność tych systemów, prawdziwość jednego z nich — systemu heliocentrycznego, oraz fałszywość drugiego — geocentrycznego.

1. Wspomniane podstawy polegają przede wszystkim na tym, że współczesna fizyka bynajmniej nie unieważnia mechaniki newtonowskiej, lecz, przynajmniej w zastosowaniu do układu słonecznego, jedynie uściśla ją w niektórych punktach. Tak np. badanie ruchu planet dokoła Słońca na podstawie współczesnych równań ciążenia doprowadza do rezultatu różniącego się od „klasycznego" jedynie

tym, iż keplerowska eliptyczna orbita planety powoli się obraca. Zjawisko to osiąga maksimum w przypadku Merkurego, którego perihelium, zgodnie z ogólną teorią względności, powinno przesuwać się o 43,0 sekund kątowych w ciągu stu lat; dla ziemskiej orbity ten jedyny istotny efekt relatywistyczny w układzie słonecznym wynosi zaledwie 3,8 sekund kątowych na sto lat (wyniki obserwacji potwierdzają teorię: dla Merkurego i Ziemi zauważone przesunięcia wynoszą odpowiednio: 42,6 ± 0,9 i 4,6 ± 2,7 sek. na sto lat). Ponieważ w ciągu stulecia Ziemia zatacza dokoła Słońca kąt $100 \cdot 360 \cdot 60 \cdot 60 = 1\,296 \cdot 10^8$ sek., więc względna wielkość poprawki relatywistycznej jest rzędu 10^{-8}, tzn., jak to zresztą wynika i z ogólnych założeń teorii, rzędu $\left(\frac{v}{c}\right)^2$, gdzie $v = 30$ km/sek jest prędkością ruchu Ziemi po orbicie, a $c = 3 \cdot 10^5$ km/sek. — prędkością światła. Jeżeli pominiemy tę poprawkę, która dla Ziemi znajduje się na granicy dokładności współczesnych pomiarów, wszystkie wyniki mechaniki newtonowskiej okażą się w zupełności słuszne również z punktu widzenia teorii względności. Dlatego też w granicach układu słonecznego, do którego jedynie odnosi się bezpośrednio system Kopernika, współczesna teoria grawitacji nie może doprowadzić do jakiegoś istotnego przewartościowania otrzymanych poprzednio wyników fizyki.

Jeżeli pominiemy efekty relatywistyczne, które dla naszego układu słonecznego są nadzwyczaj małe, to prawa mechaniki newtonowskiej okażą się słuszne i można będzie wprowadzić inercyjny układ odniesienia w dawnym znaczeniu tego wyrazu. Należy również podkreślić, że i w „nieklasycznym" przybliżeniu ogólna teoria względności dopuszcza w szeregu wypadków wprowadzenie fizycznie wyróżnionego układu odniesienia. Tak więc, w stałym polu grawitacyjnym można wprowadzić układ współrzędnych, w którym wszystkie wielkości, a w szczególności pole g_{ik}, nie zależą od czasu $x_0 = ct$. Pole stałe ze swej strony może być statyczne; w tym wypadku wszystkie mieszane składniki g_{01}, g_{02}, g_{03}, są równe zeru. Jako przykład takiego pola statycznego może służyć pole jednego nieruchomego ciała. [1] Jeżeli zaś ciało posiada symetrię obrotową i obraca się dokoła swej osi symetrii, to pole będzie stałe, ale już nie statyczne, lecz stacjonarne (w tym wypadku nie wszystkie składniki typu g_{0l} są równe zeru). Stałe pole grawitacyjne cechuje szereg właściwości fizycznych, których nie posiada dowolne pole grawitacyjne. Wystarczy powiedzieć,

[1] W teorii względności, gdzie równania ruchu mas są wynikiem równań pola, nie istnieją rozwiązania odpowiadające kilku ciałom nieruchomym. Dlatego też pole jest statyczne, mówiąc ściśle, jedynie wówczas, kiedy w całej przestrzeni istnieje tylko jedno ciało.

że sama możliwość znalezienia układu współrzędnych, w którym składniki g_{ik} nie zależą od czasu, jest twierdzeniem fizycznym, które może być sprawdzone doświadczalnie.

Nasz układ słoneczny nie tylko można uważać za „quasiklasyczny", lecz jednocześnie jego pole grawitacyjne jest quasistatyczne. Używając tego terminu chcemy powiedzieć, że w pierwszym przybliżeniu pole w układzie słonecznym jest polem nieruchomej kuli, tj. polem określonym przez rozwiązanie Schwarzschilda.[1] Okoliczność ta pozostaje w związku z faktem, iż prawie cała materia w układzie słonecznym skoncentrowana jest w Słońcu, którego masa jest 330 000 razy większa od masy Ziemi i 750 razy większa od masy wszystkich planet razem wziętych; obrót Słońca również nie prowadzi do istotnych zmian pola oddziaływającego na planety (w przeciwieństwie do układu słonecznego gwiazda podwójna, której oba składniki mają masy porównywalne ze sobą, nie może być uważana za układ quasistatyczny).

W ten sposób układ odniesienia związany ze Słońcem wyróżnia się nie tylko ze względu na swą „quasiklasyczność" (czyli quasiinercyjność), lecz również ze względu na swą quasistatyczność. I rzeczywiście, przy rozwiązywaniu zadań o ruchu peryheliów planet oraz o odchyleniach promieni świetlnych w polu Słońca pole grawitacyjne Słońca uważa się za pole Schwarzschilda, tzn. *w teorii względności wykorzystywany jest heliocentryczny system Kopernika i żaden inny.*

Mówiąc o uprzywilejowanych układach odniesienia, które w pewnych przypadkach mogą być wprowadzone do ogólnej teorii względności, nie można nie podkreślić następującego twierdzenia odgrywającego fundamentalną rolę w całej teorii. Mianowicie na mocy „zasady równoważności" można zawsze wprowadzić taki układ odniesienia, który dla dowolnego nieskończenie małego wycinka czasoprzestrzeni będzie równoważny z newtonowskim inercyjnym układem odniesienia; bez pola grawitacyjnego w tym układzie odniesienia punkt materialny porusza się jednostajnie i prostolinijnie (zakłada się oczywiście, że rozpatrywany punkt nie posiada ładunku, nie jest namagnesowany itp.). Dlatego też bez jakiejkolwiek dwuznaczności możemy układ miejscowy, w którym spełnione jest prawo bezwładności, nazwać miejscowym lub lokalnym układem inercyjnym. Zakłada się,

[1] Rozwiązanie Schwarzschilda jest ściśle statycznym, sferycznie symetrycznym rozwiązaniem równań pola, słusznym na zewnątrz grawitującej kuli. Jest rzeczą szczególnie ważną, że rozwiązanie tego zadania o polu kuli (lub dowolnego sferycznie symetrycznego rozłożenia «materii») daje automatycznie w nieskończoności euklidesową metrykę, toteż nie ma potrzeby stawiania tego postulatu jako warunku dodatkowego, jak to się często czyni.

iż w układzie tym słuszne są wszystkie prawa szczególnej teorii względności. Wśród wszystkich możliwych układów lokalnych *lokalny układ inercyjny jest oczywiście układem uprzywilejowanym.* W przybliżeniu (z bardzo wielką dokładnością) można uważać, że astronomiczny układ odniesienia jest właśnie miejscowym układem inercyjnym; w tym sensie pojęcia układu inercyjnego „quasiklasycznego" i układu inercyjnego lokalnego pokrywają się ze sobą. Lokalny układ inercyjny w ścisłym sensie tego słowa realizuje się na Ziemi w swobodnie spadającej „windzie".

2. Gdy w mechanice newtonowskiej mowa jest o przyśpieszeniu „absolutnym", to rozumie się przez to przyśpieszenie względem inercyjnego układu odniesienia. Oczywiście w układach odniesienia poruszających się z przyśpieszeniem względem układu inercyjnego przyśpieszenie danego ciała będzie już inne niż w układach inercyjnych. Tak więc twierdzenie o „absolutności" przyśpieszenia jest tutaj równoznaczne z twierdzeniem o istnieniu uprzywilejowanych inercyjnych układów odniesienia. Jak o tym już była mowa, w ogólnym wypadku ruchu dowolnego układu ciał nie istnieje zupełnie ściśle wyróżniony uprzywilejowany układ odniesienia dla skończonego obszaru czasoprzestrzeni. Dlatego też dawne pojęcie przyśpieszenia „absolutnego" w wypadku ogólnym, ściśle mówiąc, stosowane być nie może. Rozumie się jednak, że jeśli wymagania co do dokładności rozpatrywania jakiegoś zagadnienia pozwalają na posługiwanie się „quasiklasycznym" lub quasistatycznym przybliżeniem — to można przyśpieszenie względem odpowiedniego wyróżnionego układu odniesienia wówczas uważać za „absolutne".

Dalej, jak to wykazał W. Fock, [1] wprowadzenie uprzywilejowanego w pewnym sensie układu jest możliwe również tam, gdzie nie mamy do czynienia z quasiklasycznym lub quasistatycznym przybliżeniem, lecz jedynie z euklidesową metryką w nieskończoności. Mianowicie, jeżeli metryka w nieskończoności jest euklidesowa (warunek I) i spełniony jest warunek promieniowania (warunek II), z punktu widzenia fizycznego sprowadzający się do wymagania, aby do rozpatrywanego układu ciał nie dochodziły z zewnątrz żadne fale grawitacyjne, to za układ uprzywilejowany można uważać harmoniczny

[1] Fock o. c. § 5 oraz tegoż autora: *Sistiema Kopiernika i sistiema Ptołomieja w swietie obszczej teorii otnositielnosti* (w zbiorze *Nikołaj Kopiernik* 1947)

układ współrzędnych. Współrzędnymi harmonicznymi nazywają się takie, które spełniają następujący warunek:

$$\Box x_i = \frac{1}{\sqrt{-g}} \frac{\partial}{\partial x_k} \left(g^{kl} \frac{\partial x_i}{\partial x_l} \right) = \frac{1}{\sqrt{-g}} \frac{\partial g^{ik}}{\partial x_l} = 0$$

gdzie $g^{kl} = \sqrt{-g} \cdot g^{kl}$ i g — wyznacznik, składający się z wielkości g_{ik}.

Sformułowane warunki określają układ współrzędnych X_0, X_1, X_2, X_3 jednoznacznie z dokładnością do przekształcenia Lorentza ze współczynnikami stałymi w całej przestrzeni. Wydzieloną w ten sposób klasę układów będziemy dla zwięzłości nazywać układami harmonicznymi, otrzymywanymi jeden z drugiego za pomocą przekształcenia Lorentza. Pod tym względem klasa układów harmonicznych jest analogiczna do klasy układów inercyjnych. [1] Tę właściwość jednak posiada również nieograniczenie wiele innych klas układów odniesienia. Jest rzeczą jasną na przykład, że jeżeli ciało nie posiada przyśpieszenia względem jakiegoś nieinercyjnego układu odniesienia, to nie będzie go również posiadało względem wszystkich innych (tak samo nieinercyjnych) układów, otrzymywanych z danego na podstawie przekształcenia Galileusza lub Lorentza. Innymi słowy, właściwość pozostawiania przyśpieszenia równym zeru przy przechodzeniu od jednego układu odniesienia do drugiego posiadają nie tylko układy inercyjne i harmoniczne, lecz i wiele innych układów odniesienia. W ten sposób układy harmoniczne wyróżniają się jedynie warunkami podyktowanymi, o ile możemy sądzić, wyłącznie względami wygody matematycznej. [2] Względy te są bardzo istotne, trudno je jednak stawiać w jednym szeregu z tymi właściwościami fizycznymi, które wyróżniają inercyjne układy odniesienia w mechanice newtonowskiej

[1] W mechanice newtonowskiej każde przyśpieszenie jest jednakowe we wszystkich układach inercyjnych. W układach inercyjnych w szczególnej teorii względności, jak również w układach harmonicznych w ogólnej teorii względności, różne od zera czterowymiarowe przyśpieszenie w różnych układach nie jest jednakowe, ale przyśpieszenie równe zeru w jednym układzie równe jest również zeru we wszystkich układach.

[2] Warunki harmoniczności współrzędnych analogiczne są do znanego warunku $\frac{\partial A}{\partial x_i} = 0$ nakładanego na potencjały pola elektromagnetycznego A_i. Warunek ten łącznie z pewnym warunkiem typu warunku promieniowania jednoznacznie określa potencjały A_i, nie czyni ich jednak jeszcze potencjałami fizycznie uprzywilejowanymi w porównaniu z innymi możliwymi potencjałami, prowadzącymi do tych samych wartości natężenia pola elektromagnetycznego

$$\mathbf{E} = -\frac{\partial \mathbf{A}}{\partial t} - \operatorname{grad} \varphi, \quad \mathbf{H} = \operatorname{rot} \mathbf{A}, \text{ gdzie } \mathbf{A} = (A_1, A_2, A_3) \text{ i } \varphi = -iA_4.$$

oraz statyczne układy odniesienia w ogólnej teorii względności. Prócz tego, jak to już było powiedziane, układy harmoniczne wyróżniają się jedynie w przypadku, gdy metryka w nieskończoności jest ściśle euklidesowa; brak nam jednak jakichś ważkich podstaw, by to założyć.

Można oczywiście umówić się, by nazywać „absolutnym" przyśpieszenie względem harmonicznego układu odniesienia, biorąc jednak pod uwagę pochodzenie tego terminu oraz uwzględniając to, co powiedzieliśmy wyżej, wydaje się nam bardziej prawidłowe niewprowadzanie go tutaj, tym bardziej, że pojęciu przyśpieszenie „absolutne" można i — jak się nam wydaje — celowe jest nadać inne znaczenie. Chodzi o to, że wszystko, cośmy powiedzieli o niemożności wprowadzenia inercyjnego układu odniesienia, dotyczy tylko skończonych obszarów czasoprzestrzeni. Natomiast *w nieskończenie małych obszarach zawsze istnieje fizycznie uprzywilejowany układ odniesienia — jest nim miejscowy inercyjny układ odniesienia.* Dzięki istnieniu takiego układu pojęciu „absolutnego" obrotu i w ogóle absolutnego przyśpieszenia można nadać wyraźną treść fizyczną.

W przypadku interesującego nas zagadnienia takim miejscowym układem inercyjnym jest układ związany ze Słońcem, przy czym Ziemia znajduje się w „absolutnym" ruchu obrotowym.

3. Przy rozwiązywaniu zagadnienia prawdziwości systemu Kopernika wielkie znaczenie posiada fakt, iż układ słoneczny nie jest izolowany, lecz znajduje się w określonych stosunkach z wszystkimi pozostałymi ciałami we wszechświecie. Pozwala to zastosować do rozpatrzenia szeregu zjawisk w układzie słonecznym układ współrzędnych związany z tak zwanymi gwiazdami „stałymi".

W mechanice newtonowskiej za ruch absolutny, z którym związane były szczególne objawy, uważało się ruch względem przestrzeni absolutnej. Było jednak fizycznym niepodobieństwem wprowadzenie układu współrzędnych związanego bezpośrednio z przestrzenią, czyli układu, który by był absolutnym układem inercyjnym, wskutek czego w praktyce trzeba było w dawnej fizyce zadowolić się jedynie przybliżeniami takiego idealnego układu.

Najlepszym przybliżeniem okazał się układ współrzędnych związany z gwiazdami stałymi.

Dlatego też, kiedy w mechanice newtonowskiej mówiło się o obrocie Ziemi, to faktycznie chodziło o obrót względem tego układu inercyjnego, którym jest układ gwiazd stałych. Fizyka współczesna, znosząc newtonowską przestrzeń absolutną, nadaje temu układowi, który był dawniej uważany za przybliżenie rzeczywistego układu inercyjnego, samodzielne znaczenie. Funkcje przestrzeni absolutnej, które

faktycznie spełniane były przez ten układ, teraz zaczęły należeć do niego również i w teorii.

Jeżeli w mechanice newtonowskiej powstanie siły odśrodkowej i siły Coriolisa, obrót płaszczyzny wahań wahadła w doświadczeniu Foucaulta itd. tłumaczyło się ruchem Ziemi względem przestrzeni absolutnej, aproksymowanej układem gwiazd „stałych", to obecnie zjawiska te tłumaczą się ruchem względem samego układu gwiazd „stałych". W ten sposób ruch absolutny, który dawniej rozumiany był jako ruch względem przestrzeni, rozumieć należy jako ruch względem układu gwiazd stałych.

Tak więc zachowała się nierównoprawność systemów Kopernika i Ptolemeusza. Doświadczenie, obserwacje astronomiczne i fizyczne rozstrzygają problem, który z tych systemów jest prawdziwy. Niejednokrotnie już wspominaliśmy wyżej o tych zjawiskach fizycznych, które prowadzą do wniosku o ruchu „absolutnym" Ziemi i które przez to samo stają się potwierdzeniem systemu Kopernika. Na jego korzyść przemawiają także wyniki obserwacji astronomicznych, zarówno tych, które znane już były w czasie Kopernika, jak i tych, które uzyskano później.

Przede wszystkim więc należy tu zaznaczyć, że wedle systemu Ptolemeusza Ziemia, będąca środkiem świata, nie posiada ruchu względem gwiazd. Wykryciem rocznej paralaksy gwiazd i zjawiska aberacji dowiedziono, że Ziemia posiada ruch periodyczny względem gwiazd.

Można wysunąć zarzut, że teoria względności jest w stanie wytłumaczyć wszystkie te zjawiska równie dobrze ruchem Ziemi względem gwiazd, jak ruchem całego wszechświata względem Ziemi, zmieniając więc jedynie niektóre szczegóły układu Ptolemeusza, lecz pozostawiając nienaruszoną jego istotę.

Jest to jednak całkowicie niesłuszne i w istocie przeczy teorii względności, która nie dopuszcza ruchów o prędkościach większych od prędkości światła *c*, a z takimi prędkościami musiałyby się poruszać gwiazdy oddalone od Ziemi na odległość $r > \frac{c}{\omega}$ (ω — prędkość kątowa), jeżeli uważać będziemy Ziemię za nieruchomą.

Dlatego też w teorii względności z większym uzasadnieniem niż w mechanice newtonowskiej możemy twierdzić, że właśnie Ziemia obraca się względem układu związanego z gwiazdami, a nie na odwrót.

Tak więc, wbrew poglądom zwolenników równoważności systemów Kopernika i Ptolemeusza, właśnie współczesna fizyka w sposób kategoryczny i z daleko większą mocą niż mechanika newtonowska wypowiada się za prawdziwością pierwszego systemu i za fałszywością drugiego.

Co prawda, zwolennicy tezy „o równoważności" systemów Kopernika i Ptolemeusza usiłują ratować sytuację twierdzeniem o zmianie prędkości światła w polu grawitacyjnym, które jakoby powinno powstać na skutek obrotu wszechświata względem Ziemi. Jednakże pole to, które w danym wypadku powstaje, jest polem fikcyjnym. Rozpatrywaliśmy już wyżej zagadnienie niesłuszności utożsamiania pola realnego i fikcyjnego.

Słynne zjawisko Einsteina — odchylenie promieni świetlnych przy przechodzeniu w pobliżu Słońca, związane ze zmianą wektora prędkości światła — uwarunkowane jest istnieniem realnego pola grawitacyjnego Słońca. Nie wykryto dotychczas ani jednego efektu, który by był skutkiem działania pola fikcyjnego, jeżeli nie brać pod uwagę tych luk, dla których zapełnienia pola te zostały wprowadzone.

Dlatego też hipotezę o zmianie prędkości światła w wyniku obrotu należy oceniać jako przykład hipotezy *ad hoc*.

4. Tak więc, układ współrzędnych związany z gwiazdami stałymi spełnia w teorii względności rolę układu inercyjnego mechaniki newtonowskiej, związanego z przestrzenią absolutną.

Nierównoważność systemów Ptolemeusza i Kopernika, związana ze zjawiskiem „absolutnego" obrotu, znajduje w teorii względności uzasadnienie również w następujących rozważaniach.

W dawnej fizyce, dzięki temu, że przestrzeń była euklidesowa i czas — „absolutny", można było wybrać całkowicie określony, „sztywny" euklidesowy układ odniesienia, w którym względna prędkość ruchu w danej chwili posiadała w zupełności określoną wartość (zależność liczbowej wartości prędkości od obranych jednostek długości i czasu jest oczywiście nieistotna). Właśnie takim układem posługujemy się zawsze wówczas, gdy bez dalszych wyjaśnień mówi się o względnej prędkości dwóch lub większej ilości ciał. I właśnie brak takiego uprzywilejowanego układu odniesienia — czyli, innymi słowami, nieeuklidesowy charakter czasoprzestrzeni, której właściwości zależą od rozmieszczenia i ruchu „materii", tj. substancji [*wieszczestwo*] i pola elektromagnetycznego — nie pozwala w ogólnej teorii względności mówić po prostu o ruchu ciała A względem oddalonego od niego ciała B. Na plan pierwszy wysuwa się tutaj nie ruch ciała A względem ciała B, lecz ruch każdego z tych ciał względem układu odniesienia w miejscu zajmowanym przez dane ciało. Okoliczność ta jest w zgodzie z duchem wszelkiej teorii pola, gdzie na plan pierwszy wysuwają się lokalne charakterystyki stanu, a nie integralne, takie jak np. odległości między oddalonymi ciałami. Jeżeli jednak mowa jest o miejscowych układach odniesienia, to wśród nich zawsze jest jeden (lub, mówiąc ściślej, jeden z dokładnością do przekształcenia Loren-

tza) uprzywilejowany układ odniesienia, a mianowicie miejscowy układ inercyjny, którego metryka jest metryką Galileusza. *Przyśpieszenie lub, mówiąc konkretnie, obrót względem tego miejscowego układu inercyjnego można nazwać „absolutnym".* Stosowanie tego terminu nie jest oczywiście konieczne, jest on jednak właściwy, gdyż posiada do pewnego stopnia ten sam sens, jaki pojęciu temu nadawał Newton. Dopóki mowa jest o niewielkim galileuszowskim obszarze czasoprzestrzeni, różnica polega jedynie na tym, że Newton mówił o przestrzeni absolutnej, my zaś obecnie mówimy o polu grawitacyjnym i o ruchu względem „linij" tego pola. Te ostatnie określa się jako tory punktów poruszających się bezwładnie.

Tak więc, *można mówić „o absolutnym" przyśpieszeniu i obrocie w sensie wyżej wskazanym i przy tym w sposób bardziej uzasadniony, niż to miało miejsce w mechanice newtonowskiej, ponieważ odpowiednie funkcje newtonowskiej przestrzeni absolutnej nie zostały faktycznie zlikwidowane, lecz przeszły częściowo do układów oddalonych ciał masywnych, jak o tym była mowa wyżej, częściowo zaś do związanego z nimi pola.*

Nierównoważność systemów Kopernika i Ptolemeusza, która istniała w mechanice newtonowskiej, nie tylko w pełni zachowała się, lecz nawet nabrała jeszcze większego znaczenia.

5. Stwierdziliśmy wyżej istnienie uprzywilejowanych układów współrzędnych i prawidłowość użycia terminu „ruch absolutny", z czego wynikała nierównoważność systemów Kopernika i Ptolemeusza.

Chodziło jednak przede wszystkim o nierównoważność *dynamiczną*. Od strony kinematycznej, tj. z punktu widzenia kinematycznego opisu ruchu, zagadnienia tego nie rozpatrywaliśmy.

Często nawet od osób negujących równoważność systemów Kopernika i Ptolemeusza słyszy się twierdzenie, że systemy te są równoważne pod względem kinematycznym, albowiem abstrahując od przyczyn, które wywołują ruchy ciał niebieskich, możemy opisywać te ruchy w ten sposób, w jaki je obserwujemy z Ziemi, z takim samym powodzeniem, jakbyśmy je opisywali obserwując je ze Słońca. [1]

Wydaje się to nam jednak niesłuszne. Systemy heliocentryczny i geocentryczny są *nierównoważne nie tylko w sensie dynamicznym, lecz i kinematycznym.*

Przeświadczenie o ich równoważności kinematycznej powstało na skutek utożsamienia *systemów świata, jakimi są systemy Kopernika i Ptolemeusza, z układami odniesienia.* Są to dwa różne pojęcia.

[1] Patrz np. G. Naan: *K woprosu o principie otnositielnosti w fizikie. Woprosy Filosofii* 1951 nr 2 s. 61

Układy odniesienia możemy często obierać zupełnie dowolnie. Obserwując na przykład chaotyczne ruchy komarów w dużym roju, możemy rozpatrywać te ruchy z punktu widzenia każdego komara. Nie mamy podstaw do wyróżnienia jakiegoś specjalnego uprzywilejowanego układu. Układ odniesienia może być równie dobrze związany z dowolnym komarem.

Jak widzimy, panuje tutaj całkowita swoboda w wyborze układu odniesienia. Stan ten jednak trwać będzie dopóty, dopóki interesować nas będzie jedynie sam ruch, a nie jego prawidłowości.

Gdy jednak zechcemy wyjaśnić prawa ruchu, natychmiast powstaje kwestia wyboru odpowiedniego układu odniesienia, tj. układu uprzywilejowanego, który nie będzie równoważny innym układom odniesienia. W zależności od takiego lub innego zadania, obierzemy układ odniesienia związany albo z otaczającym powietrzem, albo z powierzchnią Ziemi, tzn. wybór nie będzie dowolny. Nie ma tutaj dowolności nie tylko co do wyboru punktu początkowego układu, lecz również i co do wyboru typu współrzędnych. Przy badaniu np. ruchu postępowego posługujemy się współrzędnymi prostolinijnymi i ortogonalnymi, przy badaniu ruchu obrotowego — współrzędnymi biegunowymi itd. Co prawda, w zasadzie można i w tych wypadkach posługiwać się czasem nie układami uprzywilejowanymi, lecz obranymi w sposób dowolny. Można np. ruch obrotowy badać jak ruch postępowy, posiłkując się współrzędnymi kartezjańskimi i nie wprowadzając pojęcia prędkości kątowej itd. Jednakże prawidłowości ruchu przybiorą wówczas bardzo złożoną postać. Tak więc w wypadkach, gdy chodzi o poznanie określonych *praw* ruchu, różne układy współrzędnych *nie są zupełnie równoważne, nawet i pod względem kinematycznym.* Co prawda, mógłby kto powiedzieć, że ta nierównoważność jest w znacznym stopniu umowna. Sens tego argumentu jest następujący:

Ruchy w różnych układach wyglądają oczywiście rozmaicie, może się przy tym okazać, że w którymś z tych układów dany ruch nabiera cech szczególnych, np. staje się ruchem jednostajnym i prostolinijnym lub ruchem po kole; w obrębie kinematyki żadnych innych cech szczególnych prócz własności tego rodzaju wskazać nie można. Układ odniesienia, w którym wykryć się dają tego rodzaju „cechy szczególne", można uważać za układ uprzywilejowany, wyróżniony spośród innych. Uprzywilejowanie to będzie jednak uwarunkowane jedynie oddawaniem przez nas pierwszeństwa, powiedzmy, kołom lub innym krzywym drugiego stopnia przed jakimiś krzywymi wyższych stopni.

Argument ten byłby całkowicie słuszny w tym wypadku, gdyby nas nie interesowały *prawa* ruchu, a takie prawa istnieją oczywiście również i w kinematyce. Jeżeli w rozpatrywanym wyżej przykładzie z rojem komarów okazałoby się, że w układzie współrzędnych związanym z komarem *A* tory ruchów pozostałych komarów posiadają pewne cechy szczególne, np. są krzywymi drugiego stopnia, to uprzywilejowanie danego układu odniesienia byłoby bardzo konwencjonalne.

Całkiem inaczej przedstawia się jednak sprawa, kiedy chodzi o zbadanie *tych właśnie cech szczególnych*, tzn. praw ruchu. Jest rzeczą oczywistą, że nie można ich badać w takich układach, w których się one nie przejawiają, i prawie nie można ich badać w takich układach, w których przejawiają się w sposób ukryty.

Na czym więc polega uprzywilejowanie określonych układów współrzędnych? Z punktu widzenia machizmu wybór ich podyktowany jest jedynie względami wygody, ekonomią myślenia.

Twierdzenie takie jest czczą tautologią: wygodnie dlatego, że wygodnie. Dlaczego jednak w pewnych wypadkach wygodny jest jeden układ, a w innych — drugi, tego machizm wyjaśnić nie jest w stanie. Odpowiedź na to pytanie można dać jedynie ze stanowiska materialistycznego.

Lenin, krytykując machistowską zasadę ekonomii myślenia, pisze, że „myślenie człowieka jest «oszczędne» wówczas, gdy *wiernie* odbija prawdę obiektywną..." [1]

Najwygodniejszym będzie układ pozwalający wyodrębnić właśnie ten stosunek między przedmiotami, z którym wiąże się badana prawidłowość, i w ten sposób najwierniej oddający prawdę. Zbadanie prawidłowości w takim układzie prowadzi do najprostszego wyniku, ponieważ przedmiot badania nie jest tutaj przesłonięty masą innych, drugorzędnych, nieistotnych dla niego stosunków, okoliczności. Wyodrębniając bezpośrednio prawidłowość, układ uprzywilejowany uwalnia zjawisko od przypadkowych okoliczności towarzyszących jego obserwowaniu.

Takim uprzywilejowanym układem jest układ odniesienia związany ze Słońcem.

Lenin w swym wyciągu z Abela Rey'a podkreśla tę właśnie cechę systemu Kopernika:

> ... System Ptolemeusza pokazuje nam doświadczenie obciążone przez indywidualne wyobrażenia, które zależne są od ziemskich warunków obserwacji astronomicznej: jest to układ gwiazdowy, jakim widzimy go z ziemi

[1] Lenin o. c. s. 193

System Kopernika-Galileusza jest o wiele bardziej o b i e k t y w n y, gdyż usuwa warunki związane z faktem, iż obserwator znajduje się na Ziemi. [1]

Tak więc, wybór układu odniesienia nawet w kinematyce nie jest dowolny, lecz zależy od badanych prawidłowości.

Okoliczność ta nie jest bynajmniej naruszeniem zasady ogólnej kowariantności, jakby się to mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Jak już wspominaliśmy wyżej, z zasady ogólnej kowariantności wypływa jedynie zasadnicza możliwość posługiwania się przy opisywaniu ruchu dowolnym (w pewnych granicach) układem współrzędnych. Fakt istnienia lub nieistnienia dynamicznie wyróżnionych układów odniesienia nie jest w żaden sposób związany z zasadą ogólnej kowariantności. Jednak układ wyróżniony dynamicznie nieuchronnie będzie również wyróżniony i pod względem kinematycznym, albowiem prawidłowości kinematyczne są wyznaczane przez dynamiczne. Wskaźnikiem tego, że określony układ odniesienia jest układem wyróżnionym, jest możliwość sformułowania w nim określonych praw ruchu

Tak się właśnie sprawa przedstawia z systemami świata, jakimi są systemy Ptolemeusza i Kopernika.

System świata jako układ odniesienia zakłada słuszność szeregu twierdzeń odnoszących się do ruchu planet.

Twierdzenia te są sformułowane częściowo jawnie, częściowo zaś stanowią milczące założenia. Na ich podstawie bada się cechy podstawowe układu planetarnego.

Jakież są te twierdzenia?

Podstawową rolę gra między nimi twierdzenie o prawidłowym charakterze obiegu planet. Zarówno dla Ptolemeusza, jak i dla Kopernika nie ulegało ono wątpliwości. Jednakże dopiero w układzie heliocentrycznym ruchy planet nabierają cech prawidłowych. Ta okoliczność właśnie, jak o tym już wspominaliśmy, była głównym argumentem Kopernika na korzyść systemu heliocentrycznego.

Zwolennicy „równoważności" systemu Ptolemeusza i Kopernika, usiłując pomniejszyć znaczenie odkrycia Kopernika, twierdzą, iż Kopernik znalazł jedynie najwygodniejszy układ, w którym ruchy planet posiadają szczególnie prosty charakter.

Wyżej już stwierdziliśmy, że prostota i wygoda mają swe realne podstawy, polegające w danym wypadku na tym, że układ Kopernika jest bardziej obiektywny, ponieważ nie zależy od specjalnych warunków, w jakich znajduje się obserwator.

Zarówno Kopernik, jak i Ptolemeusz uważali, że konkretnym ucieleśnieniem prawidłowości ruchów planet jest ruch po okręgu. W sys-

[1] Lenin: *Filosofskije tietradi*. Moskwa 1947 IMEL s. 388

temie Kopernika ideał ruchu kołowego zostaje osiągnięty w daleko większym stopniu niż u Ptolemeusza. Ptolemeusz zmuszony był uciekać się do wielkiej liczby *specjalnie wprowadzonych* epicyklów w celu uzgodnienia ruchów obserwowanych z ruchami kołowymi.

Nas jednak interesuje tu nie błędny pogląd, który wyznawali wówczas wszyscy astronomowie (odnośnie konkretnego typu prawidłowości), lecz to, co było prawdziwe w ich poglądach, a mianowicie pogląd, że taka prawidłowość rzeczywiście istnieje.

Istnieje ona jednak, jak to podkreślał Kopernik, *tylko w układzie heliocentrycznym*. Co prawda, i Ptolemeusz otrzymał w końcu pewną prawidłowość, jakkolwiek niesłychanie złożoną, lecz sedno sprawy polega na tym, że ta prawidłowość *była wymyślona ad hoc. Dobierało się* ją specjalnie w ten sposób, aby odpowiadała widzialnym ruchom planet. Za każdym razem, gdy otrzymywało się dokładniejsze dane obserwacyjne, trzeba ją było modyfikować przy pomocy dowolnego wprowadzania nowych epicyklów. Prawidłowości tej nie można było w żaden sposób wyjaśnić teoretycznie. Przy jej pomocy, jak o tym wspomina Łomonosow, nie można *przepowiadać* zjawisk niebieskich. Tak więc, nie można uważać, aby prawidłowość ta posiadała charakter obiektywny.

Innym twierdzeniem, wspólnym zarówno dla Ptolemeusza, jak i dla Kopernika, jest prawo zależności między średnią odległością planety od ciała centralnego a okresem obiegu jej dokoła tego ciała. Im bardziej oddalona jest planeta od ciała centralnego, tym więcej musi zużyć czasu dla dokonania pełnego obiegu. Twierdzenie to później zostało sformułowane w sposób bardziej ścisły w trzecim prawie Keplera. Uważane jest ono za słuszne również i w naszych czasach.

Na podstawie tego twierdzenia Ptolemeusz i Kopernik określali kolejność orbit planet. W zależności od okresów obiegu planet można je uszeregować w następującym porządku: Księżyc, Merkury, Wenus, Ziemia (lub, odpowiednio, Słońce, jeżeli uważać się będzie Ziemię za nieruchomą), Mars, Jowisz i Saturn.

W systemie geocentrycznym otrzymuje się następujący porządek: Ziemia, Księżyc, Merkury, Wenus, Słońce, Mars, Jowisz i Saturn, zaś w systemie heliocentrycznym: Słońce, Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Jowisz i Saturn. Dla Księżyca ciałem centralnym pozostaje Ziemia, dla której — zgodnie ze swym najkrótszym okresem obiegu — pozostaje on najbliższą planetą.

Jak to podkreślaliśmy przy opisywaniu systemów Ptolemeusza i Kopernika, *według Ptolemeusza spośród planet dolnych — Merkurego i Wenus — bliższym Ziemi jest Merkury, według zaś Kopernika — Wenus*. Ponieważ istnieją możliwości określenia odległości do pla-

net innymi sposobami, *wyniki te można sprawdzić doświadczalnie.*

Wnioski wypływające z systemu geocentrycznego — a przez to samo i sam system — okazują się sprzeczne z rzeczywistością.

Rzecz jasna, otrzymalibyśmy analogiczny wynik, gdybyśmy przyjęli układ marsocentryczny lub jowiszocentryczny albo jakikolwiek inny.

Tak więc, wybór układu określony jest w sposób jednoznaczny. Jedynym układem, który daje prawidłowe wyniki, jest układ heliocentryczny i dlatego system Kopernika powinien być uznany za jedyny prawdziwy system świata.

Należy zatrzymać się nad jeszcze jedną okolicznością, wykraczającą zresztą poza ramy kinematyki.

Nie można obecnego stanu układu rozpatrywać w oderwaniu od jego przeszłości. Przeciwnie, wiele jego cech dzisiejszych może być zrozumianych i wyjaśnionych jedynie na podstawie jego historii. Powstawanie układu określa w danym wypadku charakter jego ruchu.

Współczesna nauka twierdzi, że wszystkie planety mają jednakowe pochodzenie.

Niedawno wysunięte w ZSRR hipotezy Fiesjenkowa i Szmidta wychodzą z założenia, że wszystkie planety zostały utworzone w jeden i ten sam sposób. Według hipotezy Fiesjenkowa planety powstały na skutek działania sił wewnętrznych Słońca; według hipotezy Szmidta — dzięki wychwytowi przez Słońce materii międzygwiazdowej. Żadna z tych hipotez nie zakłada, że część planet ma jedno pochodzenie, a druga część inne.

Wynika stąd, że ruchy ich powinny być jednego typu. Ale warunek ten jest spełniony jedynie w systemie heliocentrycznym. Jak wiadomo, w systemie Ptolemeusza wyraźnie rozróżnia się ruchy planet dolnych i górnych, tj. planet znajdujących się między Ziemią a Słońcem oraz między Ziemią (lub według Ptolemeusza Słońcem) a gwiazdami.

Taka różnica ruchów widzianych z Ziemi według Kopernika tłumaczy się po prostu tym, że Ziemia nie stanowi środka układu, lecz zajmuje to stanowisko, jakie Ptolemeusz przypisywał Słońcu.

Ta okoliczność przemawia również na korzyść systemu Kopernika.

Wiele praw i twierdzeń o charakterze *dynamicznym,* uznawanych w mechanice newtonowskiej i we współczesnej fizyce, posiada sens też jedynie w układzie heliocentrycznym. Były one szczegółowo rozpatrywane wyżej. Wykazaliśmy również, że myśl sformułowania twierdzeń teorii względności w ten sposób, aby miały one sens *we wszystkich* układach współrzędnych, tj. tak, aby były ogólnie kowariantne, jest bezpodstawna *w odniesieniu do poszczególnych praw, posiadających podstawowe znaczenie w rozpatrywanym zagadnieniu.*

Toteż twierdzenie, jakoby współczesna fizyka „dowiodła" równoważności systemu Kopernika i Ptolemeusza, nie posiada żadnych podstaw naukowych. Twierdzenia tego rodzaju świadczą jedynie o tym, iż reakcja usiłuje wyzyskać zdobycze naukowe w klasowych interesach burżuazji.

Jak widzimy, „argumentacja" zwolenników tezy o „równoważności" systemów Kopernika i Ptolemeusza oparta jest całkowicie na nieprawdziwych twierdzeniach fizycznych, będących w sprzeczności z podstawami współczesnej nauki. Powstaje pytanie, jak mogli tak wielcy fizycy, jak Einstein, Born i inni, popełnić tak poważne omyłki. Przyczyną jest błędne stanowisko filozoficzne wyżej wymienionych uczonych. Całe otoczenie, wśród którego żyją w swych krajach, narzuca im ideologię reakcyjną, między innymi i filozofię burżuazyjną z jej zaprzeczeniem obiektywności świata zewnętrznego, agnostycyzmem itd. Świadomie lub nieświadomie starają się dopasować swoje teorie do modnych koncepcji filozoficznych. Sprawdzona jednak doświadczalnie wiedza przyrodnicza jest wiernym odbiciem rzeczywistości i jako taka nie daje się wtłoczyć w fałszywe schematy filozoficzne Macha i jemu podobnych. Stąd też pochodzą niedociągnięcia i sprzeczności w samych konstrukcjach naukowych tych uczonych, którzy wyznają błędne poglądy filozoficzne. *Błędy filozoficzne nieuchronnie prowadzą do błędów czysto fizycznych* — taki jest wniosek wypływający nieubłaganie z całego naszego rozważania.

A. Ujemow

Tadeusz Przypkowski

Z dziejów heliocentryzmu w Polsce

Najstarsze ślady pomysłów heliocentrycznych tkwią w prastarych kosmogoniach i teogoniach, skonkretyzowanych przede wszystkim w egipskich deifikacjach słońca. Z Egiptu też zaczerpnął je Pitagoras wprowadzając je przez swą filozoficzną szkołę do Grecji. Na pitagorejczyków będzie się potem powoływał Kopernik jako typowy przedstawiciel epoki Odrodzenia i humanizmu, przejęty kultem dla antyku, szukający poparcia w autorytecie starożytnych filozofów, aby współczesnych, którzy ten kult podzielali, przekonać o słuszności swej teorii. Stąd też wywodzą się kryptonimy Kopernika: uczony pitagorejski, Filolaos czy Arystarch — używane przez zwolenników heliocentryzmu zmuszonych, w czasach zażartego zwalczania go przez kościół, do ukrywania zarówno swych nazwisk, jak nazwiska swego mistrza. Zapatrzenie się w pitagorejską harmonię świata o matematyczno - geometrycznym podłożu nie mało zresztą przysporzyło kłopotu samemu Kopernikowi. Nie mogąc się wyzbyć postulatu ruchu jednostajnego po kole jako jedynie zgodnego z harmonią świata, tkwi tym samym w zawiłych epicyklach ptolemeuszowskich. Czytanie trzech ostatnich ksiąg *De revolutionibus* sprawia dziś — po rewelacjach trzech pierwszych — wyraźną przykrość, właśnie ze względu na niesłychanie mozolne tłumaczenie ruchów planet antycznymi epicyklami. Dopiero Kepler przez odkrycie swych praw uniezależnia ostatecznie heliocentryzm od dogmatycznych, idealistycznych założeń filozofii pitagorejskiej.

Zaczątki pierwotnego heliocentryzmu tkwią korzeniami w irracjonalnym, idealistycznym podejściu do zagadnień przyrody i świata. Platoński idealizm sprzyja heliocentryzmowi. Przecież platończyk Heraklides z Pontu wyraźnie konkretyzuje pomysły obrotu planet wokół słońca, chociaż w układzie tylko fragmentarycznie heliocentrycznym. Zjawiskiem bardzo charakterystycznym jest, że układ ten występuje niekiedy w średniowieczu pod nazwą systemu egipskiego,

w odróżnieniu od greckiego systemu Ptolemeusza. Układ planetarny w ujęciu Tychona Brahe, powstały przecież już po Koperniku jako kompromisowe ustępstwo na rzecz heliocentryzmu, nie różni się od ujęcia neoplatończyka Eriugeny.

Rozumiemy stąd, dlaczego tak silnie z empiryzmem związany Arystoteles stanowczo hołduje geocentryzmowi, wykpiwając nawet pitagorejskie pomysły. Potężne znaczenie Stagiryty i perypatetyków w dziejach myśli ludzkiej wybitnie zaważyło na ugruntowaniu geocentryzmu i puszczeniu w całkowitą niepamięć koncepcji pitagorejczyków. Aleksandryjski perypatetyk Arystarch z Samos, który nie tylko nawraca do tych koncepcji, lecz rozbudowuje je w najpełniejszy w starożytności układ heliocentryczny, jest tylko wyjątkiem. Przypomnieć warto, iż Arystarch był rodakiem Pitagorasa z Samos, a przede wszystkim znakomitym astronomem - praktykiem, oraz przebywał na Sycylii, gdzie matematyczna tradycja pitagorejska była bardzo silna. Aleksandryjski Ptolemeusz, żyjący paręset lat później, jest tylko kodyfikatorem i twórcą astronomicznego, a także i matematycznego opracowania i przerobienia technicznych szczegółów systemu; system ten był oparty na filozoficznym podkładzie światopoglądu geocentrycznego, wypływającego z greckiego empiryzmu.

Światopogląd ten przejmuje od starożytności chrześcijaństwo, które adaptuje go rychło, przez apokryfy przypisywane Dionizemu Areopagicie, dla celów teologicznych. Do harmonii sfer planetarnych, które kostnieją teraz w realne, jakby kryształowe klosze, ówczesne poglądy doczepiają prawie równie geometryczną hierarchię nieba metafizycznego. W średniowieczu powstają rysunki przedstawiające, dla popularnego użytku, układ Ptolemeusza, gdzie za schematycznym kołem mającym obrazować przecięcie kryształowej sfery gwiazd stałych, czyli tak zwane *primum mobile* — pierwszą sferę ruchomą licząc od „góry" nieba — następują identyczne, lecz nieruchome, jak centralna Ziemia, sfery aniołów, archaniołów, zbawionych itp. W ten sposób świat realny zespala się z urojonym, przy czym nie czyni się między nimi żadnej różnicy, w myśl ściśle teologicznego pojmowania zjawisk przyrody.

Teocentryzm św. Augustyna potępia nawet najmniejsze badania przyrody, a mistycyzm Bernarda z Clairvaux traktuje w ogóle wszelką wiedzę jako „haniebną ciekawość". Dążą one skutecznie do zlikwidowania wszelkiej filozofii i nauki świeckiej, pozostawiając jedynie poznanie świata poprzez dogmaty religijne i pewniki przejęte z dawnej tradycji. Takim pewnikiem, któremu dano — jak i wszystkim innym — podkład teologiczny, był geocentryzm, poparty przy tym najwulgarniejszym empiryzmem codziennych obserwacji. W głębo-

kim średniowieczu nie było więc najmniejszych możliwości kwestionowania realności tego układu. Pomysły neoplatończyka - panteisty Eriugeny są odosobnionym wyjątkiem; zostały zresztą wraz z jego dziełami skazane na spalenie.

Filozofia grecka żyje wtedy u Arabów, co prawda w postaci mniej lub bardziej fragmentarycznej. Tam także rozwijają się silnie nauki matematyczno - astronomiczne. Arabowie, którzy dali nam cyfry arabskie, a naszemu niebu nazwy głównych gwiazd, popularyzują w świecie naukowe dzieło Ptolemeusza. Przecież dzieło to znamy pod przekręconą przez Arabów nazwą *Almagestu*. U nich też zaczynają się pojawiać pierwsze próby krytyki szczegółów Ptolemeuszowego systemu i jego tablic. Równocześnie Arabowie popularyzują Arystotelesa i to nawet szereg jego późniejszych prac, które były mniej znane w samej starożytności. Arystotelesowski empiryzm stanowi i tutaj silną bazę filozoficzną dla geocentryzmu, choć już wtedy geocentryzm w ujęciu Ptolemeusza zdradzał rysy na swojej naukowej, astronomicznej zwartości i precyzji.

Przez Arabów następuje również przenikanie perypatetyzmu do świata chrześcijańskiego. Adaptacja myśli i dzieł Stagiryty dla celów chrześcijaństwa, przeprowadzana początkowo przez Alberta Wielkiego i Tomasza z Akwinu, a jeszcze bardziej przez późniejszą scholastykę, szła jednak w kierunku, jak pisze Lenin, „zabijania tego co żywe, a uwieczniania tego co martwe". Tym bardziej umocniono filozoficzne podstawy światopoglądu geocentrycznego. Filozoficzne źródła późniejszej reakcji antykopernikańskiej, antyheliocentrycznej, choć maskowane później niezgodnością z tekstami biblii, tkwią bardzo głęboko w zasadach i tradycjach filozofii chrześcijańskiej: system geocentryczny harmonizował z ogólną teorią hierarchii bytu, przy której pomocy filozofia ta wzmacniała i uświęcała ustrój feudalny. Reakcja ta czerpie podniety zarówno we franciszkańskim augustynizmie — z jego aprioryzmem i woluntaryzmem, jak i w dominikańskim tomizmie — z jego poarystotelesowskim empiryzmem. Początkowa obojętność na zagadnienie heliocentryzmu, a nawet pewne zainteresowanie się nim ze strony niektórych dostojników kościoła, tłumaczą się z jednej strony wpływami kultury renesansowej, oddziałującej również w środowiskach kościelnych, z drugiej — przytępieniem późnoscholastycznej myśli w okresie Odrodzenia; obojętność tę przełamie dopiero filozofia Giordana Bruno, wywołując reakcję, której skutki skrupiły się zarówno na nim, jak i na Galileuszu.

Początki filozofii nowożytnej, przeprowadzającej — w interesie mieszczaństwa — rozdział nauki od metafizyki, stwarzają przychyl-

niejsze podłoże dla możliwości powstawania nowoczesnych, naukowych pomysłów heliocentrycznych, które tak wspaniale skrystalizowały się i objawiły jako przemyślany system w genialnym umyśle polskiego uczonego.

Początki te spotykamy już w XIV wieku u ockhamistów, z których zarówno Buridan, jak Oresme kładą już pierwsze podwaliny pod nowoczesną mechanikę nieba; konkretny wyraz dają jej jednak dopiero filozofowie wieku XVII. Kopernik należy do wczesnego okresu w etapach kształtowania się nowożytnych pojęć filozoficznych. Dzieło jego w znacznym stopniu przyczyniło się zresztą do ich rozwoju. Wczesny ten okres — to Odrodzenie, i to Odrodzenie włoskie, w którego atmosferze przebywał Kopernik przez szereg lat.

Zwrot filozofii Odrodzenia ku Platonowi przejawia się w utworzeniu we Florencji Akademii Platońskiej, w której, obok rozważań nad irracjonalnymi składnikami filozofii platońskiej, i to w formach raczej neoplatońskich, przejawiają się podkreślenia tych pierwiastków jego doktryny, które wiążą się z pitagorejskimi spekulacjami matematycznymi. Z drugiej strony perypatetycy Odrodzenia starają się oczyścić filozofię mistrza z tomistycznych interpretacji. Jedni i drudzy przy tym silnie atakują teologiczny, feudalny światopogląd chrześcijański, a zwłaszcza jego rozważania i badania w zakresie wiedzy o przyrodzie. Wiedza ta zdobywa sobie coraz większą samodzielność i już Mikołaj z Kuzy, mimo pozornie teologicznego ujęcia swych prac, zdradza całkiem nowożytne podejście do poznania przyrody, a niekiedy wspomina o możliwościach ruchu ziemi, o nieskończoności wszechświata, a nawet o wielości zamieszkałych światów.

Wykształcony w tej epoce i atmosferze umysł Kopernika uzyskuje, przy swej wrodzonej genialności, warunki do poważnego zastanawiania się nad realnością heliocentrycznych pomysłów. Dzięki poważnym studiom na uniwersytecie w Krakowie, gdzie wówczas tak wysoko stała astronomia i w ogóle nauki matematyczne, Kopernik poznaje gruntownie wszystkie bolączki i niedomagania systemu geocentrycznego w opracowaniu Ptolemeusza. Wprawdzie od wielu już lat astronomowie starają się usunąć te bolączki, stoją jednak nieustępliwie na gruncie geocentryzmu — nienaruszalnego przez swą odwieczną tradycję oraz przez wprowadzenie go jako części składowej do feudalnego światopoglądu teologicznego, który był wówczas dominujący. Niektórzy z tych astronomów, jak na przykład (w *Nowej Teoretyce Planet*) Jerzy Peuerbach, którego interpretatorem jest krakowski Brudzewski, posuwają się tak daleko, iż zarzucają odwiecznie uznawaną kolistość orbit. Kopernik zaraz po przyjeździe do Bolonii przeprowadza jedną z zanotowanych przez siebie obserwacji, która wyka-

zuje, iż stara się on rozważać właśnie jedno z zasadniczych niedomagań systemu geocentrycznego. Niewątpliwie pod wpływem atmosfery renesansowego otoczenia i filozofii Odrodzenia, zwraca się Kopernik do głębokich i zasadniczych rozważań nad możliwościami jakiegoś radykalniejszego rozwiązania tych braków. Wyniki tych rozważań, naprowadzających Kopernika wreszcie na ideę heliocentryzmu, przejawiają się jednak dopiero po jego powrocie do Polski. Tak więc niewątpliwie Polska jest krajem, gdzie powstał i dokładnie został opracowany system nowoczesnego heliocentryzmu.

Z wyraźnie skonkretyzowaną teorią heliocentryczną, chociaż w szczegółach bardzo odbiegającą od końcowych rezultatów swych badań, występuje Kopernik w pierwszym dziele na ten temat, zwanym *Commentariolus*, które powstało w Polsce w latach 1510—1514, a znane i rozpowszechniane było jedynie przez rękopiśmienne odpisy.

Pisze on tutaj, że do wyników swych doszedł na drodze pracy przede wszystkim myślowej, filozoficznej, a nie doświadczalnej: *ratione, postea equidem sensu* — jak sam stwierdza. Dochodzi do tych rezultatów mozolną drogą rozumowania logicznego, w którym stara się wyjaśnić wszystkie, tak dobrze mu znane logiczne sprzeczności starego systemu. Jego niesłychanie prymitywne narzędzia obserwacyjne, które przejął z tradycji wielu stuleci i których ulepszeniem się jeszcze nie zajmuje, wskazywałyby również na to, iż same obserwacje uważa tylko za dodatkową pomoc w swych zasadniczych badaniach nad całością układu świata i nad całością wielkiej masy obserwacji, przeprowadzonych przez jego poprzedników. Dopiero on wyciąga z tych obserwacji właściwe i prawdziwe wnioski.

Kopernik był dobrze obznajmiony z zagadnieniami filozofii chrześcijańskiej i problemami teologicznymi. Miał przecież doktorat prawa kanonicznego uzyskany w Ferrarze po zasadniczych studiach prawno - teologicznych w Krakowie i Bolonii. Jego studia astronomiczne, filologiczne i medyczne były w okresie uniwersyteckim zajęciami raczej marginesowymi, choć niewątpliwie astronomii poświęcał on najwięcej czasu i zamiłowania. Musiał więc zdawać sobie sprawę z rewolucyjności swego odkrycia wobec utrwalonego w światopoglądzie chrześcijańskim geocentryzmu. Wspomina o tym wyraźnie w liście, w którym dedykuje swe główne dzieło papieżowi Pawłowi III: „Dlatego zważywszy, za jak niedorzeczny wymysł zapewne poczytają moją teorię ci, którzy przyjmują wielowiekowym sądem utwierdzoną opinię, że Ziemia nieruchoma jest jakby punktem środkowym w przestrzeni nieba, gdy zaś ja przeciwnie utrzymuję, iż Ziemia podlega biegowi, długo wahałem się, czy mój wykład dowodzący jej biegu mam światu ogłosić, lub czy nie lepiej pójść za przykładem

uczniów Pitagorasa i innych uczonych, którzy nie piśmiennie, lecz tylko ustnie przekazywali tajniki filozofii swym krewnym i przyjaciołom, jak o tym świadczy list Lysida do Hipparcha". Początkowo więc idzie Kopernik tą właśnie drogą, o odkryciu swym napomykając tylko w listach do przyjaciół, jak na przykład do Bernarda Wapowskiego w r. 1524, lub ustnie je komunikując w rozmowach we Fromborku. List do Wapowskiego był właściwie małą rozprawką i choć późniejszy od rozpowszechnianego już w odpisach *Commentariolusa*, który traktował otwarcie o systemie heliocentrycznym, nie porusza zagadnienia ruchu Ziemi, lecz jedynie sprawę nieruchomości sfery gwiazd stałych, co jednak w istocie wiąże się z obrotem Ziemi. W Krakowie poczyniono z niego odpisy, tak że w pewnej mierze był on rozpowszechniony. Stosunki, jakie Frombork miał z Rzymem ze względu na wyjątkowe stanowisko diecezji warmińskiej w hierarchii kościelnej, sprawiły, iż pierwsza wiadomość o odkryciu Kopernika, jaka dotarła poza granice Polski, doszła do Watykanu.

W r. 1533 papieża Klemensa VII tak zainteresowała teoria obrotu Ziemi wokół Słońca, iż szczodrze wynagrodził Jana Alberta Widmanstadta, który mu ją na podstawie prac Kopernika wyjaśniał. W r. 1535 za namową Wapowskiego Kopernik opracowuje almanach, czyli kalendarz z przewidzianymi ruchami planet, na podstawie heliocentrycznej. Druk tego kalendarza, który miał wyjść w Wiedniu, dokąd go z Krakowa Wapowski posłał, nie został zrealizowany. W następnym roku kardynał Schomberg, zainteresowany teorią Kopernika, zwraca się do niego listownie z prośbą o wyjaśnienie tej teorii, wyrażając się o niej bardzo przychylnie. Niestety śmierć jego przerwała tę korespondencję. List kardynała zamieści potem Kopernik przy przedmowie do swego dzieła jako jeden z przykładów, świadczących o zainteresowaniu dostojników kościoła jego odkryciem, gdyż przewiduje, iż z tej strony największe mogą pojawić się zarzuty przeciw jego pracy.

Zainteresowanie niektórych dostojników kościoła katolickiego odkryciem Kopernika było zresztą w pierwszej fazie raczej przychylne. Niezgodności z tekstem biblii nikomu wtedy nie przeszkadzały, a nawet biskup chełmiński Gize, który namawiał Kopernika do opublikowania drukiem jego dzieła i sam bardzo się do tego opublikowania przyczynił, przygotowywał rozprawkę na temat możliwości pogodzenia odkrycia Kopernika z pewnymi wzmiankami o ruchu Słońca w biblii. Były to jeszcze czasy pełne tradycji Odrodzenia i część duchowieństwa również w pewnym stopniu ulegała tym wpływom. To przychylne stanowisko sprawiło, iż Kopernik kończył dalej swe dzieło w spokoju, całkowicie przekonany o swojej słuszności. Bez-

pośrednim jednak powodem, który wpłynął wreszcie na decyzję wydrukowania dzieła, był młodzieńczy entuzjazm Retyka z Wittenbergi. Do tej stolicy reformacji również dotarły pogłoski o odkryciu Kopernika; zainteresowany nimi młody profesor astronomii i matematyki tamtejszego uniwersytetu sam w r. 1539 przyjeżdża do Fromborka, by się zapoznać z rewelacyjną teorią, której staje się od razu entuzjastą. W roku następnym ukazuje się w Polsce w Gdańsku *Narratio prima* Retyka, praca, w której Retyk po raz pierwszy podaje drukiem do wiadomości zasady teorii heliocentrycznej już w formie prospektu właściwego dzieła. Wreszcie i Kopernik decyduje się całość dzieła wykończyć i przygotować do druku. Retyk miał się tym zająć. To sprawiło, iż właściwe dzieło Kopernika wyszło w druku poza Polską, a ukazało się od razu we wrogim środowisku protestanckim. Jeszcze bowiem przed ogłoszeniem dzieła drukiem, po powrocie Retyka do Wittenbergi, przeciw pomysłom heliocentrycznym kategorycznie wypowiada się Luter i Melanchton, zaś Andrzej Osiander, pierwszy pastor Norymbergi — gdzie przedsiębiorczy drukarz, węszący sensację i dobry zarobek podejmuje się druku *De revolutionibus* — po prostu fałszuje przedmowę Kopernika i zamiast właściwej, stojącej twardo na gruncie heliocentryzmu, wstawia swoją, w której heliocentryzm traktowany jest jako wątpliwa, choć ciekawa hipoteza. Śmierć nie pozwoliła Kopernikowi zaprotestować przeciwko temu.

Rewolucyjność pomysłu Kopernika, który potrafił wyzwolić się z pęt średniowiecznego światopoglądu, opracowując naukowo szczegóły teorii ruchów ziemi i przezwyciężając wiele trudności, najlepiej ilustruje nam wielki sprzeciw, jaki jego teoria wzbudziła, przede wszystkim we współczesnym świecie naukowo - astronomicznym. Poza młodym entuzjastą Retykiem, którego działalność astronomiczna dziwnie się załamuje, w wieku XVI żaden z uczonych astronomów (wraz z największym z nich Tychonem Brahe) nie godzi się na heliocentryzm w ujęciu Kopernika. Uniwersytety, przede wszystkim niemieckie, oficjalnie potępiają Kopernika: Wittenberga w r. 1542; Zurych w 1559 r.; Rostock w 1573 r.; Heidelberg w 1583 r.; Tybinga w 1582 r.; Jena w 1593 r. Niewielkie tylko zainteresowanie tą teorią zdradzają uniwersytety w Salamance (w r. 1561) i w Oxfordzie (w r. 1576). Tak silny był wszędzie wpływ światopoglądu geocentrycznego nawet na uczonych - specjalistów, którzy przecież musieli uznawać większą poprawność praktyczną tablic obliczonych przez Kopernika.

Tak więc Kopernik przy swym nastawieniu, o którym pisze Gize, iż: *„erat ad omnia, quae philosophica non essent, minus attentus“* [1]),

[1] Mało poświęcał uwagi sprawom, które nie były związane z filozofią.

okazuje wyjątkową odwagę zerwania z filozoficznym światopoglądem ogółu. Pierwszy przystępuje do badań i rozważań przyrodniczo-astronomicznych z całym nowoczesnym realizmem i z realizmu tego wyciąga właściwe, a tak brzemienne w skutki, naukowe konsekwencje. Od czasu Kopernika zarysowuje się naukowe traktowanie heliocentryzmu i przestawienie go z podstaw idealistyczno - teologicznych, na jakich opierał się w odległej starożytności, na grunt realizmu naukowego. Naturalnie nie we wszystkim Kopernik może się od idealistycznych założeń oderwać. Wspomniana już pitagorejska harmonia bardzo obciąża jego system kompleksem epicykli i deferentów. Lecz są to drobne szczegóły wobec genialnie syntetycznego ujęcia całości systemu.

Na tym tle dzieje hieliocentryzmu w Polsce, gdzie został on naukowo opracowany i skąd pierwsze o nim wychodziły pisemne wiadomości oraz pierwsza drukowana zapowiedź, korzystnie świadczą o stanie nauk w Polsce, przynajmniej jeśli chodzi o okres do końca wieku XVI.

Naturalnie na pierwsze miejsce, zaraz po gdańskim druku Retyka, wybija się Kraków, gdzie jeszcze silne są tradycje wysokiego poziomu nauk matematyczno - astronomicznych wieku XV; nie bez znaczenia był zapewne i fakt, iż Kopernik był wychowankiem krakowskiego uniwersytetu i tym większe budził tutaj zainteresowanie. Pierwsza pochwała Kopernika drukiem ukazała się w Krakowie jeszcze za jego życia w r. 1542 (27.IX) w pracy Alberta Caprinusa z Bukowa. W niedługi czas po ukazaniu się *De revolutionibus* korzysta z tego dzieła profesor krakowskiego uniwersytetu, Hilary z Wiślicy, dla ułożenia rocznika astronomicznego na r. 1549, przy czym pamiętać należy, iż roczniki takie układano na parę lat z góry. Ważną datą dla popularyzacji heliocentryzmu na terenie uniwersytetu krakowskiego jest dzień 24 sierpnia 1563 r. kiedy profesorowie obserwują koniunkcję Jowisza i Saturna, wyliczywszy jej czas z tablic Kopernika, stwierdzając przy tym całkowitą błędność obliczeń tablic alfonsyńskich, opartych na geocentryzmie. Wygłaszają wtedy sąd, iż powinno się na uniwersytecie więcej poświęcać czasu studiom nad dziełem Kopernika. Wśród tych zwolenników Kopernika znaleźli się: Mikołaj z Szadka, Piotr z Proboszczowic, Stanisław Jakubiec z Kurzelowa i Jan Muscenius (Mucha) z Kurzelowa. Oficjalne wykłady uniwersyteckie heliocentryzmu na podstawie dzieła Kopernika — już nie dorywcze lecz ciągłe i jedne z pierwszych w Europie — odbywały się w Krakowie w latach 1578—1580, a profesorem wykładającym był Walenty Fontani. To przychylne dla Kopernika nastawienie uniwersytetu krakowskiego wpłynęło może na decyzję Retyka, który opuś-

ciwszy Wittenbergę przenosi się do Krakowa. Przypuszczalnie on przyczynił się do tego, iż *De revolutionibus* znalazło się w osobistej bibliotece Zygmunta Augusta, którego był on astrologiem i lekarzem nadwornym. Właściwie zarzucił on w tym czasie pracę czysto naukową, chociaż interesuje się nadal astronomią. Jednakże z prac jego, między którymi miał być i komentarz do dzieła Kopernika (rękopis tego dzieła przywiózł Retyk do Krakowa), jedynie wielkie tablice trygonometryczne ukazały się drukiem. W ogrodzie Bonera pod Krakowem wybudował Retyk wielki obelisk dla przeprowadzenia dalszych doświadczeń w duchu teorii Kopernika, lecz o wyniku tych obserwacji nic nam, niestety, nie wiadomo. W każdym razie Kraków był wówczas jedynym ośrodkiem naukowym, gdzie poważnie stawiano sprawę studiów heliocentryzmu nowożytnego.

W roku 1583 odbyła się jedna z bardzo ważnych dyskusji filozoficznych, podczas której wyciągnięto już głębsze wnioski filozoficzne z teorii heliocentrycznej. Stało się to w obecności Polaka, Albrechta Łaskiego, z okazji szumnego jego przyjęcia na Uniwersytecie Oksfordzkim. Jeden z czołowych myślicieli zachodnio-europejskiego Odrodzenia, jeden z pierwszych krytyków feudalno - teologicznego światopoglądu opartego na geocentryzmie, Giordano Bruno, występuje śmiało przeciw ideom Arystotelesa, właśnie w oparciu o teorię heliocentryczną. Z koncepcji Kopernika wywodzi Bruno wniosek o wolności świata i życia, wolności wszystkiego, co żywe i w ruchu. Nikt więc nie ma prawa ograniczania drugiego człowieka w tych jego przyrodzonych wolnościach. Twierdzenie na owe czasy niezmiernie rewolucyjne. Z przeświadczenia o nieskończoności wszechświata i wielości światów, twierdzenia wynikającego z heliocentryzmu, wyciąga Bruno konsekwencje o tendencjach panteistycznych w postaci teorii dwu natur — tworzącej, która rządzi bezmiarem światów, oraz stworzonej, która jest światem widzialnym. W koncepcji tej były już poważne zarodki ateizmu i materializmu. W ten sposób Bruno rozszerza i pogłębia teorię heliocentryzmu, nadając jej filozoficzne podstawy i filozoficzne znaczenie. Przeciwstawiając kościelnemu autorytetowi i dogmatom religijnym, stosowanym do nauki, prawo ściśle naukowo-badawczego poznania wszechświata, Bruno wystąpił jako bojownik umysłowego postępu — i dlatego spłonął za sprawą kościoła na stosie w Rzymie w r. 1600. Szczególnie groźnym musiał się kościołowi wydawać fakt, iż w swej „herezji", opartej na heliocentryzmie, materializm Bruna jest jeszcze właściwie panpsychizmem, mieszczącym się pozornie w ramach wyobrażeń religijnych.

Pojawianie się rozpraw wykazujących, iż teoria Kopernika, budząca z początkiem XVII w. poważne zainteresowanie, da się pogodzić

z tekstami biblii, naukowe doświadczenia Galileusza i jego odkrycia przeprowadzone przy pomocy lunety, a realnie już potwierdzające teorię heliocentryczną, rosnąca jej popularność, groźne dla filozofii katolickiej konsekwencje, jakie wyciągnął z niej Bruno, wszystko to — przy wzmagającym się ruchu kontrreformacyjnym — doprowadziło do słynnego dekretu kongregacji kardynałów z dnia 5 marca 1616 roku, zakazującego czytania i rozpowszechniania dzieł Kopernika i Galileusza, póki nie „zostaną poprawione". Mimo całej ciemnoty kontrreformacyjnej nie znalazł się jednak nikt, kto by je ośmielił się „poprawić". Społeczno-filozoficzny sens zakazu, będącego odpowiedzią na wystąpienia Bruna, został zamaskowany argumentem o niezgodności nauk Kopernika z biblią, co początkowo nie szkodziło wcale teologom katolickim, a podkreślane było tylko przez czołowe postacie reformacji. Działalność Bruna uzmysłowiła Watykanowi jednak niebezpieczeństwo, jakie zagrażało średniowiecznemu światopoglądowi teologicznemu ze strony filozofii opartej o heliocentryzm.

Dekret kardynalski stał się poważną przeszkodą dla popularyzacji heliocentryzmu w krajach katolickich. Nie mógł jednak przeszkodzić popularyzacji tej teorii w krajach protestanckich, gdzie już dominowała kultura mieszczańska; na przekór Watykanowi już w r. 1617 ukazuje się w Amsterdamie trzecie wydanie dzieła Kopernika z obszernym naukowym komentarzem, a nadto wychodzą liczne wydania *Dialogów* Galileusza. Powtórzenie przez Watykan tych pretekstów werbalnych, wysuwanych poprzednio przeciw heliocentryzmowi przez przywódców reformacji, połączyło się z porzuceniem przez protestantów dawnego stanowiska i przejściem do postępowego, wrogiego Watykanowi obozu.

Po ogłoszeniu odkryć Galileusza i praw Keplera heliocentryzm pozbywa się resztek tradycji idealistycznych i staje się teorią ściśle naukową. Dlatego jest zwalczany przez obóz filozofii idealistycznej, a popierany przez wszystkich materialistów oraz wszystkich poważnych uczonych - astronomów wieków następnych; materialiści umieszczają na swych sztandarach nazwisko Kopernika i przyjmują jego dzieło bez zastrzeżeń. Jest rzeczą nader charakterystyczną, iż w czasach, gdy cała nauka przyjęła już jako oczywistą teorię heliocentryzmu, wystąpił przeciwko niej idealista Hegel.

Od pierwszej połowy w. XVII heliocentryzm staje się też w dziejach kultury niejako probierzem postępowości. Obóz postępowy przyjmuje go bez zastrzeżeń, obóz reakcji walczy z nim wszystkimi, coraz bardziej zresztą słabnącymi środkami.

Mimo katolickości krakowskiego uniwersytetu nie było tu nigdy oficjalnego potępienia Kopernika, jak poprzednio choćby w uniwer-

sytetach niemieckich czy w r. 1635 po drugim procesie Galileusza w paryskiej Sorbonie. Nawet po zakazie kardynalskim spotykamy w Krakowie wykłady heliocentryzmu. Jest to niewątpliwie dobra tradycja zainteresowania Kopernikiem i jego dziełem na krakowskim uniwersytecie w XVI wieku. Znany i zasłużony matematyk Jan Brożek, pochodzący z Kurzelowa (podobnie jak i dwaj inni profesorowie krakowscy, a zarazem zwolennicy Kopernika) jest również entuzjastą naszego wielkiego astronoma; ale zachowane dokumenty wskazują, że jest raczej entuzjastą osoby uczonego niż istoty heliocentryzmu. O tym bowiem mamy u Brożka nikłe wzmianki; natomiast niesłychanie sumiennie opracowuje on szczegóły mechaniki ruchów planet na zasadach ściśle geocentrycznych i w ten sposób je wykłada. Popularyzując osobę Kopernika, podkreśla Brożek wszelkie inne, choćby tak urojone i fantastyczne dziedziny jego domniemanej działalności, jak autorstwo religijnego wiersza *Septem Sidera*, a mało zajmuje się realnym przecież i tak ważnym dorobkiem Kopernika, jakim było odkrycie i opracowanie teorii heliocentrycznej. Jednak za czasów Brożka po raz ostatni przed dłuższą przerwą spotykamy jeszcze w r. 1621 przez całą *commutatio aestiva* wykłady *De revolutionibus*, wygłaszane przez jakiegoś nieznanego zastępcę Brożka. Widać z tego, iż Brożek był przede wszystkim zastraszony dekretem kardynalskim. Nie jest wykluczone, iż tych właśnie wykładów mógł w Krakowie słuchać Epifaniusz Sławiniecki, pierwszy propagator heliocentryzmu na terenie Rosji.

Wyraźne natomiast notatki z tego czasu, świadczące o pozytywnym traktowaniu teorii heliocentrycznej, i ciekawe rysunki, powtarzające geometryczne dowody Galileusza na rzecz heliocentryzmu, znajdujemy w spuściźnie innego profesora krakowskiego, współczesnego Brożkowi, Stanisława Pudłowskiego. Był on profesorem prawa, nie miał więc możności wykładania heliocentryzmu, zajmował się jednak żywo zagadnieniami przyrodniczymi i fizycznymi. O światłości jego umysłu świadczy wysunięty przez niego w r. 1642 projekt przyjęcia jednolitej światowej miary długości, z długością wahadła sekundowego jako jednostką. Projekt miary światowej w postaci metra zrealizowała dopiero Rewolucja Francuska.

Są to jednak ostatnie — przed dłuższą przerwą — przejawy uznawania heliocentryzmu w Krakowie; następuje potem półtorawieczny okres triumfu filozofii scholastycznej i ciemnoty na krakowskim uniwersytecie. Ze wzmożeniem się kontrreformacji scholastyczna filozofia (jeśli w ogóle można o jakiejkolwiek filozofii tych ciemnych czasów mówić) tak opanowuje umysły, iż jej teologiczny sposób myślenia przenika do najbardziej postępowych odłamów reformacji, któ-

re, jak się początkowo zdawało, potrafiły się z jej naleciałości wyzwolić. Oto w r. 1618 arianin polski, Florian Crusius, tak pisze do swego przyjaciela, wielkiego Jana Keplera: „Jak atoli Ty w tej sprawie za odważnie postępujesz, krocząc zwłaszcza w towarzystwie starożytnego Arystarcha z Samos, tak ja, oparty raczej na zasadach najbardziej boskich i subtelnych starożytnego Zoroastra Chaldejczyka i większego jeszcze odeń Hermesa z Egiptu, spróbuję sprzeciwić się w jakiś sposób Twojemu Arystarchowi. Jest zwyczajem u wszystkich filozofów, przez kilku jednak tylko zrozumianym, nazywać człowieka mikrokosmosem; jeżeli zaś on jest mikrokosmosem, będzie celem całego wszechświata i w nim tylko jako w samym środku będą się zbiegały, zmierzając prosto, wszystkie moce; stąd środek będzie zajmował, a ponieważ nieporządek sprzeciwia się naturze, nie może człowiek istnieć poza środkiem. Następnie wiadomo z ksiąg świętych i z samej natury, że człowiek jest panem wszelkiego stworzenia i że w raju został umieszczony; raj ten zaś — to nie jest jakiś ogród, ale cały widzialny wszechświat, a zatem według Pisma świętego w jego środku miał zostać człowiek umieszczonym i to miejsce należy się śmiertelnemu Bogu, któremu wszystko miało służyć, a nie inne. Ponadto, dla wszystkich istot ośrodkiem, początkiem i celem jest Bóg, który sam jeden w całym kręgu jestestw, wszędzie ten sam, jeden i wszystek istnieje; tak świat widzialny, obraz swego Stwórcy Niewidzialnego, a w nim Bóg widzialny — człowiek, w odpowiednim do siebie zostają stosunku i jak Bóg jest ośrodkiem całego wszechświata, tak człowiek jest ośrodkiem widzialnego świata, a zatem istnieje w jego centrum. Wreszcie powołuję się na powagę bardzo starożytnych pisarzy, którzy zaczerpnęli swoje znakomite dogmaty z natchnienia Bożego, o czym świadczy historia ich życia, a zarazem najświętsze, rozum ludzki przewyższające pisma. Słusznie więc większą powinna być dla mnie ich powaga, aniżeli czcze wymysły innych, nie dość silnie poparte ani przez rozum ani przez doświadczenie". Tak wyglądają „filozoficzne" argumenty, wysunięte przez myślącego przecież Polaka wieku XVII przeciw heliocentryzmowi, naturalnie w oparciu o antropocentryczną i tym samym geocentryczną teleologię, tkwiącą w podstawach filozofii chrześcijańskiej.

W późniejszych czasach zagadnienia heliocentryzmu krócej jeszcze są zbywane. Np. w r. 1738 Jan Józef Przypkowski, zresztą potomek jednej z najbardziej postępowych rodzin ariańskich, otrzymuje katedrę astronomii w Krakowie za pracę, której konkluzja brzmi następująco: „*Hypothesis Copernici Sphaeras Planetarum reliquorum, excepta Luna, Soli in centro universi immobili concentricas statuens, licet facilius phaenomena motus Planetarum secundum quosdam ex-*

plicare asseratur; ob triplicem tamen terrae, a centro mundi exterminatae, motum scripturae contrarium, admittenda non est." [1]) Jeszcze prościej wypowie to w pracy swej w r. 1761 profesor krakowski Józef Putanowicz: „*Copernicanum Systema in sana et Christiana Philosophia non est admittendum*". [2]) Jeżeli taki był stan najwyższej uczelni w kraju, tym bardziej nie mogło być mowy o nauczaniu heliocentryzmu w niższych szkołach.

Nie znaczy to jednak, iż po dekrecie kardynalskim następuje w Polsce całkowite odwrócenie się od teorii heliocentryzmu. Żyje ona dalej w ośrodku czysto naukowo - astronomicznym, którym przestał być Kraków, a stał się na terenie Polski Gdańsk, gdzie zresztą została ona po raz pierwszy ogłoszona drukiem. Kolega Keplera z pracowni Tychona Brahe, astronom gdański Piotr Crueger, którego odwiedza w Gdańsku i Brożek, do swego egzemplarza dzieła Kopernika (znajdującego się obecnie w Muzeum Kopernika we Fromborku) wpisuje około r. 1625 tekst dekretu kardynalskiego. Jest to najstarszy w Polsce odpis tego dekretu i odpis niewątpliwie zrobiony dla podkreślenia nienaukowego postępowania „papistów", których Crueger na ogół silnie wykpiwa. Notatki jego zamieszczone w tym egzemplarzu wskazują na całkowite przeświadczenie o słuszności heliocentryzmu. Przeświadczenie to wpoił on swemu uczniowi, również gdańszczaninowi, a po Koperniku największemu astronomowi polskiemu, Janowi Heweliuszowi. Poważny ten uczony, którego pewne dzieła astronomiczne dotychczas nie straciły na aktualności, opiera się w swych pracach naturalnie na heliocentryzmie, gdy opracowuje ruchy księżyca (1647) lub ruchy komet (1668).

Pod wpływem Heweliusza pozostaje Stanisław Lubieniecki, arianin, a po haniebnej banicji Braci Polskich z Polski, emigrant, autor wielkiego, raczej historiozoficznego dzieła o kometach, wydanego w Amsterdamie w r. 1667. Za swym mistrzem w astronomii uznaje on heliocentryzm i pokazuje drogi planet na tle układu kopernikańskiego. W dziele swym pozwala Ottonowi Guerickemu zamieścić rodzaj prospektu jego pracy, wydanej potem w r. 1672 w Amsterdamie, w której Guericke połowę miejsca poświęca swym półkulom magdeburskim, a połowę propagandzie systemu heliocentrycznego.

Od dawna już zresztą wszyscy uczeni - astronomowie pracują tylko

[1] Hipoteza Kopernika, która wokół Słońca nieruchomego w ośrodku wszechświata umieszcza koncentryczne sfery pozostałych planet, wyjąwszy Księżyc, jakkolwiek wedle niektórych pozwala łatwiej objaśnić zjawiska ruchu planet, jednak z powodu sprzecznego z Pismem potrójnego ruchu Ziemi usuniętej ze środka świata, jest nie do przyjęcia.

[2] System Kopernika w zdrowej i chrześcijańskiej filozofii jest nie do przyjęcia.

na zasadzie heliocentrycznej. Heliocentryzm Kopernika pomógł wybitnie Galileuszowi i później Newtonowi w rozbudowaniu metodologii naukowej przyrodoznawstwa, walnie się przyczyniając i na tym odcinku do zwalczenia tradycyjnej arystotelesowskiej koncepcji nauki. Jego znaczenie rozumieją doskonale filozofowie francuskiego Oświecenia. Wróg metafizyki i chrześcijańskiej tradycji, wieloletni sekretarz Akademii Francuskiej, Bernard Fontenelle opracowuje w r. 1686 literacką popularyzację heliocentryzmu w dziełku bardzo rozpowszechnionym, które nawet tytułem — *Rozmowy o wielości światów* — przypomina pracę Giordana Bruno. Fontenelle w pełni rozumie i wykorzystuje światopoglądowe znaczenie heliocentryzmu.

W okresie Oświecenia następuje powszechne przyjęcie systemu Kopernika, nie ograniczone już tylko do uczonych - specjalistów.

Podobnie w Polsce, gdzie Oświecenie przyszło nieco później, ono dopiero wskrzesza dawno przytłumiony przez kontrreformacyjną scholastykę heliocentryzm — wydany przecież przez polskie Odrodzenie.

W ciemnocie czasów saskich pojęcie heliocentryzmu i nazwisko Kopernika spotykamy tylko bądź w negatywnych wypowiedziach wspomnianych profesorów krakowskich, bądź w formie sensacyjnej ciekawostki, jak na przykład u sławetnego Duńczewskiego w jego kalendarzu z r. 1749, gdzie nazwisko twórcy nowożytnej astronomii i jednego z największych uczonych świata spotykamy obok wiadomości, „że w starostwie Szorsztyńskim tak była wyborna obfitość, iż z nasienia żytniego rodziła się pszenica, z owsa len". Pierwszym, już całkowicie oświeconym propagatorem heliocentryzmu i Kopernika był członek Akademii Francuskiej, Józef Aleksander Jabłonowski, który w r. 1758 zabiega usilnie w Rzymie o zdjęcie dzieła Kopernika z indeksu ksiąg zakazanych, co mu się zresztą tylko częściowo udaje. W r. 1760 publikuje on we Lwowie rozprawę popularyzacyjną o obrocie Ziemi według Kopernika, a w r. 1763 przedrukowuje ją równocześnie w Rzymie i Gdańsku. W Warszawie w r. 1765 ukazują się w tłumaczeniu pijara Eustachego Dębickiego *Rozmowy o wielości światów* Fontenelle'a. Nawiasem mówiąc, tłumaczenie polskie wyszło w 35 lat po tłumaczeniu Antiocha Kantemira w Rosji, gdzie Piotr Wielki osobiście zajmował się popularyzacją heliocentryzmu, przyjętego bez zastrzeżeń przez Akademię Nauk i nauczanego w szkołach niższych. W r. 1768 ukazuje się w Przemyślu rozprawa Grzegorza Arakiełowicza, który za przykładem Jana Zimmermanna, autora wydanej w r. 1690 pracy pod dziwacznym tytułem *Scriptura Sancta Copernizans*, stara się wykazać możliwość uzgodnienia wypowiedzi Kopernika z tekstami biblii.

O tym, jakie znaczenie miało Oświecenie dla rozpowszechnienia heliocentryzmu i jego konsekwencji światopoglądowych, świadczy działalność trzech najwybitniejszych przedstawicieli naszego Oświecenia.

Jan Śniadecki — to autor pierwszej naukowej rozprawy o Koperniku, która przetłumaczona na liczne obce języki bardzo się przyczyniła do popularyzacji dziejów życia wielkiego polskiego uczonego na całym świecie. Poza tym Śniadecki jest pierwszym od wielu lat profesorem krakowskiego uniwersytetu, podejmującym w r. 1782 na nowo wykład naukowego heliocentryzmu, który od tego czasu jest nie tylko wykładany na tym uniwersytecie, lecz wchodzi już do nauki szkolnej.

Hugo Kołłątaj, nadzwyczaj aktywny reformator wszechnicy krakowskiej w latach 1777—1780, pierwszy zamyka na tej najwyższej polskiej uczelni wykłady ptolemeuszowskiego *Almagestu* i jego komentatorów, które były prowadzone w sposób jeszcze bardziej prymitywny niż za czasów studiów Mikołaja Kopernika, oraz powołuje Jana Śniadeckiego na profesora astronomii nowoczesnej, opartej naturalnie na heliocentryzmie. On także za pośrednictwem Komisji Edukacyjnej wprowadza heliocentryzm do powszechnego nauczania w Polsce.

Stanisław Staszic wreszcie, uznając, iż pomnik Kopernika może mieć znaczenie dla najszerszej pozaszkolnej popularyzacji osoby odkrywcy heliocentryzmu, a przez to i samej jego nauki, dokłada wszelkich starań, by pomnik taki stanął w Warszawie; zostaje to zresztą zrealizowane dopiero po śmierci Staszica.

Od tych czasów heliocentryzm zostaje powszechnie w Polsce przyjęty i nauczany, a sporadyczne wystąpienia przeciw niemu zalicza się do wypadków wyjątkowych. Wiek XIX przynosi w Polsce poważne naukowe badania nad życiem i dziełem twórcy teorii heliocentrycznej, w których Polska przoduje w świecie dzięki pracom Ludwika Antoniego Birkenmajera.

Polska Ludowa, uznając w pełni znaczenie dzieła odkrywcy heliocentryzmu, z wielkim pietyzmem podchodzi do osoby Kopernika. W r. 1948, z inicjatywy Bolesława Bieruta, zostaje zorganizowane Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku. Rok zaś 1953 został uznany przez władze Polski Ludowej za Rok Kopernikański, z okazji 410 rocznicy śmierci wielkiego polskiego astronoma — wobec tego, że 400 rocznicy nie mogliśmy obchodzić za czasów okupacji hitlerowskiej.

Tadeusz Przypkowski

Georg Klaus

Mikołaj Kopernik — wielki syn narodu polskiego

Stanowisko Kopernika w historii nauki

W drugiej połowie XV stulecia wszędzie w Europie torował sobie drogę ruch, który nazywamy Odrodzeniem, Humanizmem, Reformacją. Gwałtowny ten przełom nie stanowił bynajmniej jakiegoś cudu, lecz był odzwierciedleniem przewrotu, jaki dokonał się w produkcji. Liczne wynalazki i udoskonalenia techniczne doprowadziły do ogromnego przyspieszenia rozwoju sił wytwórczych. Na wielu obszarach Europy ukształtowały się wczesnokapitalistyczne stosunki produkcji. Handel i ożywione stosunki między poszczególnymi krajami bardziej niż kiedykolwiek przedtem zacieśniły węzły między nimi:

> [...] rozwinęła się obecnie we wzajemnym powiązaniu ze sobą cała zachodnia i środkowa Europa z Polską włącznie, aczkolwiek jeszcze w dalszym ciągu przewodziły Włochy dzięki swej z dawien dawna odziedziczonej cywilizacji.[1]

W ścisłym powiązaniu z produkcją rozwijały się nauki przyrodnicze. Ich osiągnięcia w ciągu jednego tylko stulecia znacznie przewyższyły plony całego długiego okresu od schyłku epoki aleksandryjskiej do początku Odrodzenia. To nowe przyrodoznawstwo było z samej swej istoty rewolucyjne, antyfeudalne. Coraz bardziej pogłębiało się przeciwieństwo między nim a kościołem i całą feudalną nadbudową.

Odważni to byli ludzie, którzy występując jako ideologowie nowej klasy społecznej — burżuazji — rzucili feudalizmowi wyzwanie na polu sztuki, nauki i polityki. Niejeden z nich musiał przypłacić tę odwagę utratą wolności a nawet życia. Fryderyk Engels w następujący sposób scharakteryzował tych ludzi i ich epokę:

---

[1] Engels: *Dialektyka przyrody*. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 190

Był to największy przewrót postępowy, jaki ludzkość kiedykolwiek do owych czasów przeżyła, epoka, która wymagała olbrzymów i olbrzymów zrodziła — olbrzymów myśli, uczucia i charakteru, wszechstronności i wiedzy. Mężom, którzy założyli podwaliny współczesnego panowania burżuazji, można przypisać wszystko — prócz burżuazyjnej ograniczoności. Przeciwnie, byli mniej lub bardziej owiani porywającym do przygód duchem epoki. Nie było prawie ani jednego wśród wybitnych ludzi owego czasu, który by nie odbył dalekich podróży, który by nie mówił czterema lub pięcioma językami, który by nie celował w kilku na raz dziedzinach...

[...] bohaterowie owego czasu nie byli jeszcze niewolnikami podziału pracy, którego wpływ, prowadzący do ciasnoty i jednostronności, tak często wyczuwamy u ich następców. Najbardziej zaś charakterystyczną ich cechą jest to, iż prawie wszyscy oni pochłonięci są życiem swej epoki, praktyczną walką; że stają po stronie tego czy innego stronnictwa i walczą — ten słowem i piórem, ów mieczem, a wielu jednym i drugim. Stąd owa pełnia i siła charakteru, która czyni z nich mężów w każdym calu.[1]

Wśród nazwisk ludzi tak scharakteryzowanych przez Engelsa na pierwszym miejscu widnieje imię wielkiego astronoma polskiego, Kopernika. Składając mu hołd w 410 rocznicę ukazania się jego dzieła *De revolutionibus orbium coelestium*, zdajemy sobie sprawę, że nazwisko Kopernika jest dla nas nie tylko symbolem wspaniałego odkrycia astronomicznego, lecz i znamieniem wielkiego przełomu w dziejach ludzkości.

Naród polski ma słuszne prawo do dumy ze swego wielkiego syna, którego dzieło tak bardzo wzbogaciło dorobek kulturalny całej ludzkości.

O narodowości Kopernika

Za panowania faszyzmu hitlerowskiego imperialiści niemieccy usiłowali wyniszczyć fizycznie naród polski i zniweczyć jego kulturę narodową. Przejawem tej tendencji były między innymi wzmożone usiłowania „udowodnienia" niemieckiej narodowości Kopernika. Zajmowano się tym gorliwie zwłaszcza w r. 1943 w związku z 400 rocznicą śmierci astronoma.

Próby te pozbawione były charakteru naukowego. Stanowiły one jedynie typowy objaw propagandy narodowo-socjalistycznej, którą uprawiali pewni przekupieni przez narodowy socjalizm przedstawiciele nauki niemieckiej. Fakty historyczne bowiem mówią zupełnie co innego.

W końcu XIV w. Niklos Koppernigk, z zawodu kamieniarz, przeniósł się ze wsi położonej we wschodniej części Górnego Śląska do Krakowa. Nowe badania wykazały w sposób niezbity, że okolice ro-

[1] Engels o. c. s. 8—9

dzinne przodków wielkiego astronoma zamieszkiwała w XIV i XV w. ludność polska. Można też udowodnić, że w okolicach tych obowiązywało prawo polskie.

Kraków, do którego przeniosła się rodzina Koppernigków, był podówczas nie tylko stolicą Polski i kwitnącym ośrodkiem gospodarczym, ale również jednym z najznakomitszych miast uniwersyteckich w Europie. Uniwersytet krakowski założono w r. 1364, gdy np. Wiedeń stał się miastem uniwersyteckim w r. 1365, a Erfurt dopiero w r. 1392. Wszechnica krakowska wywierała znaczny wpływ na życie umysłowe ówczesnej Europy.

Janowi Koppernigkowi, dziadowi astronoma, udało się osiągnąć w stolicy państwa polskiego pozycję wielkiego kupca i bankiera. Włączył się on w sieć stosunków handlowych, które dzięki korzystnemu położeniu Krakowa — na skrzyżowaniu szlaków handlowych biegnących z zachodu na wschód i z północy na południe — łączyły stolicę Polski z całym światem ówczesnym. Jan Koppernigk i jego syn Niklas, ojciec astronoma, oddawali niejednokrotnie swymi operacjami finansowymi usługi ówczesnej polityce polskiej. Dali przez to dowód, że czuli się obywatelami polskimi, pełnoprawnymi członkami zamożnej warstwy kupieckiej ówczesnej Polski.

Uwypukla się to jeszcze mocniej w działalności politycznej i ogólnospołecznej przodków astronoma po ich przeniesieniu się do Torunia. Niklas Koppernigk zamieszkał w tym mieście w 1458 r. Toruń był podówczas poważnym ośrodkiem produkcji i handlu; mimo że leżał w stosunkowo dużej odległości od wybrzeża morskiego, statki jego kupców pruły wody Morza Bałtyckiego i Północnego podtrzymując łączność Torunia z Brugią, ośrodkiem handlu światowego. Pozwalało mu to odgrywać rolę ogniwa między Europą zachodnią a wschodnio-europejskimi rynkami wewnętrznymi.

Toruń ówczesny był ośrodkiem walki z niemiecką polityką parcia na Wschód. W XIII i XIV w. Zakonowi Niemieckiemu (Krzyżakom) udało się odciąć Polskę od Morza Bałtyckiego. Politykę podbojów ułatwiała Zakonowi okoliczność, że Polska musiała odeprzeć główny cios wymierzony Europie przez najazd Tatarów. Umożliwiło to licznym kolonistom niemieckim osiedlenie się na obszarach polskich. Zwłaszcza w wielu miastach polskich górne warstwy ludności były narodowości niemieckiej. Gwałtowny napływ elementu niemieckiego bardzo utrudnił proces kształtowania się polskiego państwa narodowego. Karol Marks pisał o tym, co następuje:

> Niemcy przeszkodzili w Polsce powstaniu miast polskich z burżuazją polską; przez swą odmienną mowę, przez swe izolowanie się od ludności polskiej, przez mnóstwo najrozmaitszych przywilejów i odrębny ustrój

miejski utrudnili centralizację, tę najpotężniejszą polityczną dźwignię szybkiego rozwoju kraju.[1]

Agresywna polityka niemiecka na Wschodzie, uprawiana przede wszystkim przez Krzyżaków, nie zdołała jednak wyprzeć z tych obszarów ludności polskiej. W ubiegłym stuleciu Wojciech Kętrzyński udowodnił w pracy *Dowody polskości Torunia średniowiecznego,* że obszar okalający Toruń nigdy, nawet za czasów największego nasilenia agresji niemieckiej na Wschód, nie tracił w zupełności oblicza polskiego. Praca Kętrzyńskiego zasługuje tym bardziej na uwagę, że nikt z nacjonalistycznych uczonych niemieckich nie zdołał przeciwstawić jej jakichś poważnych argumentów. Nawet miesięcznik *Altpreussische Monatsschrift,* którego na pewno nie można posądzać o nadmiar przyjaznych uczuć względem Polaków, musiał przyznać (w tomie 20 s. 374 i nast.), że dzieło Kętrzyńskiego ma wielką wartość naukową, że wyniki uzyskane przezeń opierają się na ścisłych badaniach.

Od początku XV stulecia siły narodowe Polski wzmogły się. Zwycięstwo pod Grunwaldem w r. 1410 zatamowało agresję niemiecką. Zaczął się rozkład Zakonu Krzyżackiego. Jego dalsze panowanie coraz bardziej nie dawało się pogodzić z postępem społecznym. Totez miasta obszaru, na którym panował Zakon, powstały w latach 1454 — 1466 przeciw reakcyjnemu niemieckiemu władztwu wojskowemu. Miasta te zwróciły się do Polski o pomoc i o przyłączenie ich do korony polskiej. Na mocy pokoju toruńskiego (1466 r.) rycerstwo Zakonu musiało zwrócić Polsce część ziem podbitych. Koronie polskiej przypadły w szczególności miasta: Malbork, Gdańsk i Toruń.

Rodzina Koppernigków, która zajmowała w Toruniu nader poczesne stanowisko, stała w tych zatargach całkowicie po stronie Polski. —

To samo można powiedzieć o rodzinie Barbary Watzenrode, matki Mikołaja Kopernika.

Również i ta rodzina pochodziła ze Śląska, zaludnionego w znacznym stopniu przez element polski. O jej poczuciu narodowym świadczy działalność najwybitniejszego jej przedstawiciela, Łukasza Watzenrode, wuja wielkiego astronoma. Łukasz Watzenrode, który odbywał studia w Krakowie, Kolonii i Bolonii, został w r. 1479 kanonikiem katedry we Fromborku i radcą prawnym Zbigniewa Oleśnickiego, późniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego. W r. 1489 Watzenrode został biskupem Warmii, która należała podówczas do korony

[1] Karl Marx: *Die Polendebatte in Frankfurt.* Marx-Engels: *Die Revolution von 1848.* Berlin 1949 Dietz Verlag s. 93

polskiej. Urząd ten sprawował aż do śmierci (12 marca 1512 r.). Składał zawsze dowody szczerego patriotyzmu polskiego, był wiernym doradcą króla polskiego i orędownikiem polskich interesów.

Po śmierci Niklasa Koppernigka Watzenrode opiekował się siostrzeńcem, Mikołajem Kopernikiem, wywierając nań wielki wpływ.

Jak widzimy, Mikołaj Kopernik, urodzony 19 lutego 1473 r. w polskim mieście Toruniu, pochodził z rodziny o tradycjach narodowościowych polskich. Przekonamy się niżej, że rozwijając działalność polityczną i administracyjną jako współpracownik swego wuja, biskupa warmińskiego, oraz po jego śmierci jako członek kapituły fromborskiej bronił on zawsze interesów polskich.

Lata młodzieńcze Kopernika i jego studia

Młody Kopernik uczęszczał najpierw do szkoły parafialnej przy kościele św. Jana w Toruniu, później uczył się w szkole w pobliskim Włocławku. Wysokie stanowisko zajmowane przez jego wuja w hierarchii kościelnej decydowało z góry o tym, że młody Kopernik winien posiąść na uniwersytetach wiadomości niezbędne do kariery duchownej, aby po ukończeniu studiów rozpocząć służbę u swego doradcy i krewnego, zastępującego mu ojca.

Jesienią 1491 r. Kopernik wstąpił na Wszechnicę Jagiellońską w Krakowie, która zaliczała się podówczas do najznakomitszych uczelni w Europie. Polacy stanowili około 60% studiujących na tym uniwersytecie. Szerząca się szybko sława uczelni krakowskiej sprawiła, że do Krakowa napływała młodzież ze wszystkich niemal krajów Europy. Młody Kopernik studiował tam w ciągu kilku lat ówczesne dyscypliny naukowe.

Posiadł w Krakowie gruntowną znajomość łaciny oraz klasycznych dzieł świata starożytnego. Szczególne zainteresowanie budziła w nim matematyka i astronomia. Przyczyniła się do tego w niemałym stopniu okoliczność, że w osobie Wojciecha z Brudzewa znalazł świetnego nauczyciela, który nie tylko poznał jak najdokładniej zdobycze matematyki i astronomii czasów starożytnych, lecz obeznany był również doskonale z najnowszymi badaniami Peuerbacha i Regiomontana.

Obok wielkich zalet, uniwersytet krakowski miał jednak tę wadę, że — jak wiele uczelni ówczesnych — zaniedbywał studia języka greckiego. Dlatego też Kopernik musiał zdobyć w latach późniejszych, we Włoszech, znajomość tego języka i literatury greckiej w oryginale.

Po trzech latach studiów Kopernik opuszcza Kraków, aby dzięki swemu wujowi uzyskać stanowisko kanonika kapituły katedralnej we Fromborku. Ponieważ zatwierdzenie go przez Rzym na tym stanowisku nastręczało na razie trudności, wuj umożliwił mu kontynuowanie studiów na uniwersytetach włoskich.

Włochy były w owych czasach przodującym krajem Europy, w którym najbardziej rozpowszechnił się wczesnokapitalistyczny sposób produkcji. Sztuka i nauka były tam w rozkwicie. Lata pobytu Kopernika we Włoszech przypadają na okres twórczości mężów tej miary, co Michał Anioł (1471—1564), Rafael (1483—1520) i Leonardo da Vinci (1452—1519), że wymienimy tylko tych kilku spośród plejady słynnych artystów i uczonych włoskiego Odrodzenia. Po upadku Konstantynopola w r. 1453 wielu uczonych bizantyjskiej stolicy schroniło się we Włoszech, zabierając ze sobą książki i skarby sztuki; dali oni potężny impuls do badań nad kulturą świata starożytnego.

We Włoszech miał więc Kopernik wielce sprzyjające warunki po temu, aby nauczyć się języka greckiego i gruntownie poznać klasyczne dzieła starożytności, zwłaszcza zaś pisma Platona i Arystotelesa. W Bolonii, Rzymie i Padwie Kopernik studiował nie tylko swe ulubione przedmioty, matematykę i astronomię, lecz również prawo kościelne i medycynę.

Tymczasem Watzenrodemu udało się uzyskać zatwierdzenie Kopernika na stanowisku kanonika kapituły katedralnej we Fromborku. Stanowisko to zapewniało Kopernikowi trwale korzystną sytuację materialną.

Po trzech latach urlopu, uzyskanego na studia, młody uczony powrócił do Fromborka; jednakże w wyniku długich pertraktacji otrzymał 27 lipca 1501 r. za pośrednictwem kapituły zezwolenie na dokończenie studiów we Włoszech. Tu uzyskał doktorat prawa kanonicznego. Chociaż nie ukończył oficjalnie akademickich studiów medycyny, jednak niewątpliwie gruntownie opanował ówczesną wiedzę medyczną i później cieszył się w swych okolicach rodzinnych opinią jednego z najlepszych lekarzy.

Dwa momenty szczególnie silnie zaważyły na późniejszej działalności naukowej Kopernika. Po pierwsze, rozszerzył on znakomicie we Włoszech zakres swej wiedzy astronomicznej, zapoznał się z nowymi metodami obserwacji i sam dokonał rozmaitych spostrzeżeń astronomicznych, które mógł potem zużytkować w swym głównym dziele naukowym. Po wtóre, zetknął się we Włoszech z Platonem i filozofią pitagorejską. Wskrzeszenie myśli Platona odegrało w okresie Odrodzenia wielką rolę. Przez całe wieki scholastyka feudalna opierała się na dziełach Arystotelesa. Przeciwstawienie więc przez

myślicieli Odrodzenia koncepcji Platona ideom Stagiryty było poważnym atakiem na nadbudowę społeczeństwa feudalnego, na filozofię kościoła katolickiego. Nie chodziło bynajmniej o proste wskrzeszenie idei Platona. Za osłoną argumentów Platonowych stała nowa, rewolucyjna klasa — burżuazja, dla której dzieła Platona stanowiły oręż w walce ze scholastyką.

Filozofia Platona wywarła wielki wpływ na młodego astronoma. Z jednej strony natchnęła go przekonaniem, że ruchy ciał niebieskich nie mogą być tak skomplikowane i zawiłe, jak to utrzymywała tradycyjna astronomia akademicka i jak to nieuchronnie musiało wynikać z założenia, że środek Ziemi stanowi zarazem środek wszechświata; z drugiej strony, pod wpływem platonizmu Kopernik uważał przez całe życie, że ciała niebieskie muszą mieć kształt kuli i poruszać się po torach kołowych. Był głęboko przekonany, że tam, gdzie obserwacje wykazują istnienie niejednostajnych ruchów po krzywych nieregularnych, ruch rzeczywisty jest kombinacją jednostajnych ruchów po kołach.

Kopernik jako polityk i administrator

Po powrocie z Włoch Kopernik zajmował się działalnością lekarską i był współpracownikiem Watzenrodego w jego rezydencji biskupiej w Lidzbarku Warmińskim. Początek wykonywania przez Kopernika obowiązków służbowych przypadł na okres wielkiego naprężenia politycznego. Wprawdzie na mocy pokoju toruńskiego (1466 r.) miasto rodzinne astronoma i diecezję warmińską przyznano koronie polskiej, jednakże arcybiskup ryski zachował zwierzchnią władzę duchowną nad tym obszarem. Watzenrode zabiegał gorliwie o usunięcie również i tego źródła wpływów przeciwpolskich.

Ta i tym podobne sprawy wymagały jego obecności na wielu posiedzeniach sejmu polskiego. Dnia 7 stycznia 1507 r. Kopernik otrzymał urlop, aby towarzyszyć swemu wujowi w podróży na uroczystości koronacyjne króla Zygmunta I. W r. 1508 astronom bawi wraz z Watzenrodem w Krakowie i bierze udział w posiedzeniu sejmu polskiego. Obaj są również obecni na posiedzeniu sejmu w Piotrkowie 12 lutego 1509 r.

We wszystkich politycznych rokowaniach i dyskusjach, w których biskup Watzenrode występował w obronie interesów Polski przeciwko Zakonowi Krzyżackiemu, Kopernik gorliwie mu pomagał, wykorzystując w tym celu swą wiedzę administracyjną i naukową.

W czasie trwania sesji sejmowej w Piotrkowie Kopernik obserwował zaćmienie księżyca.

Po śmierci wuja Kopernik przeniósł się do Fromborka, gdzie rozwijał dalej swą działalność. Od 1510 r. piastował tam urząd kanclerza kapituły katedralnej. Przez pewien czas wykonywał również czynności administratora powiatu olsztyńskiego. Kiedy w r. 1520 pomiędzy Polską a Zakonem Krzyżackim wybuchła wojna i rycerze krzyżowi wdarli się ponownie na ziemie polskie, Kopernik z wielką przezornością kierował obroną miasta Olsztyna i zamku olsztyńskiego. Nie zaniedbał niczego, co było niezbędne do ich umocnienia i zaprowiantowania. Udowodnił w ten sposób raz jeszcze, że sprawę Polski uważa za własną. Jego nastawieniu politycznemu daje doskonały wyraz list napisany 22 października 1518 r. do członków kapituły fromborskiej. Kopernik wyraża w nim radość z powodu zawarcia pokoju między Polską a Rosją, sądząc, że wszelkie zakusy Zakonu wobec Polski zostały w ten sposób udaremnione.

Następca Watzenrodego na stolcu biskupim obarczał Kopernika pracami administracyjnymi w większym stopniu niż jego poprzednik. Stale naprężone stosunki między Zakonem a Polską zmuszały Kopernika do częstych objazdów terenu kapituły katedralnej i pilnego baczenia na porządek. Kopernik miał dużo roboty w związku z naprawą szkód poczynionych przez Krzyżaków podczas ich barbarzyńskiej inwazji. Zadanie to ułatwiła mu pomoc licznych patriotów polskich wśród członków kapituły katedralnej.

Kopernik był prawdziwym humanistą. Był czynny jako lekarz nie tylko w rezydencji biskupa warmińskiego i w obrębie swej kapituły katedralnej: udzielał stale pomocy lekarskiej ubogim warstwom ludności.

Starał się zawsze, aby we wszystkich dziedzinach służyć swą rozległą wiedzą krajowi. Dlatego też w latach 1519 i 1527 napisał memoriały o reformie systemu monetarnego. Czynny był nadto jako geograf i kartograf.

W ostatnich latach życia Kopernik musiał walczyć z licznymi trudnościami wynikającymi z naprężenia stosunków między nim a jego duchownymi przełożonymi. Biskup warmiński Dantyszek był co prawda człowiekiem wszechstronnie wykształconym i prawdziwym patriotą, energicznie broniącym interesów Polski, jednakże okres jego urzędowania zbiegł się z początkiem kontrreformacji. Dantyszek poczytywał sobie za obowiązek tępić poglądy kacerskie i poddać świeckie związki duchownych katolickich surowszej dyscyplinie. Rzuciło to pewien cień na stosunki panujące między nim a Kopernikiem.

Przez całe życie Kopernik wywiązywał się jak najgorliwiej z obowiązków wobec kraju i nauki. Wielka pracowitość pozwalała mu

wśród rozlicznych zajęć nieustannie kontynuować pracę nad dziełem astronomicznym, stanowiącym uwieńczenie całego jego życia.

Wielkie odkrycie astronomiczne

Od czasów Grecji starożytnej astronomiczny obraz świata opierał się na nauce Hipparcha i Ptolemeusza. System Ptolemeusza panował niepodzielnie w ciągu całej epoki feudalizmu. Odpowiadał on katolickim zapatrywaniom średniowiecza, w myśl których od sfery gwiazd stałych miała biec aż do samej Ziemi drabina szczebli o coraz mniejszej doskonałości. Najniższy punkt tej drabiny stanowić miała Ziemia, jako najbardziej oddalona od Boga. Na tę właśnie Ziemię zstąpił, jak głosił kościół, Chrystus, aby ją zbawić. Wewnętrznie sprzeczny mit kościelny z jednej strony przeciwstawiał niedoskonałość ziemskiej przyrody doskonałości nieba, z drugiej strony — traktował niebo i ciała niebieskie jako dodatek do Ziemi, pełniący wobec niej rolę służebną, ponieważ ona to była siedliskiem istot stworzonych „na podobieństwo boże" i stanowiących istotny cel aktu stworzenia.

Konieczność uzgadniania systemu ptolemejskiego z gromadzonymi obserwacjami prowadziła do coraz większego jego komplikowania. Pewnemu królowi hiszpańskiemu, który z amatorstwa zajmował się astronomią, wyrwało się gniewne zdanie, że gdyby rozporządzał wszechmocą boską, skonstruowałby ten świat o wiele lepiej.

W XV stuleciu prace Peuerbacha i Regiomontana wykazywały coraz dobitniej, że stary system świata jest z punktu widzenia naukowego nie do utrzymania. Regiomontanus pracował w Norymberdzie, jednym z przodujących miast okresu wczesnego kapitalizmu. Wysoki poziom sił wytwórczych w tym mieście pozwolił Regiomontanusowi obserwować zjawiska astronomiczne za pomocą znacznie doskonalszych przyrządów i dokonywać wielu nowych spostrzeżeń. Nowe te wyniki można było pogodzić z dawnym systemem jedynie w drodze nader skomplikowanych spekulacji i wprowadzania coraz nowych kół pomocniczych. Jeszcze w czasach starożytnych Arystarch z Samos (280 r. p. n. e.) naszkicował system kosmologiczny, w którym Ziemia obraca się w ciągu doby dokoła własnej osi i w ciągu roku dokoła Słońca. W 150 r. p. n. e. Seleucjusz z Seleucji usiłował uzasadnić fizycznie tę hipotezę matematyczną. W sposób szczególnie plastyczny przedstawił system Arystarcha Archimedes w swej księdze o liczeniu ziarenek piasku. [1]

[1] Jest to księga o liczbach przekraczających 10 000, dla których ówczesny język grecki nie miał oznaczeń — *Red.*

W księdze tej przytoczony jest już zarzut przeciw teorii heliocentrycznej, a mianowicie, że podróż, którą Ziemia odbywa dokoła Słońca, powinna by przecież sprawiać, iż dostrzegalibyśmy w ciągu roku zmiany w rozmieszczeniu gwiazd w gwiazdozbiorach. Archimedes odpierał ten zarzut wskazując, że odległość sfery gwiazd stałych od Ziemi i Słońca jest tak wielka, że zmiany położenia Ziemi względem owych gwiazd, zachodzące w ciągu roku w związku z obrotem Ziemi dokoła Słońca, są znikome i nie mogą wywoływać żadnych zmian w gwiazdozbiorach gwiazd stałych.

Również i później występowali od czasu do czasu myśliciele nawiązujący do tych koncepcji antycznych. Tak np. astronom arabski Alpetragius (około 1150 r.) odrzucał system Ptolemeusza.

Wszystkie te idee nie zdołały się jednak przyjąć, gdyż były nie do pogodzenia z nadbudową społeczeństwa feudalnego.

Dopiero wczesnokapitalistyczny przełom w stosunkach produkcji stworzył podłoże dla rewolucji w astronomii.

Kopernik był właśnie owym mężem, który dokonał wielkiego dzieła ugruntowania nowego systemu kosmologicznego. Jego odkrycie było proklamowaniem niezawisłości nauk przyrodniczych od teologii. Było ono zarazem rewolucyjnym światopoglądowym credo postępowej klasy społecznej — burżuazji.

Kopernik znał poglądy pitagorejskie na ruch Ziemi dokoła Słońca i własnej osi. Jedna uwaga w jego dziełach wskazuje, że nieobce mu było również Archimedesowe dzieło o liczeniu ziarenek piasku. Bodziec dla jego myśli stanowiły też niewątpliwie prace uczonych arabskich, jak również dzieła Peuerbacha i Regiomontana.

W oparciu o ten dorobek Kopernik zdołał dzięki długotrwałej wytężonej pracy obserwacyjnej i obliczeniowej wypracować idee, które wchodzą dziś w skład trwałego fundamentu naszego naukowego obrazu świata.

Wiadomo nam dzisiaj, że dzieło Kopernika nie powstało od razu, lecz było wynikiem pracy trwającej dziesiątki lat. W czasie dzielącym pierwszy szkic, rzucony przez astronoma na papier około 1510 r., od ogłoszenia dzieła drukiem w ostatecznej postaci w r. 1543, Kopernik rozwijał nowe myśli, wprowadzał poprawki, dokonywał nowych obserwacji i opracowywał coraz doskonalsze metody rachunkowe.

Ów pierwszy szkic, czyli *Komentarzyk (Commentariolus)*, zachował się w rękopisie. Kopernik rozesłał go wielu przyjaciołom oraz różnym wpływowym osobistościom. Wczesny ten rękopis opiera się na następujących założeniach:

1. Planety poruszają się wokół Słońca zakreślając koła.
2. Ziemia jest tylko jedną z planet; porusza się ona w ciągu doby dokoła własnej osi, w ciągu roku zaś dokoła Słońca.
3. Pozorny ruch nieba gwiezdnego jest wynikiem dziennego obrotu Ziemi dokoła osi i jej krążenia dokoła Słońca.
4. Pozorne pętlice orbit planetarnych w obrębie Zodiaku są następstwem ruchu Ziemi.

Już wyżej wspomnieliśmy, że Kopernik pod wpływem filozofii pitagorejsko-platońskiej wychodził z założenia, iż wszystkie ruchy ciał niebieskich powinny być jednostajnymi ruchami po kołach. Zmusiło go to do zachowania w swym systemie kół pomocniczych. We wspomnianym *Komentarzyku* szczycił się jednak, że wprowadził do swego systemu ogółem zaledwie 34 ruchy po okręgu koła, gdy jego poprzednicy nie mogli się obejść bez bardzo wielkiej ich ilości. Pisał o tym w sposób następujący:

> Widzę, że nasi przodkowie głównie po to musieli przyjąć mnóstwo kręgów niebieskich, aby uratować w ten sposób widzialny ruch ciał niebieskich[1] przy założeniu, iż ma on charakter regularny. Wydawało się to bowiem czymś bardzo niedorzecznym, że ciało niebieskie, mimo najdoskonalszej kulistości, miałoby się nie zawsze poruszać jednostajnie. Przodkowie nasi mogli się jednak przekonać, że wskutek połączenia i współdziałania regularnych ruchów jakiś przedmiot może sprawiać wrażenie, iż podąża do jakiegoś miejsca w sposób niejednostajny.

Od czasów Keplera wiemy, że planety poruszają się dokoła Słońca zataczając nie koła, lecz elipsy. Oczywiście, Kopernik nie mógł jeszcze zdawać sobie z tego sprawy. Jednak w swym głównym dziele założył już, że Słońce nie znajduje się dokładnie w samym środku systemu planetarnego i zastąpił koncentryczne ruchy dokoła Słońca ekscentrycznymi.

Wielki astronom był w pełni świadom tego, że swą nową teorią rzuca wyzwanie uświęconym tradycjom dwóch tysiącleci. Jedynie staranne obserwacje i dokładne obliczenia mogły utorować jego nowej koncepcji drogę do zwycięstwa. Dokonywał więc licznych obserwacji za pomocą instrumentów, które przeważnie sam sporządzał we Fromborku.

Oprócz tego dokładał starań, aby stworzyć własny aparat matematyczny, za pomocą którego mógłby uczynić zadość wymaganiom obliczeniowym stawianym przez jego system. Rozdziały XII — XIV pierwszej księgi głównego dzieła Kopernika zawierają wykład jego

[1] „Ratowaniem zjawisk" nazywano ich wyjaśnianie na podstawie założeń uznawanego systemu — *Red.*

trygonometrii. Aby ułatwić obliczenia numeryczne, sporządził tabelę sinusów, zawierającą wartość sinusa w odstępach 10'.

Prace nad nadaniem swemu dziełu ostatecznej postaci Kopernik zakończył przypuszczalnie w r. 1533. Z dziełem w tej formie zapoznał się G. J. Retyk (Rheticus), młody profesor matematyki w Wittenberdze. W r. 1539 Retyk udał się do Fromborka, aby dowiedzieć się bliższych szczegółów o nowym systemie świata. Kopernik wywarł na młodym matematyku głębokie wrażenie jako człowiek i wielki uczony. Zachwycony nową nauką Retyk napisał słynne *Pierwsze sprawozdanie* o systemie Kopernika *(Narratio prima de libris Revolutionum Nicolai Copernici)*. Rozprawa ta ukazała się drukiem w 1540 r. w Gdańsku, w 1541 r. zaś w Bazylei. Rozpowszechniła ona po całej Europie wieść o nowej nauce.

Sam Kopernik ociągał się wciąż jeszcze z wydaniem swego głównego dzieła. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, jak wielki przewrót stanowi jego nauka. Być może, iż obawiał się też ujemnej reakcji ze strony swego przełożonego, biskupa Jana Dantyszka, który — posuwając się w latach — ze światłego i wolnomyślnego humanisty stawał się coraz bardziej nietolerancyjnym fanatykiem.

Ulegając nieustannym namowom przyjaciół, Kopernik zezwolił wreszcie w 1542 r. Retykowi na rozpoczęcie w Norymberdze druku swego najważniejszego dzieła. Jeden z ówczesnych obywateli Norymbergi pisał o tym:

> Prusy obdarzyły nas nowym cudownym astronomem, którego rozprawa znajduje się już tutaj w druku. Jest to dzieło obejmujące w przybliżeniu sto arkuszy. Astronom ten zapewnia w nim i udowadnia, że Ziemia się porusza, niebo zaś spoczywa. Przed miesiącem widziałem dwa wydrukowane arkusze; korektorem składu jest pewien magister wittenberski...

Gdy dzieło Kopernika było w druku, astronom zachorował obłożnie i nie mógł już wywierać wpływu na jego losy. Księgę swą zadedykował papieżowi Pawłowi III. W dedykacji tej Kopernik bynajmniej nie usprawiedliwia uniżenie swej doktryny; przeciwnie, proklamuje ją bojowo. Jednakże chory astronom nie mógł już zapobiec umieszczeniu w swej księdze, miast tej dedykacji, przedmowy napisanej przez Osiandra, proboszcza norymberskiego i zwolennika nowej nauki luterańskiej; przedmowa ta zadawała kłam właściwej treści dzieła Kopernika.

Przedmowa Osiandra doszła jeszcze do rąk astronoma wraz z pierwszymi wydrukowanymi arkuszami dzieła. Była ona tak rażąco sprzeczna z jego przekonaniami, że wzburzyła go ogromnie, co bardzo pogorszyło stan jego zdrowia. Podobno 24 maja 1543 r., tuż przed

zgonem, zdołano mu jeszcze doręczyć kompletny wydrukowany egzemplarz księgi.

Niektóre ustępy zarówno dedykacji, którą poprzedził książkę Kopernik, jak i tchórzliwej przedmowy Osiandra zasługują na przypomnienie w tym miejscu, rzucają bowiem właściwe światło na śmiały, rewolucyjny czyn Kopernika.

Należy przede wszystkim zaznaczyć, że Paweł III nie był bynajmniej szczególnie postępowym papieżem. Podczas jego pontyfikatu odbywał się sobór trydencki, który zapoczątkował kontrreformację i położył kres erze pewnego liberalizmu na wielkich obszarach Europy. Ten sam Paweł III był przecież papieżem, który zatwierdził zakon jezuitów. Jeżeli uprzytomnimy sobie to wszystko, zrozumiemy od razu, że przytoczone niżej słowa Kopernika były wyzwaniem rzuconym przedstawicielom wspomnianego już przed chwilą ruchu reakcyjnego.

> Do Jego Świątobliwości Pawła III, Papieża.
>
> Wiem ja dobrze, Ojcze Święty, iż skoro tylko niektórzy się dowiedzą, że ja w dziele moim o obrotach sfer świata przyznaję kuli ziemskiej pewne biegi, zaraz oni na mnie powstaną i potępią to moje zdanie...
>
> ...Jeżeli się przypadkowo znajdą lekkomyślni, którzy nie obeznani z żadną częścią matematyki zechcą wszelako o każdej sąd swój dawać, powołując się na jakieś miejsce Pisma świętego, źle do tego celu naciągnione, i ośmielą się dzieło moje ganić i potępiać, oświadczam, iż o takich wcale nie dbam, tak dalece, że nawet ich sądem jako płochym gardzę. Wszak wiadomo, jak Laktancjusz, skądinąd znakomity pisarz, ale nie bardzo dobry matematyk dziecinnie o kształcie Ziemi rozprawiał; jak się naśmiewał z tych, którzy utrzymywali, że Ziemia ma postać kulistą. Dlatego niech to nie zadziwi uczonych, jeżeli i nas podobny los spotka. Prawdy matematyczne mogą tylko matematycy rozbierać i oni to wyrzekną, jeśli się nie mylę, że ta praca moja nie będzie bez pewnego pożytku i dla sławy kościoła, na czele którego Wasza Świątobliwość stoisz.

Dedykacja ta świadczy niezbicie, że autor jej przekonany był o słuszności swych nowych zapatrywań i o tym, że zatriumfują one nad wszelkimi przesądami. Omylił się wszakże pod jednym względem. Zbyt wysoko oceniał bojowość i postępowość wykształconej protestanckiej warstwy Norymbergi, decydując się drukować swą księgę w tym mieście. Luter sam był przeciwnikiem nowego systemu świata i potępił go nawet wcześniej od swych katolickich przeciwników. Protestancki proboszcz Osiander, szanowany obywatel miasta Norymbergi, uznał za stosowne pozbawić żądła rewolucyjne poglądy Kopernika. Sfałszował w swej przedmowie intencje autora i popełnił nieuczciwość literacką, zamieszczając tę przedmowę na początku dzieła Kopernika bez swego podpisu, tak że każdy czytelnik

musiał przypuszczać, że wyszła ona spod pióra samego astronoma. Osiander pisał:

> Do czytelnika o hipotezach tego dzieła.
>
> Nie wątpię, że niektórzy uczeni rozszerzoną wieścią o nowości hipotezy dzieła tego, że Ziemia biegowi podlega, a Słońce w środku świata nieporuszone stoi, mocno są obrażeni i utrzymują, że nauk wyzwolonych, gruntownie już od dawna ustalonych, odmieniać się nie godzi. Wszakże, jeśli ci uczeni ściśle rzecz tę rozważyć zechcą, poznają, że autor tego dzieła nic nie zrobił takiego, co by na naganę zasługiwało...
>
> Niechaj zaś nikt pod względem teorii czegoś pewnego od astronomii nie spodziewa się, kiedy ona sama nic podobnego podać nie może, aby, biorąc rzeczy wymyślone ku innemu celowi za prawdziwe, nie odszedł od tej nauki ciemniejszym niż gdy do niej przystąpił.

Okoliczności związane z ogólną sytuacją społeczną XVI stulecia oszczędziły na razie dziełu Kopernika dotkliwszych ataków i otwartych prześladowań. Kiedy jednak ku końcowi XVI w. w znacznej części Europy po przemijającym ożywieniu wczesnokapitalistycznym nastąpiła reakcja feudalna, księga wielkiego astronoma stała się jedną z pierwszych ofiar tego wstecznego ruchu. W 1616 r. księgę umieszczono w *Index librorum prohibitorum*. Ludzie, którzy za pomocą cenzury, policji, krat więziennych i palenia na stosie usiłowali wówczas zniweczyć rewolucyjną myśl męża tej miary, co Kopernik, byli historycznymi poprzednikami tych, którzy rozwodzą się dziś o rzekomej obronie tak zwanej „cywilizacji zachodniej", o „wolności nauki" itp., w rzeczywistości zaś zagrażają postępowym uczonym „procesami czarownic".

Los księgi Mikołaja Kopernika jest dowodem, że chociaż treść naukowa przyrodoznawstwa nie jest zależna od interesów klasowych, to jednak klasy nie są bynajmniej obojętne względem dyscyplin przyrodniczych. Klasy eksploatatorskie zwalczają zdobycze przyrodoznawstwa, gdy są one sprzeczne z ich interesami.

«De revolutionibus orbium coelestium»

Kopernik rozpoczął swe wielkie dzieło, podzielone na sześć ksiąg, od charakterystyki aparatu matematycznego, którym zamierzał się posługiwać, i od wyłożenia hipotez astronomicznych, które miały stanowić punkt wyjścia jego systemu. Aby umożliwić wszystkim astronomom oraz osobom interesującym się zagadnieniami astronomicznymi porównanie nowego systemu z systemem Ptolemeusza, Kopernik przystosował dokładnie konstrukcję swego dzieła do konstrukcji wielkiego kompendium astronoma greckiego.

Dzieło rozpoczyna się słowami uznania dla osiągnięć Ptolemeusza; zarazem jednak Kopernik stwierdza pogłębiającą się coraz bar-

dziej przepaść między teorią wielkiego Greka a obserwacją. Z tej krytycznej uwagi przeziera duch nowego, empirycznego przyrodoznawstwa, które w obserwacji i doświadczeniu widzi najwyższego sędziego ferującego ostateczny wyrok w sprawie wartości teorii przyrodniczych.

Po tych stwierdzeniach wstępnych Kopernik formułuje swe przypuszczenia dotyczące kształtu ciał niebieskich, podkreśla, że tory ich mogą być jedynie kołowe, mówi też o siłach ciążenia ku środkowi ciał, aczkolwiek naturalnie nie formułuje jeszcze prawa ciążenia.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, Kopernik formułując swe podstawowe myśli znajdował się pod wpływem idei pitagorejsko-platońskich.

Ciała niebieskie według niego muszą mieć kształt kulisty, jest on bowiem najdoskonalszy; tak samo ich orbity muszą być kołowe, gdyż jedynie takie przypuszczenie może pozostawać w zgodzie z harmonią świata.

Podobne elementy przeżytków dawnej filozofii spotykamy jeszcze po blisko stu latach u Keplera, odkrywcy eliptycznego kształtu orbit planetarnych. Nie te jednak elementy stanowią istotę księgi Kopernika, lecz zawarte w niej nowe, rewolucyjne myśli.

Rozdział piąty poświęcony jest problemowi miejsca Ziemi we wszechświecie i rodzaju wykonywanego przez nią ruchu. Udowadnia w nim Kopernik mylność przypuszczenia, że Ziemia znajduje się w środku wszechświata. Wobec alternatywy: czy — jak to się na pozór zdaje — cały wszechświat obraca się codziennie dokoła Ziemi, czy też Ziemia obraca się codziennie dokoła swej własnej osi, nauka musi oświadczyć się za drugą możliwością. Zmienne odległości planet od Ziemi są nadto dowodem, że Ziemia nie może znajdować się w środku kręgów, po których poruszają się te planety.

W rozdziale szóstym i następnych Kopernik dowodzi, że Ziemia i planety obracają się dokoła Słońca. Autor odpiera tu zarzuty Ptolemeusza przeciwko tezie, że Ziemia się porusza. Kopernik udowadnia między innymi, że obrót Ziemi nie może wywoływać żadnych zmian na jej powierzchni, gdyż w ruchu tym uczestniczą wszystkie części Ziemi, w szczególności więc również woda i powietrze. Roczny ruch Ziemi dokoła Słońca nie może prowadzić do zmian w gwiazdozbiorach gwiazd stałych, gdyż gwiazdy te, jak o tym świadczy ich blask zupełnie odmienny od blasku planet, są tak ogromnie oddalone od Ziemi, że średnica jej orbity jest w porównaniu z tymi odległościami wielkością zupełnie znikomą.

Ta pierwsza księga dzieła wielkiego mistrza ma więc doniosłość wykraczającą daleko poza dziedzinę samej astronomii. Według

mitu biblijnego Słońce, Księżyc i gwiazdy miały stanowić jedynie uzupełnienie Ziemi, sens zaś całego aktu stworzenia polegał właśnie na stworzeniu istoty zamieszkującej powierzchnię Ziemi — człowieka. Świat miał odgrywać jedynie rolę sceny, na której dokonywał się dramat upadku i zbawienia ludzkości, okupionej ofiarą syna bożego.

Dzieło Kopernika udowodniło, że ten pogląd pozbawiony jest jakichkolwiek podstaw. Ziemia stała się znikomym pyłkiem w niezmierzonym ogromie wszechświata. Nie ma już mowy o tym, że znajduje się ona w środku kosmosu. Nauki biblijne o stworzeniu, świecie i stanowisku człowieka w kosmosie przekształciły się od razu w prymitywne opowieści pasterzy, rybaków i kapłanów żydowskich. Rozwarła się otchłań nie do przebycia między wiarą a wiedzą. Był to początek emancypacji nauk przyrodniczych. Engels pisze na ten temat:

> Aktem rewolucyjnym, którym przyrodoznawstwo ogłosiło swą niezależność i niejako powtórzyło spalenie bulli przez Lutra, było wydanie nieśmiertelnego dzieła, w którym Kopernik nieśmiało jeszcze i, rzec można, dopiero na łożu śmierci rzucił rękawicę autorytetowi kościoła w sprawach przyrodniczych. Od tej chwili datuje się wyzwolenie przyrodoznawstwa od teologii, chociaż spór o poszczególne roszczenia wzajemne przeciągnął się do naszych czasów i w wielu umysłach nie zakończył się bynajmniej i obecnie. Ale odtąd też rozwój nauk posuwał się naprzód milowymi krokami . . .[1]

W 1838 r. astronom Bessel dowiódł trafności danej przez Kopernika oceny odległości gwiazd stałych od Ziemi. Obliczył on po raz pierwszy odległość jednej z tych gwiazd od Ziemi.[2]

Na naukach Kopernika oparł się Kepler, który ustalił dokładny kształt orbit planetarnych i sformułował prawa rządzące ruchem planet. Wreszcie Newton odkrył później przyczynę ruchu planet, wieńcząc tym gmach wzniesiony przez Kopernika.

Dalsze kolejne księgi dzieła Kopernika przynoszą wykład astronomii sferycznej, opis przyrządów używanych przez uczonego do obserwacji, katalog gwiazd oraz poszczególne dociekania dotyczące długości roku i orbity ziemskiej, badania nad ruchem Księżyca, wreszcie szczegółową teorię ruchów planet.

Badania te razem wzięte stanowią potężny i nieodparty system dowodów naukowych przemawiających za koncepcją Kopernika. Jeżeli nawet obserwacje, które posłużyły wielkiemu astronomowi za punkt wyjścia, były w szczegółach niezupełnie dokładne, jeżeli na-

[1] Engels o. c. s. 9

[2] Równocześnie i niezależnie uczynił to W. Struve w Dorpacie i T. Henderson w Capetown.

wet jego poglądy na formę torów planet pozostawały pod wpływem filozofii platońskiej i nie osiągnęły wskutek tego zupełnej ścisłości naukowej, to jednak gmach systemu Kopernika był we wszystkich najistotniejszych zarysach skonstruowany prawidłowo i każdy dalszy krok poczyniony przez naukę w następnych stuleciach coraz dobitniej słuszność jego koncepcji potwierdzał.

Dzieło Kopernika było dotkliwym ciosem zadanym nadbudowie feudalnej. Feudalna doktryna szkolna o hierarchicznej strukturze systemu kosmicznego odpowiadała społecznej hierarchii feudalnej. Zburzenie przez Kopernika pozornej hierarchii astronomicznej ośmielało do targnięcia się na hierarchię społeczną; za takie targnięcie się poczytywali też system Kopernika zwolennicy przestarzałej ideologii. Kopernik, rozrywając ciasne ramy świata krążącego wokół Ziemi i ludzkości, otwierając przed nauką horyzonty bezkresnego kosmosu, przyczynił się jednocześnie do rozsadzenia ciasnych przegródek społecznych chylącego się do upadku feudalizmu. Jego teoria zapoczątkowała nieograniczony postęp nauk przyrodniczych i odegrała rolę podstawowej dźwigni rewolucyjnej myśli burżuazyjnej.

Dzieje filozofii i nauk szczegółowych uczą nas, że burżuazja, będąca obecnie, w epoce imperializmu, klasą zstępującą, rozkładającą się, nie może dziś zrozumieć śmiałych, rewolucyjnych idei swej własnej młodości, a tym bardziej nie może ich reprezentować. Stosuje się to również do nauki Kopernika. Wielu filozofów reakcyjnych, służących imperializmowi, pragnęłoby przekreślić ów olbrzymi postęp, który osiągnięto dzięki Kopernikowi. Niektórzy z nich otwarcie zmierzają w ten sposób do zniweczenia antyteologicznych i antyirracjonalistycznych następstw odkrycia wielkiego uczonego i do ponownego podporządkowania nauki wierzeniom religijnym.

W walce przeciwko teorii Kopernika filozofowie ci nadużywają wyników ogólnej teorii względności. Treść naukowa teorii względności polega na tym, że przestrzeń i czas są ze sobą wewnętrznie związane i że materia określa strukturę przestrzeni. Teoria względności jest więc potwierdzeniem materializmu dialektycznego, który na długo przed jej powstaniem głosił, że przestrzeń i czas są jedynie formami istnienia poruszającej się materii.

Wspomniani wyżej filozofowie pragnęliby jednak wysnuć z teorii względności zgoła inne wnioski. Utrzymują więc na przykład zupełnie bezpodstawnie, że wszystkie układy odniesienia dowolnie poruszające się względem siebie są fizycznie równouprawnione. Stąd zaś wyciągają wniosek, że systemy Kopernika i Ptolemeusza są w zasadzie równoprawne i że jest jedynie kwestią ułatwienia obli-

czeń, czyli ostatecznie konwencją, który z obu systemów zechcemy obrać.

Twierdzenie to, z punktu widzenia teorii względności zupełnie nieuzasadnione, znajduje się nadto w sprzeczności z faktycznym przebiegiem historycznym powstania systemu słonecznego. Jasna jest rola społeczna podobnych poglądów: przekreślają one 400 lat postępu ludzkości. Słuszność miałby w końcu tchórzliwy Osiander, a stanowisko Arystotelesa i Tomasza z Akwinu byłoby równouprawnione ze zdobyczami nowoczesnych nauk przyrodniczych.

Negować wielkie odkrycie genialnego astronoma polskiego znaczy negować sprawę postępu ludzkości. Fakt, że ideologowie rozkładającej się burżuazji uciekają się do podobnych usiłowań, dowodzi na terenie astronomii tego, czego tysięcznych nowych dowodów dostarczają nam co dzień również inne dziedziny wiedzy, a mianowicie, że nie burżuazja reprezentuje dziś postęp ludzkości, lecz klasa robotnicza. Jedynie ta klasa zdolna jest do zachowania oraz dalszego rozwijania najlepszych i najbardziej rewolucyjnych idei wielkich umysłów wszystkich czasów i narodów.

W 480 rocznicę urodzin i 410 rocznicę śmierci Kopernika postępowa ludzkość składa hołd wielkiemu myślicielowi, wielkiemu Polakowi, geniuszowi, który stał u kolebki całej nauki nowożytnej.

Georg Klaus

Andrzej Nowicki

Kościół przeciw Kopernikowi

Przewrót kopernikański to początek nowożytnego przyrodoznawstwa i wyrastającego w oparciu o jego zdobycze naukowego, materialistycznego światopoglądu. Walka kościoła z teorią Kopernika to walka z naukami przyrodniczymi w ogóle, walka ze światopoglądem naukowym, wyraz nieprzejednanej wrogości kościoła wobec nauki i wszelkiego postępu. Wojujący obskurantyzm kościoła ma głębokie korzenie społeczne w sojuszu kościoła z najbardziej reakcyjnymi klasami i grupami społecznymi, które w zaciętej walce z postępem widzą jedyny sposób zachowania i umocnienia własnej uprzywilejowanej pozycji. Niegdyś na usługach reakcji feudalnej, dziś w służbie reakcyjnej, imperialistycznej burżuazji, kościół jest użyteczny ginącemu światu właśnie ze względu na swoje wstecznictwo.

W toczonej od przeszło czterech stuleci walce z teorią Kopernika kościół stale zmieniał metody i taktykę. Kiedy mógł, zastraszał, prześladował, łamał, więził, torturował i palił na stosie. Kiedy te środki nie wystarczały, albo nie mogły być stosowane, kościół przy pomocy subiektywno-idealistycznej, nominalistycznej koncepcji nauki próbował sfałszować istotny teoretyczny sens odkrycia Kopernika, pozbawić je wszelkiego znaczenia poznawczego i światopoglądowego. Zmuszony w XIX stuleciu do kapitulacji przed teorią Kopernika — bo dalszy opór byłby tylko ośmieszaniem się — kościół robi próbę przywłaszczenia sobie zasług naukowych Kopernika i czyni z niego „kornego sługę Chrystusowego." [1]

Celem tego szkicu nie może być oczywiście nic więcej ponad wskazanie kilku głównych kierunków walki kościoła z kopernikanizmem. Poznanie tej walki w całej rozciągłości i we wszystkich jej przejawach wymaga jeszcze wielu badań.

Na początku spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób kształtował się stosunek kościoła do Kopernika za jego życia, a w szczególności, jakie były przyczyny, które skłoniły wielkiego uczonego do ukrywania rękopisu przez około trzydzieści lat. Odpowiedzi na to pytanie nie da się uzyskać bez ukazania prawdziwego oblicza Kopernika, uwzględniając przy tym fakt, że oblicze to było fałszowane nie tylko przez klerykałów, ale i przez takich biografów Kopernika jak Wasiutyński. [2]

---

[1] Z przemówienia ks. Makowskiego — Słowo Pomorskie z dnia 21 lutego 1923 r.

[2] Jeremi Wasiutyński: Kopernik, twórca nowego nieba. Warszawa 1938

Dlaczego Kopernik przez dziesiątki lat nie ogłaszał swego odkrycia?

Teoria Kopernika powstała około roku 1500. Dzieło, w którym ją wyłożył, zostało napisane między rokiem 1506 a 1515, sądząc z jego własnych słów w przedmowie, napisanej w roku 1541: „Książkę tę ukrywam już nie dziewiąty rok, lecz czwarte dziewięciolecie." [1] W związku z tym powstaje pytanie, jakie motywy powstrzymywały Kopernika od oddania dzieła *De revolutionibus* wcześniej do druku, dlaczego je tak długo ukrywał, narażając bezcenny rękopis na możliwe zniszczenie, ryzykując, że świat nie dowie się o wiekopomnym odkryciu, że trud jego życia pójdzie na marne.

Arcybiskup Teodorowicz, wygłaszając kazanie o Koperniku, przypisał tę zwłokę rzekomym skrupułom religijnym, „pokornej duszy" Kopernika, pełnej „dziecięcej wiary". Obawiając się, że swym odkryciem zaszkodzi kościołowi, Kopernik „nie może i nie chce odsłonić" swego dzieła, *„aby nie wywołać zgorszenia i pośmiewiska"*. [2]

Podręczna Encyklopedia Kościelna przypisuje tę zwłokę rzekomym skrupułom natury naukowej, twierdząc, że Kopernik nie był pewien słuszności swej teorii. Od ogłoszenia dzieła powstrzymywała Kopernika jakoby „niemożność sprawdzenia swych wyników przy pomocy lunet, których na owe czasy nie było." [3]

Wreszcie Wasiutyński doszukuje się przyczyn zwłoki w rzekomo psychopatycznej naturze Kopernika. „Kierował nim arystokratyzm wielkiego samotnika..." [4] „Uporczywość, z jaką Kopernik bronił swych pereł przed wieprzami, i... zapał do pitagorejskiej zasady wtajemniczania — każą myśleć o jakimś kompleksie psychicznym, a zarazem o skojarzeniach z religijnymi ideałami czystości, kapłaństwa i dziewictwa." [5] „Ten wieloletni, na pozór niezrozumiały upór Kopernika, strach przed podaniem swej teorii do wiadomości ludzkiej, wyglądają prawie na objawy manii prześladowczej." [6] „Jego odosobnienie, jego autystyczny świat myśli, mania wielkości... nieusprawiedliwiony lęk przed prześladowaniem... wreszcie stany jakby mistycznego obcowania z zaświatem — przemawiają za tendencjami narcystycznymi, a w dalszym stadium paranoidalnymi albo schizoidalnymi". [7]

Wszystkie te niedorzeczności, przedstawiające Kopernika jako dewota, mistyka i maniaka, odwracają uwagę od istotnych przyczyn — od tych ciemnych sił, które ponoszą odpowiedzialność za to, że opublikowanie dzieła Kopernika zostało odroczone o trzy dziesiątki lat, że przez kilka stuleci hamowano rozwój astronomii prześladowaniem zwolenników teorii Kopernika. Aby nie wymienić tych sił po imieniu, zniekształca się oblicze duchowe wielkiego uczonego.

Bezsilność tych wyjaśnień widać choćby w tym, że zainteresowani w wybielaniu kościoła biografowie Kopernika biją w sprzeczności i sami siebie zbijają. Jeśli chodzi o rzekomą „dziecinną wiarę" i ortodoksyjną religijność kanonika warmińskiego, to nie da się ukryć faktu wolnomyślności Kopernika, połączonej z wyraźną awersją do teologii. Wszakże sam Wasiutyński przyznaje, że „od teologicz-

1 „...librum hunc... qui apud me pressus non in nonum annum solum, sed iam in quartum novennium, latitasset..." (Ks. Ignacy Polkowski: Z y w o t M i k o ł a j a K o p e r n i k a. Gniezno 1873 s. 269)

2 S ł o w o P o m o r s k i e z dnia 20 lutego 1923 r.

3 P o d r ę c z n a E n c y k l o p e d i a K o ś c i e l n a t. XXI—XXII s. 283

4 Wasiutyński o. c. s. 377

5 Tamże s. 393

6 Tamże s. 423

7 Tamże s. 590

nej i filozoficznej scholastyki odsuwało Kopernika również jego jasne poczucie rzeczywistości..." [1]; że „był prawie obojętny na teologię" [2]; „jego gorliwość (religijna A. N.) osłabła zapewne we Włoszech, a jeszcze bardziej potem, pod koniec życia. Nigdy nie interesował się teologią" [3]; „do magii odnosił się... z pogardą lub przynajmniej z dojrzałym krytycyzmem" [4]; „nie miał skłonności ascetycznych" [5]; „przepisy kościoła traktował swobodnie". [6]

Doskonałą ilustracją postawy Kopernika wobec autorytetu ojców kościoła jest fakt, że w dziele *De revolutionibus* nie cytuje on ani razu ani jednego z ojców kościoła, a jeżeli wymienia jednego z nich (Laktancjusza), to tylko po to, aby stwierdzić, że Laktancjusz nie miał pojęcia o astronomii. „Bo wiadomo — pisał Kopernik — że Laktancjusz, skądinąd znakomity pisarz, ale słaby matematyk, zupełnie dziecinnie rozumuje, wyśmiewając tych, którzy dowodzili kulistości Ziemi". [7]

Zwłaszcza zaś daleki był Kopernik od skrupułów, które by ze względu na autorytet Pisma świętego albo ojców kościoła kazały mu naginać astronomię do roli służebnicy teologii. Świadczy o tym najlepiej śmiały fragment przedmowy *De revolutionibus*, ujawniający nietajoną pogardę dla teologów: „Jeżeli zaś znajdą się może próżni wielomówcy, [8] którzy pomimo że są nieukami we wszystkich działach matematyki, jednak przywłaszczają sobie sąd o nich i z powodu jakiegoś miejsca w Piśmie, źle przekręconego do ich założeń, ośmielą się tę moją naukę ganić i napastować: nie dbam o nich tak dalece, że nawet ich sądem, jako niedorzecznym, gardzę..."

Ta pogarda Kopernika dla teologów, przeciwstawiających jego obserwacjom, wyliczeniom i naukowym argumentom cytaty z Pisma świętego, nie zamykała przecież Kopernikowi oczu na zupełnie realne niebezpieczeństwo „napaści potwarców", czego wyrazem jest zacytowane w tejże przedmowie przysłowie: „na ukąszenie oszczercy nie ma środka".

Tyle, jeśli chodzi o „dziecinną wiarę" Kopernika.

Podobnie przedstawia się sprawa jego rzekomej niewiary w słuszność własnej teorii. W odpowiedzi *Encyklopedii Kościelnej* najlepiej przeciwstawić zdanie księdza-biografa Kopernika: „Kiedy Kopernik pisał dzieło o obrotach ciał niebieskich, pisząc o Ziemi i o całym systemie słonecznym ani razu nie użył wyrażenia: «takie jest moje przypuszczenie, taka jest hipoteza moja», ale przeciwnie, mawiał: «to jest prawda, to jest przekonanie moje», stąd też odpowiednią do swych zasad na czele dzieła umieścił przedmowę, w której najwyraźniej mówi, że «odkrycia swoje w jedną całość zebrawszy inaczej wyłożył rzecz całą, niż dawniejsi astronomowie»." [9]

Jeśli wreszcie chodzi o przyczyny zwłoki, wymyślone przez Wasiutyńskiego, to cała koncepcja „infantylności", „paranoidalności" i „maniakalności" Koper-

[1] Tamże s. 31

[2] Tamże s. 45; por. również u H. Kestena: „Copernicus... had no theological interests... was averse to all theology..." Kesten: C o p e r n i c u s a n d h i s w o r l d. Londyn 1946 s. 226)

[3] Wasiutyński o c. s. 194

[4] Tamże s. 250

[5] Tamże s. 117

[6] Tamże s. 117

[7] Por. N. Idielson: Ż i z ń i t w o r c z e s t w o K o p i e r n i k a Moskwa—Leningrad 1947 s. 38

[8] Greckie słowo m a t a i o l o g o i to przejrzysty synonim teologów, scholastyków, tych, którzy denuncjowali uczonych przed trybunałem inkwizycyjnym.

[9] Ks. Polkowski o. c. s. 272

nika jest nie tylko bez pokrycia, ale wyraźnie wbrew faktom, przytaczanym przez samego Wasiutyńskiego, a dowodzącym przeciwnie, wielkiej trzeźwości, krytycyzmu, zdrowego poczucia rzeczywistości u Kopernika. Charakterystycznemu dla umysłowości człowieka średniowiecznego odwracaniu się plecami do rzeczywistości, zatapianiu się w świecie urojonym i w problemach własnej duszy, własnego „zbawienia", Odrodzenie przeciwstawiło zainteresowanie przyrodą, światem zewnętrznym. Trudno o coś bardziej zdrowego i trzeźwego, niż właśnie przestawienie zainteresowań z nieba teologii na rzeczywiste niebo przyrodoznawstwa; z grzechów, cnót, aniołów, snów, cudów — na badanie naturalnych obrotów planet. Kopernik jest najbardziej typowym przedstawicielem takiej właśnie zdrowej postawy przyrodnika renesansowego, zwróconego całym sobą na zewnątrz. Wbrew oczywistości, Wasiutyński stara się jednak dowieść, że Kopernik był zwróconym do wewnątrz schizoidalnym „autykiem" i że jakoby „to, co w Koperniku było najbardziej pierwotne, to nie renesans, ale gotyk" [1]; Kopernika cechowała, jak twierdzi, „wrodzona nieufność do zewnętrznej rzeczywistości". [2] Oprócz tej „introspekcji" Wasiutyński stosuje — dla poznania Kopernika — również metodę „kryptestezji", czyli seansu z „jasnowidzem" Ossowieckim. [3]

Stojąc wobec niewątpliwego faktu, że jednak Kopernik był zwrócony nie plecami, lecz twarzą do otaczającej go rzeczywistości. Wasiutyński stawia tezę, że właśnie to jest w gruncie rzeczy ... odwróceniem się od rzeczywistości ku sobie. I takim paradoksem kończy się jego *Kopernik:* „Bo wszak — w ostatniej instancji — astronom po to wyrusza w otchłań kosmosu, aby rozprawić się z własną duszą". [4]

Wiadomo jednak, że Kopernik był nie tylko astronomem, ale również lekarzem i ekonomistą, zajmował się nie tylko obiegiem planet, ale również obiegiem pieniądza. Czyżby ekonomista po to wyruszał w otchłań problemów zawartości srebra w monecie, aby rozprawić się z własną duszą? Był również Kopernik autorem interesującej rozprawy o wypieku chleba. Czyżby i to zagadnienie pasjonujące Kopernika było „przypominaniem sobie bezpiecznych miesięcy przeżytych w łonie matki"? [5]

Jeśli chodzi o ekonomiczne teorie Kopernika, to Wasiutyński wykrył rzeczywistą przyczynę zainteresowania Kopernika problemem obiegu pieniądza: nie spodlenie monety pruskiej, nie nadużycia mennicze Albrechta pobudziły myśl Kopernika, lecz ... miłość do córki mincarza! Nazywała się Anna Schilling i stąd właśnie zainteresowanie Kopernika zawartością srebra w ... szylingach-szelągach. [6]

Wreszcie jako dowód rzekomego maniactwa Kopernika Wasiutyński podaje jego chorobliwy „arystokratyzm." [7] W czym się ten „arystokratyzm" Kopernika przejawiał? W pogardzie dla teologów-matajologów [8], w pogardzie dla magiomistyki [9], w pogardzie dla biskupa-obskuranta i obłudnika [10], w pogardzie dla

1 Wasiutyński o. c. s. 58
2 Tamże s. 45
3 Tamże s. 600
4 Tamże s. 611
5 Tamże s. 610
6 Tamże s. 361—362
7 Tamże s. 377 i 398
8 Tamże s. 31 i 480
9 Tamże s. 250
10 Tamże s. 464: „Zawiłe grzeczności (w liście do biskupa Dantyszka — A. N.) brzmią prawie jak drwiny, a w zakończeniu wyczuwa się akcent dumy wobec swego zwierzchnika."

autorytetu Pisma świętego [1] i dla ojców kościoła [2], a także w pogardzie Kopernika dla szlachty. [3] Głęboka pogarda Kopernika dla całego świata teologiczno-feudalnego istotnie nie ulega wątpliwości. Pogarda jednego z pierwszych nowożytnych przyrodników dla teologii, scholastyki, średniowiecczyzny, obskurantyzmu? Cóż zdrowszego może być od takiej pogardy? Pogarda uczciwego człowieka dla szarlatanów, obłudników i pasożytów? Objaw najzupełniej normalny. Pogardliwy stosunek Kopernika do szlachty? Trudno chyba o coś zdrowszego i naturalniejszego u przedstawiciela renesansowego mieszczaństwa, u syna solidnego, bogatego, pracowitego kupca. Właśnie ta pogarda Kopernika dla świata kościelno-feudalnego jest świadectwem jego zdrowia, normalności, trzeźwego poczucia rzeczywistości, silnego związku z klasą społeczną, do której należał.

A oto jeszcze jeden przykład psychicznego zdrowia i normalnego funkcjonowania genialnej umysłowości Kopernika. W jaskrawym kontraście do zagmatwania i niezrozumiałości stylu średniowiecznego, Kopernik występuje w teorii i praktyce z renesansowym postulatem troski o maksymalną jasność w wyrażaniu myśli, o przejrzystość i powszechną zrozumiałość stylu. Oto jedna z bardziej charakterystycznych antypitagorejskich wypowiedzi rzekomego pitagorejczyka: „Niemałej wagi jest rzeczą wydobyć na światło przedmioty, okryte z natury mgłą ciemną, ponieważ zdarzyć się też może, że ktoś myśli dobrze, ale co myśli, tego wypowiedzieć nie może; obawiam się, że coś takiego i mnie niekiedy się zdarza. Taka zaś jest rozprawa o monecie pruskiej z powodu jej mieszanej różnorodności, że nie powiem zagmatwania, i dlatego nie dziwię się, że nie wszyscy rozumieją od razu to, co napisałem. Spróbuję zatem jaśniej wyłożyć to, na co ty, panie, skarżysz się, jako na niezrozumiałe". [4]

A jak ta jasność wyglądała w praktyce, świadczą następujące, bardzo słuszne uwagi o stylu dzieła *De revolutionibus*: „Lektura tego arcydzieła prostoty i jasności nie wymaga żadnego wykształcenia ścisłego... Tylko dzięki małej poczytności literatury naukowej w Polsce, jasność i prostota stylu Kopernika nie weszły w przysłowie". [5] „Będziemy mówili całkiem po prostu... mówimy językiem zwyczajnym, który by był przystępny dla wszystkich" — zapowiedział Kopernik we wstępie do drugiej księgi *De revolutionibus*. Na przeszło sto lat przed Spinozą Kopernik starał się pisać, jak Euklides — *more geometrico*. [6] Styl Kopernika to był również oręż w walce ze światem feudalnym. Walka Odrodzenia ze średniowieczną scholastyką „rozpoczęła się o jasność" [7] i Kopernik był jednym z czołowych szermierzy Odrodzenia również na polu języka.

Genialność Kopernika nie wyrastała z przypisywanej mu psychopatii, z kompleksów, urazów i stanów maniakalno-mistycznych, ale rozwijała się na zdrowej glebie wielkiej pracowitości, systematyczności i dyscypliny naukowej. Również jego ocena sytuacji była oceną trzeźwą, opartą na obserwacji i rozumowaniu, a nie na manii prześladowczej. Przez całe średniowiecze przecież nauka mogła się rozwijać jedynie poza kościołem, jedynie wbrew kościołowi, pod grozą prześladowań inkwizycji, jedynie w walce z kościołem.

[1] Tamże s. 480
[2] Na przykład pogarda dla Laktancjusza.
[3] Waslutyński o. c. s. 398
[4] Franz Hipler: Spicilegium Copernicanum. Braniewo 1873 s. 196—197; Waslutyński o. c. s. 357
[5] Jerzy Kowalski: Kopernik jako filolog i pisarz łaciński. Praca zbiorowa (o Koperniku). Lwów—Warszawa 1924 s. 154
[6] Na cechujący Kopernika „styl geometrów" zwrócił uwagę już jego uczeń, Retyk.
[7] Kowalski o. c. s. 157

To zbyt długie zajmowanie się Wasiutyńskim ma swój sens, chociaż pozornie Wasiutyński nie ma nic wspólnego z kościołem, a nawet pozuje na wolnomyśliciela. Niech te pozory nie wprowadzają w błąd. Kto fałszuje oblicze duchowe Kopernika, kto go dyskredytuje, ośmiesza i zohydza, ten rozgrzesza kościół, odwraca uwagę od krzywd, jakie kościół wyrządził nauce. Ostatecznie — myśli czytelnik — skoro Kopernik był psychopatą, maniakiem zamkniętym w świecie własnych urojeń, mistykiem, to nic dziwnego, że kościół potraktował jego teorie jako paradoksy maniaka. Kilka przytoczonych już zdań demaskuje Wasiutyńskiego jako lokaja klechostwa: „*niezrozumiały* upór" Kopernika, „objawy *manii* prześladowczej", „*nieusprawiedliwiony* lęk przed prześladowaniem".[1] Czyżby rzeczywiście „niezrozumiały", czy rzeczywiście tylko „mania", czy rzeczywiście „nieusprawiedliwiony" lęk przed prześladowcami? Czyżby za życia Kopernika nie płonęły stosy inkwizycji?

Przyjrzyjmy się bliżej dyktaturze kościelnych obskurantów za życia Kopernika; spróbujmy zestawić trochę ważniejszych faktów, które mogły i musiały mieć wpływ na ociąganie się Kopernika z oddawaniem dzieła do druku.

Podczas pobytu Kopernika we Włoszech palą na stosie Savonarolę; papież Aleksander VI Borgia wznawia bullę Innocentego VIII, zabraniającą drukowania książek bez zezwolenia cenzury kościelnej. Książki podejrzane należy oczywiście palić. Sam Torquemada pali w jednym tylko roku (1491) przeszło sześć tysięcy książek.

Młodzieńcza przyjaźń z materialistą Kallimachem i wykłady filozofów włoskich odkrywają przed Mikołajem Kopernikiem nowe horyzonty. Jednym z jego mistrzów jest Antonio Urceo Codro, który budzi w nim zapał do greki, a jednocześnie rozwija lekceważący stosunek do teologii katolickiej. Codro miał opinię bezbożnika, zaprzeczał nieśmiertelności duszy. Ideę nieśmiertelności duszy poddawał krytyce z materialistycznych pozycji inny mistrz Kopernika, Pietro Pomponazzi, głoszący wieczność świata materialnego, wyśmiewający zjawiska „nadprzyrodzone", szydzący z kultu relikwii. „Są trzy religie — powiadał Pomponazzi — Chrystusa, Mojżesza i Mahometa. Jako różne, nie mogą być jednocześnie prawdziwe. Wynika z tego, że z tych trzech religii albo wszystkie trzy, albo w każdym razie dwie są na pewno fałszywe, i w ten sposób większość ludzi znajduje się w błędzie... Religie są dziełem prawodawców, którzy głoszą nieśmiertelność duszy, nie troszcząc się o prawdę, ale tylko o moralność ludzi... strasząc ich piekłem. Ludziom rozumnym są takie mity niepotrzebne... Upiory i inne cuda są bardzo często dziełem kapłanów — oszustów, którzy zmienili cztery cnoty główne w pychę, chciwość, obżarstwo i rozpustę".[2]

Przeciwko Pomponacjuszowi wystąpił w lutym 1504 roku — a więc pod koniec padewskich studiów Kopernika — biskup padewski, Pietro Barozzi, domagając się od władz weneckich, aby położyły kres szerzeniu materialistycznych poglądów przez profesorów padewskich. Kilkanaście lat później, w roku 1516, dzieło Pomponacjusza, ledwie ukazało się drukiem, zostało zaraz spalone przez inkwizytorów weneckich.

Kopernik powrócił do Polski. Był rok 1505. Do Polski schroniło się z Czech przed prześladowaniami wielu „braci czeskich", zwanych fossariuszami. Do krwawej rozprawy z braćmi czeskimi przystąpił inkwizytor krakowski, dominikanin Albert z Płocka, który dowiedziawszy się o tajnym zebraniu husytów „otoczył

[1] Wasiutyński o. c. s. 423 i 590 (podkr. A. N.)

[2] Pietro Pomponazii: De immortalitate animae. Messina—Roma. 1925 rozdz. XIV s. 87—116

ich żołnierzami" i „wszystkich kazał schwytać"; następnie szlachtę uwolnił, „niewiasty zaś wszystkie z obnażonymi plecami przez miasto prowadzone, rózgami chłostane, nareszcie żywcem spalone zostały". [1]

W roku 1508 inny inkwizytor krakowski, Mikołaj ze Żnina, toczył publiczną dyskusję z kimś, co zaprzeczał boskości Chrystusa, a gdy go nie potrafił przekonać, kazał go spalić na stosie.

W rok później ukazują się drukiem w Krakowie *Listy obyczajowe, sielskie i erotyczne* Teofilakta Simokatty w przekładzie Mikołaja Kopernika z greckiego na łacinę. Opracowanie i opublikowanie tego przekładu przez Kopernika było wyraźnym zadeklarowaniem przynależności do obozu humanistów. Listy Simokatty, bizantyńczyka z VI w., nie miały w sobie nic chrześcijańskiego. Kopernik nie tylko odważył się przełożyć i opublikować te niechrześcijańskie listy erotyczne, ale posunął się do twierdzenia w przedmowie, że „one nie listami, ale raczej prawem i przepisami do urządzenia ludzkiego życia być się wydają". [2]

Kopernik wraca do stron rodzinnych i resztę życia spędza na terenie polskich Prus. Teren ten już od trzystu lat był najeżdżany i pustoszony przez Krzyżaków. Za życia Kopernika Krzyżacy w dalszym ciągu rościli sobie pretensję do tej ziemi, powołując się na fakt, że sam papież uczynił wielkiego mistrza krzyżackiego protektorem biskupstwa warmińskiego. Wuj Kopernika, biskup warmiński Łukasz Watzenrode, wcale nie życzył sobie tej protekcji i przez całe życie uprawiał politykę antykrzyżacką. Był on serdecznym przyjacielem wybitnego humanisty Filipa Kallimacha, który niegdyś był duszą materialistycznej i antyreligijnej Akademii Rzymskiej i organizatorem sprzysiężenia mającego na celu obalenie papiestwa i proklamowanie republiki rzymskiej. Po wykryciu spisku Kallimach zbiegł przed inkwizycją papieską do Turcji, a stamtąd do Polski, gdzie został doradcą politycznym i wychowawcą synów Kazimierza Jagiellończyka. *Rady* Kallimacha dla króla były zgodne z interesami polskiego mieszczaństwa; doradzał on uniezależnienie państwa od papiestwa, śmiałe posunięcia antykrzyżackie, popieranie rozwoju miast, ukrócenie samowoli szlacheckiej, obronę chłopów przed nadmiernym wyzyskiem. Kallimach wspólnie z Łukaszem Watzenrode opracowali plan wysiedlenia Krzyżaków z Prus na tereny zagrożone przez inwazję turecką. Mikołaj Kopernik, jako siostrzeniec i sekretarz Łukasza Watzenrode, był wtajemniczony w te plany. Odnaleziono nawet jego autografy odnoszące się do tych planów. [3]

Postawa antykrzyżacka Kopernika nie ulega wątpliwości. Zachowały się pisane przez niego memoriały antykrzyżackie [4]; wiemy, że osobiście kierował obroną Olsztyna oblegancego przez Krzyżaków. Zagrożenie jego rodzinnych stron przez Krzyżaków kazało mu się orientować na sojusz polsko-rosyjski. [5] Bliskie stosunki z filozofem-materialistą Kallimachem, przeciwstawianie popieranym przez papieży

[1] Ks. Barącz: Rys dziejów Zakonu Kaznodziejskiego w Polsce. Lwów 1861 t. I s. 217

[2] Mikołaj Kopernik: Wybór pism. Kraków 1926 s. 92; Ks. Polkowski: Kopernikijana czyli materiały do pism i życia Mikołaja Kopernika. Gniezno 1873 t. I. s. 6

[3] L. A. Birkenmajer: Stromata Copernicana. Kraków 1924 s. 252—254

[4] L. A. Birkenmajer: Mikołaj Kopernik jako uczony, twórca i obywatel. Kraków 1923 s. 121—126 (tekst łaciński i polski, przekład listu Kopernika z 22 lipca 1516 r.)

[5] Wasiutyński o. c. s. 285; świadczy o tym m. in. list Mikołaja Kopernika z 22 października 1518 roku, wyrażający radość z powodu zawarcia sojuszu polsko-rosyjskiego (por. Birkenmajer: Mikołaj Kopernik jako uczony, twórca i obywatel s. 119).

Krzyżakom sojuszu ze schizmatycką Rosją — wszystko to rzuca interesujące światło na postawę Kopernika i przekreśla wnioski wysnuwane przez klerykałów z faktu, że Kopernik był kanonikiem warmińskim. W owych czasach można było być nawet biskupem, a jednocześnie stawiać opór papiestwu, przyjaźnić się z heretykami, materialistami i ateistami, a nawet odnosić się bardzo swobodnie do religii.

Podkreślić tu jeszcze należy, że podczas największej zawieruchy wojennej Kopernik znajduje czas na przeprowadzanie ważnych obserwacji. Wśród szczęku oręża muza Kopernika — Urania — nie milczy, dzieło nieśmiertelne rośnie i dojrzewa.

31 października 1517 r. Marcin Luter przybija na drzwiach kościoła w Wittenberdze 95 tez przeciw władzy papieża i odpustom. Przez Europę przechodzi wielka burza reformacji. W ciągu kilku pierwszych lat na pierwszy plan wysuwa się walka z wyzyskiem papieskim i scholastyką katolicką, jednocząca różne warstwy społeczne: bogate mieszczaństwo, biedotę miejską, chłopów, szlachtę, niższe duchowieństwo, a nawet część książąt i episkopatu. Reformatorzy i humaniści idą w tym okresie razem, wewnętrzne przeciwieństwa i sprzeczności reformacji jeszcze się nie ujawniają.

Również w Polsce dzieła reformatorów i humanistów atakujące władzę papieża i wyzysk kościelny są chciwie czytane. Wszystko, co w Polsce najlepsze i najzdrowsze, młode i postępowe, przyłącza się do tej walki. W stronach rodzinnych Kopernika, a w szczególności w Toruniu, reformacja ogarnia olbrzymią większość ludności.

Na początku 1523 r. kanonicy wybrali Kopernika wikariuszem kapitulnym. Na stanowisku tym Kopernik pozostawał blisko rok; rządy jego charakteryzowała tolerancja religijna, całkowity brak fanatyzmu antyprotestanckiego, z powodu czego atakowano go, m. in. za to, że jako lekarz śpieszył z pomocą lekarską również „heretykom". Toteż przejmując rządy diecezją z rąk Kopernika, nowy biskup, Maurycy Ferber, rozpoczyna urzędowanie od ogłoszenia edyktu antyluterańskiego (20 stycznia 1524 r.). Brat biskupa Maurycego, Hildebrand, był mistykiem i astrologiem. Zbitką obu braci Ferberów był *Morosophus*, ośmieszony w komedii przez protestanta prześladowanego za ateizm, Gnapheusa. Domysł Birkenmajera i Wasiutyńskiego, jakoby Gnapheus zamierzał ośmieszyć Kopernika, jest bezzasadny. [1]

W tym czasie ujawnia się już w pełni reakcyjne oblicze reformacji Lutra. Strach przed rewolucją chłopską prowadzi mieszczaństwo i szlachtę niemiecką do zdrady ideałów pierwszego etapu reformacji; w walce przeciw chłopom sprzymierzają się niedawni przeciwnicy: Luter i biskupi katoliccy. Luter wzywa książąt do krwawej rozprawy z chłopami; biskup Maurycy Ferber jest jednym z bardziej okrutnych pacyfikatorów buntu chłopskiego.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że wraz z procesem społecznego uwstecznienia luterańskiej reformacji, wraz z przechodzeniem mieszczaństwa na pozycje kontrrewolucyjne i dławieniem przez nie wojny chłopskiej, zachodzi proces filozoficznego uwstecznienia reformacji, proces pogłębiającego się rozdarcia między reformacją a humanizmem. Materialiści Odrodzenia zostają opuszczeni, zdradzeni przez swoją własną klasę; mieszczaństwo — które ze strachu przed

[1] W samej komedii Gnapheusa nie ma ani jednej aluzji do Kopernika czy do jego teorii. Przeciw domysłowi Birkenmajera i Wasiutyńskiego przemawiają także serdeczne stosunki łączące Gnapheusa z Retykiem — entuzjastą Kopernika.

chłopami padło na kolana przed książętami jako jedyną siłą zdolną do zgniecenia zbuntowanych chłopów — nie chce już słyszeć o materializmie swoich najlepszych przedstawicieli, potrzebuje teraz nie filozofii materialistycznej, ale religii dla ujarzmienia chłopów i biedoty miejskiej. Osamotnieni filozofowie, pisarze i uczeni Odrodzenia, zdradzeni przez protestancką burżuazję, a wcale przez to nie bliżsi obozowi reakcji katolickiej, wpadają w ręce prześladowców, dostają się do więzień, a nawet na stos. Po radosnym okresie Renesansu, okresie wzrastającej rewolucyjności mieszczaństwa, okresie rozkwitu filozofii materialistycznej Valli, Kallimacha, Pomponacjusza, Leonarda — przychodzi okres ugody burżuazji z feudałami. Czołowi przedstawiciele reformacji burżuazyjnej występują przeciw filozofom i uczonym materialistom i ateistom.

Przeciw materialistycznej nauce Renesansu występuje teraz solidarnie inkwizycja protestancka z inkwizycją katolicką, Kalwin i Luter razem z papieżem. Pierwszy Luter zwrócił uwagę na niezgodność teorii Kopernika z Pismem świętym. Dla przyrodnika nie było wówczas miejsca nie tylko w obozie reakcji katolickiej, ale również w obozie reakcji protestanckiej.

W tym osamotnieniu Kopernik ma kilku przyjaciół. Jego najbliższym przyjacielem był kanonik warmiński Aleksander Skultet, humanista, geograf, historyk. Wspólnie zajmowali się pracami geograficznymi sporządzając mapę Prus polskich. Później w swojej historii Skultet wśród najwybitniejszych mężów epoki umieści koło siebie Tomasza Morusa i Mikołaja Kopernika — dwie renesansowe wielkości, które w rękach szalbierzy są preparowane na pokornych średniowieczników.

Zwrócenie uwagi na tę przyjaźń jest szczególnie doniosłe dla odtworzenia prawdziwego oblicza Kopernika, zwłaszcza przez fakt, że Skultet był również kanonikiem warmińskim. Wszelkie opowieści, o rzekomej religijności Kopernika oparte są przecież na takim rozumowaniu: skoro Kopernik był kanonikiem warmińskim, więc *musiał być* człowiekiem religijnym. Rozumowanie to pozbawione jest podstaw. Aleksander Skultet był kanonikiem warmińskim, a przy tym ateistą, prześladowanym za ateizm, denuncjowanym i więzionym za to przez inkwizycję papieską. Mimo oskarżania Skulteta o ateizm, Kopernik nie zerwał z nim stosunków, co więcej, mówił, że ceni go bardziej od wszystkich pozostałych kanoników. Kopernik — uczeń ateistów Kallimacha i Pomponacjusza, przyjaciel ateisty Skulteta — będąc kanonikiem warmińskim nie musiał być przez sam ten fakt bardziej religijny, niż kanonik warmiński Skultet.

„Mimo odstępstwa Skulteta od wiary" Kopernik „nie zerwał z nim... stosunków przyjaźni" [1] — stwierdza ksiądz Polkowski. Za tę przyjaźń z ateistą prześladuje Kopernika biskup Dantyszek, któremu pomaga późniejszy inkwizytor, biskup i kardynał Hozjusz. Wielkiego uczonego otaczają szpiegami, którzy śledzą każdy jego krok i donoszą o nim biskupowi. Jednym z takich donosicieli był m. in. dziekan warmiński Paweł Płotowski.

Skultet odrzucał zwierzchność papieża, odpusty, czyściec; chociaż był kapłanem, „jednak nie odprawiał nabożeństw i innych wyśmiewał, gdy sprawowali służbę bożą" — jak to stwierdzał król Zygmunt Stary w liście do papieża Pawła III w czerwcu 1540 roku. [2]

Nie ulega wątpliwości, że prześladowanie Kopernika wywołane było czymś więcej, niż tylko — jak chce Wasiutyński — zazdrością Dantyszka. [3] Dantyszek był w tym wypadku narzędziem reakcji feudalnej. Znamy z tych lat synod piotr-

[1] Ks. Polkowski: Żywot Mikołaja Kopernika. Cyt. wyd. s. 214
[2] Wasiutyński o. c. s. 415 (list z czerwca 1540 r.)
[3] Tamże s. 402

kowski, na którym wszyscy biskupi polscy musieli się tłumaczyć przed inkwizytorami z prywatnej lektury i oddawać im książki do spalenia. Wobec biskupów bardziej liberalnych stosowany był terror i szantaż. W toku nowych badań źródłowych nad życiem Kopernika wyjdą niewątpliwie na jaw nowe fakty, wyjaśniające pełniej zdanie pierwszego biografa Kopernika, Szymona Starowolskiego, że „Kopernik miał wielu wrogów“ [1], zdanie z listu protestanta Osiandra do Kopernika mówiące o obawach przed teologami [2], zdanie Galileusza z listu do Keplera z 4 sierpnia 1597 roku: „Napisałem wiele rozważań obalających przeciwne argumenty, ale dotychczas nie mogłem się zdecydować na wypuszczenie ich w świat, gdyż jestem przerażony losem nauczyciela naszego, Kopernika.“ [3]

Na rok przed śmiercią Kopernika została wznowiona i zreorganizowana według projektu osławionego kardynała Caraffy (późniejszego papieża Pawła IV) inkwizycja rzymska [4], przewidująca karanie więzieniem, konfiskatą majątku i śmiercią. Pod koniec życia Kopernika w więzieniu inkwizycji w Rzymie siedział jego przyjaciel Skultet. W kilkadziesiąt lat później inkwizycja schwyta propagatora teorii Kopernika, Giordana Bruna i po siedmiu latach więzienia spali go na stosie.

Oto powody dla których Kopernik zwlekał z wydaniem swego dzieła.

Nominalistyczna koncepcja nauki w walce z teorią Kopernika

Teoria Kopernika rozbijała światopogląd feudalny. Godziła w system Ptolemeusza, Arystotelesa, Tomasza z Akwinu. Niebo — siedlisko boga i hierarchii anielskiej, której przedłużeniem była hierarchia feudalna — stało się zwykłym przedmiotem badań naukowych poznawalnym drogą obserwacji, wyliczeń i rozumowania. Przewrót kopernikański odbierał teologii niebo, główny artykuł kościelnego handlu, „sprzedawany — jak mówił Leonardo da Vinci — bez wiedzy właściciela“.

W Anglii odstępstwo od Arystotelesa karane było wysoką grzywną pieniężną. W krajach katolickich — więzieniem i stosem. Perypatetycy uniwersytetów europejskich byli gorliwymi pomocnikami inkwizytorów w denuncjowaniu wszelkich przejawów niezależnej myśli.

Reformacja początkowo solidaryzowała się z renesansowymi uczonymi w ich walce z tomistycznym arystotelizmem. Młody Luter w pierwszym, heroicznym okresie swojej działalności chciał wyrwać z korzeniami cały arystotelizm. Wybuch wojny chłopskiej w Niemczech przestraszył reformację i kazał jej pójść na ugodę ze starym światem feudalnym. Społecznemu uwstecznieniu mieszczańskiej reformacji towarzyszyło uwstecznienie filozoficzne — powrót do Arystotelesa. Jej czołowy reprezentant, służalec książąt, Melanchton oznajmił, że dawne rewolucyjne hasła Lutra są już nieaktualne: „Nie możemy obejść się bez Arystotelesa.“ Stworzona została scholastyka protestancka. Mieszczaństwo postawiło przed nią dwa zadania: częściowe uniezależnienie nauki od religii i pogodzenie nauki z religią. Burżuazji potrzebna była nauka ze względu na jej znaczenie praktyczne, użytkowe, przemysłowo-handlowe; jednocześnie burżuazja chciała stępić jej materialistyczne, antyreligijne ostrze, niepotrzebne już wobec ugody z feudałami

1 Tamże s. 453
2 Tamże s. 462
3 K. Bajew: Twórcy nowej astronomii. Warszawa 1950 s. 87
4 Ludwig von Pastor: Geschichte der Päpste. T. V Freiburg in Breisgau 1923 s. 710

i niebezpieczne jako ewentualna broń konsekwentnie antyfeudalnych sił społecznych.

„Pogodzenie" nauki z religią dokonane zostało na gruncie nominalizmu — teorii czyniącej z ogólnych praw nauki fikcje ludzkiego umysłu, bardzo pożyteczne ze względu na swą praktyczną przydatność, a jednocześnie nie groźne dla religii przez swą rzekomą umowność, subiektywność, fikcyjność. Wariantami tego ogólnego rozwiązania są wielkie systemy filozoficzne Berkeley'a i Hume'a,[1] ale pierwszym bodaj, który wpadł na pomysł takiego właśnie „pogodzenia" nauki z religią, pierwszym, u którego postępowy niegdyś nominalizm Ockhama z oręża przeciwko teologii stał się orężem przeciwko materializmowi, był Melanchton; z jego to inspiracji napisana została nikczemna przedmowa Osiandra.[2]

Początkowo Osiander starał się nakłonić Kopernika do napisania nominalistycznej przedmowy przekreślającej poznawcze znaczenie jego odkrycia: „W ten sposób bowiem ułagodziłbyś perypatetyków i teologów, których sprzeciwu się obawiasz".[3]

Mimo uzasadnionych obaw przed inkwizycją, Kopernik był jednak daleki od zgody na sprowadzenie heliocentryzmu do roli jednej z wielu możliwych hipotez. Ruch ziemi to nie fikcja, lecz prawda absolutna — takie było najgłębsze przekonanie Kopernika jako uczonego. Wasiutyński nazywa to „wiarą, która dzisiaj wydaje się naiwna";[4] ale dla wysługujących się klechom idealistów „naiwnością" jest również materialistyczne przekonanie o obiektywnym istnieniu świata zewnętrznego. Charakterystycznie też Wasiutyński określa rady Osiandra jako „dość rozsądne".[5]

Nie osiągnąwszy zgody Kopernika, Osiander samowolnie zaopatrzył jego dzieło własną przedmową, „rozsądnie" przekreślającą naukowe znaczenie całego dzieła. „Nie ma koniecznej potrzeby — pisał Osiander — aby owe założenia były prawdziwe, owszem mogą one być najmniej do prawdy podobne... Niechaj nikt pod względem teorii niczego pewnego od astronomii nie spodziewa się..."[6]

Ta „rozsądna" przedmowa — wyraz inspirowanej przez Melanchtona kapitulacji nauki przed religią — wzbudziła oburzenie najwybitniejszych umysłów epoki. Kopernik nie mógł sam zaprotestować, ponieważ otrzymał egzemplarz swej książki już na łożu śmierci, ale zaprotestował za niego jego przyjaciel, biskup Gize, nazywając czyn wydawcy „haniebnym występkiem" i „wiarołomstwem".[7] Na przedmowę tę oburzali się Piotr Ramus i Kepler, a Giordano Bruno w *Wieczerzy wielkopostnej* krótko i dobitnie scharakteryzował ją jako „list niepotrzebnie dodany przez jakiegoś osła, nieuka i zarozumialca do dzieła Kopernikowego."

Giordano Bruno był tym myślicielem, który wydobył na światło dzienne całą filozoficzną doniosłość przewrotu kopernikańskiego, pokazując jego materialistyczne i dialektyczne konsekwencje. Właśnie dlatego, że Bruno rozwijał swoje poglądy filozoficzne w oparciu o osiągnięcia naukowe Kopernika, jego filozofia odegrała

[1] Por. Maurice Cornforth: Nauka przeciw idealizmowi. Warszawa 1949 (w szczególności s. 35—57)
[2] Wasiutyński o. c. s. 462
[3] Tamże
[4] Tamże
[5] Tamże
[6] Ks. Polkowski: Żywot Mikołaja Kopernika s. 273
[7] Wasiutyński o. c. s. 486; ks. Polkowski: Żywot Mikołaja Kopernika s. 271

tak postępową rolę w historii materializmu okresu Odrodzenia.[1] Bruno nazywa Kopernika największym z astronomów. „Jemu (Kopernikowi - A. N.) — pisze Bruno w *Wieczerzy wielkopostnej* — zawdzięczamy oswobodzenie nas od różnych fałszywych twierdzeń powszechnie panującej wulgarnej filozofii,[2] jeżeli wręcz nie powiedzieć, że od ślepoty... Któż może w pełni ocenić i wysławić jego ducha, który... stał mocno przeciw prądowi przeciwnej wiary..."

Za propagowanie teorii Kopernika i rozbijanie przy jej pomocy światopoglądu feudalno-scholastycznego Bruno był kolejno wypędzany z kilkunastu największych europejskich ośrodków uniwersyteckich, zarówno protestanckich, jak i katolickich. Wreszcie schwytany podstępem przez inkwizycję, został poddany okrutnym torturom i spalony na stosie. Było to w roku 1600. W kilkanaście lat później kościół katolicki, nie mogąc posłać na stos wszystkich zwolenników teorii Kopernika, zapożycza od protestantów nominalistyczną koncepcję „pogodzenia" nauki z religią.

Wrogi stosunek papiestwa do nauki najlepiej scharakteryzował ambasador Medyceuszów Guicciardini pisząc 5 grudnia 1615 roku, że w państwie kościelnym nawet o księżycu nie wolno dyskutować: „[...] to nie jest kraj, w którym można by dyskutować na temat księżyca; to nie jest kraj, do którego można by chcieć — w naszym stuleciu — wprowadzać nowe doktryny."[3]

Nieubłagana wrogość papiestwa do wszystkiego, co nowe, do wszystkiego, co reprezentowało postęp, stwarzała atmosferę szczególnie niebezpieczną dla myślicieli typu Bruna i Galileusza, odkrywających przed nauką nowe horyzonty, dokonujących rewolucyjnego przewrotu w przyrodoznawstwie. „Niebo rzymskie jest niebezpieczne dla Galileusza — pisał w innym liście wspomniany Guicciardini — zwłaszcza obecnie, kiedy tutejszy władca (były inkwizytor, który wydał wyrok śmierci na Bruna, papież Paweł V — A. N.) nienawidzi literatury i ludzi wykształconych, nie znosi jakichkolwiek nowości i subtelności, a wszyscy wkoło starają się dopasować własne mózgi i własną naturę do mózgu swego pana, tak że nawet ci, którzy coś niecoś wiedzą i czymś się interesują, jeżeli mają nieco rozumu w głowie, to starają się tego po sobie nie pokazywać i udają głupszych niż są w istocie, aby nie budzić podejrzeń i nie ściągnąć na siebie prześladowań."[4]

Guicciardini pisał te słowa 4 marca 1616 roku, w kilka dni po tym, kiedy wspomniany papież Paweł V kazał kardynałowi Bellarminowi zmusić Galileusza do milczenia. W sprawie tej kancelaria papieska wydała dokument następującej treści: „Czwartek, 25 lutego 1616 roku. Jego świętobliwość poleciła najjaśniejszemu panu kardynałowi Bellarminowi, aby wezwał do siebie wymienionego Galileusza i kazał mu porzucić wymieniony pogląd; gdyby odmawiał posłuszeństwa, ojciec komisarz, w obecności notariusza i świadków ma mu nakazać, aby całkowicie powstrzymał się od nauczania i obrony doktryny tego rodzaju (kopernikańskiej — A. N.) i od zajmowania się nią; jeżeli nie usłucha, należy go uwięzić."[5]

Dokument ten został wystawiony na drugi dzień po wydaniu opinii przez konsultorów inkwizycji o teorii Kopernika. Opinia ta brzmiała: „Wszyscy orzekli, że wymienione twierdzenie (o obrocie Ziemi dokoła Słońca — A. N.) jest głupie

[1] M. Dynnik: Mirowozzrienije Dżordano Bruno. Wstęp do radzieckiego wydania Dialogów Bruna. Moskwa 1949 s. 17

[2] Tzn. filozofii tomistycznej.

[3] Guido Morpurgo Tagliabue: I processi di Galileo e l'epistemologia. Rivista di Storia della Filosofia 1946 zeszyt 2 s.137

[4] Tamże s. 137

[5] Tamże s. 134—135

i niedorzeczne *(stultam et absurdam)* ze stanowiska filozofii i formalnie heretyckie *(formaliter hereticam)*, jako że wyraźnie przeczy zdaniom Pisma świętego w wielu miejscach, zgodnie ze znaczeniem słów i zgodnie z ich wykładnią i przekonaniem świętych ojców i uczonych teologów."[1]

Naukowym argumentom, obserwacjom i wyliczeniom Kopernika i Galileusza kościół przeciwstawił biblię. [2]

W imię świętości tych objawionych przez boga „prawd" religijnych, mających dawać raz na zawsze wiedzę astronomiczną, kościół potępił naukę Kopernika, naukę w ogóle, naukową metodę dochodzenia do prawdy sprzecznej z „objawieniem".

5 marca 1616 roku papież Paweł V umieścił na indeksie książek zabronionych przez kościół dzieło Kopernika O *obrotach* oraz wszelkie dzieła rozwijające i propagujące naukę Kopernika. [3]

To potępienie dzieł Kopernika wyjaśniano w ten sposób, że gdyby w tym jednym wypadku odejść od literalnego sensu Pisma świętego, stworzyłoby się precedens uprawniający zwolenników Lutra i Kalwina do odmiennego interpretowania innych, ważniejszych zdań Pisma świętego. Takie usprawiedliwienie papieskiego zakazu głoszenia nauki Kopernika fałszuje prawdziwe proporcje między poszczególnymi zjawiskami historycznymi. Sfałszowaniu ulega perspektywa i stosunek zachodzący między Odrodzeniem a reformacją. Kler — opierając się na tym, że niektórzy przedstawiciele Odrodzenia nie zerwali formalnie z kościołem katolickim, a raczej nie przyłączyli się do reformacji — chce wyciągnąć wnioski zmierzające do przedstawienia Odrodzenia jako zjawiska rzekomo mniej radykalnego od reformacji, jako zjawiska, które poprzedziło i w pewnych swoich postaciach przygotowało grunt pod reformację. Według tego ujęcia Kopernik miałby być tym, który toruje drogę Lutrowi i Kalwinowi, a potępienie nauki Kopernika miało wynikać z tego, że prowadzi ona do protestanckiej krytyki Pisma świętego.

Gdyby tak było istotnie, to Luter powoływałby się na Kopernika, a nie nazywałby go szaleńcem, który obala astronomię. Nie kto inny, lecz właśnie Luter, pierwszy zwrócił uwagę na sprzeczność między teorią Kopernika a księgą Jozuego. W stosunku do nauki linia frontu walki ideologicznej przebiegała w ten sposób, że po jednej stronie byli papież, Luter i Kalwin — katolicyzm i reformacja — a po drugiej stronie wolnomyślne, obiektywnie materialistyczne i antyreligijne Odrodzenie: Kopernik, Rabelais, Giordano Bruno i inni.

Toteż zacięty wróg nauki Kopernika, papież Urban VIII, bardzo głęboko uchwycił istotny sens przewrotu Kopernika, kiedy powiedział, że *„pomysły Kopernika mogą zrodzić gorsze teorie, aniżeli nauki Kalwina i Lutra."* [4]

W przeciwieństwie do reformacji, materialistyczna nauka i filozofia Odrodzenia były wyrazem siły, optymizmu, antyfeudalnej rewolucyjności mieszczaństwa. Kalwinizm i luteranizm bardzo szybko straciły swoje rewolucyjne ostrze i z biegiem czasu coraz trudniej można uchwycić istotną różnicę między funkcją spełnianą przez kościół katolicki a funkcją spełnianą przez kościoły protestanckie. Natomiast materialistyczna filozofia burżuazji Odrodzenia i Oświecenia stała się jednym ze źródeł filozofii marksistowskiej. Droga rozwoju myśli ludzkiej prowadzi od Kopernika, Bruna, Galileusza do materializmu dialektycznego, a nie

[1] Biblioteka Warszawska 1878 t. IV s. 355 (tekst łaciński)
[2] Psalm 18 (19) w. 6 i 7; Jozue rozdz. 10 w. 12 i 13
[3] Pastor o.c. t. XII s. 211
[4] Artur Wołyński: Kopernik. Biblioteka Warszawska 1878 t. IV s. 366

do Lutra i Kalwina. Materialistyczna filozofia Odrodzenia, wyrastająca z dokonanej przez Kopernika rewolucji w przyrodoznawstwie — to było właśnie serce tego największego do owych czasów postępowego przewrotu w dziejach ludzkości. Chciała ona uwolnić ludzkość od całej średniowiecczyzny, gdy Luter i Kalwin chcieli uwolnić ludzkość jedynie od katolicyzmu. Toteż reformacja w zestawieniu z renesansowym, kopernikańskim przyrodoznawstwem była krokiem wstecz; „protestanci wyprzedzili katolików, jeśli chodzi o prześladowanie wolnego przyrodoznawstwa." [1] Po prostu „protestanci wcześniej odgadli, że teoria Kopernika jest sprzeczna z każdą religią." [2]

Kiedy katolicy i protestanci powoływali się na biblię, aby wykazać, że teoria Kopernika stoi w sprzeczności z wersetami o nieruchomości ziemi i obrocie słońca dokoła ziemi, Galileusz odpowiadał na to, że Pismo święte nie jest podręcznikiem astronomii. [3] Ale kościół lepiej wiedział, dlaczego zakazuje katolikom dyskutowania na temat nieba, Słońca, Księżyca i gwiazd. Przecież niebo, „królestwo niebieskie", to było miejsce przebywania boga i całej drabiny hierarchii anielskich, z których pierwsza rozkazuje drugiej, druga rozkazuje trzeciej, a trzecia jest przełożona nad hierarchią ludzką, [4] „Cudowna subordynacja" dziewięciu chórów anielskich, aniołów, archaniołów, serafinów, cherubinów, tronów i potęg niebieskich — to był przecież „wzór podniosły, który nasza hierarchia powinna odzwierciedlać tak doskonale, jak tylko jest to dla niej możliwe, aby stać się niejako odblaskiem piękności anielskiej i aby wznieść nas za jej pośrednictwem do zasady absolutnej wszelkiej władzy i autorytetu." [5] W „niebiosach" znajdowało się przedłużenie uświęcanej i gloryfikowanej przez kościół hierarchii feudalnej, najwyższe miejsca w niebiosach były zarezerwowane dla monarchów feudalnych, [6] będących — zdaniem Tomasza z Akwinu — „tym w świecie, czym jest dusza w ciele i czym jest Bóg w świecie." [7] Wynikało stąd jasno, że w interesie hierarchii feudalnej należy utrzymać monopol kościoła na zajmowanie się niebiosami. Toteż jeden z przedstawicieli panującego porządku feudalnego z niezwykłą trafnością podał przyczynę wrogości świeckich i duchownych feudałów do astronomii: „[...] nie mam całkiem za złe, że zmuszono uczonych do cofnięcia się w zwykłe granice, bo... odechce się im latać zbyt wysoko... Dopóki sami jesteśmy na niebie, lepiej jest, aby rodzaj ludzki porzucił wszelkie odkrycia planetarne i gwiaździarskie. Zamiary wzniosłych umysłów są chwalebne, ale niech pracują zdala od wybrzeży i przylądków świętych." [8]

Trzeba przy tym uwzględnić, że właśnie te „wybrzeża i przylądki święte", czyli miejsca w „królestwie niebieskim", były jednym z głównych artykułów

---

[1] Engels: Wstęp do «Dialektyki Przyrody». Marks-Engels: Dzieła Wybrane t. II Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 54

[2] S. Skazkin: Epocha Kopiernika i jej liudi, w szczególności rozdział III: Kopernik a reformacja (w pracy zbiorowej Nikołaj Kopiernik. Sbornik statiej. Moskwa-Leningrad 1947 s. 63). Prof. Skazkin trafnie wskazuje na odmienność funkcji społecznej Odrodzenia i reformacji. Nowa nauka była wyrazem siły nowej klasy w jej dążeniu do opanowania przyrody; nowa religia była wyrazem jej słabości, jej związku z przeszłością, od której burżuazja nie mogła się od razu oderwać.

[3] Przegląd Katolicki 1891 s. 595

[4] Dionizego Areopagity Dzieła. O hierarchii niebieskiej. Kraków 1932 (rozdz. X § 1)

[5] Tamże rozdz. VIII § 2

[6] Tomasz z Akwinu: De regimine principum. Księga I rozdz. 9

[7] Tamże księga I rozdz. 12

[8] Artur Wołyński: Kopernik. Biblioteka Warszawska t. IV s. 367

papieskiego handlu. Papieski kaznodzieja odpustowy Tetzel powiadał przecież, że pieniędzmi można odkupić każdy grzech.

Kierowanie teleskopu na niebo groziło kościołowi zdemaskowaniem jego oszustwa. „Zakon Makona — pisał Campanella o kościele katolickim — nienawidzi nauk przyrodniczych, aby jego oszustwo nie zostało wykryte." [1] Dlatego wrogowie Galileusza nie chcieli patrzeć przez jego teleskop twierdząc, że to wynalazek diabelski, a to, co przezeń widać, jest złudzeniem.

Jeżeli Galileusz nie przestanie propagować teorii Kopernika — orzekł papież — jeżeli Galileusz nie uspokoi się, należy go uwięzić: *carceretur!*

Galileusz próbował bronić prawa do zajmowania się astronomią praktycznym pożytkiem z tej nauki; wykazywał, że jedynie na gruncie teorii Kopernika możliwe jest opracowanie bezbłędnego kalendarza i wskazówek dla orientacji żeglarzy. Wówczas przedstawiciele panującego kościoła zapożyczyli od protestantów pomysł wydarcia astronomii kopernikańskiej jej serca — jej znaczenia teoretycznego, naukowego, światopoglądowego. Kardynał Bellarmin podsunął Galileuszowi projekt idealistycznego zafałszowania, zbagatelizowania teorii Kopernika. Pod groźbą więzienia inkwizycja zażądała od Galileusza przyjęcia „nominalistycznej koncepcji astronomii jako nauki czysto konwencjonalnej i abstrakcyjnej, posiadającej znaczenie wyłącznie praktyczne dla nawigacji i kalendarza." [2] W ten sposób, na blisko sto lat przed wystąpieniem Berkeleya, ujawniło się subiektywistyczne, wrogie nauce ostrze nominalizmu. Oczywiście Galileusz odrzucił z oburzeniem tę propozycję. Pisaliśmy wyżej o oburzeniu Tydemana Gize, Giordana Bruna i Keplera na próbę zdyskredytowania znaczenia naukowego teorii Kopernika przez przedmowę Osiandra. Galileusz sprzeciwił się idealistycznemu degradowaniu odkryć naukowych do roli subiektywnych konstrukcji, którym rzekomo nie odpowiada obiektywna rzeczywistość. W ten sposób walka kościoła z teorią Kopernika stała się fragmentem szerszej walki między idealistyczną (nominalistyczną) a materialistyczną interpretacją nauki: chodziło o rzecz zasadniczą, o to, czy nauka poznaje obiektywną, istniejącą niezależnie od naszego umysłu rzeczywistość, a więc czy badanie naukowe prowadzi nas do poznania prawdy, czy też nauka polega tylko na dowolnym, subiektywnym wiązaniu danych doświadczenia w użyteczne dla praktyki fikcje.

Zgodnie z tym zamiarem idealistycznej falsyfikacji nauki kopernikańskiej wydany został w roku 1620 przez kardynalską kongregację indeksu dzieł zakazanych dekret zawierający „sprostowanie" dzieła *De revolutionibus* w duchu nominalistycznym. Oto wyjątek z tego dekretu: „Aczkolwiek ojcowie św. Kongregacji Indeksu sądzili, że pisma Mikołaja Kopernika... zupełnie powinny być potępione dlatego, że zasady o położeniu i ruchu globu ziemskiego przeciw Pismu św. i jego prawdzie i katolickiemu tłumaczeniu, *nie jako hipotezę wykłada, ale jako najistotniejszą przedstawia prawdę*, co w mężu chrześcijańskim tolerowane być nie może; zważywszy jednakże, że w tych wykładach zawiera się wiele rzeczy społeczeństwu *pożytecznych*, zadecydowali teraz jednozgodnie, że dzieła Kopernika do dnia obecnego wydrukowane mogą być dozwolone, jeżeli w nich poprawione będą podług załączonego tu wzoru, te miejsca, które *nie przypuszczalnie, lecz twierdząco* o położeniu i ruchu ziemi dowodzą." [3]

---

[1] Tommaso Campanella: Poesie. Firenze 1939 s. 28
[2] G. Morpurgo Tagliabue o. c. s. 160
[3] Index librorum prohibitorum et expurgandorum Madryt 1665 s. 214 i 215; Ks. Polkowski: Żywot Mikołaja Kopernika. Cyt. wyd. s. 310

Mimo zakazu inkwizycji Galileusz pracuje jeszcze przez szesnaście lat nad naukowym i światopoglądowym ugruntowaniem teorii Kopernika; w wyniku tej pracy powstają genialne *Dialogi*, napisane po włosku żywym, jasnym językiem naukowej publicystyki, która ma zdobyć jak najszersze koła dla nauki Kopernika. Wkrótce po ukazaniu się książki wezwano Galileusza do stawienia się przed trybunałem inkwizycji rzymskiej. Siedemdziesięcioletni Galileusz był chory, prosił o odroczenie terminu, ale mu zagrożono, że jeżeli się nie zgłosi, zostanie zakuty w łańcuchy i sprowadzony przed sąd pod eskortą. W Rzymie z rozkazu papieża zagrożono Galileuszowi torturami. Groziło mu, że zostanie spalony na stosie. A tymczasem Galileusz miał zaczęte nowe dzieło naukowe i za pierwszy obowiązek wobec nauki uważał przede wszystkim wykończenie tego nowego dzieła. W tych warunkach zgodził się na upokarzające wyrzeczenie się teorii Kopernika przed inkwizytorami.

Pozornie kościół odniósł triumf. Ale przecież „nie zważając na to Ziemia, swojemu biegowi wierna, unosiła razem wkoło i Galileusza i inkwizytora", [1] a dzieła Galileusza poszły w świat między ludzi, zdobywając coraz więcej umysłów dla prawdy Kopernikowej.

Protestując przeciw zaślepionemu wstecznictwu, Galileusz pisał, że może ono „zrujnować społeczeństwo i państwa poprzewracać". [2]

Dialogi Galileusza zostały wciągnięte na indeks dekretem z dnia 23 sierpnia 1634 roku. Odtąd przez przeszło sto lat dzieła Kopernika i Galileusza umieszczane są we wszystkich wydaniach papieskiego *Indeksu ksiąg zakazanych*. Warto przy tej okazji zacytować zdanie teologa katolickiego, znanego historyka papiestwa, Pastora, który pisze, iż „za to, że we Włoszech nie pojawił się już drugi Galileusz czy Newton, ponosi ciężką winę dekret papieski przeciw Kopernikowi." [3]

Nie negując ciężkiej winy i obskuranckiej gorliwości kościoła w walce z nauką, nie trzeba jednak przeceniać — nawet negatywnej — jego roli. Nie działalność kościoła była główną przyczyną zahamowania rozwoju nauki i filozofii we Włoszech. Przyczyny tkwiły znacznie głębiej. Tryumf obskurantów watykańskich, zwycięstwo reakcji feudalnej we Włoszech było rezultatem procesu uwstecznienia w bazie, upadku gospodarczego Włoch, za którym przyszedł upadek polityczny i kulturalny. Reakcja katolicka zwyciężyła w tych krajach, w których elementy bazy kapitalistycznej w łonie feudalizmu były słabo rozwinięte bądź zostały zahamowane w rozwoju wskutek zmiany szlaków handlowych, a więc tam, gdzie mieszczaństwo było zbyt słabe, aby bronić własnej, świeckiej kultury, która powstawała poza kościołem, wbrew kościołowi i w zaciętej z nim walce.

«Grzech» Kopernika

25 września 1822 roku papież Pius VII osobnym pismem zatwierdził dekret św. Oficjum z 11 września 1822 r. głoszący, że „dzieła, traktujące o obrocie ziemi, a o nieporuszalności słońca, według ogólnego zdania tegoczesnych astronomów wolno drukować". [4] Papiestwo zgodziło się na teorię Kopernika w trzysta lat po jej powstaniu.

---

[1] Stanisław Staszic: Religia. Przekład poematu Racine'a. Dzieła t. V Warszawa 1816 s. 84

[2] Biblioteka Warszawska 1878 t. IV s. 368

[3] Pastor o. c. t. XII s. 214

[4] Przegląd Katolicki 1891 s. 615

Do reakcyjnego duchowieństwa polskiego nie prędko dotarła wiadomość o zdjęciu dzieła Kopernika z indeksu książek bezbożnych, które należy palić. Jeszcze w maju 1830 roku duchowieństwo warszawskie powoływało się na stare dekrety papieskie potępiające Kopernika i odmówiło swego udziału w obchodzie uroczystości odsłonięcia pomnika Kopernika, uważając za świętokradztwo odprawianie nabożeństwa za duszę człowieka, który zadał światopoglądowi feudalnemu dotkliwsze ciosy od Lutra i Kalwina.[1]

Walki reakcyjnego duchowieństwa polskiego przeciw Kopernikowi nie należy traktować wyłącznie jako wyrazu kościelnego obskurantyzmu, jako fragmentu ogólnej walki toczonej przez kościół przeciw nauce. Walka toczona przez kościół z Kopernikiem miała w ówczesnej sytuacji historycznej jeszcze jeden aspekt, wyraźnie antynarodowy.

W okresie rozdarcia Polski na trzy zabory polskie Okopy Świętej Trójcy mniej się interesowały zagrożeniem dogmatu świętej Trójcy przez naukę, a znacznie bardziej propagandą polityczną w służbie interesów ziemskiej, wcale nieświętej trójcy zaborców, śmiertelnych wrogów i katów polskiego narodu. Nie należy do zakresu tego artykułu przypominanie tych najbardziej haniebnych kart z dziejów polskiego episkopatu, gorliwie wysługującego się monarchiom zaborczym, zaciekle zwalczającego wszelkie polskie ruchy postępowe i narodowo-wyzwoleńcze, używającego ambony i konfesjonału do umacniania władzy cara i kajzera, którym wierność i posłuszeństwo jako bogu, sam papież nakazywał. Zwrócimy tu jedynie uwagę na ścisły związek między pomocą, jakiej reakcyjne duchowieństwo katolickie udzielało zaborcom w polityce wynaradawiania polskiego ludu, a aktami wrogości polskiego kleru wobec najwybitniejszych przedstawicieli polskiej kultury. Reakcyjne duchowieństwo polskie toczyło walkę z pamięcią Kopernika dlatego, że to był wielki uczony, torujący swoim odkryciem drogę naukowemu, materialistycznemu poglądowi na świat. Równocześnie jednak Kopernik był to wielki Polak, o którym pamięć podnosiła naród na duchu i dodawała bodźca do walki narodowo-wyzwoleńczej. Uroczystości ku czci Kopernika, Szopena, Słowackiego przypominały narodowi polskiemu, że jest zdolny do najwyższych osiągnięć w dziedzinie kultury. Toteż na tym właśnie tle należy rozpatrywać walkę toczoną w okresie zaborów przez kościół z pamięcią Kopernika, Słowackiego i Szopena. Kiedy duchowieństwo warszawskie protestowało przeciw uroczystościom ku czci bezbożnego Kopernika, a kardynał biskup krakowski książę Puzyna bronił dostępu na Wawel zwłokom Słowackiego i Szopena, to — niezależnie od zasadniczych powodów nienawiści kościoła do Kopernika, Szopena i Słowackiego — czyny te obiektywnie służyły uprawianej przez zaborców polityce wynaradawiania, polityce dyskredytowania polskiej kultury, polityce ujarzmiania polskiego narodu.

Wreszcie i w Polsce biskupi zmieniają taktykę. W roku 1923, w warszawskim kościele Karmelitów sam kardynał Kakowski celebruje uroczyste nabożeństwo z okazji rocznicy Kopernika.

W szczególny sposób uczcił również pamięć Kopernika arcybiskup Teodorowicz. Sam obszarnik, a zarazem jeden z czołowych ideologów wielkich żubrów

[1] Wspomina o tym Niemcewicz, jeden z organizatorów uroczystości (w P a m i ę t n i k a c h c z a s ó w m o i c h s. 413), oraz wielu sprawozdawców współczesnych i biografów Kopernika, a także E n c y k l o p e d i a Orgelbranda (wyd. 1864 t. XV s. 439). Ks. Polkowski — nie umiejąc usprawiedliwić księży z kościoła św. Krzyża — po prostu zaprzecza temu faktowi. W roku 1746 duchowieństwo usunęło pomnik Kopernika znad jego grobu stawiając na to miejsce pomnik biskupa Szembeka.

kresowych, wygłaszający na wiecach — w uroczystym stroju biskupim i z pastorałem w ręku — przemówienia polityczne przeciw komunistom i reformie rolnej, wykorzystał również uroczystości ku czci Kopernika dla niewybrednej napaści na komunizm. W przemówieniu wygłoszonym 18 lutego 1923 roku, zaraz po uroczystym nabożeństwie za duszę Kopernika, dowodził arcybiskup Teodorowicz, że „bolszewizm socjalny zrodził się z bolszewizmu wojowniczej, rozpasanej myśli". [1] Było to niejako nowoczesne sformułowanie cytowanej wyżej wypowiedzi papieża Urbana VIII, że „pomysły Kopernika mogą zrodzić gorsze teorie, aniżeli nauki Kalwina i Lutra".

Było to również powtórzeniem tezy jednego z niemieckich pseudouczonych, który — na zebraniu protestacyjnym katolików kolońskich, przeciw odsłonięciu pomnika Giordana Bruna w Rzymie — powiedział w lipcu 1889 roku, że ten bojownik teorii Kopernika był ateistą, a gdzie nie ma boga, tam są na oścież otwarte wrota przed socjalizmem. [2] Ale dowodzić, że poprzednikiem rewolucji bolszewickiej był astronomiczny „bolszewizm" Kopernika — to przecież byłaby właśnie propaganda komunizmu. Rozumiejąc to, arcybiskup Teodorowicz postanowił przedstawić przewrót dokonany w nauce przez Kopernika jako przeciwieństwo jakiegokolwiek przewrotu, a Kopernika-rewolucjonistę spreparować na tkwiącego po uszy w średniowieczu pokornego syna kościoła. Z odkrycia, które było wielkim tryumfem Kopernika, robi arcybiskup Teodorowicz tragedię. [3] Ubolewanie kościoła z powodu Kopernikowej rewolucji astronomicznej przenosi arcybiskup Teodorowicz w duszę samego Kopernika. W ten sposób Kopernik z arcybiskupiego kazania lęka się niebezpiecznych, rewolucyjnych, materialistycznych konsekwencji własnego odkrycia, „aby nie wywołać zgorszenia" [4], a następnie spowiada się ze swego „wielkiego grzechu" papieżowi. Tym „wielkim grzechem" Kopernika jest odkrycie przez niego prawdy niewygodnej dla feudalnego kościoła. Niby biblijny Adam, Kopernik staje się winnym strasznego, pierworodnego grzechu nauki, zerwania jabłka z drzewa poznania, bezbożnego targnięcia się na święty światopogląd średniowiecza. A więc Kopernik to nie „bolszewik", lecz „żałujący grzesznik", a jego przedmowa do dzieła *De revolutionibus* „jest spowiedzią wielkiej i pokornej duszy." [5]

„Jakiż to wzór dla dzisiejszej wiedzy" [6] — woła arcybiskup Teodorowicz, domagając się, aby również uczeni współcześni „odkrywając prawa nowe we wszechświecie" [7] spowiadali się z tego grzechu kościołowi i jak Kopernik powstrzymywali się z ogłaszaniem swych odkryć, „aby nie wywołać zgorszenia". „Mową płomienną wielkiej tej duszy — powiada dalej arcybiskup Teodorowicz — są dwa poematy. Jeden poemat geniusza *De revolutionibus*, a drugi poemat dziecięcej wiary w hymnie czci Chrystusa, *Siedem gwiazd*. Jeden poemat miłości i zachwytu dla przyrody, a drugi poemat miłości i zachwytu dla świata nadprzyrody." [8]

Nawiasem mówiąc, poemat *Siedem gwiazd* jest słabym dowodem na rzecz rzekomej „dziecięcej wiary" Kopernika, ponieważ został napisany nie przez niego,

---

1 Słowo Pomorskie z 20 lutego 1923 r.
2 M. Dynnik l. c. s. 30
3 „Bo tragedią jego życia jest właśnie wielkie jego odkrycie" — powiada arcybiskup Teodorowicz (Słowo Pomorskie z 20 lutego 1923 r.)
4 Tamże
5 Tamże
6 Tamże
7 Tamże
8 Tamże

lecz przez jezuitów, w wiele lat po śmierci wielkiego astronoma.[1] Argumentem przecinającym dyskusję na temat autorstwa poematu *Siedem gwiazd* jest sama „pitagorejska" siódemka. Kopernik przeciwstawił przecież geocentrycznemu systemowi 7 gwiazd heliocentryczny system 6 planet (Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Jowisz, Saturn).

Uznanie wielkiego odkrycia naukowego za grzech Kopernika nie było zresztą oryginalnym pomysłem arcybiskupa Teodorowicza. Arcybiskup nawiązał tu po prostu do starej kościelnej koncepcji z XVII stulecia. Już wtedy, malując portrety Kopernika, wytrącano mu z rąk kwiat konwalii — „renesansowy symbol badacza przyrody" i godło heliocentryzmu (krąg orbity ziemskiej ze Słońcem pośrodku); zamiast tych godeł pojawia się na portretach krucyfiks, czaszka i piszczele, a ręce Kopernika składano do modlitwy.

Na znanym portrecie Kopernika w toruńskim kościele św. Jana [2] znajduje się następujący pobożny wiersz:

Non parem Paulo gratiam requiro
Veniam Petri neque posco, sed quam
In crucis ligno dederas latroni
Sedulus oro.

Nie o tę łaskę jakąś dał Pawłowi
Nie o Piotrowe błagam odpuszczenie,
Lecz jakieś z krzyża udzielił łotrowi,
Daj przebaczenie. [3]

Kopernik jako *łotr*, który ośmielił się dokonać odkrycia naukowego sprzecznego z objawieniem, jako kajający się *grzesznik*, błagający boga o przebaczenie za straszny grzech utorowania swoim odkryciem drogi nowoczesnemu, materialistycznemu przyrodoznawstwu, Kopernik *wyrzekający się* własnej teorii, kiedy się dowiedział (zapewne po swej śmierci) o potępieniu jej przez kościół [4] — oto jezuicki mit fałszujący postać Kopernika po to, aby móc tę żałosną karykaturę stawiać za wzór do naśladowania uczonym; aby tym nikczemnym widowiskiem wzywać uczonych do spowiadania się przed kościołem z ich „wielce grzesznej" praktyki odkrywania nowych praw naukowych.

[1] Por. Wasiutyński o. c. s. 522—527: „[...] naiwny Jan Brożek zrobił uwielbianego Kopernika autorem jezuickich wierszy ... Przedmiotem Brożkowego odkrycia był cykl siedmiu wierszy łacińskich, poświęconych tajemnicom narodzin i dzieciństwa Chrystusa. Wprawdzie brakło przy nim nazwiska autora, ale tytuł S e p t e m S i d e r a — S i e d e m g w i a z d — wystarczył, zdaje się, Brożkowi, żeby go uznać za utwór Kopernika. [...] biografowie Kopernika w XVII stuleciu: Starowolski, Gassendi, Radymiński nie wspomnieli bodaj jednym słówkiem o tej rewelacji. Dopiero w XIX wieku, zwłaszcza w drugiej połowie, zaczęto S i e d e m g w i a z d «rozbierać», analizować i męczyć się, żeby dowieść autorstwa Kopernika ... Rzekomy utwór Kopernika powstał dopiero w drugiej połowie XVI wieku ..." Wasiutyński powołuje się na rozprawę Jerzego Krókowskiego D e S e p t e m S i d e r i b u s q u a e N i c o l a o C o p e r n i c o v u l g o t r i b u u n t u r (Kraków 1926).

[2] Reprodukcja tego portretu znajduje się m. in. u Wasiutyńskiego o. c. przed s. 537

[3] O tym łacińskim epigramie Piccolominiego pisze ksiądz Polkowski (o. c. s. 242), jeden z współautorów mitu o „dziecięcej wierze" Kopernika: „Wiersz ten podobno jest układu Kopernika ..."

[4] Jednym z autorów legendy o tym, jakoby Kopernik wyrzekł się swoich poglądów, był ksiądz Benedykt Chmielowski, który napisał, że Kopernik „wskrzesił starą sektę matematyków, trzymających s o l e m p r o c e n t r o m u n d i, potem tę swoją jako d a m n a t a m porzucił sentencję" (cyt. według G a z e t y L w o w s k i e j z 20 lutego 1923 r.).

Przyznając, że w sprawie Kopernika i Galileusza święte kongregacje kardynalskie „pomyliły się", kościół mimo to twierdzi, że zaaprobowanie przez papieży wyroków na teorię Kopernikową wcale nie stoi w sprzeczności z dogmatem o nieomylności papieży. Wprawdzie papieże przez kilkaset lat istotnie się mylili i nie oni, lecz właśnie „Galileusz miał największą rację" [1], ale „pomimo słabości ludzkich tych papieży — papiestwo zachowało nienaruszoną swą dogmatyczną nieomylność", [2] ponieważ występowali tylko „jako uczeni teologowie" i jako tacy „polecili kongregacjom rzymskim potępić" teorię Kopernika, natomiast „Bóg nie dopuścił" do wydania przez nich „wyroku uroczystego". [3] Tylko uroczyste wyroki papieży są nieomylne, natomiast nieuroczyste wyroki nieomylnych bywają omylne.

Chociaż kongregacje kardynalskie, a nawet sami nieomylni bywają czasem omylni — kiedy wydają wyroki nieuroczyste — mimo to katolika obowiązuje posłuszeństwo omylnym wyrokom zarówno nieomylnych papieży, jak omylnych kongregacji. Stwierdza to ponad wszelką wątpliwość *Słownik Apologetyczny Wiary Katolickiej* honorowego kanonika i tajnego szambelana papieskiego, księdza Władysława Maksymiliana Szczęśniaka, zaopatrzony w *approbatur* arcybiskupa warszawskiego. „To prawo — czytamy w *Słowniku Apologetycznym* — jakie sobie kościół przyznawał w XVII wieku (kiedy wciągał dzieło Kopernika na indeks, Bruna palił na stosie, a Galileusza zmuszał do milczenia — A. N.), przyznaje sobie dziś jeszcze; w dzisiejszych jeszcze czasach wkłada kościół na katolików obowiązek wewnętrznego poddawania się omylnym wyrokom kongregacji rzymskich, jak go wkładał ongi." [4]

Jeszcze dobitniej podkreślił ten nakaz papież Leon XIII mówiąc: „Pokornie i wiernie powinna się myśl uginać w duchu posłuszeństwa Chrystusowi, aby jak niewolnica oddać się jego boskości i władzy... Jest rzeczą pewną, że w życiu chrześcijańskim inteligencja ludzka powinna się całkowicie oddać władzy boskiej. Jeżeli nawet, w tym poddaniu się rozumu autorytetowi, duch, który w nas ma taką siłę, jest zduszony i jęczy z bólu, to wynika z tego tym bardziej, że chrześcijanin powinien się uginać w pokorze nie tylko woli, ale również w pokorze umysłu." [5]

„Pokora umysłu", której kościół domaga się od katolików, polega na dobrowolnym podporządkowaniu nauki omylnym dyrektywom omylnych kongregacji, które przyznają sobie prawo do hamowania nauki, kiedy tego wymaga interes kościoła. „A zatem — czytamy w *Słowniku Apologetycznym* — skoro tylko władza, do której należy zadanie obrony wiary prawdziwej, przypuszcza, że opinia jakaś naukowa przyprawia tę wiarę o pewne lub *prawdopodobne* niebezpieczeństwo, powinna tej opinii *zakazać*, i to pod grozą chwilowego powstrzymania rozwoju jednej z gałęzi wiedzy świeckiej. Nikomu nie wolno się wahać w wyborze pomiędzy niebezpieczeństwem chwilowego (na przykład na kilkaset lat — A. N.) *zatamowania postępu nauki*, która nie jest bezwarunkowo konieczna do

---

[1] Z. Starczewski: Nieomylność Kościoła i rzekoma porażka jego w walce przeciw układowi Kopernika. Przegląd Katolicki 1891 s. 595 i 614

[2] Tamże

[3] Tamże

[4] Ks. Wł. Szczęśniak: Słownik Apologetyczny Wiary Katolickiej Warszawa 1896 t. III s. 717—720

[5] Encyklika Tametsi futura prospicientibus z 1 listopada 1900 r. Lettres apostoliques de Leon XIII t. VI s. 160—162

osiągnięcia ostatecznego celu człowieka, a niebezpieczeństwem uszkodzenia czystości wiary, bez której zbawienie jest niemożliwe." [1]

Nauka jest niepotrzebna do zbawienia, bywa szkodliwa, bo może przyprawiać wiarę o niebezpieczeństwo, toteż kościół przyznaje sobie prawo do hamowania jej rozwoju. Ponieważ nie posiada już tej siły co dawniej i nie może po prostu zamykać uczonych do więzień, poddawać ich torturom i palić na stosach, apeluje tylko do uczonych, aby spowiadali się przed kościołem z „grzechu" pracy naukowo-badawczej i oddawali naukę — „jak niewolnicę" *(velut captiva)* w niewolę kościołowi.

Andrzej Nowicki

[1] Ks. Szczęśniak o. c. t. III s. 717—720 (podkr. A. N.)

Andrzej Mostowski

O tzw. konstruktywnych poglądach w dziedzinie podstaw matematyki

Grupa Podstaw Matematyki Państwowego Instytutu Matematycznego od dwu lat prowadzi badania nad teorią funkcji rekurencyjnych i związanymi z nią zagadnieniami konstruowalności i efektywności w matematyce. Artykuł niniejszy, przeznaczony dla osób interesujących się podstawami matematyki, ale nie władających formalną aparaturą używaną w tych badaniach, ma pokazać genezę problemów konstruowalności i efektywności w matematyce oraz ich związek z pewnymi ogólnymi prądami filozoficznymi.

1. Fachowi matematycy wypowiadają często pogląd, że podstawy matematyki są — w odróżnieniu od podstaw innych nauk — bezsporne. W matematyce wszystko jest jakoby jasne, wyprowadzane krok za krokiem z oczywistych przesłanek i nie pozostawiające pola do najmniejszych wątpliwości.

Pogląd taki jest bardzo powierzchowny. To, że rozumowania matematyczne dają się rozłożyć na elementarne kroki, z których każdy jest bardzo oczywisty, jest prawdą; przedmiot jednak rozumowań matematycznych jest bardzo osobliwy i dostarcza dość materiału do kontrowersji filozoficznych.

Przeważająca większość badań matematycznych dotyczy liczb i funkcji o wartościach liczbowych. Pojęcia liczby i funkcji są bardzo złożone i mają długą i ciekawą historię, wykazującą, że sens tych pojęć stale zmieniał się w miarę rozwoju nauki i jej zastosowań. Oba te pojęcia — jakkolwiek bardzo abstrakcyjne — nie nasuwają większości matematyków wątpliwości teoriopoznawczych. Pochodzi to stąd, że związek pojęć liczby i funkcji z praktyką życia codziennego jest bliski: pojęcie liczby naturalnej zjawiło się w związku z potrzebą liczenia przedmiotów; pojęcie liczb wymiernych i rzeczywistych — w związku z zagadnieniem mierzenia wielkości fizycznych ciągłych; wreszcie pojęcie funkcji służy do opisu współzależności dwu wielko-

ści zmiennych. Dzięki temu wiele twierdzeń dowodzonych w matematyce o liczbach i funkcjach ma bezpośrednią interpretację fizykalną i twierdzenia te mogą być wykorzystywane w praktyce, np. do wykonywania obliczeń.

Należy jednak pamiętać, że pojęcia liczby i funkcji są konstrukcjami teoretycznymi: stworzono je po to, aby ułatwić sobie opis świata, same one jednak nie są żadnymi przedmiotami materialnymi. Dlatego jest zupełnie usprawiedliwione pytanie, czy pojęcia te zostały stworzone w sposób trafny, czy służą one celowi, do którego je stworzono, i czy własności, które im przypisujemy, są wszystkie zgodne z prawami obowiązującymi w przyrodzie.

Nawet więc w odniesieniu do najprostszych pojęć matematycznych jest dość materiału do rozważań teoriopoznawczych. Filozof interesujący się zagadnieniami teorii poznania zwróci np. uwagę na to, że liczby naturalne znane z doświadczenia są małe, matematyk zaś operuje z łatwością liczbami wielkimi, przekraczającymi liczbę jakichkolwiek dostępnych nam przedmiotów. Przypomni on następnie trudności w geometrii i teorii liczb rzeczywistych, związane z istnieniem odcinków niewspółmiernych, tj. takich, których stosunek długości nie wyraża się ułamkiem. Przyjmując jeden z tych odcinków za jednostkę miary nie możemy zmierzyć dokładnie drugiego przy pomocy zwykłego procesu, polegającego na ułożeniu całkowitą ilość razy odcinków, otrzymanych z jednostki miary przez podział na równą ilość części. Fakt ten (wynikający z aksjomatów geometrii euklidesowej) jest oczywiście niesprawdzalny przez bezpośrednie mierzenie odcinków. Możliwe jest tylko pośrednie potwierdzenie doświadczalne tego faktu: jako konsekwencja aksjomatów geometrii jest on sprawdzony w tym samym stopniu, co te aksjomaty, a aksjomaty geometrii euklidesowej są, jak wiemy, sprawdzone w wysokim stopniu. Wreszcie należy tu przypomnieć trudne i ciekawe przykłady funkcji bez pochodnych lub krzywych wypełniających kwadrat, a więc fakty wskazujące na to, że funkcje rozpatrywane przez matematyków nie są dokładnie identyczne z pojęciami znanymi nam z życia codziennego.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że wszystkie pojęcia matematyczne powstały przez abstrakcję z pojęć ukształtowanych na podstawie bezpośredniego doświadczenia. W toku jednak tego procesu abstrakcji odeszliśmy od bezpośrednich danych doświadczalnych, jak to wskazują fakty wspomniane wyżej. Mimo więc doświadczalnej genezy tych pojęć jest pewna swoboda w ich określaniu i nasuwa się pytanie, czy pojęć tych nie można zmodyfikować, zachowując w pełni ich stosowalność do nauk przyrodniczych, ale pomijając niektóre

przynajmniej ich cechy nie odpowiadające żadnym faktom doświadczalnym.

Nawiasowo zaznaczmy, że dyskusja nad problemem podstaw matematyki nie może kończyć się na stwierdzeniu, że pojęcia matematyczne powstają przez abstrakcję z pojęć doświadczalnych. Niezbędna jest głębsza analiza tego procesu abstrakcji. Jak się zdaje, nie została ona dotychczas nigdzie dostatecznie szczegółowo dokonana.

Matematycy w końcu XIX wieku i na początku XX wieku wprowadzili do swych rozważań ogólne pojęcia zbioru, funkcji i relacji i stworzyli w ten sposób ogólną teorię mnogości. Jej pojęcia nasuwają znacznie więcej zastrzeżeń i wątpliwości teoriopoznawczych, niż pojęcia liczby i funkcji liczbowej omawiane poprzednio. Mimo to pojęcia ogólnej teorii mnogości okazały się w matematyce bardzo płodne i pożyteczne. Wskazuje to na potrzebę szczegółowego ich zanalizowania. Analiza taka podejmowana była wielokrotnie i różnice poglądów między poszczególnymi matematykami okazały się ogromne. W tej więc dziedzinie nawet sami matematycy nie mogą twierdzić, że podstawy ich nauki są pewne i nienaruszalne.

Wspomnimy pokrótce, na czym polegają trudności teoriopoznawcze w zakresie podstaw teorii mnogości.

Pojęcie zbioru jest — podobnie jak inne pojęcia matematyczne — wyabstrahowane z otaczającej nas rzeczywistości. Teoria mnogości wprowadziła jednak operacje na zbiorach prowadzące do pojęć, dla których trudno znaleźć odpowiednik w przedmiotach dostępnych postrzeganiu zmysłowemu (nawet przy bardzo szerokim jego pojmowaniu). Jedną z takich operacji jest tworzenie tzw. zbioru potęgowego.

Pewnik o istnieniu zbioru potęgowego orzeka, że dla każdego zbioru x istnieje inny zbiór y, składający się ze wszystkich zbiorów będących częściami x. Np. jeżeli x jest zbiorem liczb naturalnych, to y jest zbiorem, którego elementami są wszystkie możliwe zbiory o elementach naturalnych; jeżeli x jest zbiorem punktów prostej, to y jest zbiorem, którego elementami są wszystkie możliwe zbiory punktów tej prostej. Do powstających w ten sposób zbiorów możemy zastosować powtórnie ten sam pewnik i otrzymać na przykład zbiór, którego elementami są wszystkie możliwe zbiory złożone ze zbiorów punktów.

W teorii mnogości dowodzi się ogólnie, że żaden zbiór x nie jest „tej samej mocy", co zbiór y wszystkich jego części. Znaczy to, że nie można przyporządkować elementom zbioru y elementów zbioru x tak, aby każdemu elementowi zbioru y odpowiadał dokładnie jeden element zbioru x, i przy tym, by różnym elementom zbioru y odpowiadały różne elementy zbioru x.

Mówiąc obrazowo, nie można ponumerować elementów zbioru y przez elementy zbioru x tak, aby każdy element zbioru y otrzymał pewien numer, przy czym dwa różne elementy otrzymują różne numery (numerowanie przedmiotów przy pomocy liczb 1, 2, 3,... polega na przyporządkowywaniu tym przedmiotom kolejnych liczb; tutaj mówimy o „numerowaniu" nie przy pomocy liczb, ale innych przedmiotów, mianowicie elementów zbioru x). Wynika stąd np., że zbiorów złożonych z liczb naturalnych nie można ponumerować liczbami naturalnymi, a zbiorów złożonych z punktów nie można ponumerować punktami.

Powtarzając kilkakrotnie operację tworzenia zbioru potęgowego dochodzimy do zbiorów niezwykle wysokiej mocy, a więc niewątpliwie takich, z jakimi nie spotykamy się w zwykłej matematyce ani tym bardziej w praktyce. Wszystkie zbiory, którymi zajmują się działy matematyki bliskie doświadczeniu, dają się ponumerować przy pomocy liczb naturalnych lub rzeczywistych. Widać stąd, że nawet takie konstrukcje teorii mnogości, w których stosujemy tylko kilkakrotnie pewnik zbioru potęgowego, oddalają nas niezmiernie daleko od klasycznego terenu matematyki. Tym bardziej odrywamy się od tego terenu, gdy — jak to się w teorii mnogości dzieje — powtarzamy operację tworzenia zbioru potęgowego nieskończenie wiele razy.

Prócz pewnika o zbiorze potęgowym również tzw. pewnik wyboru nasuwa zastrzeżenia natury teoriopoznawczej.

Pewnik ten brzmi na pozór bardzo niewinnie: dla każdego zbioru x, którego elementami są zbiory nie mające wspólnych elementów, istnieje zbiór y, który ma dokładnie jeden element wspólny z każdym ze zbiorów należących do x. Sposób, w jaki tworzy się taki zbiór y, można więc wyobrazić sobie tak: z każdego ze zbiorów, należących do zbioru x, wybieramy po jednym elemencie i otrzymane elementy zaliczamy do zbioru y.

Pewnik wyboru prowadzi do wyników nieoczekiwanych i trudnych do pogodzenia z intuicją, i to nawet wtedy, gdy pewnik ten stosujemy do zbiorów tej samej mocy, co zbiór liczb rzeczywistych. [1] Z drugiej strony pewnik ten jest niezbędny w wielu teoriach matematycznych, a przy tym do żadnych sprzeczności nie doprowadza.

2. Powstaje zagadnienie, czy można przypisać jakikolwiek sens realny zbiorom wysokiej mocy lub zbiorom otrzymanym przez stosowanie pewnika wyboru. Niektórzy matematycy przyjmują bezkry-

[1] Por. np. tzw. paradoks kuli, pochodzący od Hausdorffa, Banacha i Tarskiego, omówiony w pracy A. D. Aleksandrowa *O idealizmie w matematyce (Myśl Filozoficzna* 1952 nr 1(3) s. 195)

tycznie ich istnienie. Wydaje się nam, że stanowisko takie nie jest słuszne, gdyż trudności związane z interpretowaniem takich zbiorów są duże i nasuwają obiekcje natury zasadniczej.

Analizując treść aktualnie istniejących teorii matematycznych dochodzi się do wniosku, że nie cała nieskończona hierarchia zbiorów różnej mocy jest potrzebna do matematycznego opisu rzeczywistości, podobnie jak nie wszystkie przypadki pewnika wyboru są niezbędne dla zastosowań w obrębie teorii matematycznych. Z drugiej strony matematyka pozbawiona zupełnie pojęcia zbioru nieskończonego byłaby bezpłodna. Dlatego matematycy pracujący nad podstawami teorii mnogości od dawna wysuwali postulat takiego ograniczenia metod tworzenia zbiorów, aby wykluczyć z matematyki pojęcia, których związek z rzeczywistością nie jest jasno widoczny (w szczególności chodzi o zbiory wysokich mocy). Postulat ten możemy nazwać ogólnie postulatem konstruktywności pojęć matematycznych. Głosi on bowiem, że pojęcia matematyczne nie powinny być tworzone dowolnie, lecz konstruowane według pewnych zasad.

Zamiast mówić o *postulacie* konstruktywności powinniśmy właściwie mówić o *postulatach*, różni bowiem przedstawiciele kierunku konstruktywnego mają bardzo różne poglądy na to, jakie konstrukcje powinny być jeszcze dopuszczalne w matematyce, a jakie powinny być z niej wyeliminowane. Mamy tutaj całą gamę różnych poglądów: od takich, które pragną bardzo radykalnie zacieśnić zakres dopuszczalnych konstrukcji, do poglądów w gruncie rzeczy mało różniących się od stanowiska zwolenników „naiwnej" teorii mnogości.

Nie możemy referować tutaj wszystkich tych poglądów, gdyż wymagałoby to wchodzenia w szczegóły techniczne i zajęło zbyt wiele miejsca. Ograniczymy się zatem do dość powierzchownych uwag.

Zwolennicy radykalnego zacieśnienia konstrukcji matematycznych stoją zazwyczaj na stanowisku arytmetycznym. Opierają się oni na tym, że pojęcia liczby wymiernej, rzeczywistej, zespolonej, a także pojęcie funkcji (o argumentach i wartościach liczbowych) dają się zredukować do pojęcia liczby naturalnej w połączeniu z pewnymi pojęciami logicznymi i teoriomnogościowymi, jak np. pojęcie zbioru lub ciągu nieskończonego. Tak np. liczbę rzeczywistą można określić jako ciąg cyfr jej rozwinięcia dziesiętnego.

Aby uzyskać klasyczną arytmetykę i analizę, trzeba pojęcia zbioru i ciągu rozpatrywać w bardzo szerokim zakresie. Konstruktywiści nakładają na te pojęcia ograniczenia. Tak np. Kronecker[1] do-

[1] L. Kronecker, matematyk niemiecki z połowy XIX wieku, był jednym z pierwszych matematyków, którzy świadomie zajmowali stanowisko konstruktywistyczne.

magał się dopuszczenia tylko takich zbiorów i ciągów, aby wszystkie twierdzenia o nich dawały się rozstrzygnąć przy pomocy skończonej ilości prób. Znany matematyk H. Weyl dopuszczał tylko zbiory i ciągi zdefiniowane przy pomocy działań arytmetycznych, operacji rachunku zdań i kwantyfikatorów (odnoszących się do zbioru liczb naturalnych) oraz definicji indukcyjnych. Brouwer dopuszczał tylko zbiory, których elementami są ciągi określone przez „swobodne wybory", tj. ciągi postaci $a(n_1)$, $a(n_2)$, $a(n_3)$,..., przy czym dane jest prawo określające efektywnie wyrazy $a(n_j)$ jako funkcje liczby j i poprzednich wyrazów ciągu.[1]

Postulaty te dotyczą, jak widzimy, tylko arytmetyki i analizy. Ogólną teorię mnogości przedstawiciele omówionych tu poglądów odrzucają; pozostawiają z niej tylko te fragmenty, które dają się wysłowić w arytmetyce lub w analizie. Możemy więc mówić o niektórych zbiorach liczb lub funkcji, ale nie o zbiorach dowolnych.

Omawiane tu postulaty nie przyniosły wyników, których od nich oczekiwano. Wspomnimy w zakończeniu artykułu o przyczynach tego niepowodzenia. Nie powinniśmy jednak wyprowadzać stąd wniosku, że prace nad matematyką zgodną z tymi postulatami były całkowicie bezpłodne. Wywarły one duży wpływ na rozwój naszych poglądów na podstawy matematyki i na jej stosunek do logiki. W szczególności wielki wpływ wywarły prace Brouwera. Jego niewiara w ogólną ważność praw logiki [2] i oryginalny pogląd na stosunek wzajemny logiki do matematyki były (na równi z pracami Łukasiewicza i innych uczonych) potężnymi bodźcami do analizy logiki formalnej i jej stosowalności w matematyce.[3] Ponadto idee Brouwera doprowadziły do powstania interesującego rachunku logicznego, znanego pod nazwą logiki intuicjonistycznej. Nawiasem wspomnimy, że uznając całkowicie doniosłość prac Brouwera jako bodźca do dalszych badań nie akceptujemy przez to bynajmniej jego systemu w całości. Matematyka, którą Brouwer chce wprowadzić na miejsce mate-

[1] Z konieczności uprościliśmy tu bardzo definicję przyjmowaną przez Brouwera (autor ten używa w swych pracach logicznych wyjątkowo trudnego języka i zawiłego aparatu pojęciowego). Istotne jest to, że Brouwer utożsamia zbiór z prawem, które ten zbiór określa.

[2] Jak podaje S. A. Janowskaja w pracy *Osnowanija matiematiki i matiematiczeskaja łogika* (w zbiorze *Matiematika w SSSR za tridcat' let* Moskwa 1948), idee Brouwera dotyczące prawa wyłączonego środka były antycypowane przez matematyka radzieckiego Szatunowskiego.

[3] S. A. Janowskaja w swym artykule, cytowanym wyżej, wysuwa jako jedno z naczelnych zagadnień logiki problem stosowalności do zbiorów nieskończonych praw logiki formalnej, które powstały przy rozważaniach zbiorów skończonych. Taki program badań powstał wyraźnie pod wpływem prac Brouwera.

matyki klasycznej, jest zawiła i sztuczna, jej stosowalność w naukach przyrodniczych problematyczna, a jej związki z idealistyczną filozofią aż nadto widoczne.

Mniej radykalne niż poglądy konstruktywistyczne Brouwera i Weyla były poglądy tzw. półintuicjonistów, do których należeli matematycy francuscy Lebesgue i Borel oraz zbliżony do nich swymi poglądami [1] zmarły niedawno matematyk radziecki Łuzin. Matematycy ci nie domagali się sprowadzenia wszystkich pojęć matematycznych do liczb naturalnych i nie odrzucali ogólnego pojęcia liczby rzeczywistej. Występowali oni natomiast przeciwko pewnikowi wyboru i domagali się tego, aby w matematyce stwierdzać tylko istnienie takich zbiorów, które można zdefiniować (tzn. scharakteryzować indywidualnie przez podanie własności tylko im przysługującej). Teoria zbiorów wysokiej mocy była przez półintuicjonistów częściowo uznawana.

Z polskich logików stanowisko konstruktywistyczne zajmował L. Chwistek; nie będziemy tutaj referowali jego poglądów.

3. Około roku 1930 logicy (w oparciu o dawniejsze prace znakomitego matematyka Hilberta) stworzyli teorię funkcji rekurencyjnych, którą obecnie nazywamy stosowniej ogólną teorią algorytmów. [2] Teoria ta była stworzona w związku z twierdzeniami Gödla o niezupełności arytmetyki i nie miała początkowo nic wspólnego z problemem konstruktywności w matematyce. Wkrótce jednak okazało się, że można tę teorię wykorzystać do usystematyzowania różnych poglądów konstruktywistycznych i do precyzyjnego wysłowienia niektórych z nich.

W matematyce nazywamy algorytmem działanie, które prowadzi do wyniku po skończonej liczbie kroków, i to kroków wykonywanych zupełnie mechanicznie. Przykładem algorytmu jest dodawanie liczb zapisanych w dziesiętnym układzie pozycyjnym. Działanie to daje się wykonać mechanicznie. Znaczy to, że są ustalone reguły, które przewidują wszystkie możliwe przypadki, jakie mogą zajść w toku rachunku, i wskazują, jak w każdym z tych przypadków postąpić, aby rachunek prowadzić dalej lub przekonać się, że jest on już ukończony. Człowiek, który nauczył się tych reguł, może sumować długie kolumny cyfr, nie myśląc o tym, co robi, a uważając tylko na to, by we właściwy sposób stosować reguły. Dzięki temu można było zbu-

[1] Mamy tu na myśli poglądy dotyczące dopuszczalności niektórych konstrukcji matematycznych (np. tych, które korzystają z pewnika wyboru).

[2] Dobry wykład teorii funkcji rekurencyjnych podaje R. Peter w swej książce *Rekursive Funktionen*, Budapeszt 1951; por. też A. A. Markow: *Trudy Matiematiczeskogo Instituta im. Stiekłowa* t. 38 1951

dować arytmometr, tj. przyrząd, który automatycznie stosuje reguły dodawania. Oczywiście sytuacja ucznia, rozwiązującego jakieś trudne zadanie (np. polegające na zbudowaniu cyrklem i linijką figury geometrycznej z kilku danych jej elementów) jest zupełnie inna niż sytuacja rachmistrza: nie ma on gotowych reguł na rozwiązanie zadania. Znalezienie rozwiązania wymaga z jego strony wysiłku twórczego.

Podobnie jak z dodawaniem ma się rzecz z mnożeniem i innymi działaniami arytmetycznymi. Działania arytmetyczne mają więc dziś charakter algorytmów. W dawnych czasach były to jednak działania trudne, których wykonanie wymagało znacznego wysiłku umysłowego.

Prócz działań arytmetycznych znamy w matematyce wiele innych algorytmów, których tu z uwagi na ich zbyt techniczny charakter omawiać nie będziemy. Pamiętając o losie działań arytmetycznych, które z wysokiego piedestału trudnych czynności umysłowych zostały sprowadzone do podrzędnej roli mechanicznie wykonywanych algorytmów, zadajemy sobie często w matematyce pytanie, czy to lub inne działanie, które napotykamy przy rozważaniu problematów matematycznych, daje się zastąpić algorytmem. Współczesna logika matematyczna pokazała, że istotnie wiele działań można zastąpić algorytmami. W szczególności sprowadzono do algorytmów cały początkowy dział teorii mnogości, zwany algebrą klas. Pokazano także, że wiele zagadnień matematycznych daje się rozwiązać w sposób algorytmiczny, tzn. przez wykonanie skończonej liczby mechanicznych prób.

Teoria algorytmów bada ogólne pojęcie działania wykonalnego w mechaniczny sposób i prowadzącego do celu po skończonej liczbie czynności. Jednym z podstawowych zagadnień tej teorii jest poprawne określenie pojęcia algorytmu. Zagadnienie to można obecnie uznać za całkowicie rozwiązane. Z rozwiązania tego wynika, że istnieją działania, których nie można sprowadzić do algorytmów. Udało się też dzięki wynikom tej teorii udowodnić, że istnieją pewne zagadnienia matematyczne, których rozwiązać w sposób algorytmiczny nie można.[1]

4. Pojęcia i metody teorii algorytmów można zastosować do zrealizowania postulatu konstruktywności w pewnych działach matematyki.

[1] Najnowszym doniosłym wynikiem w tej dziedzinie jest rozwiązanie tzw. zagadnienia słów w teorii grup. Zob. artykuł P. S. Nowikowa, *Dokłady Akademii Nauk* SSSR t. 85 1952

Liczbę rzeczywistą nazwiemy obliczalną, jeśli istnieje algorytm, pozwalający obliczać kolejne cyfry jej rozwinięcia dziesiętnego.[1] Jeden z możliwych sposobów sprecyzowania postulatu konstruktywności polega na przyjęciu, że w matematyce należy rozpatrywać tylko liczby rzeczywiste obliczalne. Postulat ten nazwiemy postulatem obliczalności.

Postulat obliczalności jest dość naturalny. Wszystkie podstawowe stałe, z którymi mamy do czynienia w matematyce, są obliczalne i znane są algorytmy, pozwalające obliczać kolejne cyfry ich rozwinięć dziesiętnych. Również wartości przyjmowane dla argumentów obliczalnych przez podstawowe funkcje, z którymi spotykamy się w matematyce i jej zastosowaniach, są obliczalne. Klasa liczb obliczalnych jest więc bardzo obszerna i obejmuje wszystkie liczby, z którymi spotykamy się w praktycznych rachunkach.

Objaśnić to można jeszcze w następujący sposób: obliczalność liczby rzeczywistej oznacza, że istnieje algorytm, pozwalający wyznaczać ciąg liczb wymiernych, przybliżających coraz lepiej tę liczbę rzeczywistą. Podanie ciągu liczb wymiernych, przybliżającego nieograniczenie liczbę rzeczywistą, jest jednak jedynym sposobem, w jaki można dokładnie scharakteryzować wielkość tej liczby. Jeśli więc obliczamy wartości pewnych liczb rzeczywistych (jak to ma miejsce np. przy układaniu tablic), to podajemy przybliżenia tych liczb przez liczby wymierne; wartości liczb są znane, gdy umiemy przybliżać je przez liczby wymierne z dowolną dokładnością. W gruncie rzeczy więc postulat obliczalności sprowadza się do tego, że dopuszczamy tylko takie liczby, które występują lub mogą występować przy obliczeniach praktycznych dających się przeprowadzać z dowolną dokładnością.

Okazuje się, że wiele twierdzeń klasycznych, dowodzonych dla wszystkich liczb rzeczywistych, pozostaje w mocy, jeżeli ograniczamy się tylko do liczb obliczalnych. Nie wchodząc w szczegóły możemy stwierdzić ogólnie, że jest tak dla twierdzeń o charakterze arytmetycznym. Tak np. równanie o współczynnikach obliczalnych, o ile w ogóle ma pierwiastki, to ma też pierwiastki obliczalne.

Zdawać by się więc mogło, że zbiór liczb obliczalnych — choć znacznie węższy niż zbiór wszystkich liczb rzeczywistych — może całkowicie zastąpić continuum klasycznej analizy.

[1] Liczby obliczalne, a także omówione niżej funkcje obliczalne określił prof. S. Mazur, który zbadał ich zasadnicze własności. Wyniki tych badań nie są jeszcze opublikowane. To, co piszemy poniżej o liczbach obliczalnych, jest wynikiem refleksyj na temat matematycznych wyników prof. Mazura.

Przypuszczenie takie jest zbyt pochopne. Różne działy matematyki są ze sobą powiązane licznymi więziami i dochodzi się do fałszywych wniosków, gdy rozpatruje się jeden niezależnie od drugiego. Nad arytmetyką nadbudowana jest analiza matematyczna, a w szczególności teoria funkcji. W klasycznej analizie korzysta się nieraz z liczb, o których bynajmniej nie wiemy, czy są obliczalne. Mimo iż odrywamy się w ten sposób od liczb, danych nam bezpośrednio jako wyniki pomiarów lub obliczeń algorytmicznych, to jednak klasyczne działy analizy matematycznej (takie, jak teoria funkcji analitycznych, równań różniczkowych itp.) są potwierdzone doświadczeniem i stosowalnością przy rozwiązywaniu zagadnień praktycznych.

Czy można zwęzić pojęcia analizy, a w szczególności pojęcie funkcji, tak, aby wyeliminować z rozumowań tej nauki użycie liczb nieobliczalnych, a zachować jednocześnie te wszystkie wyniki, które zapewniają analizie matematycznej jej stosowalność w samej matematyce i w naukach przyrodniczych? Zagadnienie to nie jest dotąd rozwiązane. Prof. Stanisław Mazur badając je uzyskał wyniki, które wskazują raczej na to, że odpowiedź będzie negatywna. Wydaje się bowiem, że w analizie obliczalnej nie będzie w ogóle można rozpatrywać funkcji nieciągłych, których rola w aktualnie istniejącym matematycznym opisie rzeczywistości jest przecież olbrzymia. Nawet w teorii funkcji ciągłych konsekwentne dostosowanie się do postulatu obliczalności napotyka duże trudności.

Być może więc postulat obliczalności jest zbyt wiążący i powinien być zastąpiony postulatem liberalniejszym.

Teoria algorytmów sugeruje niektóre takie postulaty. W trakcie rozwoju tej teorii napotkano operacje wyprowadzające poza zakres funkcji rekurencyjnych (tj. takich, których wartość daje się obliczyć z wartości argumentu przy pomocy działania algorytmicznego). Są to mianowicie operacje, odpowiadające kwantyfikatorom logicznym „istnieje liczba naturalna" i „dla każdej liczby naturalnej", stosowanym do równań między funkcjami rekurencyjnymi. Nasuwa się myśl dopuszczenia prócz liczb obliczalnych również takich liczb, których kolejne cyfry rozwinięcia na ułamek dziesiętny są dane funkcjami uzyskanymi przez wspomniane operacje z funkcji rekurencyjnych. Liczby takie nazywamy definiowalnymi. Klasę liczb definiowalnych możemy jeszcze dalej rozszerzać przy pomocy nowych operacji, nie mających wprawdzie charakteru algorytmów, ale mimo to znacznie bardziej konstruktywnych niż operacje klasycznej analizy.

Powstaje w ten sposób cała hierarchia różnych pojęć konstruowalności liczb rzeczywistych. Na początku tej hierarchii znajduje się klasa liczb obliczalnych, na samym końcu klasa liczb rzeczywistych

analizy klasycznej. Czy jedna z tych klas — poza ostatnią — nadaje się do zbudowania pełnego systemu analizy, mogącego zastąpić analizę klasyczną, na razie nie wiadomo.

Niezależnie od tego, jaki będzie wynik tych badań, teoria algorytmów odegrać powinna dla matematyki konstruktywnej (tzn. przyjmującej taki lub inny postulat konstruktywności) rolę systematyzującą. Niektóre dawniej rozpatrywane postulaty konstruktywności dadzą się niewątpliwie sformułować krótko i precyzyjnie przy pomocy pojęć teorii algorytmów. Tak np. zachodzi niewątpliwie bliski związek między pojęciem liczby definiowalnej a postulatem konstruktywności sformułowanym przez Weyla. Oczekiwać też można, że zawiłe i trudne do odcyfrowania koncepcje Brouwera uda się wyłożyć w sposób precyzyjny przy pomocy pojęć należących do teorii algorytmów. [1]

5. Jak widać z powyższego przeglądu, usiłowania zmierzające do zbudowania matematyki zgodnej z postulatem konstruowalności są na razie w stadium początkowym i napotykają wiele trudności. Pragniemy na zakończenie poczynić pewne uwagi co do celowości tych badań.

Zdaniem naszym badania nad matematyką konstruktywną mogą przynieść wartościowe wyniki czysto matematyczne. W szczególności twierdzenia egzystencjalne mają w matematyce konstruktywnej większą wartość niż w zwykłej matematyce, nie przyjmującej żadnych postulatów konstruowalności. Np. twierdzenie orzekające istnienie pierwiastka równania o współczynnikach całkowitych ma większą treść w matematyce przyjmującej postulat obliczalności niż w zwykłej algebrze, stwierdza ono bowiem istnienie liczby *obliczalnej* spełniającej dane równanie, podczas gdy w zwykłej algebrze nic o tym pierwiastku nie stwierdzamy, poza tym, że pierwiastek taki istnieje.

Liczne wyniki Kroneckera w algebrze powstały tylko dzięki finitystycznemu (konstruktywnemu) nastawieniu ich autora. Z nowszych ważnych wyników, związanych z postulatami konstruktywności, wymienić należy dowód niesprzeczności hipotezy continuum. Dowód ten uzyskał Gödel, znajdując dla teorii mnogości model spełniający pewien (bardzo zresztą słaby) postulat konstruowalności. [2]

---

[1] Interesujące prace w tym kierunku prowadzi matematyk amerykański S. C. Kleene.

[2] Por. K. Gödel: *The consistency of the axiom of choice and of the generalized continuum hypothesis with the axioms of set theory*. Princeton 1940. Niektóre dalsze wyniki zasygnalizował Gödel w 1939 r. w krótkiej nocie, nie podając żadnych dowodów. Dowody znaleźć można w pracy P. S. Nowikowa: O *nieprotiwo-*

Staraliśmy się wykazać wyżej, że badania nad matematyką konstruktywną są też ważne dla filozofii matematyki i że można na tej drodze zmierzać do wyeliminowania z matematyki tych jej części, które odbiegają daleko od doświadczenia i mogą być podatnym gruntem dla idealistycznych teorii filozoficznych.

Dotychczasowe badania nad matematyką konstruktywną były obciążone licznymi wadami. Postulaty, zwłaszcza te, które były przyjmowane przez dawniejszych autorów, były dość arbitralne. Zagadnienie, dlaczego przyjmuje się akurat to, a nie inne ograniczenie pojęcia liczby, nie było należycie dyskutowane. Za wadę tych badań uznać też należy stałe wysuwanie na plan pierwszy arytmetycznej strony matematyki z pominięciem niemniej ważnej strony geometrycznej. Wreszcie stosowanie postulatu konstruktywności ograniczano do arytmetyki i analizy, a nie stosowano tego postulatu do teorii mnogości, mimo że ta teoria w znacznie większym stopniu potrzebuje analizy swych pojęć podstawowych właśnie z konstruktywnego punktu widzenia.

W chwili obecnej miejsce poszczególnych postulatów konstruktywności, przyjmowanych arbitralnie z wykluczeniem innych możliwych postulatów, zajmuje pogląd, że konstruktywizm jest pewną ogólną tendencją w matematyce, dającą się realizować na wiele sposobów i w różnym stopniu. Przy ocenianiu poszczególnych postulatów konstruktywności bierzemy pod uwagę to, czy prowadzą one do systemów dających się zastosować w matematyce i w innych naukach. Sądzimy, że tak szeroko i liberalnie pojmowany konstruktywizm odegra w przyszłości dużą rolę przy formowaniu pojęć matematycznych, krytycznej ocenie pojęć już istniejących i przy zdobywaniu nowej wiedzy matematycznej.

Andrzej Mostowski

rieczivosti nickotorych położenij deskriptiwnoj tieorii mnożestw. Trudy Matiematiczeskogo Instituta im. Stiekłowa t. 38 1951

I. S. Narski

Estetyka Edwarda Dembowskiego*

Edward Dembowski poświęcał wiele uwagi opracowaniu estetyki. Położył on podwaliny pod polską rewolucyjno-demokratyczną estetykę. Sformułował zasadę aktywnej roli literatury w walce politycznej, zasadę ludowości sztuki itd. Estetyka Dembowskiego stała się skuteczną bronią demokracji polskiej w walce przeciwko ideologii obszarniczej reakcji i liberalizmu.

Najpoważniejszą pracą Dembowskiego omawiającą zagadnienie teorii sztuki stanowi książka pt. *Piśmiennictwo polskie w zarysie*. Problematyce tej poświęca on również szereg artykułów, z których należy wymienić: *O dramacie w dziesiejszym piśmiennictwie polskim* (1843), *Ułamki z badań o umnictwie* (1842), *Neron Karola Gutzkowa* (1842), recenzję z *Wstępu do filozofii sztuk pięknych K. Libelta* (1842), *Klemens Brentano* (1843), *Namiętność uważana pod względem umniczym* (1843), *Kilka słów o poemacie dramatycznym samorodnym* (1843),*Twórczość w żywocie społeczności* (1843), *Młoda piśmienność warszawska* (1843), *Wyjątki z pomysłów do wiedzy o umnictwie* (1843).

Sztuka a polityka

W okresie, w którym Dembowski wystąpił z tymi pracami, w estetyce polskiej panowały najrozmaitsze odmiany estetyki heglowskiej, opracowywanej stosownie do prowincjonalnych gustów szlacheckich „mecenasów sztuki". Estetykę heglowską propagowali usilnie Kremer, Libelt oraz Cieszkowski. Szlachecko-burżuazyjny liberał Libelt wyznaczał sztuce rolę środka, przygotowującego ducha ludzkiego do kontemplacji boga poprzez materialne przejawy myśli bożej.

Wrogiem estetyki heglowskiej był Mickiewicz, jednakże jego krytyka Hegla, odnosząca się do początku lat czterdziestych — aczkolwiek dość wnikliwa — nie była całkowicie konsekwentna.

---

* Fragment obszernej pracy I. Narskiego o Dembowskim w języku rosyjskim (dotąd nie publikowanej).

Zainicjowana przez Dembowskiego w tej sytuacji walka przeciwko estetyce heglowskiej miała wielkie, zasadnicze znaczenie, torując szeroką drogę dla rewolucyjno-demokratycznych poglądów w literaturze i sztuce.

Podstawą do obalenia poglądów estetycznych Hegla były dla Dembowskiego następujące zagadnienia: istota twórczości artystycznej, treść ideału estetycznego oraz przede wszystkim podstawowy problem estetyki — zagadnienie stosunku sztuki do rzeczywistości — rozważany przez niego w kontekście znaczenia sztuki w życiu społecznym.

Zakwalifikowanie estetyki Dembowskiego jako heglowskiej należy uznać za fałszywe. Badanie prac myśliciela wykazuje, że znajdował się on na drodze do utworzenia własnej, oryginalnej estetyki, przenikniętej ideałami rewolucyjnego demokratyzmu. Co prawda, Dembowski przez dłuższy czas posługiwał się jeszcze heglowskimi sformułowaniami, jednak stopniowo odchodził od ich idealistycznego pojmowania. Widać to również i w ogólnofilozoficznych pracach Dembowskiego, najwyraźniej jednak zarysowuje się to w jego estetyce.

W połowie 1842 r. młody Dembowski w jednej ze swych najwcześniejszych prac z zakresu estetyki, w *Ułamkach z badań o umnictwie* [1] (gdzie w zasadzie trzyma się jeszcze założeń estetyki Hegla), oznajmia o błędności heglowskiego punktu widzenia, w myśl którego sztuka to jak gdyby stopień przygotowawczy do filozoficznej wiedzy o idei absolutnej. W gruncie rzeczy jednak — twierdzi Dembowski — wiedza to środek dla praktycznej działalności, której najbardziej aktywną formę reprezentuje sztuka.

Mówiąc o „umnictwie" (sztuce) Dembowski ma na myśli w danym wypadku całokształt społecznie doniosłych form działalności człowieka, uosabiających jego celową dążność — tak jak np. walka polityczna, praca produkcyjna i sztuka właściwa w węższym tego słowa znaczeniu. Dla Dembowskiego pojęcie „sztuka", wzięte w szerszym sensie słowa, oraz pojęcie „twórczość społeczna" są tu identyczne: sztuka — to jak gdyby ognisko, w którym ześrodkowują się wszystkie bardziej wartościowe przejawy życia społecznego.

Należy zaznaczyć, że pojęcie twórczego charakteru „umnictwa" w węższym znaczeniu tego słowa było we wczesnych pracach Dembowskiego idealistyczne. Od tego idealistycznego ujmowania twórczości w sztuce Dembowski zaczął odchodzić dopiero w miarę

[1] *Przegląd Naukowy* 1842 t. III

przezwyciężania idealistycznego rozumienia ogólnofilozoficznej zasady twórczości.

Główną atoli przyczyną rozpatrywanego tutaj utożsamiania „umnictwa" z twórczością społeczną, z postępem, był u Dembowskiego proces formowania się jego rewolucyjno-demokratycznych przekonań, z których wynikało, że życie w walce o wyzwolenie ludu jest piękniejsze niż życie dla samej sztuki i że sztuka ta powinna służyć postępowym ideałom politycznym. Powyższy punkt widzenia nie miał nic wspólnego z poglądami Schillera, który w późniejszej fazie swego rozwoju uważał sztukę za środek do osiągnięcia wolności poza polityczną walką mas. Schiller — jak to podkreślał Marks — sądził, że tylko przez piękno można osiągnąć swobodę, usiłował więc uzasadnić możliwość przekształcenia porządków społecznych na drodze czysto estetycznego przekształcania charakteru ludzi.

Należy zaznaczyć, że Cieszkowski i Libelt również zaliczali do sztuki niemal wszystkie przejawy twórczej działalności ludzkiej. Wychodzili oni jednakże z zupełnie innych założeń. Libelt usiłował narzucić mistyczną zasłonę na wszystkie dziedziny działalności człowieka; Cieszkowskiego zaś do właściwego mu zakwalifikowania duchowej działalności ludzkiej minionych czasów jako sztuki kierowało zasadnicze ustawienie jego koncepcji. W myśl tej koncepcji epokę poznania spekulatywnego poprzedzała epoka artystycznego, „przednaukowego" podejścia do rzeczywistości. Dla Cieszkowskiego „umnictwo" w zasadzie zbiegało się z powierzchownym stosunkiem do świata.

Natomiast Dembowski już w jednej z najwcześniejszych swych prac z dziedziny estetyki wychodzi z zasady ścisłego powiązania sztuki i życia społecznego. Podkreśla on przy tym, że zaszczytną i odpowiedzialną rolę „społecznie doniosłej" sztuki może odegrać tylko taka sztuka, która jest przeniknięta świadomością swego wielkiego zadania — służenia szczęściu ludzkości. Sztuki takiej nie było jeszcze zupełnie — koniecznie więc należy ją stworzyć.

W swych pracach z dziedziny estetyki Dembowski odchodzi coraz bardziej od heglowskiej koncepcji ideału estetycznego. Ideał ten — według Hegla — ujawnia jakoby treść (istotę) ducha absolutnego poprzez jego zmysłowo-kontemplacyjne ucieleśnienie. Z takim pojmowaniem przez Hegla ideału było związane również pojmowanie przez niego roli i przeznaczenia sztuki. Zdaniem Hegla, ideał jest osiągalny tylko za pomocą ucieczki od codziennego życia. Stwierdzając, że czasy, w których sztuka była najbardziej doskonała, odeszły w bezpowrotną przeszłość i że odblask tej doskonałości zabłysnął ponownie tylko w niemieckiej poezji początków XIX w., Hegel utyski-

wał, że „we współczesnym świecie" artysta nie jest w stanie oderwać się i odosobnić od rzeczywistości.[1] Ideał estetyczny charakteryzuje „radosny spokój i szczęśliwość, samowystarczalność i samoukontentowanie".[2] Najwyższym ideałem sztuki — jak pisał Karol Libelt we *Wstępie do filozofii sztuk pięknych* — jest odtwarzanie Boga.

Występując przeciwko estetyce polskich heglistów Dembowski pisze, iż specyficzna właściwość sztuki polega na tym, że wyraża ona w naocznej i dobitnej formie ideały, które co do swej treści stanowią zadania przekształcania rzeczywistości, występując jako „wystawienie starcia się żywiołów, w którym zachodzi poświęcenie celów szczegółowych, np. życia, szczęścia, dla celów powszechnych, np. ludzkości, cnoty, miłości, cześci..."[3] Epoka wielkiego rozkwitu sztuki nie należy do czasów przeszłych, lecz do teraźniejszości, a w jeszcze większym stopniu — do przyszłości ludzkości.

W tym samym artykule Dembowski stwierdza, że „umnictwo... jest wyższe nad społeczne życie, bo to ścieśnione w dziedzinę ziemskości".[4] Twierdzenie to, tak przypominające analogiczne twierdzenia Hegla, Kanta i innych idealistów niemieckich, nabrało jednak tutaj już innego charakteru; Dembowski usiłował włożyć w nie nową treść: w jego artykułach z lat 1843 — 1844 przekształciło się ono w antytezę twierdzeń heglowskich.

Zdaniem Hegla bowiem, sztuka jest wyższa, bardziej treściwa od pełzająco-empirycznego życia, gdyż jest ona „samowzbogacaniem" etycznych, a więc w tym sensie i społecznych stosunków. Jednakże „bogactwo" sztuki w porównaniu z życiem okazuje się głęboko zwodnicze. Tutaj ujawnia się iluzoryczność tego „bogactwa". Iluzoryczność ta cechuje całą idealistyczną filozofię Hegla, zdemaskowaną przez klasyków marksizmu-leninizmu. To, że stosunki społeczne wchodzą — w przekonaniu Hegla — w treść sztuki, jest równie iluzoryczne, jak np. to, że heglowska koncepcja państwa może być pojmowana jako synteza stosunków społeczności obywatelskiej i rodziny. Stawiając „na głowie" rzeczywiste stosunki Hegel „wyprowadził" rodzinę i społeczność obywatelską z pojęcia państwa, jako „postulowanie go w sferach ostatecznych". Nie ma potrzeby udowadniać, że takie „wyprowadzanie" jest zgodne z ogólnofilozoficzną koncepcją Hegla, natomiast zupełnie niezgodne z realnym stanem rzeczy.

W analogiczny sposób Hegel ujmuje sztukę jako przedsionek religii i spekulatywnej filozofii, a kategorie estetyki analizuje przez pry-

[1] Hegel: *Dzieła* t. 12 wyd. ros. s. 11—12
[2] Tamże s. 161
[3] *Przegląd Naukowy* 1842 t. III s. 891
[4] Tamże s. 890

zmat tej idealistycznej tezy. W rezultacie sztuka okazuje się „wyższa" od życia nie w tym sensie, że rozwija ona i podnosi na wyższy stopień rzeczywiste bogactwo treści stosunków społecznych, lecz na odwrót — w tym sensie, że w efekcie końcowym jest ona obca realnej rzeczywistości oraz przynależna do idealnego świata religii i dociekania filozoficznego. Oznacza to jednak, że sztuka zostaje pozbawiona swego *społecznego* znaczenia i oderwana od odżywiającej ją gleby — od rzeczywistości społecznej. Sztuka, „wywyższając się" nad życie zupełnie tak samo, jak teorie młodoheglistów „wznosiły się" ponad „bezkrytyczny tłum", jest całkowicie bezradna przy rozwiązywaniu realnych problemów życiowych i dlatego okazuje się nie „wyższa", lecz niższa od życia. Tak więc Hegel poniżał właściwie sztukę. Decydujące dla pojmowania przezeń sztuki było właśnie to, że jest ona — jako rzekomy przedsionek religii — *niższa* od tej ostatniej. Religia i filozofia — według jego mniemania — były bez porównania bardziej „pełne" życia, aniżeli sztuka i samo realne życie. Działalność duchowa doznaje w sztuce — zdaniem Hegla — tylko relatywnie prymitywnego uzewnętrznienia.

Estetyka heglowska prowadziła, w ostatniej instancji, do degradacji sztuki, mimo że takie np. twierdzenia, jak teza o jedności formy i treści, odegrały w swoim czasie pewną rolę postępową.

Według Dembowskiego, sztuka jest „wyższa" od życia w tym sensie, w jakim można byłoby powiedzieć, że przyszłość i jej antycypacja są „wyższe" od teraźniejszości, i o teraźniejszości, że to, co nowe, jest „wyższe" od starego. Sztuka w pojmowaniu Dembowskiego — to najpiękniejsza część *samego* życia, dążąca ku przyszłości. Artysta powinien śmiało wybiegać naprzód i pomagać swoją twórczością w urzeczywistnianiu dążeń przodującego odłamu ludzkości. Już samo „przeczuwanie działania", dążenie, wzywanie do niego zasługuje na wysoką ocenę. Aspekt ten podkreśla Dembowski, kiedy pisze: „Gdzie tylko w kształcie okazuje się ślad myśli *lub godła*, tam wszędzie już jest idealność." [1] Prawdziwa sztuka — napisze później w jednym z poznańskich artykułów — powinna czynić człowieka wyższym, uszlachetniać go, wpajać w niego dążność do oddania swych sił walce o piękno stosunków społecznych, nie dać mu ugrzęznąć w samolubstwie. [2] Dembowski kieruje ku przyszłości nie tylko sztukę, ale i samą estetykę.

Sztuka, zdaniem Dembowskiego, zawiera w sobie w sposób skoncentrowany to piękno, które w wielostronnej rzeczywistości znajdu-

[1] *Przegląd Naukowy* 1842 t. III s. 891 (podkr. I. N.)
[2] Por. np. *Tygodnik Literacki* 1843 s. 54

je się w stanie rozproszonym, i szczodrze oddaje je życiu. Przy tym jednakże z wczesnych artykułów Dembowskiego odnosi się często wrażenie, że życie, a w każdym razie życie zwykłe, jest swojego rodzaju *surogatem sztuki*. Wrażenie takie powstaje zwłaszcza dlatego, że Dembowski — dopóki nie daje bezpośredniej odpowiedzi w kwestii źródeł piękna — sam często w swych rozumowaniach używa zamiennie węższego i szerszego pojęcia sztuki, chociaż z drugiej strony, stosując szersze pojęcie sztuki podkreśla związek jej z życiem, ze społeczną działalnością ludzi. Dembowski — podobnie jak inni rewolucyjni demokraci — nie potrafił przezwyciężyć do końca spekulatywności w filozofii i estetyce. Jednakże spekulatywność ta nie polegała na niedocenianiu przezeń działalności społecznej, lecz na ograniczonym jej pojmowaniu. Dlatego też mówi on nieraz o estetyce tam, gdzie należałoby zajmować się ekonomią polityczną.

Fałszywy punkt widzenia, że życie jest surogatem sztuki, poddał wnikliwej krytyce Czernyszewski, który jako świadomy materialista był przekonany, że życie jest wyższe od sztuki, a zarazem dobrze odczuwał braki swego *wczesnego* sformułowania: „sztuka — to surogat życia", co — jak słusznie zauważa prof. Ławrecki — prowadziło do utożsamiania sztuki ze sztucznością. Czernyszewski dostrzegał, że piękno jest ześrodkowane w skondensowanej formie przede wszystkim nie w sztuce, lecz w samym życiu, w tym, co młode, nowe, rozwijające się. Piękno jest prawdziwie piękne tylko wtedy, kiedy rozkwita w rzeczywistym życiu. Zadaniem sztuki jest wyrażenie tego piękna i przyczynianie się do jego rozkwitu w życiu. [1]

Teza: „sztuka jest wyższa od życia" była zazwyczaj dewizą apologetów formalizmu i bezideowości w sztuce. Natomiast Dembowski zmierzał do skierowania tej tezy przeciwko teorii „czystej sztuki" i przeciwko apologii rzeczywistości: sztuka, obca walce o przekształcanie życia na lepszych zasadach, przestaje być sztuką. „Żywot umniczy — pisał — nie mający w sobie żywiołu społecznego rozwiniętego nie jest prawdziwym żywotem." [2] Sztuka powinna służyć walce rewolucyjnej jako najbardziej „dziarskiej" części samego życia. Dembowski wymierzał jednocześnie swą tezę przeciwko materialistom metafizycznym, którzy nie doceniali aktywnej roli sztuki. Można by powiedzieć, że podczas gdy Hegel usiłował wprząc postępowe idee

[1] Można tutaj dodać, że mimo to sztuka nie powinna się wyrzekać zadania koncentrowania materiału artystycznego. Gorki mówiąc o sztuce realizmu socjalistycznego podkreślał, że można i trzeba lepiej wyobrażać to, co „lepsze", po to, ażeby stało się ono „jeszcze lepsze".

[2] *Tygodnik Literacki* 1843 s. 179

dialektyki w służbę reakcji, Dembowski zmierzał do wyinterpretowania reakcyjnych twierdzeń estetyki heglowskiej w interesach postępu.

Niemniej jednak formuła Dembowskiego była nieudana: jest ona bowiem nie tylko dwuznaczna, ale — jako idealistyczna — głęboko błędna w swojej istocie. Formuła ta świadczy o tym, że autor jej nie zrozumiał dialektyki stosunku pomiędzy sztuką a rzeczywistością i nie wyzwolił się jeszcze z pęt idealizmu. Przypomnijmy w związku z tym zagadnieniem słowa Czernyszewskiego: „Nauka nie uważa się za coś wyższego od rzeczywistości — i nie jest to dla niej wstydem. Sztuka także nie powinna uważać się za coś wyższego od rzeczywistości — nie jest to dla niej czymś poniżającym.“ [1] Interpretując tę myśl Czernyszewskiego Antonowicz pisał: „Jeśli przeto utwory sztuki nie tylko odtwarzają rzeczywistość, ale prócz tego krytykują i wyjaśniają ją nam, to może wydawać się, że sztuka jest wyższa od rzeczywistości, że daje nam ona swoje objaśnienia, pouczenia, wywodząc swoje wnioski z rzeczywistości. Jest to jednak nieporozumienie, albowiem już w samej rzeczywistości istnieją wyjaśnienia, pouczenia i wnioski, które daje nam sztuka; tylko że w rzeczywistości nie są one sformułowane, nie są wyrażone w języku myśli ludzkiej, nie są wydobyte — i nie każdy jest zdolny do ich wydobycia...“ [2]

Przytoczone tutaj twierdzenie, mające na celu wyjaśnić związek między dążeniem artysty a rzeczywistą tendencją rozwoju społeczeństwa, przez dłuższy czas wymykało się z pola widzenia teoretycznej analizy Dembowskiego, chociaż było dla niego rzeczą niewątpliwą, że ideał artystyczny uchylający zasłonę przyszłości nie tylko nie jest obcy nauce, lecz właśnie postuluje ją. Sztuka nie jest jakimś „niedoskonałym poznaniem“, jak sądzili Schelling i Hegel. Ponieważ jednak Dembowski nie stał na stanowisku materializmu historycznego, przeto nie mógł zupełnie wyraźnie uświadomić sobie, że wychowawcza funkcja sztuki i sama treść haseł walki głoszonych przez nią wyrasta nieuchronnie z poznawczych funkcji sztuki i jest zdeterminowana kolejno tymi realnymi tendencjami rozwoju, które właściwe są samemu życiu.

[1] N. G. Czernyszewski: *Izbrannyje filosofskije soczinienija.* Moskwa 1938 s. 376—377

[2] M. Antonowicz: *Izbrannyje filosofskije soczinienija.* Moskwa 1945 s. 288. Przeciwko tezie, że sztuka jest wyższa od rzeczywistości w tym sensie, iż jest zupełnie niezależna od niej, wolna, występował również Szewczenko poddając krytyce estetykę Libelta. „Wolny artysta — pisał materialista ukraiński — o tyle jest przecież ograniczony otaczającą go przyrodą, o ile przyroda jest ograniczona swoimi wiecznymi, niezmiennymi prawami“ (T. G. Szewczenko: *Dziennik.* Moskwa 1939 s. 97).

Zresztą cała przedmarksowska estetyka nie była w stanie *naukowo* uzasadnić tezy, iż ideały artystyczne są realne nie tylko w tym znaczeniu, że mogą zostać przetworzone w rzeczywistość przez praktyczną działalność ludzi, ale również i w tym, że koniec końców nie są one wnoszone w życie, lecz wyrastają z obiektywnych tendencji jego rozwoju. *Uzasadnić* tę tezę — oznaczałoby wykryć, że ideały artystyczne, gusty i poglądy wchodzą w skład nadbudowy ekonomicznego ustroju społeczeństwa i dlatego aktywnie pomagają zachowaniu lub powstawaniu odpowiadającej im bazy. Rozwiązać to zadanie mógł dopiero marksizm.

Dembowski — rzecz jasna — zadania tego nie rozwiązał. Niemniej jednak zbliżał się do takiego ujęcia tego problemu, jakie znajdujemy u Czernyszewskiego. Artykuły z lat 1843 — 1844 (np. w zbiorku *Jaskółka* i in.) wykazują, że Dembowski zbliżał się coraz bardziej do zrozumienia konieczności oparcia przodującej ideowości w sztuce na faktach samego życia. Opracowując problem ludowości literatury, poczynił on dalsze kroki na drodze ku teorii *realizmu* w sztuce. Kierował go w tę stronę rozwój jego rewolucyjno-demokratycznych poglądów.

Dembowski precyzował i rozwijał swoje pojmowanie politycznej treści ideału artystycznego w związku z zagadnieniem społecznych zadań sztuki w trakcie walki przeciwko heglistowskiej estetyce szlachecko-burżuazyjnych demokratów i konserwatystów z obozu obszarniczego.

Dembowski wysunął samodzielnie twierdzenie o związku pomiędzy sztuką a polityką. W artykule o dramacie polskim (1843) pisze: „Poezja ma olbrzymie posłannictwo — przewodniczenia postępowi uspołecznienia... pieśń to czyn, czyn pierwotny, rozwijający podwoje pierwotnego toru.“ [1] Jeśli chodzi o dramat, to walka partii politycznych powinna stać w centrum akcji scenicznej i stanowić zasadniczą treść konfliktu dramatycznego: „Żądamy, aby dramat był wyłącznie politycznym, ale nie takim jak *Dziady* i *Kordian*... bo myśl tam tkwiąca nie jest w walce zasad pochwycona, ale uwidacznia tylko fakta polityczne, zaszłe.“ [2] Walka partii politycznych powinna być ukazana przez walkę realnych bohaterów, a nie przez tworzenie bohaterów schematycznych, bezcielesnych nosicieli abstrakcyjnych idei, jak to czyni Krasiński. Przytoczone tu postulaty Dembowskiego odegrały w swoim czasie rolę niewątpliwie postępową, chociaż pojmowanie przezeń związku sztuki z polityką, jako nie oparte na

[1] *Rok 1843* t. VI s. 2
[2] Tamże s. 14

analizie materialnych podstaw życia społecznego, nosiło charakter idealistyczny.

W artykule o dramacie Dembowski demaskuje „apolityczną literaturę". Wspominając o swej dyskusji z niemieckim romantykiem Ludwikiem Thieckiem [1], broniącym tezy, że poezja powinna stronić od namiętności politycznych, Dembowski pisze, że istotnie poezja powinna stronić od polityki *reakcyjnej*, natomiast jej powinnością jest związanie swego losu z polityką postępową. Nieszczęście Goethego i Schillera polega właśnie na tym, że niedostatecznie uświadamiali sobie tę myśl [2]. W dwa lata później Dembowski napisze w *Roku*, że sztuka apolityczna jest zjawiskiem faktycznie niemożliwym: „sztuka dla sztuki nie istnieje wcale". [3] Podobnie jak autor *Zarysu literatury rosyjskiej okresu gogolowskiego*[4], Dembowski sądzi, że apolityczność bywa tylko pozorna, stanowiąc swego rodzaju parawan dla przysłonięcia antyludowej istoty twórczości niektórych pisarzy.

Nikt w polskiej literaturze do czasów Dembowskiego i nikt po nim aż do końca lat siedemdziesiątych — kiedy w Polsce zaczęła upowszechniać się ideologia marksistowska — nie wyraził z taką siłą jak on idei politycznej doniosłości słowa artystycznego.

Należy zaznaczyć, że dla Dembowskiego nie istniała problematyka różnicy pomiędzy świadomą i otwarcie wyrażoną tendencją artystyczną, występującą w samym obrazie, a antyartystycznym, moralizatorskim rezonerstwem, zamieniającym obraz artystyczny na jego podpis. Dembowski nie postawił zagadnienia stosunku treści utworu do tego, co Engels nazywa zdrową tendencyjnością, a Lenin ideowością i partyjnością utworu artystycznego, ani też nie poruszył problemu, jak z tego złożonego stopu powstają artystyczne walory obrazu. Tłumaczyć to chyba należy tym, że stał on przede wszystkim wobec innego zadania — wobec konieczności zburzenia chińskiego muru między estetyką a polityką, sztuką a życiem. Zadanie to z punktu widzenia Dembowskiego w pełni usprawiedliwiało poszerzającą interpretację sztuki z jednej strony i stwierdzenie politycznej doniosłości *wszystkich bez wyjątku* form sztuki (w węższym sensie słowa) — z drugiej. Nic też dziwnego, że w wirze polemiki Dembowski popadał niekiedy w „lewackie" sformułowania. Zresztą późniejsze jego artykuły krytycznoliterackie wykazują, że, po pierwsze, nie odnosił się on nihilistycznie do zagadnień formy artystycznej, a po drugie — coraz

[1] W 1840 r. Dembowski był w Dreznie.
[2] Por. *Rok 1843* t. IV s. 32
[3] *Rok 1845* t. VII s. 44
[4] Tj. Czernyszewski — *Red.*

bardziej żądał wymowności samego kształtowania tworzywa [1], przybliżając się do uświadamiania sobie zasad realizmu, które w żadnym wypadku nie likwidują różnicy między publicystyką a literaturą piękną.

Kwestia stosunku sztuki do rzeczywistości

Zagadnienie stosunku sztuki do rzeczywistości znalazło u Dembowskiego uzupełniające naświetlenie zwłaszcza w związku z analizą stosunku piękna w sztuce do piękna w życiu społecznym i przyrodzie.

W artykule *Piśmienność powszechna* (1842) myśliciel nasz broni następującej tezy: „Tak pojęte umnictwo w swojej piękności wyższym jest nad wszelką piękność, jaką w przyrodzie napotkać możemy." [2] W artykule tym Dembowski interpretuje właśnie *tę* tezę w duchu Hegla. Pisze nawet, że przekłada rzeźbę konia nad konia żywego, ponieważ „koń wyrzeźbiony nosi piętno ideału, którego nie ma żaden twór przyrody". [3]

Nie odwołując później przytoczonej tutaj tezy Dembowski w okresie poznańskim wkłada w nią inny, różny od heglowskiego sens.

U Hegla — jak to wnikliwie wykrył Czernyszewski — „piękno rzeczywistości jest tylko właściwością wnoszoną w nią przez naszą fantazję" [4], subiektywnie interpretowanym przez człowieka odblaskiem idei absolutnej, którego wartość dla ludzi jest zależna od niedostatecznej przenikliwości spojrzenia ludzkiego, nie sklarowanego jeszcze rozważaniem filozoficznym. Przy tym piękno w przyrodzie „stanowi tylko odbicie piękna, znamionującego ducha, stanowi ono niedoskonały, niepełny rodzaj piękna..." [5] Idealistyczna zasada *tożsamości* myślenia i bytu prowadziła do *oderwania* sztuki od rzeczywistości: to, co materialne, naturalne, nie było uznawane przez Hegla za przedmiot utworu artystycznego, lecz było dopuszczane przez niego wyłącznie jako środek wyrażania treści idealnej, środek osłabiający nieuchronnie stopień przynależności obrazu do prawdy.

Jak więc pojmował Dembowski tę tezę w latach 1843 — 1845?

Według Dembowskiego, człowiek i jego działalność twórcza we wszystkich dziedzinach życia społecznego — to najpiękniejsza rzecz

[1] Charakterystyczna jest opinia Dembowskiego o dramacie *Lilla Weneda* Słowackiego: „Ale myśl główna, myśl żywotna dramatu, ciemna, symboliczna, zamiast wieszczyć postęp, piewca wieszczy symbole postępu" (*Rok 1843* t. VI s. 33). Por. także opinię Dembowskiego o Lessingu, wskazującą na rezonerstwo jako na wadę niektórych utworów niemieckiego reprezentanta Oświecenia.

[2] *Przegląd Naukowy* 1842 t. III s. 854

[3] Tamże s. 855

[4] Czernyszewski o. c. s. 290

[5] Hegel o. c. s. 2

na ziemi. Życie społeczne wraz ze swym pięknem lub szpetotą jest — jeśli chodzi o znaczenie — nieporównanie ważniejsze dla człowieka aniżeli przyroda i jej wartości estetyczne.

Dembowski nie potrafił jeszcze naukowo wykryć jakościowej różnicy między życiem społecznym a życiem przyrody, co uczynili dopiero wielcy ideologowie proletariatu. Jednak już sam fakt, że człowiek ze swymi radościami i smutkami stał w centrum estetyki Dembowskiego i jego własnej twórczości poetyckiej, oraz to, że Dembowski upatrywał zadanie sztuki we wzywaniu do walki przeciw niesprawiedliwości społecznej — odróżnia w sposób zasadniczy humanizm artystyczny rewolucyjnego demokraty polskiego od antyhumanizmu Hegla.

Ponieważ sztuka, w szerokim znaczeniu tego słowa, zawiera w sobie — według Dembowskiego — wszystko to, co „dziarskie", postępowe w życiu społecznym, przeto piękno w sztuce również będzie „wyższe" od piękna w przyrodzie. W rozumieniu Dembowskiego teza ta nie odwodziła sztuki od życia społeczeństwa, lecz właśnie zbliżała ją do niego, podczas gdy np. Feuerbach, upatrując główną wartość estetyczną w kontemplacji piękna przyrody i „naturalnego" człowieka jako istoty zmysłowo-biologicznej, mimo woli wskazywał drogę do teorii „czystej sztuki".

Należy podkreślić, że ponieważ oceny estetyczne przyrody przełamują się przez pryzmat stosunku człowieka do rzeczy, przeto odtwarzanie przyrody w sztuce nabiera określonego, często dość ważnego znaczenia. Dlatego też Dembowski nie miał racji, gdy w ferworze polemiki twierdził, że prawdziwa poezja nie powinna w ogóle zajmować się „naśladowaniem przyrody poza życiem ludzkim". Wypowiadając w recenzji z Arystotelesowej *Poetyki* pogląd zbliżony Czernyszewski miał na myśli tylko drobiazgowe grzebanie się w szczegółach najrozmaitszych krajobrazów itp., co jest rzeczywiście obce zadaniom ucieleśniania społecznie doniosłych obrazów estetycznych. [1]

Teza: „piękno w sztuce jest wyższe od piękna w przyrodzie", tak jak ją pojmował Dembowski w okresie poznańskim, była skierowana *przeciwko antyartystycznemu i apolitycznemu mieszczańskiemu „lubowaniu się" przyrodą*. Jednocześnie Dembowski występował

[1] Według Czernyszewskiego, piękno w przyrodzie jest dla człowieka pięknem o tyle, o ile przypomina mu piękno życia stosownie do jego pojęć o nim; zasadniczo winno służyć celom życia. Jednakże przyroda, jako nieodzowny warunek rozwoju życia ludzkiego, jest ściśle z nim powiązana: „Nie trzeba udowadniać nawet, że pięknem we wszystkich pozostałych dziedzinach rzeczywistości, które stają się w oczach człowieka pięknem tylko dlatego, że służą jako aluzja do piękna w człowieku i w jego życiu, jest także i życie" (Czernyszewski o. c. s. 290).

przeciwko posługiwaniu się zewnętrzną formą wydarzeń historycznych i naśladownictwu arcydzieł epok minionych, w czym upatrywał konserwatywne tendencje polityczne. Nie na próżno też termin „umnictwo", pojmowany szeroko, używany był przez Dembowskiego dla przeciwstawienia temu, co przodujące, piękne w życiu, tego wszystkiego w życiu społecznym, co było reakcyjne, zacofane, wsteczne.

Beznamiętne, małostkowe — dzisiaj powiedzielibyśmy: naturalistyczne — grzebanie się w rzeczywistości, w jej „wewnętrznych formach", w żadnym wypadku nie może być, jak słusznie podkreślał Dembowski, zadaniem sztuki. Taka drobiazgowość stanowi zawoalowaną apologię rzeczywistości. Prawdziwa sztuka powinna śmiało wznosić sztandar tego, co nowe, postępowe, rewolucyjne. W tym właśnie sensie przede wszystkim rozumiał Dembowski swoje własne sformułowanie w artykule *Piśmienność powszechna:* „Precz więc myśli, że poezja naśladowaniem lub odbiciem rzeczywistości." [1] Sformułowanie to było obliczone na obronę rewolucyjnego romantyzmu w sztuce.

Istniejący w powyższym zwrocie zarodek głęboko słusznej myśli o aktywnej, przekształcającej roli przodującej teorii, upowszechnionej w szczególności przez środki sztuki, otrzymał nieporadną, *idealistyczną* interpretację. Dembowski — jak zobaczymy dalej — nie zatrzymał się na tym.

Rewolucyjny romantyzm Dembowskiego i jego walka z reakcyjnym romantyzmem

Zgodnie ze swoim pojmowaniem politycznego znaczenia sztuki, Dembowski rozwinął krytykę idealistycznych teorii „sztuki dla sztuki" oraz — jako jednej z ich form — teorii estetycznej wstecznego romantyzmu niemieckiego, stanowiącego arystokratyczną reakcję na realistyczne tendencje w sztuce. Teoria „czystej sztuki" była w estetyce hasłem reakcyjnych polskich sfer obszarniczych.

Dembowski wiązał krytykę teorii „czystej sztuki" z krytyką „czystej nauki".[2] Zarówno nauka, jak i sztuka powinny służyć dziełu walki o przebudowę życia społecznego w interesach uciemiężonych. Sztuka — według Dembowskiego — jest nawet częściowo „wyższa" od nauki, lecz tylko w tym sensie, że uzbraja bezpośrednio ludzi do walki o urzeczywistnienie zadań wyzwoleńczych.

Dla teoretyków „czystej sztuki" sztuka stanowi „cel sam w sobie", coś oderwanego od życia. Krytyka tej koncepcji idealistów ma u Dembowskiego dosyć swoisty charakter.

[1] *Przegląd Naukowy* 1843 t. II s. 53
[2] *Rok 1845* t. VII s. 44

Jak wynikałoby z artykułu *Twórczość w żywocie społeczności* (1843), Dembowski uważa, że termin „cel sam w sobie" może być nawet zastosowany do sztuki, ale tylko w sensie służenia ludowi jako bardziej wszechogarniającemu „celowi w sobie", tzn. ludowi, który walczy o swoje własne szczęście, a nie wyciąga przysłowiowych kasztanów z ognia dla szlachty. Sztuka powinna służyć postępowym celom, ideałom społecznym, które według Dembowskiego (jak już widzieliśmy) *są zbieżne* w ostatecznym rachunku z ideałami estetycznymi. Dlatego też pojmowanie sztuki jako „celu samego w sobie" nie tylko nie powinno wykluczać jej służebnej roli w społeczeństwie, ale przeciwnie — zakładać ją. Natomiast „czysta sztuka", chełpiąca się swoją pozorną swobodą, w rzeczywistości okazuje się nie „celem samym w sobie", lecz narzędziem w rękach tych, którzy chcą odciągnąć lud od walki o szczytne ideały i wepchnąć go w ohydną niewolę. Sztuka oddana na usługi odrażającym stosunkom społecznym nie może być „celem samym w sobie", drogą do piękna.

Szturmowym oddziałem w obozie „czystej sztuki" w połowie XIX w. byli romantycy niemieccy, uporczywie deklarujący ucieczkę od życia w „sferę piękna".

Cała działalność Dembowskiego przypadała na drugie ćwierćwiecze XIX w., tzn. na okres największego rozkwitu romantyzmu w literaturze i sztuce europejskiej w ogóle, a polskiej w szczególności.

Powstanie dążeń romantycznych w polityce, historii, literaturze i sztukach plastycznych było swoistym przejawem niezadowolenia z tej sytuacji życiowej, jaka ukształtowała się po burzach francuskiej rewolucji burżuazyjnej. W warunkach polskich istotne dla romantyków „przeklęte problemy społeczne" potęgowane były przez tragedię narodową.

Stosownie do krytyki rzeczywistości z lewicy i z prawicy, ukształtowały się postępowe i reakcyjne kierunki w romantyzmie, który jako całość stanowił skomplikowane i pełne krańcowych sprzeczności zjawisko. Pomiędzy romantyzmem młodego Mickiewicza, Słowackiego, Shelleya, Byrona, Delacroix z jednej strony, a romantyzmem Krasińskiego, Schellinga, braci Schleglów, Schwinda z drugiej — istniała wielka różnica.

Artyści-romantycy występowali przeciw oficjalnemu, pompatycznemu klasycyzmowi; przeżył się on już i przestał odgrywać tę postępową rolę, o której pisał Marks w *Osiemnastym brumaire'a*... Współcześni przyjmowali romantyzm jako negację nikczemnej rzeczywistości i zwrot ku historycznym tradycjom „życia ludowego". Jednakże różne klasy szukały w tej przeszłości różnych rzeczy, różnie więc te tradycje interpretowały.

Marks pisał: „Pierwszą reakcją na rewolucję francuską i na związane z nią Oświecenie było naturalnie zapatrywanie się na wszystko pod średniowiecznym, romantycznym kątem widzenia... Druga reakcja — a ta odpowiada kierunkowi socjalistycznemu, jakkolwiek ci uczeni nie podejrzewają nawet, że są z nim związani — to sięganie wzrokiem poprzez średniowiecze aż do pradziejów każdego narodu..." [1]

W okresie romantyzmu rozwijał swą działalność nie tylko opiewający rycerskie czasy Żukowski i nie tylko „socjaliści feudalni", których sympatie były związane z tą epoką, ale i Lelewel, u którego, w najlepszych jego latach, idealizacja ustroju wspólnoty pierwotnej służyła walce z porządkami pańszczyźnianymi, oraz młody Lermontow ze swą przejmującą romantyką zwróconą ku przyszłości.

Dembowski dostrzegał głębokie różnice między rozmaitymi kierunkami w romantyzmie, chociaż nie mógł dać naukowej analizy przyczyn klasowych tego zjawiska. Uważał on, że jednym z zadań artysty powinno być wskrzeszanie przeszłości: należy w dobitnej formie przypominać ludziom nie o przeszłości w ogóle, lecz o tradycjach walki o niepodległość ojczyzny, o wyzwolenie spod ucisku. Z przeszłości należy wskrzeszać to, co pomaga w walce o przyszłość. W namiętnym dążeniu ku przyszłości, w propagandzie rewolucji Dembowski widział istotę postępowego romantyzmu. Takie pojmowanie romantyzmu zawarte było zalążkowo już w tej interpretacji, którą uzyskała u Dembowskiego teza, że sztuka powinna być „wyższa" od rzeczywistości.

Dembowski oceniał pozytywnie romantyczną poezję Mickiewicza zaznaczając, że porusza ona najgłębiej ukryte struny duszy ludu, wzywa do walki. Powstańcy-demokraci z 1830 r. nosili w swych tornistrach *Odę do młodości* i *Konrada Wallenroda*. Wezwanie wielkiego poety: „gwałt niech się gwałtem odciska" zapadło głęboko w serca żołnierzy powstania listopadowego.

Również i w niemieckiej literaturze dostrzegał Dembowski heroldów przodującej poezji romantycznej, umiejąc dobrze odgadnąć rewolucyjnego poetę w Heinem, chociaż ewolucja tego poety ku realizmowi pozostawała poza polem widzenia Dembowskiego.

Odróżniał on od romantyzmu rewolucyjnego romantyzm kontrrewolucyjny, reakcyjny, który godził człowieka z rzeczywistością pod pozorem ucieczki od niej w krainę fantazji. Ucieczkę od życia, mistykę, uważał Dembowski za jedną z podstawowych cech reakcyjnego romantyzmu niemieckiego.

[1] Marks-Engels: *Listy wybrane*. Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 264

Twórczość niemieckich romantyków uważał Dembowski za bezpłodną, martwą. W artykule *Klemens Brentano* pisał: „Somnambulizm romantyczny jest owo dążenie odżywiania idei duchów, widziadeł, owa jakby przez sen w przeczuciach tonąca istność, która wiarę w fatalizm rodzi i stała się przyczyną wyrodzenia w okropność talentu Hoffmanna..." [1]

Dembowski zupełnie słusznie kwalifikował twórczość Hoffmanna jako rozkładową, nieżyciową. Należy przy tym podkreślić aktualność tej oceny. Nie na próżno bowiem Żdanow nazwał Hoffmanna „jednym z twórców arystokratyczno-salonowego dekadentyzmu i mistycyzmu". Nie na próżno w USA, stanowiących obecnie centrum reakcji międzynarodowej, twórczość niemieckich romantyków reakcyjnych — takich, jak bracia Schleglowie, Hoffmann i Novalis — jest wynoszona na piedestał.

Dembowski pisał: „Na zegarze Wernerów, Szleglów, Brentanów i całej kompanii średniowiecznych wzdychaczy — jak ich Heine nazywa — wybiła już dawno dwunasta." [2] Podobny wniosek wysnuł na trzy lata przedtem młody Engels w artykule *Requiem dla niemieckiej «Gazety Szlacheckiej»*, pisząc o romantyku de la Motte Fouqué.

Dembowski demaskuje romantyków niemieckich jako apologetów porządku feudalnego, walczących przeciw rozumowi, postępowi i wolności w imię zachowania przywilejów szlacheckich i restytucji dyktatury kościoła.

Podobnie jak Bieliński, Dembowski kieruje główne uderzenie w ględzenia niemieckich romantyków o okresie feudalnym jako o „złotym wieku" ludzkości. Pisze on, że poezja ich zaplątawszy się w sidła mistycyzmu została pozbawiona siły życiowej. [3] Wpadłszy w „szał Wernerowskiego fatalizmu i Schleglowskiego fanatyzmu", w bezczynność i odrętwienie myślowe, przesiąkła ona duchem reakcji. [4] „Francuzi, poeci romantyczni... nie szalejąc za czasami minionymi... pragną otrząsnąć się z przesądów dawnych, gdy przeciwnie, romantycy niemieccy dążą do przywrócenia tych to przesądów." [5] Jednakże „człowiek nie może wyrobić sobie życia nie spowodowanego i nie zrodzonego życiem powszechnym ludzkości..." [6] Marzenia romantyków ze szkoły heidelberskiej — to tylko bezpłodne ubolewania nad tym, co było, ale czego nie da się przywrócić.

---

[1] *Przegląd Naukowy* 1843 t. II s. 28
[2] *Przegląd Naukowy* 1843 t. III s. 311
[3] *Przegląd Naukowy* 1843 t. II s. 236
[4] Tamże s. 251
[5] *Przegląd Naukowy* 1842 t. III s. 1010
[6] Tamże s. 977

Z niemniejszą siłą zwraca się Dembowski przeciw reakcyjnym romantykom polskim, takim jak Eleonora Ziemięcka. Jak wiadomo, Ziemięcka kierowała pracą warszawskiego czasopisma *Pielgrzym*, propagującego żarliwie — podobnie jak wileńskie *Atheneum* Kraszewskiego — poezję „pokory religijnej" i elegijnej tęsknoty, teorię „czystej sztuki". Reakcyjny romantyzm polski — pisze Dembowski — jest antyludowy, „nie odróżnia szlachetnego od podłego, poetyczności od rzeczywistości prozaicznej".[1] Za „podły" uważa Dembowski duchowy świat obszarników, ideowy bagaż obrońców feudalnych porządków. Reakcjoniści spodziewają się odrodzić niepodległą Polskę za pomocą szkaradności starego świata, jednakże ludu na taką wędkę nie da się już złapać — oświadcza z przekonaniem Dembowski w artykule o eklektyzmie. Tendencje *Pielgrzyma, Kmiotka* i *Biblioteki Warszawskiej* określa Dembowski jako „pietystyczno-katolickie", zupełnie obce duchowi postępu.

Dembowski poddał także krytyce „filozofię objawienia" Schellinga. Schellingowska koncepcja sztuki jako narzędzia absolutu, który jednoczy w sobie przeciwieństwo skończoności i nieskończoności, była teoretyczną bazą reakcyjnego romantyzmu. Dla teoretyków „pasywnego", reakcyjnego romantyzmu Schellingowskie pojmowanie sztuki jako środka duchowego „przezwyciężenia" empirycznej rzeczywistości było czymś wręcz nieocenionym. W związku z tym przeprowadzona przez Dembowskiego krytyka filozoficznych poglądów Schellinga pomagała demaskować reakcyjny romantyzm.

Reakcyjni romantycy, usiłując ukryć niezbyt pociągającą rolę, którą ich własna sztuka odgrywała w życiu społeczeństwa, oraz stępić broń wrogów ideologicznych, wszelkimi sposobami wyjaławiali społeczne znaczenie sztuki. Występowali oni jako apologeci „czystej sztuki". W ten sposób sztuka ich prowadziła do oderwania formy od treści, ponieważ punkt ciężkości przesuwał się coraz bardziej na rozwiązywanie „czysto estetycznych" zadań.

Nie było rzeczą przypadku, że Kant był nie tylko ojcem teorii „czystej sztuki", ale i protoplastą formalizmu. Zdaniem Kanta, sztuka jest pozbawiona waloru poznawczego. Chociaż zarówno Schelling, jak i Hegel przyznawali sztuce ten walor, jednakże obaj szli ku formalizmowi, usiłowali bowiem izolować sztukę od praktycznych interesów i realnej treści życia społecznego.

Opowiadając się za prymatem treści w sztuce, Dembowski w istocie skierował swoje uderzenie w formalistyczną estetykę niemieckiego idealizmu.

[1] *Przegląd Naukowy* 1842 t. II s. 452

Uważał on, że treść jest tym, co zasadnicze, co określa twór artystyczny. Nie lekceważąc nigdy formy artystycznej, wychodził w porównawczym rozbiorze Gutzkowa i Goethego z założenia, że wybitne dzieła literatury charakteryzują się doskonałą jednością jasnej i wycyzelowanej formy i przenikniętej przodującą ideą treści.[1] Polemizując z Heglem Dembowski dochodzi do wniosku, że w wielkich utworach epoki współczesnej forma stoi na wysokim stopniu doskonałości nie tylko w utworach Goethego, Hegel zaś bynajmniej nie miał racji, odnosząc „złoty wiek sztuki" do dalekiej przeszłości.[2] Dalsze udoskonalanie formy artystycznej uważał Dembowski za możliwe i konieczne tylko na bazie zgłębiania przebogatej twórczości ludowej.

*

W swej własnej twórczości artystycznej Dembowski w zasadzie występował — podobnie jak i w teoretycznych pracach z dziedziny estetyki z lat 1842 — 1843 — jako rewolucyjny romantyk.

Lata 1842 — 1843 były okresem największej aktywności pisarskiej Dembowskiego. Obficie porozrzucane na łamach *Przeglądu Naukowego, Roku, Tygodnika Literackiego* i *Dziennika Domowego* wiersze, notatki, artykuły, recenzje krytyczne i przekłady dają wyobrażenie o rozległej skali jego twórczości.

Podobnie jak inni romantycy, Dembowski propagował twórczość Szekspira i Cervantesa. Jest rzeczą charakterystyczną, że Dembowski podkreślał przy tym realizm w sztukach Szekspira, w twórczości zaś Calderona umiał dostrzec tę pasję i siłę artystycznego spojrzenia, która wbrew reakcyjnym poglądom dramaturga hiszpańskiego nawoływała nie do uległości i pokory, lecz do walki o wolność, przeciwko dusznej atmosferze średniowiecza.

*

Sztuka romantyczna w połowie XIX w. zaczęła ulegać rozkładowi. Zjawisko to było nieuniknione.

Przeciwieństwo między życiem takim, jakie ono jest, a takim, jakim chciałoby się je widzieć, otrzymując swoje odbicie w sztuce prowadziło nieuchronnie — o ile artyści nie wychodzili poza ramy specyficznie romantycznych środków artystycznych — do większego lub mniejszego oderwania się od gruntu realnej rzeczywistości. Ukazując wyjątkowe charaktery w wyjątkowych sytuacjach, prze-

[1] *Przegląd Naukowy* 1842 t. II s. 463
[2] *Przegląd Naukowy* 1842 t. IV s. 1191

ciwstawiając swoje własne ideały otoczeniu, romantyk istotnie jak gdyby „wznosił się" ponad rzeczywistość i zaglądał niekiedy w jej „jutro". Jednakże odbijając *konkretną, realną* rzeczywistość w sposób skrajnie nieudolny, nieuchronnie podcinał on skrzydła swoich osobistych dążeń, które okazywały się mało uzasadnione.

Koniec romantycznych iluzji nie nastąpił z powodu jakiegoś immanentnego rozkładu zasad romantyzmu. Rozstrzygający cios zadała mu klęska rewolucji 1848 r. w Europie.

Dla Dembowskiego i Mickiewicza romantyzm odegrał rolę etapu na drodze do osiągnięcia wyższej prawdy estetycznej.

Jeśli idzie o Rosję, przodująca literatura w osobie Puszkina i Gogola oraz rewolucyjno-demokratyczna estetyka w osobie Bielińskiego osiągnęły jeszcze w pierwszej połowie XIX w., na drodze ku rozwojowi realistycznej sztuki, wiele sukcesów o doniosłości światowej. Przy tym również i rewolucyjny romantyzm stanowił niezbędny element w utworach rosyjskich rewolucyjnych demokratów. I jeśli Hercen nie dostrzegł go w snach Wiery Pawłowny, to przodująca młodzież rosyjska godnie oceniła *Co robić?* również pod tym względem.

Zasada ludowości sztuki — Sztuka jako odbicie życia

Rewolucyjny demokratyzm estetyki Dembowskiego oraz jego zbliżanie się do estetyki realistycznej znalazły najpełniejszy wyraz w opracowaniu zasady ludowości sztuki. Postulat ludowego charakteru sztuki oznaczał według Dembowskiego, co następuje:

Po pierwsze — sztuka powinna być dostępna i zrozumiała dla szerokich kręgów mas pracujących. Artysta powinien zwracać się do ludu w języku samego ludu.[1] Prostota i jasność mowy, ludowa „dziarskość" i obrazowość ekspresji powinny być charakterystycznymi cechami utworu literackiego. W tym sensie ludowość sztuki jest dla Dembowskiego wyższą formą artyzmu, gwarantującą jedność artysty z ludem. Nieodzowne jest stworzenie literatury dla szerokiego kręgu czytelników, zrozumiałej dla prostego ludu.

Po drugie — *zadanie sztuki polega na służeniu ludowi, na „wieszczeniu miłości do prostego ludu"*: „Samorodny dramat nasz.... tchnąć musi najżywszą miłością ludu... Miłość ludu, zapał, namiętność, uniesienie — oto żywioły samorodnego poematu naszego."[2] Wiemy, że

[1] W artykule o dramacie polskim Dembowski pisał, że jednym z zadań ludowego teatru jest strzeżenie i kultywowanie bogactwa, jasności i czystości mowy ludowej, propagowanie twórczości artystycznej samego ludu.

[2] *Jaskółka* 1843 s. 39—40

prawdziwa miłość do ludu według Dembowskiego zakłada nienawiść do ciemięzców i jest bez niej niemożliwa. Sztuka powinna dźwigać prosty lud do walki przeciw uciskowi zarówno feudalnemu, jak i narodowemu. W ten sposób walka o ludowość sztuki zbiega się u Dembowskiego z walką o sztukę przenikniętą ideami dążeń społecznych, z walką przeciw reakcyjnej „czystej sztuce". Sztuka powinna służyć „partii postępu", stać na straży interesów ludu. Zadanie krytyki artystycznej polega na ocenianiu utworów sztuki w pierwszym rzędzie z punktu widzenia interesów ludu. W artykułach z okresu poznańskiego ludowość sztuki w rozumieniu Dembowskiego zbiega się z demokratyczną ideowością.

Po trzecie — *ludowość sztuki pojmuje Dembowski jako ludowość tematyki i treści.* Sądzi on, że ludowa będzie taka sztuka, która odzwierciedla życie ludu, mówi o rzeczach, które są dla tego życia ważne. Sztuka, ażeby móc rzeczywiście dźwignąć lud do walki, powinna pokazywać rany, bolączki życia społecznego, przedstawiać udrękę i cierpienia ludu, demaskować ciemięzców. Toteż ludowość sztuki oznacza dla Dembowskiego wyższy stopień jej prawdziwości.[1] *Tak więc postulat demokratycznej ideowości prowadził Dembowskiego ku uświadomieniu sobie konieczności realizmu artystycznego.*

Dembowski żądał, ażeby w sztuce w ogóle, a w literaturze w szczególności znalazły jak najszersze odzwierciedlenie negatywne strony życia, o których w odpowiedzi *Bibliotece Warszawskiej* symbolicznie mówił jako o „płaczu dziecka". Spoglądając otwarcie w oczy bezlitosnej prawdzie Dembowski usiłował w swych *Notatkach z podróży* oraz w innych utworach dać obraz straszliwych cierpień chłopa pod pańskim jarzmem.

O prawo do odtwarzania w literaturze doli prostego ludu, chłopstwa, trzeba było walczyć z obrońcami pseudoklasycystycznego tradycjonalizmu w estetyce, należącymi do obozu konserwatywnego. Dembowski widział znakomity materiał dla sztuki w życiu samego ludu.

Uważał on za imitację ludowości wychwalanie obyczajów dworów szlacheckich, zewnętrznych akcesoriów starodawności oraz dawnych zwyczajów. Szlachtę uważał za stan antyludowy, a prawdziwą ludowość upatrywał w odtwarzaniu życia pracujących mas chłopskich. Rozumiał, że *zajmowanie się opisem życia szlachty odwodzi od kwestii żywotnych i stanowi ukrytą apologię szlachetczyzny.*

[1] Związek ludowości z realizmem w sztuce dobitnie sformułował Bieliński: „Jeżeli wyobrażenie życia jest *wierne*, to jest ono i ludowe" (W. G. Bieliński: *Izbrannyje soczinienija* t. I s. 108). Twierdzenie to było związane u Bielińskiego z jego rozwiązaniem problemu typowości w sztuce.

W ogóle kopiowanie z życia wszystkiego, co popadnie, oznacza grzęźnięcie w bagnie antyartystyczności i bezideowości. W zagadnieniu tym Dembowski jak gdyby wtóruje Bielińskiemu i Czernyszewskiemu, a także Gogolowi, który wcale nie upatrywał ludowości np. w wiernym odtwarzaniu sarafana. W artykule o *Bibliotece Warszawskiej* i w pracy o dramacie polskim, w których Dembowski stawia zagadnienie, jakie właściwie strony życia ludu powinny być odtwarzane w utworach artystycznych, można w związku z tym dostrzec już zalążek faktycznego rozgraniczenia realistycznej i naturalistycznej tendencji w sztuce, chociaż problemu: co istotne, a co przypadkowe w życiu, co typowe, a co wyjątkowe w sztuce — nie postawił Dembowski w formie teoretycznej.

Rozpatrywane tutaj zagadnienia posiadały w czasach Dembowskiego niemałe znaczenie praktyczne. Z początkiem lat czterdziestych zebrała się wokół periodyków *Biblioteka Warszawska, Pielgrzym* i *Kmiotek* grupa konserwatywnej inteligencji szlacheckiej, która rozpoczęła systematycznie wychwalać miłą jej sercu obszarniczą staroświecczyznę i propagować pokorę religijną. Dembowski demaskował pseudoludowe zasady estetyczne tej — jak mawiał — „arystokratycznej koterii". Redakcja *Kmiotka* — pisze ironicznie — upatruje dowód „ludowości" swojego działania w tym, że wzywa włościan... ażeby od czasu do czasu pościli. [1]

Krytykując ideowo-artystyczne pozycje *Biblioteki Warszawskiej* Dembowski wykazuje, że ludowość sztuki bynajmniej nie polega na apoteozowaniu zacofanych form życia i brązowniczej stylizacji starych porządków życiowych. W związku z tym stawia też teoretyczny problem znaczenia artystycznego dla współczesności opisów dawnych wydarzeń i daje na to wyczerpującą odpowiedź: „Naprzód, każdy obraz przeszłości nie jest i nie może być poetycznym, albowiem każda epoka ma swoją dobrą i złą stronę — strona wzniosła jest poetyczna, strona pospolita jest najprozaiczniejsza, np. *któż może... obraz rozpusty, biesiad podpitej szlachty wziąć za poetyczny, choć w nim jest zło rodzime?*" [2] Prawdziwą wartość i znaczenie tematu dla twórczości artystycznej zachowują te wydarzenia i obrazy historii ojczystej, które stanowią dumę ludu: budzą one uczucia patriotyczne i dają ludowi natchnienie do walki przeciw gnębicielom. Zwracając szczególną uwagę na odtwarzanie tego, co nowe, rozwijające się, postępowe, artysta znajdzie dla siebie wiele cennego i budzącego natchnie-

[1] *Rok 1844* t. I s. 72

[2] *Przegląd Naukowy* 1842 t. II s. 454; por. też *Jaskółka* 1843 s. 24 (podkr. I. N.)

nie materiału również i w obrazach przeszłości. Dembowski bynajmniej nie neguje *poznawczego* waloru utworów o tematyce historycznej, jednakże walor poznawczy traktuje jako moment drugorzędny i podporządkowany ideowo-politycznej stronie utworu.

Zagadnienie stosunku artysty do przeszłości jest związane u Dembowskiego z problemem pochodzenia sztuki. Nie dając wszechstronnej odpowiedzi na to zagadnienie, Dembowski ześrodkowuje swą uwagę na udowodnieniu tezy, że źródła sztuki znajdują się w twórczości ludowej. Wszystko to, co lepsze, postępowe w sztuce, związane jest nierozerwalnie z ludem, z jego niewyczerpanym talentem artystycznym. W artykule *Kilka słów o poemacie dramatycznym samorodnym* Dembowski kreśli w krótkim zarysie, jak z ludowych piosenek dialogowych i z zabaw tanecznych stopniowo rozwijał się dramat jako specyficzna forma kompozycji scenicznej.

Zaprzeczając ciągnącej się od Kanta tezie o „wyjątkowości" geniusza, który jest rzekomo niezależny od praw rzeczywistości i od „tłumu", Dembowski pisze, że do estetycznego postrzegania rzeczywistości oraz do twórczości artystycznej w tym czy innym zakresie są zdolni wszyscy ludzie.[1]

Artysta jest obowiązany wnikliwie studiować twórczość ludową, biorąc z tego niewyczerpanego źródła nowe siły, znajdując w nim doniosłe tematy i dobitne formy. Jest rzeczą naturalną, że artysta powinien uważnie odnosić się do wszystkiego, co postępowe i twórcze w kulturach ludowych innych krajów. Nie ma to jednak nic wspólnego z naśladownictwem cudzoziemskich literatur. Naśladownictwo takie posiada antyludowy, „zgubny" charakter.[2] Nie przez eklektyczne zapożyczanie u prozaików i poetów innych epok, krajów i narodów, lecz przez zgłębianie życia własnego ludu, jego potrzeb i problematyki możliwe jest stworzenie rzeczywiście ludowej i oryginalnej, czyli — jak mówił Dembowski — „samorodnej" literatury polskiej. Dembowski był wrogiem czapkowania przed zagraniczną kulturą, był bojownikiem o patriotyczną, głęboko ludową kulturę polską.

Walkę o ludowość polskiej sztuki toczył jednocześnie wraz z Dembowskim Mickiewicz. W ludowości sztuki upatrywał on — jak to oświadczył jeszcze w 1822 r. w przedmowie do pierwszego tomu swych dzieł — *istotę romantyzmu w sztuce*. Później, w paryskich wykładach o literaturze narodów słowiańskich (1840), Mickiewicz dowodził, że w literaturze „tak jak w zwierciadle" odbija się życie

[1] *Przegląd Naukowy* 1842 t. III s. 893
[2] *Przegląd Naukowy* 1842 t. II s. 453

narodu i jego historia. Ścisła więź poety z ludem ujawnia się szczególnie wyraźnie w okresie burz rewolucyjnych. Zgodnie ze swoją wiarą w szczególną rolę historyczną narodów słowiańskich, Mickiewicz sądził, że właśnie słowiańscy poeci potrafią najbardziej dobitnie wyrazić dążenia mas ludowych ku wolności.

Domagając się ludowości sztuki Dembowski nie był odosobniony nie tylko w Polsce; podobne głosy rozlegały się również poza granicami Polski. W uzasadnianiu tez rewolucyjno-demokratycznej estetyki Dembowski szedł tą samą drogą, co młody Engels w Niemczech [1], Bieliński w Rosji [2], Petöfi na Węgrzech [3], a później Botew w Bułgarii [4].

W tych latach, które są okresem nadciągających nowych burz rewolucyjnych, *nie tylko w polskiej sztuce, ale w sztuce wszystkich ważniejszych krajów Europy powstaje głęboka przepaść między sztuką konserwatywną, pozostającą na służbie klas wyzyskujących, a szybko kształtującą się sztuką przodującą, demokratyczną.*

Nie wolno jednak zapominać, że również w pojmowaniu ludowości sztuki marksizm-leninizm poszedł znacznie dalej niż estetyka rewolucyjno-demokratyczna; marksizm-leninizm postawił tezę o *partyjności* sztuki jako wyższej formie służenia sztuki określonej klasie społecznej. „Lenin — mówi Żdanow — sformułował pierwszy z maksymalną precyzją zagadnienie stosunku przodującej myśli społecznej do literatury i sztuki." [5] Dopiero marksizm-leninizm wskazał jedynie słuszną drogę obrony interesów *ludu* we wszystkich dziedzinach życia. Ludowość sztuki jest urzeczywistniona w pełnym zakresie tylko w warunkach socjalizmu, gdzie sztuka *utożsamiła się* z ludem.

*

Opracowanie przez Dembowskiego zasady ludowości w sztuce prowadziło go do postulatu realizmu. Do tego również prowadził go sposób ujmowania ideałów estetycznych, które powinny — jak sądził — zbiegać się co do swej *treści* z rewolucyjno-demokratycznymi ideałami społecznymi. Logika rzeczywistości, walki społecznej kierowała Dembowskiego ku założeniu, że sztuka *wpływa* na życie społeczne i jest sama jego częścią, prowadziła do wniosku, że sztuka *odzwierciedla* życie.

---

[1] Por. Marks-Engels: *Dzieła* t. 2 wyd. ros. s. 26

[2] Por. Bieliński: *Połnoje sobranije soczinienij* t. 8 s. 132

[3] Por. Petöfi: *Wybór pism.* Moskwa 1948 s. 465

[4] Por. Botew: *Dzieła* t. 3 Sofia s. 26

[5] Żdanow: *Referat o pismach «Zwiezda» i «Leningrad». Bolszewik* 1946 nr 17—18 s. 13

W 1843 r. Dembowski porzuca błędne przeciwstawianie pojmowania sztuki jako narzędzia walki o postęp społeczny pojmowaniu jej jako formy odzwierciedlania życia.

Jeszcze w artykule *Piśmienność powszechna* Dembowski mówił, że sztuka powinna umieć „wznieść do godności ideału" najbardziej smutną i niską rzeczywistość materialną. [1] W okresie warszawskim twierdzenie to oznaczało dla Dembowskiego w zasadzie tylko abstrakcyjną, romantyczną zasadę idealizacji przez obraz [2] — chociaż już w odzwierciedlaniu nastrojów rewolucyjnych, istniejących w samej rzeczywistości, rewolucyjna romantyka w znacznej mierze zaczęła opanowywać realistyczną metodę artystyczną. Ale w okresie poznańskim powyższa teza nabiera u Dembowskiego coraz bardziej określonego politycznego znaczenia, związanego ze zrozumieniem roli realizmu w sztuce. Należy wyrażać walkę prostego ludu o wolność i wywoływać w nim nienawiść do istniejących porządków. W związku z tym jednak to, co szkaradne, oburzające w życiu, może być również wdzięcznym materiałem dla sztuki, ponieważ może posłużyć dziełu demaskowania. Obrazy wad rzeczywistości wzywają do walki o obalenie starych podstaw społecznych, przy których wady te stanowią nieodłączną stronę życia. Tak więc odtwarzanie tego, co szkaradne, wtedy gdy służy walce przeciwko szkaradnemu w życiu, jest — można by powiedzieć — w pewnym sensie estetyczne.

Wystąpienia Dembowskiego wywoływały nienawiść w kołach konserwatystów i liberałów. Toteż nie przypadkowo *Biblioteka Warszawska* rozpoczęła krucjatę przeciwko żonie Dembowskiego, Anieli, która zamieściła na łamach *Przeglądu Naukowego* artykuł wskazujący na szlachecką lekkomyślność oraz kilka wierszy-opisów, wysławiających w alegorycznej formie walkę o wolność. W *Bibliotece Warszawskiej* pojawiła się taka oto parodia wiersza Anieli Dembowskiej:

Co ja lubię! — o, huk działa,
Co śmierć, boleść, rozpacz głosi;
Patrzyć w kulę, co jak strzała
Leci, gdy ją pęd unosi.
Lubię patrzyć, gdy się pali,
W dym, co się bałwanem wali.
Co ja lubię — dziecka jęk,
To najmilszy dla mnie dźwięk.

Z kolei ukazała się odpowiedź Edwarda Dembowskiego, który skomentował wypad *Biblioteki Warszawskiej* w następujący sposób: „*Biblioteka* sądzi, że kobieta wiecznie by prząść powinna, dlatego

[1] *Przegląd Naukowy* 1842 t. III s. 852
[2] *Przegląd Naukowy* 1843 t. II s. 123

kiedy jej kto życzy, by zagrzmiał huk dział — *Biblioteka* ogląda się w bok... *Biblioteka* snadź nie wie, że jęk dziecka jest jękiem męczeństwa, a męczeństwo budzi z letargu." [1] Dembowski ironizuje: „I jeszcze chcieliby rekrutować dla Towiańskiego kwietystyczno-pietystycznych stronników." Dembowski broni rewolucyjnego romantyzmu poetyckiego, chociaż cenzura zmusza go do mówienia aluzjami. W odpowiedzi *Bibliotece Warszawskiej* wyczuwa się jednak jeszcze coś innego. Nie ma tutaj jeszcze co prawda postulatu realizmu, według którego tylko najprawdziwsze, typowe odzwierciedlenie „powszechnej rzeczywistości" jest zdolne wywołać określoną postawę wobec niej; jest jednak uznanie tego, że *znajomość rzeczywistych cierpień ludu prędzej wychowa u ludzi cnoty obywatelskie i natchnie ich do walki, aniżeli opiewanie bezprzedmiotowej buntowniczości.*

Zbliżając się bezpośrednio do problemu odbicia rzeczywistości w sztuce, Dembowski podkreśla społeczne znaczenie krytyki literackiej. [2] Krytyka jest pionierem nowych, postępowych prądów w pojmowaniu zadań sztuki. Dlatego też jest ona upoważniona do wygłaszania ostrych słów osądu pod adresem tych utworów, w których przemilcza się niesprawiedliwości życia.

Postulat realizmu sformułował Dembowski najwyraźniej w toku opracowywania zadań ludowości sztuki. W artykule *Kilka słów o poemacie dramatycznym samorodnym* dochodzi do wniosku, że *sztuka powinna być „obrazem, odbiciem" życia ludu,* że treść utworu wyrasta z samego życia. [3] W artykule o dramacie polskim (grudzień 1843) pisze, że sztuka może odgrywać rzeczywiście aktywną rolę w walce społecznej tylko wtedy, gdy w niej (szczególnie w utworach dramatycznych) znajdzie prawdziwe odbicie walka partii społecznych. Sztuka, ażeby móc wywołać w widzu namiętną dążność do wystąpienia po stronie sił postępu przeciwko siłom reakcji, nie powinna być jednakże beznamiętnym protokolantem wydarzeń. Powinna być przesiąknięta „namiętną twórczością", gorącą sympatią dla prostego ludu, nienawiścią do feudalnej reakcji.

Mówiliśmy już uprzednio, że Dembowski nie potrafił wykryć głęboko zdeterminowanego charakteru związku pomiędzy tendencją artysty a realnymi tendencjami rozwoju społeczeństwa, albowiem nie doszedł do prawidłowego pojmowania sił napędowych rozwoju społecznego. Dembowski nie wychodził w ogóle dalej poza dobitnie wyrażone w jego *Notatkach z podróży* przekonanie, że znajomość wad rze-

[1] *Tygodnik Literacki* 1843 s. 252
[2] Por. *Tygodnik Literacki* 1843 s. 193
[3] *Jaskółka* 1843 s. 39

czywistości *sprzyja* tworzeniu się ideałów estetycznych. Takie ujęcie wypływało stąd, że dla Dembowskiego powstanie socjalnych, komunistycznych ideałów kształtowało się jako odpowiedź na cierpienia ludu, a nie było koniecznym następstwem obiektywnych procesów ekonomicznego rozwoju społeczeństwa.

Tym bardziej więc należy zwrócić uwagę na pewne sformułowanie Dembowskiego w artykule *Kilka słów o poemacie dramatycznym samorodnym*. Pisze w tym artykule Dembowski, że poeta nie powinien ograniczać się do protokołowania życia ludu, lecz propagować „miłość do prostego ludu"; stwierdza następnie, że to drugie opiera się na pierwszym: „Obraz charakteru ludu odbijający się tak zupełnie w pieśniach — w dalszym rozwinięciu poezji, szczególniej też dramy, już nie może być obrazem, lecz staje się miłością ku ludowi. *Obraz i miłość są w tym razie dwoma stanowiskami rozwinięcia...*" [1]

Wartość przytoczonego sformułowania zmniejsza jednak to, że autor bierze pod uwagę przede wszystkim „dwa etapy" w rozwoju samej poezji. Dembowskiemu w ogóle nie udało się problemu odbicia życia w sztuce postawić w centrum swojej estetyki, a tym bardziej nie udało mu się powiązać tego problemu ze świadomie materialistycznym rozwiązaniem podstawowego zagadnienia filozofii. Nie stojąc na stanowisku materializmu historycznego, nie potrafił też Dembowski zrozumieć i tego, że każda sztuka stanowi w końcu formę odbicia tych lub innych stron rzeczywistości, chociaż w wielu wypadkach jest to odbicie skrajnie sfałszowane.

Wyłącznie z pozycji jakościowo nowego, marksistowskiego światopoglądu można było wykryć, że społeczną bazę sztuki stanowi ustrój ekonomiczny społeczeństwa z jego określoną strukturą klasową. Proces artystycznego odbicia zawiera w sobie głębokie sprzeczności wewnętrzne, które obejmują stosunek artysty do tego, co odtwarzane, wypływający w ostatniej instancji z jego klasowej pozycji; stosunek ten jednak przełamuje się przez talent danego artysty, jego znajomość życia oraz przez nagromadzone w działalności pokoleń artystów doświadczenie. Sztuka — to prawdziwe „zwierciadło duszy", jeśli odbija ona wiernie obiektywne, prawidłowe i istotne tendencje rozwoju społecznego, co możliwe jest wyłącznie z pozycji postępowej klasy społecznej. Najdobitniej odzwierciedla życie sztuka z pozycji proletariatu, w którym leży teraźniejszość i przyszłość ludzkości.

Jest rzeczą naturalną, że przedsocjalistyczna forma realizmu, do której zrozumienia zbliżał się Dembowski, nie mogła całkowicie zlikwidować przeciwieństwa pomiędzy twórczą metodą a nienaukowym

[1] *Jaskółka* 1843 s. 39 (podkr. I. N.)

jeszcze światopoglądem artysty. Przeciwieństwo to widać u Dembowskiego również w jego realistycznych co do tendencji *Notatkach z podróży.*

*

Dembowski domagał się, ażeby walka partii politycznych była centralnym przedmiotem sztuki. Widział on ogromny wpływ polityki grup społecznych i partii na literaturę. Dokonał i następnego kroku, przybliżając się do kwestii wpływu ekonomiki na politykę. Jednak rozwiązanie tej kwestii mogła dać dopiero ideologia proletariatu; nie mogli go dać jeszcze rewolucyjni demokraci XIX w.

Poglądy estetyczne Dembowskiego wywołały żywy oddźwięk w kraju i odegrały pozytywną rolę w walce antyfeudalnego, demokratycznego obozu. Głos Dembowskiego nie był odosobniony. Demokratycznej ideowości w sztuce domagał się Mickiewicz, a pod wpływem Dembowskiego — Henryk Kamieński. [1] Chociaż Dembowski nie potrafił oprzeć swojej estetyki na świadomie materialistycznych podstawach, jednak zasługi jego w opracowaniu rewolucyjno-demokratycznej estetyki w Polsce są niewątpliwe. Co więcej, jego walka o pełnowartościową ideowo i prawdziwą sztukę, stojącą na straży interesów mas pracujących, nie utraciła nic ze swego znaczenia po dzień dzisiejszy.

Zasadniczą dźwignię teoretyczną przekształcania świadomości działaczy polskiej sztuki stanowi obecnie nauka o realizmie socjalistycznym, stworzona przez wielkiego Stalina. Ożywczym i poglądowym przykładem dla polskich pisarzy, artystów i rzeźbiarzy jest wspaniale rozwijająca się sztuka radziecka.

Mówiąc o ludowości i partyjności literatury Żdanow wskazywał, że „najlepsza tradycja radzieckiej literatury to kontynuowanie najlepszych tradycji rosyjskiej literatury XIX wieku". [2] Tradycje te zostały stworzone przez wielkich rewolucyjnych demokratów rosyjskich.

Tworząc nową kulturę naród polski korzysta również z dziedzictwa ideowego wybitnego rewolucyjnego demokraty XIX w., Edwarda Dembowskiego — dziedzictwa, które pomaga w walce przeciw teorii „czystej sztuki" i przeciw formalizmowi w estetyce.

I. S. Narski

[1] Por. H. Kamieński: *O prawdach żywotnych narodu polskiego.* Bruksela 1844 s. 45—46

[2] Żdanow o. c. s. 13

Goszczyński o «katolicyzmie czyli papizmie»

Zamieszczamy poniżej artykuł Seweryna Goszczyńskiego, który ukazał się w 1840 r. w «Piśmie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego», na emigracji we Francji.

Goszczyński napisał ten artykuł po wyjeździe do Francji, na emigrację, z Galicji, gdzie był jednym z organizatorów ruchów konspiracyjnych. W okresie pisania artykułu Goszczyński zbliżył się do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego; napisał wówczas dla Centralizacji TDP znany memoriał o sytuacji w kraju, zamieścił szereg artykułów krytyczno-literackich w «Demokracie Polskim» (m. in. artykuł o książkach Rzewuskiego, artykuł «O potrzebie narodowego malarstwa polskiego»), był jednym z aktywnych współpracowników satyrycznego pisma TDP «Pszonka».

Ukazanie się w «Piśmie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego» artykułu demaskującego antypolski i antynarodowy charakter katolicyzmu i Watykanu nie było przypadkowe. TDP uważało, że istotnym zadaniem ideologicznym i politycznym Towarzystwa jest rozgromienie reakcji katolickiej w Polsce. Ideologia katolicka była w połowie XIX w. bojowym orężem zarówno w rękach zaciekłych obrońców porządku pańszczyźnianego, jak i w rękach liberałów z obozu czartoryszczyzny. Watykan otwarcie występował przeciwko wszelkim polskim ruchom narodowo-wyzwoleńczym, popierał natomiast całym swym autorytetem Święte Przymierze. Znalazło to m. in. swój wyraz w potępieniu przez Watykan powstania listopadowego 1830 r. i rewolucji krakowskiej 1846 r. Hierarchia kościelna w kraju otwarcie wysługiwała się zaborcom. Obrońcy ideologiczni ustroju pańszczyźnianego, jak np. Ziemięcka, występowali otwarcie pod obskuranckim sztandarem ideologii katolickiej przeciwko myśli i ruchowi demokratycznemu — stąd ich nazwa „pietyści". Czołowy ideolog liberałów obszarniczo-burżuazyjnych Trentowski uważał szlachtę i katolicyzm za ostoję Polski, a w ideologii katolickiej widział najlepsze narzędzie powstrzymania rewolucyjnego ruchu mas ludowych.

W tej sytuacji walka przeciwko ideologii katolicyzmu była istotnym zadaniem całego obozu polskiej demokracji. TDP w swej krytyce wstecznej roli kleru katolickiego i jego ideologii bezpośrednio nawiązywało do tradycji i dorobku polskiego Oświecenia, rozwijając również poważny dorobek ideologiczny, który pozostawił w tej dziedzinie Lelewel. Lelewel w swych badaniach historycznych wykazał na obszernym materiale wsteczną, sprzeczną z interesami narodowymi rolę kościoła katolickiego w ciągu wielu wieków historii Polski. Analiza wstecznej i antypolskiej polityki Watykanu w okresie powstania listopadowego i po powstaniu umożliwiła polskiej demokracji pogłębienie i rozwinięcie tej krytyki.

Artykuł Goszczyńskiego — jeden z wielu artykułów skierowanych przeciwko ideologii katolickiej, które ukazały się w pismach TDP — wskazuje na wsteczny, reakcyjny charakter katolicyzmu:

Katolicyzm urządziwszy się raz w samowładztwo nad ludzkością koniecznym następstwem tego czynu utworzył sobie interes oddzielny, interes kościoła, tak różny od interesu ludzkości jak wolność od niewoli, jak interes przywłaszczyciela od interesu uciemiężonych, położył go za cel swego bytu, wszystkie swoje prace zwrócił ku jego urzeczywistnieniu.

Goszczyński zastrzega się, że nie chce atakować religii i nie wdaje się w dysputy religijne. Atakuje on społeczną i polityczną funkcję kościoła katolickiego, wskazując równocześnie na to, że w rękach kościoła katolickiego religia stała się jedynie narzędziem dla realizacji określonych celów politycznych:

Katolicyzm ... za najgłówniejsze narzędzie użył samejże religii ... na ubóstwieniu i słowach Chrystusa oparł nieograniczoność i nietykalność... swej władzy; jeżeli egzaltował ludzi miłością Boga, wytężonym spirytualizmem, to dlatego, żeby ich zobojętniwszy na rzeczy ziemskie i skierowawszy ku sferze duchowej, oczyścić sobie pole wolnego działania na ziemi, wyłącznego użytkowania z materii...

Szczególną aktualność posiadają te partie artykułu, w których autor — uogólniając doświadczenie polskiego ruchu rewolucyjnego i narodowo-wyzwoleńczego — wykazuje sprzeczność między interesami Watykanu i katolicyzmu a interesem narodowym Polski. Artykuł występuje ostro przeciwko reakcyjnej tezie całego obozu ideologów pańszczyźnianych, że rzekomo katolicyzm stworzył dopiero naród polski, demaskując równocześnie kosmopolityczny charakter ideologii watykańskiej:

Katolicyzm nie stworzył Polski, jest to przeciwne jego przyrodzeniu, które go wciąż popycha do utworzenia z całej ludzkości jednego tylko narodu, narodu katolickiego, to jest jednej owczarni papieskiej.

Autor wskazuje na istotną sprzeczność między polityką Watykanu a interesami wyzwolenia narodowego Polski. Goszczyński dowodzi, że Watykan sprzągł się z reakcyjnymi, wrogimi Polsce siłami społecznymi w Europie — mowa tu o Świętym Przymierzu — i że ślepe posłuszeństwo polityce Watykanu sprzeczne jest z interesem narodowym Polski:

Rzym potępiając ostatnie w Polsce powstanie uznał je tym samym za bezbożne i niemoralne; są, którzy inaczej o tym sądzą; w takim razie jedna z dwóch stron musi koniecznie być bezbożna i niemoralna, to jest albo powstanie polskie, albo gabinet rzymski?... Myśmy to już dawno rozwiązali i na tej zasadzie twierdzimy, że szczyt katolicyzmu jest dziś takim monarchą jak inni monarchowie, ma gabinet podobny innym gabinetom...

Goszczyński wykazuje również, jak katolicyzm uświęca ustrój pańszczyźniany w Polsce, przeciwstawia się uwłaszczeniu chłopów, uważając ten środek za „materialny". Artykuł demaskuje obłudę ideologii Watykanu, który potępiając rewolucyjne wystąpienia za ich rzekomo niskie, przyziemne pobudki („materialne" — w tym sensie używa Goszczyński niekiedy słowa „materializm"), równocześnie sam używa religii do uświęcenia swych celów:

Musi więc być granica, której spirytualizm jego [katolicyzmu] nie przekracza. Nic pewniejszego: tą granicą jest interes kościoła. W tym razie wszystko jest godziwe: cel tak święty jak dobro kościoła uświęca nawet materialne środki, wojny, powstania, rewolucje. Ale biada ludowi, który by się ośmielił widzieć podobną świętość w swoim narodowym celu i zechciał korzystać z przykładu kościoła rzymskiego we własnej swojej sprawie... wówczas dogmata: wszelka władza od Boga pochodzi, lud powinien bez-

warunkowe posłuszeństwo swoim panom i tym podobne występują przeciw tobie z całą świętością niebieskiej wyroczni, ze wszystkimi następstwami gniewu papieskiego przeciwko buntownikom. Doświadczyliśmy raz tego i jeszcze byśmy doświadczyli, gdybyśmy, czego Boże uchowaj, znaleźli się znowu w przypadku ostatniego powstania.

Na artykule Goszczyńskiego wycisnęły jednocześnie piętno zarówno ogólna ograniczoność burżuazyjnego demokratyzmu, elementy liberalizmu w ideologii TDP (sam Goszczyński zbliżony był wówczas do prawicowych kół TDP), jak i ograniczoność ideologiczna samego Goszczyńskiego. Nie potrafił się on zdobyć na ujawnienie do końca społecznej wsteczności katolicyzmu; wykazując sprzeczność ideologii Watykanu i katolicyzmu z interesem narodowym Polski, nie dochodzi do całkowitego zdemaskowania wstecznego, antyludowego charakteru ideologii katolickiej. Wiąże się to z liberalną tendencją do solidaryzmu między szlachtą a chłopami, która daje o sobie znać również i w tym artykule, a znacznie ostrzej występuje w innych pracach Goszczyńskiego. Goszczyński ma jeszcze złudzenia co do postępowej, „moralnej" roli katolicyzmu w przeszłości. Wiąże się to z tym, że ani sam Goszczyński, ani inni ideologowie TDP z reguły nie potrafili wznieść się do ateizmu; stąd fideistyczne i idealistyczne nuty artykułu. Nie wolno przy tym zapominać, że sam Goszczyński zaczął ulegać na emigracji wstecznym, mistycznym tendencjom, co znalazło wyraz w jego późniejszych związkach z towiańszczyzną.

Polscy rewolucyjni demokraci pogłębili krytykę katolicyzmu, przezwyciężając wiele z ograniczoności zarówno Lelewela, jak i TDP. «Lud Polski» mimo szat mistycznych, w które przyoblekał swą ideologię, ostro i wnikliwie demaskował rolę Watykanu i kościoła katolickiego jako sojusznika klas posiadających, w szczególności szlachty pańszczyźnianej. Dembowski potrafił połączyć głęboką krytykę społecznych funkcji religii w ogóle, a katolicyzmu w szczególności, z programowym ateizmem. Cenił on wysoko walkę Goszczyńskiego przeciwko ideologii katolickiej; o drukowanym tu artykule pisał w «Kilku myślach o eklektyzmie»: „Już w piśmie dążeń ludowych objawione ocenienie katolicyzmu przez Seweryna Goszczyńskiego ... stało się własnością narodu, a choć sam wielki piewca dziś w mistycyzmie zatonął, jego myśl nie zginie".

Tradycje walki demokratów XIX w. z wsteczną ideologią Watykanu, dorobek tej walki, wykazanie antypolskiego oblicza ideologii watykańskiej — nabiera szczególnej aktualności dziś, gdy Watykan otwarcie wspiera antypolską politykę imperializmu amerykańskiego i jego neohitlerowskich najemników i broni najwsteczniejszych sił społecznych ginącego świata kapitalistycznego.

Artykuł Goszczyńskiego zamieszczamy z niewielkimi skrótami. Goszczyński planował artykuł jako pierwszą część cyklu poświęconego omówieniu prądów ideologiczno-politycznych w ówczesnej Polsce; części tej nadał tytuł «Katolicyzm czyli papizm» — i pod tym tytułem artykuł publikujemy. Całość cyklu została przez Goszczyńskiego zatytułowana «Moralna podstawa sprawy polskiej». Przypisy objaśniające pochodzą od Redakcji.

Seweryn Goszczyński

KATOLICYZM CZYLI PAPIZM

Wszelki czyn fizyczny jest objawieniem się pewnej moralnej siły, pewnej myśli; owa myśl jest dla czynu tym, czym dla jakiegokolwiek stworzenia jest pierwiastek jego życia. Przyroda pierwiastka żywotnego wpływa na cały byt stworzenia, równie myśl wyrabia czyn stosownie do swojej natury. Tę żywotną siłę

czynu pozwoliliśmy sobie nazwać jego podstawą. Zastosowawszy to ogólne pojęcie czynu do czynów historycznych, do życia narodów, przenieśmy je następnie do obecnej naszej sprawy.

Niektórym zdaje się, że taką podstawą sprawy polskiej jest niepodległość narodu. Widzenie podobne, według nas, jak mylne, gdyż niepodległość jest już objawieniem się życia, a nie jego pierwiastkiem. Niepodległość w przystosowaniu do narodu musi być koniecznie jakąś, musi mieć jeden przymiot główny, który określa jego przyrodę, stanowi jej charakter, równie jak życie objawiane, w przystosowaniu do stworzeń, musi być albo życiem człowieka, albo zwierzęcia, albo czymś podobnym. Niepodległość bez warunków, które by ją charakteryzowały, byłoby to życie bez życia, stan bez formy, byłoby to coś, czego w rzeczywistości nie ma; taka niepodległość jest to tylko abstrakcja, przypuszczenie, ale jako czyn fizyczny niepodobna, a zatem niepodległość, z jaką dziś występują obrońcy zasady: „wprzódy być, a potem jak być“ [1], jest to stan nieokreślony, napowietrzny, nie mogący zaspokoić istoty myślącej, praktycznej jak naród, potrzebującej pewnych warunków do swojego życia. Stąd to wynika, że lubo pomysłowi niepodległości naznacza on pierwsze w usiłowaniach swoich miejsce, jako pierwszej narodu potrzebie, czyli życiu, wszakże zaraz obok niego, jednocześnie, stawia narodowego bytu warunki, rozmaite systemata polityczne, które same jedynie ten pomysł urzeczywistnić mogą.

Systemata przeto, czyli opinie polityczne chwiejące dziś umysłem Polski, nie jest to coś, co by można ryczałtem potępić jako niewczesne, dowolne, a spór między nimi jako spór szkolny; przeciwnie, wyniknęły one logicznie z naszej przeszłości, żyją obecnością i mają w sobie całe życie przyszłości, nie wszystkie zapewne, ale jedna z nich koniecznie, a która?... właśnie spór o to. Dodajmy na stronę konieczności tego sporu i jego ważności, że nie idzie tu o utworzenie narodu, którego nigdy nie było, o życie całkiem nowe, ale raczej o wzmocnienie życia zagrożonego, zdrowia nadwątlonego; potrzebujemy więc tylko czegoś, co by usunęło złe, które go przywiodło do stanu niemocy i utrzymuje w nim, czegoś, co by orzeźwiło jego soki żywotne i na przyszłość utrzymywało go przy zdrowiu jak może być najdłuższym; takim lekarstwem musi być jedna z tak zwanych dzisiaj opinii, bądź politycznych, bądź religijnych, czyli rzeczywisty pierwiastek narodowego życia przywrócony do stanu wrodzonej sobie siły. Sprowadzając zatem zadanie naszych sporów do najprostszego wyrażenia, możemy powiedzieć, że idzie nam wszystkim o odkrycie i uznanie żywotnego pierwiastka społeczności polskiej, a który byłby przez to samo najskuteczniejszym lekarstwem na jej obecną niemoc.

Trzy główne pomysły walczą dziś z sobą o wpływ na obecną sprawę Polski, o chwałę jej odbudowania, a następnie o panowanie nad jej przyszłością. Tymi pomysłami są: katolicyzm, rojalizm i demokracja, czyli ludowładztwo. Nie stawiamy w ich szeregu szlachetczyzmu: jako instytucja przeszedł on do stanu czysto odpornego, a nawet biernego, zwinął oddzielną swoją chorągiew, nie jest dzisiaj systematem zupełnym, całością zamkniętą w sobie; jeżeli jeszcze występuje na scenę, to jako sprzymierzeniec niższego rzędu, a raczej jako narzędzie już to katolicyzmu, już to rojalizmu; że zaś z drugiej strony zajmuje jeszcze w społeczności polskiej ważne stanowisko, przeszłością swoją niepomału cięży obecności i może w chwili starcia się rewolucyjnego żywiołów narodowych wystąpić ze swoimi roszczeniami, zasługuje przeto na szerszą rozwagę i zajęcie się sobą; co odkładając do innego

[1] Było to hasło liberałów obszarniczo-burżuazyjnych, reprezentowanych na emigracji przez obóz Czartoryskiego.

miejsca, zastanowimy się tu jedynie nad katolicyzmem, rojalizmem i demokracją. Zamiarem naszym jest przeważyć na jednej nieomylnej szali każdy z tych trzech systematów, wyższość i niższość każdego z nich tak bezwzględną, jak w porównaniu z innymi, a tym sposobem okazać, który z nich ma najwięcej siły do podniesienia Polski, w którym z nich leży przyszłe jej zbawienie. Założenie ważne. Czujemy to; dlatego kładziemy sobie za powinność zachować w ciągu naszej pracy najgłębszą sumienność, najlepszą wiarę. Nie idzie zatem, żebyśmy nie mieli dotąd własnego przekonania; ale że z dobrą chęcią dla Ojczyzny i kiedy chodzi o Ojczyznę można usunąć niejako na chwilę przekonanie najgruntowniejsze, żeby tym łatwiej uwolnić się od wszelkich uprzedzeń, niechęci ku pewnym opiniom lub wyłącznej przychylności ku drugim, zostawiamy w tej chwili na boku własne swoje przekonanie: bo najwyższa nasza miłość dla Polski, najgłębsza zaś nienawiść dla jej nieprzyjaciół, a celem obecnych usiłowań naszych nie jest panowanie tej lub owej teorii bez żadnego względu na dobro lub szkodę kraju, ale przywrócenie Polski przez środek najprostszy, najskuteczniejszy, najnarodowszy.

Jako szalę sądu położymy następną nie ulegającą niczyjemu zaprzeczeniu prawdę: Polska przygnieciona jest takim jarzmem i w obecnym stanie Europy jest tyle nieprzychylności lub obojętności dla niej, że powinna, skoro śmierć nie jest jej obojętna, rachować jedynie na powstanie o własnych siłach i przygotować się na walkę z potęgą, której nie pokona inaczej, tylko wywołaniem całej potęgi ducha i ciała narodowego, a nie wywoła jej, tylko otwarłszy szranki swobodnemu objawieniu się wszelkich sił moralnych, materialnych i umysłowych, tak w masie narodu, jak i w pojedynczych jego członkach, powinna przeto przyjąć za podstawę swego działania taką myśl, czy zasadę, czy systemat, który by łączył w sobie dwa te konieczne warunki:

1. Żeby w objawianiu się i rozwijaniu sił takowych widział własną swoją korzyść, wzrost własnego życia, a przeto obudził je, dawał im popęd nieustanny, coraz silniejszy, bez żalu nad gruzami przeszłości, bez obawy przed przyszłością, jaka z rewolucyjnego ruchu żywiołów narodowych wysnuć się musi koniecznie.

2. Żeby był zdolny kierować je harmonijnie ku jednemu celowi i w końcu ukształtować w budowę narodową, to jest, żeby miał w sobie tyle zarazem siły organizacyjnej, ile rewolucyjnej.

Zaczniemy od katolicyzmu, czyli papizmu; a naprzód, co się tyczy nazwiska. Przestalibyśmy wyłącznie na drugim, jako właściwiej malującym dzisiejszy stan katolicyzmu, gdyby nie wzgląd, że nie od wszystkich będziemy pojęci. Jeżeli więc zatrzymujemy pierwsze, to bynajmniej nie dlatego, że je uważamy za należące prawnie papizmowi, albo z nim jednoznaczne, ulegamy jedynie zwyczajowi, chociaż najmocniej przekonani, że ten zwyczaj uświęca tylko przywłaszczenie, a ulegamy jemu dla uniknięcia sporu o wyrazy, dla którego nie tu miejsce, bo ważniejszy zajmować nas będzie przedmiot — istota rzeczy.

Zabierając się do krytyki katolicyzmu, czujemy całą ważność naszego zamiaru, wiemy, że możemy przez to dotknąć najdrażliwszą strunę niejednej polskiej duszy i wywołać okrzyk, jakkolwiek niedonośny, niestraszny dla człowieka, u którego dobro Ojczyzny pierwsze trzyma miejsce, a który to dobro widzi w wydobyciu prawdy i obnażeniu fałszu, gdziekolwiek się one znajdują, serdeczny jednak, bolesny, a przez to nieobojętny dla współczującego serca, wiemy, że możemy być nawet posądzeni o nierozsądek polityczny; cierpliwości.

Mamy najwyższe uszanowanie dla wszystkich w ogólności religii, tym samym dla katolicyzmu; nie śmiemy obnażać ich rozumem, jak długo trzymają się swojej nadziemskiej świętej sfery, ale zdarza się czasem konieczność podniesienia na

nie świętokradzkiej ręki; konieczność ta jest wyraźna, nieodparta, kiedy naród waży się pomiędzy życiem a śmiercią, a religia występuje z zamiarem ostatecznego rozstrzygnięcia jego losów, to jest bierze na samą siebie jego zbawienie i całą za to odpowiedzialność. Możnaż wówczas mieć narodowi za złe, że w tak stanowczej chwili ucieka się do swojego rozsądku, opiera się na wszystkich władzach, jakie od Boga odebrał? Niczemu ślepo nie zawierza, zwłaszcza kiedy mu wszystko zawiniło? W tym przypadku do sprawy polskiej znajduje się katolicyzm. Żąda on po Polsce zupełnego poddania się sobie, sięga po najwyższy ster jej najżywotniejszych interesów, występuję na pole działania publicznego jako systemat polityczny i przez to wszystko wchodzi w szranki polemiki świeckiej, czasowej, a wchodzi w imię patriotyzmu; spotykamy go też w imię patriotyzmu. Wszakże będziemy szukać jego dobrej i złej strony jedynie jako systematu politycznego, ocenimy jego część ziemską — po człowieczemu; zatrzymamy się, jak tylko postrzeżemy, że możemy wpaść w spór czysto religijny, dotknąć dusze katolickie w najświętszych ich uczuciach, bez wielkiej narodowej potrzeby, bo, jak napomknęliśmy wyżej, to tylko nasze, co występuje z tajemnej sfery prywatnego sumienia.

Przede wszystkim dobra strona katolicyzmu. Zasługi jego w ogóle ludzkości rozciągnęły się w dobroczynnych skutkach i do Polski; byłoby niesprawiedliwie pominąć je mówiąc o Polsce, zresztą są to główne rysy, bez których wyobrażenie jego byłoby ułomne... [Katolicyzm] położył... przed nami wielkie, niezaprzeczone zasługi: nie mamy potrzeby zaprzeczać takowych, nie widzimy żadnej korzyści w podobnym zaprzeczaniu: przede wszystkim szukamy prawdy.

Ale czy ta dobra strona katolicyzmu jest bez zmazy? Czy wpływ jego na Polskę zbawienne tylko miał skutki? Czy samo uwielbienie powinni mu jesteśmy? Czy wszystko, co robił, robił to dla nas samych, bez oglądania się na swoje dobro? Czy jest na koniec takim, za jakiego chce dzisiaj uchodzić? Niestety. Na każde z tych pytań jedną mamy odpowiedź: nie. Katolicyzm, urządziwszy się raz w samowładztwo nad ludzkością, koniecznym następstwem tego czynu utworzył sobie interes oddzielny, interes kościoła, tak różny od interesu ludzkości, jak wolność od niewoli, jak interes przywłaszczyciela od interesu uciemiężonych, położył go za cel swego bytu, wszystkie swoje prace zwrócił ku jego urzeczywistnieniu, a za najgłówniejsze narzędzie użył samejże religii, w najwznioślejszych jej pomysłach, w jej stronie najmoralniejszej, najpiękniejszej; i tak: na ubóstwieniu i słowach Chrystusa oparł nieograniczoność i nietykalność swej władzy; jeżeli egzaltował ludzi miłością Boga, wytężonym spirytualizmem, to dlatego, żeby ich zobojętniwszy na rzeczy ziemskie i skierowawszy ku sferze duchowej oczyścić sobie pole wolnego działania na ziemi, wyłącznego użytkowania z materii; jeżeli łagodził ewangeliczną nauką przyrodę człowieczeństwa, to dlatego, ażeby je przyprowadził z czasem do zupełnej powolności i uległości swoim rozkazom; jeżeli rozciągał węzeł braterstwa przez ludzi i narody, to dlatego, żeby pomnożył swoją trzodę; jeżeli wziął pod opiekę uciśnione ludy, to dla zdeptania ich panów; zgoła jeżeli podniósł którąkolwiek z pięknych stron katolicyzmu, to w widokach najmniej pięknych, a podnosił je, rozwijał z całą gorliwością, bo zyskiwał przez to przydatniejsze do swoich widoków narzędzia. Gdybyż był przestał na tym — ale nie przestał. Gdzie mu nie wystarczały cnoty religijne, udawał się do zbrodni i zbrodnie do świętości podnosił; bo mu dano moc z nieba związywać i rozwiązywać według swej woli wszelkie rzeczy ziemskie; tym sposobem nie dosyć, że zużywał religijne żywioły niegodnym ich użyciem, ale je zaraził obcą mieszaniną, postawił obok nich pierwiastek złego, który się wzmagał w miarę tego, jak dobry zużywał się, aż w końcu przemógł i objawił katolicyzm takim, jakim go dzisiaj widzimy,

w całej nagości grzesznego jego życia. Nie obrzucamy go jednak za to przekleństwem, że powiemy nawiasem. Los jego jest losem wszystkich religii, wszystkich instytucji ziemskich, jednym słowem wszystkiego, co się dostanie w sferę ziemi. Kapłani katolicyzmu są ludźmi, jego głową, jego widomym uosobieniem jest papież-człowiek; na podobnym stanowisku ten tylko może się ostać bez pokalania, bez grzechu, wyższym nad ludzi, kto im wszystko sam z siebie daje, a nic od nich nie potrzebuje — Bóg. Ale wróćmy do rzeczy.

Czym katolicyzm był w ogóle dziejów, tym samym być musiał w życiu Polski, tylko z zastosowaniem do mniejszej miary, do miary narodu. Urządziwszy Polskę w swoim duchu, podniósłszy się nad nią władzą duchowną, pojrzał na nią jak na swoją własność, zapragnął zmienić ją w ślepe narzędzie swojego bezwarunkowego samowładztwa; stąd wynikło, że ją ociemnił jezuityzmem, duchem cudzoziemszczyzny sprowadził z drogi czysto narodowej, nietolerancją zakrwawił, zeszpecił, rozdzielił, osłabił, następnie upodlił, przywiódł nad przepaść zguby i w końcu przeklął.

Wyliczyliśmy wyżej zasługi jego, nierównie krócej dotknęliśmy grzechów; postawiliśmy obok siebie złą i dobrą jego przeszłość, każdy obustronnie może ją obejrzeć i osądzić. Pytamy teraz, czy katolicyzm może kłaść swoją przeszłość na szalę obecnej sprawy polskiej jako zasługę? Co do nas, odpowiadamy, że nie. Sam on zniszczył tę przeszłość, zapłacił sobie z lichwą swoje dobrodziejstwa, spełnił do ostatka swoje posłannictwo względem Polski, a gdyby położył tę przeszłość z dobrem i złem, które wyrządził, prędzej by na tym stracił, jak zyskał: złe wynikłe z niego jest wyłączną prawie jego własnością, ale wiele dobrego, które utrzymuje dotąd polskiego ducha stało się wbrew jego chęci, wypływa ze źródła dalszego, czystszego, obfitszego, bo bardziej narodowego jak katolicyzm, nie cięży na jego sumieniu. Zresztą wszelka przeszłość w zagadnieniach podobnych naszemu jest rzeczą podrzędną; niejedna rzecz dobra wczoraj może dzisiaj być szkodliwą. Poleceń minionego czasu nie powinniśmy inaczej przyjmować, jak warunkowo, ze ścisłą krytyką, z troskliwą oględnością na czas obecny. Choćby nawet nas przekonano, że Polska nie może nic zarzucić przeszłości katolicyzmu, to i wtedy jeszcze nie widzimy koniecznego powodu poddać się mu na ślepo. Obejrzyjmy więc katolicyzm ze stanowiska obecności w przystosowaniu go tak do przygotowań rewolucyjnych, jak do samejże chwili powstania. A jakie jest owo stanowisko — wyłożyliśmy to przy końcu naszego wstępu.

W obecnych okolicznościach Polski, tym bardziej podczas ruchu rewolucyjnego, potrzeba przede wszystkim obudzić i utrzymywać uczucie narodowości, podnosić je aż do fanatyzmu. Cóż stanowi tę narodowość? Oto, że pominiemy język, stanowią ją przymioty, wyobrażenia, interesa, obyczaje, pewne skłonności w stosunkach zewnętrznych, nawet pewne nienawiści, co wszystko charakteryzuje naród, odróżnia go w reszcie ludzkości, tworzy z niego ciało osobne, samodzielne, żyjące w sposób jemy tylko właściwy, uznające się w swoim życiu, a stąd przywiązańsze do niego, zaciętsze w jego obronie o tyle, o ile narodowość ta mocniej się odbija od narodowości, z którymi walczy. Katolicyzm jest kosmopolita, katolicyzm zna jedną tylko narodowość — katolicką; inne albo zaciera, albo nie troszczy się o nie; katolicyzm przeto już najmniej jest zdatny do obudzenia fanatyzmu narodowego. Jak to? a przecież on stanowi głównie tę narodowość! on głównie odróżnia Polskę katolicką od jej nieprzyjaciół nie-katolików! Któż potrafi silniej obudzić nienawiść religijną ku Moskalom i Prusakom przez różnicę religii? — Tak! i zapalić wojnę religijną, domową ... tu się zatrzymamy. Zagadnienie powyższe musi być z tylu stron obejrzane, nastręcza tyle do powiedzenia,

że, aby nie powikłać porządku naszych myśli, zostawimy je przez chwilę na boku, a wprzódy rzucimy słów kilka o katolicyzmie jako podstawie narodowości polskiej. Według nas, twierdzenie to jest zupełnie mylne. Narodowość, uważana wewnątrz narodu, jest to jego charakter, zewnątrz — jest to jego fizjonomia w całym znaczeniu tych wyrazów; jest to i wnętrzne jego życie, i odbicie tego życia w rysach zewnętrznych: narodowość przeto jest to zbiór przymiotów i rysów mniej więcej wydatnych, ale wyłącznie właściwych swemu narodowi, a stąd odznaczających się pomiędzy innymi. Katolicyzm jest bez zaprzeczenia jednym z tych przymiotów i rysów, ale nie jest ich skupieniem, nie jest nawet właściwym jedynie samej Polsce: wchodzi do jej charakteru i fizjonomii, tak jak wchodzi do fizjonomii i charakteru Włochów, Hiszpanów, Francuzów. Na tym nie koniec. Katolicyzm ma być czymś więcej — podstawą narodowości polskiej; on stworzył Polskę, on ją ożywia; on umiera, i Polska umiera. Pominiemy, co się tyczy śmierci; podobne zagadki najlepiej rozwiązuje przyszłość; zajmiemy się życiem, i to życiem dostępnym najprostszemu rozsądkowi, bo już minionym. Katolicyzm nie stworzył Polski, jest to przeciwne jego przyrodzie, która go wciąż popycha do utworzenia z całej ludzkości jednego tylko narodu, narodu katolickiego, to jest jednej owczarni papieskiej; jest także wbrew dziejom — znalazł on Polskę już gotową, ze wszystkimi żywiołami narodowości, ze wszystkimi pierwiastkami życia, odzianą już nawet ciałem rozwiniętym, dobrze zbudowanym, silnym. Przechrzcił ją tylko na katolicką, ale nie stworzył, równie jak nie tworzy człowieka, nie zamienia się w duszę człowieka, któremu chrztu udziela, jedynie robi z niego wyznawcę katolicyzmu, człowieka tej, a nie innej religii, i nic więcej. Możnaż powiedzieć o człowieku-katoliku, który już przed ochrzczeniem istniał, że bez katolicyzmu nie byłby człowiekiem, nie żyłby, że to winien katolicyzmowi, że odstąpiwszy katolicyzmu, utraci to wszystko, przestanie być człowiekiem? Nam się zdaje, że nie można; a jeżeli nie można o człowieku, nie można i o narodzie, który, jak Polska, żył już przed poznaniem katolicyzmu. Pozostaje teraz odpowiedzieć na to, że katolicyzm jest najzdolniejszy sfanatyzować Polskę przeciw jej nieprzyjaciołom. Że chętny, o tym nie wątpimy; ale czy zdolny, a będąc zdolny, czy może sfanatyzować całą Polskę? O tym wątpimy. Wytłumaczenie się łatwe. Do powstania Polski potrzeba najściślejszego zjednoczenia się wszystkich jej mieszkańców w duchu miłości braterskiej; tę miłość można jedynie przywołać i rozpostrzeć przez przyznanie równych swobód, równych korzyści w przyszłej Polsce całemu jej ogółowi. Do składu Polski wchodzą rozmaite wyznania, można je skierować ku ruchowi zapewnieniem wolności wyznań, przez tolerancję. Katolicyzm jest nietolerant; mając w ręku jakąkolwiek siłę nie ścierpi obok siebie innej religii, równej sobie, zapragnie jej ucisku, zechce postępować stosownie do swojego charakteru, przez to oburzy innowierców, odstręczy ich od spółdziałania, a może nawet rzuci w szeregi nieprzyjaciół, jak to już było u nas. Pomińmy nietolerancję z umysłu, systematyczną, weźmy tylko sam czyn fanatyzmu. Obudzony fanatyzm katolików wywoła go koniecznie ze strony innych wyznań, wystąpią na scenę interesa religijne. Interesa te raz wystąpiwszy stłumią interes powstania narodowego. Na miejscu walki z nieprzyjacielem zewnętrznym roztoczy się walka wewnętrzna. Ku większemu rozdwojeniu Polski, nieprzyjaciele jej skorzystają z tego wypadku; Austriacy wezmą pod opiekę katolików, Moskale schizmatyków, Prusacy protestantów, nie dla zwalczania siebie zapewne, ale Polaków przez Polaków. Kto by to przypuszczenie chciał widzieć w urzeczywistnieniu, niech zajrzy, między innymi, do dziejów Szwajcarii z XVII wieku. W takim starciu się religii nie można rachować na uczucie patrio-

tyzmu w ludzie: fanatyzm podda go kapłanom właściwych wyznań, u kapłanów interes religii przeważy nad wszystkimi innymi, pójdą więc, gdzie on ich poprowadzi, a masy za nimi.

Moralna podstawa sprawy polskiej, jej myśl zasadnicza, powinna być z całym dla niej poświęceniem gotową podzielić wszystkie jej losy, powinna być doświadczonej wierności i moralności; katolicyzm jest egoista. Stosownie do tego ma politykę właściwą sobie, swoim tylko dobrem kierowaną. Każe on Sobieskiemu, odłożywszy na bok wzgląd na własną Ojczyznę, wzmocnić groźniejszego niż Turek sąsiada dla interesu katolicyzmu; każe Warneńczykowi łamać przymierza dla tegoż interesu; o to mniejsza; ale dla interesu katolicyzmu wyklnie tychże Polaków, walczących o wszystkie swoje świętości domowe, zmieni księży w szpiegów austriackich, w narzędzia katów. Popędzi całą Europę do Azji dla rozszerzenia swojej potęgi, zniszczy Amerykę, podburzy nawet ludy przeciwko własnym ich panom, ażeby papież mógł im deptać po karkach, ale w potrzebie wsparcia od królów też same ludy na pastwę im odda. Komu nie dość na tych przykładach, niech sobie rozwiąże następujące zadanie: Rzym, potępiając ostatnie w Polsce powstanie,[1] uznał je tym samym za bezbożne, za niemoralne; są, którzy inaczej o tym sądzą; w tym razie jedna z dwóch stron musi koniecznie być bezbożna i niemoralna, to jest: albo powstanie polskie, albo gabinet rzymski? Któraż więc jest taką? Myśmy już to dawno rozwiązali i na tej zasadzie twierdzimy, że szczyt katolicyzmu jest dzisiaj takim monarchą jak inni monarchowie; ma gabinet podobny innym gabinetom, dyplomacja jego nielepsza od innych dzisiejszych dyplomacji, poniży się przed mocniejszym, opuści słabszego, a duszą katolicyzmu jest jego władza; katolicyzm przeto jest sprzymierzeniec niepewny, niebezpieczny, niemoralny; na chwilę się na nim oprzeć nie można, w żadnym niebezpiecznym położeniu nie można na niego rachować.

Powstającej Polsce potrzeba władzy, którą by cały naród miłował jak własne dziecię, szanował jak wcielony obraz wszystkich swoich świętości, o którą by się troszczył każdym swoim członkiem, którą by jednak w razie jej niezdolności mógł zmienić na lepszą, w razie zawiedzionego zaufania pociągnąć do odpowiedzialności, ukarać, która na koniec byłaby w zgodzie wiecznej z interesem ogółu podwładnych: taką władzą może być tylko władza z ludu. Wyobrażenie katolicyzmu o władzy sprzeciwia się temu. Zasadnicza myśl jego hierarchii poddaje społeczeństwo zarządowi idącemu, jak to mówią, z góry, obwarowanemu prawem boskim, stojącemu niejako za obrębem narodu, nie jako jego członek, ale raczej jako drugi panujący jemu naród, nie zabezpiecza go przeciw nadużyciom tej władzy, przeciw kierunkowi choćby najzgubniejszemu, zostawia życie i śmierć na łasce jednej osoby, kto wie, czy w końcu nie gotowej poświęcić dla swojej korzyści narodowego szczęścia. I pod tym więc względem duch katolicyzmu nie jest dla powstającej Polski, może albowiem utworzyć jeżeli nie co gorszego, to dwa przeciwne sobie interesa, walczące wewnątrz wobec walki zewnętrznej.

Ponieważ jesteśmy na tropie władzy, nim zejdziemy z niego, pozwolimy sobie kilka słów jeszcze w tym przedmiocie. Katolicyzm dąży do samowładnego panowania nad ludami. Przyświadcza temu historia, przyświadcza istota władzy rzymskiej — kto nie uznaje nad sobą żadnej wyższej władzy, ten się ma za najwyższą. To właśnie stanowisko zajął monarcha rzymskokatolicki. Gdyby tylko ten jeden zarzut był przeciwko niemu, już i wtedy pozwolenie mu zbytniego wpływu

[1] Mowa tu o powstaniu listopadowym i o potępieniu powstania przez papieża Grzegorza XVI w encyklice C u m p r i m u m.

na naszą sprawę postawiłoby ją w niebezpieczeństwie. Na próżno obrońcy papieża chcą nam wmówić, że tu chodzi jedynie o panowanie duchowe, o kierunek dusz — czyż potrzeba więcej do panowania nad ciałem? Moc nad ciałem nie zawsze daje przewagę nad duszą, ale opanowanie duszy i sumienia poddaje całe życie człowieka, całą jego istotę, bez prawa odwołania się do innej jakiej bądź władzy, bez prawa pociągnienia jej do odpowiedzialności za nadużycie, bez prawa wyłamania się spod niej choćby dla zadośćuczynienia najświętszym przekonaniom, choćby nawet na drugim świecie, bo i drugi świat jest pod kluczem kościoła. Temu wszystkiemu nikt nie zaprzeczy, ci nawet, którzy by chcieli głaskaniem przyprowadzić nas do nóg papieża. Mamyż się poddać podobnej władzy, kiedy z tego czynu koniecznie wynika, że się wyrzekamy całkiem naszej woli narodowej i bezwarunkowo składamy nasze losy w ręce papieskie? Możemyż mieć jakie rękojmie, że katolicyzm pokieruje naszą sprawą z takim dla niej poświęceniem się, z jakim by pokierowała władza narodowa od narodu zawisła? Możemy ją mieć w zgodności interesu katolicyzmu z interesem polskim, a wyraźniej mówiąc, w tym razie, gdyby kościół wierzył, że Polska niepodległa jest konieczna do jego bytu, że ta niepodległość jest prawie pewna, a następnie że kościół rzymski może wdać się w polską sprawę bez narażania siebie. Ale położmy przypadek przeciwny, a naówczas co nam ręczy, że nie odstąpi nas, nie poświęci naszej sprawy ocaleniu własnych interesów? Zapewne nie jego przeszłe postępowanie... Kto zechce zgłębić i rozwinąć to przypuszczenie, kto wie, że narodami handluia nie tylko ci, którzy jawnie, bezpośrednio stoją na ich czele, kto poimuie, że katolicyzm, zyskawszy raz przeważny wpływ na umysł polskiego narodu, będzie w możności sparaliżować usiłowania, przyprowadzić do zwątpienia i rozporządzić nim według swojej woli, komu nareszcie wiadomo, jak jezuici osiedli w Polsce pracuja dziś już dla Austrii, nie dla Polski, temu obawy nasze niezupełnie wydadza się marzeniem, ten dobrze zastanowi się na tym zadaniem: czy można zbawienie Polski osadzić na katolicyzmie jak na głównej kotwicy? I pewni jesteśmy, że będzie przeciwnego zdania.

Katolicyzm przez nakaz ślepej wiary w swój kościół i poświęcenia się przede wszystkim sprawie kościoła, stawiając siebie na pierwszym miejscu naznacza podrzędną ważność interesowi narodowemu, stłumia patriotyzm, odrywa od działań publicznych. Pierwej zbawienie duszy, a potem Polska, powtarzają nam prawowierni katolicy; i nie bierzmy tego zdania za czcze brzmienie, za chwilowe obłąkanie kwietyzmu religijnego, nie widzieliśmyż w ostatnim naszym powstaniu ludzi, którzy je ściśle zastosowali? Jest ono logicznie wyciągnione z ducha katolicyzmu, za takie musimy je przyjąć, a przyjąwszy cóż mamy z niego wnosić? Oto, że nie podobna być zarazem dobrym katolikiem i dobrym Polakiem, a przynajmniej, że między dążeniami katolika i Polaka jest pewien rozbrat, który nadto interesowi pierwszego daje przewagę nad interesem drugiego. Z takiej przyrody ich stosunków czyż nie może czasem wyniknąć zupełna między nimi sprzeczność i potrzeba, ażeby Polak ustąpił katolikowi, poświęcił swoje obowiązki obywatelskie obowiązkom religijnym? Przykład duchowieństwa polskiego, które tak pięknie odznaczyło się w ostatnim powstaniu, nic przeciw nam nie mówi. Była to tylko pewna część, zbuntowana przeciw swojej władzy — najlepszy dowód, że podpadła za to ogólnej klątwie. Ale była część druga, obojętna dla sprawy ojczystej, jak przystoi na wiernego poddanego rzymskiej stolicy, a ozdobiona męczeńskim wieńcem dopiero w bezpośrednim prześladowaniu katolickich interesów, po upadku powstania. Księża czynni w powstaniu wystąpili jako Polacy, nie jako katolicy, wystąpili jak Polacy protestanci, schizmatycy, mahometanie i tym podobni,

pod natchnieniem religii powszechniejszej w Polsce, pod natchnieniem patriotyzmu.

Możemyż pominąć, że katolicyzm potępia uciekanie się do środków materialnych przeciw nieprawemu nawet uciskowi i wyklina z góry wszelkie rewolucje, wszelkie powstania przeciwko władzy, jaka by ona była. Że tak jest, nie mamy, zdaje się, potrzeby dowodzić faktami historycznymi — każdy Polak znajdzie dowody w bólu świeżej narodowej rany; że tak być musi, temu nie zaprzeczą najżarliwsi, najstronniejsi obrońcy katolicyzmu — wszakże on przede wszystkim spirytualista. Bardzo to chwalebne, bardzo dogodne dla niego — jako społeczność duchowa nie potrzebuje, nie może mieć innej potęgi. Ale naród w innym jest położeniu — naród jedną połową swej istoty jest materią, ma interesa ziemskie, które są dla niego takiej ceny na tym świecie, jak zbawienie w przyszłym, takiej ceny, powiadamy, bo zbawienie jego zagrobowe zależy od wypełnienia ziemskiego powołania, a nie wypełni go bez pomocy materialnej, poza sferą materii; ma zatem jeżeli nie ważniejszą nad wszystko, to niezmiernie ważną stronę materialną, którą nieprzyjaciele napastują środkami materialnymi, którą podobnymi tylko środkami obronić może. Nie upieramy się, że to potępienie jest bezwarunkowe, rozciągnione do użycia wszelkich bez wyjątku środków, nie upieramy się przy tym; ale dosyć wziąć jeden przykład, aby zobaczyć, jak daleko ono się rozciąga, i przekonać się, o ile może nam zawadzać ten niedorzeczny przez wybujanie spirytualizm. I tak do powstania na stopie walki całej masy narodu polskiego nie można ominąć najliczniejszej jego części. Ażeby jej użyć, potrzeba ją ożywić uczuciem miłości braterskiej, ażeby ją ożywić tym uczuciem, potrzeba ją przypuścić do braterstwa narodowego czynem — to jest przypuścić do używania wszelkich jego korzyści, czyli do równych praw, do równych swobód, jednym słowem, do równego ze wszystkimi życia publicznego; żeby to przypuszczenie nie było pozorne, żeby nie będąc pozorne nie wydało skutków gorszych może niż dzisiejsza tej klasy bezczynność, potrzeba jej dać materialną podstawę w bycie odpowiednim jego powołaniu, w bycie dobrym. Masa tak olbrzymia, jak masa naszych włościan, nie może mieć tego bytu bez własności, trzeba więc ją uwłaszczyć. Katolicyzm-spirytualista krzyczy na ten środek jako na materialny. Darmo przedstawiać, że taki czyn byłby najmoralniejszy w swoich skutkach, jak jest najmoralniejszy w samymże pomyśle, że tłumy całe wyrwałby z upodlenia, do którego niedostatek i ciemnota, nieodstępna jego towarzyszka, koniecznie przyprowadzają, że w jednej godzinie rzuciłby w naród nasiona więcej cnót prywatnych i publicznych, niż ich mogą rzucić całowieczne kazania, że jako czyn sprawiedliwości zatarłby wszystkie przeciwludowe grzechy panującego dotąd stanu, rozgrzeszyłby go z nich przed Bogiem i ludźmi, zostałby wiecznym przymierzem wielkiego narodu braterstwa. Darmo to wszystko przedstawiać — katolicyzm widzi w tym tylko materializm, a dla triumfu swojego spirytualizmu potakuje przywłaszczeniu, dostarcza samolubom broni odpornej przeciw szlachetnym namowom, uświęca nieprawość, potępia zadośćuczynienie sprawiedliwości, utwierdza złych w złem, a przez to wszystko krępuje niechęcią najliczniejszy zastęp narodowej potęgi, najczerstwiejszy żywioł powstania, oddala chwilę pojednania się powszechnego, przedłuża niedolę narodu i głównie przyczynia się do jego stanu coraz niebezpieczniejszego. Spirytualizm katolicyzmu idzie dalej. Nie przestaje na niweczeniu środków powstania, samo powstanie podciąga pod materializm i jako taki potępia. A przecież on sam uciekał się nieraz do wojen? Niezawodnie. Musi więc być granica, której spirytualizm jego nie przekracza. Nic pewniejszego: tą granicą jest interes kościoła. W tym razie wszystko jest godziwe:

cel tak święty jak dobro kościoła uświęca nawet materialne środki, wojny, powstania, rewolucje. Ale biada ludowi, który by się ośmielił widzieć podobną świętość w swoim narodowym celu i zechciał korzystać z przykładu kościoła rzymskiego we własnej swojej sprawie; biada tym większa, im nieprzyjaciel jest mocniejszy i ma sposobność pomścić się na kościele katolickim; wówczas dogmata: wszelka władza od Boga pochodzi, lud powinien bezwarunkowe posłuszeństwo swoim panom i tym podobne, występują przeciw tobie z całą świętością niebieskiej wyroczni, ze wszystkimi następstwami gniewu papieskiego przeciw buntownikom. Doświadczyliśmy już tego i jeszcze byśmy doświadczyli, gdybyśmy, czego Boże uchowaj, znaleźli się znowu w przypadku ostatniego powstania.

Mimo to wszystko, niektórzy przyrzekają w imieniu katolicyzmu odbudowanie Polski, byle ta oddała się jemu z zupełną wiarą; i my więc, puszczając mimo dotychczasowe nasze uwagi, jeszcze raz roztrząśniemy, czy to przyrzeczenie może mieć jaką wagę, a roztrząśniemy z nowej całkiem strony. Cofniemy się na chwilę w przeszłość, zobaczymy, co katolicyzm zrobił, z tego osądzimy, co może zrobić. Naród polski, a w szczególności szlachta była niepospolicie katolicka — świadczą o tym dzieje, nie przeczą katolicy, owszem, opierają na tym, jak na twierdzeniu, obecne swoje dążenia. Jeden to z najmocniejszych argumentów, i słusznie, który ciągle rzucają w oczy swoim przeciwnikom — wszak to wiara ojców waszych, powiadają oni, ojcowie wasi byli pobożni, prawowierni katolicy, i tak dalej. Jest to więc prawda widoczna tak dla nich, jak dla nas, że katolicyzm miał w swoich rękach cały naród polski, tak szlachtę, jak pospólstwo. Cóż się działo w tej Polsce katolickiej? Jaki był jej widok? Oto z jednej strony tyrania, z drugiej niewola. Jeżeli katolicyzm przyzna, że one były w jego duchu, naówczas wyzuwa się z wszelkiego prawa do rządzenia społeczeństwem polskim w obecnych okolicznościach. Jeżeli nie były w jego duchu, dlaczegóż ich nie zniszczył? Czy nie miał dość mocy? A któż może mieć więcej mocy, jak religia wobec prawowiernych swoich wyznawców? Czy nie miał dosyć czasu? Przecie od ośmiu wieków istnieje w Polsce. Osiem wieków panował nad umysłem polskim jako religia stanu i nie zamienił narodu w miłującą się rodzinę, nie utrzymał go choćby przy bycie niepodległym, w okolicznościach najprzychylniejszych sobie i narodowi, a dzisiaj z wypłowiałym swojej świętości urokiem, przy stanie narodu na jego niekorzyść zmienionym, chce w nas wmówić, że ma dosyć potęgi do wskrzeszenia Polski, i to zapewne nie potrzebując na to wieków. Nie zrobił, nie mogąc czy nie chcąc, rzeczy łatwiejszej, a na trudniejszą się zrywa. Temu nigdy nie uwierzymy; a między innymi i dlatego, że już dzisiaj nie jest tym względem Polski, czym był dawniej. Skażony w swoim kapłaństwie, oćmiony zabobonami z dobrej strony dla ócz ludu, obnażony w złej rozumem ukształceńszej części narodu, stracił on dzisiaj ten urok, który mu niegdyś bezwarunkowo poddawał wyobrażenia, serca, rozumy i dusze całych ludów. Ażeby się dźwignął, potrzebuje naprzód wewnętrznej samego siebie naprawy, ale my i temu nie wierzymy. Taka instytucja, jak katolicyzm, tak logiczna, tak zupełna w sobie, tak harmonijna we wszystkich szczegółach, tak wyrobiona podług jednego planu, nie żyje cząstkowymi naprawami, nie psuje się w pewnych tylko miejscach zepsuciem nic nie znaczącym, nie powstaje straciwszy raz równowagę. Jej psucie się musi być w żywotnym soku, ogarnia całe ciało; jej naprawa w całkowitym przerodzeniu się. Przypuściwszy zresztą możność restauracji katolicyzmu i podniesienia go znowu do takiej potęgi, jakiej wymagamy po myśli naszej zbawicielce, nie możemy obok tego zataić przed sobą, że podobna robota wymaga takich usiłowań, tak przyjaznych okoliczności, tyle czasu, iż byłoby niedorzecznością z naszej strony, w położeniu tak gwałtownym,

w jakim jesteśmy, na nim budować całe nasze dzieło. Nade wszystko nie zapominajmy, że katolicyzm jest dziś w stanie upadku i chwyta się wszelkich środków wyjścia z niego. Tyran na szczycie potęgi, chytry w słabości, oto charakterystyczne piętno papizmu.

Zakres pisma nie dozwala nam wyczerpać do dna naszego przedmiotu, sądzimy jednak, żeśmy dosyć powiedzieli do przekonania tych, którzy widzą zbawienie Polski w podniesieniu katolicyzmu do wyłącznej religijnej przewagi w jej sprawach politycznych; pragnących jaśniejszego o nim wyobrażenia odsyłamy do dziejów jezuityzmu przeszłych i współczesnych. Jezuityzm jest zreasumowaniem katolicyzmu w jednym zakonie; odbicie jego tym wydatniejsze, im w szczuplejszym skupione jest ognisku: tam go najwyraźniej, najzupełniej obejrzeć można.

Nie rozwinęlibyśmy w zupełności naszej rzeczy o katolicyzmie, nie bylibyśmy może pojęci, jak być chcemy, gdybyśmy w tym miejscu skończyli. Jeszcze więc słów kilka.

Oświadczyliśmy wyżej, że nie mamy żadnego uprzedzenia ku katolicyzmowi; to oświadczenie powtarzamy. Katolicyzm jest religią, a dla nas nie ma religii, którą byśmy nienawidzili... O cóż więc nam chodzi? O to jedynie, ażeby katolicyzm rozważył, co jest w nim i obok niego, żeby nie nastawał na prawa innych religii, nie piął się do steru spraw narodowych, nie mieszał się do polityki ze szkodą i stłumieniem innych moralnych żywiołów ducha polskiego, zawiesił swoje zabiegi jezuickie, zamilkł z pretensjami do religii stanu, przynajmniej na czas walki o niepodległość zewnętrzną, nie stał na drodze objawianiu się i rozprzestrzenianiu wyobrażeń zgodniejszych z duchem czasu, odpowiedniejszych dzisiejszym potrzebom Polski, przychylniejszych duchowi czynu mającego losy Polski rozstrzygać, jednym słowem, chodzi nam o dowiedzenie, że on nie jest tą myślą, która nas zbawi, a razem i o utorowanie drogi dla tej, która zbawić potrafi...

Seweryn Goszczyński

Karol Martel

O marksistowsko-leninowskiej teorii poznania

Walka materializmu z idealizmem w teorii poznania

W swym dziele *Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej* Engels wskazuje, że podstawowy problem filozofii, problem stosunku materii do świadomości, posiada dwie strony. Pierwsza z nich związana jest z zagadnieniem materialności świata i pytaniem: co jest historycznie pierwotne — materia czy świadomość, druga — z zagadnieniem obiektywności poznania i poznawalności świata.

Oto jak charakteryzuje towarzysz Stalin stanowisko materializmu filozoficznego w sprawie materialności świata:

„W przeciwieństwie do idealizmu, który uważa świat za wcielenie «idei absolutnej», «ducha świata», «świadomości» — materializm filozoficzny Marksa wychodzi z założenia, że świat jest ze swej istoty *materialny*, że wielorakie zjawiska, z którymi mamy do czynienia w świecie, są to różne postacie poruszającej się materii, że wzajemy związek i wzajemne uwarunkowanie ziawisk, stwierdzane przez metodę dialektyczną, to prawa rozwoju poruszającej się materii, że świat rozwija się według praw ruchu materii i nie wymaga istnienia żadnego «ducha świata». [1]

Wynika stąd jednocześnie konsekwentnie materialistyczna odpowiedź na pytanie: co było pierwotne w rozwoju historycznym, byt czy świadomość, materia czy myślenie? Czy świadomość poprzedzała materię, czy duch stworzył świat, czy też — odwrotnie — materia istniała wiecznie, zaś świadomość jest tylko jej wytworem, funkcją? Materializm stwierdza stanowczo, że materia istniała wiecznie, a więc także wtedy, kiedy nie było jeszcze żadnej świadomości, świadomość zaś jest funkcją mózgu ludzkiego, a więc materii, „która osiągnęła w swym rozwoju wysoki stopień doskonałości . . ." [2]

Tak wygląda stanowisko materializmu w sprawie pierwszej strony podstawowego zagadnienia filozofii.

Problematyka teorii poznania dotyczy drugiej strony podstawowego zagadnienia filozofii. Idzie o to, by w ścisłym związku z poprzednio wymienionym problemem dać odpowiedź na pytanie: jaki jest charakter naszego poznania, jakie są jego możliwości i granice? Idzie tu więc o zagadnienie *obiektywności poznania i poznawalności świata*, które to zagadnienia stanowią przedmiot badań teorii poznania.

„Zagadnienie stosunku myślenia do bytu — mówi Engels — ma jednak inną jeszcze stronę: w jakim stosunku są nasze myśli o otaczającym nas świecie do tego właśnie świata? Czy nasze myślenie zdolne jest poznać świat rze-

[1] Stalin: O materializmie dialektycznym i historycznym. Zagadnienia leninizmu. Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 679–680

[2] Tamże s. 680

czywisty, czy możemy w swych wyobrażeniach i pojęciach o rzeczywistym świecie wytworzyć prawdziwe odzwierciedlenie rzeczywistości?" [1]

Marksizm z całym naciskiem podkreśla jedność obu stron podstawowego zagadnienia filozofii. Dlatego stanowisko w teorii poznania, zwanej także gnoseologią, nie daje się oddzielić od stanowiska w ontologii — jak nazywa się tradycyjnie rozważania, związane z pierwszą stroną podstawowego zagadnienia filozofii. Nie można być konsekwentnym materialistą nie dając jasnego, materialistycznego rozwiązania *obydwu stron* podstawowego problemu filozofii.

„[...] marksistowski materializm filozoficzny wychodzi z założenia, że materia, przyroda, byt jest obiektywną rzeczywistością istniejącą na zewnątrz świadomości i niezależnie od niej, że materia jest pierwotna, ponieważ jest źródłem wrażeń, wyobrażeń, świadomości, świadomość zaś jest wtórna, pochodna, ponieważ jest odzwierciedleniem materii, odzwierciedleniem bytu . . ." [2]

„[...] marksistowski materializm filozoficzny wychodzi z założenia, że świat i rządzące nim prawa są w zupełności poznawalne, że nasze wiadomości o prawach przyrody, sprawdzone w doświadczeniu, w praktyce, są wiadomościami wiarygodnymi, mającymi znaczenie prawd obiektywnych, że nie ma na świecie rzeczy niepoznawalnych, są zaś tylko rzeczy jeszcze nie poznane, których tajemnicę nam odsłoni, które pozwoli nam poznać nauka i praktyka". [3]

Przyjrzyjmy się bliżej, jakie podstawowe zagadnienia składają się na materialistyczne rozwiązanie drugiej strony podstawowego problemu filozofii.

Pierwsze z tych zagadnień to sprawa *obiektywności* naszego poznania. Dla rozwiązania tego problemu konieczna jest materialistyczna odpowiedź na następujące dwa pytania:

Pierwsze — stanowiące punkt wyjściowy tego zagadnienia — czy *przedmiot* naszego poznania istnieje niezależnie od poznającego podmiotu, to znaczy, czy tym na co skierowane jest nasze poznanie, tym co jest źródłem naszych wrażeń, postrzeżeń, pojęć — jest obiektywny, materialny świat, który istnieje niezależnie od naszej świadomości, poza nią, na zewnątrz niej; czy też przedmiotem naszego poznania, tym na co skierowane jest nasze poznanie — są nasze własne wrażenia zmysłowe, poza którymi nie ma żadnego obiektywnego świata?

A oto następne pytanie: czy *treść* naszych wrażeń zmysłowych, postrzeżeń, pojęć, treść całego naszego poznania posiada charakter obiektywny, to znaczy, czy jest niezależna od człowieka, od poznającego podmiotu, czy też jest zależna od poznającego umysłu i jego właściwości, a więc niezależna od obiektywnej rzeczywistości? Innymi słowy — czy nasze wyobrażenia, pojęcia, sądy są kopiami, odbitkami obiektywnego świata, czy też dowolnymi tworami naszej świadomości? A w związku z tym, czy w naszych wyobrażeniach, pojęciach, sądach dany nam jest obiektywny świat, czy też dana nam jest tylko własna świadomość?

Rozpatrzmy ten problem na konkretnym przykładzie. Czy prawa nauki, np. prawa mechaniki kwantowej, odzwierciedlają związki i stosunki zachodzące w obiektywnie istniejącym świecie cząstek elementarnych, ich ruch itd., czy też są jedynie rezultatem dowolnych konwencji zawartych pomiędzy naukowcami, opisem naszych wrażeń zmy-

1 Engels: Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej. Marks-Engels: Dzieła wybrane. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" t. II s. 352

2 Stalin: O materializmie dialektycznym i historycznym. Zagadnienia leninizmu cyt. wyd. s. 680

3 Tamże s. 681—682

słowych, który nic nam nie mówi i nie może powiedzieć o obiektywnej, niezależnej od nas rzeczywistości?

Dopiero odpowiedź na te dwa pytania, dotyczące przedmiotu i treści naszego poznania, decyduje o stanowisku w sprawie *obiektywności poznania.*

Następny problem, który musimy rozpatrzyć i który jest ściśle związany z poprzednimi, to problem *poznawalności świata:* czy i w jakich granicach, a także w jaki sposób możliwe jest poznanie rzeczywistości, czy świat jest dostępny naszemu poznaniu, czy też jest, w takich lub innych granicach, zamknięty dla naszego poznania, niepoznawalny?

Raz jeszcze podkreślmy, że materialistyczne rozwiązanie każdego z tych problemów jest ściśle sprzęgnięte z materialistycznym rozwiązaniem pierwszej strony podstawowego problemu filozofii — co jest pierwotne: materia czy świadomość, byt czy myślenie?

W istocie — kto przyjmuje za podstawę rzeczywistości świat materialny i stoi na stanowisku, że świadomość jest tylko funkcją mózgu — ten uznaje również, że *przedmiotem* naszego poznania jest właśnie ten materialny, obiektywnie istniejący świat, że z nim właśnie mamy do czynienia w naszym poznaniu, i że stanowi on źródło naszych wrażeń zmysłowych, postrzeżeń, pojęć a wobec tego określa też ich *treść.* Ten właśnie obiektywnie istniejący materialny świat stanowi podstawę naszego poznania, jest *dostępny naszemu poznaniu* i jest stopniowo przez nas poznawany. Konsekwentny materialista musi, jak z tego wynika, stać na stanowisku obiektywności poznania i poznawalności świata.

Wręcz przeciwstawne stanowisko zajmuje w tej sprawie idealizm. W przeciwieństwie do materializmu idealizm przeczy obiektywności poznania i poznawalności świata. Idealistyczne rozwiązanie problemów gnoseologicznych jest nierozerwalnie związane z idealistycznym rozwiązaniem pierwszej strony podstawowego problemu filozofii. Wszystkie kierunki idealistyczne stoją na stanowisku pierwotności ducha, świadomości ludzkiej czy też jakiejś ponadindywidualnej istności duchowej w stosunku do materialnej rzeczywistości. Wszystkie w związku z tym przeczą, jakoby poza naszą świadomością, niezależnie od ducha, myślenia, miał istnieć jakiś materialny świat, stanowiący przedmiot naszego poznania i określający jego treść. Wszystkie przeczą w ten sposób — bezpośrednio lub pośrednio — obiektywności poznania. Jest, rzecz prosta, pewna różnica między stanowiskami różnych odmian idealizmu — idealizmu obiektywnego, subiektywnego i agnostycyzmu. Jednak z punktu widzenia walki dwóch obozów w filozofii — materializmu i idealizmu — są to różnice drugorzędne. Idealiści obiektywni, co prawda, powołują się często na to, że i oni, podobnie jak materialiści, stoją na stanowisku obiektywności poznania. Jednakże rzeczywistość, która według nich (Platon, Hegel) jest przedmiotem poznania, w gruncie rzeczy jest idealna czy też jest odbiciem idei; samo zatem poznanie jest dla nich w końcu zawsze procesem samopoznania ducha, idei, boga. Nie ma to nic wspólnego ze stanowiskiem materializmu w sprawie obiektywności poznania, opierającym się na potwierdzonym przez rozwój nauki i praktyki ludzkiej fakcie istnienia obiektywnej rzeczywistości, niezależnej od jakiejkolwiek świadomości i pierwotnej w stosunku do wszelkiej poznającej czy też „stwarzającej świat" myśli.

Idealiści subiektywni (Berkeley, Mach) otwarcie występują przeciw tezie o obiektywności poznania. Negują oni istnienie jakiejkolwiek obiektywnej rzeczywistości poza naszymi wrażeniami zmysłowymi. Świat sprowadzają do doznań jednostki. Stanowisko to prowadzi do wniosku, że przedmiotem poznania mogą być jedynie wrażenia zmy-

słowe poznającego podmiotu. Idealizm subiektywny negując obiektywność przedmiotu poznania neguje — rzecz prosta — również obiektywność treści poznania.

Ze stanowiska idealizmu subiektywnego, doprowadzonego konsekwentnie do końca, wypływają absurdalne solipsystyczne wnioski: świadomość poznającego podmiotu „tworzy" cały pozostały świat. Fałsz pozycji idealizmu subiektywnego, sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem, z rozwojem nauki i praktyki ludzkiej, występuje szczególnie wyraźnie w świetle marksistowsko-leninowskiej teorii odbicia.

Często subiektywny idealizm stara się ukryć absurdalność swych koncepcji za pomocą różnych sofistycznych wykrętów czy też niedomówień — temu służą różne odmiany agnostycyzmu.

W drugiej połowie XIX w. niektórzy burżuazyjni uczeni przyrodnicy, którzy w ramach swych prac naukowych byli żywiołowymi materialistami, unikając wyciągnięcia zdecydowanych światopoglądowych wniosków materialistycznych kryli się pod płaszczykiem agnostycyzmu — w tym sensie Engels nazwał swego czasu taki agnostycyzm „wstydliwym materializmem". Klasycy marksizmu podkreślali jednak równocześnie, że agnostycyzm jest jedynie odmianą idealizmu, jawnie wrogą nauce i materializmowi. Jedna z odmian agnostycyzmu przezornie „unika" w ogóle problemu obiektywności *przedmiotu* poznania (nie wypowiada się ona rzekomo w tej materii, głosząc, że umysł ludzki nie jest w stanie rozwiązać tego zagadnienia), natomiast zdecydowanie przeczy obiektywności *treści* naszego poznania i poznawalności świata. Według Hume'a, który bezpośrednio nawiązywał do jawnego idealizmu subiektywnego Berkeleya, oraz według współczesnych burżuazyjnych jego kontynuatorów — w poznaniu nie możemy „wykroczyć" poza nasze wrażenia zmysłowe. Całe nasze poznanie sprowadza się do tego, co jest nam dane we wrażeniu, a wszystko to, co znajduje się poza naszą świadomością, sam fakt istnienia czegokolwiek poza naszą świadomością — może być tylko przedmiotem przypuszczeń, domysłów, wiary. „Sofizmat filozofii idealistycznej — mówi Lenin — polega na tym, że wrażenie uznaje się nie za więź świadomości ze światem zewnętrznym, lecz za przegrodę, za mur oddzielający świadomość od świata zewnętrznego; nie za obraz odpowiadającego wrażeniu zjawiska zewnętrznego, lecz za «jedyny byt»". [1] Agnostycyzm jest niewątpliwie odmianą idealizmu subiektywnego. Unikając przezornie absurdalnych konsekwencji solipsyzmu ratuje on to, co dla idealizmu jest „najcenniejsze" — negatywny stosunek do obiektywności poznania i poznawalności świata. Jak każdy idealizm, agnostycyzm, ograniczając zasięg wiedzy, otwiera szeroko wrota dla wiary — jest w istocie pomocnikiem religii.

Podobnie ma się sprawa z inną odmianą agnostycyzmu, z fenomenalizmem Kanta. Według tej odmiany idealizmu istnieją wprawdzie obiektywnie „rzeczy same w sobie", ale jednocześnie twierdzi się, że są one niepoznawalne, że poznajemy tylko zjawiska, będące tworem naszego umysłu, jego form i kategorii poznawczych. I tu zachowana zostaje subiektywność poznania, i tu świat obiektywny jest niepoznawalny, można doń dotrzeć tylko przez wiarę. „Kant poniża wiedzę, by oczyścić miejsce dla wiary". [2]

Współczesne burżuazyjne kierunki subiektywno-idealistyczne z reguły starają się ukryć swe właściwe oblicze i walcząc z jedynym naukowym światopoglądem — materializmem — robią

[1] Lenin: Materializm a empiriokrytycyzm. Dzieła t. 14. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 54

[2] Lenin: Zeszyty filozoficzne (wyd. ros.) Moskwa 1947 s. 147

to pod krzykliwymi hasłami walki z „metafizyką", itd.

Atakują one przede wszystkim obiektywny charakter poznania, obiektywny charakter naszej wiedzy. Te kierunki (pragmatyzm, konwencjonalizm, neopozytywizm i in.) kontynuują linię hume'owskiego idealizmu. Chcą udowodnić, że poznanie nasze nie nosi obiektywnego charakteru, że jest zależne od nas samych, od naszych pragnień, celów, wygody, umowy, że prawa nauki nie mówią nic o obiektywnej rzeczywistości, że wszelkie rozważania o obiektywnej rzeczywistości są zatem „metafizyką", są „nie naukowe".

Dążą one celowo do poniżenia wartości naszej wiedzy, „wykazania" rzekomej bezsilności ludzkiego poznania, subiektywnego charakteru tego, co daje nam nauka, do „wykazania" dowolności naszych sądów o rzeczywistości, a co za tym idzie — niemożliwości naukowego przewidywania. Nie trudno zrozumieć, jaką rolę odgrywa tego rodzaju „filozofia" w okresie, kiedy dla usprawiedliwienia swego istnienia burżuazja gotowa jest pogrzebać całe dziedzictwo kulturowe ludzkości, a dla przedłużenia swego istnienia zdolna jest do wszelkich zbrodni, szukając z góry ideologicznego usprawiedliwienia dla swych poczynań. Dlatego właśnie, że poczynania burżuazji wywołują coraz większą nienawiść mas, coraz większy sprzeciw rozumu i nauki; właśnie dlatego, że nauka i rozum są dziś potężnym orężem sił socjalizmu i pokoju — imperialistyczna burżuazja wyrzeka się nauki i rozumu, a jej filozofowie starają się dowodzić bezsilności umysłu ludzkiego.

Marksistowsko-leninowska teoria odbicia o dialektycznej drodze poznania rzeczywistości

Materializm dialektyczny rozwiązuje konsekwentnie wszystkie problemy teorii poznania ze stanowiska *teorii odbicia*. „Nasze wrażenia, nasza świadomość — mówi Lenin — stanowią tylko *obraz* świata zewnętrznego; rozumie się samo przez się, że odzwierciedlenie nie może istnieć bez przedmiotu odzwierciedlanego, natomiast przedmiot odzwierciedlany istnieje niezależnie od tego, co go odzwierciedla." [1] Przedmiot poznania — obiektywny świat — określa całkowicie treść poznania. Poznanie nie może być zatem niczym innym, jak odbiciem, odzwierciedleniem rzeczywistości. Nasze wrażenia zmysłowe, wyobrażenia, pojęcia stanowią odbitki, kopie materialnego świata, który jest zatem poznawalny.

Już przed Marksem różni przedstawiciele materializmu głosili, że świat jest poznawalny i że nasze wrażenia zmysłowe są kopiami obiektywnej rzeczywistości. Jednakże mechanistyczny materializm przedmarksowski nie potrafił rozprawić się do końca z argumentami idealizmu i agnostycyzmu. Przyczyną tego była jego metafizyczna ograniczoność, jego wulgarne, schematyczne, ahistoryczne podejście do procesu odbicia rzeczywistości w świadomości człowieka.

Marksistowsko-leninowska teoria odbicia różni się zasadniczo od starych przedmarksowskich kierunków materialistycznych w teorii poznania między innymi tym, że stosuje świadomie metodę materialistycznej dialektyki i to nie tylko do analizy świata obiektywnego, ale także do analizy samego procesu poznania.

Jeśli w świecie nie ma rzeczy całkowicie izolowanych, a przedmioty i zjawiska są ze sobą organicznie powiązane i zależne od siebie — to i poznanie musi odzwierciedlać nie tylko istnienie tych przedmiotów, ale i ich związek, ich wzajemne oddziaływanie.

[1] Lenin: Materializm a empiriokrytycyzm. Dzieła t. 14 cyt. wyd. s. 76

Jeśli w świecie wszystko odbywa się według praw ruchu i rozwoju, jeśli motorem rozwoju jest walka przeciwieństw, to i poznanie musi być wiernym odbiciem ruchu i rozwoju, musi się opierać na tych prawach, poznawać je. Już Engels wskazywał, że nasze subiektywne myślenie i obiektywny świat „podporządkowane są tym samym prawom, a więc w swoich wynikach nie mogą sobie w końcu przeczyć wzajemnie, lecz muszą się zgadzać". [1]

Stąd wniosek, że nie można podchodzić do zagadnień teorii poznania w sposób metafizyczny, że znaleźć właściwą odpowiedź na zagadnienia teorii poznania można tylko wówczas, kiedy podchodzi się do nich z pozycji materialistycznej dialektyki.

„W teorii poznania, jak i we wszystkich innych dziedzinach wiedzy, należy myśleć dialektycznie, tzn. nie zakładać, że nasze poznanie jest czymś gotowym i niezmiennym, lecz analizować, w jaki sposób z *niewiedzy* powstaje *wiedza*, w jaki sposób wiedza niepełna, nieścisła staje się pełniejszą i ściślejszą". [2]

Świadome zastosowanie dialektyki do teorii poznania pozwoliło właśnie marksizmowi dojrzeć te strony procesu poznania, których dotąd nie dostrzegano, ująć proces poznania w jego jedności i rozwoju jako odbicie obiektywnej rzeczywistości. Cała teoria poznania materializmu dialektycznego przepojona jest materialistyczną dialektyką, historyzmem, rozwojowością, związkiem z praktyką.

Przejdziemy teraz do bliższej analizy samego procesu poznania, tak jak go ujmuje leninowska *teoria odbicia*.

Jak przebiega proces poznania, jakie są jego szczeble? Odpowiedź na to pytanie daje Lenin. „Od żywego postrzegania do abstrakcyjnego myślenia i *od niego do praktyki* — taka jest dialektyczna droga poznania prawdy, poznania obiektywnej rzeczywistości" — stwierdza on w *Zeszytach filozoficznych*. [3]

Poznanie ludzkie na wszystkich swych szczeblach jest związane z praktyką społeczną. Podczas gdy materializm metafizyczny traktował proces poznania jako abstrakcyjny akt biernego odbicia obiektywnej rzeczywistości w nieruchomym zwierciadle świadomości pozahistorycznego, kontemplacyjnego podmiotu — marksistowska teoria poznania podkreśla z naciskiem, że zarówno w rozwoju ludzkości, jak i w rozwoju każdego człowieka kontakt poznawczy z rzeczywistością uzyskujemy od pierwszej chwili tylko dzięki *praktyce*. Praktyka odsłania przed człowiekiem różne strony rzeczywistości, stawia przed nim określone zadania poznawcze, dostarcza mu materiału wrażeniowego — dzięki praktyce człowiek styka się z coraz większym bogactwem konkretnej rzeczywistości, w coraz innych jej przejawach. Na gruncie praktycznej działalności, w toku przekształcania rzeczywistości rozpoczyna się *pierwszy szczebel poznania* — poznanie zmysłowe indywidualnych przedmiotów w całym ich konkretnym i niepowtarzalnym bogactwie. W jaki sposób człowiek uzyskuje poznanie na tym szczeblu?

Najbardziej bezpośrednią, elementarną formą naszego poznania, którą uzyskujemy w bezpośrednim zetknięciu z rzeczywistością, są wrażenia zmysłowe. Patrząc np. na stolik doznaję wrażenia żółtej barwy, okrągłego kształtu, wrażenia połyskliwości szkła, którym jest pokryty itd. Co poznaję w ten sposób? Czy swoje wrażenia zmysłowe? Rzecz jasna, nie. Poznaję obiektywne cechy tego przedmiotu, który tu oto znajduje się przede mną. Te cechy,

[1] Engels: Dialektyka Przyrody. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 280

[2] Lenin: Materializm a empiriokrytycyzm. Dzieła t. 14 cyt. wyd. s. 115

[3] Lenin: Zeszyty filozoficzne cyt. wyd. s. 146—147

oczywiście, nie istnieją poza przedmiotem. Poznając cechy danego przedmiotu — poznaję od różnych stron, pod różnymi względami sam przedmiot. Czym jest wobec tego wrażenie zmysłowe? Jest to, jak powiada Lenin, „subiektywny obraz świata obiektywnego",[1] „przemiana energii podniety zewnętrznej w fakt świadomości".[2] Zmysły dostarczają nam wiadomości nie tylko o poszczególnych cechach rzeczywistości, lecz również dostarczają obrazów przedmiotów w całości. W moim umyśle powstaje konkretny obraz stołu posiadającego właśnie takie cechy, powstaje *postrzeżenie* stołu, odbicie przedmiotu w całości, a nie tylko poszczególnych jego cech. W tym postrzeżeniu mogę wyróżnić takie właśnie wrażenia zmysłowe, jak wrażenie koloru, kształtu itd., stanowiące odbicie poszczególnych cech poznawanego przedmiotu.

W ten sposób, w bezpośrednim postrzeganiu dane nam jest konkretne poznanie otaczającego nas świata. Ta właśnie bezpośrednia więź naszej świadomości ze światem obiektywnym przy pomocy wrażeń zmysłowych i postrzeżeń, stanowi zasadniczy i niezbędny szczebel naszego poznania. Wrażenia zmysłowe stanowią jedyne i naturalne — ukształtowane historycznie, w toku rozwoju materii żywej i praktyki ludzkiej — źródło naszego poznania, jego podstawę, bez której niemożliwe byłoby odzwierciedlanie rzeczywistości w umyśle poznającego podmiotu. Bez materiału dostarczonego przez wrażenia zmysłowe, nie mogłaby powstać żadna wiedza.

Z drugiej strony jednak dane nam we wrażeniach i postrzeżeniach konkretne poznanie — to tylko poznanie oddzielnych stron, zewnętrznych cech i zewnętrznych związków otaczającej nas rzeczywistości. Samo bezpośrednie postrzeganie, poznawanie tylko powierzchni zjawisk nie daje poznania głębszych związków rzeczywistości, praw przyrody i społeczeństwa. A przecież na podstawie codziennego doświadczenia i wielowiekowego rozwoju nauki wiemy, że rzeczywistość posiada swe konieczne związki, swe obiektywne prawa, i nie tylko wiemy, że one istnieją, ale poznajemy je coraz lepiej i coraz skuteczniej wykorzystujemy je dla swych potrzeb.

Dla człowieka pierwotnego takie zjawisko, jak burza z piorunami, jest pełne grozy i niezrozumiałe. *Widzi* on błyskawice, które przecinają niebo, *słyszy* grzmoty, *obserwuje* z przerażeniem niszczące działanie pioruna, który zabija ludzi, bydło. Nie wie jednak, na czym polega to zjawisko, jakie są jego przyczyny, jakie prawa rządzą przyrodą. Poznanie jego bowiem ogranicza się do powierzchni zjawisk. Dziś każdy uczeń szkoły podstawowej wie i rozumie, że jest to wyładowanie atmosferyczne, związane z działaniem elektryczności, że piorun jest iskrą elektryczną, że wystarczy piorunochron, by zabezpieczyć się przed niszczącym działaniem piorunów. Wiedza, którą uzyskujemy przechodząc od postrzegania oddzielnych zjawisk, oddzielnych stron, zewnętrznych związków — do poznania istoty, rzeczywistego charakteru procesów, do poznania rządzących nimi praw, stanowi właśnie istotę nauki i jest podstawą panowania człowieka nad przyrodą.

Na konieczność poznania istoty zjawisk, badania praw rządzących procesami rozwoju przyrody i społeczeństwa, wskazywali niejednokrotnie klasycy marksizmu. Wskazywał na to Marks, dowodząc, że gdyby nasze poznanie miało się ograniczać do powierzchni zjawisk — nauka straciłaby rację bytu.[3]

[1] Lenin: Materializm a empiriokrytycyzm. Dzieła t. 14 cyt. wyd. s. 133
[2] Tamże s. 54

[3] Por. Marks-Engels: Listy Wybrane. Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 275

Wskazuje na to również towarzysz Stalin w swej pracy *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*, podkreślając olbrzymią doniosłość, jaką posiada poznanie i wykorzystanie praw nauki dla potrzeb rozwoju społeczeństwa. Omawiając w swym przemówieniu na XIX Zjeździe znaczenie prac teoretycznych towarzysza Stalina dla partii towarzysz Malenkow wskazywał:

„Ogromne znaczenie teoretycznych prac towarzysza Stalina polega na tym, że przestrzegają one przed ślizganiem się po powierzchni, sięgają do głębi zjawisk, do samej istoty procesów rozwoju społeczeństwa, uczą dostrzegać w zarodku te zjawiska, które będą określały bieg wydarzeń, co daje możność marksistowskiego przewidywania". [1]

Poznanie głębszych, wewnętrznych związków i prawidłowości otaczającego nas świata, poznanie istoty rzeczy, odkrywanie praw stanowi *następny szczebel naszego poznania*. Poznanie na tym szczeblu nazywamy abstrakcyjnym, logicznym, rozumowym. Odbywa się ono za pomocą myślenia, jego formami są pojęcia, sądy. Poznanie zmysłowe jest niezbędnym pierwszym szczeblem całego procesu poznania — nasza świadomość nie posiada innych, poza zmysłami, dróg bezpośredniego kontaktu z rzeczywistością. Ale dane zmysłowe, choć są dla poznania rozumowego niezbędnym materiałem i koniecznym warunkiem, nie są jednakże wystarczające. W procesie poznania materiał dostarczony przez zmysły wykorzystywany jest za pomocą wyższych form działalności naszego umysłu, za pomocą myślenia. Właśnie przy pomocy pojęć i sądów poznajemy istotę otaczających nas przedmiotów i zjawisk, poznajemy to, co ogólne, konieczne w otaczającej nas rzeczywistości, a więc poznajemy prawidłowości obiektywnego świata.

W procesie myślenia rolę zasadniczą odgrywa *język*. Myślimy bowiem przy pomocy słów, które stanowią materialną szatę dla pojęć, abstrakcji, myśli. Na zagadnienie to zwraca specjalną uwagę towarzysz Stalin w pracy *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa:*

„Powiadają, że myśli powstają w głowie ludzkiej, zanim zostaną wypowiedziane w mowie, powstają bez materiału językowego, bez szaty językowej, że tak powiem w postaci obnażonej. Jest to jednak najzupełniej niesłuszne. Jakiekolwiek powstałyby myśli w głowie ludzkiej, mogą one powstać i istnieć jedynie na bazie materiału językowego, na bazie terminów i zwrotów językowych. Obnażone myśli, wolne od materiału językowego, wolne od językowej «materii przyrodzonej», nie istnieją. «Język jest bezpośrednią rzeczywistością myśli» (Marks). Realność myśli przejawia się w języku. Tylko idealiści mogą mówić o myśleniu nie związanym z «materią przyrodzoną» języka, o myśleniu bez języka." [2]

Wskazując w ten sposób na jedność języka i myślenia i gromiąc odrywający myślenie od języka idealizm Marra towarzysz Stalin wniósł cenny wkład w dalsze rozwinięcie i konkretyzację teorii poznania materializmu dialektycznego.

Jedność języka i myślenia jest związana z faktem, że proces myślenia kształtował się — i kształtuje się nadal — w bezpośrednim związku ze społecznym procesem pracy i wzajemnego komunikowania się ludzi w toku tego procesu. Język i myślenie — to dwie nierozłącznie związane ze sobą strony

[1] G. M. Malenkow: Referat sprawozdawczy Komitetu Centralnego WKP(b) na XIX Zjeździe Partii. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 117–118

[2] Stalin: Marksizm a zagadnienia językoznawstwa. Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 36

tego samego procesu generalizacji i wymiany doświadczeń.

Proces myślenia, tworzenia pojęć jako głębszego poznania rzeczywistości i jej praw, jest bardzo skomplikowany. Z jednej strony — przejście od poznania jednostkowego, konkretnego do poznania abstrakcyjnego oznacza w pewnym sensie odejście od rzeczywistości, od tego, co bezpośrednio dane w uzyskanym w toku praktycznej działalności doświadczeniu zmysłowym. W pojęciach abstrahujemy przecież od tego, co poszczególne, niepowtarzalne i konkretne w danym przedmiocie czy zjawisku. Ale w tym tylko sensie „odchodzimy" od rzeczywistości. Poznanie rozumowe bowiem, opierając się na całym bogactwie materiału uzyskanego przy pomocy zmysłów, uogólniając ten materiał, pozwala nam zstępować coraz głębiej w procesie poznawania rzeczywistości, poznawać istotę tej rzeczywistości i rządzące nią prawa.

Jeśli np. chcemy odkryć tajemnicę wyzysku kapitalistycznego, tajemnicę wartości dodatkowej — to za pomocą samego postrzegania zmysłowego niewiele potrafimy zrobić. Możemy oglądać, mierzyć, ważyć, dzielić każdy towar, a wartości dodatkowej w ten sposób nie znajdziemy. Możemy chodzić codziennie na fabrykę kapitalistyczną i obserwować pracę robotników, ich ruchy, ich zachowanie się — a tajemnica wartości dodatkowej pozostanie dla nas dalej ukryta, „przy badaniu form ekonomicznych — mówi Marks — na nic się nie zda mikroskop ani odczynniki chemiczne. Jedno i drugie musi zastąpić siła abstrakcji".[1] Posługując się przebogatym materiałem faktycznym, współczesnym i historycznym, Marks doszedł drogą analizy do naukowych kategorii wartości, pracy abstrakcyjnej i konkretnej, odkrył podstawowe prawo ekonomiczne kapitalizmu — prawo wartości dodatkowej, prawo powstawania i wzrostu zysku kapitalistycznego. Dzięki temu potrafił wyjaśnić istotę wyzysku kapitalistycznego, udowodnić konieczność upadku kapitalizmu.

Doniosłość rozumowego szczebla poznania uwypukla również ten fakt, że właśnie dzięki abstrakcji, dzięki myśleniu, ani omylność naszych zmysłów, ani ich specyficzna ograniczoność, spowodowana swoistą budową organów zmysłowych człowieka, nie stanowi bynajmniej absolutnej bariery dla poznania obiektywnej rzeczywistości. Działalność rozumowa zestawia ze sobą dane różnych wrażeń zmysłowych, porównuje fakty, które poznajemy w bezpośrednim postrzeganiu, konfrontuje je z praktyką, z dorobkiem dotychczasowej wiedzy. Dzięki temu właśnie możemy unikać błędów w poznaniu, zabezpieczać się przed skutkami złudzeń zmysłowych. Działalność myślowa jest ponadto podstawą niezwykłego wzbogacenia zmysłowo-doświadczalnej bazy naszego poznania. Nie tylko rozszerza ona zasięg doznań zmysłowych, ale pozwala też za pośrednictwem społeczno-produkcyjnej praktyki stwarzać skomplikowaną aparaturę badawczą, stanowiącą jak gdyby przedłużenie naszych zmysłów.

„Myślenie — mówi Lenin — idąc od konkretnego do abstrakcyjnego nie oddala się — jeśli jest ono słuszne . . . od prawdy, lecz zbliża się do niej. Abstrakcja *materii, prawa* przyrody, abstrakcja wartości itd. jednym słowem *wszystkie* naukowe (słuszne, poważne, nie bzdurne) abstrakcje odzwierciedlają przyrodę głębiej, adekwatniej, pełniej." [2]

Podstawowe założenia marksistowsko-leninowskiej teorii odbicia zostały całkowicie potwierdzone przez współczesne przyrodoznawstwo. W szczególności olbrzymiego materiału potwierdzającego słuszność leninowskiej teorii

[1] Marks: Kapitał. T. I Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 4

[2] Lenin: Zeszyty filozoficzne cyt. wyd. s. 146

odbicia dostarczyły badania twórcy współczesnej fizjologii, Pawłowa, nad wyższą działalnością nerwową. Pawłow wskazuje, że u podstaw całej działalności wyższego systemu nerwowego leży utrzymywanie ścisłego związku organizmu ze środowiskiem, stanu dynamicznej równowagi między organizmem i zmieniającym się środowiskiem, bez którego organizm nie mógłby w ogóle istnieć. Tak więc okazało się, że organizm jako pewien system może w ogóle istnieć tylko dzięki temu, że dokładnie odzwierciedla zmiany zachodzące w otaczającej go rzeczywistości. System nerwowy nieustannie dokonuje analizy i syntezy bodźców pochodzących z zewnętrznego środowiska. Elementarną formą przystosowania się organizmu do środowiska jest odruch bezwarunkowy. Podstawą tego przystosowania się są jednak nie tylko odruchy bezwarunkowe, ale także związki czasowe, powstające na bazie odruchów bezwarunkowych pomiędzy różnorodnymi bodźcami zmieniającego się otoczenia i mózgiem zwierzęcia.

„Osiągana przez te odruchy [bezwarunkowe] równowaga — pisze Pawłow — byłaby doskonała tylko w warunkach absolutnej stałości zewnętrznego środowiska. A wobec tego, że środowisko zewnętrzne przy całej swej rozmaitości znajduje się w stałym wahaniu, to związki bezwarunkowe jako stałe, niezmienne są niewystarczające i konieczne jest ich uzupełnienie odruchami warunkowymi, związkami czasowymi".[1]

Widzimy więc, jak wygląda fizjologiczny mechanizm pierwszego szczebla poznania — poznania zmysłowego. U człowieka na bazie tego pierwszego szczebla, na bazie odruchów warunkowych stanowiących, według określenia Pawłowa, pierwszy system sygnałów świata zewnętrznego, powstaje drugi szczebel, drugi system sygnałów tego świata. Są nimi słowa, za pomocą których ludzie porozumiewają się ze sobą. Powstanie drugiego systemu sygnałów tłumaczy się tym, że człowiek nie tylko przystosowuje się do otoczenia, ale je także aktywnie przekształca w procesie społecznej pracy. Proces pracy, wytwarzania narzędzi pociąga za sobą konieczność porozumiewania się ludzi ze sobą. Praca i wzajemne komunikowanie się ludzi ze sobą zakłada, a jednocześnie warunkuje konieczność tworzenia uogólnień, konieczność generalizacji, tworzenia pojęć i słów. Słowo bowiem z jednej strony stanowi „przyrodzoną materię" dla pojęć i abstrakcji, z drugiej zaś jest jedynym środkiem społecznego porozumiewania się między ludźmi.

W ten sposób w procesie pracy społecznej i komunikowania się ludzi powstaje drugi system sygnałów — mowa stanowiąca jak gdyby sygnały sygnałów świata zewnętrznego. „Drugi system sygnałów — mówi Pawłow — jest najbardziej stałym i najstarszym regulatorem stosunków życiowych człowieka".[2] Teoria Pawłowa wyjaśnia nam zatem fizjologiczny mechanizm procesów uogólniania i abstrahowania przez człowieka materiału uzyskiwanego przez niego w poznaniu zmysłowym, wyjaśnia fizjologiczny mechanizm odzwierciedlania obiektywnej rzeczywistości.

Drugi system sygnałów, a więc związane z pojęciowym poznaniem świata posługiwanie się słowem, stanowi prawdziwą rewolucję w rozwoju wyższej działalności nerwowej. Dzięki temu powstaje człowiek obdarzony świadomością i abstrakcyjnym myśleniem; pozwala to człowiekowi poznawać prawa otaczającej rzeczywistości, uniezależniać się od przypadkowych okoliczności — drugi system sygnałów jest podstawą najszerzej pojętej praktyki społecznej.

Nauka Pawłowa o fizjologii wyższych czynności nerwowych, o pierw-

[1] Pawłow: Dzieła zebrane. T. III. Moskwa-Leningrad 1949 wyd. ros. s. 560

[2] Pawłow o. c. s. 490

szym i drugim systemie sygnałów, daje fizjologiczną podbudowę marksistowsko-leninowskiej teorii poznania, wykazuje całkowitą nienaukowość rozmaitych odmian idealizmu. Uzasadnia ona za pomocą badań fizjologicznych podstawowe tezy materialistycznej teorii poznania o obiektywności poznania i poznawalności świata. Potwierdza od strony przyrodniczej słuszność marksistowsko-leninowskiej teorii odbicia. Wyjaśnia fizjologiczne podstawy jedności poznania zmysłowego i rozumowego, jedności języka i myślenia, roli języka w powstaniu i rozwoju myślenia.[1] Jest niezwykle wymownym potwierdzeniem dobitnych sformułowań, dotyczących tego ostatniego zagadnienia, zawartych w genialnej pracy towarzysza Stalina *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa.*

Tak w najogólniejszym skrócie przedstawia się fizjologiczny mechanizm obu szczebli naszego poznania.

Praktyka — podstawą i celem poznania

Mówiliśmy wyżej o zmysłowym i logicznym szczeblu poznania, o różnicach między nimi, o roli, którą każdy z nich odgrywa w procesie poznania. Byłoby jednak rzeczą całkowicie błędną odrywać od siebie te szczeble. Proces poznawania prawdy stanowi dialektyczną całość, wszystkie jego etapy są ze sobą jak najściślej powiązane, wzajemnie się uwarunkowują. Decydującą rolę w całym dialektycznym procesie poznania prawdy *odgrywa praktyka ludzka.*

Na czym bowiem polega jedność procesu poznania? Polega ona przede wszystkim na tym, że proces odbicia rzeczywistości składa się z nierozdzielnie ze sobą powiązanych elementów zmysłowych i rozumowych, stanowiących jego szczeble. *Podstawą jedności tego procesu*, podstawą wzajemnego przenikania i dialektycznego związku elementów zmysłowych i rozumowych na wszystkich szczeblach, w całości procesu poznania, *jest praktyka ludzka* — proces przekształcania przez człowieka rzeczywistości przyrodniczej i społecznej.

Praktyka jest *podstawą* poznania. Materiał wrażeń i postrzeżeń uzyskuje człowiek w toku praktyki, w toku aktywnego oddziaływania, przekształcania otaczającej go rzeczywistości. Procesem tym kieruje praktyka — postrzegamy rzeczywistość w procesie praktycznego na nią oddziaływania.

Również i myślenie abstrakcyjne, jeśli ma być prawdziwe, jeśli ma służyć praktyce, musi nie tylko czerpać materiał z rzeczywistości, ale musi też w ciągu całego procesu abstrakcji zachować związek z rzeczywistością i zestawiać z nią osiągnięcia, rezultaty procesu poznawczego. W swym powrocie od abstrakcji do konkretu, np. w praktyce produkcyjnej, człowiek musi znów zestawiać swe uogólnienia i poznane prawa z konkretnymi faktami rzeczywistości, z materią, na którą działa; dzięki temu może on z jednej strony sprawdzać słuszność osiągnięć myślenia, z drugiej zaś przekształcać rzeczywistość na podstawie tych osiągnięć.

Praktyka odgrywa wielką rolę w samym procesie myślenia. Prawidłowe, twórcze uogólnienie wymaga od myślenia umiejętności wydzielania tego, co istotne, i odrzucania tego, co przypadkowe. Tu właśnie — w toku realizacji tego zadania — praktyka okazuje się niezastąpiona. Nie tylko dostarcza ona poznaniu rozumowemu materiału zmysłowego, ale wytycza także sposób uogólnienia, *wyznacza* kierunek badań,

[1] Obszerniejsze wiadomości o filozoficznym znaczeniu nauki Pawłowa znajdzie czytelnik m. in. w konsultacji I. Walda *Światopoglądowe znaczenie nauki Pawłowa* zamieszczonej w *Myśli Filozoficznej* 1952 nr 3(5)

jego cel i zadania. „W najprostszym uogólnieniu — wskazuje Lenin — w najbardziej elementarnej idei ogólnej *zawiera* się pewna cząsteczka *fantazji*".[1] Aby jednak fantazja ta nie prowadziła do zniekształcenia obrazu rzeczywistości, by nie sprowadzała naszego poznania na manowce, a przeciwnie, by posłużyła głębszemu poznaniu istoty rzeczy — musi być stale konfrontowana z rzeczywistością. Konfrontacja rezultatów naszego poznania z rzeczywistością odbywa się właśnie przy pomocy praktyki. Zestawianie wyników naszego myślenia z faktami i rzeczywistością pozwala nam rozwijać i pogłębiać, zmieniać i uzupełniać treść pojęć, tworzyć nowe pojęcia; korygować nasze wnioski teoretyczne, wykrywać błędy rozumowania, obalać stare koncepcje jako niewystarczające i tworzyć nowe; chroni nas przed scholastyką i gwarantuje taki tok działalności rozumowej, który będąc zgodny z rzeczywistością najlepiej służy potrzebom praktyki.

Praktyka jest także *celem i kryterium* poznania. Poznanie nie może zakończyć się na teoretycznych uogólnieniach. Wyrosło ono i rozwijało się na bazie praktyki, z potrzeb praktyki ludzkiej. Winno ono więc służyć człowiekowi do opanowania przyrody i coraz lepszej organizacji stosunków między ludźmi. Dlatego poznanie nabiera sensu, wartości dopiero wówczas, kiedy odkryte prawa stosujemy w praktyce, gdy teoria i nauka wiąże się z życiem i służy przekształceniu rzeczywistości. Powrót do praktyki jest więc naturalnym ukoronowaniem procesu poznania. Kiedy jednak wykorzystujemy naszą wiedzę teoretyczną o otaczającym nas świecie i jego prawach do przekształcenia go — nasz stosunek doń jest zupełnie inny niż na początku całego cyklu poznania. Orientujemy się już w jego powiązaniach, które przed tym wydawały nam się często przypadkowe, znamy jego tendencje rozwojowe i jego prawa, patrzymy nań innymi oczami. I dzięki temu właśnie wiemy, jak postępować, jak go przekształcać opierając się na poznaniu rządzących nim prawidłowosci.

Powrót do praktyki posiada olbrzymie znaczenie dla procesu poznania także dlatego, że dopiero wykorzystując i praktycznie stosując uzyskaną przez nas wiedzę możemy ocenić rzeczywistą wartość rezultatów naszego poznania; możemy sprawdzić na podstawie wyników naszej działalnosci, czy poznanie przez nas praw rządzących obiektywną rzeczywistoscią, czy nasze sądy i wnioski są prawdziwe, a jednocześnie zorientować się, jaki powinien być dalszy kierunek badań, by uczynić zadość nowym, dalszym potrzebom praktyki. Zarówno poznanie, jak i rozwijająca się rzeczywistość oraz społeczno-historyczna praktyka są *nieskończone* i dlatego zakończenie każdego cyklu poznawczego stawia nowe zadania wobec następnego.

W zakończeniu więc każdego cyklu praktyka występuje jako rezultat poznania, jego zrealizowany cel, jako kryterium prawdziwości poznania i jako źródło jego dalszego rozwoju. Praktyka odgrywa więc główną rolę w dialektycznym procesie poznania prawdy.

„Poprzez praktykę wykrywać prawdy, poprzez praktykę potwierdzać i rozwijać prawdy. Od doznań zmysłowych, od postrzeżeń zmysłowych czynnie przechodzić do poznania racjonalnego, od poznania racjonalnego — do czynnego kierowania praktyką rewolucyjną, do przeobrażania subiektywnego i obiektywnego świata. Praktyka — poznanie, znowu praktyka i znowu poznanie, cykle tego procesu powtarzają się nieskończenie, a treść każdego cyklu praktyki

[1] Lenin: Zeszyty filozoficzne cyt. wyd. s. 308

i poznania wznosi się na stosunkowo wyższy szczebel."[1]

Spróbujmy prześledzić rolę praktyki w procesie poznania świata i rządzących nim praw na przykładzie powstania i rozwoju marksizmu jako nauki.

Marksizm powstał w okresie, kiedy obnażyły się już sprzeczności kapitalizmu. Powtarzające się periodycznie kryzysy, niesłychany wyzysk i pauperyzacja mas robotniczych przy jednoczesnym fantastycznym wzroście fortun nowej arystokracji finansowej, powstanie rezerwowej armii bezrobotnych oraz pierwsze krwawo tłumione powstania robotnicze — tak wyglądała sytuacja w krajach Europy zachodniej w latach czterdziestych ubiegłego wieku. Były to zewnętrzne objawy śmiertelnej choroby, która zaczynała toczyć kapitalizm. W zapowiadanym przez myślicieli Oświecenia burżuazyjnym królestwie wolności i rozumu, równości i braterstwa, wyzysk feudalny został zastąpiony przez wyzysk kapitalistyczny. Już pierwsze wystąpienia „wyklętych" tego świata świadczyły, że w łonie nowego ustroju powstaje nowa klasa, która nigdy nie pogodzi się ze swym położeniem najemnych niewolników kapitału, i że ta nowa siła społeczna będzie stanowiła coraz większą groźbę dla samego istnienia ustroju kapitalistycznego. Przedmarksowskie kierunki utopijno-socjalistyczne widziały tylko *zewnętrzne objawy* tej choroby, rosnącą nędzę mas, kryzysy, oburzającą niesprawiedliwość w podziale dóbr. Pełne oburzenia na niesprawiedliwość ustroju kapitalistycznego, nie potrafiły one jednak zrozumieć istoty i przyczyn kryzysów i wzrastającej nędzy klasy robotniczej, nie potrafiły odkryć praw rozwoju gospodarki kapitalistycznej — dotrzeć do istoty zjawisk.

Proletariatowi nie były potrzebne ani uroione lekarstwa na bolączki społeczne, ani gromy patetycznego i bezradnego oburzenia — potrzebna mu była wiedza o jego rzeczywistym położeniu w społeczeństwie kapitalistycznym, o prawach rozwoju ustroju kapitalistycznego i walki klasowej, o warunkach, od których zależy zrzucenie jarzma niewoli kapitalistycznej.

Wielkość nauki Marksa polega właśnie na tym, że nie zatrzymał się on na powierzchni zjawisk, że w swych nieśmiertelnych dziełach dał genialną analizę wewnętrznych praw rozwoju gospodarki kapitalistycznej, że wyjaśnił na czym polega śmiertelna choroba kapitalizmu mająca swe źródło w sprzeczności pomiędzy społecznym wytwarzaniem a prywatnym przywłaszczaniem, i w ten sposób wykazał konieczność i nieuchronność upadku kapitalizmu i zwycięstwa proletariatu. Nauka Marksa wyjaśniła klasie robotniczej jej rzeczywistą misję historyczną udowadniając, że jest ona tą siłą społeczną, która nieuniknienie stanie się grabarzem społeczeństwa kapitalistycznego i twórcą nowego, komunistycznego ustroju.

Nauka Marksa i Engelsa została twórczo rozwinięta przez Lenina i Stalina w nowych warunkach okresu imperializmu, w nowych warunkach walki klasowej proletariatu. Dla historii marksizmu jest charakterystyczne właśnie to, że każde jego twierdzenie wyrastało z doświadczeń walki klasowej, z doświadczeń walki najszerszych mas, z bezpośredniego i kierowniczego udziału w tej walce twórców nauki marksistowsko-leninowskiej — wielkich teoretyków i rewolucjonistów, wodzów walki mas pracujących. Bezpośredni udział w walce, czerpanie z przebogatego doświadczenia najszerszych mas pozwalało im poznać całe bogactwo i całą różnorodność rzeczywistości społecznej, poznać głęboko prawa kapitalizmu i socjalizmu, prawa walki klasowej i budownictwa ustroju komunistycznego. Każde prawo nauki marksi-

[1] Mao Tse-Tung: W sprawie praktyki. Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 24

stowsko-leninowskiej nie tylko wyrastało z praktyki, ale służąc kierowaniu ruchem robotniczym i mobilizacji mas, było z kolei sprawdzane w praktyce, rozwijane i modyfikowane na podstawie konkretnych faktów rzeczywistości.

Nowym genialnym rozwinięciem marksizmu-leninizmu w nierozerwalnym związku z praktyką jest ostatnia praca towarzysza Stalina *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*. Praca ta powstała jako uogólnienie praktyki rewolucyjnej walki międzynarodowej klasy robotniczej i jako uogólnienie praktyki budownictwa komunizmu w ZSRR. Praca towarzysza Stalina, docierając do istoty zjawisk życia społecznego i odkrywając prawa rządzące jego rozwojem, uzbraja z kolei miliony ludzi na całym świecie w ich praktycznej działalności rewolucyjnej, wznosi ich praktyczną działalność na nowy, wyższy szczebel.

Tak więc teza o nierozerwalnej jedności teorii i praktyki stanowi kamień węgielny filozofii marksistowskiej. Dialektyczna jedność teorii z postępową rewolucyjną praktyką jest dla marksizmu gwarancją naukowości. Materializm dialektyczny jako oręż klasy, której zadaniem jest „zmiana świata", łączy w sobie organicznie, nierozdzielnie, w samej swej istocie, rewolucyjność i partyjność z prawdziwie naukową obiektywnością. Toteż marksizm nie oddziela metafizycznie poznania od działania, od praktyki. Jedność teorii i praktyki stanowi w marksizmie świadomie i konsekwentnie stosowaną zasadę nie tylko działalności praktycznej, ale i poznania naukowego. Tak też podchodzi marksizm do problematyki teoriopoznawczej i w historycznej praktyce społeczeństwa widzi klucz do zrozumienia dziejów poznania ludzkiego i do rozstrzygania wszystkich problemów teorii poznania.

W swych słynnych *Tezach o Feuerbachu*, wskazując na bezpośredni związek praktyki z teorią poznania, na rolę praktyki w rozwiązywaniu problemów teorii poznania, pisał Marks:

> „Zagadnienie, czy myśleniu ludzkiemu właściwa jest prawdziwość przedmiotowa, nie jest zagadnieniem teorii, lecz zagadnieniem *praktycznym*. W praktyce człowiek musi dowieść prawdziwości, tzn. rzeczywistości, mocy, ziemskiego charakteru (Diesseitigkeit) swego myślenia. Spór o rzeczywistość czy nierzeczywistość myślenia, izolującego się od praktyki, jest zagadnieniem czysto *scholastycznym*".[1]

Kontynuując tę myśl Marksa Lenin wskazuje: „Punkt widzenia życia, praktyki, powinien być naczelnym i podstawowym punktem widzenia teorii poznania".[2]

Filozofia marksistowska, rozpatrując zagadnienia teoriopoznawcze z punktu widzenia życia i z punktu widzenia praktyki, demaskuje idealistyczną treść i klasową, reakcyjną istotę współczesnych burżuazyjnych teorii filozoficznych odrywających proces poznania od praktyki, myślenie od rzeczywistości.

O prawdzie obiektywnej, absolutnej i względnej

By uzupełnić ten najogólniejszy zarys podstawowych problemów marksistowsko-leninowskiej teorii poznania, musimy jeszcze omówić zagadnienie *prawdy*.

Zagadnienie to w istocie rzeczy stanowi składową część leninowskiej teorii odbicia, a jego rozwiązanie pozwala do końca zrozumieć stanowisko filozofii marksistowskiej w zagadnieniach obiek-

[1] Marks: Tezy o Feuerbachu. Marks-Engels: Dzieła wybrane. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" t. II s. 383

[2] Lenin: Materializm a empiriokrytycyzm. Dzieła t. 14 cyt. wyd. s. 160

tywności poznania i poznawalności świata.

Omawiając zagadnienie prawdy Lenin wskazuje na jego dwie strony:

„1) Czy istnieje prawda obiektywna, tzn. czy przedstawienia ludzkie mogą zawierać taką treść, która nie zależy od podmiotu, nie zależy ani od człowieka, ani od ludzkości? 2) Jeżeli tak, to czy mogą przedstawienia ludzkie, wyrażające prawdę obiektywną, wyrazić ją od razu, w całości, bezwzględnie, absolutnie, czy też tylko w przybliżeniu, względnie? To ostatnie zagadnienie jest zagadnieniem stosunku między prawdą absolutną a prawdą względną." [1]

O pierwszym z tych zagadnień mowa była już uprzednio, chodzi tu bowiem o sprawę obiektywności poznania.

Wspominaliśmy, że materializm dialektyczny, wychodząc z faktu obiektywności świata, głosi obiektywny charakter naszego poznania, to znaczy twierdzi, że nasze wrażenia zmysłowe, wyobrażenia, sądy są w swej treści określone nie przez umysł poznającego podmiotu, a przez obiektywną rzeczywistość, której są kopiami.

Prawda obiektywna — to treść naszego poznania, która jest określona przez obiektywną rzeczywistość, stanowi jej odbicie i jest zatem niezależna od podmiotu. Toteż jeśli w dotychczasowych rozważaniach stwierdzaliśmy, że nasze poznanie jako odbicie rzeczywistego świata ma charakter obiektywny, oznaczało to jednocześnie, że uznajemy istnienie prawdy obiektywnej.

Pozostaje jednak dalszy problem sformułowany przez Lenina — czy mianowicie w naszych przedstawieniach uzyskujemy od razu całkowite i absolutne poznanie prawdy obiektywnej, czy też w naszym historycznie uwarunkowanym poznaniu dana nam jest ona tylko w przybliżeniu, względnie.

Jak odpowiada na to pytanie marksistowsko-leninowska teoria prawdy?

Przede wszystkim, zgodnie z dziejami poznania ludzkiego, stwierdza, że poznanie stanowi proces uwarunkowany przez historyczny rozwój praktyki społecznej. Gdybyśmy od razu, w jednym akcie poznania mogli poznać w pełni i całkowicie prawdę obiektywną, a więc zdobyć całkowitą wiedzę o otaczającej nas rzeczywistości, oznaczałoby to, jak wskazuje Engels, że pojedynczy człowiek jest w stanie wykonać to, co jest zadaniem całej ludzkości w jej historycznym rozwoju.

W jednym akcie poznania nie możemy poznać całej prawdy, prawdy absolutnej, zakończonej i ostatecznej, dlatego że rzeczywistość, która nas otacza, jest nieskończenie bogata w swych przejawach i bezgraniczna w swym rozwoju. Absolutne poznanie, rozumiane jako zakończony proces, oznaczałoby wyczerpanie tego, co jest niewyczerpalne.

Czy znaczy to, że świat jest niepoznawalny, że próżne są nasze wysiłki dotarcia do jego tajników i ogarnięcia go naszą myślą?

Bynajmniej — cała praktyka ludzkości i dzieje nauki dowodzą, że coraz głębiej poznajemy prawa rządzące rozwojem przyrody i społeczeństwa, że w oparciu o poznanie tych praw kształtujemy coraz skuteczniej swe losy, przekształcając zgodnie z tymi prawami przyrodę i społeczeństwo. Ale to nasze poznanie, które jest podstawą działania i którego prawdziwość jest ciągle i wciąż na nowo potwierdzana przez praktykę, nie jest w żadnym etapie swego rozwoju raz na zawsze zakończonym zbiorem wiecznych prawd, nie oznacza wyczerpującego, całkowitego, zakończonego poznania przyrody i społeczeństwa.

W naszym poznaniu dane są nam prawdy względne, cząstkowe, przybli-

[1] Lenin: Materializm a empiriokrytycyzm. Dzieła t. 14 cyt. wyd. s. 137

żone. Prawda względna w większym lub mniejszym stopniu odbija obiektywną rzeczywistość, chwyta jej prawidłowości, jej poszczególne strony, cechy i wewnętrzne związki. Nasze myślenie posiada walor suwerenny — wskazuje Engels — to znaczy, że nie ma takiej rzeczy na świecie, która byłaby dla niego z samej swej istoty niepoznawalna. Ale co innego — wszechmoc naszego poznania, pojmowanego jako nieskończony proces zbliżania się do rzeczywistości i poznawania wszystkich jej tajemnic, a co innego — każdorazowy konkretny etap tego procesu, który z natury rzeczy nie może dać zakończonego i absolutnego poznania całej rozwijającej się rzeczywistości, a nawet poszczególnych jej fragmentów. Dlatego — wskazuje dalej Engels — suwerenny charakter naszego poznania przejawia się jedynie poprzez bynajmniej nie suwerenne, to znaczy nie dające nam całkowitej prawdy absolutnej poznanie poszczególnych, konkretno-historycznych ludzi.[1]

Wynika stąd, że uzyskiwane przez nas w nauce prawdy, a więc także i prawa nauki, mają charakter obiektywny, ale jednocześnie są z reguły względne. Względny zaś charakter prawdy oznacza, że stanowi ona takie odbicie obiektywnej rzeczywistości, które wymaga dalszego sprawdzenia, rozwoju, pogłębienia, jest ograniczone historycznie — stanem naszej wiedzy itd., że zawierając cząstkę prawdy absolutnej nie wyczerpuje jednak obiektywnej rzeczywistości, często zawiera elementy niesłuszne, obalane w dalszym rozwoju wiedzy. Względność prawdy oznacza również, że odpowiada ona obiektywnemu stanowi rzeczy tylko pod pewnymi względami, w pewnych granicach, w odniesieniu do pewnych warunków. Każdy następny szczebel poznania pozwala ujawnić to, co nieścisłe, nieprawdziwe, ograniczone w poprzednich teoriach; koryguje, usuwa ich jednostronność, pogłębia poznanie rzeczywistości, rozwija poznanie i wykazuje, że to, co było całkowicie słuszne w starych warunkach, niekoniecznie musi być słuszne w nowych itd. Bywa też tak, że dalszy rozwój poznania wręcz obala stare teorie, które okazują się nie prawdami względnymi, a wręcz fałszem (np. genetyka formalna). W zasadzie jednak w procesie poznania mamy do czynienia z tym, że stare prawdy względne są zastępowane przez nowe, przy czym nowe prawdy mają tę wyższość nad starymi, że zachowując to, co było w tych ostatnich słuszne, co stanowiło cząstkę prawdy absolutnej, przezwyciężają jednak ich ograniczoność i dzięki temu tłumaczą takie zjawiska, których stare prawdy wyjaśnić nie mogły. Tak na przykład rozwój fizyki atomowej i odkryte przez nią prawa mechaniki kwantowej nie obalają praw mechaniki Newtona, a jedynie wykazują, że prawa te stosują się wyłącznie do ciał o dużych masach i stosunkowo powolnym ruchu, nie stosują się natomiast do zjawisk atomowych.

Tezy prawdziwe dla określonych warunków historycznych przestają być prawdziwe w nowych warunkach. W warunkach kapitalizmu przedmonopolistycznego słuszna była teza Marksa o konieczności równoczesnego zwycięstwa socjalizmu w podstawowych krajach kapitalistycznych. W nowych warunkach historycznych, w warunkach imperializmu, Lenin i Stalin, opierając się na nauce Marksa i rozwijając ją, wykazali, że teza ta już nie obowiązuje, i udowodnili tezę o możliwości zbudowania socjalizmu w jednym kraju.

Na przykładach tych widać, że względność prawdy wiąże się z *konkretnością prawdy*. Kiedy mówimy o konkretności prawdy, to chcemy przez to powiedzieć, że nasze twierdzenia, sądy i wnioski odnoszą się zawsze

1 por. Engels: A n t y - D ü h r i n g. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 84-86

do określonych warunków miejsca i czasu, do określonych procesów, których stanowią odzwierciedlenie. Te same twierdzenia, formuły, prawa nauki zastosowane do innych warunków, w których występują inne prawidłowości, inne procesy, tracą swą moc obowiązującą, przekształcają się z prawd w fałsze. Postulat konkretności prawdy nakazuje nam uwzględniać zawsze konkretne warunki historyczne, do których odnoszą się formuły i prawa nauki, i wystrzegać się stosowania ich do innych warunków, do których się nie odnoszą.

Wynika więc stąd jasno, że względność prawdy nie przeczy jej obiektywności, natomiast zakłada konieczność stałego rozwoju poznania. Względność prawdy i związany z nią postulat konkretności prawdy wymagają stałego konfrontowania uzyskanych już prawd z nowymi faktami rzeczywistości, których dostarcza nam nauka i praktyka, i zastępowania jednych twierdzeń przez inne.

Wynika stąd również, że prawda absolutna, to znaczy poznanie całkowite, jest nam dana jedynie w historycznym procesie zbliżania się do pełnego, wyczerpującego odbicia nieskończonej i wiecznie zmieniającej się rzeczywistości, w procesie, który nigdy nie może być zakończony. W każdej prawdzie względnej zawarte jest natomiast ziarno prawdy absolutnej, bez czego nie mogłaby ona w ogóle być prawdą obiektywną. Z tych to ziaren właśnie gromadzi się wszechstronne, absolutne poznanie człowieka. W historycznym procesie swego rozwoju poznanie ludzkie gromadzi bez przerwy ziarna prawdy absolutnej, przy czym proces ten nie kończy się nigdy.

Czy znaczy to, że żadne konkretne twierdzenie nie zasługuje na miano prawdy absolutnej? Nie, bynajmniej. Są takie prawdy, które nigdy nie mogą być obalone i które dają całkowite i wyczerpujące poznanie przedmiotu, którego dotyczą. Są to prawdy absolutne w tym sensie, że dotyczą one bardzo niewielkiego wycinka rzeczywistości rozpatrywanego pod określonym, wąskim kątem widzenia i dlatego też w tym zakresie dają całkowite, wyczerpujące poznanie. Toteż Engels nazywał takie prawdy banałami, dając jako ich przykłady twierdzenia tego typu: Paryż jest stolicą Francji; Napoleon umarł 5 maja 1821 r.; dwa razy dwa jest cztery itd.

W nieskończonym procesie poznania, procesie zbliżania się do prawdy absolutnej, szczególnie wyraźnie występuje niezmiernie ważna rola praktyki jako kryterium prawdy.

Jakie poznanie jest, według materialistów, poznaniem prawdziwym? Takie, które jest zgodne z obiektywną rzeczywistością. Zatem rola kryterium prawdy powinna polegać na tym, by pozwalało ono odróżnić w naszym poznaniu to, co zgodne z obiektywną rzeczywistością od tego, co z nią nie jest zgodne. Engels wielokrotnie podkreślał, że właśnie praktyka ludzka stanowi rozstrzygający sprawdzian dla przekonania się, czy nasze poznanie jest zgodne z rzeczywistością, czy przysługuje mu walor prawdy obiektywnej. Jeśli na podstawie wiedzy o otaczającej nas rzeczywistości i jej prawach — potrafimy działać w sposób celowy i skuteczny; jeśli rezultaty naszego działania potwierdzają słuszność przewidywań, na których oparliśmy to działanie — to tym samym potwierdza się prawdziwość naszego poznania, które stanowiło podstawę i przewidywania i działania. Jeśli np. w wyniku naszych badań nad budową atomu udaje nam się odkryć tajemnicę energii atomowej, a następnie zastosować ją z powodzeniem do celów przekształcania przyrody — to nie ulega wątpliwości, że poznaliśmy prawidłowo budowę atomu i prawa rządzące jądrem atomowym. Dowodem prawdziwości naszego poznania jest więc to, że potrafimy na podstawie te-

go poznania skutecznie działać w określony, celowy i zamierzony sposób. Dowodem istnienia puddingu — mawiał Engels żartobliwie — jest jego zjedzenie.

Idealiści wszelkich maści starają się za wszelką cenę obalić marksistowską tezę o praktyce jako najwyższym i powszechnym kryterium prawdy. Nic dziwnego, ponieważ praktyka obala wszystkie idealistyczne sofizmaty o niezgodności naszego poznania z obiektywną rzeczywistością, o niepoznawalności świata.

Idealiści, którzy wręcz przeczą istnieniu obiektywnej rzeczywistości, starają się również podważyć to, że prawda oznacza zgodność naszych myśli, naszych twierdzeń z obiektywną rzeczywistością. Dla idealistów subiektywnych i agnostyków prawdziwość, jak już wspominaliśmy, to zgodność z podmiotem poznającym, z ideą, z wolą jednostki czy zbiorowości, z interesami podmiotu — byle tylko nie z obiektywną rzeczywistością. Ale skoro nie uznaje się prawdy obiektywnej, to nie można też uznawać obiektywnego kryterium prawdy, jakim jest praktyka, tego kryterium, które jest jedynym sposobem konfrontowania naszej wiedzy z obiektywną rzeczywistością, ustalenia obiektywności tej wiedzy. Toteż wszystkie kierunki idealistyczne odrzucają zdecydowanie praktykę jako kryterium prawdy. Usiłują one zastąpić jedynie naukowe kryterium prawdy rozmaitymi idealistycznymi wymysłami maskując w dodatku naukową terminologią ich idealistyczny charakter. Tak np. neopozytywiści często przeciwstawiają kryterium praktyki — kryterium „sprawdzenia" „doświadczenia". Gdy jednak przyjrzeć się bliżej, co się kryje za tą pseudonaukową koncepcją, wówczas okazuje się, że „sprawdzanie" i kontrola przy pomocy „doświadczenia" to nic innego jak konfrontowanie naszych myśli bynajmniej nie z obiektywną rzeczywistością, lecz z własnymi doznaniami zmysłowymi. Tak więc nowa szata słowna służy dla ukrycia starej subiektywno-idealistycznej, wywodzącej się od Berkeley'a koncepcji uzależniającej prawdziwość tez od subiektu. Inna odmiana idealizmu — pragmatyzm — stara się nawet podszyć pod sam termin „praktyka". Pragmatyści twierdzą, że oni również uważają „praktykę" za kryterium prawdy. Ale znów bliższa analiza wykazuje, że jest to tylko szarlatańskie używanie słówek. Okazuje się, że dla pragmatystów kryterium „praktyki" sprowadza się do tego, co pożyteczne dla danego człowieka czy też grupy ludzi. Nie trudno dostrzec, że w ten sposób można usprawiedliwić każdą brednię, że oznacza to konfrontowanie tez nie z *rzeczywistością*, lecz z *subiektywnymi* dążeniami, pragnieniami, interesami poszczególnych ludzi. To co jest zgodne z moim interesem — jest prawdziwe; taki jest, w gruncie rzeczy, ostateczny subiektywno-idealistyczny wniosek pragmatystycznych koncepcji. Nic też dziwnego, że właśnie imperializm amerykański tak usilnie propaguje antynaukowe koncepcje pragmatystyczne — podbudowują one bowiem pseudoteoretycznie jego agresywne dążenia, jego kłamliwą, krwiożerczą propagandę. Co prawda każdy z idealistycznych filozofów burżuazyjnych, w zakresie swego codziennego doświadczenia, daje na każdym kroku dowody swego głębokiego przekonania o obiektywności poznania i posługuje się na każdym kroku kryterium praktyki. Dosłownie — skoro poparzy się na gorącym, to potem dmucha na zimne. Tak postępują oni jednak tylko w swej codziennej praktyce, głosząc jednocześnie w swych teoretycznych wypowiedziach, że nie ma to nic wspólnego z ich poglądami filozoficznymi i twierdzą z uporem, że nic nie wiedzą o jakimkolwiek obiektywnym świecie, ani o jakimkolwiek naukowym kryterium praktyki. Tego bo-

wiem od nich wymaga ich sytuacja społeczna i rola klasowa.

Gdzież tkwią źródła tej wrogości idealistów wobec praktyki jako kryterium prawdy? Kto, jak idealiści, głosi agnostycyzm, niepoznawalność świata, kto głosi poglądy obskuranckie, sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem i obalane przez praktykę i naukę, a jednocześnie chciałby podważyć same podstawy obiektywnego, naukowego poznania i naukowej, materialistycznej myśli — ten nie może nie zwalczać praktyki jako kryterium prawdy.

Praktyka jest jedynym obiektywnym kryterium prawdy. Praktyka jako kryterium prawdy, to przede wszystkim całość społeczno-produkcyjnej działalności ludzi, ale także całokształt aktywnej działalności człowieka, przekształcającej przyrodę i społeczeństwo, a więc także i walka klasowa i działalność pedagogiczna, eksperyment, obserwacja naukowa itd.

Obiektywność praktyki jako kryterium przejawia się w jej materialności, w obiektywności ludzkiej działalności i jej rezultatów, to znaczy tych zmian w rzeczach, które osiągamy za pomocą praktyki. Jest to kryterium powszechne, pozwalające stwierdzać istnienie rzeczy, ich cech, związków i zależności między nimi, we wszystkich sferach rzeczywistości, a więc dające się stosować we wszystkich naukach.

Praktyka na każdym kroku dowodzi obiektywnej prawdziwości naszego poznania, a jednocześnie wytyka jego błędy. Wykazując zaś obiektywną prawdziwość naszej wiedzy — kryterium praktyki jest niezawodnym i niezastąpionym orężem nauki i myśli postępowej w walce z idealizmem, z agnostycyzmem, z obskurantyzmem religijnym itd. Zgodnie ze słowami Marksa, w praktyce dowodzi człowiek rzeczywistości, mocy, „ziemskiego charakteru" swego myślenia, to jest obiektywności poznania i poznawalności świata.

Marksistowsko - leninowska teoria prawdy posiada doniosłe znaczenie w walce z dogmatyzmem i relatywizmem.

Dogmatyzm ma swe korzenie w metafizycznym podejściu do zagadnienia prawdy, w ignorowaniu dialektyki procesu poznania, względności i konkretności prawdy itd. Tak na przykład dla przedmarksowskiego materializmu charakterystyczne było stanowisko absolutyzmu w teorii prawdy. Absolutyści rozumowali metafizycznie: jeśli nasze poznanie jest prawdziwe, to musi ono mieć w takim razie walor absolutny, jeśli zaś poznana przez nas prawda, jak się okazuje, nie jest wieczna, niezmienna, absolutna, to znaczy, że zawsze była i jest fałszem. Ten dogmatyczny sposób myślenia oparty jest na założeniu, że z jednej strony niezmienna jest przyroda i społeczeństwo, z drugiej zaś niezmienne, ahistoryczne jest nasze myślenie, a stąd wszelka prawda, raz uzyskana i potwierdzona, musi już być odtąd obowiązująca dla wszelkich warunków i po wsze czasy. Takie ujmowanie prawdy jako niezmiennej, niezależnej od warunków miejsca i czasu jest charakterystyczne — jak wskazuje towarzysz Stalin — dla moli książkowych i talmudystów, przy czym posiada ono bardzo poważne praktyczne konsekwencje.

„Mole książkowe i talmudyści rozpatrują marksizm, poszczególne wnioski i formuły marksizmu jako zbiór dogmatów, które «nigdy» nie zmieniają się, mimo zmiany warunków rozwoju społeczeństwa. Myślą oni, że jeśli nauczą się na pamięć tych wniosków i formuł i zaczną cytować je na wszelkie sposoby, to potrafią rozwiązywać wszelkie zagadnienia, licząc na to, że wyuczone wnioski i formuły przydadzą im się dla wszystkich czasów i krajów, we wszystkich wypadkach w życiu. Tak jednak mogą myśleć tylko ludzie, którzy widzą literę marksizmu, ale nie widzą jego istoty, wykuwają na pamięć

teksty wniosków i formuł marksizmu, lecz nie rozumieją ich treści".[1]

Nie trudno zrozumieć, że tego rodzaju podejście do twierdzeń teorii marksistowskiej jako raz na zawsze gotowych i niezmiennych formuł, nadających się do każdej sytuacji i do każdych warunków, pozbawia teorię żywej rewolucyjnej treści; rewolucyjna treść teorii marksistowskiej tkwi w jej związku z praktyką, z konkretnymi zadaniami epoki, z warunkami, których odbicie stanowi i których przekształceniu winna służyć.

„Nasza teoria — głosili Marks i Engels — nie jest dogmatem, a drogowskazem działania". Znaczy to, że wierność dla rewolucyjnej teorii i metody marksizmu oznacza nie kurczowe trzymanie się jej formuł i wniosków, a twórcze stosowanie i rozwijanie nauki marksistowskiej w nowych warunkach historycznych. W sposób klasyczny uwypuklił ten antydogmatyczny charakter marksizmu towarzysz Stalin w swej pracy o językoznawstwie. Prace towarzysza Stalina są dla nas wzorem twórczego, antydogmatycznego rozwijania teorii marksistowskiej.

Marksistowsko-leninowska teoria poznania każe nam walczyć także z relatywizmem.

Relatywizm twierdzi, że wszelka prawda jest względna i rozumie tę względność tak, że wyklucza ona w jakimkolwiek stopniu, w jakiejkolwiek części możność poznania prawdy absolutnej. Relatywizm przeczy poznaniu prawdy absolutnej, a tym samym przekreśla obiektywność poznania.

Marksizm uznaje względność prawdy w sensie jej historycznej ograniczoności. Względne, przybliżone są granice, w jakich na każdym etapie poznajemy obiektywna, absolutną prawdę. W istocie więc dla marksisty sama względność prawdy jest względna — odnosi się ona tylko do *stopnia* poznania rzeczywistości, nie zaś do *charakteru* naszego poznania, które zawsze jest obiektywne, o ile w praktyce udowodniona została jego prawdziwość.

Dla relatywisty względność naszego poznania, względność prawdy jest absolutna, to znaczy względny jest nie tylko stopień poznania rzeczywistości, ale przede wszystkim sam charakter prawdy, która zdaniem relatywisty nie ma w sobie nic obiektywnego i może być na przykład jedną dla Iksa, inną dla Ygreka. Jak widać zmierza to do przekreślenia istnienia prawdy obiektywnej — prawda jest określona nie przez stosunek do przedmiotu, którego stanowi odbicie, a przez stosunek do poznającego podmiotu. Na tym właśnie polega relatywizm, relatywistycznie pojmowana względność prawdy. Poznanie — według relatywizmu — jest prawdziwe *ze względu na poznający podmiot*, a nie przez odniesienie do obiektywnej rzeczywistości. Ale takie zerwanie z obiektywnością prawdy oznacza po prostu zejście na pozycje idealizmu subiektywnego i agnostycyzmu. Do tego właśnie doprowadza często burżuazyjnych uczonych nieznajomość dialektyki. Już Engels wskazywał:

„Wśród przyrodników — wobec cechującego ich braku przygotowania logicznego i dialektycznego — mnogość i zmienność wypierających się wzajemnie hipotez łatwo wywołuje wrażenie, że nie możemy poznać *istoty* rzeczy . . ."[2]

Relatywizm jest sprzeczny z nauką, z uznawaniem prawdy obiektywnej. Dlatego pozycje relatywistyczne są tak bliskie ideologicznym przedstawicielom burżuazji.

Do relatywizmu nawiązuje też większość współczesnych kierunków burżuazyjnych w filozofii. Samo życie i odkryte przez naukę marksistowską

[1] Stalin: Marksizm a zagadnienia językoznawstwa. Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 50

[2] Engels: Dialektyka Przyrody cyt. wyd. s. 252

prawa rozwoju społecznego dowodzą nieuchronnosci upadku kapitalizmu i zejscia burżuazji ze sceny dziejowej. Ale im bliższy jest kres panowania kapitalizmu, im bardziej oczywista staje się ta nieuchronność, im bardziej nieubłagane jest działanie obiektywnych praw rozwoju społecznego, tym bardziej rośnie wściekłość i opór burżuazji. W walce z ruchem rewolucyjnym klasa ta, skazana przez nieubłagane prawa na zagładę, stosuje na szeroką skalę nie tylko oręż terroru, ale także broń oszustwa ideologicznego. Setki „filozofów" i „ideologów" burżuazji starają się udowodnić, że nie ma obiektywnych praw, że wszystko zależy bądź od przypadku, bądź od woli ludzi, bądź też od opatrznosci. Szermując orężem relatywizmu, subiektywizmu, konwencjonalizmu, pragmatyzmu, neopozytywizmu i wielu innych jeszcze „izmów", wywodzą, że prawdziwe jest to, co jest zgodne z naszą wolą, interesem, konwencją językową, że w nauce mamy do czynienia nie z odbiciem obiektywnych praw, a jedynie z tworami naszego umysłu, że mówienie o zgodności z obiektywną rzeczywistością, o obiektywnych prawach jest „niegodną nauki metafizyką" itd. Starają się w ten sposób stworzyć ideologiczne alibi dla ustroju kapitalistycznego i ludobójczych dążeń burżuazji. W obronie interesów burżuazji starają się wykorzystywać także zdobycze nauk przyrodniczych i ich trudnosci teoretyczne powstające w toku rozwoju nauki, np. trudnosci, które się wyłoniły w toku rozwoju fizyki współczesnej. Ze względnosci naszych pojęć i konieczności przebudowy naszej wiedzy o strukturze materii wyciągają reakcyjni przedstawiciele nauki i filozofii burżuazyjnej wnioski o braku prawidłowości, braku konieczności w świecie wewnątrzatomowym, o „wolnej woli" elektronu itd. W ten sposób nawet przyrodoznawstwo jest przywoływane na świadka, by zachować panowanie burżuazji. Ale rozwój nauki i rozwój praktyki ludzkiej na każdym kroku rozbija teorie idealistyczne, demaskuje ich reakcyjną treść klasową, wykazuje, że są one jedynie ideologicznym narzędziem w rękach ginącej burżuazji.

Znaczenie marksistowskiej teorii poznania dla praktycznej działalności partii proletariatu

Olbrzymie praktyczne znaczenie marksistowsko-leninowskiej teorii poznania i jej zasadniczych tez o obiektywności poznania i poznawalności świata występuje na jaw ze szczególną siłą zwłaszcza wtedy, kiedy uświadamiamy sobie, jaki wspaniały oręż i drogowskaz daje ona proletariatowi w jego walce, jakie znaczenie posiada rozciągnięcie jej tez na zjawiska życia społecznego.

Rzeczywiście, skoro świat jest ze swej istoty materialny i posiada swe prawidłowości, niezależne od czyjejkolwiek świadomości, to i społeczeństwo musi posiadać swe obiektywnie istniejące i niezależne od czyjejkolwiek woli prawa rozwoju. Tak samo jak w przyrodzie poza pozornym chaosem przypadkowości trzeba widzieć obiektywne prawidłowości procesów, tak samo życie społeczne, poza różnorodnością działań i celów ludzkich, musi mieć swe własne obiektywne prawidłowości rozwojowe. Jeśli materia jest pierwotna, a świadomość jest wtórna, jeśli świadomość jest odzwierciedleniem obiektywnie istniejącej materii — to i w społeczeństwie świadomość, świadomość społeczna musi być odzwierciedleniem materialnej podstawy społeczeństwa, jego bytu społecznego, jego sposobu produkcji. Zatem podstawą rozwoju społeczeństwa jest jego materialny byt, jego sposób produkcji. Zatem podstawowymi prawami rozwoju społeczeń-

stwa muszą być prawa rozwoju produkcji materialnej, prawa ekonomiczne. Wynika stąd, że realny może być tylko taki ideał rozwoju społecznego, taki program społeczny, który jest oparty na analizie warunków ekonomicznych społeczeństwa i jest zgodny z prawami rozwoju ekonomicznego. Polityka musi więc odzwierciedlać ekonomikę, polityka tylko wtedy może zrealizować swe cele, kiedy liczy się z wymogami obiektywnych praw ekonomicznych.

„Czy prawidłowości rozwoju ekonomicznego istnieją obiektywnie, poza nami, niezależnie od woli i świadomości ludzi? Marksizm odpowiada na to pytanie twierdząco . . . Rzecz jasna, ludzie mogą odkryć te obiektywne prawidłowości, poznać je i opierając się na nich wykorzystać je w interesach społeczeństwa". [1]

Z materialistycznej teorii poznania wynikają dalsze doniosłe konsekwencje dla ruchu robotniczego. Jeśli bowiem świat jest poznawalny, to poznawalne jest także życie społeczne. Nie tylko prawa przyrody, ale i prawa rozwoju społecznego mogą więc być poznane przez ludzi i wykorzystane dla potrzeb rozwoju społeczeństwa. Możliwa jest więc nauka o społeczeństwie, o prawach jego rozwoju. Zatem zamiast tworzyć dowolne utopijne plany czy fantastyczne koncepcje rozwoju społecznego, zamiast mierzyć fakty społeczne dowolnie ustalonymi „wartościami", „wzorami moralnymi", zasadami „wiary i sprawiedliwości" itd., albo zamiast biadolić nad fatalizmem losów ludzkich — należy badać społeczeństwo, by ustalić jego prawa, tendencje rozwojowe, by stworzyć i rozwijać naukę o społeczeństwie. Taka nauka jest właśnie marksizm-leninizm, niezawodny oręż ideologiczny i podstawa działalności proletariatu. W oparciu o marksistowsko-leninowską naukę o społeczeństwie kształtuje się naukowa polityka partii proletariatu.

Jeśli podstawą, źródłem, celem, kryterium poznania jest praktyka — to oznacza to, że nauka o prawach rozwoju społecznego również musi się kształtować w nierozerwalnym związku z praktyką rewolucyjną .Wynika stąd, że droga do poznania i przekształcenia społeczeństwa nie prowadzi poprzez wymyślanie planów przebudowy społecznej zdala od zgiełku walki klasowej, że rozwiązać zadanie „zmiany świata" można jedynie pod warunkiem poznania, w toku praktycznej walki rewolucyjnej, rzeczywistych tendencji i praw rozwoju społeczeństwa i następnie — ich wykorzystania dla zmiany ustroju. Tak właśnie tworzyli i rozwijali naukę marksistowsko-leninowską Marks, Engels, Lenin i Stalin.

Zastosowanie materializmu dialektycznego, materialistycznej dialektyki do badania społeczeństwa jest podstawą naukowego przewidywania. Prawa rozwoju społecznego, poznane przez materializm historyczny, umożliwiają partii proletariatu nie tylko orientację w bieżących wydarzeniach, ale także orientację w dalszym rozwoju wydarzeń, przewidywanie i planowanie. Naukowe przewidywanie jest właśnie bazą, na której opiera się czynnik subiektywny ruchu robotniczego — partia, jej ideologia, jej działalność. Na naukowym przewidywaniu opiera się linia polityczna partii, jej strategia i taktyka.

„Jeżeli świat jest poznawalny i nasza wiedza o prawach rozwoju przyrody jest wiedzą wiarygodną, mającą znaczenie prawdy obiektywnej, to wynika stąd, że życie społeczne, rozwój społeczeństwa również jest poznawalny, a dane naukowe o prawach rozwoju społeczeństwa są wiarygodne, mają znaczenie prawd obiektywnych.

A zatem nauka o dziejach społeczeństwa, mimo że zjawiska życia społecznego są tak złożone, może się

[1] Stalin: Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 91-92

stać równie ścisłą nauką, jak na przykład biologia, nauką zdolną wykorzystać prawa rozwoju społeczeństwa w zastosowaniu praktycznym.

A zatem partia proletariatu powinna się w swej działalności praktycznej kierować nie jakimiś przypadkowymi motywami, lecz prawami rozwoju społeczeństwa, wnioskami praktycznymi z tych praw.

A zatem socjalizm z marzenia o lepszej przyszłości ludzkości przekształca się w naukę.

A zatem więź nauki z działalnością praktyczną, więź teorii z praktyką, ich jedność powinna się stać gwiazdą przewodnią partii proletariatu". [1]

---

1 Stalin: O materializmie dialektycznym i historycznym. Zagadnienia leninizmu. Cyt. wyd. s. 683

Karol Martel

Andrzej Weber

Watykan a sprawa wojny i pokoju

Sojusz z możnymi

Miniony rok był okresem szczególnej aktywności politycznej Watykanu, okresem, który wykazał, że Watykan coraz bardziej bezceremonialnie porzuca wszelkie pozory mające świadczyć, jakoby jego główną troską było dobro chrześcijaństwa i wychowanie ludzi w duchu wiary katolickiej. Wykorzystywanie uczuć religijnych ludzi wierzących do celów nie mających z religią nic wspólnego było od wieków nieodłączną cechą działalności kościoła, który popierał możnych przeciw ubogim, obiecując tym ostatnim zbawienie w niebie, i używał często swych wpływów w rozgrywkach politycznych.

Obecne nasilenie akcji politycznej Watykanu w obronie ustroju zagrożonego przez postępowe siły społeczne porównać można z podobną akcją kościoła w okresie, gdy rewolucja burżuazyjna burzyła panowanie feudalizmu. Wtedy jednakże Watykan — choć z oporem — uznał nowy porządek, nie godził on bowiem w podstawy jego potęgi opierającej się na wyzysku. Dziś, gdy rewolucja socjalistyczna znosi wszelki wyzysk, Watykan broni i bronić będzie zażarcie i do końca ustroju, który schodzi ze sceny historii. Nie przeczą temu pewne próby przystosowania się do nowej rzeczywistości, podejmowane przez niektórych przedstawicieli kościoła w krajach demokracji ludowej. Dzieje się to wbrew Watykanowi, który dokłada wszelkich wysiłków, aby jak najbardziej zaostrzyć w tych krajach stosunki między państwem a kościołem. Ta skrajnie reakcyjna polityka Watykanu, popierającego wszędzie ciemne siły reakcji i faszyzmu, wyznaczona jest przez cały rozwój historyczny pozycji kościoła katolickiego. Fundamentem istnienia tej instytucji jest wyzysk mas pracujących. Stąd Watykan zawsze stawał w obronie *ziemskich* interesów możnych tego świata, maluczkim gwarantując jedynie ich interesy *niebieskie*. Stanowi to istotę klasowej polityki Watykanu. Wszelkie „tradycyjne więzy" łączące rzekomo Watykan z tym czy innym narodem są w istocie swej tradycyjnymi więzami przyjaźni z reakcyjnymi władcami tego narodu (z Habsburgami i generałem Franco, z Hohenzollernami i Hitlerem).

Stopień politycznej potęgi Watykanu jest odwrotnie proporcjonalny do stopnia świadomości mas ludowych. Stąd poparcie Watykanu dla tych wszystkich rządów, które starają się utrzymać w pokorze owego *puer robustus sed malitiosus*.

Bardzo ważnym czynnikiem wpływającym na obecną politykę kurii rzymskiej jest fakt, że Watykan stanowi olbrzymich rozmiarów przedsiębiorstwo kapitalistyczne, posiadające swoje udziały w przemyśle, w bankowości, w towarzystwach ubezpieczeniowych, usługowych, w eksploatacji różnych bogactw ko-

palnianych itd. Watykan dysponuje także olbrzymimi dobrami ziemskimi. Jak wielkie jest jego bogactwo, świadczą o tym zapasy złota skarbu watykańskiego wartości 4 500 miliardów franków (około 11,5 miliarda dolarów); pod tym względem Watykan zajmuje drugie miejsce w świecie — po USA (dla porównania: zapasy złota Francji wynoszą 200 miliardów franków).

Stojąc w obliczu olbrzymiego wzrostu sił obozu socjalizmu, wzrostu, którego wyrazem jest fakt, że władza ludu pracującego rozciąga się dziś na obszarach zamieszkałych przez 800 milionów ludzi, koła watykańskie, związane tysiącem nici z ustrojem kapitalistycznym, wykazują głęboki niepokój o przyszłość kapitalizmu. Strach przed zwycięstwem nowego świata prowadzi do tego, że Watykan udziela poparcia najbardziej awanturniczym i agresywnym siłom obozu imperialistycznego i współdziała z nimi. Taka postawa nie jest czymś nowym w polityce Watykanu, który zawsze łączył się z najgorszymi i najbardziej zawziętymi wrogami postępu, działając na szkodę podstawowych interesów narodów. Również i dziś polityka reprezentowana przez oś Watykan—Waszyngton wykopuje coraz większą przepaść między szerokimi rzeszami katolików a stolicą apostolską, powodując niejednokrotnie opór licznych przedstawicieli duchowieństwa, wzdragających się na słowo „wojna".

Aby lepiej pojąć dzisiejszą postawę Watykanu, rozważmy, jak na przestrzeni lat ustosunkował się on do zagadnienia wojny i pokoju, co decydowało o jego posunięciach w tych sprawach.

Trzeba na wstępie zaznaczyć, że w licznych wypowiedziach papieskich z różnych okresów znajdujemy zapewnienie, że Watykan niczego bardziej nie pragnie niż pokoju między narodami, na co często powołują się dziś koła klerykalne. Papieska polityka uczy nas jednak, że Watykan potępia tylko niektóre wojny, jak np. polskie powstania narodowe w okresie zaborów czy też wojny wyzwoleńcze w koloniach. Udziela natomiast niejednokrotnie poparcia imperialistycznym agresorom, gdy leży to w interesie najbardziej wstecznych sił na świecie. Z drugiej strony, działając w tym samym interesie, Watykan staje się gorącym orędownikiem „pokoju" w pewnych szczególnych momentach, jak to np. było w chwili, gdy zarysowała się wyraźnie klęska Hitlera. Jak więc widzimy, podejście Watykanu do zagadnienia wojny i pokoju jest zmienne, zależne od okoliczności. Jest to swoista „dialektyka", wyrażająca zawsze dążenia najbardziej reakcyjnych i wstecznych sił i kształtująca się pod kątem walki z siłami postępu i socjalizmu.

Między pierwszą a drugą wojną światową

By nie sięgać zbyt daleko w przeszłość, zacznijmy nasz przegląd od okresu pierwszej wojny światowej. Wbrew wszystkim pozorom neutralności, ówczesny papież Benedykt XV związany był sympatiami z państwami centralnymi. Wypływało to stąd przede wszystkim, że Niemcy Hohenzollernów były główną ostoją reakcji w Europie. Wypływało to także z tradycyjnych więzów łączących Watykan z katolickim tronem Habsburgów. Ze zwycięstwem państw centralnych wiązał Watykan nadzieję rozszerzenia swych wpływów na kraje Europy południowo-wschodniej i na rozległe obszary Rosji. Rad był również widzieć porażkę Francji, w której silne były prądy wolnomyślicielskie. Wybuch rewolucji w Rosji przeraził jednak Watykan do tego stopnia, że wszczął on starania w Londynie, Paryżu i Waszyngtonie, aby trzy mocarstwa zachodnie zawarły pokój „bez aneksji i odszkodowań", jak głosiło orędzie Benedykta XV z 1917 r. Chodziło o to, aby imperializm niemiecki zachować mógł siły do kontynuowania walki z rewolucją ro-

syjską. Jest znamienne dla stanowiska Watykanu wobec narodu polskiego, że Benedykt XV nic nie wspomina w swym orędziu pokojowym o sprawie polskiej, jakby problem ten w ogóle nie istniał. Proponowane przez niego warunki pokojowe — konkretnie mówiąc: utrzymanie granic z 1914 r. — wyraźnie wskazywały, jaki był stosunek Watykanu do postulatu niepodległości Polski.

Zwycięstwo Rewolucji Październikowej spowodowało, że Watykan od 35 lat podporządkowuje wszystkie sprawy jednej naczelnej: sprawie walki ze Związkiem Radzieckim; od ośmiu lat także i sprawie walki z krajami demokracji ludowej, które powstały dzięki Wielkiemu Październikowi.

Watykan patronował zupełnie jawnie interwencji państw kapitalistycznych przeciw Rosji Radzieckiej. Gdy białogwardziści i interwenci ponieśli zupełną klęskę, Watykan ponawiał nieprzerwanie starania w kierunku zmontowania koalicji państw kapitalistycznych dla nowej „krucjaty". W tej koalicji najważniejszą rolę odegrać miały Niemcy, choćby tylko ze względu na swój potencjał przemysłowy i ludzki. Dlatego też Benedykt XV uważał za swój obowiązek dbać o to, by siła imperializmu niemieckiego nie została uszczuplona. Natomiast z takimi państwami jak Polska, która przedstawiała mniejszą wartość dla planowanej krucjaty antyradzieckiej, niewiele się liczył. Najbardziej jaskrawym przykładem może być tu poparcie Watykanu dla Niemiec w okresie plebiscytu śląskiego, kiedy to Benedykt XV wydał zarządzenie, aby obszar plebiscytowy na Śląsku podlegał pod względem kościelnym wrogo nastawionemu wobec Polski kardynałowi Bertramowi z Wrocławia.

Również troska o utrzymanie przemysłu i bogactw kopalnianych Śląska przy Niemczech podyktowana była niewątpliwie watykańskimi planami „krucjaty" antyradzieckiej, której ofiarą — rzecz jasna — paść miała Polska jako państwo leżące na szlaku wymarzonej przez Watykan wyprawy wojennej. Cała polityka watykańska okresu międzywojennego była podporządkowana temu celowi. Świadczy o tym watykańskie poparcie dla wszelkich ruchów faszystowskich, a przede wszystkim dla hitleryzmu, który sposobił się do wojny. Poparcie to miało swoje korzenie klasowe, było wyrazem polityki najbardziej reakcyjnych kół burżuazji. Stawiając na wojnę antyradziecką, kuria rzymska i przeważająca część hierarchii kościelnej we wszystkich krajach musiały stawiać na faszyzm, który najlepiej nadawał się do roli głównego organizatora „krucjaty".

Watykan w dążeniu do wzmocnienia pozycji państw „osi" udzielał aktywnego poparcia włoskiej agresji w Abisynii i niemieckim podbojom w Europie, poprzedzającym II wojnę światową, oraz błogosławił hordy generała Franco.

Aby nie powtarzać znanych już szeroko faktów, ograniczymy się do przypomnienia roli najwyższej hierarchii kościelnej w Niemczech pod rządami Hitlera. Koła klerykalne często powołują się na fakt prześladowania duchowieństwa przez hitleryzm, co ma świadczyć, że kościół w Niemczech przeciwstawiał się władzy nazistów. Otóż trzeba wyjaśnić, że pewne szykany stosowane wobec części duchowieństwa katolickiego w III Rzeszy oraz wobec organizacji katolickich, które zostały rozwiązane, nie przeszkodziły wcale wyższej hierarchii kościelnej, inspirowanej przez Watykan, oddać się całkowicie na usługi hitleryzmu i jego polityki przygotowywania wojny. Znany jest fakt, że wieloletni nuncjusz papieski w Niemczech, Pacelli, dzisiejszy papież, doprowadził do zawarcia konkordatu z rządem III Rzeszy; stosownie do tego konkordatu biskupi niemieccy musieli składać przysięgę na wierność władzy hitlerowskiej. Jak dalece udzielili oni poparcia tej władzy, świadczą liczne listy pasterskie. W jednym z takich listów wydanym na konferencji biskupów w Fuldzie czytamy:

„Tak samo cele, jakie stawia sobie narodowo-socjalistyczna władza rządowa — wyzwolenie naszego narodu — zasługują na radosne uznanie katolików... Po latach... sromotnych ograniczeń naszych praw narodowych potrzeba, aby nasz naród odzyskał wolność i zaszczytne miejsce, i jeżeli nowy ustrój dołoży wysiłków ze swej strony — nie tylko do zerwania łańcuchów, którymi nas krępowano, ale nadto do rozwinięcia sił naturalnych naszego narodu, to nie ma w tym nic niezgodnego z zasadami myśli katolickiej".[1]

W tym samym duchu mówił w r. 1936 biskup Monastyru von Gallen zu Bisping:

„Fuehrer, któremu Opatrzność powierzyła kierownictwo naszej polityki i odpowiedzialność za losy naszej ojczyzny niemieckiej, powziął odważny zamiar zerwania kajdan, jakie wrogie potęgi nałożyły naszemu narodowi... Składam podziękowania Fuehrerowi naszego narodu za wszystko, co zrobił dla prawa, dla wolności, dla chwały narodu niemieckiego... Fuehrer chce usłyszeć głos narodu. Niech słyszy. *Niech wie, że my, katolicy niemieccy, niewzruszenie stoimy przy naszym narodzie i przy naszej ojczyźnie, że jesteśmy z nim w jego wysiłkach ku chwale i bezpieczeństwu Niemiec.*" [2]

To „zrywanie kajdan" było pojmowane dość szeroko. Wystarczy, jeśli przypomnimy, że biskupi niemieccy pochwalali nie tylko „zrywanie kajdan" traktatu wersalskiego, ale zalecali także, a potem pochwalali podbój licznych krajów Europy. Świadczyć o tym może choćby *Podręcznik religijnych problemów współczesności*,[3] wydany we Freiburgu w r. 1937 przez arcybiskupa Konrada Groebera. Należy dodać, że Groeber był szefem delegacji Kościoła w czasie rokowań o konkordat z rządem III Rzeszy (podpisany 20 lipca 1933 r.). Mamy tu więc do czynienia z osobistością, która w autorytatywny sposób wyrażała stanowisko nie tylko hierarchii niemieckiej w sprawie wojny, ale i Watykanu.

W *Podręczniku* czytamy:

„Nie należy zapominać, że istnieją narody słabnące i zamierające i narody rosnące i potężniejące... *Do niezbędnych potrzeb takich narodów* (rosnących — A. W.) *należy między innymi zabezpieczenie dostatecznej przestrzeni dla osiedlenia się i odpowiedniego udziału w dobrach naturalnych i gospodarczych.*[4]

... *Status quo* posiadania nie powinien nigdy prowadzić do tego, by zmierzające w przyszłość narody żyły w trosce o chleb codzienny i nie mogły spełnić swego powołania..."

Cały ten wywód ma usprawiedliwić wojnę agresywną, bo oto, jak czytamy w innym miejscu, „mogą też powstać okoliczności, w których państwo, jako przedstawiciel woli narodu do życia, będzie musiało zażądać od swych obywateli najwyższej ofiary mienia i krwi".

„Kościół nie zapomina — czytamy w innym rozdziale — że przesadna maksyma «nigdy więcej wojny» jest utopią, jest sprzyjającą przeciwnikowi samoułudą".

[1] Józef Siemek: D l a w i ę k s z e j c h w a ł y . . . N i e m i e c. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 14

[2] Tamże s. 15 (podkr. — A. W.)

[3] Tytuł oryginału: H a n d b u c h d e r r e l i g i ö s e n G e g e n w a r t s f r a g e n

[4] Podkr. A. W.

Autor *Podręcznika* występuje przeciw „rezygnacji z afirmowania siłą sprawy narodowego honoru, wolności i przestrzeni życiowej" *(Lebensraum)*.

O jaki to „narodowy honor" chodzi, wyjaśniają uwagi zawarte w rozdziale *Zakony rycerskie*, w którym mowa jest o Krzyżakach: „Dzisiejsze nowe Niemcy złożyły Zakonowi Krzyżackiemu hołd jako wzorowemu przykładowi walczącej wspólnoty w służbie narodowej".

Autor *Podręcznika*, sławiąc zaborczość niemiecką w minionych wiekach i walkę przeciw — jak pisze — „napierającej słowiańszczyźnie", podpisuje się całkowicie pod programem hitleryzmu, o czym świadczą wszystkie rozdziały książki. Czytamy:

> „Z wielką wnikliwością napiętnowali przywódcy narodowego socjalizmu bolszewickie sprzysiężenie światowe... występując na norymberskim kongresie partyjnym w 1936 r. Wezwali wówczas narody ziemi, aby połączyły się przeciw temu niebezpieczeństwu światowemu. W obliczu jeszcze w wielu miejscach panującej obojętności i bezczynności, Fuehrer i kanclerz Rzeszy określił tę walkę światową jako obronę europejskiej kultury przed azjatyckim barbarzyństwem."

Interesujący jest wykład na temat roli „fuehrera", któremu biskupi niemieccy wyrazili swe najbardziej gorące uznanie:

> „...Każda wspólnota ma swe korzenie w Bogu. Z dziedziny religii wyrastają jej najpotężniejsze siły. Wspólnota dzieli się na fuehrera i idącą za nim jego drużynę. Fuehrer to nie jest ktoś dobrowolnie wybrany, ale «naznaczony», «pomazaniec», to znaczy znaleziony jako ten, w którym idea wspólnoty ucieleśnia się najlepiej i w stopniu najwyższym. Jest on kierownikiem nie tylko działalności, ale całego życia i idąca za nim jego drużyna jest z nim związana wzajemną wiernością i zaufaniem. *Wyłonienie wodza to akt religijny, a przeto sprawa sumienia.* [...] *wierność Fuehrerowi daje ostatniemu choćby człowiekowi z ludu prawo do znaczenia i honorów, uszlachetnia go*". [1]

Wydawnictwo, które cytujemy, było wykładnią poglądów nie tylko arcybiskupa Groebera, ale także całego — inspirowanego i kontrolowanego przez Watykan — episkopatu niemieckiego. Świadczy o tym napis umieszczony na karcie tytułowej *Podręcznika*: „*Mit Empfehlung des deutchen Gesamtepiskopates*" — „Zalecone przez gremium episkopatu niemieckiego".

Można by wiele jeszcze cytować podobnych wypowiedzi, ilustrujących watykańską politykę w okresie poprzedzającym wybuch II wojny światowej, politykę, która wyrażała się w poparciu dla przygotowań Hitlera do agresji na Wschód. Były to również cele rządzących kół Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych, czego najlepszym wyrazem było Monachium. Powodowany tymi samymi pobudkami co politycy monachijscy, Watykan ze swej strony ani razu nie potępił hitlerowskich podbojów w okresie przed wybuchem II wojny światowej.

Pisze o tym w swych pamiętnikach ambasador francuski przy Watykanie, F. Charles-Roux, stwierdzając, że papież na jego prośby, aby potępił napastnika, stale odpowiadał: „To niepotrzebne, zbędne, niewłaściwe". [2]

W tej samej książce Charles-Roux podaje, że w lipcu 1939 r. watykański sekretarz stanu kardynał Magliore udzielił ambasadorowi francuskiemu poufnej „informacji", że Hitler wcale nie ma zamiaru napadać na Polskę.

[1] Podkr. A. W.

[2] F. Charles-Roux: Huit ans au Vatican. Paryż 1948

Trudno przypuścić, aby Watykan, orientujący się dokładnie w zamiarach III Rzeszy, nie wiedział o przygotowanej agresji. Dlatego też słowa kardynała Magliore należy traktować jako próbę uśpienia opinii publicznej wobec grożącego niebezpieczeństwa agresji, co było na rękę zarówno Niemcom hitlerowskim, jak i tym kołom na Zachodzie, które zamierzały zastosować wobec Polski nowe Monachium.

W tym samym kierunku szły zabiegi nuncjusza Cortesi, który kilkakrotnie interweniował u władz sanacyjnych, zalecając w imieniu papieża ustępstwa wobec żądań Hitlera. Wspomina o tym w swych pamiętnikach Beck, który pisze m. in.: „W ostatnich dniach sierpnia (1939 r. — A. W.) papież zwrócił się jeszcze raz do nas wyjaśniając, że zrzeczenie się Pomorza i Gdańska może uratować pokój".[1]

W świetle całego postępowania Watykanu staje się zrozumiałe, dlaczego agresja hitlerowska we wrześniu 1939 r. nie spotkała się z potępieniem papieża, choć takiego potępienia oczekiwały liczne rzesze katolików w Polsce i w innych krajach. Staje się także jasne, dlaczego Watykan nie tylko nie napiętnował zbrodniarzy hitlerowskich, dopuszczających się okrucieństw na okupowanych terenach, ale nawet nakłaniał podbite narody do uległości wobec najeźdźcy.

Świadczą o tym słowa Piusa XII skierowane do delegacji polskiej w dniu 30 września 1939 r.:

> „W nieszczęściach, które Was spotkały i które mogą jeszcze Was ugodzić, nie zapominajcie nigdy, że Opatrzność kieruje wszystkim wedle swoich celów i nie omyli się nigdy. Wasza boleść powinna być pozbawiona chęci odwetu i nie powinna przerodzić się w nienawiść".

Swój stosunek do wojny zaborczej rozpętanej przez hitleryzm wyraził Pius XII w encyklice *Summi pontificatus*, ogłoszonej 20 października 1939 r., określając toczącą się wojnę, zgodnie z hitlerowską tezą, jako *„walkę o sprawiedliwy podział bogactw, którymi Bóg obdarzył ludzkość"*.

Zabór Polski i przybliżenie się armii niemieckiej do granic ZSRR ożywiły w Watykanie nadzieję, że wybiła godzina „krucjaty" antyradzieckiej. Pragnąc jak najpomyślniejszego przeprowadzenia tego zadania, Watykan dokłada wszelkich wysiłków, aby pogodzić mocarstwa zachodnie z III Rzeszą. Pewne kulisy tych zabiegów ujawnione zostały podczas procesu generałów SS, Thorbecka i Huppenkothena, w Monachium. Jak zeznał b. minister Bawarii dr Józef Müller, który pełnił w czasie wojny funkcję łącznika między wywiadem hitlerowskim a Watykanem, opracowany został w Watykanie tzw. „Raport X", zawierający warunki zakończenia wojny na zachodzie. O tym samym pisze oficer wywiadu niemieckiego, Walter Hagen, w swej książce *Tajny front*. Wspomina on, że generał jezuitów, hr. Włodzimierz Halke von Ledóchowski, nawiązał kontakt z wywiadem niemieckim i z ramienia Watykanu przeprowadzał rozmowy na temat możliwości utworzenia wspólnego frontu państw zachodnich i III Rzeszy.

Pod koniec ubiegłego roku prasa zachodnio-niemiecka *(Nuernberger Nachrichten, Abendzeitung* i inne) przyniosła garść informacji o staraniach, które w swoim czasie podjął papież, by odwieść Hitlera od ofensywy w kierunku zachodnim. W sprawie tej *Rheinische Post* z 15 października ub. r. informowała, że sekretarz osobisty Piusa XII, ksiądz Leiber, napisał memoriał zawierający warunki papieża, które by umożliwiły zawarcie „pokoju", przy czym głównym warunkiem była rezygnacja Niemiec z ofensywy na zachód. Nie trzeba tłumaczyć, że

[1] Colonel Joseph Beck: Dernier rapport — Politique Polonaise 1926 — 1939. Neuchâtel 1951 s. 213

celem tego „pokoju" na zachodzie było danie Hitlerowi większych szans do ataku na wschód. Nie trzeba też tłumaczyć, że w wyniku realizacji tego planu, który miał przynieść Hitlerowi zwycięstwo nad Związkiem Radzieckim, okupanci hitlerowscy mieli się usadowić w Polsce na stałe.

Nie miejsce tu na szerszą analizę ówczesnej sytuacji międzynarodowej, która by wyjaśniła, dlaczego watykańskie zabiegi o „pokój" na zachodzie spełzły na niczym. Wystarczy, jeśli stwierdzimy, że sprzeczność interesów między mocarstwami kapitalistycznymi oraz zamiary Hitlera, któremu pokonanie Francji miało zapewnić zaplecze na zachodzie przed uderzeniem na Związek Radziecki, pokrzyżowały plany watykańskiego „pokoju".

Watykańskie poparcie dla imperializmu niemieckiego i prowadzonej przezeń wojny wzrosło szczególnie po napaści na ZSRR, na którą koła watykańskie z utęsknieniem wyczekiwały. W przemówieniu wygłoszonym 29 czerwca 1941 r., czyli w kilka dni po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, papież oświadczył:

> „Niewątpliwie wśród mroków tej burzy, jaka przeciąga nad światem, nie brak promyków światła, budzących w sercach wzniosłe i święte nadzieje. Do nadziei takich uprawnia bohaterska odwaga obrony kultury chrześcijańskiej oraz niezłomna wiara w jej tryumf".

Adres, pod którym skierowane były te komplementy, nie wymaga objaśnienia. Jeszcze wyraźniej sprecyzował papież swój stosunek do napastniczej wojny, prowadzonej przez hitleryzm, w orędziu wigilijnym 1942 r., w którym głosił:

> „Dla wielu ludzi ujmujących życie zbyt powierzchownie wojna ta jest zwykłym, choć może nieoczekiwanym wydarzeniem historycznym. Kto jednak głębiej sięgnął wzrokiem ducha w dziedzinę stosunków społecznych, ten przeczuwał wojnę i *pragnął jej*".

Słowa te wypowiedziane były w chwili, gdy papież nie zdawał sobie jeszcze sprawy z daleko idących skutków bitwy stalingradzkiej, która była punktem zwrotnym w historii ostatniej wojny. Klęski hitlerowskie pobudziły dyplomację watykańską do jeszcze większego ożywienia działalności, mającej na celu nakłonienie Anglii i Stanów Zjednoczonych do zawarcia odrębnego pokoju z III Rzeszą, za czym opowiadały się zresztą dość wpływowe koła tych państw. W rządzących kołach Anglii i Stanów Zjednoczonych przeważyła jednak koncepcja inwazji na kontynent nie celem skrócenia wojny, którą przecież specjalnie przedłużano licząc na wykrwawienie się ZSRR, lecz celem uratowania tego, co się da jeszcze w Europie dla kapitalizmu uratować. Dlatego plany watykańskie, i tym razem zbieżne z planami władców niemieckich przerażonych klęskami na wschodzie, nie doczekały się urzeczywistnienia.

Watykan współdziała z organizatorami nowej wojny

Klęska hitleryzmu, spowodowana prawie wyłącznie siłami ZSRR, pogrzebała watykańskie marzenia o zniszczeniu rękami Hitlera Kraju Rad; była ona jednocześnie wielką klęską polityki watykańskiej. Od tej chwili Watykan związał wszystkie swe nadzieje ze Stanami Zjednoczonymi, które objęły w spadku po hitleryzmie przewodnictwo w walce ze światem socjalizmu, postępu i pokoju. „Nikt bardziej niż My — pisał Pius XII w liście do Trumana z 26. VIII. 1947 r. — nie życzy Waszej Ekscelencji sukcesu, a dla pomyślnego osiągnięcia Pańskiego celu stawiamy Panu do dyspozycji nasze środki i gorąco błagamy Boga o pomoc".

Obserwacja działalności Watykanu w okresie powojennym prowadzi do nieodpartego wniosku, że działalność ta wspomaga na całej linii wszystkie poczynania amerykańskich kół rządzących, których głównym celem jest przygotowanie nowej wojny. Węzłowym elementem tej współpracy Watykanu i Waszyngtonu jest sprawa niemiecka, konkretnie mówiąc — wspólna akcja na rzecz odbudowy niemieckiego imperializmu, który stanowić ma podstawowy filar „armii europejskiej" i główny atut polityki USA na kontynencie europejskim.

Zgodnie z założeniami polityki amerykańskiej Watykan podsyca rewizjonizm niemiecki i patronuje antypolskiej kampanii niemieckich odwetowców. Jaskrawym tego wyrazem jest głośny list Piusa XII do biskupów niemieckich z dnia 1 marca 1948 r., w którym papież wyraził życzenie powrotu polskich ziem zachodnich do Niemiec i groził narodowi polskiemu „surowym wyrokiem historii". Mieliśmy również wiele innych wypowiedzi papieża, który powracając stale do sprawy przesiedleńców traktował ją jako odskocznię do podsycania nastrojów odwetowych.

Poparcie Watykanu dla rewizjonistów niemieckich manifestowane było także wielokrotnie przez udział nuncjusza papieskiego przy rządzie w Bonn, arcybiskupa Muencha, w różnych zjazdach przesiedleńców, na których w imieniu Watykanu składał on oświadczenia solidaryzujące się z odwetowymi hasłami tych zjazdów. Niejedna impreza organizowana przez czynniki kościelne równoznaczna była z błogosławieństwem dla współczesnych hakatystów.

Aby nie powtarzać długiej listy znanych powszechnie faktów udziału Watykanu w kampanii rewizjonistycznej, ograniczymy się do paru przykładów z ostatnich miesięcy, w ciągu których szczególnie żywy był udział Piusa XII w tej kampanii.

W pierwszej połowie listopada 1952 r. papież przesłał błogosławieństwo dla redaktorów odwetowego pisma *Volksbote*, wydawanego specjalnie dla przesiedleńców — pisma, które systematycznie podżega do nowej wojny. Niedawno *Volksbote* pisał o naszych ziemiach zachodnich, że *„na świecie nie może zapanować prawdziwy pokój, póki nie zasiedli się ich ponownie ludnością wschodnioniemiecką"*.

Aby zamanifestować solidarność Watykanu z pisanymi w tym duchu wypowiedziami, list papieski opublikowany na łamach *Volksbote* głosił:

> „Ojciec święty z sercem pełnym troski pragnie z Wami, by tzw. «problem uchodźczy», będący jeszcze wciąż pilną sprawą, znalazł rozwiązanie, które by Was zadowoliło... O Waszych życzeniach stale myśli Ojciec św. przed Bogiem i w ojcowskiej miłości przesyła Waszym ziomkom, którym się z tak wielką ofiarnością opiekujecie, błogosławieństwo apostolskie jako rękojmię ochrony boskiej i jako znak specjalnej życzliwości".

W kilka dni potem (22. XI. 1952 r.) przyjęty został w Watykanie jeden z głównych organizatorów kampanii odwetowej w Niemczech Zachodnich, minister rządu w Bonn do spraw przesiedleńców, Lukaschek. Ten sam Lukaschek, który na wiecu zorganizowanym w Berlinie w ramach „Katholikentagu" oświadczył: „Prowincje wschodnioniemieckie, należące obecnie do Polski i Czechosłowacji, staną się ponownie prowincjami niemieckimi pod znakiem krzyża". Oświadczenie złożone przez Lukaschka po jego wizycie w Watykanie niedwuznacznie daje do zrozumienia, że w toku rozmowy ujawniona została całkowita zbieżność poglądów na „sprawę przesiedleńców", co w języku niemieckich odwetowców oznacza sprawę granicy na Odrze i Nysie. O tym, że zadowolenie Lukaschka, jak i przyjętych w tym samym czasie przez papieża parlamentarzystów

z Bonn, było w pełni uzasadnione, świadczy wymownie wypowiedź inspirowanego przez Watykan organu włoskiej Akcji Katolickiej *Quotidiano*, który w numerze z 11. XI. 1952 r. domagał się „przesunięcia żelaznej kurtyny" na wschód. Na załączonej do artykułu mapie wschodnie granice Niemiec oznaczone były według stanu z 1939 r.

Do przykładów tych należałoby dodać jeszcze jeden. Chodzi nam o znaną sprawę utrzymywania przez Watykan stanu tymczasowości administracji kościelnej na polskich ziemiach zachodnich, który został przekreślony dopiero decyzją rządu polskiego. Jest jasne, że to stanowisko Watykanu daje broń do ręki rewizjonistom niemieckim, jest jednym z wyrazów watykańskiego dla nich poparcia.

Poparcie to nie służy chyba sprawie pokoju, tak samo jak nie służy tej sprawie poparcie Watykanu dla amerykańskich wysiłków zmierzających do odbudowy agresywnych sił zbrojnych w Niemczech Zachodnich. Organ Watykanu *Osservatore Romano* ubolewał w artykule z 7. XI. 1950 r., że „Niemcy Zachodnie opierają swoje bezpieczeństwo na siłach... zaopatrzonych jedynie w broń lekką, którą jednakże, jak dotąd, rząd w Bonn nie może dysponować. Istnieje więc groźba, że w Niemczech powtórzy się ta sama sytuacja, jaka została wywołana przez nierówne siły w Korei". W dalszym ciągu swych wywodów pismo stwierdza, że „czynny udział Niemiec (Zachodnich — A. W.) w zapewnieniu własnej obrony i obrony wspólnoty europejskiej, do której Niemcy należą, jest uznawany za konieczny". Dziennik stara się uspokoić opinię publiczną państw zachodnich i dlatego pisze: „Panuje obawa napaści ze strony Niemiec na te kraje, z którymi mają one współpracować". Zdaniem pisma pogląd ten „wydaje się błędny".

Po tym oświadczeniu przyszło wiele innych watykańskich wypowiedzi na rzecz odbudowy Wehrmachtu i za udziałem Niemiec Zachodnich w „armii europejskiej". Np. 17. XI. 1952 r., w przededniu rozpoczęcia w Bundestagu debaty na temat ratyfikacji „układu ogólnego", *Osservatore Romano* z zadowoleniem notował stanowisko rządu bońskiego w tej sprawie i krytykował postawę deputowanych, którzy wystąpili przeciw ratyfikacji.

Wszystko to potwierdza raz jeszcze, że Watykan, mimo doświadczeń z czasów ostatniej wojny, pragnie odbudowy niemieckiego militaryzmu i wzięcia przezeń udziału w nowym „pochodzie krzyżowym" na Wschód, przygotowywanym tym razem pod komendą USA. Zamiary te rodzą coraz większy opór wśród wszystkich narodów zagrożonych przez imperializm niemiecki, a także w łonie samego narodu niemieckiego, który nie chce, by go wciągnięto do nowej wojny. Szczególne oburzenie wywołuje to, że na czele organizowanych w Niemczech Zachodnich sił zbrojnych stawia się — czemu Watykan jawnie patronuje — znanych zbrodniarzy wojennych, sprawców wielu nieszczęść, jakie przeżyła ludzkość.

W świetle tego wszystkiego trudno nie widzieć politycznej wymowy licznych interwencji Watykanu w obronie hitlerowskich przestępców wojennych oraz błogosławieństw udzielanych szczodrze takim mordercom, jak np. organizator obozów koncentracyjnych Pohl. Interwencje te i błogosławieństwa są jednym z wyrazów poparcia przez Watykan amerykańskiej polityki „rehabilitowania" przestępców wojennych, potrzebnych dziś do przygotowania nowej wojny.

Wymowną ilustracją rzekomej troski Watykanu o pokój jest jego nieprzejednanie wrogi stosunek do światowego ruchu obrońców pokoju, który wyraża najlepsze pragnienia ludzkości i skupia pod swoimi sztandarami tak liczne rzesze, jak żaden dotąd ruch w historii świata. „Obawa przed wojną jest gorsza niż sama wojna" — oświadczył papież w listopadzie 1949 r., dodając, że „obawa ta nie zniknie, póki istnieć będzie bodaj jeden kraj, gdzie państwo jest wszystkim". *Krótko*

mówiąc, lepsza wojna niż pokojowe współistnienie dwóch światów, z których jeden nie podoba się Watykanowi. W myśl tej tezy wszystkie akcje podejmowane przez światowy ruch obrońców pokoju są zawzięcie przez Watykan zwalczane. I tak w okresie zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim organ włoskiej Akcji Katolickiej *Quotidiano* oświadczył, że pod Apelem tym Watykan „nie może się podpisać". Dziennik uzasadnia to tym, że „ autorzy Apelu Sztokholmskiego domagają się zakazu broni atomowej, zniszczenia istniejących zapasów bomb atomowych i uznania za zbrodniarza wojennego każdego rządu, który pierwszy ich użyje — mając na celu wyrwanie z rąk Zachodu przewagi atomowej".

Trudno o bardziej cyniczną wypowiedź; świadczy ona, że Watykan idzie ręka w rękę z tymi wrogami ludzkości, którzy chcą realizować swe agresywne plany przy pomocy broni masowego ludobójstwa. Także i oficjalny organ Watykanu *Osservatore Romano* zdemaskował się jako entuzjasta bomby atomowej, składając znane oświadczenie, że propozycje redukcji zbrojeń i wprowadzenia zakazu broni atomowej są „całkowicie pozbawione sensu". A wypowiedzi tego typu było więcej. Wiedeński *Kirchenblatt,* oficjalny organ opiskopatu Austrii, oświadczył jeszcze w czerwcu 1950 r., że „podpis pod Apelem Sztokholmskim jest równoznaczny z samobójstwem" oraz że „Apel Pokoju to dzieło komunistów" — jakby walka przeciw groźbie straszliwych zbrodni nie była sprawą całej ludzkości.

Siła ruchu pokoju napawa tak głębokim niepokojem podżegaczy wojennych i wysługujące się im koła watykańskie, że w szranki walki z tym ruchem wstąpił jawnie sam papież. W swym przemówieniu wigilijnym z grudnia 1951 r. usiłuje on ugodzić w cześć bojowników o pokój, nazywając ich obraźliwie „śrubkami w mechanizmie różnych organizacji społecznych". Pod ich adresem wołał papież w tym samym przemówieniu: „Jak można im więc wierzyć, gdy krzyczą dziś «nigdy więcej wojny», jeśli nie jest to w ogóle ich własny głos, ale bezimienny głos grupy społecznej, do której należą".

Kiedy indziej znów, w przemówieniu z 23. IV. 1952 r., papież oświadczył, że Apel Pokoju „jest skazany na to, by rozlegał się w pustyni, jak krzyk rozbitków w pustce oceanów". W tym samym duchu pisał niejednokrotnie *Osservatore Romano,* występując przeciwko ruchowi pokoju. W artykule z 30. XI. 1952 r. organ Watykanu, uciekając się do starej papieskiej metody zacierania podziału politycznego przez podział na „wiernych" i „sługi antychrysta", oznajmia, że *„ruch pokoju jest jedynie środkiem zarządzonym dla osiągnięcia celów niechrześcijańskich i antychrześcijańskich".* Inspirowana przez Watykan gazeta *Civilta Cattolica* z 15. XI. 1952 r. obrzuca włoskich bojowników o pokój obelgami w rodzaju „zdrajcy" i ubolewa, że działają oni „bezkarnie". Domaga się również policyjnych represji wobec obrońców pokoju organ Akcji Katolickiej *Quotidiano* z 5. XII. 1952 r., wzywając rząd włoski, aby „powziął odpowiednie środki". Jednocześnie Watykan podjął kroki przeciw znanej uchwale ostatniego kongresu pokojowego w Wiedniu, domagającej się przerwania działań wojennych w Korei. Stojący blisko kół watykańskich amerykański kardynał Spellman przybył z końcem ubiegłego roku do Korei i zachęcał żołnierzy wojsk agresywnych do dalszej walki. W tym samym czasie *Osservatore Romano* z 29. XII. 1952 r. wyraził ubolewanie, że w Indochinach walczy tylko sama Francja i nie powiewa tam sztandar Narodów Zjednoczonych (którego — jak wiadomo — nadużywają agresorzy amerykańscy w Korei), dając do zrozumienia, że Watykan uważa za pożądane ofi-

cjalne zaangażowanie się Stanów Zjednoczonych i innych krajów w wojnie przeciw ludowi vietnamskiemu.

Rzecznicy Watykanu, usiłując przedstawić w jasnym świetle jego politykę, powołują się na doktrynę katolicką, która — jak twierdzą — głosi pokój między narodami. Jeśli tak jest istotnie, to trzeba stwierdzić, że Watykan sprzeniewierza się tej doktrynie, że pod jej szyldem uprawia działalność wrogą sprawie pokoju. Świadczą o tym fakty, których żadna propaganda ani żadne manewry nie zdołają ukryć przed opinią publiczną. Występując jawnie przeciw ruchowi pokoju, Watykan i jego poplecznicy w różnych krajach usiłują upozorować to swoje stanowisko tym, że są oni za „chrześcijańskim pokojem", który przeciwstawiają jakiemuś „pokojowi materialistów". Oto próbka niewybrednych metod, przy pomocy których reakcja kościelna stara się rozbić jedność ludzi różnych światopoglądów i przekonań religijnych w walce o pokój. W ruchu pokoju uczestniczą dziesiątki milionów chrześcijan, uczestniczą coraz liczniej przedstawiciele różnych środowisk katolickich i duchowieństwa. Jest to najlepsze świadectwo, że watykańskie poczynania zmierzające do odciągnięcia wierzących od walki o pokój, a podejmowane w interesie amerykańskiego imperializmu i jego wspólników w dziele organizowania nowej wojny, skazane są na niepowodzenie.

Andrzej Weber

Jerzy Ziomek

Stanisława Łempickiego studia o polskim Renesansie

Stanisław Łempicki: RENESANS I HUMANIZM W POLSCE. MATERIAŁY DO STUDIÓW. Słowo wstępne Kazimierza Budzyka. Warszawa 1952. „Czytelnik". Stron VI + 474.

Stanisław Łempicki — zmarły w 1947 roku historyk kultury, oświaty, szkolnictwa i literatury — należy do tych burżuazyjnych uczonych, których dorobek w pewnej części zachowuje trwałą i rzetelną wartość naukową. Z tego założenia wyszli wydawcy i redaktorzy książki o Renesansie i Humanizmie, wybierając ze spuścizny po Łempickim te prace, które ze względu na swój dokumentarny i materiałowy charakter stosunkowo najmniej narażone były na oddziaływanie idealistycznych koncepcji burżuazyjnej humanistyki. Nie znaczy to oczywiście, że przedrukowane rozprawy i studia nie zawierają sformułowań o ambicjach syntetyzujących, w założeniach swych idealistycznych, dających fałszywy obraz przełomu renesansowego. Takie sformułowania znajdujemy, i dlatego słusznie postąpili redaktorzy opatrując kartę tytułową uwagą *materiały do studiów* i poprzedzając książkę krótkim słowem wstępnym pióra Kazimierza Budzyka, który zamieścił pod adresem czytelnika szereg trafnych sygnałów ostrzegawczych.

Nie ma w tym tomie zasadniczej rozprawy Łempickiego pt. *Renesans i humanizm w Polsce*, pomieszczonej ongi w zbiorowej księdze *Kultura staropolska* (Kraków 1932). I słusznie, że jej nie ma — wymagałaby bowiem generalnej polemiki i zasadniczego sprostowania. Przypominamy ją jednak dlatego, że jej zasadnicze tezy — choć nieraz w mnogości materiałów, faktów, dat i nazwisk na pierwszy rzut oka niedostrzegalne — odnajdziemy i w omawianych studiach. Pozwoli to nam — przy całym uznaniu dla wiedzy Łempickiego — lepiej i bardziej krytycznie ocenić jego dorobek.

Łempicki we wspomnianej rozprawie definiował humanizm jako prąd umysłowy, oparty o światopogląd i wierzenia starożytności, ale zarazem jako prąd wieczny, wielokrotnie wracający. Odróżnił Łempicki „humanizm średniowieczny" od humanizmu renesansowego, humanizmu XVIII czy XIX wieku; stworzył też pojęcie tzw. „humanizmu przystosowanego", siedemnastowiecznego, nazywając tak zjawisko przejmowania przez reakcyjną, katolicką kontrreformację pewnych zewnętrznych cech kultury renesansowej. W ten sposób to, co było początkiem upadku kultury w Polsce, awansowało na epokę Humanizmu, innego wprawdzie, „przystosowanego" do celów reakcji katolickiej, ale zawsze humanizmu. Ta koncepcja Łempickiego czerpie swoje natchnienie z formalizmu burżuazyjnej nauki o kulturze; prowadzi ona do negowania

ideowej treści i klasowych źródeł przełomu kulturowego i do uwypuklania przypadkowych formalnych podobieństw. Łempicki nie zdaje sobie sprawy, że recepcja antyku mogła służyć różnym interesom klasowym, ponieważ nie rozumie klasowego charakteru kultury. To oczywiste dla nas twierdzenie o klasowym charakterze kultury warte jest powtórzenia, ponieważ przykład Łempickiego uczy, jak wybitny, utalentowany, postępowy badacz, gdy z tych czy innych powodów daleki jest od stosowania oręża marksistowskiej metodologii, musi z konieczności zejść na manowce idealizmu historycznego. *Tertium non datur.*

Ale Łempicki był badaczem, który nie bał się faktów. Nie jest to żadna banalna pochwała dla uczonego burżuazyjnego. Słynna marksowska charakterystyka apologetycznej ekonomii, której idzie „[...] nie o to, czy to lub owo twierdzenie jest prawdziwe, lecz czy jest pożyteczne czy szkodliwe dla kapitału, dogodne czy niedogodne, czy jest policyjnie prawomyślne czy nie"[1] — odnosi się w równym stopniu do ekonomii, jak i innych gałęzi karlejącego i nie owocującego już drzewa burżuazyjnej nauki. Szczególnie w epoce imperializmu, kiedy nauka coraz wyraźniej i w coraz bardziej bezpośredni sposób wiązała się i wiąże z politycznymi ośrodkami dyspozycyjnymi burżuazji, w dobie fałszerstw i świadomego przeinaczania faktów, uczciwość burżuazyjnego uczonego w rejestrowaniu faktów jest cechą, której nie można pominąć.

A fakty ukazywały badaczowi inne oblicze Renesansu niż to, które odbijało krzywe zwierciadło reakcyjnej metodologii. Dowodziły one odmienności Renesansu zarówno od poprzedzającej epoki wieków średnich, jak i od następującego okresu kontrreformacji. Zauważył te fakty badacz i wyczuł sprzeczność, w jakiej zaplątał się wiedziony zawodnym kompasem idealistycznej historiozofii. Podjął więc próbę wydostania się z tego labiryntu. Stworzył sztuczne rozróżnienia Humanizmu i Renesansu.

Humanizm był — wedle niego — prądem stale powracającym, Renesans natomiast „to suma tych objawów kulturalnych w najrozmaitszych sferach życia, które dadzą się zauważyć na przejściu z tzw. średniowiecza w tzw. nowożytność, a w których to objawach upatrujemy właśnie powolne przesilenie się *medii aevi* w czasy nowożytne... Renesans, słusznie nazwany Odrodzeniem, to bunt ludzkości przeciw średniowieczu, bunt powolny, długi, nurzający się w sprzecznościach wysiłków i dążeń, idei i rozpędów twórczych, tradycji i wpływu nowych elementów. Na drodze coraz rosnącego fermentu dokonywa się wówczas faktycznie odrodzenie, czyli odnowienie życia ludzkiego i świata; zmiany te dotyczą: stosunków religijno-kościelnych, sfery polityki i państwa, stosunków społecznych i ekonomicznych, sztuki, nauki, literatury, towarzystwa, obyczajowości." *(Kultura staropolska.* Kraków 1932).

Słusznie pisze K. Budzyk *(Pamiętnik Literacki* XLIII, 1—2), że można by na to określenie wyrazić ramową zgodę pod warunkiem „należytego zhierarchizowania wymienionych przez autora dziedzin życia i odpowiedniego ukazania wzajemnych związków i oddziaływań, jakie między nimi istnieją". To podstawowe zastrzeżenie. Ale istnieją i inne. Łempicki, który na ogół trafnie wydobył podstawowe cechy Renesansu, nie przypadkowo pominął w swej definicji przyczyny, które te zmiany wywołały. I tu zbliżamy się do zrozumienia koncepcji, z której zrodziły się szczegółowe studia Łempickiego, cenne, ale dające jakże niepełny obraz polskiego Odrodzenia.

Jedną ze znamiennych cech burżuazyjnej humanistyki było przekonanie o spontaniczności tworzenia kulturowe-

[1] Marks: Kapitał. T. I Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 11

go. Nie jest wolny od tego grzechu i Łempicki. Nie rozumie on roli burżuazji włoskiej w tworzeniu przełomu umysłowego zwanego Renesansem, nie pojmuje roli szlachty polskiej, ani tym bardziej plebejskiego nurtu w polskim Odrodzeniu. Na stronie 138 książki czytamy: „Światopogląd renesansowy i kultura humanistyczna opanowują w tym stuleciu coraz dalsze sfery społeczeństwa, chociaż do dna głębi, do szerokich mas szlacheckich, do plebsu mieszczańskiego, a tym bardziej do chłopa polskiego nie sięgnęły nigdy".

Zapytamy: a Biernat z Lublina, a Jan z Koszyczek, a anonimowy tłumacz *Sowizdrzała*, a poeci czy przede wszystkim publicyści ariańscy, a plebejscy pisarze końca XVI i pierwszej połowy XVII wieku? Nie podobna, by tych faktów nie znał erudyta typu Łempickiego. Należy więc przypuszczać, że pisarzy tych nie uważał on za humanistów, że nurtu tego nie dostrzegał w kulturze renesansowej. My mamy dziś pełne podstawy mówić nie tylko o aktywnym udziale plebejskiego nurtu w polskim Renesansie, ale nawet o plebejskich początkach literatury renesansowej w języku polskim (Biernat z Lublina). Idąc dalej, nie utożsamiamy zawsze twórczości pisarzy pochodzenia szlacheckiego z ideologią klasy szlacheckiej, pamiętając, że byli oni w najlepszych swych dziełach pisarzami narodowymi w tym szerokim słowa znaczeniu, iż w swych dziełach wyrażali dążenia i marzenia szerokich rzesz narodu do życia radosnego, swobodnego, wolnego od wszelkich form przymusu feudalno-kościelnego. Tego wszystkiego nie odnajdziemy w pracach Łempickiego, który nie zna prawidłowej dynamiki rozwoju kulturowego, nie zna prawdziwych sił napędowych historii.

Teza o spontaniczności tworzenia kulturowego przesłania Łempickiemu związki literatury tego okresu z sytuacją i postawą mas ludowych Polski, a każe mu skoncentrować uwagę na wybitnych jednostkach, organizatorach życia umysłowego. Łączy się to ze starym grzechem idealizmu w badaniach historycznych: z przecenianiem roli jednostki w historii. U Łempickiego wyrazi się to w zachwytach dla mecenatu kulturalnego i w przypisywaniu mu głównej roli w dziejach kultury renesansowej. „Mecenat — pisze Łempicki — chociaż nie dosięgnął w Polsce poziomu np. mecenatu włoskiego, miał dla życia umysłowego epoki pierwszorzędne znaczenie, a wydał ludzi takich, jak Tomicki czy Zamoyski, których za to podziwiała cała Europa" (s. 140).

Mecenat kulturalny w Polsce, podobnie jak gdzie indziej, odegrał w pewnym stopniu pozytywną rolę w życiu kulturalnym: zapewniał uczonym, artystom i pisarzom względny dobrobyt, odpowiednie warunki do studiów i pracy literackiej, ale nie czynił tego wszystkiego bezinteresownie. Mecenat jest bowiem zawsze instytucją o określonej treści klasowej. Mecenas za swe „dobrodziejstwa" oczekiwał od swych uczonych i utalentowanych klientów wdzięczności. Dobrze jeszcze, kiedy mecenas żądał tylko panegiryku, sławienia swego rodu i herbu, epitalamium i epitafium i temu podobnych wierszy okolicznościowych czy dedykacji na dziele naukowym, rozsławiającej imię możnego opiekuna po świecie. Gorzej było, kiedy używał talentu podopiecznego dla popierania swych interesów politycznych. Toteż jedną z charakterystycznych cech literatury epoki Renesansu jest walka pisarzy o ideową niezależność, o prawo wyboru tematyki, o godność artysty, o lirykę osobistą i prawo pisania o sobie.

Tego konfliktu nie widzi Łempicki, tak jak nie dostrzega drugiego oblicza mecenatu, jego roli hamującej w rozwoju realistycznej sztuki. O Myszkowskim powie, że był to najwybitniejszy polski mecenas lat 1563—1580 (s. 64), mimo że Myszkowski to jeden z przy-

wódców stronnictwa katolickiego w Polsce, który wykorzystując swój wpływ na Kochanowskiego używał jego pióra do propagowania reakcyjnych, antyreformacyjnych planów politycznych.

Osobne rozprawy i osobne zachwyty poświęci Łempicki Janowi Zamoyskiemu. Nie ma dziś potrzeby negować jego zasługi dla szkolnictwa i nauki w Polsce, ale też trzeba czytelnikowi tych studiów powiedzieć jasno, że Zamoyski to możnowładca — jeden z najwybitniejszych twórców systemu oligarchii magnackiej i jeden z inspiratorów zaborczej ekspansji Polski na Wschód. Jego mecenat nie zawsze bywał bezinteresowny. Przecież to z jego natchnienia powstały końcowe wiersze *Odprawy posłów greckich*, trafnie przez współczesnych rozumiane jako pobudka do agresywnej wojny. A były to wiersze niezgodne z zasadniczą koncepcją utworu i z antywojennymi poglądami postępowych pisarzy-humanistów, którzy odróżniali wojny obronne i wyzwoleńcze od wojen zaborczych i zawsze zdecydowanie potępiali wszelką agresję (np. Modrzewski).

I znów trzeba stwierdzić, że chociaż Łempicki nie nagina faktów do z góry podjętej koncepcji, to jednak nie pojmuje nieraz wymowy przytaczanego przez siebie materiału. Tak np. na stronie 334 pisze, że Łukasz Górnicki posłał swoją *Rozmowę o elekcji* do oceny różnym magnatom, m. in. i Zamoyskiemu, którzy poradzili mu zrezygnować z publikacji dzieła. Łempicki poprzestaje na odnotowaniu tego faktu nie szukając jego wyjaśnienia. Tymczasem sprawa jest dość prosta: *Rozmowa* zawierała wiele mądrych i krytycznych uwag na temat wolnej elekcji, których rozpowszechnienie było bardzo nie na rękę magnatom upatrującym w wolnej elekcji jedno z narzędzi panowania w tzw. szlacheckiej rzeczypospolitej.

Burżuazyjna nauka o kulturze, nie będąc w stanie wyjaśnić praw rządzących rozwojem kultury, nie mogła jednak przeoczyć faktu, że twórcy i „dzieła posiadają cechy wspólne, łączące je czy to w większe zespoły w ramach jednego okresu, czy to w szeregi wyodrębniające się na takiej czy innej zasadzie w ciągu wieków" (Żółkiewski: *Stare i nowe literaturoznawstwo* s. 53). Jeden z czołowych kierunków burżuazyjnej humanistyki epoki imperializmu — diltheyizm — dla wytłumaczenia tych zjawisk stworzył pojęcie „struktury duchowej" zamykając w nim określony zespół dominujących cech danego okresu. „Taki charakter struktury — pisze dalej Żółkiewski — miały zamknięte epoki życia duchowego, a więc i epoki literackie".

Łempicki nie deklaruje się *expressis verbis* po stronie diltheyizmu, nie posługuje się nawet diltheyowską terminologią. Ale diltheyizm, wspólne dobro praktyki badawczej burżuazyjnych historyków kultury i literatury, patronuje i poczynaniom Łempickiego.

Praktyczną konsekwencją tych założeń będzie u Łempickiego rozpatrywanie Odrodzenia jako jednolitego nurtu. Wymienione w syntetycznej rozprawie o Renesansie, drukowanej w *Kulturze staropolskiej*, cechy tego okresu będzie Łempicki odkrywał u pisarzy o różnym obliczu ideowym. Niedostrzeganie w Renesansie dwu antagonistycznych nurtów pozwoli mu na odkrycie renesansowych elementów w antyklerykalnych i antypapieskich fraszkach Kochanowskiego i równocześnie na umieszczenie w katalogu humanistów Tyczyna i Manucjusza, nazwanych „gorącymi katolikami trydenckiego nastroju" (s. 72). Nie dostrzegając możliwości recepcji antyku dla diametralnie różnych ideologicznych celów, uważa sprawy takie, jak poglądy społeczno-polityczne czy stosunek do kościoła i religii, za cechy drugorzędne. Omawiając zjawisko „zwielokrotnienia i upowszechnienia życia umysłowego" wymienia Łempicki obok siebie takich huma-

nistów, jak Kochanowski, Orzechowski, Sęp-Szarzyński i Erazm Otwinowski (s. 139), których przecież w żadnym wypadku w jednym szeregu postawić nie można. Orzechowski i Szarzyński to typowi przedstawiciele tego drugiego, katolickiego, reakcyjnego obozu. Orzechowski przeszedł na pozycje reakcyjne, by w latach walki o egzekucję dóbr koronnych poprzeć politykę kościoła w tak obskuranckich dziełach, jak *Dialog około exekucyej* i *Quincunx*. Sęp-Szarzyński natomiast to typowy konwertyta i bigot, typowy poeta wczesnej kontrreformacji, który ze znajomości literatury i poetyki antyku i Renesansu oraz z formalnych zdobyczy Kochanowskiego korzysta po to, by w jak najbardziej kunsztowny sposób wypowiedzieć myśli godne konfesjonału, a nie humanistycznej pełni życia.

Ale zdarza się, że materiał wnosi korektury do błędnej teorii jednego nurtu. Łempicki odnotowuje wtedy cenne dla nas spostrzeżenia. Pisze np.: „Wielkoduszne projekty *Collegium Regium* nie zostały jednak wykonane. Były one nader rozległe, miały na celu ściągnięcie na Północ, do Polski, najwybitniejszych uczonych z Południa i Zachodu — obaliła je jednak *polska kontrreformacja oraz kardynał Hozjusz*, przeciwnik wszelkich inowacji na tym polu" (s. 268 — podkr. J. Z.). Ten cytat to zarazem wyznacznik granic postępowości i zdolności poznawczych tego badacza. Łempicki nie przemilczy faktu, dowodzącego reakcyjnej roli kościoła, ale zarazem nie wyciągnie z niego należytych wniosków.

Do najlepszych prac Łempickiego, spośród pomieszczonych w omawianym zbiorze, należą niewątpliwie studia o Kochanowskim. Co więcej, są to chyba najlepsze prace, jakie o Kochanowskim wyszły z warsztatów tradycyjnej historii literatury. Weźmy dla przykładu *Treny*. Cała niemal burżuazyjna historia literatury zgodnym i triumfalnym okrzykiem wieściła, że *Treny* to powrót wolnomyślnego Kochanowskiego do katolicyzmu. Taka ocena *Trenów* była skutkiem wulgarnego uproszczenia problematyki Renesansu. Polemikę zawartą w *Trenach*, polemikę ze stoikami, Cyceronem i Seneką, utożsamiano z zerwaniem z całą laicką tradycją antyku. Łempicki inaczej pojmuje sens atakowanych przez Kochanowskiego ideałów stoickich. Nie doszukuje się on w *Trenach* dowodów zerwania z ideałami Renesansu, i choć posługuje się mało precyzyjną terminologią i impresyjnym nieco stylem, w sporze ze stoikami dostrzega polemikę z łatwizną religijnej konsolacji, ignorującej prawa życia i ludzkiej natury.

Łempickiego cechuje, mimo wielu wytkniętych już nieporozumień, szczery entuzjazm dla Renesansu, tej epoki zerwania z wiekową dyktaturą kościoła. Podkreślamy tę zaletę prac Łempickiego z szacunkiem, albowiem Renesans stał się w epoce imperializmu przedmiotem likwidatorskiej, klerykalnej ofensywy. Burżuazyjna nauka o literaturze starała się wszelkimi siłami (i stara się na Zachodzie) zlikwidować Renesans, zatrzeć przełom między wiekami średnimi a Renesansem, udowodnić, że Odrodzenie było tworem kościoła lub że wszystkie elementy kultury renesansowej zawierała już uprzednio religijno-kościelna kultura średniowiecza. W Polsce głównym rehabilitatorem średniowiecza był Porębowicz (*Nowe piękno wieków średnich*, 1916), ten sam, który starał się przywrócić godność tzw. barokowi, a więc stylowi typowemu dla reakcyjnej kontrreformacji. Łempicki, choć nie widzi jasno cezur dzielących czasy i ludzi Odrodzenia od średniowiecza i baroku, zawsze jednak zdaje sobie sprawę z odmienności i wartości epoki triumfu ludzkiej myśli, a tym samym praktycznie przeciwstawia się obskuranckim tendencjom prawego skrzydła burżuazyjnej historii kultury. Trzeba w pełni docenić postępowy charakter takiego

stanowiska uczonego, tym bardziej, że reakcyjny mit *nowego średniowiecza* stał się potem integralnym składnikiem faszyzmu.

Postępowy, w pewnej mierze opozycyjny wobec czołowych tendencji burżuazyjnej nauki charakter prac Łempickiego nie ogranicza się tylko do kwestii związanych bezpośrednio z oceną Renesansu. Ważnym składnikiem twórczości naukowej Łempickiego jest dążenie do ukazania narodowego, rodzimego oblicza polskiej przeszłości kulturalnej w ogóle, a w szczególności epoki Odrodzenia. Jednym z grzechów głównych badań nad Renesansem był kosmopolityzm, gorliwa czołobitność wobec Zachodu, godny pożałowania zapał wykazywania niewolniczej zależności polskich twórców od twórców antyku i zachodnioeuropejskiego Renesansu. Tymczasem Łempicki dokłada wszelkich starań, by wykazać samodzielność naszej kultury. Oczywiście nie neguje on znaczenia kontaktów z życiem umysłowym zagranicy, z postępową literaturą Włoch. Badając jednak polsko-włoskie koneksje i kontakty postępuje z całą ostrożnością i wykazuje obustronny charakter tych zależności, podkreśla z patriotyczną dumą wielki wkład Polaków do kultury i nauki światowej, wydobywa dokumenty świadczące o szacunku postępowej Europy dla Polski i Polaków. W studiach o Kochanowskim wykazuje rolę Uniwersytetu Krakowskiego (w którym mimo ofensywy scholastyki nie brakło podówczas postępowych i światłych ludzi) w kształtowaniu światopoglądu młodego Kochanowskiego. W tym względzie jest Łempicki naprawdę rzadkim wyjątkiem wśród burżuazyjnych historyków, którzy najczęściej z Kochanowskiego i innych wybitnych polskich humanistów czynili gorliwych terminatorów u obcych mistrzów.

To nie wszystkie zalety książki Łempickiego. Wielka ilość materiałów, faktów, cytatów, opartych na dokumentach dziś niejednokrotnie niedostępnych, bo zniszczonych przez wojnę, decyduje o wartościach i zaletach tej książki. Takie szczegóły, jak ustalenie autorstwa *Komentarzy o wojnie moskiewskiej*, wykrycie współzależności *Marszałka* i *Muz* Kochanowskiego, rozważania nad czasem powstania *Potrójnego Plauta* Cieklińskiego i wiele innych — stanowią budulec, który wykorzystują i w pełni oceniają marksistowscy historycy Renesansu.

Jerzy Ziomek

Michał Radgowski

Monografia o Dobrolubowie

W. S. Krużkow: MIROWOZZRIENIJE DOBROLIUBOWA. Moskwa 1950. Akadiemija Nauk SSSR. Institut Fiłosofii. Gospolitizdat. Stron 577.

Praca W. S. Krużkowa *Światopogląd Dobrolubowa,* odznaczona Nagrodą Stalinowską w 1951 roku, jest wynikiem długoletnich badań w dziedzinie historii filozofii rosyjskiej. Publikacja ta, licząca około 600 stron druku, gruntownie udokumentowana i wyzyskująca wiele materiałów dotąd nie znanych i nie opublikowanych (Archiwum rękopisów Dobrolubowa), opiera się na osiągnięciach dyskusji filozoficznych lat ostatnich w ZSRR.

Dlatego też znajomość pracy Krużkowa stanowi dużą pomoc dla studiujących historię rosyjskiej filozofii klasycznej, a równocześnie ma dużą wartość dla rozwijających się badań w dziedzinie historii filozofii polskiej wieku XIX. Zbadanie na przykład procesu kształtowania się idei rewolucyjnych w środowisku polskich rewolucyjnych demokratów lat czterdziestych i sześćdziesiątych lub wykazanie, w jakim stopniu czerpano w Polsce z bogactwa teoretycznego i rewolucyjnej bezkompromisowości Czernyszewskiego i jego wielkich przyjaciół — to zadanie trudne, wymagające dużej znajomości polskiej i rosyjskiej myśli filozoficznej i społecznej, wymagające odrzucenia fałszerstw burżuazyjnej historiografii. Poznanie działalności teoretycznej i politycznej Dobrolubowa i Czernyszewskiego, Hercena i Bielińskiego ma przeto szczególne znaczenie dla rozwoju marksistowskiej historii filozofii wieku XIX w Polsce.

*

W. S. Krużkow wychodzi z jedynie słusznego założenia metodologii marksistowskiej, rozpatrując poglądy filozoficzne Dobrolubowa w powiązaniu z jego postawą polityczną rewolucyjnego demokraty.

Filozoficzne artykuły Dobrolubowa są ściśle związane z ogólnym kierunkiem politycznym *Sowriemiennika,* z walką przeciw wstecznictwu toczącą się w tym czasie w różnych dziedzinach nauki, krytyki literackiej, estetyki, etyki, historiografii, w zagadnieniach dotyczących filozoficznych podstaw przyrodoznawstwa. Analiza rewolucyjnego demokratyzmu i poglądów politycznych jest kluczem do zrozumienia poglądów filozoficznych, socjologicznych i estetycznych Dobrolubowa. Podział książki na rozdziały, traktujące z osobna o poglądach politycznych, socjologicznych, filozoficznych i szczególnych cechach krytyki estetycznej, ułatwia czytelnikowi zorientowanie się w różnorodnej tematyce twórczości Dobrolubowa, wskazując zarazem na jej światopoglądową jednolitość i wspólne ostrze polityczne w aktualnej walce ideologicznej.

Monografia Krużkowa odbiega od wcześniejszych prób ujęcia pozycji

Dobrolubowa w historii rosyjskiej i światowej myśli filozoficznej i społecznej, a w szczególności poddaje surowej krytyce monografię Lebiediewa-Polańskiego pt. *N. A. Dobrolubow*, której autor, ujmując zagadnienie stosunku Dobrolubowa do Feuerbacha i zachodnich socjalistów, niesłusznie umniejsza indywidualność rosyjskiego filozofa.

Walka o właściwą ocenę pozycji Dobrolubowa przeciwko fałszywym tendencjom „wpływologicznym", ograniczającym samodzielność i oryginalność i zacierającym specyfikę rosyjskiego ruchu rewolucyjnego i jego ideologii — ma szersze znaczenie metodologiczne, dotyczące m. in. właściwej oceny samodzielności i oryginalności postępowej myśli filozoficznej i społecznej XIX w. w Polsce. Słuszne i ofensywne stanowisko zajęte w tej sprawie przez autora radzieckiej monografii, uwzględniające zdobycze metodologiczne radzieckiej historiografii filozoficznej lat ostatnich, przyczynia się w poważnej mierze do rozbicia fałszywych, kosmopolitycznych koncepcji o wyższości zachodniej, burżuazyjnej kultury.

*

Cenną zaletą monografii Krużkowa jest ujęcie poglądów Dobrolubowa w ich historycznym rozwoju.

Pierwszy, obszerny rozdział poświęcony jest kształtowaniu się światopoglądu młodego Dobrolubowa, ucznia seminarium duchownego, a później (1853) studenta Głównego Instytutu Pedagogicznego. Autor zadał sobie wiele trudu, aby na podstawie żmudnej analizy wielu dokumentów z Archiwum Dobrolubowa odtworzyć w zarysie tę trudną i skomplikowaną drogę rozwoju umysłowego i politycznego, jaką przebył młodzieniec skazany na jałowe, scholastyczne „studia" i samodzielnie dochodzący do nowego kierunku zainteresowań naukowych. Młody seminarzysta przy okazji pisania wypracowań na zadane tematy „filozoficzno-teologiczne" zaznajamia się z literaturą zgoła nieodpowiednią dla zakładu „naukowego", w jakim się znajdował: Demokryt, *Novum Organon*, encyklopedyści, Bieliński, Hercen. Lektura ta doprowadzi go do takiego przekonania:

> „Spojrzałem w twarz zagadkowemu życiu i ujrzałem, że jest ono zupełnie inne niż to, które przedstawiali O. Paisji i O. Jeremi. Trzeba było iść przeciwko tym dawnym pojęciom i przeciw tym, którzy je ukształtowali." [1]

W Instytucie Pedagogicznym Dobrolubow rozpoczyna działalność literacką. Pisze wiele drobnych artykułów, które świadczą o jego zamiłowaniu do studiów filozoficznych, krytyczno-literackich. Prace te — jak podkreśla Krużkow — są przeniknięte wpływami wielkiego Bielińskiego, jego poglądami na rolę literatury, poezji w życiu społecznym, co ułatwia i przyspiesza proces rozwoju ideologicznego Dobrolubowa; atmosfera dojrzewającej sytuacji rewolucyjnej w Rosji czyni zeń rewolucjonistę. Jeszcze przed ukończeniem Instytutu Dobrolubow napisał znamienne słowa:

> „Trzeba zwrócić uwagę — mówią myślący ludzie — że obecnie należy nie tylko wyprzątnąć Rosję: to za mało. Trzeba obalić cały ten zgniły gmach współczesnej administracji: a tutaj, aby złamać wyższe warstwy, wystarczy tylko podważyć i wzruszyć fundamenty. Jeśli fundamentem tym jest niższa klasa narodu, trzeba oddziaływać na nią, otwierać jej oczy na rzeczywisty stan rzeczy, budzić w niej śpiące od wieków bohaterskim snem siły duszy, kształtować pojęcia godności człowieka, prawdziwego dobra i zła oraz przyrodzonych praw i obowiązków. I tylko wtedy obudzi się i porwie człowiek rosyjski — na złamanie karku poleci w przepaść

[1] Dobrollubow: Izbrannyje Filosofskije proizwiedienija. T. I. Moskwa 1948 Gospolitizdat s. 55

gnębiąca go niemiecka arystokracja, ukrywająca się pod rosyjskimi nazwiskami." [1]

We fragmencie tym mamy do czynienia już z rewolucjonistą: charakter walki toczącej się w społeczeństwie nie jest dlań jeszcze dostatecznie jasny, ale w ciągu najbliższych lat trafnie rozpozna i określi wroga wewnętrznego, by móc weń skuteczniej uderzyć. Dopomogło mu w tym znacznie spotkanie i przyjaźń z Czernyszewskim.

„Pierwsze spotkanie i rozmowa z Czernyszewskim, która odbyła się wiosną 1856 r. — pisze Krużkow — określiła zdecydowanie miejsce i rolę Dobrolubowa w historii rosyjskiej myśli społecznej." [2] Dobrolubow był uczniem i najbliższym współpracownikiem Czernyszewskiego. W powieści pt. *Prolog*, dającej jakby przekrój dwóch różnych środowisk — rewolucyjnych demokratów i liberałów petersburskich — kreśli Czernyszewski sylwetkę swego przyjaciela Dobrolubowa (występującego w powieści pod nazwiskiem studenta Lewickiego). Wyśmiewając starania liberałów, usiłujących wyjednać u cara drobne ustępstwa, reformy nie podważające ani na jotę gnijącego ustroju feudalnego i samowładztwa — Czernyszewski (występujący pod nazwiskiem Wołgina) mówi do Lewickiego:

„W 1830 r. burza szalała tylko w Niemczech zachodnich; w 1848 r. ogarnęła Wiedeń i Berlin. Sądząc z tego, należy przypuszczać, że następnym razem ogarnie Petersburg i Moskwę... Przyjdą poważne czasy. Dobro ludu wyjdzie na porządek dzienny. Ktoś będzie musiał przemówić w imieniu ludu." [3]

Dobrolubow przemówił w programie politycznym, w pracach filozoficznych i estetycznych w imieniu ludu. W całym swoim krótkim, bo trwającym 25 lat, życiu Dobrolubow pozostał wierny idei Bielińskiego, Hercena i Czernyszewskiego.

*

Analizując polityczne poglądy Dobrolubowa, Krużkow wysuwa na czoło idee rewolucyjnego demokratyzmu. Idee te wyrażały się w ocenie współczesnych mu obozów politycznych i ideologicznych (jak liberalizm rosyjski i zachodni, obóz reakcji feudalno-obszarniczej i socjalizm utopijny Owena), w nakreślaniu dróg przejścia do społeczeństwa przyszłości. Krużkow wykazuje, że idee rewolucyjnego demokratyzmu nadają zupełnie nową treść poglądom filozoficznym Dobrolubowa. Niewątpliwie zasługą autora monografii jest konkretna analiza kategorii rewolucyjnego demokratyzmu w odniesieniu do poglądów i działalności Dobrolubowa, kategorii tak ważnej z punktu widzenia badań historyczno-filozoficznych.

Rewolucyjny demokratyzm jako kierunek ideologiczny i polityczny zrodził się w tych krajach, w których nie dokonała się mniej lub bardziej konsekwentna rewolucja burżuazyjna, a do takich należała zarówno Rosja, jak i Polska. Krużkow wykazuje przekonywająco, w jaki sposób obiektywna siła rozwoju ekonomicznego, podważająca przestarzałe formy gospodarowania i stosunków społecznych w Rosji, potęgująca antagonizmy między podstawowymi klasami rozkładającego się społeczeństwa feudalnego, wpłynęła na ukształtowanie się poglądów politycznych i filozoficznych ideologów rewolucyjnego demokratyzmu, wyrażających interesy rewolucyjnego chłopstwa. Na tego rodzaju ideologię nie zdobyli się tchórzliwi liberałowie, których stać było zaledwie na wątłe słowa protestu przeciw najjaskrawszym objawom despotyzmu i tyranii; zbyt silnie związana była z

[1] W artykule zamieszczonym w nielegalnej gazecie studenckiej. Cyt. wg Krużkowa: M i r o w o z z r i e n i j e D o b r o l i u b o w a s. 92

[2] Krużkow o. c. s. 100

[3] M. Czernyszewski: P r o l o g. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 315

obszarnictwem burżuazja rosyjska, słaba liczebnie i obca nastrojom radykalnym. Potrzeby dojrzewającej rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w Rosji, bezpośrednio zagrażającej podstawom ustroju zwłaszcza w latach 1859—61, określiły charakter ideologii i działalności niewielkiej liczebnie grupy ludzi, upatrujących w chłopstwie siłę napędową i hegemona przewrotu oraz związanych ideą walki rewolucyjnej, prowadzonej w oparciu o masy przeciw caratowi i ustrojowi pańszczyźnianemu. Krużkow pisze:

„Dobrolubow to rewolucjonista: jest on przeniknięty uczciwym i szczerym dążeniem do przekształcenia słowa w czyn, wyjścia na szeroką drogę praktycznej działalności. Nie zadowalają go drobne reformy, zatrzymywanie się w pół drogi. Dobrolubow uparcie szuka pełnych poświęcenia bojowników przeciw samodzierżawiu ze środowiska ludzi wykształconych, inteligencji rosyjskiej. Jako najlepszych, którzy nie bali się rzucić wyzwania caratowi i pańszczyźnie i stanąć na czele chłopskiego ruchu wyzwoleńczego, wymienia Czernyszewskiego i Bielińskiego." [1]

Rzecz jasna, że w zależności od konkretnych warunków historycznych idee rewolucyjno-demokratyczne przyjmują specyficzną postać, różniącą je nieco od klasycznego, typowego przykładu rewolucjonistów-demokratów rosyjskich. Rewolucyjny demokratyzm Hercena i Bielińskiego, Czernyszewskiego i Dobrolubowa przejawiał się w bardziej konsekwentnej i wyrazistszej formie, niż np. rewolucyjno-demokratyczne idee działaczy lewicy czerwonych w powstaniu 1863 r.

A przecież, mimo że hasło rewolucji agrarnej, postawione najodważniej i najpełniej przez Dembowskiego, nie przyjęło nawet w najbardziej samodzielnych i radykalnych wystąpieniach przywódców lewicy czerwonych form żądania zwrotu ziemi obszarniczej, nie zrezygnujemy z określenia postawy Dąbrowskiego, Wróblewskiego, Sierakowskiego, Kalinowskiego i innych jako rewolucyjno-demokratycznej. Dążenie bowiem do poruszenia mas ludowych przeciw podwójnemu uciskowi — społecznemu i narodowemu, praktyczne wcielanie w życie przez demokratycznych przywódców oddziałów powstańczych hasła wojny ludowej, obiektywne, antyfeudalne ostrze powstania, sojusz z rosyjską demokracją — nadały ruchowi charakter niekonsekwentnej wprawdzie, ale jednak rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

W Polsce najwybitniejsi spośród działaczy lewicy uczyli się politycznej bezkompromisowości u Czernyszewskiego i Dobrolubowa. Reakcja okrzyczała ich Moskalami, podobnie jak wcześniej określała jako cudzoziemszczyznę i zgubny „import" francuszczyzny poglądy i działalność zwolenników idei francuskiej rewolucji. Trzeba pamiętać, że właśnie rewolucyjny demokratyzm w Polsce wydał przyszłych bohaterów Paryskiej Komuny.

Analiza rewolucyjnego demokratyzmu Dobrolubowa, przeprowadzona, jak się wydaje, z dużą wnikliwością historyczną, uprzytamnia złożoność problemu w warunkach polskich i wskazuje kierunek dalszych badań.

*

Krytykując w ostrych słowach „królestwo mroku" — system feudalno-absolutystycznego ucisku i wyzysku, domagając się często w metaforycznych zdaniach obalenia podstaw tego systemu przy pomocy „samodzielnego ruchu ludowego" — Dobrolubow odcina się wyraźnie od ideologii liberalnej, uważając ją za środek obezwładniający masy i osłabiający ich rewolucyjną aktywność. Odrzuca stanowczo drogę drobnych reform realizowanych za zezwo-

[1] Krużkow o. c. s. 153

leniem i w interesie klasy panującej. W pracach krytyczno-literackich: *Co to jest obłomowszczyzna, Kiedy nadejdzie ów dzień?, Literackie drobiazgi ubiegłego roku* ukazuje żałosny obraz współczesnego liberała; postać Obłomowa w interpretacji Dobrolubowa staje się symbolem całego prądu liberalnego. Dobrolubow pisze:

„Jeśli spotykam urzędnika, który ubolewa nad biurokracją i formalizmem w urzędach — widzę, że to Obłomow.

Gdy słyszę, jak oficer skarży się na wyczerpujące defilady i wypowiada śmiałe sądy o bezużyteczności tak zwanego cichego kroku itp. — nie wątpię, że to Obłomow.

Gdy czytam w czasopismach liberalne wystąpienia przeciwko nadużyciom... wydaje mi się, że wszystko to pisze się z Obłomówki...

... Przerwijcie tym ludziom ich szumne perory i powiedzcie im: Mówicie, że to a to jest złe, cóż tedy należy robić? Odpowiedzą wam, jak Rudin odpowiedział Natalii: Co robić? Oczywiście pogodzić się z losem." [1]

Opisując i oceniając postawę polityczną liberałów rosyjskich lat sześćdziesiątych, Dobrolubow bliski był zrozumienia faktu, który później głęboko zanalizował Lenin:

Sławetna walka między panami pańszczyźnianymi a liberałami, którą tak rozdmuchali i upiększyli nasi historycy liberalni, była walką *wewnątrz* klas panujących, przeważnie *wewnątrz środowiska obszarniczego*, walką *wyłącznie* o sposoby i formy *ustępstw*. Liberałowie, podobnie jak panowie pańszczyźniani, stali na gruncie uznania własności i władzy obszarniczej, potępiając z oburzeniem wszelkie rewolucyjne idee *zniesienia* tej własności, *zupełnego obalenia* tej władzy." [2]

Dążenie do zupełnego obalenia tej władzy cechowało jedynie rewolucyjnych demokratów. I oni byli przedmiotem nienawiści zarówno Kawielinów i Milukowych, jak i Murawiewa-Wieszatiela. Nienawiść ta rozgorzała szczególnie w okresie przygotowywania reformy rolnej. Czernyszewski z niezwykłą przenikliwością dostrzega istotną podszewkę „okrzyczanej" reformy. Spór między „postępowcami" (tj. liberałami) a obszarnikami — rozumuje on — toczy się o to, czy chłopi zostaną oswobodzeni *z ziemią* czy *bez ziemi*. Zdawałoby się, że różnica kolosalna. W istocie jednak jest znikoma. „Byłaby kolosalna — mówi bohater *Prologu*, Wołgin — gdyby chłopi otrzymali ziemię bez wykupu. Czy zabrać komuś jakąś rzecz, czy też mu ją pozostawić, zmuszając go, aby za nią zapłacił — to wszystko jedno... chłopi, którzy posiadają pieniądze, wykupią ziemię, tych zaś, którzy ich nie mają, nie należy zobowiązywać, bo to ich tylko zrujnuje." A następnie konkluzja w formie rzeczowej, pozornie obojętnej uwagi: „Nie widzę powodu, dla którego miałbym się przejmować tym, czy chłopi w ogóle będą, czy też nie będą oswobodzeni. A tym bardziej, kto ich będzie oswabadzał: liberałowie czy obszarnicy — według mnie to *wszystko jedno*." [3]

Czernyszewski demaskował i wyjaśniał klasową treść przeprowadzonej reformy, nie ulegając ani na chwilę nastrojom liberalnym.

Dobrolubow solidaryzował się z Czernyszewskim w kwestii reformy. Doma-

[1] Dobrolubow: D z i e ł a w y b r a n e. Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s 409

[2] Lenin: «R e f o r m a c h ł o p s k a» a p r o l e t a r i a c k o - c h ł o p s k a r e w o l u c j a. D z i e ł a t. 17 wyd. IV ros. s. 96

[3] Czernyszewski: P r o l o g. Cyt. wyd. s. 241 (podkr. M. R)

gał się od prasy, aby należycie i zgodnie z interesami ludu, tj. rewolucyjnie, oświetlała bieg sprawy. W marcu 1860 roku, już po zatwierdzeniu reformy, napisał znamienne słowa w liście do Sławutyńskiego: „Czyżby Pan rzeczywiście wierzył w to, że chłopom będzie lepiej, jak tylko komisja redakcyjna skończy swe zajęcia? ... My wiemy i Pan również, że obecne zamieszanie nie może być rozwiązane inaczej, jak *samodzielnym działaniem życia ludu*." [1]

Charakteryzując stosunek Dobrolubowa do reformy rolnej Lenin pisał:

> „[...] nawet w pańszczyźnianej Rosji Dobrolubow i Czernyszewski umieli mówić prawdę bądź milczeniem w sprawie manifestu z 19 lutego 1861 r., bądź wyszydzaniem i piętnowaniem ówczesnych liberałów ..." [2]

Warto zwrócić uwagę, że kiedy liberałowie lat późniejszych, kontynuujący tradycje „liberalnych dziedziców" lat sześćdziesiątych, próbowali powtarzać farsę z reformami *zamiast* akcji rewolucyjnej i rozkolysania mas, wybitni działacze socjaldemokracji rosyjskiej nawiązywali w walce z liberalizmem do bezkompromisowych i odważnych, zaangażowanych po stronie klasy uciskanej poglądów rewolucyjnej demokracji.

Dużo miejsca poświęca Krużkow danej przez Dobrolubowa ocenie kapitalizmu zachodniego i burżuazji. W artykule pt.: *O stopniu udziału ludowości w rozwoju literatury rosyjskiej*, w recenzji z książki Babsta *Od Moskwy do Lipska* — Dobrolubow wypowiedział wiele myśli, które świadczyły o zrozumieniu zasadniczych cech ustroju kapitalistycznego. Rozumiał doskonale, że nawet tam, gdzie burżuazja okazała się klasą rewolucyjną, przyspieszając w okresie swej młodości rozwój cywilizacji i kultury — istota wyzysku i charakter antagonizmów między klasami społecznymi pozostawały te same. Pisał on: „Wraz z rozwojem oświaty w klasach eksploatujących zmienia się i staje się bardziej nieuchwytna i subtelna tylko forma eksploatacji, ale istota pozostaje ta sama, dopóki istnieje nadal możliwość eksploatacji." I dalej: „Wydaje się — cała historia polega na tym — że aktorzy się zmienili, a sztuka rozgrywa się ta sama." [3]

Rozważania i wnioski dotyczące kapitalizmu nie były abstrakcyjne; wiązały się ściśle z głównym nurtem myśli o przyszłości Rosji i drogach jej rozwoju. Dobrolubow bowiem interesował się stosunkami kapitalistycznymi na Zachodzie z punktu widzenia doświadczeń i wniosków dla postępu w Rosji. Przyszłe społeczeństwo, które wyłoni się po rewolucji chłopskiej, wyobrażał sobie jako społeczeństwo socjalistyczne, w którym nie będzie żadnej formy eksploatacji i ucisku, zaś materialne bogactwa będą należały do wszystkich członków społeczeństwa. Formą państwa przyszłości będzie demokratyczna republika. Sądził, że droga przejścia do społeczeństwa socjalistycznego w Rosji będzie szybsza i mniej bolesna niż na Zachodzie.

„Rozwój naszego społeczeństwa — pisał — może nieco szybciej przejść te fazy, które przekraczał tak wolno w Europie zachodniej. Co najgłówniejsza, możemy i powinniśmy kroczyć zdecydowanie i twardo, ponieważ jesteśmy uzbrojeni w doświadczenia i naukę." [4]

Krużkow podkreśla, że trudno jest wywnioskować z wywodów Dobrolubowa, jakie stanowisko zajmował on w kwestii *obszczyny*, rozpatrywanej przez Hercena jako ekonomiczna podstawa społeczeństwa socjalistycznego. Autor monografii uważa, że Dobrolu-

[1] Cyt. wg Krużkowa o. c. s. 142 (podkr. — M. R.)

[2] Lenin: P a c y f i z m b u r ż u a z y j n y i p a c y f i z m s o c j a l i s t y c z n y. D z i e ł a t. 23 Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 201

[3] Cyt. wg Krużkowa o. c. s. 172

[4] Cyt. wg Krużkowa o. c. s. 199

bow, będąc w zasadzie w kwestii *obszczizny* zwolennikiem poglądów Czernyszewskiego, daleki był jednak od nadawania jej takiego znaczenia, jakie nadawali jej Hercen i Czernyszewski.[1] Zagadnienie to, jak się wydaje, nie jest dostatecznie jasno i przejrzyście potraktowane w monografii.

Nauka Dobrolubowa o społeczeństwie przyszłości, socjalizmie, wspólnym władaniu ziemią, podobnie jak u Czernyszewskiego nosi charakter wyraźnie utopijny. Dobrolubow, sam będąc utopijnym socjalistą, krytycznie odnosił się do socjalizmu Fouriera i Owena. Ograniczoność ich ideologii upatrywał przede wszystkim w pojednawczym stosunku do burżuazji i klas panujących, w złudnym, oświeceniowym mniemaniu o możliwości pokojowego przejścia do ustroju, w którym postęp nie będzie miał charakteru „częściowego" (tj. nie będzie umacniał przewagi i ulepszał systemu eksploatacji klasy panującej), ale będzie to postęp ogólnoludzki, socjalistyczny. Krużkow pisze:

„Krytyka poglądów Owena świadczy o tym, że socjalizm utopijny Dobrolubowa ze względu na swą treść ideową był niepomiernie wyższy od angielskiego lub francuskiego socjalizmu utopijnego, reprezentowanego przez Owena, Saint-Simona i Fouriera. Myśliciele ci, abstrahując od historycznej postępowości ich nauki w rozwoju myśli społecznej, byli twórcami *reformistycznego* socjalizmu utopijnego. Dobrolubow zaś był przedstawicielem *rewolucyjnego* socjalizmu utopijnego. Wyższość socjalistycznych poglądów Dobrolubowa, podobnie jak innych rewolucyjnych demokratów, nad zachodnioeuropejskim socjalizmem utopijnym jest całkowicie oczywista." [2]

I ta myśl Krużkowa, rzetelnie udokumentowana, posiada poważne znaczenie metodologiczne i polityczne.

[1] Krużkow o c. s. 211
[2] Tamże s. 220

*

Spór o oryginalność i samorodność filozofii Dobrolubowa, walka przeciw tendencyjnym i powierzchownym ujęciom w historiografii, sprowadzającym jej istotę do feuerbachizmu, jest zagadnieniem o istotnym znaczeniu metodologicznym i politycznym.

Przystępując do analizy poglądów filozoficznych Dobrolubowa, autor wykazuje, że „zasadnicza różnica w politycznych poglądach (Dobrolubowa i Feuerbacha — przyp. M. R.) musiała znaleźć swe odbicie w poglądach filozoficznych... Poglądów filozoficznych żadnego myśliciela nie można oderwać od całego jego światopoglądu, od jego poglądów politycznych, socjologicznych i innych. Blaski i cienie poglądów filozoficznych każdego myśliciela są związane przede wszystkim z jego pozycją zajmowaną w walce klasowej w danych konkretno-historycznych warunkach." [3]

Rozwijając tę myśl, Krużkow dokonuje przeglądu i krytyki niektórych monografii o Dobrolubowie, a w szczególności wzmiankowanej już pracy P. J. Lebiediewa-Polańskiego *N. A. Dobrolubow*. Autor tej monografii uważał Dobrolubowa po prostu za feuerbachistę. Ocena ta, tak zbliżona do opinii historyków burżuazyjnych, jest — zdaniem Krużkowa — błędna, ponieważ nie uwzględnia związku między poglądami politycznymi a filozoficznymi oraz pomija fakt, że rozwój ideologiczny i naukowy Dobrolubowa odbywał się nie tylko w atmosferze powszechnego entuzjazmu myślącej młodzieży dla materialisty Feuerbacha, ale przede wszystkim pod wpływem tradycji filozofii Bielińskiego, Hercena i Czernyszewskiego. Wiadomo, jaką rolę odegrała rozprawa Czernyszewskiego *O stosunku estetycznym sztuki do rzeczywistości*, która stała się *credo* współczesnego materializmu rosyjskiego. Sam

[3] Tamże s. 257

Czernyszewski wyraził się o samodzielności rosyjskiej myśli filozoficznej w następujących słowach: „Od chwili, w której przedstawiciele naszego ruchu umysłowego poddali krytyce system heglowski, już nie podporządkował się on (tj. ten ruch — M. R.) żadnym obcym autorytetom.“ [1]

Wtedy gdy filozofia burżuazyjna na Zachodzie wyrażała poglądy klasy schodzącej na wsteczne pozycje, przybierając różne postacie idealizmu, rosyjska filozofia klasyczna kształtowała się na podłożu rewolucyjnego demokratyzmu, wyrażała idee materializmu i zawierała elementy metody dialektycznej. Fakt zaś, że w dziedzinie pojmowania historii Dobrolubow pozostał idealistą, zbliżając się jedynie do takich czy innych, mniej lub bardziej jasno sprecyzowanych rozwiązań materialistycznych — jest cechą właściwą wszystkim przedmarksowskim kierunkom materialistycznym.

Przeprowadzając liczne porównania między filozofią Dobrolubowa a Feuerbacha, Krużkow zwraca uwagę na fakt, że Dobrolubow jest nieporównanie bliższy materializmowi dialektycznemu właśnie dzięki temu, że czyni z filozofii oręż w walce politycznej. Charakterystyczny jest jego stosunek do religii. Dla Feuerbacha istota religii zostaje sprowadzona do istoty izolowanego indywiduum. Dobrolubow dostrzega, choć nie zawsze dość jasno i wyraźnie, funkcje społeczne oraz reakcyjny charakter religii w społeczeństwie, w którym ona żyje.

„Ateista Dobrolubow widział związek religijny nie tylko z idealizmem, ale i z polityką“ — pisze o tym Krużkow, powołując się na artykuł Dobrolubowa o Włoszech, w którym czytamy m. in.: „Konserwatyzm religijny występuje nierozłącznie wraz z konserwatyzmem politycznym.“ [2] Zdanie to, podobnie jak i cały szereg innych sformułowań bardzo oględnych ze względu na cenzurę, skierowane było niedwuznacznie pod adresem instytucji religijnych i ich roli w Rosji. Dobrolubow nie potrafił naukowo wyjaśnić źródła wierzeń religijnych, gdyż jest to możliwe jedynie w oparciu o materializm historyczny.

Z krytyki systemu heglowskiego, z kontynuacji materialistycznych idei Bielińskiego Dobrolubow czerpie elementy nowoczesnego myślenia dialektycznego, które różnią go od mechanistycznego materializmu XVIII i XIX wieku. W jednej ze swych recenzji pisze:

> „W świecie wszystko podlega prawom rozwoju i mózg ludzki ... jest najdelikatniejszą materią. W przyrodzie wszystko postępuje stopniowo od prostego do bardziej złożonego, od niedoskonałego do bardziej doskonałego: ale wszędzie jedna i ta sama materia, tylko na różnych szczeblach rozwoju.“ [3]

W artykule - recenzji z książki W. Berwi [4] *Fizjologiczno-psychologiczny pogląd porównawczy na początek i koniec życia* Dobrolubow broni konsekwentnie materialistycznego stanowiska przeciw autorowi, który gwałtem pragnął wprowadzić boga do przyrody, domagając się „uczenie“, aby „badania fizyczne miały na celu nie poznanie zmian i ruchów materii, ale odszukanie w materii ducha“.

Dobrolubow krytykuje jednocześnie poglądy wulgarnego materializmu, wskazując na jego scholastyczne tradycje w pojmowaniu duszy:

> „Wydają się nam śmieszne i godne pożałowania ignoranckie pretensje wulgarnego materializmu, który umniejsza wysokie znaczenie duchowej strony człowieka, starając się wykazać, jakoby dusza ludzka składała się z jakiejś delikatnej materii.

[1] Cyt. wg Krużkowa o. c. s. 270
[2] Cyt. wg Krużkowa o. c. s. 309
[3] Cyt. wg Krużkowa o. c. s. 294
[4] W. W. Berwi — publicysta narodnik (1829—1918)

Nierozsądność podobnych mniemań wykazano dawno i bezapelacyjnie; przeczą one w sposób tak jaskrawy wynikom nauk przyrodniczych, że obecnie jedynie najbardziej zacofany i ignorancki umysł może nie odnosić się z niechęcią do tego typu materialistycznych mędrkowań." [1]

W świetle przekonywających wywodów Krużkowa łatwo zrozumieć, jak głęboko błędny i szkodliwy był pogląd o niesamodzielności filozofii Dobrolubowa, jakoby tylko *naśladującej* Feuerbacha.

Obszerny fragment monografii poświęcony jest filozoficznym podstawom estetyki, rozwijanej w duchu Bielińskiego. Autor wskazuje na fakt, że „najbardziej cenne w poglądach filozoficznych Dobrolubowa jest filozoficzne uzasadnienie estetyki, teorii sztuki, rozpatrywanie zagadnień materialistycznej teorii poznania w związku z analizą utworów artystycznych, tj. problemy odbicia rzeczywistości w artystycznych obrazach." [2]

Podsumowując rozważania o poglądach filozoficznych Dobrolubowa, Krużkow stwierdza:

„Materializm i dialektyczny pogląd na procesy życia nadawały poglądom Dobrolubowa niewątpliwie cenny postępowy charakter i stanowiły teoretyczną podstawę jego rewolucyjnego demokratyzmu. Jednocześnie rewolucyjno - demokratyczne poglądy Dobrolubowa wzbogacały jego filozoficzny materializm. Dobrolubow bezpośrednio zbliżył się do materializmu dialektycznego i zatrzymał się przed materializmem historycznym." [3]

*

Rozdział zatytułowany *Poglądy socjologiczne* zawiera głównie omówienia dwóch kluczowych zagadnień: ujęcie przez Dobrolubowa roli jednostki i mas w historii oraz roli ideologii w rozwoju społecznym i jej zależności od życia społecznego. Intencją autora jest wykazanie, w jakim stopniu Dobrolubow próbował i w jakiej mierze udało mu się wyjść poza idealistyczne pojmowanie historii i zbliżyć się do materializmu historycznego.

Dobrolubow wyśmiewa historyków, dla których historia jest jedynie biografią wielkich ludzi. Przeciwstawia się reakcyjnym historykom zarówno ze „szkoły" słowianofilskiej apologii dawnej Rusi, jak z liberalnej szkoły Kawielina, Cziczerina, Sołowiowa, rozwijającej pogląd o harmonii między państwem a narodem, utożsamiającej proces historyczny z rozwojem idei państwowej. Krytykując pracę Ustriałowa o Piotrze Wielkim [4], Dobrolubow broni nie państwowego, lecz „ludowego" punktu widzenia w historii.

Z tego też stanowiska stara się rozwiązać problem roli jednostki i mas ludowych w historii. Dobrolubow pisze:

„Znaczenie wielkich ludzi można porównać do znaczenia deszczu, który dobroczynnie odświeża ziemię, ale który jednak pochodzi z oparów wydobywających się z tej ziemi. Można wybaczyć prostaczkowi myśl, że deszcz jest przechowywany w niebie w ogromnym rezerwuarze i stąd wylewa się w określonym czasie.. ale takie wyjaśnienie nie powinno pretendować do roli «naukowego» i «filozoficznego." [5]

A dalej już mniej metaforycznie:

„Nie wówczas zmienia się określony przepis, instytucja, w ogóle stan rzeczy, kiedy genialny umysł dojdzie do wniosku, że może on doprowadzić do złych stosunków w ciągu paru stuleci... Nie, zmienia się on

[1] Cyt. wg Krużkowa o. c. s. 290
[2] Krużkow o. c. s. 275
[3] Tamże s. 347

[4] Dobrolubow: Recenzja z książki Ustriałowa «Pierwsze lata panowania Piotra Wielkiego»
[5] Cyt. wg Krużkowa o. c. s. 380—381

wtedy, kiedy przestaje odpowiadać istniejącej sytuacji, kiedy jego niekorzystny wpływ jest widoczny nie dla jednostek, ale dla wszystkich. Wówczas pojawiają się energiczni działacze, którzy stają na czele ruchu i nadają mu zwartość i jedność." [1]

Warto zwrócić uwagę na ostrze polityczne powyższego sformułowania: brutalny reżim pańszczyźniany w latach sześćdziesiątych, który skazywał człowieka na nędzę i upodlenie, najzupełniej nie odpowiadał narastającej sytuacji rewolucyjnej. Ponieważ stał się on systemem „nierozumnym" i przynoszącym „złe skutki", musiał być przeto zmieniony. Nie mogła tego dokonać jednostka, genialny umysł, i Dobrolubow zdawał sobie sprawę ze słabości paru „nowych energicznych ludzi", którzy stali na czele ruchu, a nie byli powiązani z masami. I dlatego też tym goręcej pragnął rewolucji chłopskiej. „Nie dlatego określony kierunek — pisał — pojawia się w określonej epoce, że jakiś geniusz przyniósł go z innej planety, lecz dlatego, że geniusz wyraża określoną tendencję, że elementy jej już wytworzyły się w społeczeństwie i tylko wyraziły się pełniej w danej jednostce niż w innej." [2]

Krużkow wykazuje, że Dobrolubow trafnie oceniał stosunek przodujących ludzi epoki do wielkich prądów i ruchów ludowych, że zatem przyznawał masom ludowym decydującą rolę w historii, że rozwiązywał ważne problemy socjologiczne w duchu rewolucyjnego demokratyzmu.

W swych pracach historycznych i filozoficznych Dobrolubow wskazywał na zmienność pewnych poglądów, instytucji, urządzeń prawnych i próbował wyjaśnić ich zależność od „istniejącego stanu rzeczy". Przez istniejący stan rzeczy — określenie dość niejasne i wieloznaczne — rozumie on najczęściej realne stosunki życiowe i materialny byt ludzi, czasem nawet stosunki między klasami. Wskazuje na fakt, iż trwałą tendencją rozwoju historycznego jest likwidacja pasożytów, tj. klas eksploatatorskich, i podniesienie pracy ludzkiej do najwyższej godności.

Na przykładzie literatury stara się Dobrolubow wyjaśnić zależność form świadomości społecznej od życia społecznego, od realnych stosunków życiowych. „Kierunek i treść literatury — pisze — może być dość wiernym wskaźnikiem tego, do czego dąży społeczeństwo, jakie zagadnienia je zaprzątają, czym się najbardziej interesuje. Za probierz wartości autora lub jakiegoś utworu uważamy to, o ile wyraża on naturalne dążności pewnej epoki i narodu". [3] Rozwijając postulat ideowości i roli literatury w życiu społecznym, pisze: „Literatura staje się elementem rozwoju społecznego. Żądają od niej, aby była nie tylko językiem, ale i oczami i uszami organizmu społecznego. W niej winny odbijać się, grupować i łączyć w harmonijnym całokształcie wszystkie zjawiska życia." [4]

Takiej literaturze pozostał wierny w ciągu swego krótkiego życia, walcząc nieprzejednanie przeciwko głosicielom czystej, tj. wyzutej z postępowej treści, sztuki. I dlatego Czernyszewski miał prawo napisać w nekrologu: „Miał tylko 25 lat. Ale już od 4 lat stał na czele rosyjskiej literatury — nie, nie tylko rosyjskiej literatury, na czele myśli rosyjskiej." [5]

*

Ostatnia część pracy poświęcona jest losom idei Dobrolubowa po jego śmierci. Stosunek do spuścizny ideowej rewolucyjnego demokraty był jednym z istotnych elementów walki ideologicznej pomiędzy obozem postępu i reakcji:

[1] Cyt. wg Krużkowa o. c. s. 382
[2] Cyt. wg Krużkowa o. c. s. 383
[3] Dobrolubow: Dzieła wybrane. Cyt. wyd. s. 242
[4] Cyt. wg Krużkowa o. c. s. 477
[5] Cyt. wg Krużkowa o. c. s. 119

studenckie manifestacje i *panichidy* w rocznicę śmierci oraz wrogie milczenie wśród reakcyjnych pismaków, czasem czarnosecinne brednie wypisywane w „encyklopedii liberalnej zdrady" — w kadeckim czasopiśmie *Wiechi* i w gazetach burżuazyjnych *Wiadomości Moskiewskie* i *Nowe Słowo*. Nawiązując do rewolucyjnych tradycji narodu rosyjskiego, Lenin pisał o Dobrolubowie:

„[...] całej wykształconej i myślącej Rosji drogi jest pisarz, który namiętnie nienawidził samowoli i żarliwie czekał powstania ludowego przeciwko «wewnętrznym Turkom» — przeciwko rządowi samowładnemu." [1]

Dopiero socjaldemokracja rosyjska i partia bolszewicka potrafiły ukazać polityczne znaczenie teoretycznej spuścizny rewolucyjnej demokracji dla aktualnej walki klasowej. Dopiero Lenin w słynnym artykule *Pamięci Hercena* dał właściwą ocenę klasowych źródeł i funkcji ideologii rewolucyjnych demokratów.

*

Monografia Krużkowa o Dobrolubowie posuwa niewątpliwe naprzód stan badań nad historią rosyjskiej klasycznej filozofii i myśli społecznej. Dzięki wszechstronnemu ujęciu tematu, wykorzystaniu bogatych źródeł, interesującej i przejrzystej konstrukcji, partyjnemu stosunkowi autora — stanowić może pod wieloma względami doskonały wzór dla tego typu badań. Praca ta, odznaczająca się umiejętnością zastosowania marksistowskiej metodologii do konkretnego materiału historycznego, wzbogaca wiedzę o rewolucyjnych demokratach. Przy powszechnym u nas zainteresowaniu klasykami literatury i filozofii rosyjskiej jako prekursorami myśli marksistowskiej, w okresie coraz liczniejszych przekładów Czernyszewskiego, Dobrolubowa, przygotowania wyboru prac filozoficznych i krytyczno-literackich klasyków rosyjskich — znajomość jej będzie niezwykle pożyteczna.

*

Dobrolubow, pisząc artykuły na temat twórczości Ostrowskiego i Gonczarowa, poszukiwał żarliwie nowego bohatera rzeczywistości rosyjskiej, który by rozwijał *samodzielny ruch ludu*. Królestwo mroku wyłaniało całe galerie samochwalców, łapowników, drobnych i większych łajdaków, w najlepszym wypadku Obłomowów. Będąc sam bohaterem nowego ruchu, Dobrolubow przeczuwał nadejście bohaterów, którzy w latach tysiącdziewięćsetnych mieli przygotować dzieło rewolucji, a o których powiedział Kalinin:

„Można powiedzieć śmiało, że towarzysz Stalin jest jednym z bezpośrednich kontynuatorów dzieła najlepszych synów narodu rosyjskiego, jak Bieliński, Dobrolubow, Czernyszewski i inni , nie tylko dlatego, że urzeczywistnił on na gruncie marksizmu-leninizmu najlepsze marzenia i dążenia tych ludzi, ale ponieważ w całym swoim życiu dał wzór nieprzejednanej postawy w stosunku do istniejącego zła i proletariackiej nienawiści do klas panujących, bezpośredniej i nieprzerwanej walki z ciemiężycielami ludu."

Michał Radgowski

[1] Lenin: Początek demonstracyj. Dzieła t. 5. Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 352

Instytut Filozoficzny UW

Wśród zasadniczych zadań, które wysunęły przed filozofią w Polsce uchwały I Kongresu Nauki Polskiej, znajdowały się takie dwa doniosłe postulaty: zorganizowanie studiów filozoficznych na nowych, marksistowskich podstawach oraz powołanie do życia centralnej placówki naukowo-badawczej w zakresie dyscyplin filozoficznych. Pierwsze wyniki prac Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR i pierwsze osiągnięcia założonej w roku 1951 *Myśli Filozoficznej* ułatwiły wszczęcie prac nad realizacją tych dwu zadań.

Szczupłość kadr filozoficznych stanęła na przeszkodzie oddzieleniu wysiłków organizacyjnych w zakresie szkolenia młodych filozofów od organizacji centralnej filozoficznej placówki naukowo-badawczej. Na razie nie można było powołać do życia odrębnego Instytutu Filozofii PAN, zajmującego się — zgodnie z założeniami PAN — wyłącznie pracą naukowo-badawczą i aspiranturą, jednocześnie i całkiem oddzielnie organizując oparte na nowych podstawach uniwersyteckie studia filozoficzne. Oba te zadania trzeba było koniecznie połączyć, a ich realizację oprzeć tymczasem na jednym i tym samym zespole ludzkim.

Powołany do życia w połowie 1952 r. Instytut Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego stał się więc z jednej strony uniwersytecką kuźnią młodych marksistowskich kadr filozoficznych, z drugiej zaś zaczątkiem centralnej filozoficznej placówki naukowo-badawczej. Instytut bowiem nie tylko jest organizatorem uniwersyteckiego szkolenia zawodowych filozofów, ale praktycznie biorąc pełni tymczasem również funkcje przyszłego Instytutu Filozofii PAN, między innymi funkcję opieki nad *Myślą Filozoficzną* i *Studia Logica*. W tych warunkach — jako jedyny dotąd ośrodek pełnych studiów filozoficznych i jako placówka PAN — Instytut Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego nie jest właściwie instytutem jednej tylko uczelni, lecz ma ogólnopolskie zadania i ogólnopolskie znaczenie.

Naukowe i szkoleniowe zadania Instytutu

Przed Instytutem Filozoficznym UW stoją zatem poważne zadania naukowe i szkoleniowe. Jedne i drugie są wzajemnie uwarunkowane, ponieważ założeniem realizacji zadań naukowych frontu filozoficznego w Polsce jest wyszkolenie odpowiedniej ilości pełnowartościowej marksistowskiej kadry filozoficznej, a kadr filozoficznych nie można znów wyszkolić inaczej, jak w toku realizacji określonych zadań naukowo-badawczych.

W obrębie zadań naukowych Instytut Filozoficzny UW winien przede wszystkim powiązać rozproszone dotychczas i izolowane od siebie wysiłki badawcze filozofów w jedną organiczną całość, podporządkowaną postulatom jednego ogólnofilozoficznego planu prac naukowych. Tylko w ten sposób może nastąpić wydatne ożywienie twórczości filozoficznej w Polsce i może jej zostać nadany właściwy ideowo kie-

runek. W związku z tym Instytut musi już teraz nie tylko reprezentować i skupiać katedry filozoficzne Uniwersytetu Warszawskiego, ale jednocześnie koordynować wysiłki naukowo-badawcze pozawarszawskich katedr logiki, historii myśli społecznej oraz innych istniejących warsztatów pracy filozoficznej.

Włączając pracę naukową poszczególnych katedr i dyscyplin filozoficznych w obręb jednego planu, będącego przy tym organiczną częścią planu badań naukowych Polskiej Akademii Nauk — Instytut Filozoficzny winien doprowadzić do ścisłego sprzężenia prac filozoficznych z potrzebami budownictwa socjalistycznego, a w szczególności z potrzebami odgrywających w tym budownictwie poważną rolę nauk szczegółowych. Winien on również przyczynić się do przeniknięcia prac wszystkich pozostających w orbicie jego wpływów pracowników filozofii teorią i metodą materializmu dialektycznego i historycznego. Sprzyjać temu będzie współpraca dawnej kadry filozoficznej z kadrą marksistowską w ramach jednego Instytutu Filozoficznego, która niewątpliwie przyspieszy proces przechodzenia dawnej kadry z błędnych pozycji filozoficznych na pozycje marksistowskie i ułatwi pełne wykorzystanie nabytego przez nią w ciągu wielu lat doświadczenia dla dobra nauki polskiej.

Przeważającą dotąd część wysiłków Instytutu pochłaniają zadania szkoleniowe. „Kadry decydują" — oto podstawowa na obecnym etapie rozwoju dewiza frontu filozoficznego w Polsce. Oczywiście, nie ulega wątpliwości, że bez postawienia pracy naukowo-badawczej na odpowiednim poziomie teoretycznym nie wyszkoli się pełnowartościowych kadr filozoficznych. Ale właśnie nowe, młode kadry filozofów marksistowskich zapewnią materializmowi dialektycznemu i historycznemu całkowite zwycięstwo w filozofii polskiej. Dzięki nim będzie można uruchomić katedry materializmu dialektycznego i historycznego oraz historii filozofii i myśli społecznej na wszystkich uniwersytetach w Polsce. A, jak wiadomo, katedry te istnieją dotąd tylko na Uniwersytecie Warszawskim; młodzież studiująca na pozostałych uniwersytetach jest pozbawiona wykładów i ćwiczeń z tych tak ważnych ideologicznie przedmiotów. Tylko intensywne szkolenie młodej kadry filozoficznej zapewni również katedrom logiki i psychologii konieczny dopływ nowych, wyposażonych w gruntowną wiedzę marksistowską kadr, które zlikwidują obecne trudności obsady etatowej tych katedr.

Z absolwentów uniwersyteckich studiów filozoficznych będą rekrutować się odpowiednio przygotowani kandydaci na aspiranturę filozoficzną w kraju i za granicą. Pewna część absolwentów zaspokoi potrzebę pomocniczych sił naukowych dla katedr materializmu dialektycznego i historycznego oraz historii filozofii i myśli społecznej w całym kraju i wraz z samodzielnymi pracownikami nauki, których przygotowują już obecnie katedry filozoficzne Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych, położy kres niepomyślnej sytuacji w nauczaniu przedmiotów filozoficznych na uniwersytetach polskich. Zrozumiałe, że w czasie swej pracy asystenckiej absolwenci Studium Filozoficznego będą nadal doskonalili się naukowo, pisząc w ramach planów naukowych swych katedr prace kandydackie. Wielu spośród absolwentów filozofii pójdzie do pracy nauczycielskiej, ale i tam będą oni pozostawali pod opieką naukową Instytutu. Absolwenci Studium zasilą również wszelkiego rodzaju placówki szkoleniowe oraz wydawnictwa, które niejednokrotnie dotkliwie odczuwają brak filozoficznie wykwalifikowanych pracowników.

Już pierwsze wyniki działalności Studium Filozoficznego umożliwią przeto podniesienie na wyższy poziom planów naukowych w dziedzinie filozofii,

a jednocześnie przyczynią się do upowszechnienia filozofii marksistowskiej wśród szerokich rzesz społeczeństwa polskiego. Poważną pomocą będzie tu również dopływ nowych sił naukowych, które obecnie odbywają studia filozoficzne w Związku Radzieckim. Instytut winien już teraz nawiązać z nimi ścisły kontakt, jako z przyszłymi pracownikami frontu filozoficznego w Polsce, którzy wydatnie się przyczynią do przyswojenia naszej filozofii przodujących osiągnięć i organizacji pracy filozofii radzieckiej.

Skład i struktura Instytutu

Instytut Filozoficzny UW obejmuje cztery katedry zespołowe: katedrę materializmu dialektycznego i historycznego, katedrę historii filozofii i myśli społecznej, katedrę logiki i katedrę psychologii. Warszawska katedra psychologii, z racji swej przynależności do Instytutu Filozoficznego UW, zajmuje się w głównej mierze problematyka o znaczeniu światopoglądowym, szkoląc psychologów o gruntownym przygotowaniu i szerokich horyzontach filozoficznych.

Nad całością prac naukowo-badawczych, wydawniczych i szkoleniowych Instytutu czuwa Rada Naukowa. W skład jej wchodzi ponad 30 samodzielnych pracowników naukowych, którzy reprezentują wszystkie podstawowe specjalności filozoficzne i prawie wszystkie katedry filozoficzne w kraju. W ten sposób Instytut zyskuje możność oparcia swych prac na działalności i dorobku wszystkich polskich ośrodków filozoficznych; jednocześnie ustalane przez Radę Naukową wytyczne i plany pracy naukowej inspirują życie filozoficzne w całej Polsce. Więź z naukami szczegółowymi zapewnia Instytutowi między innymi członkostwo w Radzie Naukowej wybitnych przedstawicieli najważniejszych dla filozofii dyscyplin szczegółowych. Rada Naukowa jest również miejscem wspólnego omawiania i dyskutowania aktualnych węzłowych zagadnień filozoficznych i metodologicznych oraz organizatorem różnego rodzaju sesji teoretycznych, zjazdów i konferencji filozoficznych.

Na czele Instytutu stoi dyrekcja, złożona z dyrektora Instytutu, zastępcy dyrektora Instytutu i sekretarza Rady Naukowej. Organem doradczym dyrektora Instytutu jest Kolegium Rady Naukowej, w którego skład wchodzą członkowie dyrekcji oraz kierownicy katedr filozoficznych Uniwersytetu Warszawskiego. Rada Naukowa zbiera się w zasadzie raz na sześć tygodni, Kolegium Rady Naukowej co dwa tygodnie.

Jak już wspominano, w ramach Instytutu Filozoficznego UW działa Studium Filozoficzne i obok niego również Studium Psychologiczne. Instytut pełni też funkcje usługowe w stosunku do Uniwersytetu Warszawskiego oraz w stosunku do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, zwłaszcza w związku z aspiranturą. Udziela on mianowicie Ministerstwu pomocy w szkoleniu i egzaminowaniu aspirantów wszystkich specjalności z materializmu dialektycznego i historycznego. Jako ośrodek pracy naukowo-badawczej, Instytut jest zarazem placówką filozoficzną Polskiej Akademii Nauk.

Dotychczasowe osiągnięcia Instytutu w dziedzinie organizacji pracy naukowej

W dziedzinie organizacji pracy naukowo-badawczej Instytut Filozoficzny UW zdołał ustalić konkretny plan pracy naukowej na rok 1953, obejmujący swym zasięgiem nie tylko katedry Instytutu, ale także zamierzenia najżywotniejszych ośrodków filozoficznych w Polsce. Poza tym planem pozostają już tylko niektóre katedry filozoficzne, prowadzące nadal w pojedynkę swą pracę naukową. W roku 1953 plan Instytutu przewiduje opracowanie niektórych zagadnień filozoficznych klasycz-

nej pracy Stalina *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*, wszczęcie badań nad prawidłowościami okresu przejściowego w Polsce od kapitalizmu do socjalizmu oraz szereg prac metodologicznych z zakresu nauk przyrodniczych i humanistycznych. Przewidziana jest również większa ilość prac poświęconych historii polskiej filozofii i myśli społecznej od okresu Oświecenia do początków ruchu robotniczego w w Polsce, krytyce filozofii i socjologii burżuazyjnej oraz analizie ideologii plebejskich XVII i XVIII w. W dziedzinie logiki Instytut opracuje szereg zagadnień o znaczeniu praktycznym dla nauczania logiki i szerzenia kultury logicznej, zajmie się badaniami opisowo-analitycznymi nad strukturą logiczną nauk oraz badaniami nad wnioskowaniem indukcyjnym. W dziedzinie psychologii na pierwszy plan wysuwają się badania nad zagadnieniami pawłowizmu, psychologią działania i kształtowaniem się osobowości. Ogółem, zgodnie z planem, w roku 1953 wykonanych zostanie ponad 40 prac naukowych.

Plan pracy naukowej Instytutu na rok 1953 nie spełnia jednak należycie podstawowego założenia planowania. Zamiast bowiem wytyczać pracy filozoficznej najważniejsze kierunki uderzeniowe, ogranicza się w wielkiej mierze do rejestracji już wykonywanych lub zamierzonych prac. Rzecz jasna, że trudno było postępować inaczej na pierwszym etapie planowania. Tym ważniejsze stało się jednak ustalenie na okres trzyletni (1953-1955) takiego planu pracy naukowej, który by już pełniej odpowiadał zasadom planowania naukowego.

Wytycznymi planu 3-letniego w zakresie logiki zajmowała się krajowa konferencja logików, a całość zagadnienia była przedmiotem obrad Rady Naukowej. W wyniku dyskusji Rada Naukowa podzieliła się na pięć sekcji, które ustaliły wytyczne i centralną problematykę planu 3-letniego w zakresie reprezentowanych przez siebie specjalności filozoficznych. Ostatecznym ustaleniem i zredagowaniem wytycznych planu 3-letniego pracy naukowej Instytutu jako całości zajął się specjalnie w tym celu powołany zespół Rady Naukowej. Obecnie trwają prace nad skonkretyzowaniem tematyki szczegółowej planu oraz montowaniem roboczych zespołów, odpowiedzialnych przed Instytutem za realizację poszczególnych punktów planu. Zespoły te obejmują pracowników zarówno Uniwersytetu Warszawskiego, jak i pozostałych uniwersytetów, a w razie potrzeby jednoczą pracowników różnych specjalności filozoficznych. Instytut oczywiście nie pozostawia poza obrębem swych zainteresowań i opieki prac nie leżących na głównej linii planu, ale podstawowe swe zasoby kadrowe, etatowe i finansowe mobilizuje do realizacji prac uznanych za pierwszoplanowe.

Problematykę centralną planu 3-letniego pracy naukowej Instytutu podyktowały jednak nie tylko potrzeby, ale i realne możliwości. Ze względu na ograniczone możliwości trzeba było na razie pominąć wiele istotnych zagadnień, jak np. problemy estetyki marksistowskiej. Ale i zagadnienia wytypowane jako centralne z tych samych względów nie będą mogły być podjęte w takim zakresie i na takim poziomie, jak tego wymagają potrzeby. Zmienić ten stan rzeczy będzie mogło tylko wyszkolenie poważnej ilości nowej, dobrze przygotowanej do swego zawodu kadry filozoficznej. Tu najgłębiej ujawnia się ścisła zależność realizacji zadań naukowych i zadań szkoleniowych Instytutu.

Dotychczasowe osiągnięcia Instytutu w dziedzinie zadań szkoleniowych

Instytut Filozoficzny UW realizuje swe zadania szkoleniowe przez Studium Filozoficzne i Studium Psychologiczne.

Studium Filozoficzne rozpoczęło pracę w roku akademickim 1952/53. Organizacją Studium zajęła się powołana w

tym celu przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego komisja organizacyjna, programy zaś dla Studium opracowała specjalna komisja programowa. W skład obu komisji weszli pracownicy filozofii Uniwersytetu Warszawskiego i uniwersytetów pozawarszawskich.

Postanowiono jednocześnie zorganizować normalne 5-letnie studia filozoficzne oraz — w okresie przejściowym — drugi stopień studiów filozoficznych, trwający dwa lata. Jako warunek przyjęcia na pierwszy rok pięcioletnich studiów ustalono ukończenie szkoły średniej z wynikiem co najmniej dobrym, a na drugi stopień filozofii ukończenie z wynikiem co najmniej dobrym pierwszego stopnia studiów któregokolwiek z wydziałów uniwersyteckich. Uruchomienie drugiego stopnia studiów filozoficznych było spowodowane koniecznością możliwie szybkiego wyszkolenia młodych zawodowych filozofów oraz potrzebą umożliwienia najzdolniejszym absolwentom Studium Nauk Społecznych przejścia na stosunkowo najbardziej odpowiadający ich przygotowaniu drugi stopień studiów uniwersyteckich.

Najważniejszym a jednocześnie najtrudniejszym zadaniem, jakie stanęło przed komisją organizacyjną Studium Filozoficznego, było przeprowadzenie rekrutacji na Studium. Szło o to, aby skłonić młodzież, która dotąd niczego o studiach filozoficznych nie słyszała, do zgłaszania się na te studia, oraz o to, aby zgłaszający się kandydaci odznaczali się wysokimi walorami ideowo-moralnymi i intelektualnymi. Wbrew trudnościom i pesymistycznym horoskopom komisja organizacyjna wywiązała się w zasadzie pozytywnie z tego ważkiego zadania. W poważnym stopniu stało się to możliwe dzięki ujawnionemu w toku rekrutacji żywemu zainteresowaniu filozofią pewnej części najlepszej naszej młodzieży.

W wyniku rekrutacji przyjęto na I rok studiów pięcioletnich 52 osoby (w tym 15 kobiet), a na I rok II stopnia 65 osób (w tym 21 kobiet). Egzaminowi na 1 rok studiów 5-letnich poddało się około 100 osób, natomiast na II stopień zgłosiło się około 200 osób. Wśród studentów I roku studiów pięcioletnich poważny odsetek stanowią absolwenci liceów pedagogicznych. Wielu studentów jest przodownikami nauki i pracy społecznej. Na II stopień z wydziałów matematyczno-przyrodniczych przyjęto 9 osób, pozostali zaś to przede wszystkim absolwenci SNS, historii, polonistyki i prawa. Przytłaczająca większość studentów to członkowie ZMP, znaczna część to członkowie Partii; fakt ten ma wielkie znaczenie dla powodzenia pracy wychowawczej i dydaktycznej na Studium Filozoficznym.

Założeniem prac komisji programowej dla studiów filozoficznych było przeświadczenie, iż wiedza filozoficzna winna być oparta na gruntownej podbudowie ogólnokształcącej w zakresie nauk przyrodniczych i humanistycznych oraz wiązać się z opanowaniem — w dyktowanych przez potrzeby zawodu filozoficznego rozmiarach — jednej z nauk szczegółowych. W związku z tym wyróżniono w studiach pięcioletnich dwa etapy: etap pierwszy, 3-letni, w którym student pogłębia i poszerza swe ogólne wykształcenie i opanowuje podstawy nauk filozoficznych, oraz etap drugi, 2-letni, w którym student pogłębia swą wiedzę w jednej z dyscyplin filozoficznych, pisze w jej zakresie pracę magisterską oraz zaznajamia się z podstawowymi pojęciami i metodami obranej nauki szczegółowej.

W pierwszym etapie studiów 5-letnich program wprowadza następujące przedmioty: podstawy marksizmu-leninizmu, ekonomia polityczna, materializm dialektyczny i historyczny (w tym podstawy etyki i estetyki), historia filozofii i myśli społecznej, logika, psychologia, matematyka, fizyka i astronomia, historia powszechna z ele-

mentami wiedzy o kulturze, historia Polski z elementami wiedzy o kulturze polskiej.

Oprócz tego student opanowuje dwa języki obce, w tym obowiązkowo język rosyjski.

Zgoła inaczej musiał być skonstruowany program II stopnia studiów filozoficznych. Podział na dwa etapy studiów byłby tu bezprzedmiotowy. Program wprowadza następujące przedmioty: materializm dialektyczny i historyczny (w tym podstawy etyki i estetyki), historia filozofii i myśli społecznej, logika, psychologia, elementy przyrodoznawstwa, jeden język obcy (w razie nieznajomości języka rosyjskiego — język rosyjski).

Obciążenie studentów I roku studiów pięcioletnich, nie licząc 6 godzin przeznaczonych na wyszkolenie wojskowe i wychowanie fizyczne, wynosi 26 godzin tygodniowo; studentów zaś II stopnia w I roku ich studiów — 26 godzin, a w II — 22 godziny. Na II stopniu nie ma wyszkolenia wojskowego i wychowania fizycznego.

Komisja programowa, układając programy dla studiów filozoficznych, nie potraktowała ich jako sztywnych i bezwzględnie obowiązujących. Przeciwnie, założono ich elastyczność i możliwość wprowadzania do nich poważnych nawet korektur, jeśli będzie wymagała tego praktyka nauczania. Już obecnie np. można stwierdzić, że trzeba będzie historię filozofii i myśli społecznej przenieść z I roku studiów 5-letnich na rok II. Stanęły już także problemy redukcji godzinowych oraz ewentualnej dyferencjacji przedmiotów ogólnokształcących zależnie od zainteresowań i przygotowania studentów, czyli wprowadzenia fakultatywnego obowiązku uczęszczania studentów na wykłady i ćwiczenia — bądź w zakresie nauk przyrodniczych, bądź w zakresie nauk humanistycznych.

Dużo uwagi poświęca kierownictwo Studium sprawom dydaktycznym. Wydano bezwzględną walkę szkolarstwu, kładąc główny nacisk na stworzenie twórczej atmosfery studiów, zachęcającej studenta do zdobywania wiedzy własnym wysiłkiem, do samodzielnego studiowania dzieł klasycznych, podręczników i współczesnej literatury filozoficznej. Celem wykładów, ćwiczeń, seminariów, konsultacji nie jest po prostu dostarczenie studentom określonego, już przetrawionego minimum wiedzy, które trzeba „zapisać" i „nauczyć się" go, lecz przede wszystkim wprowadzenie ich do samodzielnego uczenia się, ułatwienie tego uczenia się, wszczepienie studentom umiejętności stosowania nabytej wiedzy do rozwiązywania powstających w praktyce problemów.

Temu właśnie celowi służyło zorganizowanie na początku studiów cyklu wykładów i ćwiczeń praktycznych, poświęconych sztuce właściwego korzystania z zajęć uniwersyteckich, z biblioteki, umiejętnego czytania i konspektowania oraz racjonalnego planowania wolnego od zajęć czasu. Rozkład godzin ustalono kierując się jedynie potrzebami studentów, co umożliwiło koncentrację wszystkich zajęć wyłącznie w godzinach przedpołudniowych i pozostawienie do dyspozycji studentów całego czasu popołudniowego. Celem umożliwienia studentom racjonalnego planowania całorocznej pracy podano im zawczasu do wiadomości zakres materiału egzaminacyjnego i wymaganej lektury. Do rozwinięcia nawyków samodzielnej pracy u studentów przyczyni się też realizacja postulatu składania po każdym roku studiów odpowiedniej pracy kursowej. Na pierwszym roku obowiązywać ma praca z materializmu dialektycznego, na drugim z materializmu historycznego, od III roku poczynając praca seminaryjna z dowolnie obranej specjalności filozoficznej.

Do dyspozycji studentów oddano oddzielną czytelnię z filozoficzną biblio-

teką podręczną. Z czytelnią łączy się biblioteka filozoficzna Instytutu, powstała z komasacji bibliotek poszczególnych jego katedr oraz z depozytu Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Biblioteka liczy ponad 20 000 cennych dzieł filozoficznych, a personel biblioteczny żywi słuszną ambicję przybliżenia jej do studiującej młodzieży, uczynienia z niej poważnego narzędzia rozwijania zainteresowań studentów i kształtowania twórczej naukowej atmosfery.

Najtrudniejsze do rozwiązania problemy dydaktyczne wiążą się ze specyfiką II stopnia studiów filozoficznych. Różne przygotowanie studentów powoduje niejednakową zdolność przyswajania sobie materiału nauczania, a wielość i różnorodność tego materiału grozi zapanowaniem szkolarskiego sposobu uczenia się. Zmniejsza tę groźbę do pewnego stopnia instytucja seminariów magisterskich. Każdy student, zależnie od swego przygotowania, obiera sobie jedno z tych seminariów, opanowuje tu podstawy którejś ze specjalności filozoficznych i pisze w jej obrębie pracę magisterską. Na seminarium panuje twórcza atmosfera, a student styka się bezpośrednio z warsztatem pracy naukowej, gdyż seminaria oparto w zasadzie na kierunkach pracy naukowo-badawczej poszczególnych zakładów Instytutu.

W bieżącym roku akademickim uruchomiono dla II stopnia 8 seminariów magisterskich: z zakresu filozofii przyrodoznawstwa dla biologów, z zakresu filozofii przyrodoznawstwa dla matematyków i fizyków, z zakresu metodologii historii, z zakresu społecznych badań szczegółowych (zwanych niekiedy „terenowymi"), z zakresu etyki, z zakresu estetyki, z zakresu powszechnej historii filozofii, z zakresu historii polskiej myśli społecznej. Od drugiego semestru zostanie również uruchomione seminarium magisterskie z zakresu logiki.

Doniosłą rolę na Studium Filozoficznym odgrywa praca wychowawcza, prowadzona przede wszystkim przez organizację partyjną i ZMP-owską. Partia i ZMP walczą o świadomą dyscyplinę studiów, o najlepsze wyniki nauczania, o wysokie morale studentów, którzy winni łączyć w sobie cechy rzetelnego pracownika naukowego z cechami głęboko uświadomionego bojownika o Polskę socjalistyczną. Współudział młodzieży w pracy wychowawczej, a tym samym w wysiłkach dydaktycznych kierownictwa Studium, zapewnia takie wyniki, których kierownictwo Studium nigdy samo by nie osiągnęło, i stanowi jedną z nader istotnych gwarancji ziszczenia się zamierzeń kadrowych Instytutu Filozoficznego UW.

Odpowiedzialnym z ramienia kierownictwa za pracę wychowawczą na całym Studium jest tzw. opiekun Studium, który kieruje pracą opiekunów poszczególnych grup studenckich. Opiekun całego Studium pozostaje z nimi w ścisłym kontakcie, inspirując ich, kontrolując i pomagając im w codziennej pracy wychowawczej. Organizuje on systematycznie konferencje kierowników ćwiczeń na poszczególnych grupach. Na konferencjach tych omawia się związane z pracą danej grupy zagadnienia wychowawcze i dydaktyczne. Do zadań opiekuna Studium należy również organizacja, w zależności od potrzeb, narad produkcyjnych oddzielnych lat Studium oraz stawianie aktualnych problemów na naradach ciała nauczającego. W naradach pracowników naukowych w określonych wypadkach biorą także udział przedstawiciele grup studenckich. Jak widać, pracę wychowawczą trudno tu ściśle oddzielić od pracy dydaktycznej; nic w tym dziwnego — wszak jednym z najistotniejszych celów pracy wychowawczej jest walka o najlepsze wyniki nauczania.

W ramach Instytutu Filozoficznego działa również Studium Psychologiczne.

Metody pracy Studium Filozoficznego coraz bardziej przenikają do Studium Psychologicznego, które zresztą przechodzi obecnie poważną reorganizację.

Perspektywy Instytutu

Instytut Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego już teraz nie jest zatem tylko instytutem uczelnianym, lecz faktycznie pełni funkcje o znaczeniu ogólnokrajowym. Już dziś wyraźnie zarysowują się perspektywy utworzenia na jego bazie przyszłego Instytutu Filozofii Polskiej Akademii Nauk. Perspektywy te będą się realizować stopniowo w miarę nabywania przez pracowników obecnego Instytutu koniecznych nawyków i umiejętności planowania i organizowania pracy filozoficznej na obszarze całego kraju, w miarę ich własnego rozwoju naukowego i w miarę osiągania pierwszych wyników pracy szkoleniowej.

Działalność Instytutu Filozoficznego UW bez wątpienia przyczyni się do tego, aby filozofia polska zaspokoiła na swym odcinku potrzeby budownictwa socjalistycznego, uczyniła zadość wymaganiom Partii i Rządu. Warunkiem zaś realizacji zamierzeń Instytutu jest wyciągnięcie przez jego pracowników wszystkich wniosków ze słów pierwszego obywatela Polski Ludowej, opiekuna nauki i koryfeusza myśli marksistowskiej w Polsce, Bolesława Bieruta — słów wypowiedzianych na inauguracji roku akademickiego IKKN. W przemówieniu tym Bolesław Bierut wyraził pod adresem aspirantów IKKN następujące życzenie Partii: „Pragniemy widzieć w Was nie naukowców oderwanych od walki, lecz bojowników, którzy owładnęli sztuką posługiwania się orężem nauki, aby przekazać tę sztukę walczącym szeregom klasy robotniczej, aby szybciej, skuteczniej uzbrajać świadomość mas w walce o nowy ustrój społeczny".

Instytut Filozoficzny UW winien tak właśnie organizować pracę filozoficzną i szkolić kadrę filozoficzna, aby służyła ona jedności teorii i praktyki, klasie robotniczej, codziennym procesom „przemian i walk społecznych, które zachodzą zarówno wewnątrz kraju, jak i w stosunkach międzynarodowych" (B. Bierut w cytowanym przemówieniu). Instytut Filozoficzny UW — zgodnie ze wskazaniami Bolesława Bieruta — winien również nie szczędzić wysiłków, „aby posługiwać się bolszewicką metodą krytyki i samokrytyki, bez której nie można skutecznie wzbogacać i pogłębiać swych poglądów ani też zabezpieczyć się przed poważnymi błędami w dociekaniach teoretycznych".

Jedynie realizując te wytyczne, Instytut Filozoficzny UW spełni pokładane w nim nadzieje. Pomocą zaś w ich realizacji będzie mu sama natura filozofii marksistowskiej, jak i marksizmu w ogóle, którego szczere, istotne uznanie jest równoważne z wcielaniem go w życie, w praktykę walki o socjalizm.

Marek Fritzhand

Konferencja logików

Logicznie poprawne myślenie jest niezbędnym warunkiem naukowego poznania i owocnej działalnosci praktycznej. Stąd doniosłość nauczania logiki i postępu logicznych badań zarówno dla nauki polskiej, jak i dla gospodarczego rozwoju państwa. Rząd Polski Ludowej w pełni docenił powyższe prawdy i wprowadził nauczanie logiki jako nauki technicznej na wszystkich uniwersytetach.

Te ważne stwierdzenia kierowały inicjatorami pierwszej powojennej polskiej konferencji logików, odbytej w dniach 13, 14 i 15 grudnia 1952 r. w Warszawie w pałacu Staszica, pod egidą Polskiej Akademii Nauk. Informowali o tym uczestników konferencji w krótkich wstępnych przemówieniach: przewodniczący prof. Tadeusz Kotarbiński, kierownik katedry logiki Instytutu Filozoficznego UW i prof. Adam Schaff, przewodniczący Komitetu Filozoficznego PAN. W konferencji wzięli udział wszyscy polscy pracownicy naukowi na polu logiki i wszyscy wykładowcy tego przedmiotu na stopniu akademickim, w celu powzięcia wspólnych postanowień dotyczących prac zarówno badawczych, jak i dydaktycznych w zakresie logiki. Pierwszy dzień obrad poświęcono ogólnym wytycznym pracy logików, dzień drugi i trzeci — dwu zagadnieniom szczegółowym (sprawie klasyfikacji rozumowań i sprawie definicji), co do których uzgodnienie poglądów ważne jest ze względu na dalsze badania i potrzeby nauczania. Obrady rozpoczynały się każdego dnia dwoma referatami, po których toczyła się ożywiona dyskusja utrzymana w atmosferze szczerej życzliwosci i wspólnego wysiłku w dążeniu do wykonania zadań postawionych konferencji. Dyskusję podsumowywali referenci.

Ponieważ tematycznie i czasowo konferencja rozpadła się na trzy wymienione części, przeto dalsze sprawozdanie dzielimy analogicznie. Referaty i wypowiedzi dyskusyjne zostaną, zgodnie z uchwałą konferencji, w całości udostępnione, ograniczymy się przeto tylko do krótkich, syntetycznych streszczeń referatów i omówienia dyskusji.

Pierwszy dzień obrad

Tadeusz Kotarbiński: *Zadania logiki;* Kazimierz Ajdukiewicz: *Plan badań logicznych.*

W dyskusji wzięli udział: M. Rękas, A. Grzegorczyk, M. Choynowski, K. Pasenkiewicz, M. Lutmanowa, S. Ziemski, A. Mostowski.

T. Kotarbiński podał w referacie zwięzły przegląd zadań logiki filozoficznej i jej problematyki. Logika filozoficzna jest dyscypliną złożoną z wielu działów, tradycyjnie łączonych w jedną całość. Działy te wiążą się z sobą merytorycznie, wszystkie bowiem dotyczą metod pracy poznawczej i jej oceny. Tak rozumiana logika może uchodzić za część obszerniejszej nauki, mówiącej o metodach dowolnego skutecznego działania i mogącej mieć znaczenie dla każdej dobrej roboty. Podstawowe działy logiki dotyczą rozumowania dyskursywnego, czyli dokonywanego przy po-

mocy języka. Tak więc np. punktem wyjścia badań semantycznych jest chęć zdania sobie sprawy ze sprawności języka naturalnego jako narzędzia formułowania myśli, poznania jego logicznej struktury, możliwości ekspresyjnych oraz wadliwości, które powstają przy mało precyzyjnym jego używaniu. Zagadnienia te wiążą się ściśle z językoznawstwem, logikom może więc dostarczyć dużo materiału do ogólnych spostrzeżeń współpraca z lingwistami, jak również współpraca z psychologami badającymi myślenie oraz twórczość naukową. Prace empiryczne dotyczące języka i myślenia jako narzędzi poznawania prowadzą do wykrycia sposobów usprawnienia języka potocznego, czyli przekształcenia go w język naukowy, pozbawiony wadliwości zwykłej mowy (jak np. wieloznaczności, hipostaz itp.). Analiza porządnej roboty naukowej prowadzi do uznania doniosłości ogólnych formuł poprawnego myślenia, zebranych w najważniejszym dziale logiki, w tzw. logice formalnej. W wyniku dość długo toczonej ostatnio w ZSRR dyskusji, logika formalna, jako nauka przede wszystkim techniczna, uświadamiająca formy poprawnego myślenia, została uznana za niezbędną do gruntownego wykształcenia. Logika formalna obejmuje przede wszystkim teorię wnioskowania dedukcyjnego oraz metody wnioskowania indukcyjnego. Te dwie dziedziny logiki formalnej rozwinęły się znacznie w XX w. Rozwój potoczył się w kierunku przyswojenia przez logików metod matematycznych (logika matematyczna, statystyka, rachunek prawdopodobieństwa). Znajomość tych metod obowiązuje badaczy na polu logiki, a wyniki przy ich pomocy uzyskane należy — zdaniem T. Kotarbińskiego — w pełni wykorzystywać w nowoczesnym nauczaniu logiki. Obok tych metod rozumowania można też zaliczyć do logiki metody eksperymentu i obserwacji. Oceny metod poznawczych i wartościowanie sądów są tymi działami logiki, które poniekąd odpowiadają teorii poznania, dawniej stale zaliczanej do logiki.

Wygłoszony tegoż dnia referat K. Ajdukiewicza podawał bardziej szczegółowe wytyczne badań logicznych, wysunięte przez Komitet Filozoficzny PAN. Wytyczne te oparte o potrzeby logiki w Polsce oraz możliwości i zainteresowania polskich badaczy ujął Komitet w cztery punkty:

1. Badania z zakresu logiki praktycznej, mające na celu opracowanie sposobów szerzenia kultury logicznej.

2. Badania opisowo-analityczne nad strukturą nauk, wychwytujące swoiste metody poszczególnych nauk (sposoby wnioskowań, przeprowadzanie doświadczeń, uogólnienia indukcyjne, tworzenie klasyfikacji, wyróżnianie typów itp.). Badania te wymagają równoczesnej specjalizacji w nauce badanej.

3. Teoria wnioskowania dedukcyjnego.

4. Historia logiki, ze szczególnym uwzględnieniem myśli logicznej w Polsce.

Omówiwszy dokładnie te cztery punkty, K. Ajdukiewicz zaproponował uzupełnienie ich jeszcze następującymi dwiema grupami tematów:

5. Współpraca z językoznawcami i psychologami badającymi myślenie i twórczość naukową. Wspólne z nimi badanie pojęcia znaku i sposobów porozumiewania się, analiza składni, logika stylu itp. Potrzeba tych badań wynikała już z referatu T. Kotarbińskiego. Logicy odczuwali ją zresztą od dawna, zdając sobie sprawę, że w swych często daleko idących uogólnieniach pozostają pod sugestią struktury tylko kilku znanych sobie języków indoeuropejskich.

6. Popularyzacja logiki.

Prof. Ajdukiewicz zaproponował również konkretny plan realizacji omó-

wionych wytycznych: a) tematy wytyczone przez Akademię należy rozesłać wszystkim pracownikom naukowym z prośbą o wpisanie się do którejś z grup tematycznych; b) należy zwołać zebrania osób deklarujących chęć współpracy i dokładnie omówić plany pracy każdej z grup tematycznych; c) należy uzyskać zatwierdzenie poszczególnych planów przez Akademię i ująć je w ramy obustronnie obowiązujących umów.

Zarówno wytyczne Akademii, jak i ich uzupełnienia i projekty realizacji wysunięte przez K. Ajdukiewicza uzyskały pełną aprobatę zebranych. Dyskusja po referatach dotyczyła jedynie problemów wykonania nakreślonego planu. Jednym z żywo dyskutowanych zagadnień była współpraca z matematykami. Sprawę tę poruszyły oba referaty. Rzecz wygląda — jak to scharakteryzował T. Kotarbiński — dość paradoksalnie. Ukoronowaniem logiki formalnej są bogato rozwijane przez logików matematycznych systemy formalne logiki. Formalne badania nad tymi systemami, interesujące logików, wymagają często aparatury matematycznej i matematycznego wyrobienia, stąd stały się przedmiotem pracy matematyków, a nie wyszkoleni matematycznie logicy są w tej dziedzinie raczej odbiorcami aniżeli twórczymi badaczami. Podobna sytuacja panuje zresztą w dziedzinie logiki indukcji, jak zwrócił na to uwagę w dyskusji M. Choynowski. I tu aparat matematyczny statystyki i teorii prawdopodobieństwa jest tak bogaty, że logik bez specjalnych studiów matematycznych nie może czuć się w tej dziedzinie kompetentny. Prof. Ajdukiewicz proponował, aby logikom humanistycznym powierzyć formalne badania przynajmniej nad rachunkiem zdań, węższym rachunkiem funkcyjnym, logikami modalnymi i normatywnymi. A. Grzegorczyk zwrócił uwagę, że wszystkie poważniejsze wyniki formalne w tej dziedzinie uzyskiwane są od szeregu lat przy pomocy często nawet dość wyszukanych metod matematycznych, jak metody topologiczne i algebraiczne. Zagadnienia dające się rozwiązać metodami łatwymi zostały już na ogół rozwiązane i logikom nie znającym metod matematycznych pozostaje raczej tylko badanie interpretacji filozoficznej systemów budowanych przez matematyków lub formułowanie pewnych ogólnych wymagań, jakie, ich zdaniem, powinny systemy te spełniać. K. Ajdukiewicz pod koniec dyskusji dodał, że tego typu współpraca istnieje realnie między logikami i fizykami. Prof. Mostowski zauważył, że czasem zdarzają się w logice prace formalne, inspirowane przez filozoficzne wykształcenie autora. W sumie jednak z całej dyskusji można odnieść wrażenie, że logikom pragnącym twórczo uprawiać formalne badania należy stanowczo doradzać gruntowne studia kilku działów matematyki, jak logika matematyczna, algebry abstrakcyjne i topologia. Rozwój nauki wymaga współpracy wszystkich specjalistów. Prawdziwie kompetentny jest tylko — jak powiedział T. Kotarbiński sumując dyskusję — człowiek zbiorowy.

Poza tym ważny nurt dyskusji stanowiły wypowiedzi dotyczące logiki praktycznej i spraw dydaktycznych. Doniosłość logiki dla przemysłu podkreślił M. Rękas. K. Ajdukiewicz domagał się w referacie szerzenia kultury logicznej nie tylko w szkole, lecz również we wszystkich innych dziedzinach życia społecznego (np. wytykanie pospolitych błędów logicznych). A. Grzegorczyk wskazywał na symptomy złego stanu dydaktyki logiki. Analogiczne symptomy wymienił H. Greniewski w swym referacie w trzecim dniu konferencji. Wydaje się, że w nauczaniu logiki trzeba zwrócić większą uwagę na wyrobienie logiczne jako sprawność, aniżeli na zapamiętanie samej teorii, którą uczący się często oceniają jako

nieprzydatną. Stąd konieczność opracowania instrukcji optymalnej dydaktyki, a szczególnie optymalnego prowadzenia ćwiczeń. Potrzebne są zbiory zadań (Choynowski), powiązanie programu szkolnego z uniwersyteckim (Pasenkiewicz), przeszkalanie nauczycieli logiki, dyskusje na temat programu i podręczników. Sprawom tym jako najdonioślejszym praktycznie postanowiono poświęcić specjalną konferencję w ramach działalności Ministerstw Szkolnictwa Wyższego i Oświaty.

Sprawy filozoficznej interpretacji logiki (Lutmanowa, Ziemski) postanowiono zostawić raczej innym sekcjom Komitetu Filozoficznego PAN, ograniczając się na razie do zagadnień natury bardziej technicznej. T. Kotarbiński przypomniał tu ważny problem: logika formalna, pierwotnie uważana za naukę o poprawnym wnioskowaniu, wydała (z udziałem matematyki) teorie formalne (np. rachunek funkcyiny), interpretowane prawie powszechnie ontologicznie, czyli jako ogólne, formalne teorie przedmiotów. Fakt ten tłumaczy się następująco: ogólne, formalne własności przedmiotów nieświadomie uwzględniamy w każdym wnioskowaniu, dlatego też wykryto je badając ogólne własności poprawnych wnioskowań.

Drugi dzień obrad

Tadeusz Czeżowski: *Klasyfikacja rozumowań;* Kazimierz Ajdukiewicz: *Klasyfikacja rozumowań.*

W dyskusji wzięli udział: B. Gawecki, A. Wiegner, J. Kotarbińska, M. Lutmanowa, N. Łubnicki, J. Kreczmar, J. Słupecki, J. Kalinowski, L. Kołakowski, A. Grzegorczyk, M. Choynowski.

Referat T. Czeżowskiego zawierał na wstępie zwięzłe omówienie klasyfikacji rozumowań, ogłoszonej przez autora referatu jeszcze przed 1939 r. Klasyfikacja ta miała być udoskonaleniem klasyfikacji Łukasiewicza, ogłoszonej w *Poradniku dla samouków.* Klasyfikacja Łukasiewicza dzięki prostej budowie i sugestywnym symplifikacjom wywarła duży wpływ na nauczanie tego działu logiki w okresie międzywojennym, a również i po drugiej wojnie — jak to podkreślali K. Ajdukiewicz, J. Kreczmar i J. Słupecki. Była ona podawana przez większość wykładowców, chociaż sam Łukasiewicz — jak zauważyli Kreczmar i Ajdukiewicz — odnosił się do niej nieufnie. Obie klasyfikacje, Łukasiewicza i Czeżowskiego, dotyczą nie dowolnych rozumowań, lecz tylko tych rodzajów wnioskowania, które występują w badaniach naukowych i stanowią, zdaniem autorów obu klasyfikacji, zasadnicze trzony naukowego postępowania.

Aby zorientować czytelnika w zagadnieniach dyskutowanych, podamy na wstępie klasyfikację Łukasiewicza. Została ona przeprowadzona ze specjalnego punktu widzenia, mianowicie w celu uświadomienia sobie, gdzie jest miejsce w nauce na twórczość i jakiego typu trudności pokonywać musi inwencja naukowca. Zadania stawiane uczonym dzielą się według Łukasiewicza najpierw na dwie grupy: dedukcyjne i redukcyjne. W zadaniach dedukcyjnych chcemy ze znanych założeń wyprowadzić nieznane lub też znane twierdzenia. Twórczość polega tutaj na umiejętnym *wyprowadzaniu,* czyli dedukcji. Do dedukcyjnych zadań należą przeto: 1. wnioskowanie, gdy ze znanych i pewnych założeń wyprowadzamy dotychczas nieznane i niepewne twierdzenia oraz 2. sprawdzanie, gdy ze znanych założeń wyprowadzić chcemy znane twierdzenia. Gdy twierdzenie jest znane, problem polega rzeczywiście na sprawdzeniu, czy istotnie wynika ono ze znanych założeń. W postępowaniu redukcyjnym przeciwnie, zadanie polega nie na umiejętnym wyprowadzeniu, ale na

domyślaniu się założeń, z których dałoby się wyprowadzić znane twierdzenia. Gdy twierdzenia te są niezbyt pewne, ale chcemy je uzyskać z pewnych, choć nie wiadomo jeszcze których założeń, wtedy Łukasiewicz zadanie nasze nazywa dowodzeniem. Gdy konkretne twierdzenia są pewne (dotyczą np. faktów stwierdzonych), a my chcemy je sobie tylko wytłumaczyć przy pomocy jakichś (np. ogólnych) hipotez, z natury rzeczy niepewnych, ale implikujących owe twierdzenia o faktach, wtedy zadanie nasze zwie się tłumaczeniem. Wszystkie zadania naukowe badane przez Łukasiewicza dotyczą więc tylko związków wynikania logicznego. Z podziału tego przebija ogólny pogląd, że wszelka nauka jest w swej istocie dedukcyjna i że zadania w niej występujące polegają albo na wyprowadzaniu twierdzeń, albo na domyślaniu się założeń. To ogólne nastawienie, wysuwające dedukcję na pierwszy plan w każdym naukowym postępowaniu, występuje też w rozważaniach T. Czeżowskiego, który główną część swego referatu poświęcił wykazywaniu, że pewne proste a typowe dla nauki rozumowania dadzą się ująć w znane dedukcyjne schematy (np. schemat odrywania jest, zdaniem Czeżowskiego, podstawą wszelkiego dedukcyjnego wnioskowania). Rozumowania indukcyjne uważa przy tym Czeżowski za sprowadzalne zawsze do zastosowania pewnych tez z dedukcyjnej teorii prawdopodobieństwa [1] (np. do zastosowania polegającego na podstawieniu konkretnych danych do tezy z teorii prawdopodobieństwa i do oderwania uznanego poprzednika, gdy teza jest implikacją).[2]

[1] Zarówno w referatach, jak i w czasie dyskusji nie poruszono problemu filozoficznej interpretacji prawdopodobieństwa i jego miary.

[2] Pomijam tu dokładne przedstawienie klasyfikacji Czeżowskiego, gdyż jest ona bardzo trudna do zwięzłego zreferowania. Obszerny jej wykład znajduje się w pracy: T. Czeżowski: Propedeutyka filozofii. Lwów 1938.

K. Ajdukiewicz poddał krytyce rozważania Łukasiewicza i Czeżowskiego oraz zaproponował pewne własne ustalenia. Twierdzenie, że istnieją tylko rozumowania wyróżnione przez Łukasiewicza i Czeżowskiego jest twierdzeniem fałszywym empirycznie. Podobnie fałszywe byłoby twierdzenie, że rozumowania wymienione przez tych autorów są jakoby jedynymi poprawnymi rozumowaniami. Podziały ich opierają się między innymi na odróżnieniu zdań danych od niewiadomych, tymczasem zdania otrzymywane w rozumowaniach nigdy nie są całkowitą niewiadomą, a często też nie można ich uważać za całkowicie dane. Stąd podziały te zacieśniają sens tzw. wyjaśniania lub tłumaczenia, gdzie odróżnienie tego, co naprawdę dane, a co niewiadome, jest trudne. Podziały te są tak przeprowadzone, że ważne metodologicznie sprawy, zwane przez Ajdukiewicza metodami rozwiązywania zagadnień, nie uzyskują osobnego miejsca. Tymczasem, zdaniem prof. Ajdukiewicza, dział ten zasługuje na specjalne wyróżnienie i dokładne opracowanie. Między innymi w tym dziale logiki ważną rolę odgrywają prawa dialektyki marksistowskiej. Dostarczają one ogólnych wskazówek, jak przystępować do rozwiązywania dowolnych zagadnień: np. prawo powszechnego związku między rzeczami dostarcza ogólnej wskazówki, ażeby każde zagadnienie rozpatrywać w powiązaniu z innymi.

Ważniejsza od szczegółowej krytyki samych podziałów wydaje się ocena ogólnych tendencji, reprezentowanych przez omawianych autorów. Chodzi przede wszystkim o uprzywilejowanie dedukcji w budowie nauki i ograniczenie się do badania rozumowań z nią związanych. Prof. Czeżowski, odpowiadając na wymienione powyżej zarzuty K. Ajdukiewicza, zwrócił uwagę, że nie trafiają one w jego rozważania, ponieważ celem jego nie było badanie wszelkich rozumowań, ani nawet wszelkich

rozumowań spotykanych w badaniach naukowych z całym bogactwem ich psychologicznych odmian, ale badanie tej postaci rozumowań naukowych, jaką przyjmują one w wykończonych pracach naukowych. Ściślej można by powiedzieć, że Czeżowski (podobnie jak i Łukasiewicz) zajmuje się pracami naukowymi nie w takiej postaci, jaką one rzeczywiście otrzymują w ujęciach konkretnych badaczy, ale jaką mogłyby otrzymać, gdyby badacze chcieli wszystkie swoje prace naukowe budować według pewnych określonych idealnych wzorców. Badania Łukasiewicza i Czeżowskiego dotyczą więc nie tyle rzeczywistego stanu nauki, ile raczej możliwego idealnego stanu jej wytworów.

Rozważania K. Ajdukiewicza były wyrazem zupełnie innych tendencji w badaniach logicznych, aniżeli tendencje uzewnętrznione w referacie Czeżowskiego. Ajdukiewicz pragnie badać empirycznie rzeczywistą robotę naukową, zastanawiając się nad każdym jej momentem i każdą odmianą. W tym celu proponuje najpierw powrót do nomenklatury bardziej zbliżonej do tradycyjnej (terminologia Łukasiewicza i Czeżowskiego odbiegała często od powszechnie przyjętych oznaczeń). Wnioskowaniem radzi nazywać wszelkie dochodzenia do uznania jednych zdań na podstawie drugich, jak również wszelkie wzmocnienie pewności jednych zdań na podstawie innych. Stąd od razu nasuwa się podział wnioskowań wartościowych na „pewne" (prowadzące do uznania konkluzji) i uprawdopodobniające. Dowodzeniem nazywajmy proces prowadzący do wywnioskowania jakiegoś z góry danego zdania w oparciu o inne przyjęte. Sprawdzaniem nazywajmy wszelkie postępowanie prowadzące do rozstrzygnięcia, czy jest tak, jak głosi zdanie poddawane sprawdzaniu.[1] Wyjaśnianie lub tłumaczenie — to szukanie zjawiska warunkującego znane zjawisko nas interesujące. Dedukcja — to postępowanie prowadzące do uznawania następstwa na podstawie racji, a redukcja — to uznawanie racji na podstawie następstwa. Rozumowaniem natomiast radzi Ajdukiewicz nazywać wszelkie rozwiązywanie zadań myślowych, nie tylko tych, do których się stosują dotychczas wymienione nazwy. Stąd np. naturalny wydaje się podział rozumowań na spontaniczne i takie, które są rozwiązywaniem z góry postawionych pytań. Przy tym te ostatnie możemy dalej dzielić, zależnie od podziału owych pytań, czyli rodzajów zagadnień poznawczych. Przy pomocy tych rozróżnień pragnie Ajdukiewicz przyczynić się do zbadania tej strony rozumowań ludzkich, którą zwie rzeczywistością logiczną.

Dyskusja przyczyniła się do uściślenia wielu pojęć użytych w referatach i wyjaśnienia nie dopowiedzianych poglądów (B. Gawecki, A. Wiegner, J. Kotarbińska, M. Lutmanowa). N. Łubnicki i J. Słupecki proponowali swoje podziały rozumowań, nieco różne od przedstawionych w referatach. L. Kołakowski, A. Grzegorczyk i M. Choynowski poruszali ogólne problemy sposobu ujęcia tego działu logiki. Z całości dyskusji można było wyczuć, że tendencje reprezentowane przez K. Ajdukiewicza uzyskały powszechną aprobatę. Zadanie logiki w omawianej dziedzinie można określić jako badanie wszelkiego rodzaju rozumowań. Równie ciekawe są sposoby wnioskowania występujące w wykończonych pracach naukowych, jak i wszelkie inne, spotykane w badaniach wstępnych, towarzyszące czynnościom przygotowawczym, a przede wszystkim występujące w

[1] Postępowanie takie może lepiej byłoby nazywać właśnie rozstrzyganiem, a sprawdzaniem nazywać sprawdzanie poprawności jakiejś roboty, np. sprawdzanie obliczeń, dowodów, powtarzanie doświadczeń w celu przekonania się, czy poprzednie zostały dobrze zrobione. Odpowiadałoby to może lepiej potocznemu rozumieniu słów.

twórczej działalności praktycznej. Metody wykonania tego programu nie zostały co prawda jasno określone. Niektórzy proponowali stosować w całej rozciągłości metody psychologiczne — oprzeć się na psychologii twórczości myślowej, a całą metodologię ogólną oprzeć na psychologicznych badaniach nad świadomym działaniem i w ten sposób nadać badaniom charakter nauki empirycznej. Normy, podobnie jak w pedagogice, uzasadniałoby się psychologicznie. K. Ajdukiewicz podkreślał, że wszystkie nasze uogólnienia dotychczasowe opierają się na przeanalizowanej potocznej obserwacji psychologicznej, a więc na bardzo obfitym w gruncie rzeczy materiale. Równocześnie jednak głosił odrębność „rzeczywistości logicznej". Odżył więc może w jakiejś nowej formie problem psychologizmu w logice. Drogę właściwą ukaże oczywiście praktyka naukowa. Podział nauk jest zawsze nieco sztuczny i metody należy dobierać do zagadnień, nie bojąc się pomieszania nazw nauk i sporów o „mur graniczny". Twierdzenie dialektyczne o powszechnym związku rzeczy znajduje tutaj zastosowanie.

Trzeci dzień obrad

J. Kotarbińska: *Definicje;* H. Greniewski: *Definicje.*

W dyskusji wzięli udział: S. Romahnowa, W. Śniegocki, M. Lutmanowa, K. Ajdukiewicz, A. Grzegorczyk.

Konkluzję obrad przedstawił T. Kotarbiński.

J. Kotarbińska zestawiła na wstępie poglądy współczesne dotyczące zakresu pojęcia „definicja" i ograniczyła się do szczegółowszego zbadania definicji jako wypowiedzi słownych, ustalających znaczenia przez dozwolenie zastępowania definiensa przez definiendum, nie przesądzając struktury owych wypowiedzi. Zostawiła w ten sposób na boku np. tzw. definicje deiktyczne, czyli pozajęzykowe sytuacje wskazujące i tzw. definicje aksjomatyczne. Rozważane definicje bywają rozmaicie dzielone. Co innego pewne zdanie z metajęzyka jakiejś nauki, mówiące o równoznaczności wyrażeń z języka, a co innego definicja jako zdanie z języka, będące zwykle równością lub równoważnością. Klasy otrzymane przy tym podziale bywają czasem nazywane „definicjami nominalnymi" i „definicjami realnymi". Najwłaściwiej jednak, zdaniem referentki, byłoby używać nazwy „realne" na oznaczenie definicji ujmujących pewne istotne lub szczególnie ważne dla danej nauki cechy rzeczy, a nominalnymi zwać definicje pozostałe. Podział ten, jak również podział definicji na słownikowe i treściowe, nie jest oczywiście bardzo ostry. Analitycznymi w sensie subiektywnym radzi nazywać definicje budowane w celu uchwycenia znaczenia zastanego w języku naturalnym, a syntetycznymi w sensie subiektywnym — budowane bez tego celu. W sensie obiektywnym natomiast analitycznymi definicjami są te, które rzeczywiście zastane znaczenie chwytają, a syntetycznymi — pozostałe. Jeśli definicja jest wyrażona w formie projektu nowego znaczenia, nazwijmy ją projektującą, jeśli zaś w formie zdania sprawozdawczego, mówiącego o zastanym znaczeniu, nazwijmy ją sprawozdawczą. Zwykle jednak w tym ostatnim wypadku wypowiedź badana nie jest zwana definicją, lecz twierdzeniem, które może być prawdziwe lub fałszywe. Projekty natomiast nie są ani fałszywe, ani prawdziwe; należy je oceniać jako przydatne lub nieprzydatne. W językach choćby częściowo sformalizowanych definicje są zawsze prawdziwe w takim samym stopniu jak aksjomaty, są bowiem przyjmowane tylko gdy spełniają pewne formalne warunki poprawności, jak

np. warunek, żeby ten sam znak nie był definiowany dwa razy itp.

Konieczność używania definicji we wszelkich naukach nie powinna budzić zastrzeżeń. Zdarza się co prawda, jak pokazywała referentka, że niektórzy niewyrobieni badacze przez wprowadzenie nieprzydatnych definicji zaciemniają sprawę lub chcą słownie rozstrzygnąć kwestie merytoryczne, jednakże znacznie częściej definiowanie okazuje się niezbędnym zabiegiem w celu porozumienia się. Z tego względu ćwiczenie studentów w definiowaniu i wyrabianie w nich wyczucia, kiedy zachodzi potrzeba użycia definicji, wydaje się ważne.

H. Greniewski w referacie swym zajął się właśnie sposobami wyrobienia w studentach umiejętności definiowania. Nabiera się wprawy budując definicje w języku możliwie zbliżonym do naturalnego, jednakże o takiej strukturze, aby zasadnicze formalne cechy definicji dały się w nim łatwo wyróżnić. Warunki te spełniają najlepiej języki mieszane. Mieszanymi zwie referent języki, które powstają z naturalnych przez wprowadzenie do nich zmiennych oraz dodawanie nawiasów tam, gdzie zwykła interpunkcja okazuje się wieloznaczna. Języki takie, jako pośrednie między naturalnymi a całkowicie sztucznymi, mogą również znacznie uprzystępnić wykład logiki symbolicznej, której formułowanie od razu w sztucznym języku odstrasza uczniów. Wykład o definicjach powinien zawierać zarówno warunki poprawności definicji, jak i sposoby korzystania z definicji w rozumowaniach; powinien wskazywać na bogactwo języka i możliwości definicyjne oraz ćwiczyć w dobieraniu definicji przydatnych do rozwiązania postawionych zadań.

W dyskusji M. Śniegocki podkreślił znaczenie definiowania w życiu gospodarczym państwa (np. normy wydawane przez PKN są często definicjami; również ustalanie terminologii technicznej lub naukowej jest definiowaniem). K. Ajdukiewicz wskazał, że w wykładzie o definiowaniu konieczne jest uprzystępnienie zrozumienia warunków formalnych, stawianych definicjom. Warunki te można zrozumieć uświadomiwszy sobie funkcje, jakie spełniają. Warunki poprawności definicji, stawiane w systemach formalnych (np. matematycznych), gwarantują przede wszystkim sensowność i niesprzeczność systemu wzbogaconego definicją; poza tym umożliwiają zastępowanie definiensa przez definiendum. Dodajmy tutaj, że definiowanie w naukach matematycznych pełni nieco inne funkcje aniżeli w naukach humanistycznych. W matematyce mianowicie, znacznie częściej aniżeli w humanistyce, definiowanie ukazuje badaczom nowy przedmiot rozważań. Poza tym pełni ono często rolę swoistego zabiegu, koniecznego ze względów formalnych w celu przeprowadzenia jakiegoś dowodu. W humanistyce natomiast definicja bywa częściej może wynikiem badań aniżeli ich początkiem, podając warunki konieczne i dostateczne jakiegoś zjawiska. Poza tym pełni oczywiście rolę wygodnych skrótów. Stąd płynie odmienność w ujmowaniu spraw związanych z definiowaniem przez badaczy o różnym przygotowaniu.

Dyskusja trwała krótko, należało bowiem zostawić czas na podsumowanie wyników konferencji. Konkluzję konferencji przygotowała komisja w składzie: K. Ajdukiewicz, H. Greniewski, L. Kołakowski, J. Kotarbińska, T. Kotarbiński, A. Schaff. Została ona odczytana przez T. Kotarbińskiego i przyjęta jednogłośnie przez uczestników.

Konferencję należy ocenić jako zjawisko o dużej doniosłości dla polskiej nauki. Z wyników konferencji można sądzić, że Polska, która była przez wiele lat krajem przodującym w logicznych badaniach, stanowisko to nadal utrzyma.

Andrzej Grzegorczyk

Rezolucja konferencji

Uczestnicy konferencji logików, odbytej w Warszawie w dniach 13, 14 i 15. XII. 1952 r., po wysłuchaniu referatów i przeprowadzeniu dyskusji uznali za słuszne następujące dyrektywy w sprawach dotyczących badań z dziedziny logiki oraz nauczania tego przedmiotu:

1. Pożądane jest, by osoby czynne naukowo na polu logiki zorganizowały się w grupy tematyczne, które by obejmowały pracowników deklarujących gotowość pracy w zakresie tego samego zagadnienia ramowego spośród zagadnień wyróżnionych przez Komitet Filozoficzny PAN. Grupy tematyczne, działające jako jednostki organizacyjne Komitetu Filozoficznego PAN, skonkretyzują problematykę w ramach danego zagadnienia, nawiążą współpracę z przedstawicielami innych nauk, rozdzielą szczegółowe tematy między swoich członków i ustalą plan i terminarz prac poszczególnych, który to plan i terminarz będzie podlegał zatwierdzeniu przez Komitet Filozoficzny PAN. Pożądane jest, by regulamin grup tematycznych opracował Komitet Filozoficzny PAN. Konferencja wyraża pragnienie, by działalność grup tematycznych znajdowała się pod szczególną opieką PAN oraz by ta działalność rozpoczęła się możliwie szybko.

2. Zważywszy, że logika jako nauka o formach poprawnego myślenia, od którego zależy sprawność działania, jest jedną z najważniejszych dyscyplin, z których winien się składać zespół przedmiotów wykładowych, mających na celu kształcenie ogólne obywateli, zwłaszcza zaś kształcenie ogólne nauczycieli na wszystkich stopniach nauczania i współkierowników życia społecznego — konferencja uznaje, że należy utrzymać logikę jako przedmiot ogólnokształcący w programach szkoły średniej, przywrócić ten przedmiot w programach wyższych szkół pedagogicznych oraz zapewnić jego obecność w programach wszystkich uniwersyteckich wydziałów o charakterze humanistycznym, z włączeniem wydziałów prawnych i tych spośród wydziałów niehumanistycznych, które kształcą przyszłych pracowników szkolnictwa ogólnokształcącego.

3. Konferencja zwraca się z prośbą do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Ministerstwa Oświaty o organizowanie kursów dokształcających dla osób nauczających logiki i otoczenie szczególną opieką kandydatów do tej specjalności nauczycielskiej.

4. Konferencja uznaje, że zakres nauczania logiki jako przedmiotu ogólnokształcącego winien być wyznaczony przez zadanie tej dyscypliny, jest nim zaś usprawnienie myślenia, a pośrednio działania, przez uświadomienie form poprawnego myślenia. Nauczyciel logiki winien mieć stale przed oczyma techniczny charakter swego przedmiotu nauczania i jego doniosłość społeczną.

5. Konferencja uznaje za potrzebne, by referaty w jej toku wygłoszone i streszczenia przemówień wygłoszonych w dyskusji ukazały się w druku jako całość.

6. Konferencja przekazuje materiały dotyczące rozważanych zagadnień: klasyfikacji rozumowań oraz definicji — Komitetowi Filozoficznemu PAN z prośbą o udostępnienie ich ogółowi logików polskich i zorganizowanie dalszej wymiany zdań, która by doprowadziła do niezbędnych ulepszeń terminologicznych i klasyfikacyjnych w nauczaniu i w treści podręczników.

7. Konferencja uznaje za sprawę doniosłą rozwinięcie żywej dyskusji nad programami i podręcznikami logiki na wszystkich szczeblach i kierunkach studiów i wzywa wszystkich logików polskich do wzięcia udziału w tej dyskusji.

8. Konferencja uznaje za potrzebne zorganizowanie konferencji poświęconej zagadnieniu nauczania logiki i prosi

Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego o zwołanie takiej konferencji.

Uczestnicy konferencji logików dziękują władzom państwowym Polski Ludowej za opiekę nad nauką polską i wyrażają wdzięczność Polskiej Akademii Nauk oraz Instytutowi Filozoficznemu UW za umożliwienie odbycia konferencji. Wyrażają oni również przekonanie, że nauczanie logiki usprawniając myślenie i działanie obywateli przyczynia się do postępu całokształtu życia Polski Ludowej, budującej socjalizm, w trosce o pokój, dobrobyt i braterstwo wszystkich ludzi pracy.

Sprawozdanie «Myśli Filozoficznej» na Radzie Naukowej Instytutu Filozoficznego UW

Dnia 19. I. 1953 r. odbyło się posiedzenie Rady Naukowej Instytutu Filozoficznego UW, na którym Komitet Redakcyjny *Myśli Filozoficznej* przedstawił sprawozdanie za okres od połowy roku 1951 do końca roku 1952.

W sprawozdaniu swym Komitet Redakcyjny poddał ocenie dotychczasowe osiągnięcia i braki pisma oraz nakreślił zadania *Myśli Filozoficznej* na rok 1953.

Za główne osiągnięcia pisma Komitet Redakcyjny uważa:

1. W ciągu półtora roku udało się stworzyć centralne pismo filozoficzne o wyraźnym obliczu marksistowskim. Wokół pisma skupiono dość poważną kadrę naukową, zwłaszcza młody aktyw naukowy, przyciągając równocześnie w jak najszerszym zakresie kadrę starszych pracowników naukowych, i to zarówno marksistów, jak i tych, którzy bądź już przeszli, bądź przechodzą lub chcą przejść na pozycje marksistowskie. W okresie sprawozdawczym zamieściło w piśmie swe prace 62 autorów. Tak więc *Myśl Filozoficzna* zaczęła w pewnym stopniu pełnić funkcje organizatora kadry autorskiej, zwłaszcza zaś młodej kadry.

2. Realizując postawione przed sobą zadania ideologiczne, *Myśl Filozoficzna* zerwała zdecydowanie z pseudoobiektywizmem, charakterystycznym dla burżuazyjnych czasopism, w szczególności dla przedwojennych polskich burżuazyjnych czasopism filozoficznych. Pseudoobiektywizm — pozorna ucieczka od żywotnych, aktualnych spraw — był i jest nadal formą osłaniającą propagandę i przenikanie burżuazyjnej ideologii. *Myśl Filozoficzna* dążyła do tego, aby oświetlać na swych łamach bojowe i ważne problemy życia ideologicznego, aktywnie zwalczać pozostałości idealizmu w naszej nauce, gromić wrogą, burżuazyjną ideologię, aby okazać na swoim odcinku pomoc w wielkim dziele budownictwa socjalizmu.

3. Istotnym osiągnięciem *Myśli Filozoficznej* na odcinku walki o propagandę i rozpowszechnianie myśli marksistowskiej oraz o przezwyciężenie pozostałości idealizmu w naszej nauce jest krytyka szkoły lwowsko-warszawskiej i związana z tym swobodna dyskusja na łamach pisma. Dyskusja ta przyczyniła się do rozwiania wielu mitów i nieporozumień, oznaczała krok naprzód w walce z pozostałościami idealizmu i subiektywizmu, zwłaszcza zaś neopozytywizmu w naszej nauce, posunęła naprzód front filozoficzny. Pewnym osiągnięciem jest również podjęcie krytyki teoretycznych i metodologicznych podstaw tzw. badań społecznych w socjologii burżuazyjnej, choć krytyka ta była dotąd niewystarczająca, nie dość pogłębiona, nierówna co do swej wartości, niedostatecznie uzupełniona wskazaniami konstruktywnymi.

Myśl Filozoficzna podjęła zdecydowaną walkę z burżuazyjnym kosmopolityzmem, z kosmopolitycznym fałszowaniem dziejów polskiej postępowej myśli filozoficznej i społecznej. Mimo szeregu braków, artykuły z tego zakresu odegrały rolę pozytywną, przyczyniając się do wydobycia na światło dzienne fałszowanych lub przemilczanych dotychczas szczytnych postępowych tradycji naszej filozofii XVIII i XIX w. i posuwając naprzód badania w tej dziedzinie.

Sprawozdanie Komitetu Redakcyjnego wskazywało również samokrytycznie na szereg istotnych braków pisma:

1. Pismo poświęcało zbyt mało uwagi badaniu prawidłowości budownictwa socjalizmu w Polsce; zbyt mało było artykułów poświęconych tym zagadnieniom, zamieszczone zaś artykuły nie zawsze były na zadowalającym poziomie, nie zawsze dostatecznie powiązane z praktyką i nasycone żywym, konkretnym materiałem.

2. Bardzo poważnym brakiem pisma była nikła ilość artykułów poświęconych ogólnoteoretycznej problematyce materializmu dialektycznego i historycznego. Jednego z najważniejszych zadań — propagowania filozofii marksistowskiej — Komitet Redakcyjny na tym odcinku nie wykonał. Pismo niemal w ogóle nie zamieszczało artykułów i konsultacji poświęconych marksistowskiej teorii poznania, materialistycznej dialektyce, marksistowskiej nauce o prawach rozwoju społeczeństwa, zagadnieniom bazy i nadbudowy itd. Mało było artykułów omawiających wydawane stale przekłady dzieł klasyków marksizmu-leninizmu. Niedocenianie zadań pisma na tym odcinku jest poważnym błędem Komitetu Redakcyjnego.

3. Zbyt mało uwagi zwracał Komitet Redakcyjny na walkę z wrogą ideologią imperializmu. Artykułów na ten temat ukazało się w piśmie niewiele, a ich zakres tematyczny był dość jednostronny i poziom nie zawsze zadowalający. Komitet Redakcyjny nie skupił wokół tego działu pisma odpowiedniej kadry autorskiej, nie realizował konsekwentnego, długofalowego planu.

Sprawozdanie zwraca uwagę również na cały szereg innych braków i niedociągnięć pisma w okresie sprawozdawczym.

Centralnym zadaniem, które stoi przed pismem w 1953 r., jest szeroko zakrojona propaganda genialnych idei pracy Stalina *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*, okazanie pomocy studiującym tę pracę i materiały XIX Zjazdu KPZR, opracowanie filozoficznej problematyki pracy towarzysza Stalina w walce z subiektywizmem w naukach społecznych, aktywne, bojowe zwalczanie rozkładającej się ideologii imperializmu.

Komitet Redakcyjny przedstawił również swoje zamierzenia mające na celu podniesienie na wyższy poziom poszczególnych działów pisma i usunięcie istniejących braków.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabrało głos 13 mówców. Poruszony został cały szereg problemów dotyczących linii i charakteru pisma oraz osiągnięć i braków poszczególnych działów tematycznych.

Centralnym problemem dyskusji była sprawa charakteru pisma. W związku z tym padły głosy oznaczające obronę pseudoobiektywizmu, który powinien rzekomo cechować pismo naukowe. *Prof. Kotarbiński* twierdził, że *Myśl Filozoficzna* jest czasopismem społeczno-publicystycznym i jako takie nie może zastąpić czasopisma o charakterze „ściśle naukowym". Jak wynikało z replik prof. Kotarbińskiego w czasie dyskusji, ów „ściśle naukowy" charakter miałby polegać na tym, aby pismo dawało możliwość wypowiadania na swych łamach wszelkich subiektywnych opinii autora w zakresie danej nauki, byleby stały one na „odpowiednim poziomie naukowym". Prof. Kotarbiński zastrze-

gając się, że nie jest entuzjastą przedwojennych polskich czasopism filozoficznych, wskazał, że taka właśnie intencja przyświecała jednak tym czasopismom. Prof. Kotarbiński wskazywał również, że redakcja i wielu autorów zdają się rozumować według sylogizmu: to, co piszemy, jest marksistowskie; marksizm jest jedyną naukową filozofią, więc to, co piszemy, jest jedynie naukowe. Ciągłe powtarzanie, że marksizm jest jedyną naukową filozofią, brzmi jak przechwałka, zwłaszcza gdy — zdaniem prof. Kotarbińskiego — porównać to z subtelnością i wykształceniem wielu jego przeciwników, głównie w obozie neopozytywistycznym. Prof. Kotarbiński oświadczył, że uważa się wprawdzie za zwolennika światopoglądu marksistowskiego, ale bałby się bronić tezy, że jest to jedyne naukowe stanowisko w tej lub innej konkretnej sprawie.

Prof. Ajdukiewicz również wskazywał na niedostateczny, jego zdaniem, poziom naukowy pisma. Kryteria naukowości wysunięte przez prof. Ajdukiewicza ograniczały się do formalnej poprawności i precyzyjności argumentacji. Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że pominięta została kwestia prawdziwości tez artykułów, wartości ich merytorycznej argumentacji, niezależnie od ich poprawności formalnej.

W dyskusji stanowisko to spotkało się z ożywionymi replikami szeregu dyskutantów. Wskazywano, że niezależnie od tych lub innych zastrzeżeń odnośnie przedwojennych czasopism, stanowisko to oznacza obiektywnie obronę burżuazyjnego pseudoobiektywizmu i jego wstecznej roli ideologicznej.

Prof. Tomaszewski wskazywał, że rzekomy obiektywizm filozofii burżuazyjnej był jedną z form pełnienia przez nią funkcji nadbudowy kapitalistycznej; „obiektywizm" burżuazyjnej filozofii maskował jedynie jej partyjność — burżuazyjną partyjność. Pełnienie przez burżuazyjną filozofię funkcji wynikających z kapitalistycznej nadbudowy warunkowało jej antynaukowy charakter. Na odwrót zaś — im lepiej filozofia marksistowska wypełnia swe funkcje wynikające z tego, że jest częścią składową socjalistycznej nadbudowy, tym bardziej jest ona naukowa.

Prof. Fritzhand wskazywał na to, że filozofia jest nauką partyjną. Im bardziej partyjnie, świadomie — broniąc interesów klasy robotniczej — stawiane są zagadnienia filozoficzne, tym bardziej są one naukowe. Nie ma ponadklasowej filozofii — za rzekomym obiektywizmem, jak to potwierdza cała praktyka przedwojennych czasopism i współczesnych zagranicznych czasopism burżuazyjnych, kryje się burżuazyjna partyjność, głoszenie antynaukowych, idealistycznych koncepcji.

Mgr Kołakowski wskazywał na szeregu konkretnych przykładów, co oznaczała w rzeczywistości rzekoma tendencja przedwojennych polskich czasopism burżuazyjnych do „obiektywnego" udzielania miejsca różnym kierunkom. W burżuazyjnym piśmiennictwie filozoficznym przedwojennym i powojennym zamieszczane były pod adresem materializmu obskuranckie i pełne niewybrednych wymysłów paszkwile. To oraz zamieszczanie jawnie religianckich prac świadczy o poziomie naukowym tych czasopism.

Mgr Baczko podkreślił, że podstawowy problem naukowości czasopisma to prawdziwość głoszonych przez nie tez; to kryterium zostało w wypowiedzi prof. Kotarbińskiego zastąpione przez poziom erudycji autora, a u prof. Ajdukiewicza — przez kryteria formalne. Istnieje jeden tylko naukowy światopogląd — światopogląd marksistowski — bo prawdziwość jego potwierdziła praktyka. Nie oznacza to oczywiście monopolu tego lub innego marksisty na głoszenie prawdziwych tez — i tego

nikt nigdy w obozie marksistowskim nie twierdził, wbrew sugestiom prof. Kotarbińskiego. Nie można natomiast, jakby to wynikało z jego wypowiedzi, zastąpić jednolitego, konsekwentnego światopoglądu materialistycznego eklektycznych zlepkiem tez zaczerpniętych z rozmaitych sprzecznych światopoglądów.

Prof. Kokoszyńska zwróciła uwagę na mit o rzekomej naukowości i ścisłości tez neopozytywistycznych. Prace ich są często jaskrawo nienaukowe i nieścisłe — wystarczy przypomnieć przesłankę neopozytywistyczną o sensie słowa, który ma polegać na metodzie jego sprawdzania.

Prof. prof. Kroński i Tomaszewski, polemizując z przeciwstawianiem naukowości pisma jego partyjności, równocześnie zwracali uwagę na to, że wiele artykułów w piśmie było powierzchownych, ogólnikowych.

Drugim problemem, wokół którego skupiła się dyskusja, była sprawa bojowego tonu czasopisma, co wiązano w dyskusji w szczególności ze sprawą krytyki szkoły lwowsko-warszawskiej.

Prof. Kotarbiński twierdził, że z postawą publicystyczną pisma łączył się ton określony programowo jako „bojowy". Należy jednak odróżnić intensywność bojowości od obraźliwości tonu i lekceważenia osoby przeciwnika. A takie wypadki — aczkolwiek było ich niewiele — zdarzały się w czasopiśmie. Zastrzegając się, że merytorycznie do sprawy polemiki ze szkołą lwowsko-warszawską ustosunkuje się wówczas, gdy sprawie tej poświęcone będzie odrębne posiedzenie Rady Naukowej, prof. Kotarbiński przeciwstawia się syntetycznym ujęciom i ogólnym ocenom w tej polemice i stwierdza, że jest to polemika z poszczególnymi indywiduami.

Prof. Kokoszyńska, uznając postulat bojowości i partyjności filozofii, twierdzi, że bojowość nie powinna przesłaniać faktów. Tak jednak, zdaniem prof. Kokoszyńskiej, miała się sprawa z artykułem o Twardowskim, gdzie omówiono tylko wycinek jego działalności. Twardowski, zdaniem mówcy, miał się w późniejszym okresie wyrzec głoszonych przez niego obskuranckich poglądów, posiadał duże zasługi jako działacz społeczny oraz jako pedagog.

Szereg dyskutantów polemizował z tymi tezami. W szczególności zwrócono uwagę, że niechętny stosunek do bojowej, aktywnej, ostrej polemiki wiąże się ściśle właśnie z obroną pseudoobiektywizmu. Kilku dyskutantów zwracało uwagę, że ostre, bojowe dyskusje cechowały właśnie okresy rozkwitu myśli filozoficznej w przeszłości, na odwrót zaś — unikanie ostrej polemiki było przejawem marazmu.

Prof. Szczurkiewicz przypomniał ostre, bojowe polemiki materialistów XVIII w., przypomniał ostry, krytyczny ton również wśród filozofów idealistów, np. krytykę Hegla przez Schopenhauera.

Prof. Kroński, nawiązując do przemówienia prof. Szczurkiewicza, przypomniał, że „złoty wiek" filozofii greckiej cechowała ostra, zasadnicza polemika, w której idealiści nie przebierali zresztą w argumentacji. W filozofii burżuazyjnej ton został złagodzony, ale tylko w polemikach wewnątrz własnego obozu — w stosunku do filozofii marksistowskiej nie cofano się przed żadnymi obelgami i insynuacjami.

Mgr Baczko polemizował z twierdzeniami prof. Kokoszyńskiej odnośnie filozofii Twardowskiego. Nie ma ani jednego faktu, który by świadczył o tym, że Twardowski wycofał się, w szczególności po 1907 r., z pozycji obskuranckich i agnostycystycznych — na odwrót, w szeregu artykułów z tego właśnie okresu podtrzymywał te pozycje. Wsteczny i skrajnie idealistyczny charakter filozofii Twardowskiego został udowodniony na podstawie zasadniczych jego prac — tych samych prac, które przedstawiciele szko-

ły lwowsko-warszawskiej przed wojną wynosili pod niebiosa i otaczali mitem „naukowości". Przytoczone w piśmie fakty, których nie można obalić i których nikt nie zakwestionował, świadczą o nienaukowym i wstecznym charakterze filozofii Twardowskiego, założyciela szkoły lwowsko-warszawskiej — a żadnych nowych faktów nikt nie przedstawił.

Prof. Sosnowski stwierdził, że dyskusja o szkole lwowsko-warszawskiej wniosła wiele nowego do oświetlenia filozofii międzywojennej.

Prof. R. S. Ingarden zwrócił uwagę na pewne niedociągnięcie w dyskusji o szkole lwowsko-warszawskiej, a mianowicie na to, że polemika była prowadzona przede wszystkim odnośnie poglądów poszczególnych ludzi, w oderwaniu od ogólnego tła poglądów filozoficznych tego okresu.

W dyskusji poruszono również szereg innych problemów, poddając krytyce poszczególne braki pisma. *Prof. prof. R. S. Ingarden* i *Sosnowski* zwrócili uwagę na niedociągnięcia artykułów z dziedziny przyrodoznawstwa. W piśmie znalazł się szereg artykułów popularno-naukowych z tego zakresu, pozbawionych problematyki filozoficznej. Prof. Sosnowski wskazał również na konieczność ostrej walki z pozytywizmem, który jest obecnie główną formą idealizmu, przenikającą na teren nauk filozoficznych.

Prof. Kokoszyńska zwróciła uwagę na niesłuszne pomijanie w piśmie krytyki podstawowych współczesnych kierunków idealistycznych. Konieczna jest również znacznie obszerniejsza informacja o życiu naukowym w kraju i za granicą. Poruszono również w dyskusji szereg zagadnień organizacyjnych związanych z pismem.

Prof. Schaff zabrał głos na zakończenie dyskusji w imieniu Komitetu Redakcyjnego. Ustosunkowując się do poszczególnych problemów dyskusji, prof. Schaff zwrócił w szczególności uwagę na sprawę konieczności wysokiego poziomu naukowego i nieodłącznie związanej z tym partyjności i bojowości pisma. Wysuwany postulat podnoszenia poziomu naukowego pisma jest niewątpliwie słuszny. Nie ma on jednak nic wspólnego z postulatami „czystej nauki", odgrodzonej od życia, z postulatami rezygnowania z ostrych, pryncypialnych polemik, rezygnowania z jasnej linii światopoglądowej pisma dla przekształcenia go w eklektyczny zlepek; nie ma nic wspólnego wreszcie z rezygnacją z piętnowania i nazywania po imieniu reakcyjnej, wrogiej ideologii, jak np. wsteczna, antypolska i zdradziecka ideologia Watykanu czy też WRN. Na odwrót — piętnowanie tych ideologii jest obowiązkiem naukowego pisma, warunkiem jego naukowości. Niesłuszne są więc wszelkie tendencje zepchnięcia pisma na tory pseudoobiektywizmu. Prof. Schaff zatrzymał się również na sprawie polemiki ze szkołą lwowsko-warszawską, wskazując m. in. na to, że całkowicie pozbawione są podstaw wszelkie próby przeciwstawiania działalności pedagogicznej i społecznej założyciela szkoły, Twardowskiego, jego idealistycznym poglądom filozoficznym. Na odwrót — działalność Twardowskiego na innych odcinkach była w pełnej zgodzie ze wstecznymi poglądami filozoficznymi.

Prof. Schaff samokrytycznie ocenił słuszność szeregu głosów krytycznych i dezyderatów wysuniętych pod adresem pisma i stwierdził, że redakcja uwzględni je w toku swej pracy, starając się przezwyciężyć popełnione braki i błędy, podnosić poziom naukowy i polityczny pisma, maksymalnie rozszerzać krąg autorów współpracujących z pismem. Prof. Schaff nakreślił pokrótce podstawowe zadania pisma zwłaszcza w związku z popularyzacją i opracowaniem filozoficznych zagadnień pracy Stalina *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR.*

A. Z.

Konkurs na prace filozoficzne

Celem pobudzenia i rozszerzenia zasięgu piśmiennictwa filozoficznego w Polsce, Redakcja *Myśli Filozoficznej* ogłasza konkurs na prace z zakresu filozofii.

TEMATYKA KONKURSU:

Ustalone zostały następujące trzy działy konkursu:

Dział I. Obiektywny charakter praw rozwoju społecznego.

Teoretyczną podstawą opracowań tematów z tego działu jest praca J. Stalina *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*. Przebieg i realizacja praw rozwoju społecznego powinny być analizowane przede wszystkim w oparciu o konkretny materiał dotyczący prawidłowości okresu przejściowego w Polsce Ludowej.

Przykładowe tematy prac:

a) O konieczności i wolności w rozwoju społecznym.

b) Prawa społeczne a prawa przyrody.

c) Rola partii i państwa ludowego w Polsce w realizacji podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu.

d) Rola sojuszu robotniczo-chłopskiego w realizacji podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu w Polsce Ludowej.

Dział II. Materialistyczne tradycje w historii nauki polskiej.

Prace z tego działu powinny omawiać walkę materializmu z idealizmem w historii nauki polskiej, wydobyć postępowe tradycje materialistyczne w historii naszej nauki, ukazać wkład nauki polskiej lub konkretnego uczonego do ugruntowania materializmu w nauce.

Prace takie mogą mieć charakter monografii poświęconej omówieniu roli, jaką odegrały odkrycia polskich uczonych w walce o zwycięstwo materializmu w nauce, mogą analizować szczegółowo pewną istotną część dorobku jakiegoś uczonego, mogą wreszcie być poświęcone pewnemu historycznemu etapowi walki materializmu z idealizmem.

Na szczególne uwzględnienie zasługują w tym dziale przede wszystkim materialistyczne tradycje polskiego przyrodoznawstwa.

Przykładowe tematy prac:

a) Jędrzej Śniadecki jako przyrodnik- materialista.

b) Światopoglądowe znaczenie odkrycia Kopernika.

c) Koncepcja rozwoju historycznego u Lelewela.

d) Walka nauki polskiej okresu Oświecenia przeciw obskurantyzmowi i klerykalizmowi.

Dział III. Stosunek logiki formalnej do dialektyki marksistowskiej.

Prace z tego działu mogą bądź dotyczyć całości problematyki objętej podanym wyżej sformułowaniem, bądź zająć się jakimś zagadnieniem szczegółowym w ramach tej problematyki.

Przykładowe tematy prac:

a) Stosunek dialektyki marksistowskiej do zasady sprzeczności i zasady wyłączonego środka.

b) Doniosłość logiki formalnej i dialektyki jako narzędzi badawczych w badaniach naukowych poszczególnych dyscyplin.

c) Stosunek logiki do doświadczenia. Krytyka idealistycznych teorii dotyczących zagadnienia prawdziwości i kryterium prawdziwości na terenie logiki.

*

Jest rzeczą pożądaną, by prace we wszystkich działach zawierały m. in. krytyczną analizę dotychczasowego piśmiennictwa związanego z danym tematem, w szczególności zaś piśmiennictwa polskiego.

WARUNKI KONKURSU

Na konkurs można zgłaszać prace wyłącznie oryginalne, nie ogłoszone dotąd drukiem. Rozmiar pracy nie może przekraczać 80 stron maszynopisu z podwójną interlinią (4 arkusze wydawnicze). Prace winny być nadesłane w maszynopisie i opatrzone godłem.

Jeżeli wiek autora nie przekracza 30 lat i autor nie ma stopnia naukowego wyższego niż stopień magistra, należy zaznaczyć to obok godła.

Nazwisko, imię i dokładny adres należy podać w zapieczętowanej kopercie, opatrzonej tym samym godłem i załączonej do pracy.

Redakcja *Myśli Filozoficznej* zastrzega sobie prawo pierwodruku prac nadesłanych na konkurs. W wypadku opublikowania prace będą honorowane niezależnie od nagrody.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30. IX. 1953 r.

Prace należy nadsyłać na adres Redakcji *Myśli Filozoficznej:* Warszawa 1, ul. Nowy Świat 49.

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi do dnia 31. XII. 1953 r.

NAGRODY

Przewiduje się następujące nagrody w każdym dziale tematycznym oddzielnie:

I nagroda 5 000 zł,
II „ 3 000 zł,
III „ 2 000 zł.

Nadto w każdym dziale przewidziana jest nagroda za najlepszą z prac, których autorzy nie przekroczyli 30 roku życia, mają najwyżej stopień magistra, a nie uzyskali nagrody ogólnej. Wysokość takiej nagrody wynosi 2 000 zł.

SKŁAD SĄDU KONKURSOWEGO

Przewodniczący: Józef Chałasiński.

Sekcja działu I: Adam Schaff (przew. sekcji), Józef Chałasiński, Julian Hochfeld, Jan Szczepański, Tadeusz Szczurkiewicz.

Sekcja działu II: Bogdan Suchodolski (przew. sekcji), Nina Assorodobraj, Bronisław Baczko, R. S. Ingarden, Włodzimierz Michajłow.

Sekcja działu III: Kazimierz Ajdukiewicz (przew. sekcji), Henryk Greniewski, Leszek Kołakowski, Tadeusz Kotarbiński, Andrzej Mostowski.

SPIS TREŚCI

Od Komitetu Centralnego KPZR, Rady Ministrów ZSRR i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR . . . I

Od Komitetu Centralnego PZPR, Rady Ministrów i Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej . . IV

*

Przemówienie G. M. Malenkowa VI

Przemówienie Ł. P. Berii XI

Przemówienie W. M. Mołotowa XV

*

Przemówienie Bolesława Bieruta 11 marca 1953 r. . . XIX

*

Depesza Polskiej Akademii Nauk do Akademii Nauk ZSRR XXIV

Depesza Redakcji «Myśli Filozoficznej» do Redakcji czasopisma «Woprosy Fiłosofii» XXIV

*

Od Komitetu Redakcyjnego i Zespołu Pracowników «Myśli Filozoficznej» XXV

ZE STUDIÓW NAD PRACĄ J. W. STALINA «EKONOMICZNE PROBLEMY SOCJALIZMU W ZSRR»

Adam Schaff — Zagadnienie obiektywności praw historycznych 3

Józef Zawadzki — O charakterze praw ekonomicznych . . 38

Stefan Ignar — Likwidacja przeciwieństwa między miastem a wsią w Polsce Ludowej 82

*

Jakub Litwin — «O *partii*» Bolesława Bieruta 122

Rocznica Kopernikańska 137

A. Ujemow — System heliocentryczny Kopernika a teoria względności 144

Tadeusz Przypkowski — Z dziejów heliocentryzmu w Polsce . 176

Georg Klaus — Mikołaj Kopernik — wielki syn narodu polskiego 191

Andrzej Nowicki — Kościół przeciw Kopernikowi . . . 209

*

Andrzej Mostowski — O tzw. konstruktywnych poglądach w dziedzinie podstaw matematyki 230

Z POSTĘPOWYCH TRADYCJI MYŚLI SPOŁECZNEJ W POLSCE

I. S. Narski — Estetyka Edwarda Dembowskiego 242

Goszczyński o «katolicyzmie czyli papizmie» 268

KONSULTACJE

Karol Martel — O marksistowsko-leninowskiej teorii poznania . 281

IDEOLOGICZNE OBLICZE IMPERIALIZMU

Andrzej Weber — Watykan a sprawa wojny i pokoju . . . 304

RECENZJE

Jerzy Ziomek — Stanisława Łempickiego studia o polskim Renesansie 315

Michał Radgowski — Monografia o Dobrolubowie 321

*

Marek Fritzhand — Instytut Filozoficzny UW 332

Andrzej Grzegorczyk — Konferencja logików 340

Sprawozdanie «*Myśli Filozoficznej*» na Radzie Naukowej Instytutu Filozoficznego UW 350

*

Konkurs na prace filozoficzne 355

PRENUMERATA CZASOPISM NAUKOWYCH

		1 egz.	półrocz.	roczna
		zł	zł	zł
1. Acta Microbiologica Polonica	kwart.	15.—	30.—	60.—
2. Acta Physica Polonica	„	12.—	24.—	48.—
3. Ekonomista	„	15.—	30.—	60.—
4. Folia Biologica	„	12.—	24.—	48.—
5. Geodezja i Kartografia	„	6.50	13.—	26.—
6. Kwartalnik Inst. Pol.-Radz.	„	10.—	20.—	40.—
7. Kwartalnik Historyczny	„	15.—	30.—	60.—
8. Myśl Filozoficzna	„	15.—	30.—	60.—
9. Nauka Polska	„	20.—	40.—	80.—
10. Postępy Fizyki	„	10.—	20.—	40.—
11. Przegląd Geograficzny	„	7.—	14.—	28.—
12. Przegląd Orientalistyczny	„	12.—	24.—	48.—
13. Roczniki Chemii	„	20.—	40.—	80.—
14. Chrońmy Przyrodę Ojczystą	dwumies.	3.—	9.—	18.—
15. Wszechświat	10 × w roku	1.50	7.50	15.—
16. Życie Szkoły Wyższej	„ „	8.—	40.—	80.—

Wpłaty należy przekazywać na konto Państwowego Wydawnictwa Naukowego w PKO, Warszawa Nr 1—110-28 504 z dokładnym zaznaczeniem tytułu, którego wpłata dotyczy.

Prenumeraty zgłoszone dotychczas w placówkach pocztowych lub w PPK „Ruch" będą wykonane w okresach, na które uiszczono przedpłaty, natomiast odnowienia prenumeraty należy dokonać przez podane wyżej konto PKO.

Pojedyncze numery są do nabycia w Księgarniach Naukowych „DOMU KSIĄŻKI"